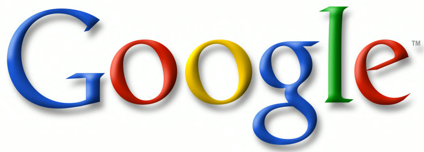
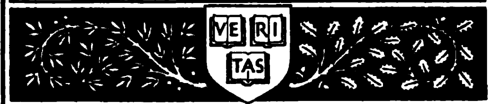



VE RI
TAS

HISTORYA

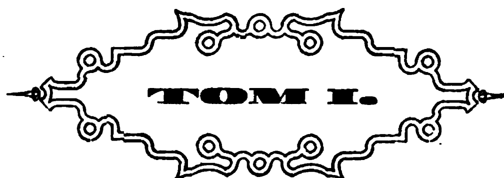
WYMOWY W POLSCE.

HISTORYA

WYMOWY W POLSCE.

NAPISAŁ

Karol Mecherzyński.

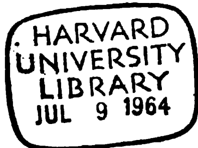


W KRAKOWIE.

1856.

W DRUKARNI „CZASU."

Nakładem Autora.



SPIS RZECZY
w Tomie pierwszym zawartych.

Przedmowa.

Wstęp.

PRZEDMOWA.

Rzecz historyczna o wymowie w Polsce, w niniejszém dziele zawarta, ma na celu uzupełnienie dziejów piśmiennictwa szczegółowym poglądem na tę ważną, najżywotniejszą i najpiękniej rozwiniętą część literatury naszej, która stanowi prawdziwą jej chlubę i bogactwo, a która nie miała dotąd swego dziejopisa. Ktokolwiek świadomy rzeczy krajowych badał z uwagą charakter i obyczaje narodu, żywot jego społeczny i polityczny, zasady i formy rządu, przyzna bez wątpienia, że wymowa była najpierwszą jego potrzebą, działaczem niezbędnym wszystkich spraw i poruszeń, najrzetelniejszym wyrazem umysłowości, a ztąd jedyną i najwłaściwszą literaturą. W czynném życiu Polacy kierowali się zawzdy samą ideą praktyczną: ztąd wszystka ich wiedza umiejętna, wszystek kunszt i poezya, zawarły się dramatycznie w samych czynach i dziejach— ztąd wymowa, przywiązana do spraw życia społecznego, przebiegła z niemi całą przestrzeń dziejową, i nader świetny spełniła zawód. Historya jej opowiedzieć powinna, jakie w kolei wieków działały nań wewnętrzne i zewnętrzne wpływy, i w jaki sposób, warunkom tym podległa, stawa-

ła się wzajem potęgą wpływającą na sprawy i losy narodu.

Do należytego skréślenia takiej historyi pożądane są wielorakie źródła i zasoby, z których nie wszystkie stoją dziś dla piszącego otworem. Akta czyli zapisy koronne, relacye poselstw zagranicznych, dyaryusze sejmowe, dzieje synodów i spraw kościoła, po większej części ukryte dotąd w rękopismach i rozrzucone po świecie, nie dla każdego mogą być przystępnemi. Co z dochowanych podań i zabytków przeszłości dało się w tym przedmiocie zebrać, złożyłem w jeden ogół dziejowy i podaję tu w zarysie. Obszerniejsze rozwinięcie i wykończenie rzeczy zostawiam piórom poźniejszym.

Nie chcąc nad zamiar powiększać zakresów tego dzieła, wyłączyłem z niego szczegółową bibliografią — znajomsze z inąd i dostępniejsze życiorysy, których bez uchybienia całości niepodobna było pominąć, starałem się ile możności skrócić, zachowując z nich te tylko wiadomości, które z głównym celem i osnową rzeczy w koniecznym stały związku. Z uwagi na całość dziejowego obrazu, zamieściłem w nim pospołu mowców polskich i łacińskich, nie kładąc między nimi żadnego stanowczego przedziału, jak go nie było w rzeczywistości. Język bowiem łaciński, od przyjęcia religii chrześciańskiej według obrządku rzymskiego, wpro-

wadzony u nas w użycie, z mową ojczystą wiekami szedł w zapasy i podzielał jej panowanie. Nawet od czasów Zygmunta Augusta, kiedy język krajowy odzyskał swe przyrodzone prawa i domierzył pory swej dojrzałości, łacina nie zabyła całkiem dawnych przywilejów, i nałogowym zwyczajem utrzymywała się w radzie publicznej, zebraniach duchownych, sądach, a poniekąd i w kościele. Mowcy wszakże łacińscy i spólnego z nimi zawodu pisarze, jakkolwiek obcym wyrażający się językiem, miewali za przedmiot wyłącznie sprawy krajowe — z ich dzieł rzymską powleczonych szatą przegląda wszędy myśl swojska, narodowa. Kto więc z ogółu krajowego piśmiennictwa wyłącza bez różnicy dzieła w łacińskiej układane mowie, ten z jego wnątrza wydziera część ważną i żywotną, nie dozwalając dopatrzeć w nim tej całości, która polega na związku wzajemnym wszystkich prac umysłowych.

Co do układu dzieła, jakkolwiek dla czytelników dogodniejszym zdawał się porządek przedmiotowy, t. j. wyłuszczenie z osobna dziejów wymowy politycznej, z osobna sądowej i religijnej; nie przyswoiłem jednakże tej metody, dla uniknienia niezbędnego przy każdym dziale powtarzania się, gdy wszystkie rodzaje wymowy dziejowo jednym podlegały wpływom, a ztąd jednę ogólną mają historyą.

Zbyteczną byłoby rzeczą usprawiedliwiać wybór stawionych tu na głównym widoku mowców — w którym jeśli uderzy kogo pewna nierówność, niechaj zważy, że nie wzory wymowy, ale historyą jej przedstawiam, gdzie każdy okres dziejowy, mając właściwą charakterystykę, wymaga w mowcach odpowiednich sobie wyobrazicieli — ztąd obok Orzechowskich, Górnickich, Skargów, Birkowskich, występują w dalszym rzędzie Sobiescy, Ossolińscy, Bieliccy, Mijakowscy.

Nie z chęcią przerywam Tom pierwszy w samym ciągu epoki Zygmuntowskiej. Sprawiła to znaczna obszerność rzeczy, gdy sama kaznodziejska wymowa wieku XVI, najpiękniejsza i najbujniej rozwinięta gałąź piśmiennictwa, z resztą dziejów wymowy do tegoż samego okresu należących, cały Tom następny wypełni. Żałuję równie, że ze względu na zamierzone pismu temu granice, w użyciu przykładów i wyjątków z dzieł mowczych wypadło być nieco oszczędniejszym: nigdy bowiem większa, jak obecnie, nie objawiała się potrzeba zwracania czytelników do wzorów piśmiennictwa dawnego wieku, i zasilania ich tym zdrowym, ożywczym, równie zbawiennym dla języka jak podnoszącym ducha pokarmem — ku czemu książka niniejsza niechaj służy przynajmniej za wskazówkę i zalecenie.

HISTORYA
WYMOWY W POLSCE.

WSTĘP.

O wymowie w ogólności.

Mowa jest-li dziełem rozumu, czy darem bezpośrednim nieba? problematyczném było to pytanie u dawnych. Skład jej zadziwiający i cudowne prawie własności wskazują wzór czerpany za granicami ludzkiego pomysłu — i w Piśmie ś. mówi Bóg do Mojżesza: *„Któż uczynił usta człowiecze? izaliż nie ja je udziałałem?“* Ten wyraz malujący wewnętrzny stan istoty naszej, żywotna postać myśli, jest narzędziem najsposobniejszém do objawiania naszych pojęć, uczuć, potrzeb, dążności, najwyższych potęg rozumowych, najskrytszych działań i poruszeń ducha. Ważność prawd wlewających się w odpowiednie słowa, wyobraźnia, moc uczucia, namiętność, od których mowa bierze swoję siłę i barwę, podnoszą

ją do znaczenia sztuki, i czynią uczestniczką wszelakich tajemnic i przywilejów geniuszu. W ten sposób, jako organ duchowy, staje się środkiem przeważnego wpływania na umysły — sztuką przekonywania, zniewalania, wzruszania, którą nazywamy wymową. Ze wszystkich sztuk wymowa najwięcej wyszczególnia się tym charakterem społecznym, który ją wiąże z warunkami koniecznych potrzeb ludzkości, a wszystko misterstwo osadza w plastyce rzeczywistego życia. Jak dramat na scenie, tak odpowiednia mu wymowa w stanie społecznym przedstawia żywą i pełną poruszenia akcyą, nie już w uroczu poezyi i złudzenia, ale w prawdzie i rzeczywistości.

Przekonywać i zniewalać słuchacza, rzeczą jest i zadaniem wymowy. Mając na celu przekonanie, uzbraja się mowca w rozumowania i dowody zdolne okazać prawdę: usiłując pociągnąć wolą, używa środków otwierających wstęp do duszy słuchacza, działających razem zmysłowo i umysłowo, ponętnych dla serca, wyobraźni i ucha. Natchnienie czerpie w gorejącém uczuciu prawdy — urok zwycięzki w sile i piękności mowy ludzkiej.

Wymowa — słowo wojujące, zwycięzki oręż prawdy, sztuka tajemnicza władania umysłami, natchnicielka przekonania i woli, królowa serc i namiętności — w życiu społeczném jest działaczem przeważnego wpływu, potęgą moralną, kierującą dowolnie władzami ludzkiego ducha, i panującą nad człowiekiem mocą uczucia i przeświadczenia. „Ten język mądrze-mowny (mówi Orzechowski) ludzie w jednę społeczność zgromadził, rzeczypospolite postawił, prawa ludziom nadał, miasta zbudował, wszyst-

kich cnót ludzi nauczył, drogę im ku dzielności ukazał. Ten język niecnotę w ludziach gasi, cnotę mnoży, złe ludzie tępi, dobre wielbi, przyszłe rzeczy przepowiada, szkodliwe rzeczy odwraca, pokój między ludźmi jedna.“

W najobszerniejszém wzięta znaczeniu, wymowa przybierać może kształt wieloraki. Może się mieścić w poezyi równie jak w prozie, i wchodzić do wszelakiego rodzaju dzieł i utworów, powołujących w pomoc siłę i ozdobę mowy. Nie wszyscy wszakże są mowcami, którzy wymowy używają za środek pomocniczy do dzieł rozumu, czucia i wyobraźni. W ściślejszém rozumieniu uważamy ją jako sztukę, której potęgą wyłączną jest mowa sama — sztukę przeznaczoną do wpływania na obecnego słuchacza, a ztąd właściwą mowcom publicznym.

Stosownie do przedmiotu, o którym się rzecz czyni, wymowa dzielić się może na radną czyli roztrząsającą, sporną i religijną.

Pierwsza ma miejsce w radzie publicznej, na zgromadzeniach ludu albo starszyzny rządzącej, w kołach poselskich, posiedzeniach społeczeństw uczonych, przemysłowych lub religijnych, kędy ważne i całą ludzkość albo naród cały, lub wreszcie część jego znaczną obchodzące roztrząsają się sprawy. Tu mowca ma na celu skłonienie słuchacza ku wyborowi jakiego czynu lub przedmiotu, który uważa za dobry i pożyteczny — i tym celem usiłuje poruszyć najdzielniejsze sprężyny woli

ludzkiej, podbić i owładnąć umysły. Taka wymowa właściwa jest radcom publicznym, mężom stanu i obywatelom, powołanym do służby spraw krajowych, i piastującym wzniosłe posłannictwo stróżów i zachowawców powszechnego dobra. Niemasz zapewnie nic piękniejszego, jak umieć talentem wymowy przodkować w zgromadzeniach, wpływać na losy społeczne, zaradzać potrzebom pospolitym, utrzymywać potęgę kraju, jego byt, prawa i swobody. Cel tak ważny i wielki wymaga, aby mowca, przenikniony świętością swego powołania, górował nad umysłami równie rozsądkiem jak wymową, łączył światło z cnotą obywatelską, i z przymiotami zręcznego radcy czyste i gorliwe chęci. Rej (w *Żywocie poczciwego człowieka)* wskazując ważność obowiązków i spraw męża publicznego, zaleca przystępować do nich z szlachetném poświęceniem i kapłańską godnością, jakby do sakramentów. „Ozdobna i radna wymowa (mówi Goślicki) nie tylko osobistą godność mowcy, ale i wszystkich obywateli i całej rzeczypospolitej dobro w całości utrzymuje. Ona wzburzone umysły uśmierza, spokojne i nieczynne do dzielności pobudza, i często skuteczniej niżli oręż walczy w kraju obronie.“

Druga w przybytkach sądowych pilnuje prawa i sprawiedliwości, broni życia, majątku i dobra osobistego. Wymowa sądowa ma cel różny od naradnej. Nie zmierza tu już mowca do okazania, co jest dobrém lub pożytecznćm, lecz co jest słusznćm i sprawiedliwém. Odkąd społeczność porzuciła wzór pierwotny przyrodzonego i niewinnego życia, wzrosła ta nigdy nieskończona wojna między

prawdą a kłamstwem, szczerością a obłudą, między prawem a uroszczeniem, w której wymowa stała się naprzemian zaczepną i odporną bronią, a ztąd sztuką nader ważną i użyteczną.—

Obadwa te rodzaje kwitnęły u starożytnych, którzy przekazali nam wyborne i prawie niezrównane wzory wymowy radnej i sądowej.

Wymowa religijna w świątyniach pańskich ogłasza prawdy i wyroki boże — naucza powinności, karci nieprawość życia, błądzących nawraca na drogę cnoty, krzepi i buduje ludzkość namaszczeniem świętém wiary, nadziei i miłości. Żaden rodzaj wymowy nie ma tak wzniosłych celów, równej dzielności i powagi. Gdzieindziej człowiek mówi do ludzi — tu posłannik Boga, niepodległy żadnym względom światowym, objawia wolą i nakazy nieba. Samo miejsce, w którem przemawia, upokarza i zniża przed nim wszystkie wielkości. Tu gmin powszedni i królowie zarówno po naukę przychodzą, i z równą pokorą przyjmują przestrogi i upomnienia.

„Z ust kapłanów, poświęconych na służbę Pana, lud chrześciański zakonu się pyta, a z życia pobożnego odbierać powinien wysokie nauki zbawienia. Jest to wielka, właściwa i pierwsza ich powinność, upominać bracią do miłości i pokory; przynosić tym pokój, którzy go nienawidzą, wlewać w serca uczucia wstydu i miłosierdzia poniżać złośliwą śmiałość, zniewalać do miłości prawdy i stałości w obowiązkach, ożywiać nadzieją w Bogu; strwożonych pocieszać, chwiejących się utwierdzać, rozproszonych zgromadzać, niespokojnych unosić, burzli-

wych uskramiać.“ (Osiński w *życiu Skargi)*. „Błogosławione one oczy, które cię obaczą, a ty niesiesz z raju drzewo żywota wiecznego, naukę *prawdy* i *zbawienia*.“ (Birkowski).

Aby być kaznodzieją, godnym słowa bożego opowiadaczem, trzeba darów wyższych i natchnienia z nieba. *Sedete in civitate, donec induamini virtute ex alto.* „Nie wychodźcie na wojnę żołnierze, aż wam poślę zbroje i rynsztunki niebieskie: bo mężnym być tak jako Apostołowie, dar to jest z nieba nie od ziemi.“ Trzeba mówcy walczyć z zakamieniałością serca, uporem, pychą i przesądami świata, których moc niekiėdy równa się samemu przekonaniu rozumu. „Te są wojny kaznodziejskie, te tryumfy, pokutą jako balsamem głowy ludzkie namaszczyć, jarzmo grzechowe połamać, prawdziwą wolnością serca ludzkie ozdobić.“ — „Kazanie z grzesznika czyni sprawiedliwego, dobrego w dobroci umacnia, wykorzenia grzechy, szczepi cnoty, ciernie namiętności plewi, czyści ziemię i dobrém nasieniem narzuca.“ (Birk.)

Jeżeli w wymowie świeckiej, tak politycznej jak sądowej, pod wielu względami nie dorównaliśmy starożytnym, słusznie przynależy nam wyższość w wymowie religijnej. Prawdy bowiem, których nauczają kaznodzieje chrześciańscy, są tak wzniosłe; tajemnice, które opowiadają, tak cudowne i święte; powaga, która ich słowom towarzyszy, tak jest uroczysta i wielka, że im samym tylko zdaje się być właściwą prawdziwa wymowa. Religia chrześciańska ugruntowała moralność, której pojęcia nie mieli starożytni. Pomysły jej uślachetniły ludzkie uczu-

cia, dodały ognia wyobraźni. Zasady wznoszące słabość, poniżające pychę, równające wszystkie stany wartością cnót i zasług osobistych, ożywiły wymowę większą dzielnością i siłą. Nauka i rozważanie Pisma S. użyczyły jej natchnienia mistycznego i proroczego ducha; a tajemnice wiary nadały jej charakter tej religijnej rzewności, co wraz serce trwogą i nadzieją napełnia. Nie dziw, że ten rodzaj stał się ozdobą dzisiejszej mownicy, szczytem i chwałą wymowy. —

Można do tych trzech rodzajów przydać łączącą się z niemi pośrednio wymowę przygodną, przez którą rozumiemy mowy i odezwy miewane w różnych wydarzeniach przygodnych, obrzędach i uroczystościach tak domowych jak i publicznych, świeckich jak religijnych.

HISTORYA WYMOWY.

Przedmiot jej, cel i warunki.

Zadaniem Historyi wymowy jest: opowiedzieć w dziejowym porządku pierwiastkowy zawiązek, wzrost, rozmaite koleje kwitnienia i upadania wymowy — wyświecić okoliczności przyjazne jej powodzeniu, lub nawzajem przyczyny, które działały nań odwrotnie — wskazać godne uwagi, w każdym rodzaju wymowy i każdej z osobna epoce, zabytki i pomniki, z wymienieniem celniejszych mowców, i ocenieniem ich krytycznem, tak pod względem rzeczywistej wartości, jako też wrażenia i wpływu, jaki na współczesnych wywierali.

Pierwszym tu obowiązkiem dziejopisa jest pogląd uważny na te psychologiczne, społeczne i polityczne

warunki, od których zawisła wymowa, już jako zdolność przyrodzona, już jako sztuka umiejętnie kształcona i doskonalona. Bada on wewnętrznie i zewnętrznie naród, jego charakter, uprawę społeczną, tudzież język, jako narzędzie powszechne i organ umysłowości — zważa rozmaite objawy w życiu domowém i publiczném, świeckiem i religijném, i z ich zarysów układa swój obraz, scenę historyczną, z głównym jej działaczem wymową. Ztąd postępując do szczegółów, ocenia stanowisko każdego z osobna mowcy — zbiera z ich życiorysów główniejsze barwy i znamiona, i roztrząsa ich dzieła, zważając, co w nich było własnością geniuszu, a co owocem działających nań wpływów; co wyniknęło z potrzeb krajowych, dla życia rzeczywistego, a co z wyłącznego powołania, dla sztuki. Dwojaką bowiem w swym historycznym obrazie ma ukazać stronę: praktyczną i teoretyczną — wymowę i jej naukę — mowców i ich szkołę.

Jakkolwiek historya wymowy jest częścią tylko ogólnych dziejów literatury, i jedynie w najściślejszym z niemi związku pojmowaną i należycie wyłuszczoną być może; przecież ze względu na sam przedmiot wymowy, jej wyłączne w życiu społeczném posłannictwo, niemniej ważność i rozległość zawodu, w którym odrębne i poniekąd niezawisłe od historyi innych nauk i sztuk zakréśla sobie epoki, stanowi niejako oddzielną całość, i na szczegółową zasługuje uwagę.

Źródła do dziejów wymowy w Polsce.

Źródła do dziejów wymowy dwojakiego mogą być

rodzaju: zbiorowe i szczegółowe. Zbiorowemi nazywamy dzieła zawierające wiadomości historyczne o wymowie, w jakimkolwiek zamiarze, kształcie i zakresie ułożone, i odnoszące się do pewnej czasu epoki. Do drugiego rodzaju źródeł należą wszelkie szczegóły, na historycznym i krytycznym polu literatury zbierane, które do zbadania, objaśnienia, wyrozumowania, bądź ogólnej historyi wymowy, bądź pojedynczych jej części służyć mogą.

Nie mamy dotąd w literaturze naszej dzieła, któreby historyą wymowy polskiej choć w części wyłuszczało. W XVII wieku Szymon Starowolski wydał po łacinie dziełko: De claris oratoribus Sarmatiae *(Florentiae 1628)* nie zawierające wszakże żadnej historyi wymowy, ale zbiór tylko pochwał, któremi autor dorywczo i z pamięci, zwyczajem i stylem wiekowi swemu właściwym, sławi poczet wybranych przez siebie mówców — bez porządku historycznego i chronologii, bez dołączenia potrzebnych życiorysów, wskazania wreszcie dzieł mowczych i ich zalet. Odsyła w tej mierze czytelnika do źródeł właściwych: *Reliqua diligens lector ex historiis aut aliis nostrorum scriptorum libris indagabit.*

Od czasów Starowolskiego nikt się przedmiotem tym nie zajmował. Pierwszy za dni naszych zwrócił nań uwagę Kazimierz Brodziński, który w małej rozprawce O wymowie u dawnych Polaków wywiódł z skłonności i obyczajów narodu szczególne jego zamiłowanie w krasomowstwie, wskazał ważność i rozległość sceny, na której u nas występowała wymowa w życiu domowém i publiczném. Te piękne uwagi uważać można za

wstęp do dziejów wymowy w Polsce, których sam autor kreślić nie miał zamiaru.

Gdy w nowszych czasach poczęto staranniej zajmować się historyą literatury, i kilku w tym zawodzie wystąpiło pisarzy, otwarło się w ich dziełach pole dla historyi wymowy, stanowiącej część ważną i nierozdzielną dziejów piśmiennictwa. Ta atoli część, uważana jak zwykle za pośrednie tylko ogniwo, w stosunku do swej całości, zaledwo szczupłe mogła tu znaleźć miejsce. Nadto pisarze, o których mowa, więcej w ogóle zastanawiali się nad historyą poezyi niżli wymowy, chociaż ta ostatnia żywotniejszą stanowi część literatury, i w dziejach umysłowych narodu nierównie ważniejszy spełniła zawód.

Mimo tego, źródła do dziejów wymowy w Polsce są nader liczne i zasobne. Nie zbywa na szczegółach we względzie historyi i krytyki dziejopisowi pomocnych. Dostarczają ich wszystkie w ogóle pisma historyczne, dzieła odnoszące się do literatury krajowej i jej dziejów, zachowane w znacznej liczbie ślady i pomniki wymowy, życiorysy sławnych mężów, rozprawy uczone i monografie. Z tych pojedynczych, tu i owdzie rozpierzchnionych rysów, można ułożyć obraz przedstawiający rozwój dziejowy, charakter, powołanie i rozmaite losy wymowy.

Niepodobna wyliczać ich tu szczegółowo. Celniejsze, z których czerpane są wiadomości do niniejszej historyi, i do których pod względem dziejowym albo krytycznym wypadało się niekiedy odwołać, znajdzie czytelnik wymienione na swoich miejscach.

Podział historyczny.

Powszechna i przyrodzona kolej rzeczy ludzkich, od najsłabszych zawiązków do dojrzałości, od szczytu wzniesienia do upadku, naznacza podobny zawód wymowie, która swój żywot historyczny zwykle w tych trzech dobach zawiera. Wymowa polska szła tą przyrodzoną koleją, spełniając epoki początkowego rozwinięcia, kwitnienia i upadania, a to pod wpływem rozmaitych potęg dziejowych, zewnętrznych i moralnych, koniecznych i przygodnych, które ją wydobywały z zawiązku, krzepiły w wzroście, a następnie słabiły i do upadku nachylały. Nie wszystek wszakże żywot swój zawarła w tym historycznym zakresie, znalazłszy nowe siły i zasoby do wydźwignienia się z niemocy: ztąd nowy zwrot dziejowy — epoka jej odrodzenia.

Historya wymowy polskiej z dziejami powszechnemi narodu w ścisłym nader zostaje związku, i sama dziejów tych najwymowniejszym jest obrazem. Przedstawia ona jedno z najrzadszych i najciekawszych zjawisk, literaturę z życiem narodu zrosłą — tę prawdziwą plastykę ducha publicznego — konieczną i bezpośrednią objawę społecznych potrzeb, sił i usposobień narodu. Taka literatura nie może być owocem samej wyłącznie oświaty, ani zarówno do wszystkich epok należy. Nie szukać jej też u narodów, których byt powierzchowny i bierny jest błędną tylko i bezczynną nomadą, albo naczyniem polityki, zużywającej ich siły i zdolności ku obcym i nieznanym zwrócone celom. Tam tylko właściwy dla niej zawód, gdzie duch społeczny występuje w przyrodzonych for-

mach i objawach życia, z któremi nierozdzielną tworzy jedność.

Życie narodu jest otwartą dla historyka księgą. Chcąc przeto wymowę naszych przodków ukazać w donośném świetle historyi, potrzeba we wszystkich postaciach i kierunkach śledzić to życie społeczne — uchylić przed sobą podwoje świątyń, pójść za obozami hetmanów, stawić się na zgromadzeniach rozmaitych rokowań i sejmów, przysłuchać radom królewskim, zborom duchownych, sądom i poselstwom — i z równą uwagą przyjrzeć się posiedzeniom towarzyskim, sprawom domowym, zwyczajom i obrzędom, w których to samo życie publiczne wiernie się odbijało, i w znacznej części z domowém łączyło.

Naród polski, odkąd wszedł na stanowisko historyczne, krzątając się około urzeczywistnienia właściwej sobie idei, a ztąd zwracając się na drogę praktyczną, zarówno w publicznych jak i domowych sprawach, zarówno orężem jak mową, objawiał ten stan czynny występującego zewnątrz i świeżą czerstwością bujającego życia. Cała też literatura narodu, który żył w czynach samych, wywinęła się z potrzeb miejscowych i społecznych. Formą jéj była proza — wymowa jej najwyższą potęgą, szczytem i wzniosłością sztuki. Sprzyjały jej zasady polityczne, kształt rządu, obyczaje i usposobienia narodu.

Dzielimy wymowę co do treści na radną, sądową i religijną, przydając do tych trzech rodzajów łączącą się z niemi pośrednio wymowę przygodną i obrzędową. Wszystkie zarówno natrafiamy w dziejach naszej

literatury, w biegu rozwijającego się wiekami społecznego i politycznego życia narodu.

„W Polsce, kiedy kto w domu znakomitym rodzi się lub umiera, zaraz zbierają się sąsiedzi, i już-to winszujące, już żałobne w liczném kole słuchaczów prawią mowy. Podobnie gdy się odprawują gody weselne, albo poróżnieni przyjaciele odnawiają dawne przymierze; gdy wracający z dalekich wypraw podróżni wstępują w progi ojczyste, toż na zjazdach powiatowych albo na sejmach walnych posłowie obradują, bądź na trybunały koronne rocznych obierają sędziów; wszystkim tym okolicznościom wymowa zawsze towarzyszy. Cóż mówić o głosach senatorów w radzie, obronach sądowych, przemowach zwyczajnych w obec króla albo izby poselskiej, kazaniach wreszcie po wszystkich kościołach, w każdym dniu świątecznym i przy każdej uroczystości miewanych? Ztąd w Polsce nie może się ten nazywać obywatelem, a nawet (śmiało powiem) Polakiem, kto o rzeczy jakiejbądźkolwiek wymownie i ozdobnie prawić nie umie; i to nie tylko po łacinie (bo ten język, jak innym, tak i nam z większą trudnością i nauką przychodzi), ale i w ojczystej mowie, która wszystkie krasomowskie i poetyckie ozdoby, jakie tylko Grecy i Rzymianie wynaleźć mogli, snadno przyjmuje. Wiedzieć zatem potrzeba, że mieliśmy wielu znakomitych mowców zarówno polskich jak łacińskich, zarówno świeckich jak i kościelnych, w senacie i stanie rycerskim, i między pospolitym mirem." (Starowol. *De clar. Orat. p. 80.)*

Wymowa radna (sejmowa, polityczna) kształciła się

w radzie publicznej, senacie złożonym z biskupów, wojewodów, kasztelanów, a potem rycerstwa czyli szlachty, powołanej do uczestnictwa władzy rządzącej; nadto w poselstwach uczęszczających do dworów zagranicznych, zkąd poseł i mowca *(legatus* et *orator)* wyrazy prawie jednoznaczne.

Rozprzestrzeniając stopniowo swój zawód, w miarę powiększania się zakresu swobód narodowych i występującego coraz śmielej głosu powszechnej woli, przebiegła w Polsce tę samę kolej, którą postępowały u nas zasady polityczne, od pierwotnego samowładztwa Piastów, aż do upadku władzy królewskiej. Na najniższym była stopniu w epoce rozwijającego się zwolna ducha swobód publicznych — najwyższy zaś osięgnęła szczyt pod sprzyjającém jej słońcem tak zwanej złotej wolności, kiedy naród w długiej czasów kolei sam sobą rządził po republikańsku, i kiedy potem (jak w Grecyi) kruszyły się węgły politycznej kraju budowy.

Wymowa sądowa, stworzona z przyrodzonych uczuć osobistego i społecznego prawa, początkowo odpowiadała prostym formom sądowym. Właściwy sobie charakter i znaczenie osięgła dopiero z postępem prawodawstwa, kiedy znajomość ustaw weszła w życie publiczne i osobną składać poczęła umiejętność — gdy (jak u Rzymian) największą u nas posiadał wziętość *biegły w prawoznawstwie mowca*, albo *wymowny prawoznawca*, *(eloquentium jurisperitissimus*, vel *jurisperitorum eloquentissimus)*. Ztąd między mowcami w czasach późniejszych natrafiamy na znakomitych prawników. Nie

w przybytkach atoli sądowych i w palestrze, ale w izbie radnej, sejmowej, szukać należy wzorów dawnej wymowy sądowej, gdzie takowa łączyła się z polityczną, i gdzie ważniejsze, ogół Rzeczypospolitej obchodzące toczyły się sprawy.

Wymowa religijna w uściech kapłanów sprawowała niemniej ważne dla społeczności krajowej posłannictwo. Od zaprowadzenia chrześciaństwa kapłani byli nauczycielami ludu, jedynemi wiary i obyczajów piastunami. Im bardziej osłabiona wiara, im więcej skazy i zepsucia w obyczajach, tém gorliwszych potrzebuje kościół obrońców, społeczność nauczycieli i przewodników, i tém więcej mowców Opatrzność światu dostarcza. Były takie czasy w epoce rozdwojenia religijnego, ostygłości w wierze, i powszechném skażeniu obyczajów w Polsce, kiedy za wpływem różnowierców starodawne zasady w umysłach wątleć, a przez zbytki i niekarność życia cnoty przodków słabieć i upadać poczęły. Z szczególnych nadto względów wymowa religijna w Polsce powołana była do uczestnictwa w sprawach publicznych, obywatelskich, i wraz z polityczną ważne na tém polu spełniała usługi.

Chcąc zatem dzieje wymowy polskiej w jeden ogarnąć system, i wykazać je w obrazie kolejnego wzrostu, kwitnienia i upadku, potrzeba odnośnie do dziejów politycznych zważać je w przebiegu pewnych historycznych zwrotów, przez które snadniej żywioły wewnętrzne i sprężyny kierujące wymową wyrozumieć się dają. Wprawdzie zwroty te nie mogą mieć ściśle oznaczonych

granic, gdy postęp ogólny umysłowości nie zawsze zdąża za biegiem historycznym odmian i wypadków; a wymową w Polsce rządziły niemniej inne, konieczne i przygodne, miejscowe i uboczne wpływy: są przecież, jak w dziejach politycznych tak i w historyi literatury, pewne wydatniejsze doby, które pod względem wymowy za osobne ery uważać można.

Historyą wymowy w Polsce podzielić można na pięć głównych okresów, z których każdy wyraża pewien zwrot historyczny, ważną dla narodu w życiu dziejowém i umysłowém chwilę, odznaczającą się przez stanowcze w niém zmiany, a ztąd wpływ przeważny na wymowę i jej losy.

Okres pierwszy, obejmujący wielką przestrzeń dziejową, od czasów najdawniejszych aż do wieku XV, łączy się z historyą Piastów. Naród w tym okresie, wstępujący dopiero w swój zawód historyczny, i ustalający swój byt wewnętrznie i zewnętrznie, mimo przewagę obcych wpływów, pielęgnował, kształcił i rozwijał pierwiastki wyniesione z odwiecznej słowiańszczyzny. Przyjęcie wiary chrześciańskiej w Polsce, i zawiązanie bliższych stosunków z Europą zachodnią, jest głównym wypadkiem tej epoki, w której widzimy podnoszącą się walkę obcych z narodowemi żywiołów — system feudalny, występujący w miejsce rządów pierwotnych, patryarchalnych, i nawzajem wypierany przez wzrastającą ideę gminowładztwa — dwie przeciwważne potęgi, władzę świecką i duchowną, już-to w zobopolném przymierzu, już w spółubieganiu się i rozterce.

Wymowa tego okresu, początkową swoję historyą snująca z samych domysłów i podań kronikarskich, a w chwiejącym się długo i biernym co do zasad stanie społecznym odjęta od spraw życia publicznego, słabo w ogóle rozwijała się z zawiązków. Samowładne rządy Piastów zbyt szczupłe zostawiały jej pole, gdy działania publiczne nie wybiegały poza obręb władzy rządzącej. Chwilowo tylko, wśród klęsk powszechnych i bezrządu, objawiająca się dążność gminowładcza, ścieranie się kościelnej z świecką hierarchii, i możnowładzców z panującymi, powoływały ją do spraw krajowych i swobodniejszego mowcom użyczały głosu: atoli powodzenie to nie mogło być trwałem ani zupełnem. Z wymową jako narzędziem polityczném Polacy nie byli jeszcze oswojeni, ani umieli używać jej potęgi i wpływu. Obszerniejszy nierównie miała przed sobą zawód wymowa religijna, od pojawienia się wiary i nauki chrześciańskiej w Polsce wyłączne i nader ważne sprawująca posłannictwo: natrafione wszakże przeszkody w zaniedbaniu języka krajowego, powszechném panowaniu łaciny, i zwichnionym z razu kierunku narodowéj oświaty, nie dozwoliły jej skutecznie i postępowo się rozwijać.

Okres II, od wygaśnienia rodu Piastów aż do Zygmunta I, ważny wypadkami, które spowodowały czynniejszy ruch w narodzie, i ostateczne przesilenie się żywiołów politycznych, jest przejściem niejako do nowej epoki, i dojrzewaniem zasiewu, mającego wydać swój plon w wieku XVI. Wiek ten pielęgnował starannie ideę katolickiej wiary, stawionej za główny cel prac umysło-

wych, żywioł i podstawę polskiej narodowości. Założenie wszechnicy Jagiellońskiej, i gorliwe krzątanie się około nauk wielu znakomitéj zdolności mężów, podniosły światło w narodzie, i stawiły Polskę na czele północnej cywilizacyi. Uczeni w większej części posługiwali się łaciną; wszelako język krajowy, przetarty w potoczném użyciu, coraz częstszych zebraniach i rokowaniach szlachty, i na kościelnej mownicy, zdobył już pierwsze stanowisko na polu piśmiennictwa.

Wymowa powołana do spraw życia publicznego, obrony swobód narodowych i praw kościoła, odetchnęła większą siłą i swobodą. Poparta nauką i zapoznaniem lepszych wzorów, dojrzewała stopniowo, oczyszczając styl i smak z barbarzyńskiej wieków średnich dzikości i potworności. W poselstwach do Rzymu i zagranicznych dworów, na soborach, w senacie i kościele, spełniała ważne usługi, i wieńczyła sławą wielu mężów tak świeckich jak duchownych.

Okres III, od początku XVI aż do środka XVII wieku, obejmujący czasy Zygmuntów Jagiellonów i przedłużenie ich dalsze aż poza epokę Zygmunta Wazy, ztąd pospolicie *wiekiem Zygmuntowskim* zwany, przedstawia tę wielką chwilę postępu, w której dokonały się stanowcze w narodzie zmiany, podniosły jego ducha i wpłynęły przeważnie na rozwinięcie oświaty. Naród w tej epoce wyrobił to już u siebie, do czego przez kilka jeszcze wieków zdążać miał nietylko z Europą ale z całą ludzkością. Mieli już Polacy swoje prawa, reprezentacyą narodową i własnego wyboru króla. Po-

tężnym był kraj zewnątrz, a wewnątrz grały swobodnie narodowych uczuć i obywatelstwa żywioły.

Wiek XVI w Polsce poczyna zawód wyzwalania się myśli; z zasadami swobód politycznych uświęca zasadę wolności sumienia. Obszerność przywilejów, dozwalająca bujać wszechstronnie umysłowéj swobodzie, dała silny popęd literaturze. Była ona wyrażeniem tej wewnętrznej siły i czerstwości, tego swobodnego oddechu, co z pełnej piersi bez przeszkody się wylewał. Jak z Niemiec wynieśli Polacy śmielsze zdania we względzie religii i hierarchii, tak z Włoch silniejszy popęd do nauk starożytnych — Francuzi nauczyli ich swym przykładem cenić ojczystę mowę.

Wymowa stała się wtedy najważniejszą narodu potrzebą, główną sprężyną rządu, wodzą i kierownią spraw społecznych. Te same powody, które nie dozwoliły rozwijać się innym sztukom i umiejętnościom w Polsce, sprzyjały sztuce mówienia. Upowszechniona znajomość literatury klassycznej nauczyła korzystać z wzorów starożytnych mowców. Język krajowy osięgnął wysoką uprawę, i nad łacińskim, dotąd przeważającym, górować począł. Rozwiązały się usta narodu — słowo ojczyste brzmiało zarówno w domowém jak i publiczném życiu, w kościołach katolickich i zborach różnowierców, w izbie sejmowej i przybytkach sądowych, w ustnej mowie i piśmiennictwie.

Mowy, które nas z czasów owych doszły, przedstawiają żywy i najtrafniejszy wizerunek wieku. Gdy jedne malują cnoty szlachetne, pełne gorliwości obywatelskiej

sprawy i usiłowania; inne odsłaniają bezkarność swobód narodowych, zgubne dla kraju zabiegi stronnictw, występne wichrzycieli z prawem i rządem zapasy. Lepiej niż dzieje same przez się, mowy te wyświecają nam źródła i tajemne sprężyny wypadków, w charakterze i sposobie myślenia, uczuciach i namiętnościach osób, które były ich działaczami. One stanowią najważniejszą bo psychologiczną część dziejowego dramatu. W dziejach mamy czyny same i wydarzenia — w mowach widzimy ludzi.

Okres IV, od połowy XVII aż do środka XVIII wieku, jest epoką skażenia i upadku wymowy. Ten zwrot niepomyślny koniecznym był wypływem odmian, jakim z kolei uległ naród w swojém życiu moralném i polityczném. Rozerwanie jedności obywatelskiej, upadek władzy rządzącej, wewnętrzne i zewnętrzne boje, zachwiały w samym gruncie słabiejącą budowę Rzeczypospolitej. Nieład i rozprzężenie społecznych żywiołów, spowodowały takiż sam bezrząd w świecie umysłowym. Język i literatura narodowa upadły.

Odkąd Polska przekształciła się w rzeczpospolitą arystokratyczną, otworzyły się szranki nadużyciom możnowładców, którzy garnąc ku sobie tłumy zwolennicze szlachty mniejszej, opanowali starszeństwo przywilejów, sejmy, sądy i rządy, i wprowadzili na ich scenę występną grę swawoli, widoków osobistych i namiętności. Wśród takich walk i zapasów znikał z przed oczu cel ogólny, wątlały ogniwa braterskiej zgody, naród samowolnie pogrążał się w bezrządzie. W ślad za niekarnością i zepsu-

ciem postępowała ciemnota — język i literatura przyjęły spólne znamię nieładu, zamieszania pojęć, dzikości, potworności. Jestto wiek teologicznych waśni i średniowiecznego scholastycyzmu — wiek powszechnego skażenia i upadku wymowy. Polemiczne naprzód szermierstwa, a potem panegiryki, opanowały mownicę. Miejsce wymowy zastąpiła retoryka i czcza deklamacya — uczucie przeszło w szał wybredny, powaga w śmieszność. Te wady, acz powszechne, najmniej jednakże dotykały wymowę kaznodziejską, która z szczególnych przyczyn u wielu mowców dochowała dawnej czystości języka i smaku.

Okres V, obejmujący drugą połowę XVIII i początek XIX wieku, jest epoką odrodzenia się wymowy. W chwili ostatecznej, która jak zwykle bywa chwilą rozwagi, naród uczuł potrzebę nowych zasad, i organicznie przeobrażać się począł. Część jego wybrana stanęła u przewodu tej wielkiej missyi. Ocknął się duch obywatelstwa. Powstali czynni i praktyczni mężowie, którzy wszystkich użyli starań i środków, jakie oświecenie podaje, wszystkich sił i talentów, na jakie zdobyć się mogli, ku stanowczemu wydźwignieniu się z nieładu.

Literatura tego okresu była owocem społecznych potrzeb narodu. Pojęta w duchu reformy, miała za cel stopniowe wyjarzmianie umysłów z pod wpływu panujących przesądów, we względzie rządu, wychowania i smaku. Język narodowy, gwałcony zdawna łaciną i makaronizmami zeszpeeony, oczyścił się prawie zupełnie, zdążył do powierzchownej ogłady i gramatycznie dosko-

nalić się począł. Wymowa zasadzona na uczuciu religijném, i na czystém, oświeconém obywatelstwie, odzyskała dawną powagę i wielkość. Nigdy też sposobniejszej jak w tym okresie nie miała dla siebie pory. Mowcy publiczni, mianowicie tak zwanego *sejmu wielkiego*, stanowią osobną niejako w jej dziejach erę. Kaznodzieje nie dali się również wyprzedzić w zawodzie. Na nich spadło ostatecznym mowców podziałem, krzepić w upadku moralny byt narodu i ożywiać związki jego z dziejową przeszłością.



OKRES PIERWSZY.

WIEKI PIASTÓW.

ROZDZIAŁ I.

Od czasów najdawniejszych aż do zaprowadzenia religii chrześciańskiej w Polsce.

I. DZIEJE POCZĄTKOWE NARODU POLSKIEGO.

W wiekach zapomnianych, przedhistorycznych, ród nasz wyłączne zajmował miejsce. Nie zebrał się on z przychodniów, samosłańców, rozsypki pomieszanych plemion i ludów: był zawsze ludem miejscowym, pierwotnym, jednolitym. Gniazdo rodowe i kolebkę podzielał z bratniem plemieniem Sławian, których dziedziny od kończyn północnych aż po krawędzie Adryatyku, a w szerz Europy, od bałtyckiego morza aż po za brody kaspijskie, do Chin i Indyj szeroko rozsięgły. Zapomniały dzieje, kiedy z pośrodka tej spółplemiennej drużyny wyosobnił się chrobry i młodzieńczy ród Lechów, którzy ziemię wybraną przodków i raj dziedzictwa swego własnemi miedzami opisali, zkąd dziesięciowieczne wymotać mieli pasmo przeznaczeń. Bajeczne atoli przeszłości czasy, jeśli stracone są dla historyi narodu, nie są stracone dla jego charakteru, ani pozostały bez wpływu na dalszy jego żywot i losy.

Sławianie, naród spokojny i rolniczy, przywiązany do swoich siedlisk, a ztąd mniej wpływom obcym podległy, mieli od wieków wyrobione u siebie tradycyjne zasady i formy społeczne, własne prawa, zwyczaje i obyczaje, któremi od innych ludów znacznie się odróżniali. Jądro pierwotne ich plemienia odrzucało wszelką cywilizacyą, wyjąwszy patryarchalną — rządy po większej części na rodowém stały gminowładztwie.

Cechowała ich w ogóle miłość narodowości, oparta na przywiązaniu do swobód i rodziny. Znał już świat starożytny rycerskiego ducha Sławian. Jak ojczyzna była bożyszczem Rzymianina, tak u nich niepodległość skarbem jedynym i klejnotem. Piękną stronę ich charakteru okazuje prostota obyczajów, rzetelność i otwartość, którą im sami cudzoziemcy przyznawali.

Rozsiedleni na obszernych ziemiach sławiańskich, mieli jeden spólny język, jednę religią, prawa, zwyczaje i obrzędy. Już w wiekach przedchrześciańskich okazywali dość znaczną obyczajów uprawę. Pierwsze ich umiejętności były zapewnie wywołane potrzebą i uczuciem serca: nie schodziło wszakże na wytworniejszych wiadomościach, i sztuka nie była im wcale obcą. Gdy między ludem nie było żadnych prawie różnic umysłowych, każdy wyrażał co miał na sercu, i w stosownej chwili stawał się poetą, opowiadaczem albo mowcą. Natchnienie obudzało się pośród walk, igrzysk godowniczych i obrzędów. Silną i wyrazistą musiała być ich mowa, chociaż nią gardzili spółczesni Grecy i Rzymianie, nazywając ją *krakaniem kruków* Mowa wszakże ludów

w przyrodzonej prostocie żyjących, i (jak się wyraża Chateaubriand) wychowana w lasach, najsposobniejszą bywa do wyrażenia silnych i głębokich serca uczuć. Niema żywszego języka nad język Homera, który przeminął z Achillem i Ulissesem.

Polacy, plemię tej starodawnej Sławiańszczyzny, około IX podobno wieku wynurzeni z jej łona i politycznie wyosobnieni, odziedziczyli spólne rodu swego własności i znamiona. Byli w ogóle Sławianami. Duch władający narodem w całym przestworze dziejów, charakter jego, społeczne dążenia i instytucye, wszystkie narodowe cnoty, nawet późniejsze wady i nadużycia, z tego źródła wypłynęły.

Pierwsi przodkowie narodu, obyczajem Słowian, podzieleni na liczne drużyny drobnych gmin i osad, rządzeni byli patryarchalnie przez starszyznę, ojców i głowy pokoleń. Rody pojedyncze i gminy, pod swemi naczelnikami, tworzyły jednę powszechność polityczną, i jeden rząd spólny, wyobrażany przez ogólne wieca czyli sejmy. Ojcowie rodzin schodząc się z sobą, albo obradując gromadnie, gwarzyli o sprawach pospolitej rzeczy, rozejmowali spory, i układali środki zabezpieczające byt spólny i osobiste prawa. Im wyżej wstecz wieków postępujemy, tém wyraźniejsze (zwłaszcza u Sławian-Polaków) natrafiamy ślady takowych rządów, rodowo-gminowładnych. Panowała w narodzie powszechna równość — szeroka ziemia wystarczała jego potrzebóm, siły połączone zewnętrznej kraju obronie.

Ten stan pierwotnej organizacyi, jakkolwiek błogi i

na przyrodzonych prawach ludzkości oparty, nie mógł przecież jednostajnie być pomyślnym. Jeszcze roztropna nie mistrzowała w rządach polityka, ani religia była potęgą moralną, duchowo i silnie działającą: ztąd naród stawał się często igrzyskiem niezgodnej między sobą starszyzny albo sąsiadów. Potrzeba spólna zwięzywała niekiedy wspólnym celem osady, i ster zwierzchni powierzała do czasu jednemu. Nazywano wodzów wojennych wojewodami, którzy przez dłuższe przydzierżenie rządów przychodzili czasem do władzy książąt, panujących. W podobny sposób ojcowie i naczelnicy rodzin stawali się zwierzchniemi kraju urzędnikami. Zamożność osobista, przewagi rycerskie albo umysłowe, rozmaite koleje losów i wojny, zrodziły między równymi pewne stopnie starszeństwa, tak zwanych zupanów, starostów i włodarzy. Dzielono kraj na osobne ziemie czyli zupaństwa, z których każde sprawowane było przez swego naczelnika. Ten stan urzędniczy, pierwiastek arystokracyi, wydał z łona swego wodzów wojennych i wojewodów cywilnych — a stopniowo zagarniając rządy, wystawił je razem na łup osobistych widoków, wydzierstwa i przemocy. Według podania, Krakus, zwoławszy na wiecę lud zniechęcony kłótniami wojewodów, przełożył mu potrzebę stalszego rządu: zrozumiał lud tę mowę monarchiczną, i obrał go swoim królem. Z potrzeby Polacy, poddając się rządom jedynowładzcy, określili przecież jego prawa — przyrzekł król, że nie tak udzielnie władać, jako raczej rządy podzielać miał z narodem. Po zejściu Wandy, córki Krakusa, stanęli znowu u steru

wojewodowie, z swym charakterem starszeństwa i wielowładzy. Z ich-to wyboru, a może z ich grona, panowali w Polsce Leszkowie i Popielowie. Ziemowit, syn Piasta, uchwyciwszy porę domowych zamieszek, podniósł berło książęce, a z pozbyciem się wpływu możnowładców i ludu, ustalił w swym rodzie rządy dziedziczne, samowładne. Pospolita tradycya wyobraża panujących tego domu jako ojców ludu i patryarchów. Najdawniejsi Piastowie, szanowani w pamięci narodowej, uważani byli zawsze za wzór starożytnego sławiaństwa.

Każdy naród ma swoję początkową historyą w podaniach, z którerai wzrósł i wychował się, i dlatego do nich głęboko sercem i wiarą przylega. I nasza historya od takich zaczyna się podań, spisanych dopiero w wieku XII, a unoszących pamięć w zapadłe wieki przeszłości. Nie można w zupełności odmówić im wiary, bo w nich pod zasłoną poetycznych barw, przeobrażeń i zmyśleń, tkwi na dnie ukryta rzeczywistość i bije tętno prawdziwego życia. Jak pamięć dziecinnego wieku, tradycye nie są snem lecz słabiejącym odgłosem historyi — z nich wieją żywotne tchnienia przeszłości, i urok młodzieńczych wrażeń w potomne przenoszą wieki.

Krytyka nowoczesna odrzuciła te dzieje tradycyjne, jak zbiór przygodnych i uwodzących baśni, niby dziejową fatamorganę, w której złudzone oko i wyobraźnia spotykają sam pozór i omamienie. Ta bajeczna jednak historya miała wpływ na mniemania czasowe i społeczne dążenia narodu. Wzór odwieczny słowiańskiego gminowładztwa, rządy narodowej starszyzny, rycerskie przeło-

żeństwo Krakusa, Leszków i Popielów, system elekcyjny w wyborze Piasta, dynastya w królewskim rodzie jego następców, odbiły się charakterystycznie w ciągu dziejów następnych. Pamięcią i wrodzonem poczuciem wracał zawzdy naród do tych ulubionych sobie tradycyj. Na obradach publicznych odwoływał się do nich jak do artykułów narodowej wiary.

II. CHARAKTER NARODU. UPRAWA SPOŁECZNA. JĘZYK.

Ludy spokojne i rolnicze, zazwyczaj późniejsze od innych w oświacie, najdłużej zachowują czystość obyczajów, przyrodzoną prostotę i miłość kraju. Rolnictwo przywięzuje do ziemi, wskazując za niezbędny społeczeństwa warunek pokój i swobodę, pod których cieniem kojarzą się rozliczne stosunki krwi, sąsiedztwa, przyjaźni, krajowości — a na ich łonie zakwitają najpiękniejsze cnoty towarzyskie: szczerość, zażyłość bratnia, wzajemność chęci i poświęcenia.

Taki był charakter przodków naszych, odznaczających się zdawna przywiązaniem do ziemi ojczystej, miłością rodu, braterstwem, gościnnością. Oddani w pokoju uprawie roli, ani za umyślnemi biegający przygodami, jedynie w obronie swoich siedlisk podnosili oręż i dziedziczne rodu swego zasłaniali swobody.

Jak inni Słowianie, tak i Polacy, już w wiekach przedchrześciańskich byli narodem uobyczajonym — mieli zakony urządzające stosunki społeczne, praktyczniejsze pojęcia z sfery umiejętności, a nawet sztuki piękne.

Język odpowiadał umysłowej uprawie. Malowniczy, zmysłowy i donośny, połączający w sobie szczęśliwe acz nierozwinięte jeszcze zalety pierwotnej, rodzimej i bogato uposażonej mowy, w prostocie swojej był surowym, ubogim w słownik oderwanych myśli, omijającym szczegóły i niewygładzonym. Gdy naród polski z dawna już przed zaprowadzeniem wiary chrześciańskiej w oddzielną spoił się był całość, i wyłącznym bytem, zwyczajami i obyczajami z pomiędzy innych bratnich Słowian wyróżniać się począł, język też stopniami narodowe cechy i właściwy sobie przybierał kierunek. Zdaje się, że chrześciaństwo znalazło go już na znacznym stopniu uprawy.

III. WYMOWA ZA PIERWSZYCH PIASTÓW.

Umysł Sławianina był szczerém zwierciadłem przyrody, z którą długo pierwotnych nie zabywał związków. Nie dziw, że kiedy głos podniósł z głębi serca, przyroda zawsze oczom przytomna odbijała się w jego słowie, dodawała mu przymiotników, porównań i obrazów — czego dowodem są staroczesne pieśni sławiańskie. Polacy dzielili to usposobienie z innymi Sławiany. Wrodzona szczerość i otwartość charakteru, jak z jednej strony czyniła ich pochopnemi do wylewania się zewnątrz, tak z drugiej nadawała ich mowie przymioty niepośledniej siły, dzielności i powagi. W towarzyskich zebraniach, gawędach i pomówieniach, w których Polacy zdawna mieli upodobanie, budził się przyrodzony dar rozprawiania, wyrabiał język, kształciła potoczna w uściech

wymowa. Ważniejsze w dziejowém życiu przygody, obrzędy i uroczystości, tak domowe jak i publiczne, więcej jeszcze rozprzestrzeniały jej pole, na którem jako wyraz osobistego uczucia, bądź jako organ społecznej myśli, dążności albo potrzeby, jawiła się w przyrodzonych kształtach, prostych lecz silnych, pełnych życia i zapału wyrażeniach.

W wiekach prostoty, nieświadomej tajemnic wyższych nauk i umiejętności, zdradzała jak wszędy brak ukształcenia i sztuki. Wiadomo, że rzymska z pierwszych czasów rzeczypospolitej wymowa, chociaż Cycero tak wielkie usiłuje dać o niej wyobrażenie, była przecież (wedle wyrazów jego) surowym i barbarzyńskim mówienia sposobem *(asperum et horridum genus dicendi)*. Toż samo twierdzić można o wymowie za pierwszych Piastów. Więcej zbliżona do poezyi niż do krasomowstwa, była zapewnie metaforyczną, zwięzłą i zmysłowo malującą, przy żywszych uniesieniach silną i popędliwą, jakiej mamy przykłady u dzisiejszych ludów pół-dzikich, bo wszędy stan przyrodzony jednakim się językiem tłumaczy. „Ut apud togatorum doctissimum legimus: cum patrum nostrorum verba cepe et allium olebant, optime erant animati.“

Domyślać się można, że wśród pierwotnego gminowładztwa naczelnicy narodu używali niekiedy mów publicznych. Zbierając lud na wieca i obradując gromadnie przekładali powszechne kraju potrzeby, środki zabezpieczające byt spólny, prawa i swobody. W chwilach zagrażającej przygody powoływali naród do oręża, ku od-

parciu zewnętrznej napaści lub potłumieniu domowego wroga. Do najwymowniejszego z takich mowców stosować się mogły słowa Enniusa wyrzeczone niegdyś o Serwiliuszu: *facunda loquens in tempore, commodus et verborum vir paucorum.* Przeważali oni jak zwykle swojém zdaniem, rej wodząc między ludem, który wymową ich poruszony, objawiał swoje chęci przez zgodne okrzyki. Byłyto pierwsze zawiązki wymowy politycznej.

Ważniejsze w kraju wydarzenia, święta narodowe, obchody i uroczystości, dawały również pochop do rozmaitych odezw publicznych, tworząc mowców i improwizatorów, którzy byli tłumaczami panujących w narodzie uczuć i wrażeń. Przy obchodzie pamiętnych zwycięztw, oddawaniu pozgonnej czci bohaterom, sypaniu mogił i rękawek, mogłyż milczeć usta powszechne? nie ozwałże się żaden głos ku wyrażeniu zapału, jakim się cały naród unosił?

Szczuplejszy był zawód wymowy sądowej, na łonie prostego i niezepsutego społeczeństwa ledwo rozwijającej się z zawiązków. W czasach sławiańskich, Polacy żyli gminowładnie pod zwierzchnictwem zupanów i włodarzy, którzy byli zarazem ich sędziami. Sądy ówczesne, raczej pojednawcze niż na wyrokach oparte, nie otwierały jeszcze pola rzecznikom i prawoznawcom. Sprawiedliwość nie mogła mieć żadnej pewnej rękojmi; niedostatek praw pisanych zastępowały ustawy zwyczajowe, albo sam rozsądek sędziego. Zupan, wybrany przez gromadę albo panującego, sądził zarówno lachów i kmieci, bez pisma, pod golém niebem, w miejscach gajonych

(otoczonych lasem) zazwyczaj w przytomności bożka Prowe. Gdy zaczasem rządy przeszły do rąk władców udzielnych, sądownictwo stało się równie ich podziałem. Przychodził z żałobą do króla kmiotek albo mieszczanin, i z ust sędziego, ojca ludu, odbierał wyrok na prędce. Niekiedy sam panujący objeżdżał kraj i wymierzał ludowi sprawiedliwość. W wiekach pierwiastkowej prostoty obyczajów, mniej było zawiłości stosunków, przewinień i sporów — podoływali sądom sami przez się królowie.

Rzecz załatwiała się krótko i po prostu. Występowali z przeciwnych stron powodca i obżałowany. Dowody sądowe zależały na opowiedzeniu istoty czynu, świadectwach lub przysiędze. Samo uczucie prawa i potrzeba obrony dodawały mocy wyrazom.

Mniej jeszcze powiedzieć można o wymowie religijnej z czasów bałwochwalstwa. Wiara pogańska, jak wszystkie dawne mitologie, budująca na samej wyobraźni i wymijająca zdala cel moralny, nie była potęgą duchowego wpływu, ani skutecznie działać mogła na obyczaje. Ztąd kapłani, jako nauczyciele ludu, wszystek zakon mieścili w samych powierzchownych formach czci i służby bożej, nie dotykając teoretycznej części religii, która stałym i rozumowym nie była systematem. Gontyny i ofiarne bożyszcz przybytki brzmiały modłami towarzyszącemi pobożnej obiecie, czasem niezrozumiałą wieszczbą — zbudowania ducha i nauki bałwochwalca z nich nie wynosił. Wesołe obrządki i igrzyska, połączone z śpiewami i tańcem, więcej w ogóle poezyi niźli wymowie sprzyjały.

W dziejach Pruskich Jana Leona pod r. 965 przytoczona jest powieść Szymona Grunaviusa, który wszedłszy (jak mówi) do pewnego domu, znalazł w nim gromadę ludzi obojej płci, słuchających kazania wajdeloty. Kapłan, posadzony na miejscu wyniosłém, nauczał naprzód o początku i wzroście narodu pruskiego, wyliczał sławne czyny przodków — tłumaczył potem dziesięć przykazań boskich; przystąpił wreszcie do poświęcenia ofiary, nad którą odprawił z ludem długie modlitwy, a w czasie tych, wielu przed nim grzechy swoje wyznawało. W końcu dawszy krótką naukę niewiastom, jak się sprawować miały, wezwał zgromadzonych do uczty Kirwajre zwanej. — W tém podaniu, o ile jest prawdziwém, przebijają już ślady religii chrześciańskiej, jak się ze wzmianki o nauce moralnej, dekalogu, spowiedzi i odpuszczeniu grzechów pokazuje.

IV. MOWY W DAWNYCH KRONIKARZACH ZAWARTE.

Dzieje początkowe wymowy, na domysłach samych oparte, znachodzą pierwsze źródło w podaniach i kronikach, które dochowały nam, acz z niezupełną wiernością, ślady i pamiątki mowców pogańskich. Są-to mowy, które pierwsi kronikarze nasi, zwyczajem starożytnych pisarzy, kładą w usta osób wprowadzonych na scenę historyczną. Mowy te, nie zasługujące w zupełności na wiarę, mogą przynajmniej co do treści o tyle uważane być za historyczne, o ile dziejopis wskazuje na źródło ich pochodzenia — jak to u starożytnych czynił Liwius, który zwy-

kle w tej mierze odwoływał się do podań i staroczesnych pomników, bliższych dziejowej rzeczywistości (np. *Tarquinius orationem dicitur habuisse,* III. 67. — *Quinctium in hanc sententiam loquutum accipio,* IV. 40 i t. p.) Więcej historycznej pewności mają za sobą mowy spółczesnych, zwłaszcza układane na piśmie; lecz te w ogóle pochodzą z późniejszych dopiero czasów.

Że mowy historyczne w dawném dziejopismie główną odgrywały rolę, dziwić się bynajmniej nie powinniśmy, zwracając uwagę na ducha czasu; ten sam bowiem obyczaj u starożytnych panował w życiu rzeczywistém, gdzie nic nie przechodziło w czyn i działanie, póki w żywém pomówieniu nie wyrobiło się jako myśl i dziełotwórcza idea. Dla tego pisarze starożytni dramatyzowali historyą i wprowadzali osoby mówiące na jej scenę, usiłując w ten sposób i charaktery pojedynczych osób i pobudki ich działań czytelnikowi przedstawić, przez co opisy ich zyskiwały na plastyce i żywości. A tak dziejopismo stawało się mniej więcej dziełem sztuki. Z upowszechnieniem zwyczajowém takiej formy graniczyło blizko nadużycie — styl historyczny wyrodził się w retoryczną deklamacyą. Ztąd-to podobny sposób potępili krytycy, uważający historyą jako potęgę najwyższą prawdy i rzeczywistości.

U nas kronikarze pierwotni, nie przestając na źródłach piśmiennych, zbierali podania z ust ludu, albo z własnej pamięci spółczesne opisywali zdarzenia. Tym sposobem przekazali nam ślady i zabytki starodawnej wymowy, nie w pierwotnym atoli kształcie, ale zwyczajem kroni-

karskim, w duchu swego czasu i na wzór starożytnych dziejopisów krasomowskiém piórem przyozdobione.

Niewiadomo z jakich źródeł czerpał Marcin Gallus swoję kronikę, albowiem prócz legendy o ś. Wojciechu nigdzie o nich nie czyni wzmianki. Nie znał, jak się zdaje, Dytmara i spółczesnego sobie Kosmasa; zbierał atoli starodawne podania, co własne jego poświadczają wyrazy: *Narrant seniores antiqui. Non est inconveniens aliquid ex relatione majorum addidisse.* Naśladuje poniekąd historyków rzymskich, i na ich wzór wprowadza osoby mówiące, albo mowy same w treści przytacza.

Mateusz Cholewa jest niemniej zbiorem podań, które już-to z ust żyjących starców, już z wcześniejszych czerpał dziejopisów. Do nich się bowiem, jak Marc. Gallus, odwołuje: *Narrabat grandis natu quidam. Fama est — fertur. Quod per veridicem majorum narrationem didici, non silebo* — i t. p. Za tradycyjne więc mogą się uważać mowy w tych kronikach zawarte, chociaż nas w pierwotnym nie doszły kształcie, i noszą tę samę niepewności cechę, co dzieje początkowe narodu z wątpliwych złożone podań. Niektóre z nich sięgają nader odległych czasów — może wzięte były z jakich starodawnych pieśni, które, jak wiemy, nócili Sławianie. Do takich należą:

Mowa Krakusa (u Mat. Chol. w ks. I.), zachęcającego naród do porzucenia gminowładztwa i powierzenia rządów jednej osobie. — Wracający z Karyntyi Krakus (mówi kronikarz), zgromadził lud na wiecę. A jako miał dar przekonywającej wymowy, wszystkich umysły zniewolił, i ku swemu pociągnął zdaniu. „Śmiesznością

jest (rzekł) trzoda bez pasterza i ciało bez głowy. Otóż i królestwo bez króla, jak członki martwe bez ducha, i kaganiec bez światła, i ziemia bez słońca.“ Narodowi przywykłemu rządzić się gminowładnie przyrzekał, że nie królem ale raczej chciał być spółrządcą, gdyby mu władzę powierzono. Zaczem jednomyślnie królem okrzykniony.

Mowa tegoż Krakusa (u Mat. Chol. w ks. I) zachęcającego synów do zgładzenia smoka w jaskini wawelskiej.

Mowa Popiela na łożu śmiertelném, objawiającego wieszcze proroctwo o swojej śmierci i przekładającego potrzebę ustanowienia następstwa (u Mat. Chol. w ks. I).

Mowa miana w radzie wyborców po zejściu Leszka I. (u Mat. List XII). Po zejściu Leszka (mówi kronikarz) osierocona i w odmęt bezkrólewia popchnięta Polska o mało w zamieszaniu i bezładzie nie zginęła. Zdano się wreszcie na kilku wyborców, którzy mieli króla narodowi wyznaczyć. A jako między różnemi zdaniami trudna jednomyślność, ozwał się głos poważny w radzie: „Najbujniejsza latorośl może być przytarta kopytem rozhukanego konia. Latoroślą jest królestwo, rozhukanym i wyuzdanym koniem pycha wasza, w której żądzy tyle jest rozmaitości, ile odmian na jabłkowitym koniu. Wybierzcie pole, wstawcie słup: czyj koń jabłkowity pierwszy u słupa stanie, ten będzie waszym królem.“ Podobała się ta rada mowcy— pochwalono zdanie i naznaczono elekcyjne gonitwy.

Taki styl i wymowę chcąc z przyzwoitej strony ocenić, należy zwrócić uwagę na powszechny sposób my-

ślenia i język naszego ludu. Nic bardziej narodowego, sławiańskiego. Z tej przyczyny mowy w kronikarzach dawnych zawarte nie mogą się uważać za pozbawione całkowicie prawdy historycznej.

ROZDZIAŁ II.

Od zaprowadzenia wiary chrześciańskiej w Polsce, aż do zejścia ostatniego Piasta (r. 1370).

I. STAN NARODU SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

Około połowy X wieku zawitało do Polski chrześciaństwo. Wypadek ten, wielki w dziejach narodu, zrządził stanowcze zmiany, wywarłszy swój wpływ nietylko na obyczaje, ale i na zewnętrzny byt społeczeństwa.

Religia chrześciańska, boskiego początku i objawienia, budująca przedewszystkiém na moralności, zaszczepiła z łatwością zbawienne nasiona cnoty w narodzie łagodnym i rolniczym, który z charakteru swego sposobniejszym był nad inne do wyzucia się z dzikich pogaństwa narowów, i odpowiedniego zasadom chrześciańskim uobyczajenia. Przychodzący apostoł mową i przykładem wpajał naukę nowej wiary, opierając swój zakon na powszechniejszych prawach ludzkości i wskazując za najwyższą cnotę ducha ofiary i poświęcenia. Przeradzał się stopniami naród, przeistaczały pojęcia, a z niemi zasady i formy społeczne, zacierając całą przeszłość sławiańską, i tworząc świat zupełnie nowy, na zasadach nowej, powszechnej, chrześciańskiej cywilizacyi.

Tak stanowcza atoli przemiana nie mogła być dziełem jednej chwili. Polacy, podobnie jak inne nowo-nawrócone ludy, od wyobrażeń starodawnej religii i nawyknień pierwotnego życia, jakoby od piersi macierzyńskiej oderwane, długo nie mogły się pojąć w tej obcej sferze, ani przerobić w sobie pierwiastków przyswojonych z zewnątrz, ku wyobrażeniu ducha nowoczesnego w historyi. Ztąd w umyśle narodu przytomna pamięć przeszłości, i gorliwość w pielęgnowaniu odwiecznych instytucyj, objawiająca się w społecznych jego dążeniach, rządzie i polityce.

Przyjęcie religii chrześciańskiej złączyło Polskę z Europą zachodnią, powoławszy ją do uczestnictwa feudalnych związków, które wystąpiły w miejsce rządów pierwotnych, patryarchalnych. Pod jej wpływem powstało po raz pierwszy społeczne władztwo, urządzające Lechią na wzór starożytny królestwa. Wyobrażenie jedności, na pozór tak proste, Polska winna kościołowi, który w obec narodu, poddanego duchowo zwierzchnictwu jednej powszechnej głowy, uświęcił majestat władzy świeckiej, i w osobie monarchy stawił pojęcie państwa. Król, wprowadzony do rodziny książąt chrześciańskich, ujrzał się wyobrazicielem swego kraju, i zjednoczył w sobie jego całość.

Duchowieństwo polskie, przez ścisły swój związek z obywatelstwem, gorliwość w ukracaniu nadużyć i podnoszącej się z łona przemocy po kilkakroć tyranii, najczynniej w dziejach tego okresu występuje. Przezeń odpartą została ciążąca nad Polską polityka i zwierzchność

cesarzów niemieckich; w wewnętrznym rządzie, ustalona naprzód, potem skrócona i ścieśniona do pewnych granic samowładza Piastów. Słusznie biskupi polscy, jeźli nie sami, przynajmniej pospołu z szlachtą, która z nimi radę królewską składała, mogą się uważać za pierwszych twórców i zachowawców swobód narodowych.

Widzimy na początku tej epoki ustalające się samowładztwo, które zrazu w pełnej występuje sile — potém wstrząśnione i osłabione, ulega stopniami przewadze możnowładztwa. Dalej (w epoce podziałów kraju) powstający możnowładczy nieład ściele drogę dążnościom republikańskim, i zawięzuje gminowładztwo szlachty.

II. OŚWIATA NAUKOWA. JĘZYK.

Z wiarą i cywilizacyą chrześciańską weszły do Polski nauki, jakie na zachodzie Europy znano i pielęgnowano. Ogniskiem ich pierwotném były szkoły, przy klasztorach biskupstwach i opactwach, a później i parafiach utrzymywane. Sprowadzani różnemi czasy z zagranicy, na osadzenie nowo założonych katedr, uczeni i pobożni ludzie, przynosili z sobą pierwsze nasiona nauk świeckich i duchownych. Jak szkoły polskie tak i biblioteki, ożywiane przez związki z Włochami i Francyą, na początku XII wieku poczesne między europejskiemi miały miejsce. Zajmowano się przedewszystkiem nauką łaciny; uczeńsi, obok biblii i ojców kościoła, czytali legendy świętych, różnego rodzaju scholastyczne, kanoniczne i scientyficzne pisma. Znane już wcześnie dzieła autorów klassycznych, z pomiędzy których Sallustius, Statius, Horatius, Virgilius,

gdzieniegdzie nawet po szkołach byli wykładani. Te atoli słabe nauk pierwiastki nie mogły się skutecznie i postępowo rozwijać. Z jednej strony najazdy barbarzyńców, klęski i zawichrzenia wewnętrzne, z drugiej wpływy postronne, zaniedbanie ojczystego języka i scholastyka średniowieczna, stawały wzrostowi ich na przeszkodzie. W w. XIII i XIV upadły szkoły krajowe, język i literatura łacińska poszły w zaniedbanie. Zamiast pisarzy starożytnych, czytano księgi liturgiczne, kommentarze Pisma ś., kazania i filozofią scholastyczną. Spory teologiczne zajęły mocniejsze głowy. Aż do Kazimierza W. żaden z Piastów nie mógł skutecznie myśleć o naukach. W ogóle dążność ich religijna i hierarchiczna nie wiele na stan świecki wpływała.

Wprowadzenie do Polski religii chrześciańskiej, a ztąd wynikająca potrzeba tłumaczenia jej ludowi, zdawała się zapowiadać ważne korzyści uprawie ojczystej mowy. Pierwsi apostołowie przemawiać musieli do ludu językiem *rozumnym*, t. j. powszechnie zrozumiałym, a takim mógł być tylko język swojski, miejscowy, albo jeden z słowiańskich, które pod ów czas nie wiele jeszcze od polskiego się różniły. Gdy Czesi wcześniej się nieco byli nawrócili, ztamtąd przeto najpierwszych otrzymywała Polska apostołów. Pokąd w społeczeństwie nowych wyznawców utrzymywał się obrządek wschodni, nauki kapłanów, tak jak śpiewy i modły, brzmiały zarówno w języku krajowym, który w ten sposób pozostawszy przy swojém źródle, kształcić się mógł i urabiać, odpowiednio postępowym chrześciaństwa wyobrażeniom.

Atoli ten stan rzeczy trwał nader krótko, i nie zostawił po sobie żadnych śladów dziejowych. Przejście powszechne narodu (podobno za czasów Mieczysława) do zachodniego kościoła, i przyjęcie liturgii rzymskiej, sprowadziło język łaciński i uczyniło go w kościele panującym. Przysłani z Włoch i Niemiec kapłani, założyciele duchownej hierarchii, jako mowy miejscowej nieświadomi, używali samej wyłącznie łaciny — język bowiem łaciński, niezbędny do sprawowania służby bożej i urzędów duchownych, w średnich wiekach był językiem kapłanów i nauczycieli, językiem powszechnym we wszystkich niemal częściach znajomego świata. Ci obcy przychodnie, nie mogąc sami przemawiać do ludu, wyręczali się pomocą czeskich kapłanów — była-to nader szczupła sfera, w której ograniczali użycie *rozumnej* mowy. Piastując w swych ręku prawie wyłącznie władzę, oświatę i pióro, już-to przez wzgardę narodu skłonnego jeszcze do bałwochwalstwa, już z uprzedzenia, że wszelka mądrość i nauka, tak duchowna jak świecka, w łacińskim tylko zawierały się języku, usiłowali zjednać mu przewagę nad krajowym, wystawiając ten ostatni za dziki, barbarzyński i pogański. Obok obrządków kościelnych, nakazane modły odbywały się w języku łacińskim, w którym oraz załatwiano wszelkie czynności publiczne. Kościół bowiem rzymski, prócz łaciny, odrzucał wszystkie języki, jako decentralizujące jego władzę i o kacerskie błędy podejrzane. Odtąd więc łacina stała się konieczną i nieodzowną potrzebą — mowa polska nie wychodziła z granic potocznego u ludu użycia. Nikomu nie powierzano wyż-

szych godności, ktoby nie umiał był po łacinie — i długo żaden z rodaków, dla nowo wprowadzonego języka, nie mógł być kapłanem, ani urzędnikiem, ani przypuszczonym do uczestnictwa wyższej naukowej oświaty. Powszechna ta pogarda mowy krajowej trwała niemal aż do końca XIV wieku. Nie sama jednak łacina z obcém duchowieństwem stanęły na przeszkodzie uprawie ojczystego języka — opóźniała niemniej jego postęp niedbałość krajowców, despotyzm panujących, wpływ języka i narodowości niemieckiej, które wraz z prawem magdeburskiém zagnieździły się były po miastach i osadach polskich. Wprawdzie niektórzy z biskupów, utrzymujących szkoły przy kościołach i katedrach, opiekowali się mową ojczystą, zalecając, aby przełożeni tych szkół język polski umieli, i dzieciom po polsku pisarzy łacińskich tłumaczyli; samo atoli ponawianie tej ustawy w ciągu XIII i XIV wieku wskazuje, że skutku należnego nie miała.

W miastach, kościele i sądownictwie ścierały się z sobą te trzy języki, łaciński, niemiecki i polski: mimo tego, miejscowa przetrawiała je słowiańszczyzna. Rozwijające się coraz więcej stosunki powszedniego życia, wewnętrzny i zewnętrzny wzrost narodu pod wpływem europejskiej cywilizacyi, działały postępowo acz zwolna na uprawę krajowego języka, który sposobnej tylko czekał pory do rozwinięcia swych przyrodzonych zalet, i przyjęcia cechy wyższego udoskonalenia.

III. WYMOWA.

Wymowa, złączona ściśle z życiem społecznóm, polegała na wspólnych z niém warunkach, spełniając odpowiednio swój zawód w zakresie działań politycznych, kościele i sądownictwie.

I. Od ustalenia władzy monarchicznej w Polsce, starodawne rodów i gmin znaczenie stało się biernóm i podrzędnóm. Król stojący na czele narodu, i wyobrażający w sobie jego całość, władał udzielnie, mogąc sam przez się tyle co sejmy i wieca w czasach przedchrześciańskich. Wspierała wprawdzie, a niekiedy równoważyła jego władzę rada wybranych mężów, starszyzna (senat) z przedniejszych obywateli, już-to rycerzy czyli szlachty, już kapłanów dostojeństwem znakomitych złożone: atoli stosunki wzajemne i zakresy ich działań nie były stale oznaczone. Rządy Piastów były ściśle monarchiczne. Nowy ten porządek rzeczy, ścieśniający pole obrad i rokowań publicznych, wstrzymywał pod tym względem postęp i rozwijanie się wymowy, która chwilowo tylko, wśród domowych przygód i niebezpieczeństw, wśród rewolucyjnych poruszeń i zatargnień z panującymi, podnosiła głos z łona rady obywatelskiej, odświeżając dawną dążność gminowładczą.

II. Wprowadzenie religii chrześciańskiej, wsparte czynnie pracami duchownej hierarchii, stworzyło zinąd nową, nieznaną wprzódy wymowę. Ozwali się kaznodzieje na mownicy kościelnej, których powinnością było, według Augustyna ś. *zaszczepiać prawą wiarę*, *zwalczać potworę błędu*, *nauczać cnoty*, *i szkodliwe wytępiać na-*

rowy. To wzniosłe powołanie otwarło nader ważny i rozległy zawód wymowie, acz natrafione przeszkody w języku, zepsuciu obyczajów między duchowieństwem i przeważnym wpływie cudzoziemskiej oświaty, kładły tamę jej postępowemu wzrostowi i uprawie.

III. Błogi wpływ chrześciaństwa i praw kanonicznych wzniósł niemniej i rozwinął pojęcie sprawiedliwości, idąc w pomoc ustawodawstwu tworzącemu się z ducha i potrzeb narodu. Byli już w tej epoce rzecznicy, którzy od ludzi prostych w sądach przemawiali. Kuszono się w prawach i kanonach szukać niekiedy obrony, i przed sądowemi zasłaniać się wyroki. W ogóle jednak wymowa, odpowiadająca prostym formom ówczesnego sądownictwa, nader szczupłe miała zakresy.

IV. Nie zbywało na wymowie przygodnej, zwłaszcza rycerskiej, która w okresie prowadzonych tak licznie wojen, epoce wzrastającej orężem i (jak ją Lelewel zowie) podbijającej Lechii, w uściech wodzów rycerstwa i królów-bohaterów świetnie acz niekunsztownie występowała.

Pod tym trojakim względem rozważyć mamy szczegółowo jej dzieje.

B.

HISTORYA WYMOWY POLITYCZNEJ.

§. I. *Od Mieczysława I. do r. 1025.*

Panujący w Polsce Piastowie, od czasów Ziemowita, używali wyłącznych praw i władzy majestatu. Byli samowładcami, a nawet patrymonialnemi kraju i tronu dzie-

dzicami: na tej zasadzie państwo jak ojcowiznę zwykle między synów swoich dzielili. Pokąd władza monarchiczna nie była dość silną do zjednoczenia państwa ścisłym organicznym węzłem, kościół stanowił moralną spojnię, zajmując w jeden rząd duchowny świeckie powiaty i ziemie — przez co równały się i znosiły pojęcia feudalnych rządów, i rozdzielone między sobą części zlewały w jednę całość.

Stosunki społeczne i polityczne były nader ograniczone. Pojedyncze tylko osoby występować mogły czynnie w życiu publiczném — lud żadnego nie miał w niém udziału. Stał na czele monarcha, jak wódz, jak sędzia, zwierzchnik i rządca narodu. Wspierała poniekąd jego władzę rada wybranych mężów, zbierały się prowincyonalne obrady, narodowe wieca (colloquia): ale był-to dla samej formy hołd wymierzany obyczajom narodu, daleki warunków reprezentacyjnego rządu. Król i otaczająca go starszyzna miała wyłączny przywilej mówienia — w tym tylko zakresie szukać można ówczesnej wymowy politycznej.

Kiedy Bolesław W. podnosił berło królewskie, i (jak się wyraża Dytmar) lisim krokiem braci z Polski wyganiał, naród słabo jeszcze objawiał swoje życie polityczne. Dzielny ten władca, rozszerzywszy zewnątrz i utwierdziwszy mocą granice swojego państwa, zajął się wewnętrznym jego wzrostem. Wódz i żołnierz, ustawodawca i sędzia, zwierzchnik i ojciec narodu, zjednoczył w swojej władzy wszystkę jego siłę moralną. Odtąd Polska wchodzi na stanowisko historyczne. Otto Rudy ce-

sarz zdejmuje z głowy własną koronę i wkłada ją na głowę sprzymierzeńca; a sadzając go na złotém krześle apostolskiego monarchy, i podając mu włocznię ś. Maurycego, zdobi go dwojakiej potęgi godłami. Miecz cudownie z nieba zesłany zakreśla dziedziny Chrobrego od Odry aż do Dniepru. W krótkim czasie ogromne powstaje państwo.

W kraju nasterczonym grodami i warowniami, który w ciągłej gotowości do boju był jakby jedném stanowiskiem obozującego narodu, król z pomocą dworskich urzędników (curiales), otoczony radą dwunastu (consiliarii) w ustawicznych wyprawach nie składający zbroi — szlachta celująca wartością wysług rycerskich, i wojennemu oddana rzemiosłu (familiares, magnati, cuneati) — rolnicy, z ziem szlacheckich i królewskich obowiązani do obrony kraju, mianowicie w strzeżeniu grodów i zamków, a pomiędzy niemi czynniejsi w służbie wojennej rycerze (gregarii milites) — składali jakby zbrojny zastęp poruszającej się potęgi.

Zważając stan polityczny państwa, myśl czasu, jako przewodnią sprężynę poruszeń i spraw narodu, dążenie powszechne do wzrostu, ducha zbrojnej przewagi, łatwo pojąć, w jakim stopniu i kierunku rozwinąć się wtedy mogły wewnętrzne usposobienia narodu, i objawić w kształtach bądź rzeczywistego bądź umysłowego życia. Gdzie nad ogółem duch wojenny przemagał, tam zwyczajem i prawem musiało naprzód opatrzone być to wszystko, co się ściągało do całości, potrzeb i dogodności rycerstwa. Widzieć wszędy wojenne i obozowe tylko

życie narodu — zjazdy zwyczajowe i wieca (comitiorum judicia magna) pod słonecznym namiotem, w ostępie rzek i lasów, odbywane na prędce — prawa obyczajem wojennym nie raz z konia podawane. Wymowa zrodzona na polach bitew i przed szeregami walczących — rzecznictwo na poddaszach wiejskich i w uściech obżałowanych kmiotków kształci się, za wskazówką przyrodzonego rozsądku i uczucia. (Ob. w Rozdz. *Wymowa sądowa i przygodna).*

Nie znamy imion tych pierwotnych mówców — zaledwie pobieżne o nich wzmianki znajdujemy w latopisarzach, zostawujących nam same domysły w miejsce podań i pomników piśmiennych. „*Quid est enim superioris aetatis, quod scribi possit de iis, de quibus nulla monumenta loquuntur nec aliorum nec ipsorum?*“ Można o nich powiedzieć w ogóle, co o mowcach podobnego wieku i narodu twierdził Liwius: że sprawą rycerską przedewszystkiem zajęci, i więcej zasadzający na czynach niżli słowach, mniej obfitemi i układnemi byli w mówieniu. Język krajowy, w potocznêm tylko użyciu między ludem krążący i wyłączony ze sfery piśmiennej, nie wiele pod względem wymowy nastręczać mógł korzyści. —

§. *II. Od r. 1025 do 1139.*

Inne czasy nastały pod następcami Chrobrego. Niedołężność i nadużycia władców, a ztąd trapiące naród klęski, wstrząsały raz po raz spokojność publiczną, niecąc zarzewia buntów i wywołując zgubne z rządem i panującymi rozterki. Objawił się naprzód ruch taki

w skutek przewrotności i niewieścich rządów Ryxy. Bielski (w kron. ks. I) przytacza mowę mianą w kole starszyzny, kędy przekładano jej, *aby się obaczyła i krzywdy a obelżenia nie czyniła narodowi.* Ucieczka królowej ponurzyła kraj w zgubnym odmęcie. Biskupi i panowie świeccy, postanowiwszy zaradzić złemu *(post multos tractatus, post varias jactationes, simultates et tumultus),* złożyli zjazd w Gnieźnie, gdzie przed innymi **Stefan** arcyb. wskazał wymownie potrzebę obmyślenia nowego króla. „Zajaśniało (mówi Długosz) światło z nieba użyczone — natchnienie boże ożywiło serca" — i wnet za głosem **Stefana** (ob. Dług. Hist. pol. ks. III. str. 206) zgodzono się na wybór Kazimierza. Wyprawieni po niego za granicę posłowie byli mowcami narodu. Przybywszy do Kluniackiego klasztoru, ze łzami i uściskiem zapraszali królewica na tron ojczysty: *pontificum omnium, procerum et nobilium Regni Poloniae nomine. (Dług. l. c. p. 207. Biel. kron. ks. I).*

Ten mamy pierwszy ślad wymowy, występującej na polu spraw publicznych, w okresie samowładztwa Piastów. Atoli głos jej ograniczał się w radzie samej starszyzny. Już Bolesław I. miał był obok siebie dwunastu radców — byli-to świeccy mężowie, bo wiadomo z historyi, że często ich król wraz z żonami na dwór swój zapraszał. Gdy potem i biskupie stolice krajowcy osiadać poczęli, przybyli do tej rady duchowni. Stare kroniki i statuta nadają im rozmaite nazwiska: *praelati et barones, principes, consiliarii, comites, senatores.* Z tych-to przedniejszych obywateli utworzył się późniejszy senat, który

z razu miał tylko głos doradczy, i wspierał swoją pomocą samowładne królów rządy. Przemoc uciążliwa a niekiedy słabość panujących, wydając hasło rokoszów, podnosiła stopniami ich przewagę, i torowała im drogę do władzy i uczestnictwa w rządach.

Duchowieństwo, utrzymujące z powołania swego pieczą nad obyczajami, stan powagą swoją najprzedniejszy w kraju i Stolicy rzymskiej władzą osłoniony, usiłowało przed innemi wpływać na panujących, namowami, przestrogą, a czasem klątwą. Użyło przeważnie swojej broni w epoce panowania Bolesława Śmiałego, gdy monarcha ten, po drugiej wyprawie kijowskiej, rozpasany na wszelkie bezprawia, srogością i zaniedbaniem wymiaru sprawiedliwości oburzył był na siebie powszechne umysły. Wyniósł do króla żałobę w imieniu narodu i duchowieństwa, otoczony gronem wybrańszych mężów, Stanisław z Szczepanowa biskup krakowski, do osobistych przestępstw przydając publiczne, i po kapłańsku monarchę upominając, aby wstrzymał się od nadużyć, a we wszystkiém obejściu przodków swoich a panów katolickich naśladował. Głos, jaki w tej okolicznosci gorliwy obywatel i pasterz podnosił do króla, jest ważną w historyi wymowy politycznej tradycyą, chociaż nie doszedł nas w pierwotnym swoim kształcie (ob. Długosza: *Żywot św. Stanisława)*. Wiadomy jest z dziejów męczeński zgon biskupa, i skutek, jaki sprawiło to pamiętne w kraju wydarzenie. Przodkował pod ów czas w radzie niemniej pasterską gorliwością, jak obywatelstwem i odwagą cywilną, Stefan Pobóg biskup płocki.

Pierwszy on (jak pisze Łubieński) usiłował z pomocą niektórych panów ukrócić berło samowładzy, z dawna naród a zwłaszcza rycerstwo uciskającej. Za jego staraniem pomnożyła radę publiczną znaczniejsza liczba mężów świeckich *(senatores majores et minores)* przeznaczonych do sprawowania sądów po wszystkich ziemiach i powiatach, i wglądania w wyroki królewskie, wprzódy na samej dowolności oparte. *(Łub. in vitis Epp. Płoc. L. I.)*. W ten sposób słabiała moc i powaga majestatu z wzrastającym stopniowo wpływem i powagą możnych.

Chyliło się berło w ręku Władysława Hermana, którego umysł słaby i do rządów niezdolny dawał się powodować radom przewrotnym Sieciecha, dążącego chytrze do opanowania władzy. Ulubieniec monarchy, możny jego względami, dopuszczał się licznych nadużyć, i kolejno naród przeciw królowi, króla przeciw synom podburzał. Gdy się wyjawiły niecne jego zdrady, i wymierzone na zgubę królewiców zamachy, zniecierpliwieni książęta zjechawszy do Wrocławia, zwołali przedniejszych panów, a potem lud i starszyznę miasta na wiecę— gdzie naprzód Bolesław rozwodził swoje skargi, i ze łzami jak dziecko, wymieniał wszystkie sprawy Sieciecha— po nim Zbigniew wymownie popierał żałobę brata *(Marc. Gall. ks. II. 18)*. Lud przyjął ten głos z uniesieniem— książętom udzielona zbrojna pomoc— Władysław zmuszony był oddalić od dworu Sieciecha.

Jest-to ślad pierwszy wymowy polityczno-sądowej, mający za sobą toż samo prawdopodobieństwo, co inne

z tego okresu mowy w dawnych kronikarzach zawarte, (ob. *Hist. wym. sąd.*).

Bolesław Krzywousty zakończył szereg jedynowładzców w Polsce. Bitny wódz i żołnierz, zewnątrz kraju odświeżył potęgę Chrobrego; ale wojnami wyłącznie zajęty, wewnętrzne opuszczał rządy. Podkopywały władzę monarszą przeważne wpływy możnych, spiski Zbigniewów i Skarbimierzów, wiodąc za sobą ważne w rządzie i polityce odmiany.

§ *III. Od r. 1139 do 1180.*

W epoce podziałów kraju na osobne dzielnice poczęło się wzmagać możnowładztwo. Książęta udziałowi, szukający wsparcia u możnych, mimowolnie przyzywali do rady rozmaitych panów i urzędników, którzy podsycani udziałem osobistych wolności i przywilejów, wzrastali w przewagę, coraz groźniej występującą w obec majestatu i władzy panujących. Napróżno samowładniejsi z Piastów usiłowali otrząsnąć się z ich wpływu — rada stopniami przywłaszczyła sobie prawo wyboru królów i uczestnictwa w rządach, ścieśniania władzy monarszej i ograniczania swobód ludu. Na ten sam sposób zagraniczni hrabiowie i urzędnicy zmieniali dziedziczne rządy na elekcyjne.

Jak biskupi stanowili w ów czas podstawę jedności, nie przestając zgromadzać się i zwoływać synodów, które były moralną państwa reprezentacyą; tak kapituły przy katedrach biskupich tworzyły osobne reprezentacye duchowne, przez które cała hierarchia przypuszczoną

była do wyboru prałatów, kanoników i biskupów. Ten charakter demokratyczny zgromadzeń duchownych, acz tłumiony niekiedy krzepiącą się siłą monarchizmu, wzmagał ideę i zasady rządu świeckiego, który na takiż wzór się ukształcał.

W r. 1148 Jakób arcyb. gniezn. na czele licznego duchowieństwa karcił poważnie i upominał Władysława książęcia, aby zaprzestał gorszącej i niesprawiedliwej z bracią i współdziedzicami tronu wojny. Wkrótce za zmowy z obcemi i uciemiężanie szlachty wygnano Władysława, a oddano berło Bolesławowi Kędzierzawemu, którego rządy, gdy się przykremi okazały, przez Jaxę z Miechowa i Swiętosława grożono mu podobnież złożeniem.

Mieczysław Stary chwytał się tej samej polityki co poprzednik jego Władysław. Cztery kroć brał do rąk władzę, lecz nie zdołał przywrócić samowładztwa. Ostrość rządów i nadużycia monarchy wywołały opór w narodzie. Gedeon bisk.krak. odświeżył przykład św. Stanisława.

Z urzędu pasterskiego spadła nań powinność upomnienia Mieczysława o popełniane bezprawia. Użył w tym razie przykładu znajomego z Pisma ś., gdzie Natan prorok występnego króla nie ostrém skarceniem ale łagodną przypowiastką do uznania winy pobudził. Kadłubek *(Kron. ks. IV)* w ten sposób rzecz tę opowiada:

„Przyszła przed podwoje książęce niewiasta, od Getki namówiona, w żałobnym stroju, jękiem i skargą zmyśloną wzywająca sprawiedliwości. Płaczem jej poruszony monarcha przywołać kazał niewiastę, i pyta o przyczynę

żalu. Ona, wiodąc za sobą drużynę obżałowanych, wytacza sprawę temi słowy:

„Miałam, Miłościwy Panie! trzodę owiec znaczną, do któréj paszenia syn mój skotarzów najął, a przez ich niepilność owce wilków drapieżnych stały się pastwą.“

„Któryż-to syn twój?“ zapytał król.

„Oto ja przytomny, Miłościwy Panie, wierny twój poddany.“

„A którzyż są najemnicy?“

„Jesteśmy obecni, i na usprawiedliwienie nasze oczekujemy.“

Wtém król każdemu rzecz swą z osobna opowiedzieć każe. Najemnicy rzekli:

„Wyznajemy wprawdzie, że do nas należała straż owiec; ale żeby z naszej winy owce poginęły, temu bez urazy przeciwnej strony zaprzeczamy. Bo skarżącej powódki pasierb, którego ona synem niewłaściwie nazywa, namiętny łowów miłośnik, psy złe i wielce niesforne chowa, o co nietylko od nas, ale i sąsiadów swoich często był pomawiany. Te psy napadły na trzodę pasącą się przy drodze, i owce mimo nasze krzyki poszarpały.“

Przeciwnie, syn oskarżony składa szkodę na wilki:

„Zdybałem (mówi) zgraję wilków, które na trzodę czatowały. Kazałem wypuścić psy, a za wilkami w pogoń pobiegłem z wami do kniei. Wtém oderwana od stada część wilków zwróciła się na opuszczoną od was trzodę, i owce podusiła. Wasze więc w tém niedbalstwo, żeście trzody nie dopilnowali.“

Co usłyszawszy król rzekł:

„Z wyznania obustronnego pokazuje się, że wypuszczenie psów łowczych obok trzody naraziło ją na zgubę. Nie można tu zganiać na wilki. Kto więc był sprawcą

szkody, ten niechaj ją matce czyli jak twierdzicie macosze wynagrodzi.“

.„Podoba wam się ten wyrok?“ —

Wszyscy odpowiedzieli: „Podoba.“ —

Powstawszy wtedy przytomny sądom, wraz z gronem poważniejszych radców, Gedeon, odezwie się do Króla:

„Sprawiedliwie i mądrze osądziłeś sprawę, Miłościwy Panie. A że wyroki twoje powinny mieć moc i wykonanie, racz posłuchać, do czego obecny wyrok zmierza, który sam na siebie wydałeś. Ta poważna niewiasta, jest-to Polska (krakowska ziemia). Ty, jeśli się nie zaprzesz, jesteś jej synem. Trzoda owiec, to lud tej ziemi. Do paszenia trzody, nie pasterzy ale nieprzyjaciół użyłeś, którzy o siebie więcej niźli o trzodę dbają. Dlaczego sprawiedliwie nie już synem ale pasierbem cię nazwano — bo pasierba słusznie nosić powinien miano, kto się nad niedolą matki nie lituje. Ty owe psy niesforne, urzędniki nie trzymane w karności, rozpuściłeś na szkodę powszechną i łupiestwo. Ich-to żarłoczne i okrutne paszcze pastwią się nad znękaną i opuszczoną w niedoli trzodą. Twoje więc, monarcho, przestąpiłeś prawo. Wyznać ci z pokutującym Dawidem potrzeba, żeś zgrzeszył!“ *(Kadłub. ks. IV)*. „A tak rozumiej o tém, że przeze mnie jednego wszystek naród do nóg twoich upadając, *świebodniejszego panowania uniżenie prosi.*“ *(Krom. ks. VI. k. 186, tłum. Błazow.)*.

Chociaż mowa ta na umyśle książęcia pomyślnego nie sprawiła skutku, pierwszym jednak była krokiem do ukrócenia samowładztwa. Biskupi i panowie świeccy, pod przewodnictwem Gedeona złożyli radę osobną, na której mówiono *(Kadłub. kron. ks. IV)*:

„Niegodna rzecz jest tajemne knować spiski, ale tém mniej godzi się w nikczemności upadać. Przykro znosić

ciężar tylu nieszczęść, ale przykrzej nierównie targnąć się na tak poważny majestat. Zdołamyż znaleźć środek jaki w tym smutnym zbiegu okoliczności?"

Jeden z mężów znaczniejszych rzekł:

„Jest niedaleko ztąd znajomy wszystkim, a dla wszystkich obcy; swój i domowy, a od swoich nieznany; szczep ślachetnego plemienia, latorośl oliwna, bujniejsza nad inne wzrostem i wonią, szacowniejsza nad wszystkie drogie kamienie. Nie są wam bowiem tajne przymioty i cnoty piękne Kazimierza. Któż mu wyrówna bystrością rozumu, dobrocią serca, bogatym skarbem wiadomości? Cokolwiek zacnego i ponętnego ma w sobie sprawiedliwość, umiarkowanie, waleczność i roztropność, to wszystko w jego osobie jest połączone. Nigdy temu oliwnemu drzewu na pożądanych nie zbywało owocach. Pod jego więc cieniem spocząć nam potrzeba, i zbawiennym jego sokiem rany nasze zagoić."

Mowcami, których imion nie podał nam Kadłubek, byli podobno: Stefan Jaxyc woj. krak. i Swiętosław. Za ich powodem Mieczysław od tronu odsądzony.

Gdy Kazimierz, mimo prośby i postanowienie narodu, Mieczysława utzymać chciał przy władzy, ozwały się przeciw niemu niechęci publiczne:

„Otóż stało się, czegośmy najwięcej się obawiali. Mieczysława powrot będzie naszém wygnaniem: mając bowiem sposobność, nie omieszka pewnie wywrzeć na nas swej zemsty. Dwóch zgoła nieprzyjaciół mamy nad sobą: Mieczysława za swoje, Kazimierza za braterskie krzywdy. I na cóż się przydało, że odciąwszy jednę, drugą zostawiliśmy z tegoż samego pnia wyrastającą gałąż? Wszystek pień z gruntu wykorzenić potrzeba." *(Kadłub. ks. IV).*

W ten sposób wymowa, organ życia publicznego, rozprzestrzeniała stopniowo swój zawód, w miarę wzrastającej przeciwwagi rządowej, i występującego coraz śmielej głosu powszechnej woli. —

§. *IV. Od r. 1180 do 1331.*

Nauczony przykładem poprzedników Kazimierz Sprawiedliwy, jak niebezpieczną było rzeczą targnąć się na władzę możnych i swobody, które z dawna naród wyrabiał już u siebie i ustalał; przekonany nadto, jak zgubnym był w swoich skutkach przedział między ołtarzem a tronem, i jak silną dla panującego stało się poręką duchowieństwo; postanowił zespolić w rządzie te dwoiste siły moralne, i za ich pomocą skrócić bezprawia i nadużycia wynikłe z powszechnego nierządu. Tym celem zwołał zjazd w Łęczycy r. 1180 — była to pierwsza epoka sejmów prawodawczych, a razem wolności stanu rycerskiego.

Zasiedli na ławicy książęcej biskupi i prałaci, rządcy ziem (wojewodowie, których liczba znacznie się była pomnożyła), przełożeni zamków (kasztelani), dowódzcy siły zbrojnej, starostowie, sędziowie ludu, kanclerze, liczny poczet urzędników ziemskich, dworskich i wojennych — i utworzyli tak zwany *senat*, który odtąd panującemu nie tylko już służył do rady, ale podzielał z nim władzę rządową. Duchowieństwo, jako najpoważniejsze znaczeniem, przodkowało temu zjazdowi: ztąd dawniejsi dziejopisarze nazywali go synodem czyli zjazdem duchownym. Długosz daje mu nazwę *conventus magnus*, i sprowadza

nań *duces, episcopos, et militarem frequentiam.* Celem zebrania było zabezpieczenie własności osobistej od przemocy możniejszych.

Niechętnie i z oporem Piastowie dziedziczni poddawali się takowemu praw i przywilejów monarszych ograniczeniu, oglądając się zawsze na wzór zachodni. Już za panowania Kazimierza szemrano na uchylanie się w wielu razach od rady senatu i działanie mimo jego wiedzy *(senatus non inspecta reverentia):* był-to występek obrażonych swobód narodu, który wyobrażało w sobie możnowładztwo. Jak za Mieczysława Jaxa z Świętosławem, tak za Kazimierza groźno występował Zyron.

W dziedzicznem państwie było przyrodzone następstwo — lecz wybór monarchy już sobie byli możniejsi przywłaszczyli. W bezkrólewiu zatem po śmierci Kazimierza złożyli radę, której przewodniczył Pełka biskup krakowski.

„Słuszna (mówił) boleść wasza i płacz, dostojni panowie! ale łzy same nie zaradzą. Nieroztropną byłoby rzeczą zaniedbywać świeżą ranę, i mogąc znaleźć środki, nie ratować się w złej toni. Wiecież, kiedy się rój pszczelny rozsypuje i ginie? oto gdy wodza nie ma. Umarł Kazimierz, ale w następcach swoich żyć nie przestał — dwóch nam zostawił synów, Leszka i Konrada. Acz obadwaj mali są i niedojrzali, słuszna przecież, abyśmy starszego uznali następcą po ojcu.“

Na to jeden z panów rzekł:

„Zbawienna rada twoja, ojcze wielebny, i zwłoki czynić nam nie należy. Zgadzamy się wszyscy na to, że jak najrychlej obrać potrzeba nowego pana; lecz nad wyborem osoby zastanowić się wypada. Nie przystoi bo-

wiem twarz dziecinna sędziwej głowie — śmiesznością jest, iżby męzkiej powadze i roztropności przodkowała dziecinna nieudolność. Jakoż mówi mędrzec: biada narodowi, nad którym panuje dziecko! zwłaszcza gdy w panującym nieodzownemi przymiotami są: światło, odwaga, przezorność, i we wszystkich sprawach zręczność. Jeżeli w rządzie najdrobniejszej rodziny, domu lub okrętu, wiele zawisło od zdatności ojca, gospodarza albo sternika, cóż mówić o monarsze, rządcy tak wielkiego państwa?“ — W dalszym głosie zmierzał do tego mowca, aby Mieszko stary albo syn jego na państwo był wybrany.

Odpowiedział biskup krakowski temi słowy:

„Uwagi te, jakkolwiek roztropne i światłe, w obecnej okoliczności miejsca nie mają. Słusznemi byłyby wtedy, gdyby szło o wolny wybór króla, a nie o prawo następstwa. Bo w wolnym wyborze rządzi najobszerniej rozmysł i wola — w następstwie samo wyłącznie prawo. Tam baczyć należy na przymioty i lata panującemu przyzwoite — tu pogrobowe nawet dziecko nie może być od prawa odsądzane. Coście o rządzie i niebezpieczeństwie kraju namienili, to bynajmniej nie mówi przeciw nieletności książąt: bo jeżeli kraj ma prawo do opieki, mają toż samo prawo książęta. Albo więc książętom opieki odmówić wypada, albo przyznać, że jej wraz z całym narodem potrzebują. I królowie nie sami przez się naszém państwem władną, ale przez władze rządowe. Nie godzi się więc przeczyć temu, co sam rozum wskazuje, czego dobro kraju, wdzięczność, uczciwość, prawo nakoniec wymaga. Ani tu wiązać nas może ustawa zastrzegająca, że pierworodnym tylko służy prawo następstwa; bo ustawa ta przez Alexandra papieża i Fryderyka cesarza została już uchyloną. Niema więc żadnej

przyczyny, którąby zgodne głosy senatu, przychylność panów, jednomyślność obywateli, opóźniać i wstrzymywać mogła." *(Kadłub. IV).*

Otóż początek elekcyjnych obrad i wielowładnego rządu w Polsce. W nich wymowa znalazła swój przyrodzony żywioł, i ważniejsze zdobyła dla siebie stanowisko. Wprawdzie nie widać w dziejach następnych aż do Kazimierza W. śladu podobnych zjazdów politycznych — książęta obejmowali berło spadkiem dziedzicznym, i nie opuszczali całkiem swej udzielności: weszło jednakże stopniami w zwyczaj, ze już ostatni Piastowie ważniejsze postanowienia swoje wydawali za radą panów i starszyzny *(de consilio comitum et baronum).*

Z słabiejącą władzą i powagą tronu wzmagał się koleją możnowładczy nieład, cechujący dzieje narodu aż do Łokietka, od którego początek bierze znaczenie polityczne stanu średniej szlachty. Ten długi przeciąg czasu jest epoką smutną klęsk i nierządu, które nie przestawały trapić naród niepołączony w sobie żadnym federacyjnym ani feudalnym węzłem, zewnątrz bezbronny, wewnątrz uprzywilejowaną samowolnością i napływem obcych pierwiastków wstrząsany aż do gruntu. Przemoc silniejszych, stronnictwa i niechęci tłumiły głos publiczny.

Pod względem wymowy, jako czynniejsi na scenie politycznej działacze występują: Pełka biskup i Marek z Brzeźnicy, wojewoda.

§. V. *Od r. 1331 do 1370.*

Panowanie Łokietka nowy przedstawia widok w dziejach politycznych Polski. Dźwignął on majestat królewski, a z nim dawne pojęcie władztwa. Naród zjednoczył wewnętrznie i zewnętrznie. Znosząc przewagę możnowładczą, stawił w jej miejscu ideę równości, łączącej pod jedno godło ogół rycerstwa czyli szlachtę.

Sejm chęciński (r. 1331) otwiera po raz pierwszy reprezentacyą narodową. Senatorowie, kanclerze, urzędnicy kraju, a z nimi panowie i rycerstwo, zasiedli wespół do rady, tworząc pod zwierzchnictwem króla jedno koło powszechne, zgromadzenie prawodawcze, rządowe, polityczne. Na ten wzór powtarzające się odtąd zjazdy narodowe i wieca, zagarnęły w swój udział przedmioty spraw publicznych, zostawując w ręku królewskich majestatyczną powagę berła, naczelny urząd i władzę.

Kazimierz W. uzupełnił dzieło poprzednika. Radę mężów politycznych uzacnił światłem prawoznawców. Na zjeździe wiślickim r. 1347 i na zebraniu panów koronnych w celu ustanowienia następstwa, obraduje pospołu król z narodem, acz jak monarcha w swojém przemawia imieniu.

Wśród takich okoliczności wznosiła się i coraz więcej ożywiała scena działań publicznych. Swobody osobiste stanęły pod opieką prawa — dojrzewał w radzie głos czynności i gorliwości obywatelskiej. Wymowa wstąpiła w rozleglejsze zakresy.

MOWCY.

(S.) **Stanisław z Szczepanowa**, biskup krakowski. Urodzony z ojca Wielisława i matki Bogny, około środka XI wieku, uczył się początkowo w Gnieźnie, a potem w Paryżu. Poślubiwszy życie zawodowi duchownemu, światłem i pobożnością wcześnie odznaczył się między kapłany; zkąd naprzód na kanonią krakowską, a poźniej (r. 1072) na biskupią stolicę wyniesiony, słowem i czynem pożytecznie kościołowi służył. W Polsce od najdawniejszych czasów biskupi, jako przodkujący w narodzie dostojeństwem i pierwsze rady korony, brali udział we wszystkich sprawach krajowych. Przeważni władzą duchowną, rościągającą się nawet do rzeczy świeckich, pośredniczyli między narodem a monarchą — w czasach zaburzeń, klęsk i samowolności panujących, utrzymywali w swej pieczy całość narodu, jego prawa i swobody. Powołała Opatrzność Stanisława biskupa do wypełnienia tak ważnej powinności. Niemniej gorliwy obywatel, jak apostoł i pasterz, w obronie sprawy powszechnej chodził w zapasy z najcięższemi przeciwnościami — śmiałym głosem zastawiał się bezprawiom, które trapiły kraj i ludzkość przy schyłku panowania Bolesława II, (ob. wyż. §. II) i w ofierze dla nich nie szczędził własnego życia — zabity na Skałce pod Krakowem w r. 1079, a następnie (w r. 1253) przez papieża Innocentego IV w poczet Świętych policzony.

Długosz przytaczając w treści żałobę wyniesioną przezeń do króla, z powodu rozmaitych nadużyć i srogości

panowania, mieni go *mężem uczonym i wymownym.* *(Żyw. ś. Stan.).*

Zbigniew, syn poboczny Władysława Hermana. Pierwsze nauki (wedle Długosza) pobierać miał w Krakowie, poczem kształcił się w jednym z klasztorów benedyktyńskich w Saxonii *(Szczygiel. Tynec. I. 38).* Umysł burzliwy i żądza panowania popychały go do śmiałych, często występnych przedsięwzięć. Przyłożył się on najczynniej do wygnania z kraju Sieciecha (ob. wyż. §. II); knował potem zdrady przeciw bratu Bolesławowi Krzywoustemu, i większą część panowania jego rozsterkami zakłócał, póką z zezwolenia królewskiego nie wydano nań wyroku śmierci.

Kronikarze dawni zowią go uczonym i przypisują mu dar niepospolity mówienia. Mamy w nich zachowane mowy Zbigniewa przeciw Sieciechowi i w własnej obronie (ob. *Wym. Sąd.*). Marcin Gallus przytacza pierwszą w całości — widzieć tu naśladowanie dziejopisów starożytnych, a zwłaszcza Sallustiusa — sam kronikarz porównywa swój opis spraw Sieciechowych z historyą Jugurty.

Skarbimierz, wojewoda krakowski. Piastował buławę za rządów Bolesława Krzywoustego — w bojach wiele męztwem dokazywał. Gdy potem w pychę niepomiarkowaną dla swej wziętości urósł, i popadł w podejrzenie o knowane z Zbigniewem na króla spiski (ob. wyż. §. II), wzięty do więzienia i życia pozbawiony, r. 1117.

„Był człowiek z familii rodowity, z dowcipu wielki, niemniej w języku jak i ręce silny.“ *(Niesiecki: kor. T. I.)*

Stefan Jaxyc, wojewoda krakowski, wsławiony wielu wojennemi dzieły, żył w drugiej połowie XII wieku. *Gładkiej wymowy senator, która do nakłaniania serc ludzkich, na czyją tylko chciał stronę, siła mu pomagała. (Niesiec. Kor. str. 165)*. Przeto, gdy Mieczysława Starego rządy sprzykrzyły się Polakom, snadno ich *wrodzoną fakundyą* nachylił ku Kazimierzowi sandomierskiemu książęciu. Długosz (w ks. VI fol. 531) przywodzi mianą w tej okoliczności mowę Stefana, r. 1177. —

Gedeon (zwany **Getko**) biskup krakowski, następca Mateusza Cholewy, potwierdzony na stolicy biskupiej roku 1173. W powszechném umysłów oburzeniu, z przyczyny srogości i nadużyć Mieczysława III, dał przykład obywatelskiej gorliwości o dobro publiczne. Według wyrazów Starowolskiego, *stawił się murem niewzruszonym ku zasłonieniu ludu przed samowolnością gwałtownika*. Umarł r. 1186.

Mowy jego przytacza w swej kronice Kadłubek, a za nim Kromer i inni. (Ob. wyż. §. III).

Piotr arcybiskup gnieźnieński. Ob. *Zdzisław*.

Zdzisław, arcybiskup gnieźnieński, po śmierci Piotra następcą przez kapitułę metropolitalną obrany r. 1179. Według świadectwa Długosza, oprócz *wrodzonego daru wymowy*, posiadał przymiot rzadkiej powagi i roztropności, a ztąd do wytępienia zdrożnych wad i nałogów, które pod ów czas jak chwast szkodliwy rozpleniły się były w Polsce, jedyném stał się narzędziem. (Bużeński: *Żywoty arcyb. gnieźń. w T. I.)*.

Długosz przypisuje Zdzisławowi obejście się łagodne

Kazimierza Spraw. z zwyciężonym synowcem Bolesława i pojmaném w niewolą rycerstwem Mieczysława III. Atoli mowę w tej okoliczności mianą Kadłubek kładzie w usta Piotra arcybiskupa, który miał być poprzednikiem Zdzisława, aczkolwiek ród jego a nawet byt wątpliwy dotąd historycznie nie jest wyjaśniony. Wincenty, jak sam powiada, był obecnym tej sprawy świadkiem, i *wszystko na własne oczy widział* (Kron. ks. IV): przy nim więc zostanie wiara w rzetelność i prawdę podania. Najwięcej (mówi tenże Kadłubek) do ocalenia winnych przyłożył się Piotr arcybiskup, który w radzie królewskiej, gdzie wszystkich na śmierć lub więzy skazywano, temi słowy przemawiał:

„Nie tak, kochane dzieci, nie tak. Nie godzi się, aby prawo ludzkości przywłaszczać miała niepobożna surowość; bo zawsze chwalebniejsze jest miłosierdzie, niżeli łatwa nad bezsilnemi zemsta. Posłuchajcie przykładów budującej w podobnych razach ślachetności i wielkości umysłu. Zwycięzca Rzymian Pirrus dwóchset jeńców zwyciężonym w darze odesłał, aby doświadczywszy jego odwagi, doznali razem wspaniałości duszy. Alexander W. Porusa zwyciężonego, który z rozpaczy ani pokarmu przyjmować, ani ran poniesionych leczyć nie chciał w niewoli, wspaniale wolnością udarował. Nie godzi się bowiem, aby mąż wielki cierpiał ochydę za swój umysł niezłomny. Niemniej zaszczytną okazała się ludzkość Heraklejczyków, którzy mogąc się pomścić nad Ateńczykami za wyrządzone sobie krzywdy, z jeńcami swemi wspaniale się obeszli; bowiem wszystkie ich opatrzywszy potrzeby, z ludzkością do domu ich odesłali — a tak z największych przeciwników uczynili sobie przyjaciół i sprzymierzeńców.“

„A jeżeli się wam te pogańskie mniej podobają cnoty, nie będzie zapewne obojętnym przykład boskiego męża Elizeusza. Gdy bowiem król Syryi układał skryte zdrady przeciw Izraelskiemu władcy, Elizeusz, duchem bożym o wszystkiém uwiadomiony, odkrył je królowi swemu, i zniweczył zamachy przeciwnika. Dowiedziawszy się o tém król Assyryjski, kazał obledz miasto, w którém przebywał Elizeusz, ująć go i stawić przed sobą. Po zdobyciu Dotany, rzekł prorok do nadchodzących żołnierzy: Kogo szukacie? odpowiedzieli: Elizeusza. Idźcież za mną, a znajdziecie go. Oni idąc za nim przybyli do Samaryi: a wtedy otworzone są ich oczy — ujrzeli się w pośród nieprzyjaciół, w samym rynku miasta, i wielce się zatrwożyli. Rzekł zatém Joram król do proroka: „Zabijemy ich?“ — Broń Boże, odpowiedział prorok. Nie ty, królu, mocą łuku i miecza przyprowadziłeś ich aż na to miejsce, ale sam Pan wszechmocny. Każ ich owszem nakarmić i w pokoju wypuścić. I tak też z nimi uczyniono.“

„Waszych niewolników podobną Bóg nawiedził ślepotą. Bo któż tak ciemny jest, żeby nie uznał ich zaślepienia? Ich niewola Boga samego jest dziełem, a nie waszej ludzkiej siły. Zaczem litością raczej Bogu wywdzięczyć się potrzeba, niżeli krwawą zawinić zemstą.“

Pełka (Fulko) biskup krakowski. Wybrany na stolicę r. 1186 † 1207. „Był onych czasów tak możnym biskupem, że co jedno chciał, podług myśli jego wszystko rycerstwo województwa krakowskiego na to zezwalało.“ (*Paprocki* pod herb. *Lis*): Radą i wymową odznaczył się szczególniej w bezkrólewiu po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego; wraz z Mikołajem wojewodą krak. utrzymał Leszka na tronie, i wspierał jego panowanie.

Mowy jego zachowane w Kadłubku (ob. wyż. §. IV), mają za sobą powagę współczesnego świadka. —

Marek z Brzeźnicy, wojewoda krakowski, takiej roztropności mąż, że do niego jak do wyroczni w rzeczach wątpliwych synowie koronni po radę się uciekali. Gdy w r. 1227, po zejściu Leszka Białego, Polacy nakłaniali się do Konrada książęcia mazowieckiego, on wymową swoją dokazał, że rządy państwa w małoletności Bolesława Henrykowi Brodatemu wraz z opieką zlecono. *(Niesiec. Kor. T. I. str. 167).*

III.

HISTORYA WYMOWY RELIGIJNEJ.

W pierwszych wiekach zjawiającego się w Polsce chrześciaństwa, kościół w kolebce kwilący słabo i nieznacznie rozwijał swoje siły. Nauka wiary, pierwiastkowo wnoszona przez chrześcian wschodniego wyznania, z ust apostołujących pielgrzymów, z lepianek i grodzisk pustelniczych, cichym postępem wciskała się między pogany. Owi goszczący u Piasta aniołowie, ich proroctwo i cudowne jak w Kanie galilejskiej biesiady pomnożenie, przekonywają, że z dawna przed Mieczysławem (od IX podobno wieku) religia chrześciańska znaną i opowiadaną była w Polsce. Wysłany od św. Cyrylla i Metodyusza z Czech ku granicom Polski Wiznog (Benedyktyn) rozsiewał światło i naukę bożą. Jeszcze w w. XV Długosz oglądał nad Dunajem (blisko miasta Czechów) wykutą w skale jaskinię Swirarda albo Zorarda wyznawcy,

z końca X wieku. *(Hist. L. II. p. 124).* Tenże wzmiankuje o mnichach i anachoretach, którzy Mieczysława I nakłaniać mieli do przyjęcia nowej wiary *(Hist. L. I. p. 88)*: byli zatem między pierwszymi jej zaszczepcami nietylko pustelnicy, ale i kapłani. Pustelnictwo, składające pierwiastkowy kościół wyznawców, pełniło ten sam zawód apostolski co późniejsze zakony, i długo, po zaprowadzeniu nawet duchownej hierarchii, na lud nowo-nawrócony skutecznie swą namową wpływało. Za czasów Bolesława Chrobrego (około r. 1005) kwitnęło w Polsce sześciu wyznawców pobożnością i nauczaniem ludu słynnych: Benedykt, Mateusz, Jan, Izaak, Krystyn i Barnabas. Z tych Jan i Benedykt, mnisi, od Romualda św. do Polski przysłani, przybrawszy sobie za towarzyszy czterech krajowców, i nauczywszy się od nich polskiego języka, zamieszkali razem w ustroni leśnej i odludnej, i wiodąc życie pustelnicze, opatrywane jedynie jałmużną i szczodrotą króla Bolesława, zakon i naukę bożą słowem apostolskiém rozszerzali. Nietylko bowiem lud okoliczny, ale i znaczniejsi panowie tak świeccy jak i duchowni, wraz z królem, nawiedzali ich pustynię, gdzie się radzi ich nabożeństwu i kazaniom przysłuchiwali. *(Dług. Hist. L. II. p. 142).* Jędrzej Żórawek, rodem z Opatowca, Benedyktyn, udał się na puszczę r. 965 w okolicę Nitry nad Dunajem w Węgrzech. Benedykt, uczeń Jędrzeja, żył podobnie na puszczy, zkąd poimany od Węgrów i w rzece Wadze utopiony. Just kameduła, towarzysz Żórawka i Benedykta, mieszkał na górze Łobzów nad Dunajem, blisko Opatowca: umarł r. 1007. —

Zburzenie bałwanów pogańskich i zaprowadzenie religii chrześciańskiej według obrządku rzymskiego za Mieczysława, ważną w dziejach kościoła i narodu stanowi erę. Na czele społeczeństwa stanęli kapłani, których wielkie, duchowe posłannictwo miało za cel wewnętrznie je przeobrazić, przywieść do jedności wiary, i uzacnić znamieniem prawych Boga wyznawców. Za środek jedyny i najdzielniejszy do uskutecznienia tak ważnego dzieła miała służyć wymowa.

Przyjęcie nowej religii poprzedzone być musiało stosownèm przygotowaniem, nauką kapłańską i namową. W pierwszym chrześciaństwa wieku zasadzała się ona zapewnie na wyjaśnieniu główniejszych zasad wiary, i okazaniu wyższości jej nad religią pogańską. Lud zachęcony głosem kapłanów, przystępował do tej nauki gromadnie. Gdy zebrane drużyny stanęły na miejscu wyznaczonèm, biskup przemawiał do nich stosownemi słowy; a po skończonej nauce, namaszczał katechumenów i prowadził do świętego polania. W ten sposób obrządek chrztu pogan opisuje obecny świadek Siegiefried, sługa ś. Ottona biskupa bambergskiego, apostoła Pomorzan.

Nie razem atoli, ani snadno wszystka się Polska nawróciła. Postępowi nowej religii stały na przeszkodzie zakorzenione między ludem przesądy bałwochwalskie, surowość obyczajów, i niedostatek kapłanów sposobnych do opowiadania słowa bożego. Przysłani od Głowy kościoła (po największej części z Włoch i Francyi) kapłani, założyciele hierarchii duchownej, jako cudzoziemcy miejscowego języka nieświadomi, kazać między ludem i nauczać

nie mogli — na samém więc sprawowaniu obrządków religijnych kończyło się ich apostolstwo. Rzadka w owe czasy umiejętność łaciny, języka w kościele rzymskim liturgicznego, utrudniała krajowcom wstęp do służby ołtarza, zostawując lud nowo-nawrócony bez nauczyciela, kościół bez najużyteczniejszego w nim robotnika. Tej potrzebie usiłowano zaradzić sprowadzeniem do Polski kapłanów czeskich, których język pod ów czas nie wiele jeszcze od polskiego się był różnił (ob. wyż. w Roz. II *Język)*. Gorliwém w tej mierze staraniem odznaczył się Willibald arcyb. gnieźn. († 970): „*Erat quidem impedimento lingua polonica, sed hunc defectum per bohemos sacerdotes in eruditione novae gregis explevit.*“ *(Rzepn. Vitae praesul. T.* I.*)* Niemniej Lucidus (zwany *Jasnoch)* bisk. kruszwicki, który do kapituły, złożonej z przybyłych z nim obcych duchownych, przyzwał kapłanów z krain sąsiednich, *maxime ex Bohemis (Damalewicz: Vitae Epp. Vladisl.)*.

Do czasów Bolesława Śmiałego nie było biskupów rodem Polaków — cudzoziemcy, mianowicie Włosi, pasterskie osiadali stolice: sama jednak potrzeba zmuszała ich uczyć się mowy krajowej, gdy łacina, której znajomość uczeńsi tylko posiadali, dla ludu nie mogła być dostępną, a opowiadanie słowa bożego wyłączną niemal biskupów było powinnością. Lambert (Rzymianin) trzeci biskup krakowski († 996) lat dziesięć na naukę mowy krajowej poświęciwszy, ostatki bałwochwalstwa w Polsce wykorzeniał — mąż *uczony i wymowny*, który jeździć miał od Bolesława Chrobrego do Sylwestra II papieża z proś-

bą o koronę. Około tegoż czasu Martialis (rodem z Rzymu) biskup płocki († 1005) przy usilnej pracy tak znakomicie w języku polskim postąpił, że z mownicy kościelnej mógł słowo boże opowiadać ludowi *(Rzepn. T. II. p. 207)*. Podobnież Gompon bisk. krak. (z czasów Bolesława Chrobrego), którego Długosz zowie *virum literatum et expedite linguam polonicam sonare sententem* — podobnie Marek (Włoch) biskup płocki i inni.

Tymczasem szkoły, przy klasztorach, katedrach biskupich i parafiach pozakładane, wspierały postęp religijnej i naukowej oświaty. „Po latach sześciudziesiąt od zaprowadzenia religii chrześciańskiej w Polsce (za Mieczysława) nauki w stolicy Gnieznie tak już były wzrosły, iż wielu przez nie krajowców usposabiało się do głębszego poznania rzeczy boskich i ludzkich, torując sobie wstęp do wyższych godności duchownych. Odtąd polskiego już rodu biskupi, nietylko przykładem ale i nauką w ojczystym języku ludowi udzielaną, cześć i zakon prawego Boga w kościele rozkrzewiali.“ *(Damal. Series archiep. gnesn. p. 72)*. Bossuta (Wieniawczyk) r. 1027 pierwszy z Polaków zasiadł na stolicy gnieźnieńskiej. Już Bolesław Śmiały nie dopuszczał cudzoziemców do krzeseł biskupich, gdy między krajowcami znajdowali się mężowie uczeni i zdatni do sprawowania urzędów duchownych. Tak od r. 1059 z rodu polskiego Lambert Zula krakowskie, od r. 1106 Laurentius (Wawrzyn) poznańskie, od r. 1062 Jan Jastrzębiec wrocławskie, od r. 1087 Stefan Pobóg płockie, piastowali biskupstwa. Wspomniany Lambert Zula († 1071) pierwszy z bisku-

pów do kapituły zabronił wstępu cudzoziemcom — między rodakami w poczet jej wybranemi był ś. Stanisław (potem biskup).

Naczelnicy duchowni, utrzymujący zakłady naukowe po wszystkich niemal kraju dzielnicach, opiekowali się starannie językiem krajowym, zalecając, aby mistrze i rządcy szkół umieli po polsku, i mową ojczystą pisarzy łacińskich wykładali. Świadczy o tém ustawa przywiedziona u Pełki r. 1237, tudzież synodu pod przewodnictwem Jakóba Świnki arcyb. gnieźn. z r. 1285.

Ułatwiały się w ten sposób trudności stojące na przeszkodzie pasterskim powinnościom — słowo boże odzywało się z kazalnic głosem dla ludu przystępnym i zrozumiałym. Wzmagające się stopniami światło z łona klasztorów i zgromadzeń duchownych, między któremi nauką i pracowitością celowali Benedyktyni, wpływało na ukształcenie kapłanów i zdolniejszych do pracowania w winnicy Pańskiej biskupich zastępców.

Jaki atoli był stan kaznodziejstwa za pierwszych Piastów, dla niedostatku pomników piśmiennych wiedzieć dostatecznie nie można. Nauki kapłańskie, w miarę prostoty grubego i nieoświeconego ludu, musiały być nader ograniczone. Kazania, jeżeli je gdziekolwiek czyniono, były zapewnie wykładem pierwszych artykułów wiary, prostą homilijną namową. Marcin Gallus wspomina w kronice swojej (ks. III) o czytaniu po kościołach żywotów świętych i martyrologii: „Ogłaszanie w domach bożych żywotów i męczeństwa świętych zagrzewa serca wiernych do pobożności. Pasterze kościoła obowiązani

szukać duchownego pożytku wiernych.“ Te wszakże słowa dziejopisa zdają się mieścić więcej upomnienia niżeli historyi. Przez długi czas lud czerpał żywioły dla swej pobożności szczególniej w pieniach religijnych, które wraz z kapłanem w kościołach odśpiewywał. Pieśń najdawniejszą Bogarodzicę nazywa Wujek *starym katechizmem polskim*. Dla uczeńszych, jako to mnichów i wychowańców łacińskiego duchowieństwa, wystarczała szczupła liczba homilij ojców świętych, które kapłani odczytywali po łacinie. Świeccy i niepiśmienni nie mogli mieć w nich udziału. Tej niedostateczności pierwiastkowej nauki przypisać zapewnie potrzeba, że lud nie utwierdzony należycie w zasadach religii chrześciańskiej tak często wracał do bałwochwalstwa.

Mimo znacznej liczby zakładów naukowych, nie mogły szkoły ówczesne i między łacinnikami sposobić prawdziwych i odpowiednich swemu powołaniu mowców. Chybiony powszechnie kierunek nauk, skażenie obyczajów i niekarność duchowieństwa, przewaga łaciny, zaniedbanie ojczystej mowy, do tego wojny i wewnętrzne w kraju zawichrzenia, tamowały wzrost postępowy światła, a w szczególności rozwijanie się wymowy.

Już od zejścia Bolesława Chrobrego ściemniała była gwiazda pomyślności krajowej. „Wiek złoty (jak mówi Gallus) zmienił się w ołowiany. Polska królowa, lsnąca złotem i kamieniami drogiemi, osiadła w popiele, wdowią szatą odziana.“ Rządy niewieście i ucieczka Ryxy naraziły kraj na wewnętrzne zamieszki. Uciemiężone wieśniactwo wzięło się do broni przeciw panom. Poburzono

kościoły i klasztory, podniosło głowę dawne pogaństwo. Zaledwo Kazimierz Odnowiciel przywrócił religią chrześciańską i z gruzów upadłą podźwignął Polskę, zawitały nowe niepomyślności. Dzicz pogańska poczęła kraj bezbronny najeżdżać. Niezgodni między sobą Piastowie wystawili monarchią na łup wydzierstwa— otwarło się pole obcym podstępom i wpływom. Płonęły ogniem świątynie i naukowe zakłady, cudzoziemczały miasta, zepsucie panujące między duchowieństwem ogarnęło zarazem wszystkie stany. Wśród takich okoliczności, słabo podtrzymywane nauk światło czasami tylko błyskało i w grubą zapadało pomrokę. Gdy ze szkół krajowych nie wielu wychodziło rodaków sposobnych do stanu duchownego, napływali z sąsiednich Niemiec obcy duchowni i nauczyciele. Ci cudzoziemcy, nie umiejący po polsku, używali samej wyłącznie łaciny, i w szkołach nauką jej młodzież zabawiali. Tem więcej w miastach i osadach nadanych prawem teutońskiém cierpiała narodowość polska. Obcy przychodnie wypierali całkowicie język krajowy z użycia. Kapłani po kościołach przemawiali językiem cudzoziemskim. Ztąd ustanowienia odwieczne kaznodziei niemieckich, gdzie-niegdzie po dziś dzień jeszcze trwające.

Aż do czasów Leszka Białego, według prawa zachowywanego w pierwotnym kościele katolickim, kapituły na wniosek monarchów obierały biskupów. Gdy po zakończonym sporze między papieżem a cesarzem o inwestytury, mianowanie biskupów stało się udziałem Głowy kościoła, duchowieństwo w Polsce, zdawna wyjęte z pod

władzy sądów świeckich, zabyło do reszty stosunków z narodem. Mogło wtedy stać się zgubném dla kraju, jak było z wielu miar dla narodowości, wyłączywszy się w osobną kastę, gdyby cnoty obywatelskie i światło wielu z pomiędzy biskupów (sami bowiem biskupi w tej epoce posiadali naukę) nie przeważało na szali moralnego wpływu. Tym-to przymiotom duchowieństwo winno było swoję powagę, i obok majestatu tak wysoko wzniesioną władzę, że nie raz z prawa uważano ją jak zwierzchność nad Piastami.

W XIII wieku powstawały liczne w Polsce zakony, między któremi gorliwością i pracą apostolską odznaczali się Dominikanie i Franciszkanie, w miejscu dawnych Benedyktynów, zgnuśniałych już i mało czynnych. Mniej zajmując się zwyczajną na zachodzie scholastyką, podejmowali missye między pogany, albo lud chrześciański nauką kapłańską budowali. To było powodem, iż Stolica Apostolska wielu mężom z tych obu zakonów wyszłym biskupie powierzała godności.

Byli już przy kościołach ustanawiani kaznodzieje, jak pokazuje dyploma erekcyi kościoła P. Maryi w Krakowie (z w. XIII) kędy Jwo biskup zaleca: *aby kazanie ku nauce naszego ludu polskiego, które dotąd w kościele ś. Trójcy miewane było, w parafialnym kościele P. Maryi czyniono.* Miało to postanowienie na celu gminę miejską krajowców; większa część bowiem ludności, złożonej z obcych osadników, słuchała kazań w języku niemieckim.

Prawiono więc od czasów niepamiętnych kazania, od

których z dawna rozróżniano właściwe postylle. *Postylla* objaśniająca Ewangelią, z której kaznodzieja brał stosowne wyrazy textu, i z tych wyrazów (post illa verba) wykładał naukę, była z rzeczy i kształtu opowiadaniem słowa bożego, spisanego pierwotnie przez Apostołów. Kazanie (od kazać, nakazywać, zalecać) oznaczało naukę, wskazującą jak według woli i zakonu bożego żyć i postępować należy. Obadwa te rodzaje wymowy treścią i celem zbliżały się do siebie i niemal łączyły z sobą; bowiem obadwa przeznaczone do nauczania ludu, zawierały nakazy tyczące się wiary i obyczajów. Były kazania jedne świąteczne, drugie przygodne — jedne na niedziele i święta uroczyste, drugie na rozmaite obchody i nabożeństwa kościelne, do których liczono kazania pogrzebowe.

Sama konieczność wymagała, aby kazania do ludu miewane były językiem krajowym, powszechnie zrozumiałym. Do zgromadzeń uczeńszych, mianowicie duchownych, w czasach panowania łaciny mówiono najwięcej po łacinie. Zwyczajem było z dawna przyjętym, że kazania miewane po polsku, spisywano językiem łacińskim, uważanym za jedyny język piśmienny i wszędy upowszechnionym. Dla tej przyczyny nie mamy z wieków pierwotnych kazań mową ojczystą pisanych: natomiast posiadamy dość liczne zabytki w języku łacińskim. W wielu rękopismach takich kazań znajdujemy nad wyrazami łacińskiemi wypisywane wyrazy polskie, co jest dowodem, że mówione były po polsku — kapłan mniej ćwiczony w języku krajowym takiemi dopiskami uła-

twiał swojej pamięci, aby w ciągu mówienia nie brakło mu wyrazów.

Najdawniejsze, znane dotąd pomniki wymowy kaznodziejskiej w języku polskim, pochodzą dopiero z wieku XIV. Za Kazimierza W. zaczęto u nas pisać po polsku. Pierwsze pisma w języku ojczystym były treści religijnej: tłumaczenia ksiąg starego i nowego zakonu, żywoty Ojców śś., kazania i homilie czterech Doktorów kościoła, i t. p. Zachował się rękopism w języku polskim, jak się zdaje z wieku XIV pochodzący, którego treść jest wstępem do kazania, mającym podobno służyć za modłę jednostajną do wszystkich Ewangelij ś. rozdziałów.

„Mocz Boga Oczcza, madroscz syna, myloscz ducha suyanthego, racz bycz snamij, se wszystkijmij—“ i t. d.

Według dzisiejszej pisowni:

„Moc Boga Occa, mądrość Syna, miłość Ducha Św., racz być z nami ze wszystkimi. Ty słowa, com imi założył kazanie, są słowa świętej Ewangelii, które pisze *quocunque capitulo sit id euangelium*, które słowa są prostym wykładem wyłożone; na które słowa chciałbym wam nieco powiedzieć, coby było wam użyteczno, ale tego sam od siebie mieć nie mogę przez daru Ducha świętego. Ucieczmy się do Boga Wszechmocnego, iżby gi nam raczył zesłać w serca nasze, mnie na dobre wymowienie, a wam na pilne słuchanie. A przeto pozdrówmy dziewiczą panną Maryą, rzeknąc: *Zdrowaś Marya* aż do końca. A potem każdy przeznamionujsia znamieniem świętego Krzyża, aby nieprzyjaciel duszny nie przekazał słowa bożego.“ (*Rękop. A. Bielow.* ob. *Maciejow. w Dodat. do Pism.*).

Zachował się podobnież (w klasztorze XX. Dominika-

nów w Lublinie) zbiór kazań łacińskich w rękopiśmie niewiadomego autora, podobno z XIV wieku (ob. *Pam. relig. moral. w Warsz. 1845. T. IX.)*. Że te kazania mówione były w języku polskim, a potém dopiero spisywane po łacinie, dowodem tego są natrafiające się w nich wyrazy polskie, zwłaszcza w kazaniu wielkanocném, które zawiera początek starodawnej pieśni kościelnej na uroczystość Zmartwychwstania:

Christus smartwi wstan gest
liudu prziclad dal.

Kaznodzieja odśpiewywał znać w ciągu kazania tę pieśń wraz z ludem przytomnym.

Panujący w tych kazaniach duch czysto-religijny czyni je szacownemi, mimo potworny smak ówczesnego kaznodziejstwa, scholastyzm, allegoryzm, barbaryzm średniowieczny.

Wspomnione kazanie na niedzielę wielkanocną w ten sposób zaczyna mowca:

„Bracia najmilsi! którzy z was czasu postu mieszkaliście na kazaniach abo czytali Ewangelią ś. Łukasza, baczyliście w Roz. XL, jako ociec wracającemu w dom swój synowi marnotrawnemu wyprawił wielkie gody, sprowadziwszy ku tej ochocie muzyki i śpiewaki; a zachęcając godowników mówił: Pożyjmy tej biesiady z weselem; ano syn mój, który był umarł, zasię ożył. A potym bratu jego, gdy prze gniew i nieuprzejmość z biesiadniki społem usiąść nie chciał, rzekł: Skwapić ci się i wesoło uraczyć przystało w te gody; bowiem brat twój, który był umarł, ożył a zmartwychwstał. Jeśliże tak wielka była radość z powrotu syna marnotrawnego (cho-

cia ten powtórnie umrzeć miał) do ojca takżeż ziemskiego i śmiertelnego; o ileż większa być musi z powrotu niejako Jezusa Chrystusa na łono Ojca niebieskiego, do którego on na początku mszy mówi: *Zmartwychwstałem i znowu jestem z Tobą.* Zapewneć to mając na uwadze Apostoł, mówi nam dzisia te słowa w liście I. do Koryntów (Rozdz. V): *Wzdyc używajmy*, *Itaque epulemur*, i t. d. A jeśliże Cassiodorus w Psalmie I. dzień on uświęcony Narodzeniem Pańskiém nazywa przed wszystkiemi innemi dniem bożym, na to iście dzisiejszy uczynił nam Pan, abyśmy się w nim cieszyli a radowali. Tenci dzień, wedle słów Innocencyusa papieża do Arnolda opata w kazaniu XXX jest dniem Zmartwychwstania Pańskiego, w którym Chrystus zmartwychwstając nadzieję nam zupełną a upewnienie dać raczył, że powstaniem kiędyś do chwały żywota wiecznego. Więcżc i Kościół święty, matka nasza, we mszach i nabożeństwach swoich, słów onych *Zmartwychwstałem* i t. d. w żadnej dorocznej uroczystości nie wysławia z takiém uczczeniem, jak w to dzisiejsze tak wielkie i przesławne święto Zmartwychwstania Pańskiego. Otóż najmilsi! jako mówi Augustyn św. w kazaniu na dzisiejszą uroczystość, zmartwychwstał Pan Chrystus, niechaj się świat wszystek raduje. Godzi się więc, jako niegdy wszystko stworzenie bolało w płaczu i żałości przy zgonie Stwórcy swojego, i w końcu onej straszliwej nocy umierającemu na krzyżu czyniło cześć pogrzebową, aby zasię z weselem czciła ten tryumfalny z otchłani powrót zmartwychwstałego Chrystusa. Zaprawdęć i Anioł posłany z oznajmieniem o zmartwychwstaniu tego Przedostojnego (o którym czytamy dzisia Ewangelią świętą) nie w powszedniej i lada postaci ukazał się; bowiem nie w wieku starca ani pacholęcia, ale młodością kwitnący i świetny z nieba zstąpił, jako mamy

u Marka w Rozdz. XVI, a jego osnowa temi poczyna się słowy:

„Onego czasu Marya Magdalena i Marya.“ i t. d.

Następuje podział *(divisio)* czyli rozbiór kolejny słów textu, od pierwszego aż do siódmego wiersza Ewangelii ś. Marka. W tłumaczeniu pierwszego wiersza (Marc. XVI) mówi kaznodzieja w ten sposób:

„One zaś trzy niewiasty (trzy Marye) wedle nauki Innocencyusa papieża w kazaniu XXX do Arnolda, oznaczają trzy cnoty: pokorę Marya Magdalena, bo kto się uniża, będzie wywyższony, i Maryą za pokorę P. Bóg wywyższył; Marya Salome zasię cierpliwość, bo Salome znaczy łagodną; Marya Jakóbowa miłość, bo miłość gładzi i wykorzenia wady w sobie i drugich, miłość wielką liczbę grzechów zakrywa. Kto więc kolwiek namaścić chce Jezusa, o te trzy cnoty ma się starać. Potym niechaj pójdzie do twierdzy abo munimentu, który jest rzeczon od *munio;* bowiem chroni umysł nasz i zachowuje od grzechu: a taką twierdzą abo munimentem jest pamięć na śmierć. Niechaj więc idzie do niego każdy kto się śmierci spodziewa. Abowiem nic bardziej od grzechu nie wstrzymuje, jak częste o śmierci rozmyślanie: a tak będzie mógł każdy namaścić Jezusa.

Takżeż przez one trzy niewiasty rozumie się trojaki żywot: świecki, duchowny i zakonny. Świecki powinien maść sposobić z sześciu ziół woniejących, to jest sześciu uczynków miłosiernych, które Pan na sądzie ostatecznym nagrodzi, jako mówi Mateusz w Rozdz. XXV w. XXXV: *Łaknąłem, a nakarmiliście mnie; pragnąłem, a wzdy napojony jestem od was; byłem gościem, a przyjęliście mnie; byłem nagim, a okryliście nagość moję; chorowałem, a nawiedziliście mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie.*“

Do przyrządzenia zaś takiej maści, potrzeba (mówi

kaznodzieja) owej oliwy, którą niegdyś Samarytanin u Łukasza ś. w Rozdz. X w. 34 zalewał blizny poranionego od zbójców przechodnia, chcąc i palenie ran ochłodzić i boleść puchliny uśmierzyć.

„Zakonny zasię żywot ma sporządzać maści z trzech ziół, któremi są: modlitwa, czytanie a rozmyślanie. Modlitwa jest kupowanie niebieskiej ojczyzny, albo też: modlitwa jest okazywanie chęci naszej temu, od którego otrzymać tuszymy, czego żądamy. Czytanie jest usilne i ducha pełne rozważanie pisma. Rozmyślanie jest zagłębienie myśli, ku wybadaniu ukrytej prawdy za skazówką własnego rozumu.“

„Żywot kapłanów świeckich maść tę sporządzać ma z dwóch rzeczy, któremi są: nauczanie i dobry przykład. Tacy kapłani niechaj teraz z Maryą siędą u nóg Chrystusa a słuchają słów jego, o czem Łukasz w Rozdz. X w. XL.“

Zresztą stan światowy (dodaje mowca) powinien namaścić nogi Jezusa, zakonny głowę, a świeccy kapłani ciało. Nogami zaś Chrystusa są ubodzy, głową bogacze, a ciałem kościół, i t. d.

Podobnym sposobem objaśnia kaznodzieja inne słowa Ewangelii, aż do siódmego wiersza: *Ale idźcie, powiedzcie uczniom jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei.*

„Uprzedza was do Galilei, tam go oglądacie, jako wam powiedział“ mówi Grzegorz ś. w homilii. „Galilea albowiem tłumaczy się *przyjście dokonane*. Już bowiem Zbawiciel od męki do zmartwychwstania, od śmierci do życia, od cierpień do chwały, od ziemskiej znikomości do nieskazitelności wiecznej przeszedł.“

„My kiedyś chwałę tego Zmartwychwstania z wese-

lem oglądać będziemy, którzy teraz od grzechu do cnoty onej niebieskiej kwapimy się; toż za jej pomocą, jakoby na skrzydłach, z śmierci do nieśmiertelności, z martwego do rzeźwego życia, z niedoli do pomyślności, z nędzy do szczęśliwości zdążymy. Którą dać niechaj nam raczy Bóg litościwy, przez swoje chwalebne Zmartwychwstanie, który z Ojcem i Duchem św. króluje na wieki wieków. Amen."

MOWCY.

W czasach pierwotnych biskupi byli nauczycielami ludu; na ich żywém słowie missya apostolska najwięcej polegała. Naśladowali oni w tej mierze gorliwość pierwszych ojców kościoła, nie zrażając się trudami i niebezpieczeństwy, i niosąc częstokroć w ofierze krew własną, na świadectwo prawdzie i boskiemu posłannictwu Chrystusa, którego zakon opowiadali.

W wieku X, po Jordanie, najwięcej u nas przyłożył się do zaszczepienia chrześciańśtwa, mianowicie w Krakowie (jeszcze w ów czas do pragskiej archidyecezyi należącym) ś. Wojciech (ur. w Czechach około r. 950) biskup pragski. Dzielny ten Apostoł, po dwa kroć przed zawziętością Czechów chroniąc się w sąsiednie kraje sławiańskie, przybył naprzód do Krakowa (r. 992), gdzie nauczał lud zgromadzony. *(Miech. Lib. II. c. 8).* Idąc dalej z Krakowa do Gniezna, pieszo i w mniszym ubiorze, wszędzie po drodze do ludu kazał. Śladem i pamiątką tej apostolskiej pielgrzymki jest stojący dotąd na rynku krakowskim kościołek ś. Wojciecha, niemniej wieś

Modlnica (wprzódy *Zagórze)* pod Krakowem, kędy pobożny biskup pierwszy raz na *modlitwie* odpoczął i słowo boże opowiadał. Podobnie w Kaliszu *Zawodzie*, w Gdańsku wzgórze, które się zowie *święty Wojciech.* W nauczaniu ustawicznem tak był niezmordowany, że towarzysze podróży i przewodnicy często go odstępowali. *(Dług. Hist. L. II. p. 117).* W Gnieźnie przyjęty ze czcią od Bolesława, zatrzymał się czas jakiś na jego dworze— poczem z bratem Gaudentym (później arcybiskupem gnieźnieńskim) i przydaną mu od króla drużyną towarzyszów, udał się do Prus na opowiadanie wiary, gdzie znalazł śmierć męczeńską, zabity od pogan r. 997. Bolesław Chrobry ciało św. Wojciecha na wagę złota od Prusaków wykupił, a policzonego w poczet świętych Wielkopolska za patrona sobie obrała. Pieśń *Bogarodzica*, ułożona przezeń w języku czeskim, stała się u nas narodową.

(S.) **Stanisław z Szczepanowa**, biskup krak. † 1079, (ob. wyż. *Mowcy polit.).* Poświęcony przez Lamberta biskupa na urząd kapłański, *nietylko w kościele krakowskim, ale i po całém biskupstwie jeżdżąc częste i gorące kazania miewał, któremi ludzie do miłości Boskiej zapalał. (Starowol. na dzień ś. Stan. kaz. 2).*

„Słychać było po całém królestwie polskiém tego drugiego Ezechiela wołającego: *„Ossa arida, audite verbum Domini.“* Gorliwości pasterskiej i ducha poświęcenia się dla prawdy dał dowód w śmiałych karceniach i upomnieniach, któremi usiłował niezbożny naprawić żywot i powściągnąć nadużycia Bolesława II

króla polskiego. „Powtarzał często owe prawie Janowym duchem słowa swojemu Herodowi: *Non licet, non licet.* A kiedy nieprawości coraz to więcej przybywało, nie ustał polski ten Eliasz wołać na niezbożnego Achaba, czém gniew i nienawiść pańską na się pobudził.“ *(Kaz. na ś. Stan.* jak wyż.). Długosz mieni go *uczonym* i *wymownym.*

Iwo (Odrowąż) bisk. krak. ur. r. 1140 † 1229. Synem był Saula, który się pisał Comes de Końskie. Z młodu podróżował dla nauk do Paryża, a potém do Rzymu, gdzie z zbudowaniem wielkiém słuchiwał kazań ś. Dominika (Kalegurytana) pierwszego ustanowiciela zakonu tak zwanych *białych mnichów* czyli Dominikanów. Wstąpił na stolicę biskupią po Wincentym Kadłubku r. 1218. Kanclerz i wierna rada Leszka Białego, dzielił statecznie jego przygody — w zatargach o następstwo tronu stał przy małoletnim Bolesławie i jeździł za nim do Rzymu. Wielkim nakładem budował w Polsce kościoły i klasztory — z Rzymu sprowadził Jacka i Czesława z Henrykiem Morawczykiem, zakonników ś. Dominika, pierwszych w Polsce Dominikanów. Pełen gorliwości o wiarę sam do ludu kazania miewał. Paprocki *(Herby rycer. str. 395)* przywodzi starodawny *katalog*, który go mieni *dobrym przepowiadaczem słowa bożego*; wedle Długosza miał być wybornym kaznodzieją, *praedicator excellentissimus* (ob. *Nakiel. in Miech. p. 136).*—

Jaczko (Odrowąż) z ziemi Opolskiej, wsi Łąka; syn Eustachiusza, brata Iwona biskupa krakowskiego. Przyjąwszy w Rzymie szatę zakonną ś. Dominika, wrócił do

Polski, i wraz z towarzyszami swemi Czesławem i Henrykiem zakon kaznodziejski zaszczepił (r. 1221). W Krakowie jął się gorliwie prac apostolskich, i kazując z pilnością, to po kościołach, to na rynku, *wielkie w ludziach obudzał nabożeństwo.* W Kijowie cztery lata potem kościołowi służył, zkąd wróciwszy do Krakowa umarł roku 1257. *Żarliwy Apostoł w opowiadaniu słowa bożego, (Dług. Hist. L. VII p. 751),* jaśniał w życiu równie przykładem jak i nauką. Wyrokiem Klemensa VII papieża w poczet świętych policzony. Bzowski (w dziele: *Sertum gloriae s. Hyac.)* mówi o ś. Jacku, że był od wielu poczytany *summus orator, summus philosophus, summus jurisperitus et summus theologus. (Conc. I).* Już w dziecińslwie znać dawał w sobie nowego Chryzostoma i Nazyazeńskiego Grzegorza *(Conc. III.).* „Ognistą była jego wymowa, która z kazalnicy taką siłę i taki urok rozlewała, że obojej płci słuchacze, swego stanu częstokroć niepomni, w inne, anielskie zamieniali się istoty; a jak żelazo od ognia, tak oni od słów kaznodziei odmienną brali naturę.“ — „Kiedy opowiadał słowo Boże, cisnęły się tłumy tak szlachty jak i pospolitego ludu do słuchania jego słodkich nauk *(mellitis declamationibus)*, które on nie na przekonywających zasadzał ludzkiej mądrości wywodach, lecz na objawieniu boskiej prawdy i religijném ducha namaszczeniu.“ *(Phoenix decoris et ornamenti S. Ordinis Praedicatorum, p. Felic. Nowowiejski, Posn. 1752. p. 7.).*

Henryk Morawianin, zakonu kaznodziejskiego, spółczesny i towarzysz ś. Jacka, z którym przybywszy razem

z Rzymu, osiadł w Krakowie przy kościele ś. Trójcy, nadanym przez Iwona biskupa krakowskiego zawięzującemu się wtedy w Polsce po raz pierwszy zakonowi ś. Dominika. Długosz a za nim Nakielski mieni go *kaznodzieją zawołanym* (in *Miech. cl. I. p. 138)*. —

Bernard, Dominikan, potem arcybiskup Halicki. *Kaznodzieja Ducha ś. pełny i życzliwy, rozsiewacz słowa Bożego pilny, szczery i ustawiczny.* Od nieprzyjaciół wiary św. umęczony r. 1216. *(Pruszcz: Forteca duch. — Bzow. in Prop. s. Hyac.)*.

(S.) **Wit,** zakonu kaznodziejskiego, Apostoł Litwy, obecny przy chrzcie i koronacyi Mendoga, potem biskup w Lubczy nad Niemnem. Nauczał lud, chrzcił i w wierze ś. umacniał. Wygnany od pogan z biskupstwa, do Krakowa przybył i tu życie zakończył r. 1269. *(Miechow. Lib. III. c. 52. — Bzow. in Prop. s. Hyac. c. 5)*.

Marcin Polak (Strepa) podobno Ślązak z Opawy, znakomity wieku XIII dziejopis, prawnik i teolog. Był naprzód Dominikanem w Pradze, potém (około r. 1243) w Rzymie spowiednikiem Mikołaja III papieża, który go w r. 1278 mianował arcybiskupem gnieźnieńskim. Jadąc na objęcie tej stolicy, w Bononii umarł r. 1278. Obszerniejszą o nim wiadomość znaleźć można w Niesieckim, Bentkowskim i Ossolińskim.

Pierwszy on z Polaków, jak Starowolski (w *Hecat.*) powiada, dziełmi uczonemi w świecie się wsławił. Biegły w Piśmie, wymowny na kazalnicy, *(in declamandis ad populum sermonibus excellentis ingenii*, jak wyraża Trithemius *Script. Eccl. p. 133)*, niemniej w świeckich

naukach ćwiczony, prócz sławnej *Kroniki papieżów i cesarzów*, księgi pod napisem *Perła dekretów* i innych pism uczonych, zostawił kazania na niedziele i święta: *Sermones de tempore et de Sanctis*, druk. w Strasburgu r. 1484, 1486 i 1488. Zaczynają się te kazania od pierwszej niedzieli adwentowej i ś. Jędrzeja. Weislinger wyciągając z nich miejsca, które mniemał najskuteczniejszemi do zbijania Lutra, oddaje tę pochwałę Marcinowi: *że w odwoływaniu się do powagi Pisma ś. jest nadewszystko wierny i obfity.*

Stanisław z Krakowa, S. T. D., Prowincyał zakonu Dominikańskiego r. 1255, kaznodzieja sławny. *Vir maturus et in praedicatione facundissimus (Sever. Lubomlius: de Vita s. Hyac. p. 62).*

Gosław z Wrocławia, zakonu kaznodziejskiego, S. T. D. Prowincyałem obrany r. 1283. *(Siejk. Świątnica Pańska, str. 334).* *„Mąż rodu zacnego i nauki wielkiej w obu językach, polskim i łacińskim, mowca zawołany. (Sewer. Roxol. p. 64).* —

Piotr (Powała) Dominikan, potem biskup kamieniecki, † 1298, *darami mowy ujmujący i słynny kaznodzieja (Sewer. Luboml. p. 60).* —

Teodor Polak (Theodorus Polonus) Dominikan. Zachowała się w aktach soboru konstancyeńskiego (T. IV) pamięć *mowy*, którą miał r. 1316 na tymże soborze, dokąd go Władysław król był wyprawił.

Peregryn, rodem z Szlązka S. T. M. Prowincyał Dominikański (wprzódy Przeor w Wrocławiu). Żył około r. 1322. *(Schmidt, a za nim Albertrandi, str. 53).* Na-

kielski (in *Miechov.)* chwali kazania Peregryna na niedziele i święta całego roku *(Sermones pulcherrimos et devotissimos de tempore et de Sanctis per totum annum)* które kilkakroć wychodziły w w. XV. — ostatnie wyd. w Kolonii r. 1505 (mylnie Siejkowski *w Świątn. Pańs.* naznacza rok 1306, a więc przed wynalazieniem druku). Bzowski namienia i o innych pismach Peregryna: *„Scripsit nonnulla, e quibus ego vidi Sermones de tempore et de Sanctis."* *(Prop. S. Hyac. p. 58).* Peregrynowi zlecił był Jan XXII papież, aby wraz z Mikołajem, Franciszkanem z Krakowa, Inkwizycyą w dyecezyach krakowskiej i wrocławskiej ku rozpoznaniu błędów religijnych otworzyli: szło o wytępienie sekty wszetecznej Dulcyna. Trwała ta Inkwizycya aż do czasów Zygmunta.—

Mikołaj, S. T. M. biskup chełmiński, †1325, mowca w kościele wielki *(praedicator excellentissimus).*

Wincenty, S. T. M. biskup poznański r. 1326, *słynny kaznodzieja. (Sewer. Luboml. p. 56).* —

Jan z Krakowa (Joannes Cracoviensis) S. T. M. Sufragan płocki (około r. 1364) chwalony z wdzięcznej nader wymowy *(concionator gratiosissimus).* —

Mamy kazanie z r. 1343, które bezimienny kapłan po łacinie napisawszy mówił do ludu po polsku.

III.

HISTORYA WYMOWY SĄDOWEJ.

Sądy za Piastów odbywały się długo zwyczajem starodawnym, sławiańskim *(Dług. Hist. L. III p. 276).* Aż

do XIV wieku nie było stałego w Polsce ustawodawstwa; za wskazówkę w wymiarze sprawiedliwości służyły prawa zwyczajowe, a poniekąd samo rozumienie sędziego. Szerzące się światło religii chrześciańskiej, a z niém znajomość prawa kościelnego, wpływały stopniami na złagodzenie obyczajów i odpowiednich im sądów: jeszcze atoli za czasów Bolesława Chrobrego wyroki karne tchnęły srogością — postępowanie sądowe nie miało żadnej stale oznaczonej formy. Król, przewodniczący walnym rokom i wiecom, bywał zarazem sędzią najwyższym i głową władzy wykonawczej. Mając przy boku swoim wybranych radców, starszyznę i wielmoże, objeżdżał niekiedy powiaty, zatrzymywał się po włościach; a siadłszy w dworskiém ościeniu, albo w polu gajoném, wymierzał ludowi sprawiedliwość. Bolesław I ustanowił dwunastu sędziów, których (jak mówi Bielski) najgodniejszymi rozumiał między wszystkimi poddanymi, a tych rady używał w każdej rzeczy. „I sądzili ci sędziowie sprawiedliwie, nie folgując nikomu, ani samemu królowi; a to podług zdania swego, gdyż jeszcze nie było wtenczas żadnych praw pisanych.“ — „A przedsię (dodaje Długosz) nigdy takiej sprawiedliwości, gdy prawa nastały pisane, nie bywało, jako za tych sędziów. Gdy tedy król kogo ujrzał, a on przyszedł na dwór jego, spytał go wnet, czego chce? jeśli skarżyć na kogo, odesłał go do sędziów, aby mu sprawiedliwość niezwłoczna była uczyniona. Miał też od tego rzeczników, którzy od ludzi prostych rzecz mówili, bez żadnego datku, bo je sam król opa-

trzał.“ Biskupom i opatom przydał równie obrońców, zasłaniając własności duchowne od uszczerbku.

Roki walne, *(generalia judicia)* według dawnego zwyczaju, nie w miastach ani po wsiach się odprawowały, ale na błoniach i międzyborzach, w cieniu drzew lub pod namiotami. Sądzono na nich podług praw, jakie zwyczaj z naddziadów tradycyjnie zachował, albo porządków, jakie sam panujący ustanowił. „Aczci natenczas (mówi Kromer) nie wymyślne mieli prawa Polacy, i przetoż w długie nie wdawali się sądy: lecz jako sama słuszność ukazowała, tak trudności swoje miarkowali; a podczas szabla w pojedynku sprawy rozstrzygała. Więtszej ceny był mąż bitny, a niż prokurator wykrętny: kłamać, szalić, potwarzać, cudzego pragnąć, niezgody mnożyć, za rzecz szkaradną i nieuczciwą miano.“ *(Ks. III. k. 78, tłum. Błaż.)*. „O! święta prostości naszych miłych ojców, jako wielkie skarby mądrości w tobie się zamykają! Co za przyczyna, że ani ferendariusów używali? — po prostu ludzie się sądzili. Na jednym wozie pozwany z powodową stroną do prawa i sądu jeździli. Ani zapisów żadnych, ani membranów, ani chirografów potrzebowali.“ *(Kunicki* w dziele *Eques polonus, Crac. 1645*, tłum. Stan. Łochowskiego).

Następcy Bolesława naśladowali mniej więcej wzór zaprowadzonego w ten sposób sądownictwa. Wglądał w nie sam panujący, i bywał osobiście na sądach przytomny. Czytamy o tém wzmianki w kronikarzach i dziejopisach dawnych, jak między innemi w Kromerze (ks. IV p. 106: „Trafiło się (mówi) że król, Bolesław Śmia-

ły, sądy, które namowami i głównemi sejmikami zowiemy, w polu między Solcem a Piotrawinem, pod namioty, jako dawny zwyczaj niósł, odprawował: na które stanął Stanisław (biskup) pozwany o nieprawe dziedzictwo" — i t. d.

Opis sądu pod przewodnictwem książęcia znajdujemy podobnjeż w kronice Kadłubka, który zachował nam wywód skargi ułożonej przez Getkę biskupa krak. ku przestrodze Mieczysława (ob. wyż. *Hist. wym. polit.).* Widać z tego podania, że w owe czasy strony spór wiodące, bez względu na stan, występowały osobiście, że rozpierały się z sobą publicznie — sam panujący orzekał w sprawie, i natychmiast wydawano wyrok stanowczy.

Później, urząd sądowy przelany został namiestniczo na kasztelanów, starostów, sędziów ziemskich, i innych króla zastępców. Szły sprawy jedne do grodów, drugie do ziemstw, przez właściwych sądzone urzędników. W epoce podziału kraju (od śmierci Bolesława Krzywoustego) namnożyło się sądów bez liku. Od sędziego i podsędka kasztelańskiego wynoszono sprawy do sądów wojewodzińskich, lub (w ważniejszych sprawach) do sądu książęcego. Książę zasiadał na wiecach z miejscowym sądem, otoczony licznėm zebraniem obywatelstwa, co wyrokom sądowym więcej dodawało powagi. Byli i podrzędni urzędnicy sądowi: *judices et subjudices curiae*, komornicy i podkomorzowie, prokuratorowie, kanclerze i podkanclerze, wreszcie sędzia wiejski *(judex villicus).*

Sądy te odbywały się w miejscach urzędom właściwych. Roki walne, dawnym obyczajem, w polach i ustro-

niach gajonych. Jeszcze za czasów Łokietka sądzono sprawę Nałęczów w takiém obozowém wiecu pod Sulejowem.

Kazimierz sprawiedliwy skrócił był nadużycia, polepszył wymiar sprawiedliwości; ale stałych w tej mierze nie mógł jeszcze wprowadzić zasad i przepisów. Panował przez długi czas wielki zamęt w prawodawstwie. Cywilizacya zachodnia pownosiła do sądownictwa obce dawnym Sławianom zwyczaje i praktyki, które w sposób rozmaity mieszały się z miejscowemi. Wreszcie, co do stanu ówczesnego sądownictwa, wszystko ciemne i niepewne jest w historyi. Według statutu wiślickiego, kto stawał w sądzie, a nie był w stanie wprowadzać swojej sprawy, albo jej bronić nie umiał, temu sąd obowiązany był przystawić obrońcę. Dowody sądowe zależały najwięcej na świadkach lub przysiędze, do której powoływano tak pozwanych jako i pozywających, wraz z ich przyjaciołmi; a spory wątpliwe (wzorem przyniesionym z zachodniej Europy) odsyłano do sądów bożych *(ordalia)* czyli tak zwanej proby przez pojedynek, ogień, wodę i t. p. Przewód sądowy odbywał się w języku polskim. Mowa krajowa długo nie była piśmienną: ztąd wyroki, jeśli zapadały na piśmie, spisywano za zwyczaj po łacinie.

Wymowa w uściech rzeczników, obrońców sądowych, prokuratorów, zależała najwięcej od osobistej zręczności. Wśród rozmaitości spraw, i wikłających się coraz więcej stosunków społecznych, nie zbywało jej zapewnie na potrzebnym żywiole. Byli już w XII wieku mowcy

zdolni do zręcznego prowadzenia rzeczy, lubo o nich z podań i powieści kronikarskich dokładnego powziąć nie można wyobrażenia. Sądy na wiecach i rokach walnych załatwiane, samą ważnością spraw, naród cały lub znaczną część jego obchodzących, zmieniały częstokroć scenę właściwą sobie na polityczną, wywołując odpowiednich jej mowców i łącząc w ten sposób dwa rodzaje, sądowej i politycznej wymowy. Takiemi były sądy składane na Sieciecha, Zbigniewa, Skarbimierza, Bolestę, Pawła z Przemankowa, Nałęczów, i t. p.

W kronice Kadłubka znajdujemy piękny zabytek wymowy sądowej z wieku XIII: *Mowy Sieciecha przeciw Zbigniewowi* i *obronę* tegoż, z podania zapewnie ułożone. Sąd na Zbigniewa wiarołomcę, knującego zdrady przeciw bratu swemu i monarsze, należy do liczby tych wyborniejszych opisów, w których, według zdania Długosza, Kadłubek do zalet starożytnych dziejopisów przystępuje.

Gdy zdrajca Zbigniéw (mówi kronikarz) schwytany między zgrają Pomorzan najeżdżających obóz Bolesława, mimo jawność czynu, parł się i kłamliwie usiłował wybiegać w sądzie, rzekł jeden z panów przytomnych:

„Że Zbigniew pod zmyśloną odzieżą wraz z nieprzyjacielem wpadł do obozu, to jest czyn niezaprzeczony. Ale dla czego to uczynił? o to rzecz tu idzie. Naprzód więc urodzenie (naturę) tego człowieka przed oczy wystawić potrzeba; powtóre, na jego wychowanie uwagę zwrócić; naostatek okazać, z jaką ku swoim lub obcym objawiał się dotąd przychylnością? Co gdy dobrze roztrząśniemy,

nie pozostanie żadna wątpliwość, że powinien ukaranym być bez zwłoki.“

„Jeżeli początek jego życia zważymy *), ten bezwątpienia nie ma żadnego przymierza z cnotą. Nie łatwo bowiem uzdrawia się latorośl, któréj korzeń robactwo podtoczyło w samym zarodku. Gruszka wszczepiona w wierzbę, od niej przejmuje soki — i z oślej macierzy, choćby z pegazem złączonej, nie będzię jeno osieł podły. Dzika, wyrodnéj natury gałązka, co może wydać, krom gorzkiego i nieużytecznego owocu? Jakież nieprawych związków plemię może w sercu swojém rozkrzewić nasiona cnoty? Wiadomo wszystkim, że ryś rodzi się z lwa i tygrysicy, a wilkołak z lwicy i tygrysa. Ten, którego oskarżam, podobny jest z charakteru do bazyliszka, ma w sobie coś nakształt cykuty, i przyrównałbym go do węża rogatego. Bazyliszek pociąga miłém wejrzeniem, a zabija wzrokiem — cykuta im słodsza: tém jadowitsza — co się zaś tyczy węża rogatego, nie można zaprzeczyć mu powierzchowności okazałéj i królewskiéj. Dzikość namiętna i srogość tak już umysł jego opanowały, że ich pozbyć ani chce ani może. Wszystko to, jaśniéj nad ten dzień, jego przeszłe okazują czyny, które jako wam dobrze wiadome pomijam, nie chcąc czasu tracić na opowiadanie rzeczy znanych. Przydajmy do tego zasady wychowania, przedziwne nauki, już-to od Germanów, już od Prażan, najbieglejszych w tej mierze mistrzów, starannie w umysł jego wpojone. Komuż jest tajna moralności pragskiéj szkoła? „Bądź synu miłym a razem podstępnym — nic łatwiejszego, jak pod pozorem lekarza duszę z chorego wystraszyć. Nienawiść pokrywaj wdziękami. Nie dla wzajemnej wiary, ale dla twego zysku szukaj przyjaźni — bo czém korzeń bez pożywnego

*) Wiadome, że Zbigniew był pobocznym synem Władysława.

soku, czém liście bez owocu, tém jest przyjaźń bez zysku. Więcéj zawsze obiecuj, niżeli chcesz uczynić.“ Jeżeli więc bogaty sąsiad chciwość łotra podnieca, jeżeli towarzystwo rozpustne umysł złym przykładem miękczy i słabi, jeżli z społeczności i obcowania obyczaje się rodzą, kogóż może dziwić, że Zbigniew na tak wielkie odważył się zbrodnie?“

„Ale najwięcéj oskarżają go tylokrotne przeciw ojczyznie zdrady. Bo lubo mu na sposobności i mocy do ich wykonania zbywało, nigdy jednak nie brakło na złéj chęci. Mamy na to dowodów bez liku: więzy, na które był skazywany; spiski i zdradziectwa przeciw ojcu, świętéj i poszanowania godnéj osobie, knowane. Czyliż wam tajno, jak zawsze nieugaszoném pałał pragnieniem krwi obywatelskiéj, a nawet krwi własnego brata? Zkądże wzięły początek uzbrojone na nas nieprzyjacioł siły i zamachy? Kto tyle razy skryte układał z nimi rady, nie tylko na osobistą ziomków, ale i na powszechną kraju zgubę, nad którym gdy panować nie może, zgubić go usiłuje.“

„A na ostatek, cóż widoczniejszego nad teraźniejszą zbrodnię? a przecież ją chytrze pokryć usiłuje. Nieprzyjaciół uprzedza — z obcym orężem do obozu wpada. Chcecież wiedzieć, dla czego uprzedza nieprzyjaciół? Oto, gdyby los zdarzył zwycięztwo, aby się sprawcą jego chełpliwie mienił: a w razie przegranej, aby miał pozór do zasłonienia winy, że swoich chciał zawiadomić. Dla czegóż broń obcą i odzież żołnierza na siebie bierze? Oto żeby żwyciężony łatwiej się zdołał ukryć. Zgoła, na którąkolwiek stronę przechyliłaby się szala szczęścia, aby mu nie zbywało na obojgu: albo na zwycięztwa chlubie, albo na zręczném uniewinnieniu.“

„Jeśli więc na przyrodzoną złość i przewrotność Zbi-

gniewa zwrócimy oko, jeśli zważymy srogi i nieprzezwyciężony w nim popęd szkodzenia drugim, i wszystkie obciążające okoliczności, które go czynią występnym, tak, że nawet nic wymyślić nie można, coby go choć na pozór usprawiedlić było zdolne; zapewnie nikt z nas nie zaprzeczy, że Zbigniew popełnił zbrodnię najsurowszej kary godną. Ani tu braterska miłość, ani litość współziomków, ani głos ojczyzny i ludzkości za ocaleniem jego mówić nie mogą.

„Miał-liby ten człowiek, z wszelakiej poczciwości wyzuty, w sądzie waszym (broń Boże) uniewinniający pozyskać wyrok, nigdy już nie bylibyśmy w stanie ani zabieżeć złemu, ani naszego poprawić błędu. Gdy wszystko pożarem na popjół spłonie, nie czas gasić zarzewie. Osobliwie zaś na to pamiętać potrzeba, że dobrowolna i rozmyślna zbrodnia nie powinna spodziewać się przebaczenia.“ —

Po takiéj skardze, gdy wielki powstał rozruch i i przytomni w oburzeniu na Zbigniewa podnieśli ręce, jeden z sędziów zabrał głos ku jego obronie:

„Nie godzi się wcale, aby kara poprzedzać miała wyrok. Na nikogo zaś wyroku orzekać nie możemy, jeżeli o występek nie został przekonany, albo się sam do niego nie przyznał. Słyszeliście na początku sprawy odpowiedź obwinionego: Wyznaję, rzekł, żem wraz z nieprzyjaciołmi, owszem przed nimi pospieszył do obozu; ale nie przetom go jako wróg napadł, raczej o napadzie uwiadomić swoich usiłowałem.“ Nie można więc według prawa spuszczać z uwagi wniosku, który ma swoję moc i zasadę w przyczynie. Słuszność zaś i sam rozum wymaga, aby ten, który inaczej rzecz, niż mu jest zadawaną, twierdzi, swego twierdzenia dowody złożył i wyświecił.“

W tém Zbigniew przemówił jak następuje:

„Rzecz tu samą, Sędziowie, a nie człowieka uważać należy; powody uczynku, a nie przymioty osoby roztrząsać. Królewskim wezwany rozkazem gdym spieszył do obozu, przypadkiem trafiłem na nieprzyjaciela. Wpadłszy z nienacka w matnię, nie miałem sposobu wycofania kroku; na przebój z powrotem się przedzierać sama nierówność siły zabraniała. Cóż więc czynić mi pozostało? Oto pod zasłoną nocnéj pory, oręż i zbroję porzuciwszy, umyśliłem wmieszać się między nieprzyjacioł — towarzysza udaję tych, którzy obóz napadać mieli. Nieznacznie potem wysunąwszy się naprzód, ubiegam ich z pośpiechem, i że najezdnik nad karkiem, wołam. Ale na samym wstępie, z jednéj strony od nieprzyjacioł, z drugiéj od swoich jak wróg otoczony zostałem. Wszak rodakowi do swych rodaków uciekać się godzi. Że zaś o grożącém przestrzedz was chciałem niebezpieczeństwie, któż śmié temu zaprzeczyć?“

„Dowiódłem więc, jak należy, że zły zamiar mną nie powodował. Na czém przeciwna strona swoje wnioski buduje, jest oczywiście bezzasadnem. — Nie mam żadnej przyczyny, dla którejbym godził na całość ojczyzny — jaszczureza to, nie ludzka rzecz jest, matki własnéj wnętrzności zakrwawiać. Bo téj żądzy wyniosłéj, o którą przeciwnik mój raczéj zdaje się mnie oskarżać, niżeli rzeczywiście oskarża, nie można stawiać za powód. Jeżeli mię jaka żądza unosi (czemu nie przeczę), jest-to żądza sławy i zaszczytu. Kto czego żąda, ten i osięgnąć usiłuje; gdy sięga z gorliwością, otrzymuje cel żądany. Ktożby był tak bezrozumnym, żeby pragnął zguby tego, o co raczej starać się powinien aby kwitło i trwało? Natura nas zrodziła i wychowała. Jeżeli jaskółka od gniazda swego jemiołę, trutnia od ula odpędza pszczoła,

mrówka niewdzięczne pasożyty od swego mrowiska, jakiémże sercem syn śmiałby jad morderczy wlewać w łono matki, i na święte rodziców swych głowy krwawe nieprzyjacioł ostrzyć pociski? Nieludzkością jest, tak srogi umysł nawet najdzikszemu człowiekowi przyznawać. A ztąd przypuścić niepodobna, aby czyn mój mieścił w sobie zamiar występny.“

„Nie mogłem owszem innéj drogi wybierać, ani postąpić przyzwoiciej. Bo cóż przyzwoitszego nad to, co najbliżéj z cnotą graniczy? Co podobniejsze cnocie, jeśli nie to, co ma na celu całość powszechną? Miałemże zamilczeć o grożącym nieprzyjacioł napadzie, czy go odkryć przed wami? Wszak dla tego przemieniłem odzież, żebym od nieprzyjacioł nie był poznany — z największą skwapliwością usiłowałem ich wyprzedzić, aby niespodzianie na obóz nie wpadli.“

„To jedno mnie w podejrzenie zdrady podawać się zdaje, że niemal razem z nieprzyjacielem do obozu zdążyłem: ale nikogo nie godzi się potępiać dla samego podejrzenia. Zarzucić mi chyba można, że przez nieostrożność dostałem się między nieprzyjacioł, których wcześniejszém do obozu przybyciem wyprzedzić nie mogłem.“

„Inne zarzuty przyzwoiciej zamilczeć, niż na nie odpowiadać. To mnie jednak zadziwia, że moi przeciwnicy tak wielkie u sądu znajdują pobłażanie; acz skarceniu słusznie ulegaćby powinni, że raczéj z obelgą niż z prawem występują, więcej fałszu i wykrętnej obłudy, niżeli prawdy w swojej skardze dowodzą.“

„A tak, gdy za mną cnota, rozum i słuszność wraz przemawiają, przeciwników zaś moich za niesprawiedliwą obelgę samo prawo potępia, i wymierzenia na nich kary surowéj wymaga: nie wiem jaki szał zaślepienia, jaki dziwny Proteusz może postępek mój w zbrodnię

przeistaczać. Ulitować się wreszcie godzi nad mojém położeniem; bo nic bardziej królewskiego nie zdobi majestatu nad łaskawość, która samego Boga obraz przedstawia." — *(Kadłub. kron. IV.)*.

Chociażby te mowy historycznej za sobą nie miały wiarogodności, wskazują przecież dowodnie, do jakiego wymowa sądowa dochodzić mogła stopnia w wieku XIII. Jeśli są wymysłem Kadłubka, tworzył je dziejopis w duchu i stylu swego czasu. Trafność dowodzenia i zbijania okazuje mowcę wćwiczonego w obroty dyalektyczne, które cechują równie skargę jak i obronę.

W pierwszej obżałowanie przestępcy, i dowody przeciw niemu użyte, tak biegiem całéj sprawy kierują, że im wspanialéj występuje ludzkość i szlachetność obrażonego, tym ohydniejszą okazuje się zbrodnia winowajcy, wywołująca zasłużoną karę. Niewłaściwie krytyka nowoczesna pomawiała panującą tu formę i wysłowienie mowcy. Te do skréślenia charakteru Zbigniewa użyte farby i zmysłowe obrazy, nagromadzone w znacznéj liczbie przysłowia, są językiem powszechnym naszego ludu, i pod obcą tylko powłoką barbarzyńskiéj łaciny razić mogą jakąś niestosownością. Kto świadomy jest mniemań i wyobrażeń, jakie krążyły niegdyś i poniekąd krążą dotychczas między gminem, nie uderzą go bynajmniej owe apologiczne i z błędnych pojęć o przyrodzie brane przystósowania: pantery, bazyliszka, wilkołaka i t. p.

Podobny ślad wymowy sądowej mamy w sprawie

Nałęczów (o zabicie króla Przemysława) przypozwanych na sądy królewskie, które się pod Sulejowem, w polu pod namiotami, obyczajem dawnych wieków odprawowały. Między obżałowanemi Hrabia z Czarnkowa stanąwszy osobiście, niewinności swojéj dowodnie bronił. (*Niesiec. Kor. T. I. str. 349*). —

IV.

WYMOWA PRZYGODNA.

Wymowa przygodna, obrzędowa, przez którą rozumiemy odezwy rycerskie, przemowy przy obchodach pamiętniejszych wydarzeń, świąt narodowych, wjazdów, uroczystości religijnych, niemniej godów weselnych, chrztów, pogrzebów i t. p., była u nas od najdawniejszych czasów w użyciu i zastępowała po większej części poezyą. Z epoki Piastów nie ocalały wprawdzie żadne jéj zabytki w mowie ojczystéj; natomiast liczne pozostały mowy w języku łacińskim, acz (jak zwykle) przekształcone piórem kronikarzy, i raczej z treści jak formy uważać się mogące za tradycyjne (ob. wyż. *Mowy w kron. daw. zawarte*).

I. Najobszerniejszém polem takiej wymowy było rycerstwo, którém Polacy, ustawiczne zewnątrz i wewnątrz kraju prowadzący boje, najwięcej się zabawiali. Wojny te, najwięcej z pogańskiém toczone barbarzyństwem, zapalały równie odwagę jak wymowę. Wodzowie polscy, chociaż bitny prowadzili lud do boju, nie szczędzili przecież w trudniejszych razach zachęty, działając

z rycerstwem nie dość uporządkowaném, nieliczném i niekarném. Domyślać się można, że mowy ich z przygody i na prędce miewane odpowiadały prostym obyczajom wojennym *(rudis in militari homine lingua)*. Były krótkie, treściwe, dalekie zewnętrznej okrasy, choć zazwyczaj pełne siły i zapału.

Mamy w kronice Kadłubka zachowaną między innemi mowę Bolesława Chrobrego mianą do rycerstwa nad Bugiem przed stoczeniem bitwy:

„Towarzysze! widzicież ten tuman kopytami bydląt wzniesiony z strony obozu? Jest-to tłuszcza pogardy godnych gnuśników, którzy nim słońce zajdzie, legną pod naszemi ciosy — pod samą siłą zamachu zникną. Przecież, choć słaby nieprzyjaciel, niebezpieczno opuszczać ręce. I muchom, acz drobne, oganiać się potrzeba. Niech was nie trwożą te stokroć liczniejsze od was tłumy, bo mniejsza liczba otwartszą ma drogę, a męztwo w przygodzie bywa przezorniejsze. Wreszcie nie większym jest zaszczytem w przeważnem mnóstwie zwyciężyć, niż w małej liczbie być zwyciężonym. Więc gdy z ciężarem trudno przebywać rzekę, rzućcie precz juki ładowne — milsza walecznemu mężowi sława zwycięztwa, niżeli brzemię zdobyczy.“ — *(Kron. ks. I.)*.

Marcin Gallus zachował nam w swojej kronice *(ks. I.)* przemowę, którą Kazimierz *(ut vir eloquens et peritus)* zagrzewał rycerstwo, gotujące się do wyprawy z Pomorzanami:

„Oto dzień z dawna pożądany, który ma położyć kres naszym trudom. Pokonawszy tylu niezbożnych chrześcian, walczcie śmiało z pogany. Nie liczba daje zwycięztwo, ale Bóg opatrzny swoją łaską. Pomnijcie na dawne wasze męztwo, i zakończcie wojenne znoje.“

Mamy podobnież w kronice Bielskiego przytoczoną w treści mowę Bolesława Śmiałego mianą do rycerstwa, gdy z niém na ziemię ruską wkraczał. Przypominał król w tej odezwie Polakom dzielność Chrobrego, który granice kraju od wschodu słońca Dnieprem, od zachodu Salą i Elbą, od południa górami Sarmackiemi, od północy oceanem niemieckim oznaczał. A jako Herkules swoje Gades *(Kadyx)* tak król on ku wiecznéj sławie narodu słupy żelazne w rzekach granicznych postawił. Jakaż sromota nabyte z taką chwałą dzierżawy przez niedbalstwo utracać! A przeto upominał rycerstwo, aby wezwawszy Boga na pomoc, mężnie o swoje prawa i własności orężem się dopominali; inaczéj okazaliby się wyrodkami swoich przodków, i niesławę swojej zrządzili ojczyznie. *(Kron. ks. I.)*. Niżéj przytacza w swojej kronice Bielski odezwę tegoż Bolesława II. mianą do rycerstwa w obozie pod Kijowem. *(Kron. ks. I.)*.

Za Bolesława Krzywoustego, jak kronikarze podają, przed stoczeniem bitwy rycerstwo słuchało zazwyczaj Mszy ś. odprawującej się w namiocie; poczém obozowy kapłan dawał mu duchowne upomnienie, a w końcu wódz naczelny, wstąpiwszy na wynioślejsze miejsce, przemawiał stósownie do okoliczności, zagrzewając przytomne szyki do walki. Na znak gotowości i ochoty rycerstwo podnosiło kopije do góry. *(Marc. Gall. kron. str. 49. 294. 297.)*.

Niekiedy w wojnach, zwłaszcza z pogańskiém toczonych barbarzyństwem, przytomni na wyprawach biskupi do-

dawali serca walczącym, łącząc z głosem rycerskim religijną namowę. Kadłubek, a za nim Długosz i Łubieński, wzmiankują Szymona Gozdawę, biskupa płockiego, który w r. 1111, w czasie napadu Pomorzan na Mazowsze, zachęcaniem rycerstwa do boju odświeżył przykład wodza i patryarchy Mojżesza (w wojnie z Amalecytami). Na widok licznego i przeważną siłą zagrażającego nieprzyjaciela, z westchnieniem oczy i ręce ku niebu podniósłszy, zawołał: „Dzieci! w Bogu samym, a nie w liczbie jest nadzieja zwycięztwa. Niech was śmierć chwalebna nie zatrważa, gdzie idzie o całość powszechną. Śmierć ciała nie zabija człowieka, ale raczej do nagrody cnoty doprowadza.“ (*Łub. Vitae Episc. Ploc. p. 328. Kromer kron. pol. ks. V.*).

Wspominają kroniki o jakimś rycerzu znanym z wymowy za Bolesława III. Był to podobno Wojewoda krakowski, ten sam, który w trzeciej wyprawie węgierskiej stał się przyczyną popłochu.

Kadłubek (w *ks. III. 27.*) podaje mowę Wszebora, który postrzegłszy zdradę Węgrów, dodawał swoim otuchy.

Mamy nadto liczne odezwy Bolesława Krzywoustego, któremi dzielny ten król-wojownik zagrzewał męztwo swoich towarzyszy, w wojnach prowadzonych z cesarzem niemieckim, Czechami i Pomorzanami. Przy oblężeniu Kołobrzegu, postanowiwszy z wyborem rycerstwa uderzyć na miasto, zachęcał żołnierzy temi słowy:

„Rycerze! gdybym nie był przeświadczony o waszej odwadze i waleczności, nie zostawiłbym był wojska licznego za sobą, zapuszczając się z tą małą garstką aż do brzegów morza. Nie spodziewajcie się tu posiłku od swoich — nieprzyjaciel przed nami — ucieczka daleka, choćbyśmy nawet myśleć o niej chcieli. Poruczmy tylko Bogu i orężowi ocalenie nasze!“ *(Mar. Gall. ks. II. 25).*

Pod Nakłem, kiedy tłum barbarzyńców niespodzianie naszedł na obozy polskie: „Niezwyciężeni w bojach młodzieńcy! (rzekł) niechaj was męztwo wasze, nagłe niebezpieczeństwo i miłość ojczyzny, nie słowa moje zagrzewają. Dzisiaj przy łasce Bożej, za przyczyną św. Wawrzyńca, szabla nasza wytępi pogaństwo i ślepych w swojej zarozumiałości Pomorzan!“ *(M. Gall. ks. III. 1).*

Podobnie przy oblężeniu Głogowy zagrzewał rycerstwo do wytrwałości w obec największego niebezpieczeństwa:

„Waleczni rycerze! lubo tak liczne wojny i wyprawy zmordowały już poniekąd wasze siły, przygotujcie się jeszcze dziś, albo umrzeć wraz ze mną, albo żyć adl swobód ojczyzny. Szczupłe wprawdzie są nasze hufce, chętnie jednakże wydałbym nieprzyjacielowi bitwę, gdybym był pewnym, że życiem własném kraj zabezpieczę. Ale ponieważ stu wrogów mamy przeciw każdemu z nas, przyzwoiciej nam tu opór stawić, niżeli z małą siłą naprzód postępując zuchwale umierać. Stanie nam za zwycięztwo, gdy ich w zapędzie wstrzymamy i dalej nie puścimy.“ *(M. Gall. III. 7.).*

W czeskiej wyprawie, gdy dnia jednego król ranne modlitwy odmawiał, wzruszył się nagle obóz przypadkowym popłochem. Usłyszawszy krzyk, Bolesław wstąpił

na miejsce nieco wznioślejsze i temi słowy uspokajał strwożonych:

„Młodzieńcy znakomici rodem, towarzysze i współwychowańcy moi, wraz ze mną trudów wojennych nawykli! Czekajcie spokojnie dnia, który wam nowe zwycięztwo obiecuje. Czechowie dotychczas najeżdżając Polskę, porywając trzody i dobytki nasze, uciekali z niemi jak potwory morskie albo leśne, i to mieli za wyprawy rycerskie. Wy zaś przez siedm dni krążyliście po ich ziemi, paliliście ich sioła i przedmieścia — uchodził przed wami wódz ich na czele wojska; szukaliście boju, i nie mogliście go dostąpić. Czyli dzisiaj Czechowie przyjmą bitwę lub nie, Polacy przy pomocy Boskiej pomszczą się za swoje krzywdy. Kiedy przyjdzie do walki, pomnijcie na łupy, jeńców i pożogi, pomnijcie na porywane nam przez nieprzyjaciół branki, męże i matki — pomnijcie, ile razy nas najeżdżali, a uciekając trudzili haniebnie pogonią. Bracia rycerze! wytrwajcie jeno chwilę, bądźcie mężnemi, ucieszycie się dziś zwycięztwem. Zdarzy wam dzień dzisiejszy, czego dawno żądacie; ukoi boleść, którą tak długo cierpicie. Już wschodzi jutrzenka! zaświta wnet dzień chwalebny, który zdrady i przewrotności Czechów wyjaśni — zuchwałość i pychę ich ukróci, i krzywd naszych wraz z krzywdy ojcowskiemi pomścić się nam dozwoli. Dzień pamiętny, dzień wielki! dzień mający być wiecznie w Polsce święconym — a dla Czechów ostatni, goryczy i pohańbienia pełny. Bóg Wszechmogący harde nieprzyjaciół karki przed nami aż do ziemi nachyli, a czoła nasze potężną prawicą swoją ku niebu podniesie.“ *(Marc. Gall. III. 22.)*.

Przemowę tegoż Bolesława, mianą przed stoczeniem bitwy na Psiém polu (pod Wrocławiem) przytacza

Bielski *(w Kron. ks. I)*, niemniej Kromer *(ks. V. k. 137)*: „Już czas nadszedł mężowie“ i t. d.

W ten sposób przemawiał do rycerstwa Kazimierz Sprawiedliwy pod Haliczem (w wojnie z Rusią), Władysław Łokietek pod Płowcami (ob. *Krom. ks. XI. k. 337)*, inni tudzież wodzowie, naczelnicy, biskupi, których mowy znaleźć można w Długoszu i Kromerze. Rzecz sama z siebie widoczna, że odezwy takie nie innym jak tylko swojskim mogły być czynione językiem.

II. Jakkolwiek rycerstwo w Polsce miało swój charakter odrębny, różny od średniowiecznego, instytucyi wieków feudalnych, jakie na zachodzie i na południu Europy długo się utrzymywało; nie uniknęło przecież wpływu obcych zwyczajów i wzorów, naśladując niektóre obrzędy rycerskie, zabawy i turnieje, które w narodzie bitnym i sprawą wojenną ustawnie zatrudnionym, przypadały poniekąd do smaku. Takim uroczystościom zwykle towarzyszyła u nas wymowa: w ogóle jednak nie wiele zachowało się jej śladów. Mamy w kronice Marc. Galla przytoczoną odezwę jakiegoś mowcy, mianą przy obrzędzie pasowania Bolesława III na rycerza.

Mowy pochwalne, pogrzebowe, z dawna także były u nas w zwyczaju. Lud, wierny od wieków swoim zwyczajom i obrządkom, miał właściwych sobie gminnych pogrzebowych mówców, którzy wyprowadzali ze wsi umarłych i prawili nad nimi mowy pożegnalne. Nie tylko w powiatach czyrzyckim i sandeckim, jak świadczy Juszyński, ale wszędy niemal w Polsce widzieć dotąd można podobnych mowców, chociaż lud, zgromadzający się

tym celem z osobna na smętarzach, rad ukrywa swoje obrządki w tajemnicy. Pochwalnej wymowy tenże był u nas co u Greków początek: atoli duch arystokratyczny sprawił to w Polsce, że w mowach publicznych nie już powszechność zmarłych, ale pojedyncze osoby na pogrzebach chwalono. Bezimienny żywiopis Długosza powiada, że nie było jeszcze w jego czasach zwyczaju chwalenia zmarłych mową pogrzebową (*cum consuetudo non haberet, ut pro concione in funere mortui laudarentur*): atoli przeciw temu twierdzeniu mamy zabytki wymowy pochwalnej nie tylko z XV ale z końca XIV wieku.

Mowy witającej znajdujemy już ślad pod r. 1041. Gdy Kazimierz wracający z wygnania przybył do granic polskich, lud wyszedł przeciw niemu z wielką radością, czyniąc mu wielką poczciwość, i witał go radosnemi okrzykami, śpiewając po staroświecku: *A witajże witaj nasz miły hospodynie!* Gdy trochę postanął, *czynili rzecz k'niemu starsi*. A on zapłakawszy, cieszył je i upominał, aby byli dobrej nadzieje. (*Biels. kron. ks. I*).

Innego rodzaju mowy przygodne i improwizacye, domowym towarzyszące obrzędom, jako to weselom, zrękowinom i t. p., które po dziś dzień u ludu są w zwyczaju, nie doszły nas z epoki Piastów.



SZKOŁA WYMOWY, RETORYKA.

Orbis doctrinae, w długiej epoce średniowiecznej, było-to nazwisko siedmiu znanych po szkołach nauk,

czyli *siedmiu sztuk wyzwolonych* (artes liberales) w *trivium* i *quadrivium* objętych. Średnie miejsce obok grammatyki i dyalektyki zajmowała retoryka:

„Lingua, *tropus*, ratio, numerus, tonus, angulus, astra."

W grammatyce tłumaczono prawidła łacińskiego języka, który w owoczesném skażeniu i upodleniu nie doprowadzał bynajmniej do zrozumienia pisarzy klasycznych. Obok łaciny, wszędy upowszechnionej, języki krajowe leżały prawie odłogiem, ani zajmowano się ich uprawą.

Retoryka była sztuką używania w mowie ozdobnych kształtów i przenośni. Niezdolna wspierać i rozwijać zdolności mowcze, psuła raczej styl, oddalając go od prostego i naturalnego sposobu mówienia.

Dyalektyka, nauka rozumowania, zasadzała się na umiejętném stosowaniu pojęć i wyciąganiu wniosków, a to według przepisanych ku temu form i prawideł. Zawołany był-to oręż filozofii scholastycznej, która uwikłana w sprzecznościach, nie dających się nigdy między sobą pogodzić, zaciekała się w subtelne i na samym dowcipie oparte rozumowania. Nie znajdując ku temu dostatecznych zasobów w literaturze chrześciańskiej, posięgła o pomoc do pisarzy starożytnych, z pomiędzy których Arystoteles zdawał się nastręczać najdokładniejszy język filozoficzny, i wszelakich środków dowodzenia skład i zbrojownię. Błędne pojmowanie i nieumiejętne dzieł jego przekłady, przeistoczyły tę ważną część filozofii, która stała się nauką słów a nie rzeczy, źródłem

szkolnych dysput, i żelaznêm pętem na stłumienie i ubezwładnienie wszystkich zdolności umysłowych.

Takie nauki, nie oświecając rozumu, ani dostarczając żywiołu dla serca i ducha, nie mogły wpływać na ukształcenie wymowy. Z nauką i oświatą zachodnią dostały się one do Polski, i były równie przedmiotem szkolnych wykładów.

Póką̧d z nauką religii, czerpaną z biblii i ojców kościoła, dzieła starożytnych pisarzy były w poważaniu (co u nas trwało aż do końca wieku XII), uczeńsi mieli pogotowiu wzory sposobne do kształcenia i rozwijania zdolności mowczych. Zdrożny atoli kierunek nauk, panująca powszechnie metoda scholastyczna i zaniedbanie ojczystej mowy, nie dozwalały umiejętnie z nich korzystać. W XIII. i XIV wieku nauki upadły, literatura klassyczna poszła w zaniedbanie, a miejsce jej zajęli pisarze nowocześni, więcej w owym wieku do pojęcia i smaku przypadający. Czytano u nas po szkołach dziejopisów dawnych, kronikę Galla a osobliwie Kadłubka, który zdawał się wzorem wymowy.

Z pism Mateusza Cholewy, albo raczej Wincentego, brać można miarę ówczesnego smaku, nauki i sposobu pisania. Widać z jego kroniki, że starożytni pisarze nie byli mu obcemi: czytał pilnie Quaestiones Tusculanas, i naśladuje miejscami Cycerona, bierze z Liwiusza, Justyna, Sallustyusza i innych. Mowy przezeń przytoczone, zwłaszcza te, które do późniejszych odnoszą się czasów, i bądź w piśmiennych dochowały się były pomnikach, bądź w spółczesnym Kadłubku miały świadka i słucha-

cza: *Vidit enim Vincentius, qui scripsit haec*" (*Kron. ks. IV* przy końcu) układa dziejopis stosownie do smaku i stylu, jaki w jego czasach panował. (Ob. wyż. *Mowy w kronikarzach dawnych zawarte*). Możemy z nich, podobnie jak z mów Tucydydesa, sądzić o stylu krasomowskim jego epoki. Zachwycał Kadłubek współczesnych, i pół trzecia wieku (aż do Długosza) trwało jego panowanie. Wszędy po szkołach czytano go i rozpisywano, i pozostały nawet rękopisma, z których dawany był w Krakowie, Lublinie, Łowiczu i Sokołowie. Jeszcze w r. 1450 Jan de Szchabijcza czytał w szkole krakowskiej przy kościele ś. Anny dzieje Wincentego Kadłubka. Tak długotrwała i powszechna wziętość tego pisarza dowodzi wysokiej, jaką do niego przywięzywano, ceny pod względem stylu i krasomowstwa, a razem jest wskazówką panującego smaku w owej epoce, skłonnej nadewszystko do przesady i retorycznych deklamacyj. Godne jest przytoczenia zdanie Piotra Łodzi z Bnina, który w wieku XV ostrą napisał krytykę na kronikę Kadłubka: „Że nie w senacie (mówi) z obywatelami, nie z długiego rzeczy doświadczenia, ale w domu wedle prawideł, o mądrości i innych cnotach (jako uczony) nawykł rozprawiać; przeto opisując sprawy publiczne, albo żadnych nie przytacza narad, albo błahe wcale przywodzi. Co się tyczy mów, których cała ważność od opowiedzianych poprzednio rzeczy zawisła, ile nie mający potrzebnej ich znajomości i doświadczenia, wprowadza je bez żadnego przygotowania, albo wzmianki o tém, co pierwej zaszło; a ztąd z rozumowania żadnej siły, ze zdań żadnego przekonania nie

szyskuje. I dla tego, ani uwagi czytelnika nie zaostrza, ani myśli nie objaśnia. Cała więc dramatyczność powieści, ruch rzeczy i wymowy, który historyi tchu i życia przydaje, wzniecając uczucia strachu, litości i gniewu, leży u niego martwa i bez ducha.“ Układał Kadłubek swoje mowy z samego naśladowania starożytnych i upodobania w wymowie, której wysoką przyznawał ważność. „*Quidlibet incerti certum fit ore diserti.*“ — „Nescis, quod mors et vita in manibus linguae? Nam qui ambigua causarum facta dirimunt et aspera erigunt, fatigata reparant, non minus provident humano generi, quam si praeliis ac vulneribus patriam parentesque salvarint.“ (*Kadł. w opisie sprawy Zbigniewa*).

Kaznodzieje ówcześni nie wiele z obcych wzorów korzystać mogli. Od XI wieku pojawiali się na zachodzie Europy, a zwłaszcza Francyi, liczni mowcy duchowni, których nauki ściągały z odleglejszych nawet krain mnóstwo słuchaczy. Takimi byli: S. Gerwin, Hugo, Gilbert, kaznodzieje swego czasu zawołani — Anzelm, zwinny dyalektyk, którego drugim Augustynem zwano — Abelard (*Gallorum Socrates*) wykształcony na dziełach klassycznych mowca, którego nauka przyłożyła się najwięcej do wzrostu szkoły paryskiej; *omnia vi superans rationis et arte loquendi* — św. Bernard, ostatni z Ojców kościoła, (*Doctor mellifluus*) żarliwy i pełen namaszczenia mowca, którego głos w swoim czasie poruszał całą Europę — Piotr z Blois, jeden z największych mężów XII wieku; Piotr pustelnik, przewódzca drugiej wojny krzyżowej — i inni. Guibert de Nogent napisał nawet wy-

borne dzieło o wymowie kaznodziejskiej. Atoli pisma tych sławnych teologów rzadko do odleglejszej Polski dochodziły; niektórzy tylko z duchownych, mający sposobność podróżowania za granicę, korzystać mogli z ich wzorów. W ogóle szkoła kaznodziejska na niskim w Polsce była stopniu.



OKRES DRUGI.

Od wygaśnienia domu Piastów aż do Zygmunta I.

CZASY JAGIELLOŃSKIE.

I. STAN NARODU SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

Zejście ostatniego Piasta przerwało ciąg kilkowiecznej tradycyi, na której opierały się dziedziczne prawa i patryarchalna zwierzchność królów, starej sławiańskiej cechy i rodowości. Do podtrzymania ostatniego ich odziomka powołany litewski ród Jagiełłów, trafił na walkę przesilających się żywiołów politycznych, którą wkrótce zwiększyło połączenie w jednych ręku dwóch odmiennej natury rządów, zespołecznienie dwóch narodów, chwiejących zazdrośnie między sobą berło i opiekę panujących, póką ponętny widok swobód nie sprzymierzył ich celów i spólnych nie porównał dążeń. Uległa wtedy na Litwie możnowładcza przewaga kniaziów — oba narody powitały się w imię równości, a zwiększony ogół rycerstwa z groźniejszą wystąpił siłą do zagarnienia reszty przywilejów i władzy. Panowanie Jagiełłów spoczywało już nie na dawnym systemie feudalnym, ani na

prawach nowej, wiekom średnim nieznanej polityki monarchów europejskich, tém mniej jeszcze na osobistych przymiotach królów, lecz na powszechném przyznaniu i uprawnieniu swobód narodowych. „Sanctum quippe nacti, regibus et principibus divinitate propitia extinctis, Poloni consilium, imperium suum libertate et legibus stabiliendum censebant, optimum factu rati, satius parere legibus quam regibus; fuissetque eorum respublica felicibus incrementis prosperata, si partam libertatem pati et tueri potuissent." *(Dług. Hist. L. I. p. 48.)*

W ten sposób spełniły się koleje rządu polskiego. Z razu gminowładny, w żelaznych ręku pierwszych Piastów stał się był udzielnym, jedynowładnym. Przemogło potém swoim wpływem duchowne i świeckie możnowładztwo. Za panowania Ludwika porównano szlachtę w przywilejach z możniejszémi. Wreszcie za Kazimierza Jagiellończyka dojrzało gminowładztwo szlachty w sejmach powszechność wyobrażających, czyli narodowej reprezentacyi.

Uderzające-to w dziejach nowoczesnych zjawisko, że kiedy z schyłkiem XV stulecia, w Niemczech pod Maxymilianem I, we Francyi pod Ludwikiem XI, w Anglii Henrykiem VII, toż w Hiszpanii pod Izabellą i Ferdynandem, w Portugalii pod Janem II, zgoła w całej Europie wzmagało się i ustalało samowładztwo; w Polsce przeciwnie, mimo dążność monarchiczną panujących, szlachta zdążyła do zupełnego usamowolnienia, i odtąd sama przez się naród i państwo wyobrażać poczęła.

Idea była już wyrobiona, cel i kierunek dążeń wytknię-

ty — forma przecież tego rodzaju rządu nie mogła się tak rychło rozwinąć i ustalić. Zjazdy pospolite i wieca nie były jeszcze właściwemi sejmami, podobniejsze raczej do braterskich namów, niż do obrad publicznych (parlamentarnych). Zależały głównie od króla, obok którego stał senat, złożony z możnych panów, biskupów i dostojników Korony, potęga przeważnego działania i wpływu. Odziedziczywszy powagę dawnych zjazdów duchownych, pielęgnował zarazem ich zasady, i długo szedł tradycyjnym poprzedników swoich torem. Główném jego zadaniem było: podpierać tron, jako węzeł utrzymujący jedność państwa — i religią katolicką, jako żywioł moralny i podstawę polskiej narodowości. Nie uważając się już za organ i wypływ władzy królewskiej, większą część praw piastował w swoich ręku, a w ważniejszych sprawach odwoływał się do zdania braci młodszej. Wkrótce pomnożony udziałem i mniej zamożnej, lecz zasługą i usposobieniem odpowiedniej szlachty, połączył w sobie dwa odmienne pierwiastki, arystokracyą i demokracyą średniowieczną. Ztąd rozwijał się pełen treści i znaczenia dramat dziejowy — gdy stosunki osobiste, zakłócając domy możniejszych, podniecały ruch między szlachtą, już w senacie już na sejmie, i przeciwne sobie uzbrajały stronnictwa.

II. OŚWIATA NAUKOWA. JĘZYK.

Te same polityczne wypadki, które zajmując sobą ogół narodu budziły i poruszały myśl społeczną — stan wewnętrzny kraju, rozszerzenie granic, zmiana stosunków

między panującym a narodem — wpływały na sposób widzenia rzeczy, podnosząc umysły na wyższe stanowisko potrzeb społecznych i ogólnego postępu. Założenie zwłaszcza akademii krakowskiej, którą po upadku starej Kazimierzowskiej szkoły Władysław Jagiełło na na nowo dźwignął i uposażył — i czynne, gorliwe krzątanie się około nauk wielu praktycznych, twórczej siły mężów, dały popęd skuteczny umysłowości i swobodniejszym ożywiły duchem naród i jego literaturę. Wprawdzie akademia krakowska, urządzona na wzór innych zagranicznych, z składu swego i celu duchowna, hierarchiczna, była ciałem ściśle naukowém — nie wiążąc się bezpośrednio z życiem narodu, i miasto obywateli sposobiąc jedynie uczonych, samodzielnej i postępowej nie rozwijała oświaty: wszelako, jako instytucya poczęta z ducha i potrzeb swego czasu, odpowiadała właściwie jego dążnościom i wyobrażeniom. Wiek XV była-to epoka panującej w Polsce i z narodowością ściśle sprzymierzonej wiary, która wpływ i działalność duchownych rościągała szeroko po za obręb hierarchii, i wszystkie potęgi umysłowe do swoich nakłaniała widoków — epoka wciskających się do kraju nowości religijnych, które obudzały wszechstronną czujność kościoła: ztąd teologia i połączona z nią filozofia scholastyczna, stała się najpotrzebniejszą nauką i najwięcej zajmowała uczonych. Akademia kształciła przedewszystkiem duchownych, teologów i kanonistów, którzy tu dostateczne i całkowite pobierać mogli nauki. Nie zaniedbano w niej wszakże i innych umiejętności, między któremi matematyka i astronomia niepoślednio kwi-

tnęły. Stosunki z Rzymem i przedsiębrane coraz liczniej podróże do Włoch, które w owym wieku stały się były szkołą literatury starożytnej, zapoznały uczonych z jej wzorami, i wpływać poczęły na ulepszenie smaku w piśmiennictwie. Mniej szkodliwemi wreszcie stały się u nas, niźli gdzieindziej, nauki scholastyczne, ani zdołały przytłumić rozsądku narodowego, który w wielu dziełach ówczesnych przebijał się i zdrową myślą przyświecał.

Jeszcze cały wiek XV przedstawia nam epokę, w której wszystkie narody europejskie były pod pewnym względem jakoby jedném społeczeństwem, mającém wspólne obowiązki moralne, jedno siedlisko nauk, jeden język i jędnę duchowną stolicę, Rzym z swoim tronem wszechwładnym. W tym wielkim związku społecznym Polska niepoślednie miała miejsce i znaczenie. Uczeni jej podzielali stosunki z najcelniejszymi mężami ówczesnej hierarchii naukowej.

Akademia krak. w wieku XV była stolicą nauk całej północnéj Europy, i żadnemu z zagranicznych uniwersytetów, prócz włoskich, nie ustępowała. Ztąd głośna jej wziętość u postronnych, wpływ i znaczenie nietylko w sprawach politycznych narodu, ale całego nawet kościoła. Monarchowie ją poważali — zbory powszechne z nią się znosiły — biskupi w rzeczach wiary do jej światła i pomocy się uciekali. Mężowie akademiccy używani byli do licznych poselstw, dyplomatycznych układów i rokowań z postronnemi narodami, panującemi i papieżem. Ta wziętość i powaga Jagiellońskiej szkoły utrzymywała się aż do czasów Lutra, i nie ladajako zapewnie kwitnęły w niej

nauki w wieku XV, gdy takich mieściła w sobie i wychowywała mężów, jak Grzegorz z Sanoka', Długosz i Kopernik. —

II. Jak w całej Europie, tak i w Polsce, łacina była językiem uczonych, mową urzędową, w szkołach, sądach i kościele powszechnie używaną. Język polski, chociaż rozlegle, od Bugu aż do Szlązka panujący, jeszcze do urzędowego i piśmiennego nie był powołany użycia. Kościół rzymski stanowczo go odrzucił — nie przyjęło z razu ustawodawstwo. Niektóre wprawdzie ziemie i powiaty spisywały swoje ustawy po polsku, ale w ogólności prawa kanoniczne i cywilne układane były po łacinie. Zdaje się że wzrost języka podlega tym samym warunkom co wzrost potęgi politycznej — kształci się on nieznacznie, i wraz z rozwijającą się ideą moralną występuje dopiero w porze swej dojrzałości. Taką kolej przebiegała polszczyzna aż do końca XV wieku. Za synów jednak Kazimierza Jagiellończyka język polski stał się już językiem dworu, kobiet i towarzystw. Na Litwie i w wschodnich częściach Polski, nie tylko między ludem, ale na dworze i w uściech szlachty, upowszechniony był język ruski. Tymczasem mowa czeska, jako pobratymcza i jednoźródłowa, już-to dla wcześniejszej uprawy swojej, już dla politycznych narodu naszego z Czechami stosunków, wielką w Polsce osięgła wziętość, rozszerzyła się w potoczném a później i piśmienném użyciu, i na język krajowy przeważny wpływ wywarła. Pierwsze próby piśmienne w ojczystym języku noszą widoczne ślady czeszczyzny.

Już wcześnie nauka Hussa zwróciła była Czechów do uprawy języka narodowego — niebawem i Polacy podążyli za ich przykładem. Mamy już z tego wieku psałterze polskie i inne pieśni pobożne. U wszystkich bowiem narodów religijne naprzód uczucia były pobudką do pisania i tłumaczenia ludowi prawd bożego zakonu: ztąd początek swój każda wywodzi literatura. Jak poezya za Piastów objawiała się pierwiastkowo w pieniach pobożnych, tak i prozy polskiej doświadczano naprzód piśmiennie w tłumaczeniu ksiąg religijnych. Gdy władza papieska rościągła na nowo w Czechach swoję powagę, język krajowy poszedł w zaniedbanie. Ale w Polsce, co mniej potrzebném już było duchowieństwu, to stawało się niezbędném dla szlachty gminowładnej: dlatego już w wieku XV pokazały się u nas tłumaczenia polskie ustaw krajowych. We wszystkich zabytkach polszczyzny XV wieku, mimo ślady wpływu i spółzawodnictwa mowy czeskiej, mimo chwianie się i niepewność niektórych odmian, przy niedostatku stałych grammatycznych zasad, język okazuje już znaczną uprawę, i zaledwo jaką przedawniałą formą, zastarzałym wyrazem albo szczególnym zwrotem przypomina przedpięciowiekowe pochodzenie swoje.

III. WYMOWA.

Wymowa za Jagiellonów, zajęta w rozleglejszą sferę spraw krajowych, stała się ważnym działaczem politycznym, wpływając przeważnie na stan i kierunek rzeczy publicznej. Ożywiona gorliwością kapłańską w obronie

wiary i zagrożonych praw kościoła, odetchnęła większą siłą i swobodą. Mowcy duchowni wpływali na obyczaje, karcili i nauczali monarchów — dwojaką zbrojni potęgą, duchowną i polityczną, groźnie zastawiali się o prawa świeckie i duchowne. Stałości tylko i wymowie takich mężów, jak Zbigniew z Oleśnicy, Wincenty Kot z Dębna, i im podobni, winna była Polska utrzymanie związków z Litwą, przecięcie ostateczne sporów z Krzyżakami, ustalenie swobód narodowych, zachowanie praw i całości kościoła. Od połowy wieku XV panowie możniejsi i szlachta zajmowali się już naukami; podróżując do Włoch, i rozczytując przywożone ztamtąd księgi uczone, przejmowali oświatę włoską: a lubo nie było jeszcze w kraju umiejętnej szkoły mowców, bo akademia krakowska tylko na dyalektyków sposobiła, liczne jednak zjazdy i obrady tak świeckie jak duchowne, poselstwa do papieżów, cesarzów, na sobory i inne rokowania polityczne, nastręczały pole ćwiczenia i kształcenia się w wymowie. Wkrótce doświadczono, że dar wpływania na umysły potęgą słowa był nader dzielnym środkiem do uzyskania przewagi i znaczenia. Podnosiły się coraz śmielsze głosy, zagrzewane miłością kraju i czynnego obywatelstwa duchem. Wymowniejsi wodzili rej w sprawach krajowych, przodkowali w zebraniach radnych i poselstwach; u obcych wyjednywali korzyści i utrzymywali celniejszy zaszczyt narodu. Miała Polska w wieku XV mężów wymową znakomitych i w świecie głośnych. Zbory powszechne: pizański, bazylejski, konstancyjski, brzmiały pochwałami mowców polskich. Na soborze

w Bazylei teologowie krakowscy otrzymali pierwsze miejsce po bonońskich Tulliuszach.

Wymowa w ów czas nie była sztuką: wystarczało jej samo uczucie, i rozsądek przyrodzony, wsparty nauką i doświadczeniem. Nie znano jeszcze środków wzniecania namiętności, obok przekonywania rozumu, i stopniowania mocy dowodów. W ogóle, spostrzegamy w mowcach tego wieku dostatek wewnętrznej siły, rzecz dość logicznie ułożoną, wysłowienie rządniejsze, łacinę poprawniejszą.

II. Mniej pomyślnie rozwijała się w tym okresie wymowa kaznodziejska. Scholastyczna metoda rozprawiania wpływała jednostajnie na formę kazań, które nie zagrzewając uczucia, słabo i do rozumu przemawiały, gdy ogół słuchaczy, obcy tajemnic dyalektyki, nie był sposobny razem z mowcą obiegać błędną drogę sofistycznych rozumowań. Uczeńsi jednak z duchownych, uczęszczający na sobory i do Rzymu, oswajali się z dziełami ojców kościoła, wynosili z nich pomysły czerstwiejsze, przejmowali sposób rozumowania jaśniejszy, żywszy, gruntowniejszy. Z czasów Władysława Jagiełły możemy już kilku wymienić mowców, którzy rządniejszym smakiem i wymową spółczesnych celowali; takimi są: Paweł z Zatora, Mikołaj z Błonia, Stanisław z Skarbimierza, Jan z Lgoty (Elgot), Mikołaj Wiganda syn i inni. Missye apostolskie, przedsiębrane między pogany, odświeżyły wymowę pierwszych wieków chrześciańśtwa.

Kazania do ludu, a nawet do duchowieństwa, miewano jak z dawna po polsku, a spisywano po łacinie. By-

ło-to i u innych narodów w zwyczaju; tak np. we Francyi, kanclerz uniwersytetu paryskiego Gerson, który tak ważną na soborze konstancyjskim odgrywał rolę, pisał kazania swoje po francuzku, które natychmiast przekładano na język łaciński, aby je powszechniejszemi i dla wszystkich dostępnemi uczynić.

III. Wymowa sądowa z czasów Jagiellońskich nie przedstawia, prócz świadectw historycznych, nic prawie godnego uwagi. W sprawach ważniejszych łączyła się zazwyczaj z polityczną, gdy władza prawodawcza nie była jeszcze od sądowej ściśle oddzieloną, a z dawnych wieców czynności przeszły do sejmów i sejmików. W sądach obrony podejmowali rzecznicy, tak zwani prokuratorowie, juryści albo prawobrońcy. Wymowa wszakże nie znalazła tu dla siebie właściwego żywiołu. Wykrętność i przedajność zniżyły ją do stopnia podłego rzemiosła. Ustawa Nieszawska (fol. 45) uchylała z sejmów i sądów zbytnie oratorye i niepotrzebne zaloty. Grzegórz z Sanoka rzeczników spółczesnych, jako mataczów i wikłaczów sprawiedliwości, mienił najszkodliwszym rodzajem ludzi.

Zresztą, przewód i obrona prawna odbywały się w języku polskim, wyroki spisywano jak zwykle po łacinie.

IV. Wymowy przygodnej, tak świeckiej jak i kościelnej, doszły nas niektóre zabytki w języku łacińskim: większa część zachowana jest w rękopismach dotąd drukiem nie ogłoszonych.

ROZDZIAŁ I.

HISTORYA WYMOWY POLITYCZNEJ.

Czasy panowania Ludwika, bezkrólewie po jego śmierci, a początek XV stulecia, zmieniły znacznie obyczaje, prawa i życie społeczne narodu. Na jedynowładnym tronie Piastów zasiadło szlacheckie gminowładztwo.

Ludwik, panujący z ojcowską pieczołowitością w Węgrzech, ojczymem był tylko dla Polski. Ciągła nieobecność jego w kraju, i poruczenie władzy namiestniczej drużynie wybrańców i ulubieńców królewskich, rozwiązały węzeł karności i porządku ośmieliły zuchwalstwo możnych, i w obec swawolących nadużyć prawom nakazały milczenie. W powszechném rozjątrzeniu narodu, folgować przyszło niechęciom, i mimowolnie ustępować powagi i przywilejów tronu, na korzyść wzrastających swobód rycerstwa. Od tej epoki nabrały znaczenia wiece czyli zjazdy, jakkolwiek odbywały się jeszcze z samą starszyzną (senatem). Sejm w Koszycach r. 1374, i układy z narodem o następstwo, okazujące już przeważny wpływ szlachty do rządu, nie tylko upewniły jej prawa, ale zrównały ten stan politycznie, i w używaniu swobód utwierdziły na zawsze.

W bezkrólewiu po śmierci Ludwika zawrzały greżne niechęci stronnictw. Grzymalici stanowili zdawna osobny w Wielkopolsce i przeważny liczbą związek spółeczny. Dzierżyciele stolicy duchownej, wielkorządztwa i licznych kasztelanij, ludzie *stateczni i wymowni*, posiadali niemal zwierzchnią nad Wielkopolską władzę. Niechętnie pa-

trzali na to stronnicy dawnej Wielkopolszczyzny, znakomici rodem i dostojeńswy Nałęczowie. Właściwa owym czasom zasada spólności rodowej czyniła każdego z pojedynczych obywateli członkiem pewnej rodzinnej hierarchii, zajmując pod iedno godło wszystkie ich ważniejsze przedsiewzięcia i sprawy. Stanęli więc groźnie Nałęczowie zaufani w tłumy przyjaciół i zwolenników, do gwałtownego przeciw Grzymałczykom i powszechnej woli oporu. Na zjeździe w Radomsku r. 1382, prócz panów przedniejszych i dostojników Korony, ukazał się tłum drobnej szlachty, nakształt pospolitego gminu. Odbywano narady w przedmiocie obsadzenia tronu. Obawa większości, aby berło w obce nie przeszło ręce, zbliżyła wreszcie dwa stronnictwa Wielkopolan i Małopolan, którzy zawiązali *konfederacyą braterską*, obowięzując się przysięgą do utrzymania przy dziedzictwie korony jednej z córek królewskich. Związek ten składali biskupi, panowie, urzędnicy i szlachta. (*Nobiles, milites, totaque communitas majoris Poloniae, cum omni communitate terrarum Cracoviae*). Taką konfederacyą postawiła szlachta przeciw opornej potędze Janusza arcybiskupa, *najrozumniejszego w Polsce*, Sędziwoja z Szubina wielkorządcy, i ich stronników.

Nie obce czasom dawnym konfederacye stanowiły główną spojnię spółeczeństwa. Wszystkie państwa europejskie wieków średnich nie czém inném były tylko konfederacyami, spajaniem się cząstek składowych węzłem wzajemnéj zawisłości, ideami religijnemi i spólnością hierarchicznych instytucyj. Razem z innemi ludami

Słowianie żywili w sobie skłonność do takiej formy związków społecznych.

Konfederaci radomscy, ludzie możniejsi *(majores natu, pars senior)* popierali wspólnie z Małopolanami sprawę królewien. W uporném zdań i chęci rozróżnieniu, przemógł głos wymowy Jana Tęczyńskiego kasztelana Wojnickiego, i przechylił wybór na stronę Jadwigi. Mowa jego przytomnym wielce do smaku przypadła *(Krom. ks. XIV. p. 397.)*. Zjazd w Radomsku r. 1382, uważać można za pierwszy sejm elekcyjny.

Władysław Jagiełło był już wolnego wyboru królem. Na tej zasadzie po śmierci Jadwigi zatrzymał rządy królestwa; i wszyscy następcy jego, acz plemiennym krwi przywilejem odziedziczali berło, osięgali je przecież za zgodną wolą starszyzny. Od r. 1404 zasiedli już w kole sejmowém nie tylko prałaci i senatorowie, ale i celniejsi ziemstw i powiatów urzędnicy: dla poprzednich prócz tego narad zgromadzała się po województwach szlachta.

Lecz jakkolwiek z ścieśniającą się władzą i powagą królewską rząd w szlacheckie przechodził gminowładztwo, forma jego nie mogła się przecież tak rychło ustalić. Owe wiece, zbierające się przy królu, nie były jeszcze właściwemi sejmami, acz nosiły nazwę *zjazdów*, albo *roków powszechnych (conventus generales, colloquia generalia)*. Toczące się na nich działania i obrady, jak samo zwoływanie wieców, zależały głównie od panującego, który, acz czasem nieobecny, zatwierdzał je swoją powagą, i nadawał ich uchwałom moc obowięzującą.

Władza prawodawcza nie miała jeszcze naznaczonych zakresów i stałej pory.

Litwa złączona z Polską, mając przed oczyma ponętny widok swobód, zażądała podobnych dla siebie korzyści. Tym sposobem podniosła się w narodzie liczba uprzywilejowanych, i stanęła groźnie do śmiałych zapasów z rządem. Wprawdzie większa część praw zostawała jeszcze w ręku senatu, ale już nie w ręku króla. W r. 1423 bez obecności monarchy spisano statut, przywracający z stósownemi odmianami wiślicką księgę, i podano go do zatwierdzenia królowi. Swobody narodowe wzmagały się ciągłym postępem. Niechętnie i z oporem Jagiełło ustępował praw swoich — od zjazdu dopiero w Łęczycy r. 1425 przestał wierzyć w udzielność władzy królewskiej i dynastyą. Głośny jest w dziejach prawodawstwa i możnowładztwa szlachty rok 1430, przez zatwierdzenie w Jedlnie praw i swobód powszechnych narodu. Na sejmie korczyńskim cierpko wymówiono królowi prawdę, i pogrożono nawet wyklęciem: starzec blisko dziewięćdziesiątletni drżącym głosem odpierał skargi, i opuszczał izbę ze łzami.

Panowanie Jagiełły, pamiętne utwierdzeniem potęgi narodowéj, przez skojarzenie się braterskie Polski z Litwą, ukrócenie potęgi Krzyżaków, i rozszerzenie światła w narodzie otwarciem naukowej wszechnicy — przedstawia z inąd mniej korzystny obraz walk, podżeganych niezgodą osobistych stosunków, które różniły między sobą możniejsze domy, i szlachtę dzieliły na przeciwne sobie stronnictwa, gwarno występujące w senacie i na sej-

mach. Główne do nich wydawały hasło zabiegi i knowania książąt litewskich, i zazdrosne współzawodnictwo dwóch narodów, długo i z trudnością zdążających do braterskiego zjednoczenia.

Zwiększyły ten ruch objawiające się po raz pierwszy w tym czasie napaści religijne, i zatargi władzy świeckiej z duchowną. Stawiony opór Hussytom wskazał ideę ortodyxyi jako żywioł moralny i podstawę narodowości polskiej; w obec rządu wyświecił znaczenie i wpływ hierarchii. Gdy do stolicy przybyli posłowie z Czech, hussyci, Zbigniew Oleśnicki, bez względu na pobłażającą powolność króla, włożył interdykt na miasto i pozamykał kościoły. Zastawiano się przeważnie o prawa duchowne i świeckie, których straż i obronę piastowali przed innemi naczelnicy duchowieństwa, złączeni rodem i wspólnością widoków z szlachtą, a ztąd dwoistą w narodzie kapłaństwa i obywatelstwa przodkujący powagą. Za Władysława Jagiełły uzyskali oni przeważny wpływ do rządu: a gdy się utworzyły narodowe sejmy, o nowe coraz wolności czynili targi z panującym.

W ten sposób wyzwalający się duch gminowładztwa czynniejszy rozpoczął dramat na ożywionej scenie życia publicznego. Wymowa, jako organ publiczny, stała się działaczem moralnym i narzędziem przeważnego wpływu. Pamiętne są głosy kardynała Zbigniewa z Oleśnicy i Jana z Tarnowa (na zjeździe w Łucku r. 1429) o które rozbiły się dumne zamiary Witołda, i przyjaznej mu polityki cesarza Zygmunta. Po wiele kroć przemawiali

z równą żarliwością mowcy, w obronie swobód narodowych, całości i praw kościoła.

Nieletni wiek Władysława Warneńczyka, długa jego w kraju nieobecność, a potem bezkrólewie, silniejszy jeszcze dały popęd rozwijającym się w narodzie żywiołom gminowładczym. Przyzwyczajono się bowiem składać coraz częstsze zjazdy — senat i naznaczeni każdemu województwu naczelnicy rządzili krajem — władza przechodziła w ręce możnych. Jak za czasów Jagiełły, tak i za następcy jego Władysława, wszystkie układy publiczne bądź z Litwą bądź z Krzyżakami, czynione były przez króla wespół z szlachtą i panami (*cum consensu omnium baronum*, *nobilium*, etc. *praesentibus*, *consentientibus et ratum habentibus*). Za takich rad zezwoleniem obejmował Władysław zapewniony sobie za życia Jagiełły tron ojcowski. Wszelako nie było jeszcze posłów ziemskich: weszli do rady narodowej posłowie dopiero za czasów Kazimierza Jagiellończyka, jak o tém podaje Długosz.

Niechętnie Kazimierz przyjmował berło, które spadło nań raczej prawem wyboru niźli dziedzictwa. Gdy w r. 1446 na dopełnienie elekcyi zjechały się do Piotrkowa rady koronne, zrażone niewczesną zwłoką i odmową Kazimierza, z przeważnym głosem wystąpił Wincenty Kot z Dębna arcybiskup, po nim Paweł Strzępiński biskup płocki, Jan z Czyżowa kasztelan krakowski; toż Jan z Tęczyna krakowski, Łukasz z Górki poznański, Jan z Oleśnicy sandomierski, wojewodowie, wszyscy poważni radą i wymową. Po wiele kroć tego czasu i pó-

źniej odznaczyli się oni swoim wpływem, jako mężowie publiczni, przodkując w sprawach krajowych.

Dumne, samowładne początki panowania nowego króla, wywołały opór w narodzie. Potrzeba było pójść w zapasy z możniejszymi, albo uledz stanowczo ich przewadze. Nie miał Kazimierz dość hartu i tęgości duszy, aby powaśnione ukrócić zdołał żywioły. Po burzliwym sejmie Piotrkowskim r. 1453 ujrzał się zmuszonym nie tylko dawne potwierdzić przywileje, ale nadto ich zakres nowemi rozprzestrzenić zasady. Uchwalono, zgromadzenie sejmowe podzielić na dwie części, t. j. senatorów i szlachtę, i obiedwie zobowiązać przysięgą do obrony praw i wolności tak świeckich jak i duchownych — osoby usiłujące takowym prawom ubliżać, choćby królewską zaszczycone godnością, wszelakiemi środkami krócić i poskramiać. Powstały zjazdy cząstkowe, czyli tak zwane *sejmiki (conventiones particulares)* a przez nie udział władzy prawodawczej rozszerzył się do wszystkich ziem i powiatów. Po pierwszy raz ujrzano szlachtę przez wybranych od siebie pełnomocników głosującą na sejmie, co (jak Kromer uważa) izby poselskiej stało się początkiem. W niej ogół narodu zdążył do uczestnictwa władzy prawodawczej, i zagarnął resztę praw majestatu. Rząd królewski ostatecznie zmienił się w reprezentacyjny — w sejmach najwyższa spoczęła władza. —

Niedbałe i poniekąd zdrożne Kazimierza Jagiellończyka rządy, pobudzały nie raz gorliwszych w radzie mężów do śmiałych zażaleń i wyrzutów, acz niechętnie i z zmarszczeniem zwykle od króla do samowładzy skłon-

nego słuchanych. Odznaczali się w tej mierze Zbigniew Oleśnicki kardynał, Jan z Tęczyna krakowski i Jan z Oleśnicy sandomierski, wojewodowie. Tak gdy w roku 1452, po spełzłym bezskutecznie sejmie wileńskim, ani swym powinnościom, ani żądaniom Korony król nie czynił zadosyć, stanęli odważnie w radzie, i z całą mocą i bezwzględnością wynieśli doń żałobę. Zabrał naprzód głos kardynał Zbigniew, w którym, po stosownym wstępie, użalał się, jak bezskutecznemi były tylokrotnie z jego strony czynione prośby i przełożenia. Wyliczał potém błędy i zdrożności króla, tak w rządzie jako i w obyczajach; oziębłość dla Polski, a sprzyjanie większe Litwinom; zaniedbanie wymiaru sprawiedliwości, przy oddaniu się zbytkom, uciechom i swawoli. Przeto upominał go, aby obyczaje poprawił, a kary boskiej na siebie i poddanych swoich nie ściągał. Kończył rzecz oświadczeniem, że jeśli król upornie w złem wytrwać zechce, uchyli się nadal od rady, aby nie zdawał się być wspólnikiem jego nierządów i nadużyć. Ta mowa przerywana łzami, pełna żalu i goryczy, wszystkich obecnych rozrzewniła.

Głos Jana z Tęczyna wojewody zgadzał się z mową kardynała. Narzekał on najbardziej na ukrzywdzenie Korony, przez oderwanie od niej znacznych powiatów i przydzielenie do Litwy. Wskazywał na licznych obywateli, którzy wraz z nim upomnieć się o to byli gotowi. Przydał, że do tłuszczy pochlebców i zauszników dworskich należeć nie chce, i spodziewa się, że od ich gło-

sów przedajnych król radę zdrową i poczciwą rozróżnić raczy.

W podobny sposób przemawiał Jan z Oleśnicy wojewoda sandomierski, utyskując, że od tak dawna napróżno rada dopraszała się potwierdzenia praw koronnych— że znają wszyscy powody tego z strony króla omieszkania i zwłoki, chociaż nie wszyscy mogą i śmieją głośno się o nie rozeprzeć.

Tych trzech senatorów odwaga i obywatelska gorliwość najświetniej występuje w dziejach ówczesnych. Długosz (*w Hist. pol. ks. XIII. str. 89.*) przywodzi w treści ich mowy. Uwielbiano szczególniej śmiały i żarliwości pełen głos Zbigniewa. (Ob. niż. *Mowcy polit.*).

Na sejmie w Korczynie rozwodzono się o niebezpieczeństwach i bliskim upadku Korony, z przyczyny złych a niedbałych rządów Kazimierza; niezdatnych i niepilnych, jakimi się posługiwać zwykł, urzędników. Odzywały się nawet głosy o potrzebie obmyślenia namiestniczego rządcy królestwa: a lubo skończyło się i wtedy na samych skargach i przegróżkach, te przecież na umyśle króla nieobojętne sprawiły wrażenie. W r. 1470 ustępując Kazimierz nieuchronnej potrzebie, przyrzekł naostatek potwierdzenie żądane praw i swobód — ale naród już w ów czas na nich nie przestawał.

Długie i niemiłe Polakom panowanie Kazimierza Jagiell. było pasmem powtarzających się prawie ciągle skarg i utysków, które już-to uporczywy i do życzeń narodu z trudnością naginający się charakter króla, już niecierpliwa władzy samowolność i burzliwość szlachty, na

pospolitych obradach wzniecała. Były sceną i widowiskiem takich zaburzeń sejmy liczne za tego króla, w Parczowie, Lublinie, Nieszawie i Piotrkowie składane.

Kiedy w roku 1459 odbywał się sejm walny w Piotrkowie, na który zjechało się wielu panów świeckich i duchownych, Jan z Rytwian, mąż odwagi i wymowy wielkiej, zabrawszy głos, nie już siem ale królestwa całego imieniem naganiał królowi, że przez złe a niedbałe rządy Korona do ostatecznego chyliła się upadku. „Los opłakany (mówił) i głośne klęski, które na nas przywiódłeś Mił. Panie (tak, że gdyby nie Opatrzność boska nad naszym czuwała rodem, przyszlibyśmy do ostatniej niedoli i zagłady) zgromadziły nas tu obecnie, abyśmy spólnie dopraszali się o poprawę i ustalenie rzeczy publicznej, zachwianej przez ciebie i twoich radców.“ Użalał się w ten sposób na trudność doznaną w zwołaniu obecnego sejmu, niedbałość króla o dobro kraju, i większe o Litwę niż o Polskę staranie. Utyskiwał na to, iż wiernych sobie i szczerze przychylnych obywateli król poczytywał za swoich nieprzyjaciół, a nie starał się raczej o uskromienie nieprzyjaciół królestwa i ludzi złośliwych. Narzekał na uciemiężenie miast i włości przez nadzwyczajne ciężary, nieczułość na skargi wdów, sierot i ukrzywdzonych, niekarność powszechną i brak wymiaru sprawiedliwości. Te i inne skargi tém śmielej stawiał królowi przed oczy, że od niego Polacy mieli prawo wszystkiego raczej dobra oczekiwać — że gdy ojciec jego zaledwo kąt jakowyś Litwy posiadał, za zgodnym wyborem i przychylnością narodu stał się władcą obszernego kró-

lestwa i całej Litwy książęciem — że po długiém panowaniu ojca, a potém brata, jemu koronę polską, tak zacną, tak sławną, chętnie i z gotowością przyznano. Kończył rzecz przełożeniem i prośbą, aby król skargom powyższym starał się uczynić zadosyć, a złożywszy obojętność i gnusność, mężnym się i gorliwym w obronie królestwa stawić raczył.

Ta mowa wielce się przytomnym podobała, lubo jej jawnie przez wzgląd na króla nie pochwalali. (Ob. niż. *Mowcy polit.*).

Jan Albert, monarcha słabych zdolności, chciał wzorem ojca walczyć sam jeden z unoszącym prądem myśli spółecznej i ducha wieku. Podżegał go ku temu Kallimach, dworak obcego rodu i wychowania. Jemu po większej części przypisać należy upor i samowładne dążenia Olbrachta. „Podwodził króla na szlachtę (mówi Bielski) radząc mu, aby je w srogości chował, i nie odpuszczał żadnemu, gdy się który czego owini. Prawa zasię takie chciał mieć, aby dwanaście sędziów na nich siedziało nakształt parlamentu, a przed nimi aby swą rzecz każdy powiadał po prostu, bez wszelkiego nakładu, a sędziowie byli opatrzeni z skarbu pospolitego. Na wiele innych rzeczy króla podwodził, mówiąc: iż się z tą wolnością nigdy nieprzyjacielowi nie odejmiecie, jedno zawsze król u szlachty w niewoli będzie, a szlachta u nieprzyjaciela.“ Radził monarsze otoczyć się licznemi poczty zbrojnych, na urzędach osadzać ludzi słabych i niezdolnych, aby nimi kierować podług woli; znieść zjazdy posły i sejmy, nie zważając na niechętnych krzyki i gróź-

by. Lecz zamiast przygaszenia ognia, jeszcze go więcej rozżarzył. Król zniewolony był (na sejmie r. 1496.) przyjąć zasady przeciwne duchowi swojej polityki.

Za panowania Alexandra Jagiellończyka przybyło wiele swobód szlachcie, przez ustawę na sejmie Radomskim zapadłą, mocą której nic już król stanowić nie mógł bez powszechnej senatu i posłów zgody.

Dokonana w ten sposób rewolucya polityczna wytknęła stanowcze Rzeczypospolitej posady. Zakwitła równość szlachecka — głos obywatela, rownie jak jego prawa, wszędy musiał być szanowany. Otwarło się szerokie pole działań publicznych — w nich wymowa znalazła swój żywioł, i znakomicie się rozwinęła. Ukazali się w tej epoce na scenie politycznej mowcy przeważnie na sprawy krajowe wpływający. Najwymowniejsze głosy wychodziły z rady koronnej, senatu złożonego z biskupów, przedniejszych panów i wybranej części rycerstwa, mężów celujących światłem, zdolnościami i cnotą obywatelską. Nigdzie w wieku XV. nie było równie wspaniałego, mądrego i potężnego zgromadzenia, jak senat polski.

Sejmy za czasów Jagiellońskich, zwoływane tylko w razach potrzeby, nie miały jeszcze stale oznaczonego miejsca ani czasu, i trwały pospolicie bardzo krótko. Nie było tam pola długim wywodom i płonnej gadatliwości, gdy wymowy dla rzeczy samej a nie dla popisu używano. Zachowywał się w nich długo obyczaj dawnych zjazdów koronnych, które odbywano w polach i pod namiotami (sub papilionibus). „Za czasów królów onych (mówi O-

rzechowski) tydzień sejm stał: na koniech siedząc z królem po tatarsku przodkowie nasi radzili: uradziwszy pokój lub wojnę, hnet po sejmie było. (*Rozm. około. Exek. II.*). Gdy w r. 1453 po zjeździe Parczowskim drugi sejm do Piotrkowa naznaczono, gdzie natarczywie na króla Kazimierza nalegano o zaprzysiężenie żądanych zobowiązań, i z tej przyczyny *sejm aż do dziewiątego dnia się przedłużył*, Długosz za nową i niesłychaną rzecz to poczytał. Przy następném rozwinięciu władzy prawodawczej, sejmowej, (w Radomiu r. 1505) nie zastrzeżono większości głosów w obradowaniu, przez co dano każdemu z sejmujących, na wzór trybunów rzymskich, moc tamowania obrad publicznych. Odtąd powstały sejmy burzliwe i nieskończone; przybytki obrad krajowych napełniły się gwarem niezgodnych, częstokroć namiętnych albo stronniczych głosów.

Starowolski powiada, że pierwszy w narodzie naszym Zbigniew Oleśnicki pozyskał imię i zaszczyt mowcy publicznego. *(Qui ad famam dignationemque dicendo pervenerit, primus fuit Sbigneus Cardinalis Olesnicius).* Mogą stanąć obok niego spółcześni, podobnej dzielności i wymowy mężowie: Jan z Tarnowa, Wincenty Kot z Dębna, Jan z Rytwian, Jan i Andrzej Tęczyńscy, Spytek z Mielsztyna, Jan Ostroróg i inni. Ich głos w narodzie był poważany i nigdy nie przemijał bez skutku, bo go uświęcały cnoty obywatelskie, a światło i zdolności osobiste dodawały mu zwycięzkiej siły. „Nasza szlachta (mówi jeden z uczonych) lubiła zawsze dużo rozprawiać, hałasować, i nie raz zuchwali krzykacze u-

mieli ją sobie ująć: ale przecież znajdowały do niej przystęp rozsądne przedstawienia, mianowicie kiedy wychodziły z ust mężów w kraju zasłużonych."

MOWCY.

Jaśko z Tęczyna, syn Andrzeja wojewody krakowskiego, kasztelan wojnicki, za panowania Ludwika i w bezkrólewiu po jego śmierci należał do rzędu tych mężów politycznych, którzy składali ówczesne zjazdy, i odznaczał się w radzie równie światłem jak wymową. Na zebraniu Koszyckiém z innemi Małopolany popierał widoki dworu; z większą jeszcze dzielnością występował w konfederacyi Radomskiej, zawiązanej celem utrzymania na tronie jednej z córek królewskich. „Ozdobną rzecz czynił do rycerstwa (mówi Paprocki) w interregnum ono, gdy po śmierci Ludwika króla polskiego i węgierskiego o inszego się starali, na sejmie w Sieradzu; było to roku 1383." *(Herb. rycer. str. 16).* W uporném zdań i chęci rozróżnieniu przemógł głos wymowny Tęczyńskiego, i przechylił wybór na stronę Jadwigi. *„Sed unus homo oratione sua mox omnium voluntates convertit: Jascus hic fuit* etc. *(Kromer w ks. XIV.).*

Głos Jana Tęczyńskiego, Kasztelana Wojnickiego, na zjeździe w Sieradzu r. 1382.

(Krom. kron. pol. ks. XIV. tłum. Błażowskiego str. 396.).

„Nie daję ja wprawdzie, Panowie, żadnej nagany tak społecznemu zezwoleniu jako i rozsądkom was wszyst-

kich, ani też i od Ziemowita serca nie odaliłem: jednakże wy upatrujcie, aby zmazą niesławy jakiej zacne Polaków imię teraz nadkażone, potem nie ściemniało. Ja chociażby to nam doskonale ta sprawa służyła, i wolne wszystkich zdania o nię się już oparły, przedsię jednak dłuższym czasem i uwagą rozmyślać się nad tak walną sprawą radziłbym, ponieważ *wszelaka rzecz skwapliwa zwykle ludziom szkodzi, a za porywczą radą w też tropy żal idzie.* Teraz zasię, gdyśmy wiarę naszę dziewce króla zmarłego Ludwika przysięgą obowiązali, uważajcież proszę jako napilniej, jeśliż uchybiwszy onej, słuszność mieć jaką do obrania sobie pana inszego możemy. Zaprawdę ja nigdy do złamania przysięgi nie będę wam powodem. I jest-li tu kto w tak mnogiém zebraniu, któryby ten zakon przysięgi, naświątobliwszy węzeł społeczności człowieczej, lekce poważał, mnie proszę z takim bezwiernikiem wolno niech będzie nie przestawać. Nie tak ja abowiem jestem zaprawiony, abym abo ludzie na mej wierze i cnocie polegające oszukiwać, abo więc Boga, tajemnych myśli dozorcę, któregom do przysięgi samochcąc i wiedząc za pomocnika i świadka wezwał, krzywoprzysięztwem zdradzać miał. Których zamysłów, abo raczej szaleństwa, aby też i was Panowie, i wszystkiego rodu naszego, Bóg zawsze uchować raczył, uprzejmie proszę. Cóż tedy czynić? rzecze kto: więc-to już z króla ogołoceni, wzajemnemi morderstwy i wewnętrznym rozterkiem zginąć mamy? Niech Bóg taką od nas oddali plagę. Ale cóż wzdy począć? Więc powiem jako rozumiem. Zwlec jeszcze te namowy z strony wyboru nowego pana radziłbym. Ale są tu jeszcze i dotąd posłowie Królowéj starej, którzy jakieby nam rozkazanie abo raczej prośby przynieśli, wszak wiecie. Tym tedy tak odpowiedzieć mniemałbym: że wy, coście raz królowi Ludwikowi poprzysięgli, gwałcić tego nie chcecie: ow-

szem, będąc wyjętymi z przysięgi Zygmuntowi margrabi uczynionej, chętnie namłodszej córce Ludwikowej Jadwidze wiary swej dotrzymać chcecie. A iż Korona polska tak dawno po królu owdowiała, a w gwałtowném niebezpieczeństwie zostaje, tedy potrzeba wam nie poprzestawając usilnie prosić staréj Królowéj, aby do was córkę swoję Jadwigę zaraz a zaraz przysłała, któraby obrządek znamienitej koronacyi otrzymała, męża nie tylko sobie ale też i nam upodobanego pojęła, i z nim wespół królestwo sprawowała. W czém jeśliże ona na blisko przyszłe Świątki żądaniu i prośbie naszej nie zgodzi, tedy wprzód oświadczamy, że nie z naszej przyczyny poprzysiężone Ludwikowi ustawy łamać się muszą; dopiero lub to Ziemowita, lub też kogo inszego, zą króla sobie weźmiemy. Albowiem na zdanie Królowej dotąd się ociągającej, że nie rzekę z nas przeszydzającej, niesłuszna tak długo czekać, póki aż z gruntu wszyscy nie zaginiemy.“

Zbigniew Oleśnicki, (starszy) syn Jana z Oleśnicy, kardynał, biskup krakowski. Z młodu rycerz odwagą i zręcznością znakomity, po bitwie pod Grunwaldem, gdzie był Władysławowi Jagielle życie ocalił, poślubił się stanowi duchownemu, i wsparty względami królewskiemi rychło w nim wyższe osięgnął stopnie. Wyniesiony na stolicę biskupią, równie gorliwy pasterz jak senator i obywatel, czynnie posługiwał krajowi. W poselstwach do Zygmunta cesarza i króla węgierskiego okazał dyplomatyczną zęczność — w zjazdach i sejmach krajowych przewodniczył rodakom światłem, wymową i obywatelską gorliwością. Głos jego szanowano jak wyrocznię: z tej przyczyny kierował sprawawi publicznemi, i w mą-

dzie krajowym nie ledwo przeważniej działał, niż sam król w swej władzy ograniczony. Tém swobodniej zaś i skuteczniej rozwijał swoje wpływy, że mu wszędy towarzyszyło zaufanie powszechne, wiara głęboka w jego cnoty, nieskażony i niezém nieugięty umysł. Należał Zbigniew do rzędu ludzi, których sam widok niebezpieczeństw bardziej jeszcze podnosi i wzmaga. On był tą silną, posągową postacią, o którą opierała się w wielu niebezpiecznych razach słabość i niestateczność charakteru, bądź hamowała w swych uroszczeniach duma litewskich samowładców. *Pod trzema królami żyjąc, wszystkich na wodzy mieć chciał,* mówi Bielski (*Kron. ks. III. str. 359*). „Jagiełło miał w nim ojca, Warneńczyk opiekuna i przyjaciela, a Kazimierz wiernego doradzcę i surowego spraw swoich sędziego.“ — „On nauczył Jagiełłów panować na tronie, co siedzieli dotąd na koniu z kołczanem w ręku.“ (*Łęt. Katal. bisk. T. I.*). Był swoich królów pasterzem i ojcem duchownym, ani uwodził się ich względami, kiedy przyszło prawdę powiedzieć, i rozeprzeć się śmiało o kościół Boży i dobro Rzeczypospolitéj. Wpływ duchowieństwa na osoby i sprawy świeckie, tak przeważny w owym wieku, miał za sobą przywileje powszechne. Tylko ludzie przedajni, dworacy chytrzy i samolubni, nie korzystali z tak wzniosłego stanowiska. (ob. *Zbigniew Oleśnicki* przez autora dzieła *Skarga i jego wiek*).

Umarł r. 1455 w Sandomierzu. Zwłoki jego z królewskim przepychem przeprowadzono do stolicy, i pogrzebano w katedrze krakowskiéj. Długosz utyskując

na śmierć Zbigniewa, w ten sposób się wyraża: „Spadła korona nasza z głowy; Polska postradała ozdobę swoję. Nie ma kędy schylić się już po zdrową radę. Rzeczpospolita stoi bez sternika, nauki sierotami błąkają się bez opiekuna; a złe obyczaje i szpetny występek, które rozbijały się o wierną pierś jego, podniosły głowę bez hamulca dla siebie.“

Mowy Zbyszka Oleśnickiego, przytoczone w Długoszu, ważnym są z tego względu zabytkiem, że dziejopis czerpał je (jak się zdaje) z znanych mu w pierwotnym rękopiśmie *Pamiętników Zbigniewa*, które w późniejszych czasach zaginęły. Mamy je podobnież zachowane w pamiętnikach Wapowskiego. Zważając styl właściwy obudwom tym historykom, słusznie wnieść można, że pod ich piórem mniej znacznemu przekształceniu uległy.

Długosz (*w Hist. ks. XI. str. 415.*) chwali *skromną i jędrną wymowę* Zbigniewa, dla której zdatnym się szczególniej okazał do rady publicznej i zagranicznych poselstw. Najpierwej zalecił się nią jako wysłannik króla Władysława Jagiełły (w sprawie Krzyżackiej) do Zygmunta cesarza, który bezprzykładną w obec majestatu swewo śmiałością mowcy zdumiony, po kilkokrotném przerywaniu mu głosu, zaledwo do końca dosłuchać go zdołał. (Ob. *Dług. ks. XI. str. 416 i nast.*). Krzysztof Warszewicki w dziele *De Legato* stawia tę mowę za wzór odwagi, z jaką należy bronić godności i sławy narodowej. — Jeździł Oleśnicki powtórnie do cesarza Zygmunta wraz z Janem Tarnowskim, w celu załatwienia sporów z Czechami poruszonemi orężem Zyski i jego

stronników. Nie wyraża Długosz, który z posłów w tej okoliczności przemawiał; ale z toku i kształtu przytoczonéj mowy, potęgi słów, śmiałości zwrotów, domyślać się można, że był to głos Zbigniewa, zachowany pewnie z innemi w dawnych rękopismach. (Ob. *Dług. ks. XI. str. 440.*). Gdy w przytomności cesarza, wielu panów i szlachty, mówiono o przedniejszych mężach i dostojnikach Korony polskiej, rzekł kanclerz państwa o Zbigniewie Oleśnickim; „Wielkać to dusza, a prawa i jasna. Zna dobrze tajemnice dworskiej polityki, zna i rycerskie rzemiosło. Jakkolwiek biegły jest w rzeczach duchownych, niemniej pożyteczny głos jego w radach wojennych i senacie. Wymowne są jego usta, pełne dowcipu i uroku.“ — *(Zbig. Oleśn. T. II. str. 202.).*

Mamy w Długoszu zachowaną mowę Zbigniewa do Władysława Jagiełły, gdy król ten z namowy biskupa chełm. Jana z Opatowic zamierzył był oderwać od dyecezyi krakowskiej ziemię lubelską i przyłączyć ją do dyecezyi chełmskiej. Można z niej ocenić całą dzielność i potęgę wymowy Oleśnickiego, dar władania najtajemniejszemi umysłu sprężynami, zważając, jak tu z jednej strony w szykowném zestawieniu rzeczy i zadziwiającéj zwięzłości, umiał mowca przypomnieć królowi i nieugiętą stałość ś. Stanisława, którego stawiał niejako za wzór dla siebie; i samowolność monarchy, który w swém zaślepieniu i uporze własną znalazł zgubę — z drugiéj, przywiódł na myśl Jagielle błogie lata młodości, chrzest jego, a potém koronacyą w kościele krakowskim, i najświetniejsze w życiu jego chwile. Stanęła mu zapewnie

przed oczyma Jadwiga, błysnęło tęskném wspomnieniem upłynione szczęście, i w zmiękczoném sercu zabolały skuteczniej cierpkich wyrzutów rany. *(Dług. ks. XI. str. 484. — Krom. ks. XX. str. 313).*

Z podziwieniem czytamy w tymże Długoszu pod r. 1432 ostre przeciw królowi zażalenia i skargi, które takiej tylko powadze jak Zbigniewa przystały, i żądany skutek sprawić mogły. Wytykał mowca królowi osobiste przywary i szkodliwe w panującym wady — zaniedbanie rządów, oddanie się próżnościom i roskoszom, obojętność na popełniane gwałty i nadużycia. Nie mógł król cierpliwie dosłuchać tej mowy: zaczém przerwawszy ją Zbigniewowi, utyskiwał na obecnych senatorów i prymasa, że nań takiej zelżywości milczeniem dopuszczali. Wtedy wszystek senat powstawszy, z powagą wyznał, że sąd i żałobę Zbyszka jako słuszną podzielał. Bolesném było Jagielle tego rodzaju upokorzenie — opuścił gniewnie senatorską radę — ale wkróce obaczywszy się, o poprawie swojej skutecznie myśleć począł. *(Dług. ks. XI. str. 648. — Krom. ks. XX. str. 531 i nast.).*

Do takich śmiałych głosów, które król Jagiełło z ust Zbigniewa często słyszeć był przymuszony, należy żałoba wyniesiona w gronie prałatów znakomitych i Wojciecha Jastrzębca prymasa, we Lwowie r. 1432, z powodu zaboru niektórych dóbr kościelnych:

„Czyż nie postrzegasz, Królu, że już przekroczyłeś wieczór życia, że szybko pochylasz się ku śmierci? a przecież nie odmieniasz obyczajów Bogu i ludziom obmierzłych; owszem przydajesz grzechy nowe do grze-

chów. Zamiast udzielania opięki kościołom i klasztorom, przywłaszczasz sobie rozrządzanie niemi wbrew prawom boskim i ludzkim.“ — „Przygotuj się do ścisłej liczby, jaką masz zdać Bogu za tyle ludzi pomordowanych, za tyle gwałtów, pożóg i rabunków rzeczy duchownych i świeckich. Patrzaj! łzami jesteśmy zroszeni — a te łzy i te boleści twojém Królu są dziełem.“

Śmielej jeszcze mąż święty upominał swego monarchę, po raz ostatni widząc się z nim w Nowym Korczynie, przed zamierzonym wyjazdem do Bazylei. Każde słowo odbijało się wtedy z przerażeniem, jak głos ojczyzny wołającej, o sklepienie królewskiej komnaty. Piorunujący Zbigniew przydał do swoich skarg i wyrzutów pogróżkę apostolskiej rószczki, i zżymającego się gniewem Jagiełłę aż do głębi duszy poruszył.

Pamiętna jest mowa Zbigniewa miana na zjeździe w Łucku r. 1429 do Witołda wielkiego książęcia Litewskiego, kiedy tenże, podmówiony od cesarza Zygmunta, oznajmił (za tajemném już zezwoleniem Jagiełły) że postanowił przywdziać koronę Litwy, a tém samém oderwać tę prowincyą od Polski. Głos jego obywatelską natchniony gorliwością, pełen siły i zręczności, zapewnił Polakom tryumf nad zabiegami Witołda i Zygmunta. *(Dług. w ks. XI. str. 518. — Wapow. w Dziejach Kor. i Lit. T. II. str. 72).*

Kiedy potém Polacy obecni na tymże zjeździe w Łucku z Jagiełłą, wyrzucali ostro królowi niewczesną powolność dla Witołda, i zezwolenie na jego zgubne dla Polski zamysły, przeważniej nad inne wystąpił głos Zbi-

gniewa — bo z jego zapewnie ust pochodziły owe wymowne i zwycięzkiej siły słowa, które przytacza Długosz (*l. c.*).

Mowa Zbigniewa Oleśnickiego do Witolda W. X. Litew. miana na zjeździe w Łucku r. 1429.

(Dług. ks. XI. k. 518).

„Rzecz od ciebie, Najdostojniejszy Książę, przełożona, jest tak ważną a śliską, tyle rozmaitych pociąga za sobą następstw, że wymagałaby nader długiego i głębokiego roztrząsania. Nigdy takiéj nie słychaliśmy nowiny, nigdy podobne słowa nie obiły się o nasze uszy. Zbyt więc trudno bez żadnego przygotowania w sprawie tak wielkiej wagi rozstrzygać. Przecież na samo już wspomnienie dawniejszych stosunków, żądanie twoje przenika nas nadzwyczajném zdziwieniem, a nawet boleścią i żalem. Pod tym bowiem jedynie warunkiem i z tém uroczystém zobowiązaniem się Brat twój a pan nasz Władysław został na króla przyjętym i otrzymał rękę najdostojniejszej Jadwigi (nie mającej nigdzie wtenczas ani równej sobie wdziękami, ani urodzeniem, ani bogactwy, z pominieniem tylu katolickich książąt, którzy kraje swe królestwu polskiemu wieczyście poddać i wcielić doń ofiarowali) że Litewskie państwo przyjmie katolicką wiarę i pospołu z ziemiami ruskiemi na zawsze z Koroną polską połączone i tejże podległe zostanie. Mamy na to nie tylko samegoż króla Władysława, ale i twoje i innych litewskich książąt starannie przechowywane piśmienne zobowiązania, które znów przed niewielą laty od was obu i stanów obojga narodów wznowione i utwierdzone zostały. Dla ściślejszego skojarzenia tych związków przypuszczono z rady króla Zygmunta Litwę do uczestnictwa her-

bów i szlachectwa polskiego. Zacóż dziś chce ten sam król Zygmunt potargać węzły naszej jednoty i wojenne rozdmuchać pożary? Któż to uknuł tak chytre układy? Zkądże się wzięło, że kiedy my z naszej strony chowaliśmy i szanujemy dotąd święcie przyrzeczenia, a Brat twój, król Władysław, nawet po śmierci królowej Jadwigi za króla jest miany, i synów z królowéj Zofii Litwinki w nadziei następstwa wychował, i tych też po nim korona nie minie: ty i król Władysław usiłujecie oderwać od niej kraje wieczyście z nią połączone, i ciało państwa naszego potwornym rozdziałem przeciąć na dwoje? Jakąż więc żałością muszą przejmować takie podstępy nas niezachwianych w wierności, któcrzyśmy przenosząc Brata twego nad innych panów, stracili podawaną nam przez nich sposobność rozszerzenia i ozdobienia królestwa naszego większemi jeszcze posiadłościami! To jedno pociesza strapione serca, żeśmy obierając królem Brata twego Władysława, nie mieli na względzie ani dostatków i bogactw, na których Litwie zawsze zbywało, ani potęgi, bo ta na ów czas od postronnych narodów i mocarstw była zdeptaną i prawie zniszczoną; ale jedynie rozszerzenie wiary świętéj i dusz ludzkich zbawienie: a ten świątobliwy zamiar sprawił, żeśmy nieprzyjacioł naszych Krzyżaków zwalczyli i poskromili, niesłychane nad niemi odniosłszy zwycięztwa. Na nim i dotąd jako na najtrwalszej opieramy się posadzie, pełni zaufania, że Bóg najmiłosierniejszy, zamysły twe Książę odmieni albo rozproszy, i nie dopuści ponieść tak srogiej rany, jaką Polskiemu królestwu zadać zamierzasz. Nie radem zaprawdę przybył na tak gorzkie biesiady, gdzie jak widzę chodzi o podkopanie całości i jedności państwa naszego. Koronacyą twoję, Najdostojniejszy Książę, będę ile mi sił stanie odradzał i jéj się

sprzeciwiał; nie dopuszczę jej pod żadnym warunkiem, pod żadnym pozorem. Dawnośmy już przeczuwali, że burza ta, dość przemyślnie przygotowana, spadnie na twoję i nasze głowy; ale nigdyśmy nie mogli przypuścić, żebyś ty, któremu tak doskonale i dawno znany jest sposób myślenia króla Zygmunta, dał się w jego sidła ułowić, i żeby w tobie przemagała żądza korony nad miłością braterskiej zgody."

„Rozdzierając ją, rzucasz się niebacznie w odmęt za burzeń. Wykorzenisz do szczętu i obalisz własny ród, panowanie i potęgę, jeżeli się zawczasu nie upamiętasz! Odłóż więc, prosimy, ten jakkolwiek głęboko w piersi twojej tkwiący znikomej chwały powab, i okaż się na schyłku dni twoich. Miłościwy Książę, niemniej wielkim mężem, jak nim w latach czerstwiejszych byłeś. My nie przestaniem cię błagać, abyś nie uległ tej serca twego słabości, i raczył być przekonanym, że żadnego z niej nie odniesiesz owocu, a przeciwnie skazisz niezrównane duszy twej przymioty, które głośne są po całym świecie, i zniweczysz tę zgodę i miłość braterską, której jedynie zawdzięczasz tak wzniosłe, z pominieniem innych królewskich braci, ale przecież nie bezwarunkowo powierzone ci dostojeństwo." —

Głos tegoż Zbigniewa Oleśnickiego do króla Wład. Jagiełły na zjeździe w Łucku r. 1429 miany w tejże samej okoliczności.

„Toż ma być owocem zjazdu, na który nas powołałeś, aby tak ogromne dziedziny od państwa twego oderwano? Któż-to śmiał, Miłościwy Królu, skłonić cię do pobłażania, owszem do pozwolenia na cios tak dotkliwy? Młotem dałeś się w głowę uderzyć, pod którego razami ulegniesz." — „Opuść, błagamy cię, i ty jak najrychlej to miejsce, z którego my niezwłocznie się wy-

dalamy. Nie możemy bowiem patrzeć na to co się dzieje, ani uświęcać naszą obecnością podstępów tak chytrze knowanych, na twoję i dzieci twych, do następstwa po tobie przeznaczonych, zgubę. Pówstań! oto wisi nad naszemi głowami chmura zawziętéj i krwawej wojny; widzisz burzę brzemienną w pioruny, która wszystko krwawym zaleje deszczem, jeżeli na jej rozpędzenie nie obmyślą się za Boską pomocą skuteczne środki.“ (*Dług. k. XI.*).

Za przykładem Oleśnickiego, Jan Tarnowski, wszyscy tudzież obecni senatorowie, podnieśli się w obronie praw i korzyści swego narodu; i stałości tylko a wymowie tych dzielnych mężów winna była na ów czas Polska utrzymanie skojarzonej z nią niedawno Litwy.

W bezkrólewiu po śmierci Jagiełły, obstając za koronacyą małoletniego Władysława, upominał Oleśnicki zebranych w tym celu senatorów i panów: aby ów, niejako grobowy chłód, którym przejmowała ich wieść o zejściu króla, rozgrzali uczuciem serdecznej zgody i miłości ojczyzny, co mimo zmiany władców nigdy nie umiera. „Wszak zostały nam (mówił) przy pniu królewskim dwie młode latorośle, zdolne zastąpić swego ojca, i okryć zielonym wieńcem spróchniałe konary. Odżyje król w synach; nie mamy zatém powodu do obawy na przyszłość: lecz proszę i błagam, aby przyspieszyć ile możności koronacyą starszego królewica Władysława, uprzedzając stanowczym krokiem wewnętrzne niepokoje.“

Głos jego, który przyzwyczajono się szanować jak głos samej Ojczyzny, nie przeszedł bez wrażenia. Biskup górujący nad całém gronem senatorów, mężów stanu,

prawodawców i rycerzy, geniuszem, cnotą i *wymową, któréj nic oprzeć się nie mogło*, dokonał pożądanego dzieła. Nie łatwe-to zaiste było dzieło; stały na przeszkodzie ważne i trudne do zwalczenia przeciwności. Spytek z Mielsztyna, Dersław z Rytwian, Abraham Zbąski, Jan Strasz z Kościelnik, z zamożnością łączyli umysł burzliwy, *wymowę znaczną*, i wziętość w swych powiatach: nie kryli się oni z swojém uczuciem dla czeskiej nauki, i rej wodzili w stronnictwie hussyckiém, przeciwiąc się wyborowi i koronacyi małoletniego Władysława. Usiłowali wzniecić burzę, dogodną swoim chęciom i widokom. Takim zamachom skuteczną stawił zaporę Zbigniew Oleśnicki.

Czynny obywatel i wierna rada królewska, nie przestał za panowania Kazimierza Jagiel. wpływać na sprawy publiczne; więcej owszem w trudnych dla Rzeczypospolitej czasach dzielność swoję rozwinął. Na zjeździe w Parczowie r. 1453 z zwykłą sobie wymową odpierał dawne a obecnie wznowione żądania Litwy, domagającej się dzierżaw Wołynia, ziemi Drohickiej i części Podola — wyrzucał Litwinom, że niesprawiedliwie postępują, zatrzymując ziemie i zamki z dawna do Korony należące — gromił nakoniec, że przyjdzie rozprawić się o nie orężem. Pokonani mocą prawdy posłowie litewscy umilkli — Kazimierz przyrzekł Polakom zadosyćuczynienie. Długosz (*w ks. XIII. str. 111.*) przywodzi treść mianej wtedy mowy Zbigniewa, ale nierównie zwięźlej od Wapowskiego, który ją podobnież w skróconym kształcie podaje. *(Dzieje Pol. i Lit. pod r. 1453.).*

Na tymże zjeździe Parczowskim nalegał **Oleśnicki** na króla o potwierdzenie praw koronnych — przekładał, że nie ma powodu lękać się Litwinów; że posiadając tak potężne królestwo, a w niém wiernych i przychylnych poddanych, krnąbrną Litwę, już siedmkroć sprzysięgającą się na jego głowę, nie tylko poskromić, ale ostatecznie ujarzmić zdoła. „Litwini (mówił) jawny podnieśli rokosz; w brew rozkazowi królewskiemu nie przybyli do Parczowa — przeciwnie Polacy ulegli mu z największą powinnością. Niech więc, nabrawszy serca, niebaczne zuchwalstwo orężem powściągnie — niech prowadzi Polaków dokąd zechce, a chętnie pójdą skrócić swawolę i wiarołomstwo litewskich poddanych.“ (*Wapow. l. c.*). Ta mowa **Zbigniewa** wszystkim obecnym do serca przypadła: Kazimierz tylko, w głębokiém zadumaniu, nie mógł trafić skutecznej rady, i zawiesiwszy rzecz w wątpliwości, rozstrzygnienie jej do dalszego czasu odroczył. —

Jak niegdy Władysławowi Jagielle, nie szczędził równie prawdy i upomnień Kazimierzowi, wyrzucając mu, *jak mało dbał o państwo sobie od Opatrzności powierzone*, jak obyczajem samowładców uciskał i obrażał poddanych — przyczém wskazywał mu za wzór matkę pszczół, która mimo swą większość, żadnej przemocy nie używa, i panując nad rzeszą żądłami uzbrojoną, sama żądła jest pozbawiona. (Ob. wyż. *str. 129*.. —

Wymowa **Oleśnickiego** gwałtowna i nacierająca, a przytém prosta i naturalna, okazuje, że płynęła z duszy prawdziwym zapałem płonącej, że mowca nie silił się

bynajmniej na kunsztowne słowa; ale natchnienie czerpiąc w gorejącém uczuciu prawdy, tym przyrodzonym żywiołem zasilał swą wyobraźnią, krzepił i namaszczał wyrazy. Dodawała jej uroku osobista wziętość i powaga mowcy, dla której zawzdy słuchany był z ufnością, porywał i zniewalał umysły.

Is dictus, ollis popularibus olim,
Qui tum vivebant homines, atque aevum agitabant,
Flos delibatus populi suadaeque medulla.

Jan z Tarnowa, syn wojewody krakowskiego, który po ojcu był także wojewodą *(Paproc. Her. ryc. str. 378.)* jeździł do Zygmunta cesarza w sprawie czeskiej wraz z Zbigniewem Oleśnickim, i podobny mu światłem jak wymową, wpływał przeważnie na sprawy krajowe. Odznaczył się szczególniej na zjeździe w Łucku r. 1429, gdzie stawiąc opór dumnym zamysłom Witołda i obecnego Zygmunta cesarza, rady Oleśnickiego dzielnym głosem popierał. *(Krom. ks. XIX. str. 444).* Ob. wyż. *str. 126.*—

Jan z Oleśnicy, wojewoda sandomierski. (Ob. wyż. *Hist. wym. polit.* pod r. 1446 i 1452). —

Jan z Tęczyna, wojewoda krakowski, spółczesny Zbigniewa i Jana z Oleśnicy, z któremi czynnie występował w sprawach krajowych. (Ob. *Hist. wym. polit.*). W radzie wymową i orężem w boju służył ojczyznie. Długosz z zaletą wspomina mowę jego mianą do króla Kazimierza Jagiell. w r. 1452. *Ut erat vir dextri ingenii et eloquentiae suavis, in rem eandem, quae et Cardinalis, pulcherrime disseruit. (Dług. Hist. ks. XIII. str. 89.)*.

Jeździł od króla Kazimierza w celu ułożenia małżeństwa; posłował niemniej do króla czeskiego Władysława. Na Podolu odbierał hołd od uskromionej Wołoszy. Dzielny rycerz w boju, kraj od łupieżcow zasłaniał. —

Mikołaj Sepieński, Polak wymowny, dworzanin i sekretarz Witołda w. ks. Litewskiego. Na zjeździe w Łucku r. 1429 dzielnie przemawiał za jego sprawą, pomagając mu do pozyskania korony litewskiej: ale obecni panowie polscy, a zwłaszcza Zbigniew Oleśnicki i Jan Tarnowski, temu się oparli.

Jan Amor Tarnowski, kasztelan krakowski (syn Jana wojewody krak.) ur. r. 1416. *Vir cum civili prudentia et militari facundia, tum rerum usu ac bellica laude praestans, pacis et concordiae inter discordes conciliator felix. (Warszewicki).* Posłował od króla Kazimierza Jagiell. do Jerzego króla czeskiego w r. 1469. S Kazimierza królewica na tron węgierski odprowadzał. Stefana wojewodę wołoskiego do oddania hołdu królowi Kazimierzowi nakłonił. *(Niesiec. Kor. IV. str. 325).* Umarł r. 1500.

W sprawie o zabicie Andrzeja Tęczyńskiego r. 1461 poważnie przed królem rozwodził się, *i rzewliwą przemową z oczu królewskich i senatorskich płaczliwe łzy wycisnął. (Krom. tłum. Błażow. ks. XXIV. str. 633).* Ob. niż. *Wym. sąd.*—

Jędrzej Tęczyński, kasztelan krakowski. Za królów Kazimierza, Alberta i Alexandra, w senacie i na wyprawach wojennych zasłużony i głośny. *Parvus quidem corpore, sed ingenio et eloquentia summus.(Starowol. in*

Bellat. fol. 94) Jeździł z Karolem V. cesarzem do Hiszpanii, przeciw sułtanowi tureckiemu Solimanowi, z wielkim oręża polskiego zaszczytem. *(Niesiec. Kor. IV. str. 343).* Chwali go Orzechowski w *Dyalogu około Exekucyi* (VI.) gdzie go nazywa: *mężem w senacie najwymowniejszym, Cyceronowi i Demostenesowi wielce podobnym.* Starowolski zaś kładzie go na równi z najsławniejszemi mężami starożytności: *Animi magnitudine, consilii solertia, bellicis virtutibus ac rerum gestarum gloria, dux nemini veterum secundus.* (l. c.). —

Spytek z Mielsztyna, wojewoda krakowski. Czynny w sprawach krajowych, ale burzliwy i niestateczny. Wymowę miał śmiałą i zapędną, którą dał poznać szczególniej w bezkrólewiu po śmierci Władysława Jagiełły, opierając się koronacyi młodego królewica. Wapowski (w *Dziejach Kor. i Lit.*) wspomina *piękną mowę*, którą przybywającego do Krakowa Jagiełłę witał na czele panów polskich Spytek z Mielsztyna.

Jan z Rytwian, Jastrzębiec, starosta sandomierski, kasztelan krakowski, marszałek kor. i hetman rycerstwa polskiego, za czasów Kazimierza Jagiellończyka słynął wielce orężem, nauką i wymową. *Człowiek serca wielkiego, w języku porywczy,* jak się wyraża Kromer *(w ks. XXIV. str. 623. tłum. Błaż.).* Niesiecki (w *T. I. i IV.*) sprawy jego z zaletą opisuje. Paprocki zowie go *możnym i roztropnym, do tego wymownym. (Herb. ryc. str. 91.).* „Ten się (mówi) wiele o Rzeczpospolitą zastawiał.“ Chciwe przywłaszczeń rządy Kazimierza Jagiell. wywoływały często oppozycyą śmielszych i gorliwszych obywateli,

między którymi nieobojętnie występował Jan z Rytwian. Bezwzględny miłośnik prawdy, nie wahał się z swojém zdaniem, ani lękał obrazy samego króla, gdy tego dobro kraju po nim wymagało. Na sejmach głos miał przeważny i często stanowczy. *Vir animo magno, facundiaque admirabili et singulari. (Janoc.)*. Odznaczył się szczególniej w r. 1459 na zjeździe w Piotrkowie, dokąd go szlachta Małopolska wraz z Janem z Tarnowa i Janem z Mielsztyna w swojém imieniu wyprawiła. Rytwiański, głowa poselstwa, pełen zapału i wymowy, śmiałe i nader ostre królowi czynił wyrzuty. Mowa ta, wyrzeczona z męzką stałością i w myśl powszechną zgromadzenia, sprawiła żądany skutek; król przyrzekł posłom zadosyćuczynienie. *(Dług. w ks. XIII. str. 247. — Krom. w ks. XXIV. str. 623. tłum. Błaż.)*.

Głos Jana z Rytwian, Starosty Sandomierskiego, na sejmie w Piotrkowie r. 1459 miany.

(Krom. Kron. pol. ks. XXIV. tłum. Błaż. p. 623.).

„Niezmierny żal w sercach naszych ponosimy, Królu przezacny, iż nas niewinnych, tobie najpowolniejszych, za nieprzyjacioły poczytując, oręźnego żołnierza przeciwko nam sporządziłeś. Żaden z między nas, a zgoła z między wszystkiej szlachty koronnej nie znajduje się, któregobyś nienawidzieć abo więc przestrzegać się miał: wszyscy tobie serdecznej uprzejmości i posłuszeństwa wszelkiego dochowujemy i zawsześmy dochowywali. Przetoż ciężka i gwałtowna potrzeba, a wieszająca się nad Rzecząpospolitą klęska, gwałtem nas przycisnęła, żeśmy ten sejm na tobie Mił. Królu wymogli, nie abyśmy cóżkolwiek przeciwko tobie zamyślać mieli, ale ra-

czej abyśmy byli zdrowiu i naszemu, i dzieci naszych i długo trwałéj potomności, a zaraz przytem dostojeństwa utrapionej Rzeczypospolitej, zdrową rądą wzdy kiedykolwiek zabiegli. A jeśli pytasz, co zacz i zkądby kłopoty jakie pochodziły? I z kądże inąd rozumiesz? jeno zkądeśmy się namniej nie spodziewali, i zkądby namniej nie przystało. Od ciebie zgoła i od twoich urzędów Mił. Panie, których wszystka wina do ciebie samego ściąga się. Twoi starostowie nie rzkąc sprawiedliwości sądowej nie czynią wdowom i sierotom utyskującym, ale też prze nieznośną krzywdę, i prze gwałt potęgi przeważnéj, nas i bracią naszą ciemiężą; z dóbr własnych, zarzuciwszy lada przyczynkę, zdzierają; więzieniem; biciem, zranieniem, i wszelaką potwarzą zelżywie trapią.“ — Wywodzi w dalszym ciągu mowy Litewskie przeciw Polakom i własnym panom występki; zasługi i dobrodziejstwa od Polaków domowi Jagiellońskiemu wyświadczone, niemniej korzyści, jakie Litwa z Polski odniosła; w końcu skargi przeciw królowi o bezrząd i doskwierające ludowi nadużycia.

„Te tedy i też insze przykre uciążliwości, nie słusznie Królu Miłościwy ponosi od ciebie bracia nasza, którą ty sobie zawsze posłuszną, zawsze chętliwą, i zawsze uprzejmą doznaćeś raczył. W czém abyś się wzdy już poprawiwszy, nieodwłocznie odmienił, przez nas cię jako napilniej prosi. Odwdzięcz tę łaskę dobrze zasłużonym; przywróć nam majętności, które Litwa za tém pobłażaniem odjęła; obciążliwą surowość i chciwość starostów twoich zawściągniéj, a czułość w nich zaniedbaną wzbudź, aby oni drogi pospolite i wszystko Królestwo według powinności swojej z kradzieży i rozbojów oczyścili. Pożytki nadto i ozdobę Korony polskiej nie w podlejszej cenie od Litewskich pokładaj. Co jeśli otrzyma-

my, wszelakie nam trudy, prace i wszelkie nakłady, dla pożytków twoich, na samo pomyślenie twoje, podjąć nie przykro będzie; a nawet krwi naszej i gardł naszych dla ciebie nie oszczędzimy. Ale jeśli zaś odmiot w prośbach naszych uznamy, tedy też już namniej uczynności nie zostanie, czegobyś po nas nad powinność spodziewać się miał. I tak o tém rozumiej, że krom żołdu pewnego i słusznej zapłaty, ani sami kwoli tobie na wojnę pruską nie pójdziemy, ani poboru nie postąpimy, a zgoła ani go postępować nie dopuścimy.“

Podaje wszakże Długosz, że tego tak grożnego przeciwnika potrafił król w końcu ująć i schołdować ofiarowaniem mu kasztelanii krakowskiej.

Kiedy w r. 1462 na sejmie Piotrkowskim roztrząsano i sądzono spór o księztwo Połockie, do którego dziedziczne przywłaszczał sobie prawo Konrad książę Mazowiecki, między *prokuratorami* królewskiemi znajdował się także Jan z Rytwian, jako doktor i wymowny prawoznawca. (Ob. niż. *Wym. sąd.*).

Posłował również do papieża; czynnym był w sprawie pruskiej r 1463 wraz z Jakóbem z Szadka; niemniej na zjeździe węgierskim w Granie r. 1475 godził wzajemne królów żądania i nieporozumienia. Ważne o nim szczegóły zawierają *Acta Consistorii Crac.* Umarł r. 1485.

Wincenty Kot z Dębna, arcybiskup gnieźnieński. *Theologus atque orator maxime celebris*, żył około środka XV. wieku. Pierwsze lata przepędził na naukach w kraju i zagranicznych akademiach, gdzie uzyskał stopień doktora. Dawszy się wkrótce poznać z gruntownego światła i cha-

rakteru, w obranym przez się stanie duchownym z łatwością wyższe osięgnął stopnie. Uchwałą sejmową w Warcie powierzono mu zaszczytny urząd wychowawcy i nauczyciela synów królewskich Władysława i Kazimierza. Jagiełło nie szczędził mu zasłużonych względów, i mianował go swym podkanclerzym. W r. 1437 po śmierci Wojciecha Jastrzębca, wybrany na stolicę arcybiskupią, mimo sprzeciwiania się niektorych panów, którzy popierali Oporowskiego, biskupa kijowskiego, zdążył do najwyższej w kościele polskim godności. Ciaconus (w dziele *O żywotach papieżów i kardynałów*) twierdzi, że od Felixa V (antipapy) ofiarowane miał kardynalstwo, ale go nie przyjął.

Życie i sprawy Wincentego Kota opisał Długosz (w *Hist. ks. III.*) a za nim Rzepnicki (*Vitae Praesul.*) i inni. Z ich dzieł wyczytujemy, jak czynnie i użytecznie mąż ten występował pod panowaniem trzech Jagiellońskiego rodu królów, już jako obywatel, podejmujący trudy chwalebne na polu wysług publicznych, już jako pasterz troskliwy o dobro powierzonego swojej pieczy kościoła. Radzie publicznej przodkował nie tak urzędem i dostojeństwem, jako raczej rozsądkiem i wymową, którą niemniej odznaczył się w licznych poselstwach i rokowaniach. W r. 1447 obecny na sejmie Piotrkowskim z śmiałością podnosił głos w obronie praw i swobód narodowych, nalegając na króla, aby dotrzymał swoich przyrzeczeń i zobowiązań. Na sejmie w Lublinie r. 1448 przyłożył się czynnie do zakończenia sporów między Polską i Litwą. On zapalającą się wojnę domową z przy-

czyny zatargów Bolesława książęcia Mazow. z Kazimierzem w. ks. Litewskim, wysłany do pośrednictwa w tej sprawie wraz z Janem Oleśnickim wojewodą sandomierskim, ugodnym sposobem zakończył. Na zjeździe w Wieluniu, zwołanym z celniejszych obywateli, ubezpieczył umownie granice od najazdów szlązkich. Ważném było poselstwo jego od króla do Zygmunta ks. Litewskiego z prośbą za Bolesławem Swidrygiełłą, oddalonym od rządów Litwy, gdzie szczególniej dał się poznać z swej roztropności i wymowy. Z nie mniejszym zaszczytem dla siebie posłował do Czech, w celu odnowienia między sąsiedniemi państwami przyjaźni, zakłóconej z powodu wybrania Kazimierza, brata Władysława, na królestwo Czeskie, które był cesarz Albert podubiegł. Towarzyszyli mu w tém poselstwie, równie znakomici światłem i wymową, Jan z Czyżowa kasztelan krakowski, Albert łęczycki i Jan z Tęczyna, krakowski, wojewodowie. Cesarz miewał częste narady z Wincentym; jednakże ugoda stanowcza wtedy nie doszła.

Jako pasterz gorliwy w obronie wiary katolickiej, kładł tamę wciskającym się do Polski naukom Wiklefa i Hussa. Rządził kościołem gnieźnieńskim lat dwanaście. Umarł r. 1448.

Mamy w Długoszu (pod r. 1445) zachowaną mowę Wincentego arcybiskupa, którą na czele poselstwa, wyprawionego od stanów państwa po śmierci Władysława, Kazimierza Jagiellończyka na królestwo zapraszał. W pięknych wyrazach rozwodził się mówca nad dobro-

dziejstwami, które Polacy domowi Jagiellońskiemu wyświadczyli.

Głos Arcybiskupa Wincentego Kota do Królewica Kazimierza Jagiellończyka, miany w Wilnie r. 1445.

(Dług. pod r. 1445. Wapow. pod r. 1445. tłum. Malin. T. III. k. 4.).

„Głośne są światu niewymowne dobrodziejstwa, które razem z Koroną polską na sławny ród Gedyminów spłynęły. Rodzica twego Władysława Jagiełłę, pogrążonego we czci duchów ciemności i w błędach bałwochwalczych, przywiedliśmy do uznania prawdziwéj wiary i zwrócili na drogę zbawienia. Najszlachetniejszą oblubienicę, ze krwi cesarzów rzymskich zrodzoną, i potężne królestwo z naszych otrzymał ręku. Rozległe kraje, Żmudź i Litwę, pod zwycięzkim orężem Krzyżaków pruskich upadające, i już niemal schołdowane, dźwignęliśmy do dawnej godności i kwitnienia. Brata twojego, Władysława, który pod Warną z Amuratem sułtanem tureckim nieszczęśliwy bój stoczył, wezwanego na bogate ościenne królestwo, nie szczędząc skarbów koronnych na wojskowe zaciągi, wprowadziliśmy do Węgier wewnętrznemi rozruchami wstrząśnionych, i ustaliliśmy jego rządy w stolicy państwa Budzie. Kiedy zaś zgubna wojna o tę koronę z królową Elżbietą wybuchnęła, z wielkim nakładem naszego kraju kilkakrotnie wysyłaliśmy w pomoc znaczne hufce zaciężnych: jakoż waleczność naszego rycerstwa utrzymała go na tronie, na którym dziśby jeszcze panował, gdyby raczej za naszemi niźli obcemi poszedł był radami. Ciebie też Mił. Książę, wśród niezgód wewnętrznych powołanego na królestwo czeskie, przeciw Albertowi rzymskiemu i węgierskiemu królowi, z jakiém wspieraliśmy wytężeniem, jak silne wyprawi-

liśmy do Czech wojsko, sam najdowodniejsze dać nam możesz świadectwo. Nakoniec, na blisko przeszłym zjeździe, zgodnemi głosami rady koronnej mianowaliśmy cię królem naszym — oddajemy ci koronę, abyś na tronie ojcowskim chwalebnie zasiadł. Pragniemy ulegać twoim rządom, i (bogdajby z zapewnieniem szczęśliwości powszechnéj!) Królem cię polskim pozdrawiamy. Urzędnicy koronni węgierscy, przekonawszy się o zgonie wiekopomnego Władysława, już innego króla obrali. Zwiastunowie nasi, których wyprawiliśmy do Grecyi, przynieśli tak dowodną o śmierci jego wiadomość, iż wszelkie oczekiwanie byłoby już daremném. Chciéj przeto, Mił. Książę, pomny dobrodziejstw na ciebie i na twój sławny ród przez Polaków zlanych, wyjawić nam otwarcie, czy dobrowolnie ofiarowane ci berło zechcesz przyjąć lub odrzucić. Skoro bowiem ujrzymy, że uwiedziony niewdzięcznością lub namową pochlebców nieszczerze z nami postępujesz, nie zbędzie Polakom na książętach, którzy najochotniej rządzić nami zechcą. Zważyć tylko Mił. Książę należy, abyś raz wzgardziwszy przynoszoną sobie koroną, a ujrzawszy potém innego monarchę otoczonego blaskiem majestatu, nie zapragnął później napróżno dobijać się o nię całemi siłami."

Podobną mową witał w r. 1447 zbliżającego się do stolicy króla Kazimierza, którego potém namaszczał i koronował. —

Marcin z Szadka, archidyakon wileński, mąż wielkiego rozumu i wymowy: *ingenio pollens et eloquentia (Dług. pod r. 1446).* Za rządów Kazimierza Jagiellończyka należał czynnie do rady litewskiéj. W r. 1446, kiedy Kazimierz (jeszcze na ów czas w. książę Lit.) nie kwapiąc się rychło do objęcia tronu po bracie Włady-

sławie Warneńskim, otwarł był pole cudzym zabiegom, i bliskim był utraty polskiej korony, Marcin z Szadka swoim wpływem i wymową wielce się do odmiany w nim zdania i usunięcia elekcyi Bolesława Książęcia Mazow. przyłożył. *(Albertrandi. Panow. Kazim. Jagiell. T. I. str. 21.)*. —

Sędziwój Czechel, zwany Sądek (Sandek, Sandalius) Korabita. Kanonik gnieźnieński, professor Akademii krakowskiéj, potém zakonnik i przełożony klasztoru kan. regul. Ś. Augustyna w Kłodawie. Żył za czasów Kazimierza Jagiellończyka i posłował do niego po kilka kroć w sprawie krzyżackiej. Należał on do tych żarliwych miłośników prawdy, którzy swą radą i wymową najwięcej na stan spółeczny wpływali. Długosz spółczesny i przyjaciel Czechela, pod r. 1454 opisując przegraną nieszczęśliwie bitwę pod Chojnicami, wystawia go jak drugiego Daniela, zachodzącego drogę pod Brześciem królowi Kazimierzowi. Wziąwszy (mówi) na siebie włosiennicę, szedł boso z Krakowa do Brześcia, dokąd się był król z wojskiem cofnął; a stanąwszy w obozie, żarliwe i stósowne do okoliczności powiedział kazanie, przypisując klęskę doznaną karze Boskiej za występki i różne nadużycia rycerstwa — a w osobnej z królem rozmowie duchowne dał mu upomnienie. Przedstawiał mu wymownemi słowy, jak z nędznego i maluczkiego uczynił go Bóg wielkim i potężnym, spowinowacił z sławnemi monarchami, rozszerzył granice jego władztwa, i majestat jego wyniósł nad inne książęta i mocarze. A on, zapomniawszy na te tak liczne dobro-

dziejstwa, ciężkiemi występkami nie przestaje go, Pana swego, obrażać i pobudzać do gniewu, zkąd kary mściwe na siebie i kraj cały ściąga. *(Hist. ks. XII.)*. —

Grzegorz z Sanoka, ob. *Mowcy relig.* —

Jan Długosz (od spółczesnych niekiedy Longinus zwany), kanonik katedr. krakowski, słynny dziejopis, ur. r. 1415, uczył się początkowo w Nowém mieście Korczynie, a potém w Akademii krakowskiej, gdzie sposobiąc się wcześnie do stanu duchownego, prócz teologii, najwięcéj ćwiczył się w filozofii i dyalektyce. Zbigniew Oleśnicki wziął go do pomocy w sprawach biskupich, a z zwiększającą się ku niemu ufnością i do domowych czynności przez lat wiele używał. Umieszczony w gronie kanoników krakowskich, na tym stopniu Długosz aż do starości pozostał, pędząc żywot pobożny, pracowity i użyteczny. Nauki i uczących się hojném opatrzeniem wspierał — budował, zdobił, i wyposażał kościoły. Sam z niesłychaną pracą i usilnością dzieje polskie spisywał, dzieląc czas zarówno między nauki, obowiązki kapłana i sprawy publiczne. Dla wysokiego światła, wymowy i roztropności, używany do licznych poselstw, układów i rokowań politycznych, ważne i nader trudne podejmował wysługi — godził monarchów, rozejmował spory między świeckiemi i duchownemi. Stojąc mocno przy prawdzie i sprawiedliwości, nie wzdrygał się osobistej zawiści — zniósł wiele obelg i prześladowań, nawet więzienie i tułactwo. Król Kazimierz Jagiellończyk powierzył mu dozór i wychowanie synów swoich, i sam Długosza nazywał drugim ich ojcem.

Ofiarowanych sobie dostojeństw podskarbiego, podkanclerzego koron. i arcybiskupstwa praskiego nie przyjął, Umarł nominatem na arcykatedrę lwowską r 1480.

Aeneas Sylvius w liście do kardynała Oleśnickiego odddaje Długoszowi świadectwo, że miał na zawołaniu wymowę skorą i ujmującą: *in promptu habentem eloquentiam multo sale conditam (Miechowita str. 343).* Odznaczył się nią szczególniej w poselstwach do Mikołaja V. papieża, Fryderyka cesarza i sejmu Rzeszy niemieckiej. Mowy jego w tych poselstwach miane znajdują się w zbiorze rękopism biblioteki Akademii krakowskiej. Piękną nader mowę Długosza, którą na czele krakowskiego duchowieństwa witał Zbigniewa Oleśnickiego, pierwszym w Polsce przykładem wstępującego na godność kardynalską, wydał Wiszniewski w swojej Historyi Liter. (*T. III.*) po łacinie, a autor dzieła *Zbigniew Oleśnicki* (w *T. II. str. 309*) przełożoną na język polski.

Można o darach mowczych Długosza, i nabytej przez nie wziętości u spółczesnych, sądzić z następujących słów Sędziwoja Czechela, które mąż ten światły i prawdę miłujący o nim wyrzekł:

„Tobie Bóg najwięcej między spółczesnymi rozumu i sprawiedliwości udzielił. W tobie kwiat młodości zszedł się z dojrzałością rozsądku, a wymowa połączyła się z sumieniem. U ciebie słowa prawdy idą z czystej duszy: przetoż dostąpiłeś z latami za pomocą Bożą sławy i zaszczytu, od których cnoty twoje dobrze odbijają. To sprawiło, iż zasłynąłeś równie czynami jak wymową, do

której tak wielką wziąłeś z przyrodzenia łatwość, i którą szczególniej polubiłeś, i w niej ćwiczyłeś się usilnie, znając, iż ta u starożytnych narodów była wszystkich nauk wyzwolonych ozdobą. W tym ja ciebie kunszcie za biegłego naszych czasów mistrza poczytuję, gdy umiesz snadno umysły słuchaczów przekonywać, skłaniać i wzruszać. Ztąd u ciebie wszyscy naukę czerpią, i z twego naczynia pragnienie gaszą." *(Henschenii Acta Sanctor. T. III. List do Długosza).* —

Jan Ostroróg, kasztelan międzyrzecki, potém poznański, starosta wielkopolski. Mąż wielkiej nauki i roztropności; najdawniejszy polityk i statysta polski. Uczył się prawa w akademii bonońskiej, gdzie stopień mistrza otrzymał. W kraju używany do rozmaitych posług publicznych; r. 1459 należał z gronem mężów wybranych do układu Rzeczypospolitej — w r. 1466 zawierał pokój z Krzyżakami, a wkrótce potém, wraz z Wincentym Gosławskim bis. chełmińskim, jeździł w poselstwie do Pawła II. papieża, w celu złożenia mu posłuszeństwa od króla, i podziękowania za daną pomoc w zawarciu sojuszu z Prusami. Mianą przez niego w tej okoliczności *mowę łacińską* Łaski umieścił w swoim statucie, zkąd później przedrukowano ją w dziełach Przyłuskiego, Januszowskiego, Konarskiego, Pistoryusza i Miclera. Zaleca się Ostroróg jasnym i dobitnym rzeczy wykładem, rządnym szykiem i zwięzłością rozumowań. —

Wojciech Tabor, biskup wileński, teolog swego czasu znakomity, zmarły r. 1507. Stawał gorliwie w obronie praw i wolności narodu Litewskiego. Mowa jego

do króla Alexandra, miana na sejmie w Radomiu r. 1505 w języku łacińskim, znajdowała się w bibliotece Sapiehów. *(Janociana).*

Andrzej Fredro, wojewoda podolski, za następców Kazimierza Jagiellończyka słynął radą i wymową. W dziele *Zwierzyniec Jednorożców*, wyd. przez Fr. Glinkę r. 1668, znajduje się między innemi *Mowa Andrzeja Fredry do króla Jana Olbrachta, na nocnej przechadzce w nieznajomości zranionego, w Krak. r. 1498*, w rękopiśmie znaleziona, w której mowca śmiało przygania królowi: „*że na marnościach, bankietach, biesiadach obrzydłych Bogu traci czas*, naostatek, zapomniawszy powagi, nocną rekreacyą upodobawszy sobie, rękę waleczną, berłem obciążoną, skronie koroną przodków swoich spięte, i zdrowie na nieprzystojny szańc puściwszy, szwank żałosny i wstydu pełny odniósł.“

Andrzej Laskary z Gosławic, biskup poznański † r. 1416. Mąż obyczajów prostych i świątobliwego życia; teolog i mowca zawołany, *któremu równych nie wiele snadź one wieki wydały (Krom. ks. XVIII. str. 477. tłum. Błaż.).* Jeździł w poselstwie do Węgier, gdzie Zygmunt cesarz godził Władysława Jagiełłę z Krzyżakami. Posłował niemniej do Rzymu, a następnie na sobór do Konstancyi, gdzie śmiało i ognisto przemawiał jużto do papieża, już do obecnych ojców kościoła, już do niemieckiego cesarza. Podziwiano jego odwagę i dzielność charakteru, gdy odczytywał wyrok przeciw Janowi XXIII złożonemu z stolicy papieskiej, na co sławny kardynał i filozof Franci-

szek Zabarella nie mógł się odważyć, opuszczając najgłówniejsze tego aktu ustępy. Nauka i szczególny dar mówienia *(facundia singularis)* uczyniły imię Laskarysa głośném nawet u obcych. (*Janoc.*).

Znane są dwie mowy jego: jedna do cesarza Zygmunta, miana w r. 1415 na soborze konstancyjskim w sprawie jedności kościoła *(de pace et unione Ecclesiae per Sigismundum imp. paranda)* gdzie się przymówił za Polską i Litwą — druga do Jana XXIII. tegoż roku *(de humilitate papam decente)* w której śmiałym głosem nakłaniał Najwyższego pasterza do złożenia papieskiej tyary. Użył tu w trafném zastósowaniu wyrazów odnoszących się do Jana Ś. (w Ewang.): „Czy ty jesteś, Święty Ojcze, który zgubne odszczepieństwo masz stłumić czynem wysokiej pokory, czy innego mamy oczekiwać?“ Mowa ta pochlebne o zdolnościach jego daje wyobrażenie. —

Mateusz z Krakowa (Najman) słynny teolog i mowca XV w. Wysłany przez królową Jadwigę do akademii w Pradze, tamecznemu biskupowi Wolframowi pomocą był do urządzenia archidyecezyi (między r. 1396 a 1442). W kraju do podobnych wysług używali go Mikołaj Trąba i Wincenty Kot arcybiskupi, tudzież kardynał Zbigniew Oleśnicki bisk. krak., jak świadczą pozostałe po nim mowy łacińskie, które w rękop. zachowuje biblioteka akad. krak. Są-to mowy miane na synodach praskim, łęczyckim (r. 1441), gnieźnieńskim (r. 1446) i piotrkowskim (r. 1447), mowa w czasie poświęcenia na arcybiskupa gnieźnieńskiego Win-

centego Kota, i przy takiémże poświęceniu na biskupa pozn. Jędrzeja Laskarysa; kazanie miane w obecności króla Kazimierza Jagiell. *Dominica IX. post. Pentec.* w gnieźnieńskiej katedrze, jako też mowy, które miał Mateusz w Rzymie w imieniu kard. Zbigniewa Oleśnickiego, i jako poseł królewski do Mikołaja V. papieża r. 1470. Rozprawia w nich kształtem scholastycznym o wyższości władzy duchownej nad królewską, i o należném jéj od świeckich posłuszeństwie — o obowiązkach i przymiotach biskupów, i w ogóle o powołaniu księży, przyczém karci śmiało zdrożności ówczesnego duchowieństwa. Łętowski *(w Katal. bisk. T. III. pod Mik. Lasockim)* przygania *racyom*, jakie stawiał ten mowca przed Mikołajem V. papieżem, na dowód, że sadowienie biskupów królowi przynależało.

Mikołaj Lasocki, biskup władysławski, † 1450. *Vir mirae industriae, et ingenii sublimis et praeclari; ad omnia genitus, quaecunque agenda incumberent.* (*Dług. Hist. pol. pod r. 1450).* Posłował od Władysława Jagiełły na sobór bazylejski, następnie do Rzymu, i wsławił się żarliwą, pełną zapału mową do Mikołaja V., w której przedstawiał obraz nieszczęśliwych w niewolą turecką zabranych jeńców, i imieniem Węgrów wzywał papieża do wydania Turkom wojny, maiącej wyswobodzić starą Grecyą. Należy do rzędu celniejszych mowców wieku XV. „*Orator excellens.*“ —

Zbigniew Oleśnicki, (młodszy) arcybiskup gnieźnieński. Ob. niż. *Mowcy religijni.*

Jan z Lgoty (e Lgota, *Czenstochoviensis coenobii pago* (Dług.) ztąd pospolicie Elgot zwany) scholastyk krakowski, doktor i professor akademii, † 1452. Należał głównie do pamiętnej dysputy, którą w r. 1431 na zamku krakowskim, w obecności Wład. Jagiełły, odprawiali z Hussytami czeskiemi teologowie krakowscy: Stanisław z Skarbimierza, Mikołaj z Kozłowa, Andrzej z Kokorzyna, Jakób z Paradyża, i wspomniony Jan z Lgoty. Niemniej przykładał się do utrzymania interdyktu, wydanego przez Zbigniewa Oleśnickiego na kościoły, w czasie przebywania w mieście Hussytów. Okoliczności ciekawe rzeczonej dysputy opisuje obszernie Długosz w ks. XII. pod r. 1431. Wysłany Elgot na sobór bazylejski, już-to w celu oczyszczenia Władysława Jagiełły z potwarzy nań rzuconej (przez Zygmunta cesarza) jakoby sprzyjał Hussytom, już dla poparcia sprawy przeciw Krzyżakom; wsławił się równie wymową, jak rzadką w prowadzeniu rzeczy roztropnością i wielostronną nauką. W czasie rozdwojenia kościoła za Eugeniusza IV. bronił wyższości soboru nad papieżem. Umarł po odbytej podróży do ziemi św. w r. 1452. „Erat vir in prudentia, doctrina et mansuetudine singularis, omnium bonarum virtutum officina et sedes, Latiali eloquentia redolens.“ *(Dług. L. XIII. p. 95).*

Mowa miana przezeń w r. 1442 do Felixa V. wybranego papieżem, wielką zjednała mu zaletę. Wyrażając w niej zdania i chęci Akademii, od której posłował, rozszerzył się uczenie nad powagą soborów powszechnych, potrzebą jej przestrzegania i nietykalnością prawdy kato-

lickiej; złożył oraz kościołowi i Stolicy jego dowód należnego posłuszeństwa.

Zostało po nim *kazanie miane na obchodzie pogrzebowym po śmierci Jadwigi;* niemniej *kazanie wyrzeczone w obec soboru bazylejskiego w uroczystość Trzech Króli.* —

Stanisław z Sobnowa, proboszcz trydencki, scholastyk poznański, kanonik krakowski i płocki. Wraz z Janem Elgotem wysłany na sobór bazylejski, okazał się równie uczonym i biegłym mowcą. *(Sołtyk. o Akad. krak. str. 124).* —

Dersław z Borzyskowa, mistrz teologii, archidyakon katedry krakowskiej; na sobór bazylejski od Zbigniewa Oleśnickiego i kapituły krak. wysłany, taką sobie u ojców soboru zjednał powagę, iż go w r. 1439 między wyborców papieża policzono. *(Janociana Vol. II.).*

Mikołaj z Kozłowa, kan. katedr. krak. professor Akademii, obecny również na soborze w Bazylei. Ob. niż. *Mowcy relig.* —

Stanisław z Skarbimierza, teolog akad. krak. Mowca na synodzie krak. za Wojc. Jastrzębca r. 1423. *(Łęt. Kat. T. I. str. 360.) Ob. Mowy przygod. i akad.* —

Jan z Oświecimia (Sacranus) kanonik krakowski, professor akademii i po kilkakroć (między r. 1493 a 1512) tejże szkoły rektor — teolog i mowca swego czasu znakomity (*orator haud vulgaris*). Uczniem był sławnego we Włoszech krasomowcy Filelfa, biegły w naukach, gorliwy w sprawach obywatelskich, a ztąd królom polskim i współżyjącym rodakom miły. U Alexandra króla

tak wielkie posiadał względy, że wiele najmożniejszych domów litewskich, które przez podstępne knowania Glińskiego wywołały ku sobie zniechęcenie monarchy, jego tylko wstawieniom ocalenie swoje były winny. W radzie świecił dojrzałością zdania, w akademii nauką i gorliwością. Wymowę miał płynną i poważną.

Pisał dzieła teologicznej treści; nie z mniejszém zamiłowaniem odawał się naukom wyzwolonym, a zwłaszcza krasomowstwu. Wydawca jego dzieła *Modus epistolandi*, Stanisław z Łowicza, tak się o nim z pochwałą wyraża: „Nie ustępuje Akademia nasza obcym tak w astrologii jako i innych naukach wyzwolonych. Świadczą o tém: Konrad Celtes, Korwin z Nowegotargu, Henryk Bebelius, Rudolf Agrykola, i inni znakomici mężowie, Akademii naszej wychowańcy, a między nimi najsławniejszy Sacranus, kanonik krakowski. Polak, zaszczyt ojczyzny naszej, wódz nauk i uczących — w wierszu przedni, w prozie doskonały, godny uczeń mistrza swego Filelfa. Gdyby się on był na obcej ziemi urodził, uświęcalibyśmy jego pamięć, szczęśliwemi się mieniąc, że znać i podziwiać możemy tak rzadkie zdolności. Poglądalibyśmy na niego jak na cud jaki, podobnie jak się przypatrujemy owym zagranicznym nieukom, którzy przychodzą trudzić nas swoją nieumiętnością. Gardzimy swojemi, a co większa, nienawidzimy cnoty, przeto że obecna i nasza. Włochy od swoich się tylko uczą, Niemców rodacy są mistrzami — i Sakran naszym niech będzie nauczycielem. Sakran Pisma ś. tłumacz wyborny, Akademii naszej obrońca najgorliwszy, o dobro kra-

ju obywatel staranny, a ztąd królom polskim miły, i tak w domu jak i za domem majestatu ich towarzysz nieodstępny. Mąż rzadkiej poczciwości, radca doskonały, mowca płynny — słowem człowiek wielki."

ROZDZIAŁ II.

HISTORYA WYMOWY SĄDOWEJ.

Za czasów Jagiellońskich wiece, starej słowiańskiej nazwy, roki walne i ziemskie, podobno jedno znaczyły. Prócz takich sądów były jeszcze roki małe, dla uboższej i drobnej szlachty. Z dawnych wieców prawodawstwo całe przeszło do sejmów i sejmików; druga tylko połowa czynności pozostała przy sądach. W zakresie czasu od r. 1386 do 1506 widzimy liczny poczet urzędników sądowych, którzy w właściwych sobie acz nie dość określonych granicach wymierzali sprawiedliwość i sprawowali sądy. Urzędnicy sądowi nie mogli być razem obrońcami ani doradcami w sprawach. Strony prawujące się stawały osobiście, ale mogły mieć do pomocy *przyprawcę* czyli *przymówcę*, albo stawały przez *rzecznika* czyli *piercę*. Uchwała Bolesława książęcia mazow. r. 1453 zastrzegała: *ażeby mówiącemu u sądu nie przerywano głosu, aby tak powołujący jako i powołany mógł się dostatecznie wysłowić, zarzutów dowodzić, i obronę wypowiedzieć gruntownie.* Za Kazimierza Jagiell. przepisano, jak miały być czynione *wspory*; później określono dokładniej cały przewód sądowy. Ustawa nie-

szawska (*o przach i odeprzach*) wyrażała: „Sędziom ziemskim król Kazimierz to rozkazuje, żeby się nie dali rościągać stronom w długich mowach, czyniąc *prze* i *odeprze*, ale żeby odciąwszy swary i upory zbytnie, sprawiedliwość nieodwłocznie czynili. Daleko więcej królowi J. Mci i rektorom sejmowym na to pieczą mieć należy, aby one zbytnie oratorye ustały, i one zaloty niepotrzebne odcięte były, a iżby w zwyczaj weszło, tego, którýby takiemi mowami narabiał, naprowadzić na ścieszkę i methodum, żeby do rzeczy mówił." (W projekcie do obrad r. 1791 odświeżono tę chwalebną ustawę). Według podania Orzechowskiego (*Rozm. około Exek. II.*) świadczył Jan Tarnowski, że za pamięci ojca jego (kasztelana krak. w czasach panowania Kazimierza Jagiell.) prokuratorów w Polsce nie znano. Ludzie się po prostu sądzili dwoma słowy: jest, jest; nie, nie. I król wydoływał sam jeden wszystkie spory obywatelskie sądzić. — Mówi podobnie Orzechowski (w *Rozm.* VII. 1.) „Pójdź do pana Krzysztoporskiego, pisarza sieradzkiego, gdy będziesz w Piotrkowie; proś go, abyć ukazał sejmowe sądy za Jagiełła abo Kazimierza króla: większą znajdziesz dziś jednę Komelskiego kauzę, a niźli wszytkie sejmowe były." To świadectwo wszakże odnieść się może do samych spraw potocznych, obywatelskich: inaczej się rzecz miała w sprawach większej wagi, wyższego politycznego znaczenia. Póki w Polsce nie było porządnego praw zbioru, tak rzecznik jako i sędzia kierował się własnym rozsądkiem i sumieniem. Z postępem prawodawstwa wzrosły znowu szkodliwe powszechnemu

porządkowi wolności, przy których i najzbawienniejsze ustawy częstokroć należnego skutku mieć nie mogły. Wszystkim zarówno wolno było wytykać błędy dostrzeżone w rządzie lub prawodawstwie; tém śmielej przed sądem mógł każdy rozeprzeć się w obronie mniemanego prawa i pod przybraném hasłem sprawiedliwości. Wymowa pierwotna, na przyrodzonym rozsądku i uczuciu oparta, stała się językiem namiętnym i przedajnym. Grzegórz z Sanoka *rzeczników*, czyli mowców sądowych swego czasu, za najszkodliwszy rodzaj ludzi poczytywał, i godnemi wygnania w najodleglejsze świata strony mienił. Bacznie takiemu złemu umiano zaradzić we Francyi, gdzie już od środka XV. wieku rzecznicy sądowi podzieleni byli na klassy, i poddani pewnym przepisom, dającym rękojmię ich sumienności i nauki.

W sprawach z panującymi stanowił niekiedy wyrok wybranych całej ziemi obywateli. Ważniejsze rzeczy, publicznej dotyczące sprawy, szły w ogóle pod orzeczenie sądów sejmowych. Ale burzliwość i już od wieku XV wzmagająca się niekarność szlachty sprawiła, że sądy podobne nie zawsze dochodziły — jak między innemi czytamy w kronice Wapowskiego pod r. 1420. Oddał był król pod sąd Wojciecha Jastrzębca bisk. krak. i kanclerza, niemniej Zbigniewa z Brzezia marszałka koronnego, i Jana z Tuliszkowa kasztelana kaliskiego, obwinionych, iż w zapisie polubownym z Krzyżakami sprawę Rzeczypospolitej u cesarza Zygmunta szkodliwie prowadzili. Zjechali się do Łęczycy liczni ich krewni i powinowaci: stanęli i oskarżeni w żałobie i łzami zalani, goto-

wi czci swojej bronić przed królem i senatem. Kiedy instygator królewski mówić zaczął, przyjęto go z hałaśliwym okrzykiem i groźbą — powstało zamieszanie wielkie w izbie, które zaledwo uciszyć zdołała roztropność i głos wymowny Jana Tarnowskiego.

Do ważniejszych w tej epoce spraw sądowych należy spór w r. 1462 wytoczony o księstwo Połockie, do którego dziedziczne przywłaszczał sobie prawo Konrad książę mazowiecki. Król mianował w tym celu, z grona przedniejszych obywateli, sędziego i podsędka, którym przydał potrzebną liczbę assessorów (wojewodów i kasztelanów). Obrońcami królewskimi byli: Jan z Rytwian, marszałek koronny, starosta sandomierski, sławny mowca, Jakób z Szadka i Jan z Ostroga, wymowni prawoznawcy. „Skoro strony przywołać kazano (pisze Kromer) natychmiast prawobrońcy królewscy przed sąd wystąpiwszy, dowodnie bronili tego, aby prawdziwa powinowactwa sukcessya mogła mieć prawo, abo przystęp jaki umiejętności dowiernoręczne, jako jest wszystko Mazowsze starodawném prawem królom polskim obowiązane. Dla tego też król słusznêm prawem po śmierci dowiernoręcznych dzierżawców a hołdownych sobie książąt, bezpotomnych w płci męzkiej, w dobra pozostałe ma następować. Przeciwnie dawali na to odpór Konrada książęcia Warszawskiego prokuratorowie, usiłując dowieśdź, że Kazimierz II. król polski książęta Mazowieckie od hołdowania i wiernoręctwa wyłączył. Zbijali to zaś królewscy praktykowie, ukazując, że ani Kazimierz, ani żaden inszy król nie mógł zgoła, krom po-

zwolenia wszystkiej rady koronnej, tak wielkie majętności i prawa od Rzeczypospolitej odrywać. A też przysięgali już i potém królowi posłuszeństwo Ziemowit, Kazimierz, Jan i Władysław, książęta. Tak tedy roztrząsnąwszy sprawę sędziowie, dekret za królem wydali, nic nie dbając, że Mazurowie przestawać na owym dekrecie nie chcieli, a raczej do najwyższego biskupa, abo więc do kogo innego, któryby umiał, mógł i chciał prawa ich podeprzeć, odwodzili się.“ (*Kron. ks. XXV. tłum. Błażow.*). W r. 1468 ponowiono tenże sąd w sprawie między królem a Konradem księciem Mazowieckim, tudzież w sprawie Konrada z wdową książęcia Michała.

Ważna jest równie, pod względem wymowy sądowej, sprawa o zabicie Andrzeja Tęczyńskiego w r. 1461. „Pobudzony od wszystkiego rycerstwa Jan Amor Tarnowski, Sądecki kasztelan, *poważną przed królem przemową* okrucieństwo zamordowania Tęczyńskiego rozwodził, i zaraz *rzewliwą przemową z oczu królewskich i senatorskich płaczliwe łzy wycisnął.* Zaczém król żałosnym się być z nieszczęśliwego przypadku Tęczyńskiego oświadczywszy, i surowie go pokarać przyobiecawszy, rycerstwo rozjątrzone uśmierzył.“ (*Krom. ks. XXIV. tłum. Błażow. str. 633.*).

Nie doszły nas, prócz świadectw historycznych, żadne zabytki wymowy sądowej z tego okresu. Zdaje się, że co do sposobu przemawiania w sądach, więcej zasadzano na dowodności twierdzeń, czy-to prawdziwej czy pozornej, niż na powierzchownej oratoryi, albo niewczesnej uczoności, z jaką występowali spółcześni mowcy

sądowi we Francyi, których rozprawy, po większej części suche i bezbarwne, odznaczały się mnóstwem cytacyj i subtelności dyalektycznych, cechujących retorów tego wieku. Tak np. sławna mowa *Jana Petit*, z rozkładu na części podobna do mowy Cycerona za Milonem, była obszernym syllogizmem, który mowca rozwijał stosownie do swego założenia kształtem scholastycznym, wymuszonym i pedanckim.

Wreszcie, przewód i obrony sądowe odbywały się w języku polskim. Prawa i wyroki spisywano zazwyczaj po łacinie. —

ROZDZIAŁ III.

HISTORYA WYMOWY RELIGIJNEJ.

Wiek XV. obfity w ważne wypadki, które wpływając na los kościoła obudzały powszechną czynność między duchowieństwem, i umysły do większego pobudzały ruchu, zdawał się rokować pomyślniejszą chwilę dla nauk duchownych i kaznodziejstwa. Groźna swym nagłym wzrostem potęga Mahometanów, wdzierające się z zachodu odszczepieństwo, spory i rozerwania na stolicy papieskiej, zatrudniające pracą ustawiczną synody i sobory, zaostrzały czujność powszechną i gorliwość w obronie całości i praw kościoła. Odznaczało się w tej mierze duchowieństwo polskie, religią spajające ściśle z narodowością, zasobne w naukę, i popierane współczuciem ogółu, w Polsce pod ów czas prawowiernej i nie-

tolerującej. Cnotą i wymową postawiło ono ten religijny trybunat, który w długim przeciągu wieków utrzymywał jego powagę. Podnosiły się głosy zachęcające chrześcian do obrony krzyża, wychodziły z kazalnic przestrogi i upomnienia przeciw gorszącej nauce kacerzów, zwodzono ustne i piśmienne spory z Hussytami. Polemika wystąpiła po raz pierwszy w kazaniach i dysputach teologicznych, a wywołana w ten sposób oppozycya zapowiadała wymowie bujniejszy wzrost i siłę. Uzbrajali się bowiem przeciwnicy katolicyzmu i łączyli groźnie na obalenie władzy i powagi kościoła rzymskiego; a ich apostolstwo było tém niebezpieczniejsze, że w społeczeństwie Hussytów słowo Boże zarówno przez kapłanów jako i świeckich, stósowne do tego uzdatnienie mających, mogło być opowiadane. Biskupi katoliccy usiłowali z swej strony odpierać i słabić ich wpływy — troskliwi o żywe słowo Boże (gdy wedle wyrażenia Pawła Ś. *wiara jest ze słuchania*) starali się o dobrych kaznodziei, którzyby lud swoją nauką budowali. W r. 1454 za staraniem Zbigniewa Oleśnickiego przybył do Polski słynny w całém chrześciaństwie apostoł Jan Kapistran (*ea prudentia, eloquentia atque doctrina praeditus, ut mente atque lingua coelesti loqui videretur*, mówi Długosz) i w Krakowie, gdzie przez ośm miesięcy bawił, z wystawionej na rynku mownicy obok kościoła Ś. Wojciecha, a zimą w kościele P. Maryi, codziennie przez dwie godziny kazał po łacinie; a też same kazania ojczystą mową przez jednego z kapłanów tłumaczone były ludowi, który ich słuchał i cierpliwie na nich mie-

szkał (*Miechow. pod r. 1454*). Było z tych nauk wielkie między ludem zbudowanie, i siła młodzieży, odbiegłszy szkół i akademii, przywdziało wtedy szatę zakonną. Nie pierwszy-to ani jedyny w Polsce przykład, tego rodzaju goszczący apostoł. Konstytucye apostolskie nauczały, że upomnienie obcego było zawsze ludowi przyjemne i wielce użyteczne: *Rogabis episcopum, ut sermonem habeat ad populum docendi causa; est enim monitio hospitum grata et mirum in modum utilissima (Const. ap. 1. 2. c. 5.)*. Jeżeli biskup podróżny nieświadomy był języka miejscowego, używał wtedy tłumacza, który naukę jego swojską mową wykładał. Taki zwyczaj zachował się od pierwszych wieków chrześciaństwa, przeniesiony od biskupów i do innych kapłanów. — Marcin V. zatwierdził postanowienie, aby archidyakon krakowski był doktorem lub bakałarzem teologii i nauk wyzwolonych, aby umiał i mówił po polsku, i na cztery główne święta w roku, tudzież na uroczystość ś. Stanisława, miewał kazania do duchowieństwa w katedrze. Najdawniejszy kalendarz krakowski wzmiankuje o *Pawle z Zatora* († 1463) że przez lat czterdzieści z największą korzyścią w kościele katedralnym kazywał, a w języku ojczystym nie miał sobie równego (*Łętow. Kat. T. IV. str. 112*). Zależało na tém wiele, aby nauki duchowne udzielane były ludowi językiem krajowym; łacina bowiem małej tylko liczbie uczeńszych i alumnów duchownych mogła być dostępną. Prócz tego, miasta osadzone na prawie Magdeburskiém zaludnione były cudzoziemcami; a mowa niemiecka nawet w stolicy kraju tak była upowszechnioną, że nie

tylko wszystkie ważniejsze sprawy w niej się odbywały, ale i w kościele jej używano. Z klasztorów jeszcze niektóre w w. XV stały przy dawnym obyczaju, że im tylko Niemców do swoich zgromadzeń przyjmować było wolno. Utyskiwała szlachta, że nawet w wielkich kościołach prawiono językiem niemieckim, a Polacy w ustronnych tylko kaplicach kazań słuchiwać musieli. Pierwszy Zbigniew Oleśnicki r. 1445 ustanowił *polskiego kaznodzieję* w krakowskiej katedrze: *ad supplendum defectum praedicatorum in Ecclesia Cracoviensi ad tempora sua toleratum (Dług.)*. Według postanowienia Zbigniewa, powinien on był posiadać stopień mistrza albo doktora *nationis polonicae*, i biegłym być w języku polskim. W ustawach synodalnych podawano przepisy i różne upomnienia kaznodziejom. Kanon z r. 1423 Wojciecha Jastrzębca *de modo praedicandi* ostrzegał, iżby kaznodzieja był *w sprawy dobre opatrzony*, tak, iżby lud słuchający jego głosu szedł raczej za przykładem jego życia, niźli za tém, co na kazaniu słyszy. „Jeśli nie ma w duszy miłości gorącej, a nie święci się w życiu uczynkami chwalebnemi, lud pogardzi jego nauką. Mają przeto kaznodzieje baczyć, iżby byli potężnemi równie w uczynku jak w mowie, aby ich obyczajami nie było zbluźnione słowo Pańskie.“ Zostawił Jastrzębiec między innemi rękopismami dziełko: *de praedicatoribus et doctoribus verbi Dei. (Wisz. Hist. lit. T. V. str. 21)*. Podobna ustawa Mikołaja Trąby zalecała kaznodziejom, aby występki a nie osoby karcili *(urgendo vitia, personas et status ne exprimant)*. Naprzykrzali się bowiem ludziom niektórzy ka-

znodzieje, mianowicie Franciszkanie i Dominikanie, wywołując z mownicy na wszystkie stany, i często z zelżywością wymieniając osoby.

A tak odpowiednio potrzebie czasu, który sam przez się otwierał pole kaznodziejom i zagrzewał ich ducha, czynne starania biskupów dążyły do podźwignienia i ulepszenia kaznodziejstwa. Akademia krakowska sposobiła teologów biegłych we wszystkich częściach nauk duchownych, a podróże zagraniczne, zwłaszcza do Włoch, uzupełniały ich szkołę. Nieobojętną wreszcie stał się korzyścią upowszechniony w tym czasie wynalazek druku, który ułatwiał znajomość dawnych wzorów, i dzieła słynniejszych kaznodziei szybko po kraju roznosił.

Mimo te przyjazne okoliczności, wymowa kaznodziejska słabo i mniej pomyślnie się rozwijała. Przeszkodą do jej wzrostu była metoda scholastyczna, której najcelniejsi nawet mowcy ulegali. Ta metoda wpływała na formę kazań, snowanych z wątłej przędzy subtelności dyalektycznych, i parających się mniej właściwie polemiką, w tłumaczeniu niedostępnych dla rozumu dogmatów. Grzegorz z Sanoka twierdził o teologach XV wieku, że nieświadomi sztuki przekonywania rozumu, prawili o tém do ludu, czego sami dokładnie nie pojmowali, wspierając się na powadze kilku (jak mawiał) *wyżebranych sentencyj z dawnych Ojców kościoła.* Utrzymywał, że bez znajomości prawdziwych mowców i poetów kaznodzieją dobrym zostać nie można: bo gdy w religii więcej zawisło od wiary niźli rozumu, gdy pobożność obudzać potrzeba w sercach wzruszającemi a potężnemi

słowy, nie wiele przeto kaznodzieja potrafi uczynić na słuchaczach wrażenia, jeżeli od mowcy słów, a od poety uczucia nie pożyczy. I dla tego (mówił) nowych kaznodziejów kazania tak są czcze i jałowe *(languidi et jejuni)*, a dawnych, jak św. Hieronima i Augustyna, tak dzielne i skuteczne; bo mowcy ci wtedy się dopiero do teologii i nauczania słowa Bożego wzięli, kiedy w naukach świeckich należycie byli wyćwiczeni. Aby w miejscu prawdziwej siły i namaszczenia nadać słowom swoim jakiżkolwiek urok i przynętę, kaznodzieje owcześni uciekać się musieli do powierzchownych środków, tak zwanej zewnętrznej wymowy. Jakoż te pomocnicze środki, nieoddzielne od przymiotów doskonałego mowcy, głos poważny i uroczysty, zręcznie ułożona postać mówiącego, żywe i dosadne ruchy, obok wziętości nabytej przez głęboką naukę i cnoty osobiste, jednały częstokroć kaznodziejom sławę, i chciwych słowa Bożego garnęły ku nim słuchaczów. Świętość sama powołania użyczała im bezwzględnej w mówieniu swobody, której niekiedy nadużywając, wytykali zdrożności pojedynczych stanów i osób.

Nie w lepszym wszakże stanie było kaznodziejstwo ówczesne we Francyi. Uprawiano język krajowy, używając go, jak u nas, z koniecznej potrzeby do nauczania ludu; atoli wymowa podlegała wadom powszechnym złego smaku. Focyon mawiał (i to zdanie jest prawdziwie wzniosłe), że nie godzi się nigdy z świątyń usuwać ołtarzów oczyszczających, ani czułości z serca człowieka. Miłość jest cnotą chrześciańską — powinna przede-

wszystkiém cechować kapłanów: przecież kaznodzieje ówczesni zdawali się zabywać tego jedynego źródła natchnienia, niepomni, że wymowa dwie najcelniejsze winna poruszać władze, czucie i wyobraźnią. Ich homilie, napełnione wywodami zimnych i nieużytecznych rozumowań, przymusowo naciąganych do textu, świeciły chełpliwie wyjątkami z rozmaitych pisarzy świeckich, przytoczeniami obcemi Biblii i dziejom Ojców kościoła, powołując w ich miejsce Platonów, Homerów, Symonidów, a osobliwie Arystotelesa, którego dzieła z równą niemal czcią czytano i zgłębiano, jak księgi Ewangelii. Wreszcie kazania miewane do ludu mową krajową tłumaczono zwyczajem powszechnym na język łaciński; a takowe przekłady, pospolicie przedsiębrane przez ludzi mniej zdolnych, którzy nie umiejąc władać należycie językiem Cycerona, tworzyli barbaryzmy, czyniły zarówno krzywdę krajowej i łacińskiej mowie.

Włochy miały swego Sawonarolę, który wpłynął przeważnie na zmianę społeczeństwa i rządu; więcej wszakże apostołował dla idei politycznej, niźli dla kościoła i obyczajów. Zresztą nie pisali już Włosi w w. XV ojczystym językiem, a z słynnej ich szkoły łacińskiej nie wychodzili bynajmniej dobrzy kaznodzieje.

Z takich wzorów duchowni polscy nie wiele korzystać mogli. W dziełach wszakże uczeńszych kaznodziei, którzy mieli sposobność obeznania się z literaturą starożytną i wymową Ojców kościoła, spostrzegamy już układ nieco logiczniejszy, rozumowanie zdrowsze i przystępniejsze, styl oczyszczony z barbarzyństwa wieku śred-

niego, i znacznie poprawniejszą łacinę. W polskim języku nie wiele posiadamy zabytków wymowy z tej epoki. Prawiono kazania językiem krajowym, miejscami niemieckim, a spisywano je jak zwykle po łacinie, zwłaszcza, gdy od czasu objawienia się zdań hussyckich kaznodzieje obowiązani byli poddawać je cenzurze duchownej, którą sprawowali najwięcej cudzoziemcy.

Wiek ten odświeżył wreszcie wymowę pierwszych chrześciaństwa wieków. Władysław Jagiełło był sam pierwszym i największym apostołem swego czasu. Przedsięwziął on obalić bałwochwalstwo Litwy i Żmudzi, i dzieła tego z chwalebną gorliwością dokonał. Zjazd w Wilnie r. 1386 może być uważany za missyą prawdziwie apostolską. Byłto jedyny w chrześciaństwie przykład: król z małżonką, przy pomocy przedniejszych panów, pracujący około nawrócenia swego narodu. Sam Jagiełło, przy pomocy *Bodzanty* arcybiskupa i *Hieronima z Pragi*, opowiadał ludowi naukę i zasady wiary, których duchowieństwo polskie dla nieznajomości języka litewskiego wykładać nie mogło. Przebiegając liczne wsi i miasteczka, podejmował nie małe trudy z pogaństwem upornie trwającém przy swoich błędach bałwochwalczych. Dni kilka trwało zwykle przygotowanie — potem następował chrzest, skrócony według nauki św. Tomasza przez ogólne pokropienie czyli aspersyą. W r. 1417 udał się na Żmudź: a gdy nikt z dworu języka miejscowego nie umiał, a litewscy kapłani, szczupli liczbą, nie dość mieli odwagi do nawracania pogan, sam przyjął na siebie apostoła obowiązki. W tej pracy naj-

więcej dopomógł mu Mikołaj Wężyk, kaznodzieja zakonu dominikańskiego, i Kinzgało starosta, szlachcic litewski. Nie pozostał wszakże żaden ślad miewanych wtedy do ludu kazań: byłyto zapewnie proste, homilijne nauki, podobne do tych, jakie wychodziły z ust pierwszych Polski apostołów.

MOWCY.

Jan z Brzegu (Bregensis), Szlązak, zwany pospolicie *Szodlant*, zakonu kaznodziejskiego, z prowincyała dominikańskiego biskup chełmski (r. 1383). Pisał kazania na święta zwyczajne całego roku: *Sermones de Sanctis. (Bzow. Prop. s. Hyac. p. 58).*

Mikołaj z Brześcia, (Brestensis) S. T. M. prowincyał zakonu dominikańskiego, żył w końcu XIV wieku. *Wielki czasów swoich kaznodzieja i inkwizytor. (Bzow. in Prop. s. Hyac. p. 58). Praedicator egregius. (Nakiel. in Miech.).* Inkwizycya w Polsce należała do Dominikanów (ob. *Czack. o praw. lit. i pol. I. str. 304)*, lecz dla przemocy szlachty, osobliwie za ostatnich Jagiellonów, nie wszystkich dosięgać mogła. W wielu miejscach Hussyci jawne prowadzili wojny z biskupami, i mimo surowe zakazy krzewili w kraju swoje nauki. Z tej przyczyny niektórzy nowsi pisarze zaprzeczać chcieli, aby kiedy w Polsce była religijna inkwizycya. Zajmowała się ona raczej nawracaniem niżeli prześladowaniem innowierców. Liczą od czasów Władysława Jagiełły (r. 1436) trzydziestu pięciu inkwizytorów, których szereg zakończył Melchior Mościcki.

Stanisław Steyken, zak. Grobu Chr. † 1395. Teolog znakomity. Pisać miał wiele kazań na wykład Ewangelij, *poważnie i uczenie. (Nakiel. in Miech.).*

Mikołaj Wężyk, Dominikan, kaznodzieja króla Władysława Jagiełły. Pracowity apostół, kazaniami swemi na Rusi, Litwie i Żmudzi wielu pogan i odszczepieńców do wiary chrześciańskiej i jedności kościoła katolickiego nakłonił. *(Siejk. Świąt. Pań. str. 47).* Ob. *Hist. wym. relig.* —

Stefan biskup chełmski, z zak. dominik. naprzód prowincyałem, potem biskupem obrany. Darem szczególniejszym wymowy rozsiewał ziarno zbawienia. Władysław Jagiełło wielce go poważał. Rządził dyecezyą lat 13. *(Niesiec.).*

Jan z Opatowic, S. T. D. zakonu kaznodziejskiego, biskup chełmski, zwany *Episcopellus.* Wprzódy przeor konwentu krakowskiego, potem prowincyałem obrany w Sieradzu r. 1411. Spowiednik króla Władysława Jagiełły; nakoniec na katedrę chełmską wyniesiony. O którym sam ten król wyraził się zaszczytnie temi słowy: „Ecclesiam suam Chełmensem, novam fundationis nostrae plantulam, vitae exemplo et virtutum studio aedificans, populum schismaticum, circumquaque se positum, ad vitam non cessat erudire, et verbo sacrae doctrinae, velut plantam primo positam, faecundissimi fontis rore irrigare.“ *(Rzepnicki p. 120. Niesiec. Kor. T. I. str. 287. Nakiel. in Miechov. f. 399 et 403).* „Vir eruditissimus et *praedicator excellentissimus.*“ Pisał

dzieje panowania ostatnich lat Władysława Jagiełły, które czasów naszych nie doszły. Umarł r. 1440.

Jan z Kęt (św. Jan Kanty) teolog i professor akad. krak., nauką i świątobliwością życia w całym świecie chrześciańskim głośny. W roku 1417 otrzymał stopień mistrza a potem doktora teologii. Był czas jakiś proboszczem w Olkuszu; poczém wrócił do akademii, gdzie do późnej starości filozofii i teologii nauczał. W Rzymie, dokąd z nabożeństwa pielgrzymkę odbywał, rozprawiał w przytomności kardynałów. Pisał w języku łacińskim *Kommentarz na teologią świętego Tomasza, Księgi trzy wykładu Ewangelij świętego Mateusza*, i księgę *De potestate et auctoritate concilii.* Słynął prócz tego wymową kaznodziejską, i został po nim zbiór kazań, *Sermonum liber*, między któremi jedno pogrzebowe: *In exequiis ducis Vitoldi collatio.* Kazania te zachowuje w rękopiśmie biblioteka akademii krakowskiej.

Stanisław z Poznania, karmelita † 1420. Ćwiczony w naukach wyzwolonych, żarliwy i niespracowany w opowiadaniu słowa Bożego, wykorzeniciel odszczepieńców, od których był umęczony. *(Pruszcz. Fort. duch. k. 168. ex manuscriptis et ex Baronio).*

Mikołaj Wyganda syn, professor teologii w akademii krakowskiej, zawołany czasu swego mowca. Kaznodziejstwo lepiej mu podobno się udawało, niż lektura, jedna z najpierwszych w akademii. Będąc dziekanem katedr. w Przemyślu, miewał do ludu kazania w języku polskim, które potém na żądanie Macieja I biskupa przemyskiego zebrał i spisał po łacinie. Kazania te: *Postille*

sermonum ad populum, tudzież *Sermones de Sanctis*, znajdują się w rękopiśmie w bibliotece akad. krak.

Homilie Wyganda nie mają podziału na części, lecz trzymają się ściśle textu, i na swój wiek są wyborne.

Mateusz z Krakowa, ob. *Mowcy polit.*

Jan Ysneri, S. T. D. professor akademii krakowskiej, *kaznodzieja wieku swego sławny*, podobno Skotysta. Żył w pierwszej połowie XV wieku. W bibliotece akad. krak. zachowuje się w rękopiśmie kazanie Ysnera: *De conscientia bona et mala.* (Ob. *Sołtyk. o Akad. krak. k. 542).*

Jakób z Kurdwanowa, bisk. płocki, † 1425. *Vir rarae literaturae, habens donum sermonis. (Dług.)* Ob. niż. *Wym. przyg.* —

Maciej z Sanspowa, słynny kaznodzieja w w. XV, kazywał przez czas jakiś w Krakowie. Zbiór kazań jego pod napisem: *Liber Mgri Mathie de Sanspow: in quo continentur sermones novi Cracoviae compilati et predicati super epistolas et evangelia per circulum anni*, znajduje się w rękop. w bibliotece akad. krak. —

Mikołaj z Błonia, doktor prawa kanonicznego, kanonik warszawski i pleban czerski. Nauki pobierał w akademii krakowskiej, poczém był kapłanem nadwornym Stanisława Ciołka bisk. poznańskiego, któremu w poselstwie od Władysława Jagiełły towarzyszył na sobor bazylejski. Sprawował niemniej urząd kaznodziei w katedrze poznańskiej. Mowca czasu swego zawołany *(eloquentia sacra celeberrimus)*, i nie tylko w kraju ale i za granicą głośny. Kazania jego wychodziły po wiele kroć

w Strasburgu, Krakowie i Kolonii, lubo z przekręconém od cudzoziemców nazwiskiem autora (*Nicolai de Blony, Nic. Poloni, Plonii, Błoński* i *Płoński*). Maciejowski (*w Piśm. pol. T. I. str. 345*) prostuje wiadomość bibliograficzną o tym kaznodziei, odróżniając go od innego *Mikołaja z Błonia*, który w r. 1420 otrzymał stopień mistrza w akademii krakowskiej i był w tejże szkole professorem.

W zbiorze ogólnym Mikołaja: *Sermones venerabilis Magistri Nicolai de Blony Decretorum Doctoris, Colon. 1613*, znajdują się *kazania niedzielne* tudzież *świąteczne* (druk. naprzód w Strasburgu r. 1493, 1494, 1495 i 1498, potém w Krakowie r. 1519 i 1529; miewane do duchowieństwa w języku łacińskim, a zawierające wykład całej teologii i martyrologią kościelną. Pisane są w nieco lepszym już smaku. Niemasz tu owych zimnych rozumowań scholastycznych; przebijają w nich jednak błędne wyobrażenia i przesądy wieku. W jedném n. p. z kazań nauczając mowca, że zbytek i roskosz nie tylko Bogu ale i czartowi się nie podobają, przytacza powieść: że gdy pewny czarnoksiężnik przyzywał zaklęciami szatana, a ten zwlekał przybycie, zapytany o przyczynę, odpowiedział: „Zbytkowe balsamy, które od ciebie czuję, zbliżyć mi się nie dozwalają."

Mamy zachowany w rękop. urywek z kazania Mikołaja z Błonia w języku polskim. Jestto zapewnie współczesne lub nie wiele późniejsze tłumaczenie.

Nicolai de Blonie Sacramentale.

(Ob. *Maciej. Dodatki do Piśm. pol. str. 102*).

(Pisownia według dzisiejszej zmieniona.)

„Wszakoż, by nie było we mnie prawe skryte bóstwo, nie mogłoby być przez moję śmierć grzesznych wykupienie. Tu Judasz zebraw sługi biskupie i bardzo wiele sług książęcych, żydowskich mędrców, licemierników, z mieczmi, z kijmi, z włoczniami, z kopijami, z laternami, z pochodniami, i z rozmaitym orężem, jakoby na zbojcę albo na złodzieja, szukając Jezu Crista, jako im Judasz napierwej ukazał, nadziewając się aby jeszcze był w domie, gdzieżto wieczerzał. A gdy go tamo nie należli, Judasz im rzekł: Poskoczcie rychło, najdziemy go w ogrodzie. A tako są tamo na te miesce poskoczyli.

Ale drzewiej niż są tamo przyszli, a niżli gi należli, jako w nocy miły Jezus pojął świętego Piotra, świętego Jana, a świętego Jakóba. A do drugich szedw Apostołów, i rzekł ku nim: Truchła jest we mnie ma dusza aże do śmierci. Jakoby rzekł... dokąd mą śmiercią nie wykupię grzesznych. Tego dla siedźcie tu a czujcie, a módlcie się. A zmów to miły Jezus, i odszedł od tych trzy Apostołów. I małym kamieniem rzucił ręką, a padw na ziemię swym świętym obliczem, a potym wzniósł swoje oczy w niebiosa i ręce, westchnął i począł się modlić, rzekąc tako: „Otcze mój, miły Królu niebieski! możeliż to stać, oddal ten kielich ode mnie. A wszakoż stań się wola twa, a nie moja.“ Tu opiędź miły Jezus rozkrzyżowaw swoje ręce i poklęknął nagima kolanoma na ziemię, przychyliw swe święte oblicze k ziemi. Począł się przemagać, aże krwawy pot z niego pociekł. Spadały krwawe kropie aż na ziemię. A w tym ukazował swój wielki smętek i taki swej miłej Matki, i też swą wszytką mękę, jesz miał cierpieć, że jego wszystki stawy kurcząc się,

pot krwawy szedł jako z gorącej łaźnie. Wtenczas pokazał się jemu Anioł Gabryel, pokrzepiając gi a rzeknąc: O! królu przesławny, kako się boisz śmierci? A wszakoż przeto raczył się na ten świat narodzić i zstąpić, aby przez twą świętą śmierć między Bogiem occem a między grzesznym mir uczynił. Atoż by twa święta śmierć była na wykupienie wszem grzesznym. A wszako nie przeciw twej woli bierzesz cierpienie, ale dobrowolnie chcesz człowieka odkupić. Tako w tym miły Jezus nasilniej omdlaw, opiędź dłużej począł się modlić. I piał jest ten psalm, rzekąc: „Gospodnie, Gospodnie mój, czemuś mię opuścił?“ I spiał ty wszytki psalmy, aże do tego psalmu: „W tobiem Gospodzie miał nadzieję.“ Tego psalmu spiał na poły, a tu i przestał. Bo wtenczas krwawy pot opiędź z niego bardzo poszedł, aże ciekł na ziemię.“...

Pisał Mikołaj z Błonia: *De obitu Vladislai Reg. P. et Lit. Duc. deque exequiis eidem Regi Basileae peractis*, *(Janociana II. 20)*, ale dzieło to w rękopismie zaległo.

Stanisław z Skarbimierza, doktor prawa, kanonik krak. i professor akademii, † 1431. Kosztem Jadwigi królowej uczył się początkowo w Pradze, poczém udał się do Paryża, gdzie otrzymał stopień mistrza teologii. Zawód duchowny począł od kanonii skalmierskiej a w r. 1420 został kanonikiem krakowskim. Przy otwarciu akademii krak. r. 1400 był pierwszym jej rektorem; jako professor odznaczał się nauką i wymową, i w roku 1431 należał do sławnej rozprawy z posłami czeskiemi hussytami *(Dług. L. XI p. 577)*. Zasiadał niemniej na synodzie prowinc. kaliskim za Mikołaja Trąby arcyb. gnieźnieńskiego. *Jurista et theologus maximus.* Pozo-

stały po nim w rękopismach liczne kazania i mowy łacińskie: polemiczne *(contra haereticos illius temporis)*, pogrzebowe *(in exequiis Eppi Nitriensis, in funere Ottonissae, et Hedvigis Reg. Pol.)* i innego rodzaju przygodne. Ob. niż. *Wym. przyg.* — Godne jest przed innemi uwagi *Kazanie miane w r. 1399 na pogrzebie królowej Jadwigi*, w przytomności króla Władysława Jagiełły i licznego panów zebrania. Mówione było jak się zdaje po polsku (bo Jagiełło, który na tém kazaniu płakał, nie umiał po łacinie) a potém przełożone na język łaciński. Wiszniewski (w *Hist. liter. T. V)* świeżym przekładem przywrócił je ojczystej mowie. Ten starodawny zabytek wymowy szacowny jest z swojej prostoty i przyrodzonej barwy stylu, ścierającego już z siebie dawną rdzę scholastyczną. Podnosi jego wartość obraz nadobnej i cnotami słynącej Jadwigi, skreślony z całą prawdą i szczodrotą, i wydany z serca przejętego uczuciem czci i wdzięczności dla królowej, której dobrodziejstw sam mowca był uczestnikiem.

Kazanie Stanisława ze Skarbimierza miane na pogrzebie królowej Jadwigi r. 1399.
(Tłum. M. Wiszniewskiego).

„Bóg morzy i ożywia, potrąca w piekło i z piekła wybawia. Bóg niezmierzony i nieśmiertelny stworzył człowieka rozumnego, i tak usposobionego, że gdyby nie był zgrzeszył, żyłby na wieki, i nigdy goryczy śmierci nie zakosztował. Ale że zgrzeszył, Bóg go odepchnął od siebie, wypędził z raju, pozbawił szczęścia i oddalił od swego oblicza. Został więc człowiek tułaczem na ziemi, a przeciw niemu zaczęły walczyć niebiosa i ziemia, po-

wietrze i ogień, woda i burze, przestrach i niebezpieczeństwa, smutek i boleść, tak iż nie ma nic na świecie coby go nie uciskało. W sobie i na około ma wojnę: bo tu walczą z sobą żywioły, dopóki nie rozwiążą jedności ciała z duszą. Co zważając powiedział Prorok: Któż jest człowiek, aby żył zawsze, a nie ujrzał śmierci? Dla tego nie powinien się tego lękać, czego żadną miarą uniknąć nie może. Niechętnie idziemy do Boga, który dla nas niebieskie zgotował nagrody. Codzień prosimy: Przyjdź królestwo twoje! bądź wola twoja! — a gdy przyjdzie wola tego, który umarza, aby ożywił i zawiódł do nieba, smucimy się i narzekamy. Wyznaję, że nie można ludziom zabronić żalu za umarłemi, trzeba bowiem mieć wzgląd na serca ludzkie; ale ten żal niech będzie umiarkowany, bo czytamy, że i święci pańscy, a nawet Święty między świętemi, Zbawiciel nasz Jezus Chrystus łzy serdeczne wylewał. Nie należy prosić Boga o przedłużenie życia tym, których Bóg wzywa do życia wiecznego; bo Bóg nawet Synowi swemu jednorodzonemu nie przepuścił, aby dał duszę swą za nas. Niech to rozważy J. K. Mość i przytomni tu Panowie, że co do życia i śmierci, wszystkich jednaki los czeka, króla i rycerza, sługę i książęcia, bogacza i nędzarza. Zważcie i wy ludzie, że Bóg nam nie uczynił krzywdy zabierając do siebie Jadwigę, królową niegdyś polską. Bóg bowiem sprawiedliwy jest i święty: co zrobi, dobre jest; co chce, święte jest; krzywdy jej zatém uczynić nie mógł. Wyznaję, iżeśmy się modlili, żeśmy płakali, a głosy nasze aż niebios sięgały, aby nam ją Pan Bóg zachował dla ozdoby i pokoju Królestwa polskiego, jako osobliwszy nasz skarb, ucieczkę wdów, pociechę biednych, wsparcie uciśnionych; aby było komu szanować biskupów, pomagać duchownym, nieść ulgę cierpiącym, prawo boskie

miłować i zachowywać: a jednakże tegośmy u Boga wyprosić nie mogli. Modliliśmy się, jakeśmy umieli, w mieszkaniu Bożém i na wysokościach Jego chwały, po kościołach, na ołtarzach, w ozdobach i znakach pobożnych; modliliśmy się radą i uczynkami. Bośmy wiedzieli, że naszym duchownym była opiekunką, wspomożycielką wdów, obroną ubogich i pokrzywdzonych. Ona wstawiała się do Króla za temi, którzy byli u niego w niełaskę popadli: a kogo sprawiedliwość Króla pana naszego przeraziła, tego ona swojém wstawieniem się dźwigała z upadku. Widzieliśmy, jak była rozumna w radzie, przezorna w sprawach; jak pilnie starała się zachować, co do korony polskiej należało. Widzieliśmy i znaliśmy ją, jak była urodnego i nadobnego lica, jak szlachetnego rodu i szlachetniejszych jeszcze postępków; lubo na wysokiej godności osadzona, jak była w duchu uniżoną i pokorną. Widzieliśmy, jak stawiała kościoły, zdobiła ołtarze; jak czciła panów, biskupów i kapłanów; z jaką pobożnością przyjmowała w dom swój ubogich, jak chętnie każdemu przystępu do siebie dozwalała, jak nikomu nie ubliżyła, jak małomowna była, jak się gniewać i marszczyć czoła nie umiała. Wieleśmy jej zacnych uwielbiali przymiotów; a więcejbyśmy byli poznali, gdyby się Bogu było podobało zachować ją dłużej między śmiertelnemi. To niech będzie dla nas gwiazdą, to pociechą, że gdy nas zgon tak cnotliwej Królowej zasmuca, przynajmniej pamięć jej nigdy na ustach ludzkich nie zamrze: bo jest, jak w Bogu ufam, w niebie umieszczona, a imię jej zapisane w księdze żywota. Boska była jej dusza, dla tego uleciała do królestwa Boskiego. To życie za jedno wygnanie sobie miała; przetoż z tego padołu płaczu w niebieskie przeniosła się strony. Czyniła pokój, i dlatego w przybytku pokoju na Syonie świę-

tym znalazła mieszkanie. Starała się o cześć Boga, dlatego radość wieczna nad głową jej spoczywa. Kochała wojujący na ziemi kościół, zaczem z wojującego przeniosła się do tryumfującego, jak pobożnie wierzyć się godzi. Niech J. K. Mość nie poddaje się zbytecznemu żalowi, ale raczej raduje się, iż taką miał małżonkę, a teraz świętą tego Królestwa orędowniczkę. A jeśli się smuci jej śmiercią, że jej już nie ogląda, niechaj raczy wspomnieć, że się przeniosła do wieczności, gdzie koniecznie przenieść się musiała; że poszła drogą, którą się idzie i przychodzi do żywota wiecznego; drogą, którą Bóg sam wskazał — Bóg, który umarza i ożywia, prowadzi do piekła i z piekła wybawia. Opuściła nas Królowa, i poszła tam, gdzie nasze dziedzictwo: albowiem tuszę, że Bóg, którego kochała, za znikome królestwo, za koronę więdniejącą i światową dostojność, która jak cień przemija, wieczną czcią i koroną niebieską obdarzyć ją raczył. Jeśli kto w milczeniu sobie pomyśli: a wszakże łzyśmy o nię wylewali, robili processye, składali ofiary, na cześć twoją Boże i twoich Świętych: zacóżeś wzdy naszych próśb i gorących modlitw nie wysłuchał! — powiadamy wam, najmilsi bracia, że Bóg, który wszystko dobrze zrobił, i w tém się pewnie nie pomylił; że łzami i łkaniem wyroków jego nie wybadacie. Bóg nas nie wysłuchał może dlatego, że Królowa nasza godniejszą była żyć w pośród wiecznej chwały, niżli w tém wygnaniu ziemskiém; albo może myśmy niegodni byli taki skarb posiadać. Może jednych uniosła pycha, innych nieprawość skaziła; może na wielu użalają się wdowy, płaczą małoletni, utyskują kościoły. Albo może to nieszczęście dlatego nas dotknęło, abyśmy dali próbę naszej wiary; aby wschód i zachód i inne strony świata znały i widziały naszą wiarę, nasze przysięgi;

lub wreszcie aby doświadczyć cierpliwości naszego Króla — sam bowiem ciężkich doznał już przeciwności, to przez śmierć matki, to przez braci, to przez wojny i różne przygody; a świeżo traci wielkiej zacności małżonkę, aby może cnota jego tém świetniej się pokazała, im cierpliwiej te troski od Boga nań zesłane znieść potrafi. Którego niech Bóg raczy pocieszyć i zachować dla naszego dobra, a jego małżonce da wiekuistą koronę w niebie.“ —

Jan z Lgoty (Elgot) ob. wyż. *Mowcy polit. str. 166.*

Paweł z Zatora, mistrz dekret. kanonik krakowski, † 1463. *Vir celebris et in vulgari sermone ad populum aetate sua nulli secundus. (Rocz. krak.* przytoczony od Łęt. w *Katal. bisk. T. IV. str. 301.)* Lat czterdzieści urząd kaznodziejski w katedrze krakowskiej zaszczytnie sprawował. Zostawił kazania na niedziele i uroczystości Świętych Pańskich, *Sermones de tempore et de Sanctis,* prawione po polsku, a spisywane według zwyczaju po łacinie, które w dwóch rękopismach, może współczesnych autorowi, biblioteka akad. krak. zachowuje. Są-to raczej zarysy do kazań, najczęściej ze wstępem stosownym i podziałem na trzy części, jak to kaznodzieje później w XVI. wieku mieli w zwyczaju. Z kazań miewanych *ad Clerum* zachował jedno Jan Kanty Miechowita *(malleus dictus)* w rękopiśmie znajdującym się podobnież w bibliotece akad. krak. — Na pogrzebie Władysława Jagiełły kazał Paweł z Zatora w Krakowie w kościele P. Maryi r. 1434. po polsku, i (jak Długosz podaje) wyliczając cnoty zmarłego króla, słodką wymo-

wą wszystkich obecnych do łez poruszył. (*Hist. ks. X. k. 654*).

Mikołaj z Kozłowa, kanonik katedr. krak. Professor akademii, zawołany teolog i mowca. Obecny na soborze bazylejskim w czasie odbywającego się tamże obrzędu pogrzebowego po zejściu Władysława Jagiełły, miał po łacinie mowę, którą Długosz nie bez pochwały wspomina. Mowa ta, własną Mikołaja z Kozłowa ręką pisana, wraz z innemi jego kazaniami, znajduje się w zbiorze rękopism biblioteki akademii krakowskiej. —

Grzegórz z Sanoka, arcybiskup lwowski, † 1479. Światłem i pojęciami wyższy nad spółczesnych mędrzec; filozof, mowca i poeta, którego Długosz współczesny i przyjaciel Grzegorza nazywa: *Vir animi magnitudine et sanctitatis, prudentia et doctrina et eloquentia insignis.*

Urodził się w pierwszej połowie XV. wieku w ziemi Sanockiej. Wcześnie dom porzuciwszy, wędrował po Niemczech, a potém przybył do Krakowa, gdzie mu dar pięknego pisania a nadewszystko głos do śpiewu sposobny powszechną zjednały wziętość — wnet nauka i przyświecające jej powaby otwarły mu wstęp do akademii krakowskiej. Nie obałamucony z młodu filozofią scholastyczną, w nauczaniu młodzieży nową i skuteczniejszą obrał drogę, przez ćwiczenie jej w wymowie i poezyi. Pierwszy on (według wyrazów Kallimacha) umysły młodzieży z brudu i nieczystości, któremi go subtelni grammatycy byli skalali, począł przecierać, i ozdobę dawnego języka do nauk wprowadzać. Zabujałości ówczesnej dy-

aletyki nazywał *marzeniami na jawie (vigilantium somnia)* i czcze umiejętnych nieuków dysputy *nieprzyzwoitém przed majestatem filozofii szermierstwem.* Chociaż go, podobnie jak werulamskiego mędrca, nie wszyscy spółcześni pojmowali; rzucił jednak w łono wieku iskrę, która tlejąc w cichości chowała zarodki przyszłej oświaty, i stał się poprzednikiem w. Bakona. Wezwany do wychowania synów Tarnowskiego, wrócił niezadługo do Krakowa, zkąd wybrał się znowu do Włoch dla uzyskania święceń kapłańskich, a za powrotem do kraju otrzymał probostwo wielickie. W r. 1443. towarzyszył królowi Władysławowi Jagielle na wyprawę turecką, a po nieszczęśliwej klęsce pod Warną udał się na Węgry, gdzie czas niejaki, już-to na dworze Huniada, którego synów wychowaniem się zatrudniał, już przy boku Jana Gara, biskupa waradyńskiego, przebywał. W lat kilka, po wstąpieniu już na tron Kazimierza Jagiell. wrócił do Polski, i wkrótce na arcybiskupstwo lwowskie wyniesiony, dwadzieścia sześć lat na tej stolicy wśród ustawicznej pracy przesiedział. O domowém życiu i obyczajach Grzegorza z podań Kallimacha nienajpochlebniejsze wyciągnął zdanie autor *Zbigniewa Oleśnickiego* (pseudonim *Rychcicki*) w Tomie II. tegoż dzieła. Zajmował się retoryką, pisał wierszem i prozą; lecz wszystkie dzieła jego zaginęły. Jeszcze w zeszłym wieku Załuski widział w archiwum kapituły lwowskiej Gregorii Sanoc. *Orationes, epistolas et carmina, seculi IV. exitu parvis foliis exarata. (Janociana III. 272).* Mowcą Grzegorz był niepoślednim— *in declamationibus ad populum memorabilis. (Dług.*

L. XIII. p. 554.) Sam do ludu kazania miewał, a płynna jego wymowa, głos piękny, pełna dostojności postać, wielką mu powagę i poszanowanie jednały, tak iż się tłumami około niego słuchacze garnęli. Świadczy życiopis Grzegorza Kallimach, że kaznodzieja ten, więcej na sile wymowy polegając, niż na powtarzaniu zdań teologicznych, władał sercami słuchających. Szczególniej morderców z Bogiem jednając, gdy ich wprowadzał do kościoła i mówić począł, tak winowajcy jak i wszyscy przytomni łzami się zalewali. Podobnie przy wyświęceniach kapłańskich mówiąc o powołaniu i obowiązkach duchownych, budował i rozrzewniał obecnych.

Pozostała w dziele Kallimacha *De rebus gestis Vladislai Poloniae et Hung. Regis* mowa, którą Grzegorz z Sanoka, jako poseł Władysława króla węgier. zachęcał rycerstwo i panów polskich do udzielenia temu królowi posiłków przeciw Turkom (*Janociana).* —

Mikołaj S. T. M. zak. Grobu Chr. Prowincyał Miechowitów, wybrany r. 1458. *Mąż wielce uczony i wymowny.* (*Nakiel. in Miechov.)* —

Paweł z Krakowa (Cracoviensis) S. T. M. zakonu kaznodziejskiego, wprzódy przeor Dominikanów w Krakowie u S. Trójcy, potém (jak twierdzi Bzowski) dla nadzwyczajnej słodyczy wymowy, którą królów na kazaniach zachwycał, biskupem laodycejskim i suffraganem krakowskim mianowany r. 1470. (*De reb. gest. in Pol. ordinis Praed. p. 51.*). *Vir magni consilii, eloquentiae vena praeclarus* (*Sever. Luboml. de vita et mirac. S. Hyac.*) *p. 54*). Umarł w Krakowie w późnej starości.

(S.) **Szymon z Lipnicy,** Bernardyn, uczeń bł. Jana Kapistrana. W akademii krak. otrzymał stopień doktora filozofii. Wstąpiwszy do zakonu bernardyńskiego, ćwiczył się pobożnie w naukach i cnotach chrześciańskich, poczém pielgrzymował na wschód w celu opowiadania wiary św. Wróciwszy do Krakowa, umarł w czasie morowego powietrza r. 1482. Apostoł gorliwy i wymowny. *Miech. Lib. IV. c. 72. — Crom. L. XXIX. 29. — Biel. ks. VIII.*)

Benedykt Hesse, kan. katedr. i professor akademii; jeden z celniejszych zapaśników, utrzymujących mocném piórem naukę kościoła katolickiego. Za jego rektorstwa r. 1450. cały zakon Dominikański wcielony został do akademii krakowskiej, atoli związki te niedługo trwały. (*Bzow. in Prop. S. Hyac. c. 9.*). Zostały po nim liczne kazania: *Sermonum liber*, które w rękopiśmie zachowuje biblioteka akad. krak. —

Maciej Flori, Dominikan, *wymowny kaznodzieja i inkwizytor* † *1482.* (*Bzow. in Prop. S. Hyac. p. 70.*). Siejkowski (*w Świątn. Pań. str. 305*) przez złe wyczytanie w Bzowskim nazwał go *Florifacudus.* —

Rafał ze Skawiny, kan. krak. † 1479. *Vir facundissimus et praedicatissimus, pugil egregius justitiae ecclesiasticaeque immunitatis.* (*Nakiel. in Miech. p. 468*). —

Stanisław z Kazimierza (Kazimierczyk) zak. kan. lateran. Urodził się roku 1433. W akademii krak. mistrz filozofii i Pisma S., nauką i przykładem *świecił jak pochodnia gorejąca, kaznodzieją będąc uczonym i*

wymownym. (*Pruszcz. Forteca duch. str. 188.*). Żył w zakonie Augustyanów lat 33.

Maciej syn Błażeja (Mathias Blasii) z Szydłowa, professor teologii, kanonik krakowski, mistrz dekretów (r. 1440). Wspomina go Radymiński w swoich Centuryach pod r. 1463. i nazywa go wymownym kaznodzieją: *Praedicator verbi Dei disertissimus.* W Łętow. *katal. bisk.* nazwany jest *Blasy Matias z Szydłowa (T. II. str. 38).*

Zbigniew Oleśnicki (młodszy) arcybiskup gnieźnieński. *Orator atque maecenas sec. XV. exitu celebratissimus. (Janoc.).*

Nauki pobierał w akademii krakowskiej, poczém podróżował za granicą. Za powrotem do kraju, na dworze króla Kazimierza Jagiellończyka dawszy poznać swe znakomite zdolności, naprzód urząd podkanclerzego, potém biskupstwo włocławskie otrzymał. Pod ten czas czynny w sprawach publicznych, jednał Kazimierza z Maciejem królem węgierskim; niemniej gorliwy o całość kościoła, bronił go od napaści Hussytów, których nauka zaczęła się była szerzyć w Kujawach. Wyniesiony wreszcie na stolicę gnieźnieńską, po zejściu Kazimierza króla wiązał się z przeważném stronnictwem, które podnosiło głos za wyborem najmłodszego z królewiców Zygmunta: później atoli, przychyliwszy się do elekcyi Jana Olbrachta, koronował go i namaszczał na króla. Umarł w Łowiczu r. 1493.

Mowy jego do duchowieństwa i ludu miewane po polsku (*patrio idiomate*) księgę dość grubą (*volumen haud*

parvum) posiadała w rękop. kapituła gnieźnieńska. *(Polon. auctor. miscellae, Vol. III. p. 228).* Był nadto w bibliotece akad. krak. rękopism mowy, którą miał Zbigniew, będąc jeszcze scholastykiem, przy podwojach kościoła katedr. do Marka Barba kardynała, legata papieża Syxtusa V., wysłanego celem uczynienia zgody między Kazimierzem Jagiell. a Maciejem Korwinem królem węgierskim. —

Wojciech z Szczeczna (Borek) S. T. D. Dominikan. Dla niepospolitych umysłu zdolności, z prowincyała zakonu i inkwizytora na dostojność biskupa teodozyjskiego i suffragana metropolii gnieźnieńskiej wyniesiony r. 1493. Wymowę miał wdzięczną i ujmującą. *Vir ingenio subtilis, sermone eloquens, praedicator gratiosissimus. (Sever. Roxol. de vita et mirac. S. Hyac. L. I. c. 23).* —

Stanisław Kokoszka, Dominikan, S. T. bakałarz, † 1499. Pomocą był wielką papieżowi Innocentemu VIII. i jego pełnomocnikowi Wojciechowi z Szczeczna, prowincyałowi dominikańskiemu, w r. 1489 do wybierania daniny na wyprawę przeciw Turkom i Tatarom. Kaznodzieja żarliwy, karciciel zdrożności surowy i ustawiczny *(Nowowiejski: Phoenix Ord. Praed. rediv. p. 41).*

Władysław z Gielniowa, Bernardyn, ur. 1440 r. † 1505. dla świętości życia liczony w poczet błogosławionych. Wysłuchawszy nauk w akademii krakowskiej, wstąpił do zakonu Bernardynów w Krakowie r. 1462. Żarliwy kaznodzieja, słynął wielce z wymowy, którą tak lud jak i duchowieństwo do pobożności i modlitwy pobu-

dzał, zwłaszcza w czasach napadu Turków na Padole r. 1498. (*Bzow in Prop. S. Hyac.* — *Pruszcz Fort. duch. str. 194.)*. Prócz innych dzieł w języku polskim i łacińskim wydanych, zostawił kazania na niedziele i święta: *Sermones de tempore et de Sanctis.* — Skreślił życie jego Winc. Morawski w dziełku: *Opisanie żywota i cudów błog. ojca Ładysława z Gelnowa, w Krakowie 1612.* nie zawierające atoli ważnych o tym kaznodziei szczegółów, chociaż je czerpał (jak mówi) z kronik starych ręką pisanych.

Jan z Dobczyc, Bernardyn, † 1507. W dojrzałym już wieku przyjął szatę zakonną w Krakowie na Stradomiu, i tu od roku 1481. do 1503. miewał w niedziele i święta kazania do ludu w języku polskim. (*Janociana* II. 79). —

Wincenty Magister, zak. dominikańskiego. Dla świątobliwości życia i rzadkich darów wymowy, biskupem enneńskim i suffraganem Andrzeja biskupa poznańskiego w r. 1469. wybrany, na tém dostojeństwie dokonał życia r. 1539. *(Bzow. Prop. S. Hyac. p. 51).* —

Bernard z Nissy, prof. akad. krak. † 1490. Znakomity teolog i kaznodzieja. Zostawił zbiór znaczny kazań: *Sermones de tempore et de Sanctis*, które w rękopiśmie zachowane są w bibliotece akad. krak. —

Do słynniejszych mowców kościelnych wieku XV. należą równie:

Mikołaj de Gorram, Dominikan, rodem Francuz, *u nas bardzo wzięty kaznodzieja (Bandtkie Hist. Bibl. U. Jag. str. 4.)*, którego *Postilla super Lucam* znajduje się

w zbiorze rękopism biblioteki akad. krak. — Jan Frakstenius Magister, prowincyał dominikański, inkwizytor dyecezyi wrocławskiej, † 1446., który zostawił między innemi kazania na niedziele i święta: *Sermones magistrales ad clerum de tempore et Sanctis per totum annum (Bzow. Prop. D. Hyac. p. 59)*; niemniej Jakób z Górki, Jan Dąbrowka i Jan Jakób z Trzebnicy, których kazania znajdują się w rękopismach bibl. akad. krak. —

ROZDZIAŁ IV.

WYMOWA PRZYGODNA.

OBRZĘDOWA, NAUKOWA, AKADEMICKA.

I. Mamy z epoki panowania Jagiełłów zachowane ślady niektóre wymowy rycerskiej. Przytomni w bojach królowie, hetmani i biskupi, nie zaniedbywali tego środka do wzbudzenia w sercach odwagi, i nie raz potężny ich głos wpływał na rozstrzygnienie losów wojny, i wydzierał z rąk nieprzyjaciół gotowe prawie zwycięstwo.

W pamiętnej wyprawie Wład. Jagiełły przeciw Krzyżakom r. 1410. gdy wojska polskie pod Czerwieńskiem przez Wisłę się przeprawiały, Jakób z Kurdwanowa biskup płocki, w obec króla i licznie zgromadzonego rycerstwa, przez trzy dni msze i kazania w języku polskim *(in vulgari polonico)* miewał, tłumacząc wymownie różnicę sprawiedliwej a niesprawiedliwej wojny, i dowodząc, że obecna wyprawa była konieczną i świętą — czém wszystek lud obozowy (jak świadczy Długosz) prze-

ciw zakonowi Krzyżackiemu poburzył i zapalił. Był-to prawy miłośnik kraju, kapłan uczony i wymowny, *vir rarae literaturae, habens donum sermonis.* (*Dług.*). Odznaczył i się temi przymioty szczególniej na zjeździe w Horodle r. 1413. Dyecezyą płocką zarządzał lat dwadzieścia pięć. Umarł r. 1425.

Kiedy potém w bitwie pod Grunwaldem, po przełamaniu Litwinów, chorągwie czeskich i morawskich ochotników przed nacierającemi Krzyżakami ustępować poczęły, wybiegł przeciw nim Mikołaj Trąba arcybiskup gnieźnieński, i przemówiwszy ognistemi słowy, wlał na nowo w ich serca odwagę, którą zagrzani ruszyli powtórnie do boju.

Sam Wład. Jagiełło, w zatardze wojennej z Krzyżakami, gdy nad rzeką Wkrą zniechęcone rycerstwo obóz porzucić zamierzało, wziąwszy w rękę najozdobniejszą chorągiew, i westchnąwszy serdecznie, *z płaczem nabożnym rzecz uczynił,* w czasie której wszystko wojsko płakało (*Krom. ks. XVI. str. 449.*). Podobną odezwę Władysława króla pol. i węgier. przytacza w swojém dziele Kallimach (*De reb. gest. Vladislai Reg.*).

Za króla Olbrachta, na Bukowinie, gdy Wołosza wojsko polskie zdradziecko była obskoczyła, Jan Fredro, wojew. ruski, *rycerstwu mową swoją serca dodał,* tak, że mimo trwogi nie pierzchnęli, owszem z odwagą na nieprzyjacioł się rzucili, i orężem drogę sobie wśród nich torowali. (*Glinka:* Zwierz. Jednoroż.). Sławny był Fredro z dzielności w boju równie jak wymowy, któ-

rej pamiątkę zachował nam Glinka (w dziele dopiero przytoczoném). Umarł r. 1497.

Jan Amor Tarnowski, kasztelan krakowski, wiele także w bojach wymową dokazywał. »Vir civili prudentia et *militari facundia*, rerum usu ac bellica laude praestans« — jak o nim świadczy Warszewicki. Ob. wyż. *Mow. polit.* —

II. Starodawny niósł zwyczaj, że wstępującego na tron, lub z dalekiej wyprawy wracającego monarchę, witano uroczystą mową. Ślady mów tego rodzaju, widne już w epoce Piastów, częściej nierównie natrafiamy w w. XV. I tak przybywającego do Krakowa Władysława Jagiełłę Spytek z Mielsztyna na czele panów polskich *piękną mową* witał. Kazimierza Jagiell. wracającego po skończonej wojnie r. 1419 witał w Krakowie *mową polską* syn jego królewic. Tenże sam zwyczaj stosowano poźniej i do innych osób i okoliczności, mowami uświęcając ważniejsze ustanowienia, winszując wstępu na wysokie urzędy i dostojeństwa i t. p.

Pozostały dość ważne zabytki tego rodzaju wymowy, wszystkie atoli w języku łacińskim. Do celniejszych należy:

Mowa *przy otwarciu Akademii krakowskiej* miana przez Stanisława z Skarbimierza, pierwszego tej akademii rektora (ob. wyż. *Mow. relig.*) — najdawniejsza w literaturze polskiej mowa akademicka, w kształcie i stylu nosząca cechę średniowiecznej scholastyki. Wziąwszy za godło wyrazy Apokalipsy o *zwierzętach sześcioskrzydłowych, wewnątrz pełnych oczu*, przedstawia mowca

akademią krakowską jako kościół wojujący, z którego wychodzą gromy i błyskawice, a dzień i noc wrzeszczą zwierzęta po sześć skrzydeł mające, t. j. professorowie Pisma S., doktorowie prawa kościelnego, mistrzowie medycyny i nauk wyzwolonych. Zwierzęta te po sześć skrzydeł mają, bowiem w najodleglejsze lecą strony, i co jest ukrytego, bystrym wzrokiem wypatrują. Ich Opatrzność podporami kościoła mieć chciała; w nich jest skrzydło prawa natury, skrzydło zakonu Mojżeszowego, prawa proroków, prawa ewangelicznego, skrzydło nakoniec apostolskiego i moralnego prawa. Oni wynajdują złoto mądrości, srebro wymowy, sól roztropności, bursztyn sprawiedliwości, ołów umiarkowania i ziemię męstwa. Akademia więc krakowska zaleca się ważnym przymiotem, bo (według Apokalipsy) jest tronem Boga, z którego wynikają błyskawice i grzmoty, t. j. mistrzowie wszelakiej umiejętności, i napełniają świat cały wiarą i nauką.

Mowę tę, z rękopismu zachowanego w bibliotece akad. krak. Michał Wiszniewski na język polski przełożył i umieścił w *T. IV. Historyi liter. pol. str. 244.*

Mamy nadto tegoż Stanisława z Skarbimierza pozostałe w rękop. mowy następujące:

Oratio in consecratione Rev. Petri Wisch Eppi Crac. 1392.

Oratio in laudem Universitatis Cracoviensis recens fundatae.

Commendatio Rectoris Universitatis ad clerum Cracoviensem. Mowa miana z okoliczności wyboru Jana księcia Drohickiego, kustosza i kanonika kated. krak. na rektora akad. Jagiellońskiej r. 1401.

Oratio in promotione Baccalariorum ad doctoralem honorem. Z przyczyny częstego udzielania stopni akademickich, któremu towarzyszyły takie przemowy, ułożył sobie snadź mowca jednostojną *aryngę*, przy podobnych obrzędach używaną.

Oratio in congregatione totius Universitatis.

Sermo ad clerum Cracoviensem in Synodo anni 1422. Łętowski (*w Katal. bisk. T. I. str. 360.*) powiada, że *na synodzie krak. za Wojciecha Jastrzębca r. 1423.* miał tenże Stanisław Skalbmierczyk mowę, ale synodu tego niema w archiwum kapituły krak.

Sermo ad Fratres Cistersienses monasterii Mogilensis.

— *in exequiis Episcopi Nitriensis.*

— *in funere Ottonissae,* t. j. Elżbiety, córki Ottona z Pilcy, wojew. Sandom.

— *contra haereticos illius temporis.* —

Maciej z Łabiszyna, rektor akademii krak. w r. 1449. Zbigniewowi Oleśnickiemu bisk. krak. piękną mową winszował kardynalskiej godności, sławiąc głośne w całém chrześciaństwie cnoty i czyny tego męża. Przy tejże uroczystości Długosz, który sam przywiózł z Rzymu i składał Zbigniewowi godło tego dostojeństwa, miał także tkliwą i ozdobną mowę, którą z rękopism akademii krak. wydał Wiszniewski (*w T. III. Hist. liter.*) a autor *Zbigniewa Oleśnickiego* przełożył na język polski (*ob. T. II. str. 309.*) Mowy Macieja z Łabiszyna czasów naszych nie doszły. —

O mowach pogrzebowych Mikołaja z Kozłowa,

Jana z Lgoty, Jana z Kęt, Pawła z Zatora, ob. wyż. *Mow. Relig.*

Założenie akademii krakowskiej otwarło nowy zawód ćwiczeniom umysłowym, na łonie których powstała tak zwana *akademicka* wymowa, czerpająca swoję treść wyłącznie w przedmiotach naukowych i pożyczająca stosownego języka uczonym zgromadzeniom, już-to do wyświecania ważniejszych pytań naukowych, już do nadawania większej powagi obrzędom i uroczystościom. Takiemi są mowy prawione przy zagajeniach posiedzeń uczonych, przy wyborze rektora, udzielaniu stopni mistrzów, doktorów, bakałarzów i t. p. Najdawniejsze tego rodzaju zabytki zachowane są w rękopismach Stanisława z Skarbimierza (ob. wyż.).

Nieobojętną wreszcie część wymowy ówczesnej przywłaszczyły dysputy teologiczne, z powodu wciskających się do kraju zdań hussyckich, przeciw którym żarliwi obrońcy kościoła uczenie szermowali. Pamiętna jest w dziejach naukowych dysputa z Hussytami r. 1431. na zamku krakowskim, w obecności króla Władysława Jagiełły, senatu i licznego słuchaczów zebrania, przez trzy dni prowadzona, do której wysadzeni z akademii krakowskiej najcelniejsi mowcy teologowie rozprawiali z wielką nauką w języku polskim. *(Dług. ks. XII. pod. r. 1431.).* Wśród takich dysput powstała po raz pierwszy wymowa polemiczna, uzbrajająca się dawnym orężem dyalektyki, swarliwa, czcza i bezowocna — która umilknąwszy na chwilę po uspokojeniu burzy, głośniej nierównie wystąpiła w wieku XVI. —

ROZDZIAŁ V.

SZKOŁA WYMOWY, RETORYKA.

Długo prawidła grammatyczne, zawikłane językiem dyalektyki scholastycznej, ciemne i niezrozumiałe, stanowiły całą prawie szkolną uczoność, i młodzieży w naukowych zakładach wychowującej się umysłowe wykształcenie. Wszystkie nauki, w języku łacińskim wykładane, ujęte były w ciasne pedantyczne więzy. Sama metoda nauczania przez ciągłe dysputy, z zachodniej Europy przyniesiona, nie mogła sprzyjać postępowi wymowy. Gdyby zamiast przepisów retorycznych, nauczanych w *trivium*, wykładano Arystotelesa, Kwityliana lub Cycerona, albo usposobionym stosownie dawano do czytania wzory wymowy S. Chryzostoma, Grzegorza, Hieronima lub Laktancyusza, odrodzenie się wymowy byłoby nierównie rychlej nastąpiło: ale inaksze wtedy było o tej nauce wyobrażenie. Filozofia scholastyczna nadawała kierunek, metodę i barwę wszystkim umiejętnościom, wpływając zarówno na teorye nauk wyzwolonych, a w szczególności wymowy. Kiedy Jagiełło zakładał akademią krakowską, uczeni przemawiali w duchu i stylu powszechnie w Europie panującym. Nie mamy bliższych wiadomości o sposobie nauczania krasomowstwa w wieku XV. — plan jednak nauk akademickich obejmował w sobie wymowę. Jako retoryczne ćwiczenia, wzór dobrego pisania w języku łacińskim, posługiwały często wydawane dzieła pod napisem *Modus epistolandi*; list bowiem, jako rozmowa nieobecnych, był najpospolitszą piśmienną

formą dysputy. Nie na takich wszakże wzorach i nie w takiej szkole kształcili się owi praktyczni mężowie, ducha samodzielnego i zapału pełni mowcy, jak Zbiegniew Oleśnicki, Długosz, Lasocki i Grzegorz z Sanoka. Listy były przejściem od grammatyki do dyalektyki i logiki, zkąd młodzież czerpała naukę łaciny i znajomość przedmiotów, o których mistrzowie ich tak żarliwie i uczenie rozprawiali.

Pierwszy Grzegórz z Sanoka odważył się wstrząsnąć szkolnego rozumu powagę *(sapere ausus)*; usiłował wprowadzić do akademii nowy sposób uczenia, i mowę starodawnych Rzymian w właściwej piękności ukazać. Radził on usilnie zaprawiać i oświecać młodociany rozum nauką wymowy i poezyi. Czytanie zwłaszcza poetów za tak niezbędne dla umysłu młodzieży jak pokarm dla ciała poczytywał; a tych, co się innemi zajmowali naukami, z zaniedbaniem poezyi, przyrównywał do człowieka, który minąwszy otwarte wrota, przez mur albo szczelinę wniść do miasta usiłuje. Chociaż te światłe zdania i uwagi nie były z razu słuchane, wszelako z końcem XV. wieku poczęła się już zawięzywać nowa epoka odrodzenia wymowy. Zbliżenie się do dzieł literatury klassycznej, której Włochy w tym wieku stały się powszechną szkołą, wpływało na ulepszenie smaku, i prowadziło stopniami do zapoznania gruntowniejszych zasad retorycznych. Wprawdzie panująca w szkołach dyalektyka, przez ogólne określanie wyobrażeń, subtelne rozróżnienia i podziały, zaprowadziła była do wykładów naukowych i oratoryi pewną wymuszoność, suchość i nie-

zrozumiałość; z drugiej jednak strony, ćwiczeniem ciągłém władz umysłowych przygotowywała zwolna rozwinięcie rozumu, wprawiała do gruntowności i logiki w myśleniu, i wskazywała właściwy porządek rozumowaniom, chroniąc je przez związek wewnętrzny od niestosownych wyboczeń, na czém kunszt retoryczny co do formy zyskiwał. Zdolniejsi mowcy umieli wielostronnym poglądem, niekiedy praktycznością uwag i żywém przedstawieniem zaradzać płonności osnowy. Biskupi wreszcie i naczelnicy kościoła wydawali nauczające przepisy kapłanom, w jaki sposób mieli skutecznie do ludu przemawiać. Dochowało się z owych czasów w rękopiśmie dziełko Wojciecha Jastrzębca, zawierające prawidła dla mowców opowiadaczy słowa Bożego (ob. wyż. str. 177).

Pod mistrzem Kallimachem królowie polscy, Kazimierz, Jan Olbracht i Alexander, ćwiczeni w sztuce krasomowskiej, w r. 1468 i 1472 do legatów papieskich przemawiali tak ozdobnemi głosy, że Alexander biskup Forliński z rozrzewnieniem wyznawał, iż nigdzie młodzieńców takiej dostojności rodu nie widział równie usposobionych. Najobszerniejszą i najlepszą szkołą wymowy było życie publiczne, sejmy, poselstwa i rozmaitego rodzaju zjazdy, tak świeckie jak duchowne, krajowe i zagraniczne, które otwierały szerokie pole mowczym zdolnościom i najdzielniej na ich ukształcenie wpływały. Jeżeli wiek ten nie wydał znakomitych retorów, krasomowców, nie mały ukazuje poczet światłych radców, wymownych obywateli, kapłanów apostolskiego ducha i powołania, którzy na spółczesnych wpływali przeważnie potęgą słowa. —

OKRES TRZECI.

Od początku XVI aż do środka XVII wieku.

WIEK ZYGMUNTOWSKI.

I. STAN NARODU SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

Wiek XVI, obejmujący złote czasy Zygmuntów, przedstawia tę wielką chwilę postępu, w której zbudzony do samodzielności duch narodu rozwinął czynnie swoje siły, i stanowczej dokonał zmiany w rządzie, prawodawstwie, obyczajach i oświacie. Byłato epoka prawdziwej pomyślności kraju, ubezpieczonego zewnątrz groźną siłą i powodzeniem oręża, a wewnątrz zakwitającego pod błogim wpływem pokoju i wszechstronnej swobody. Polska spokojnie patrzała na burze wichrzące całą niemal Europą — do majestatu jej królów cisnęły się obce berła i zwierzchnictwa — szczęśliwa i zamożna szlachta żyła swobodnie, używając obszernej władzy na sejmach, i garnąc do siebie wszelakiego rodzaju przywileje. Wszystko sprzyjało rozwijaniu się złotej wolności. Życie narodu było czynne, pełne ruchu, czerstwe i kwitnące.

Żaden naród postronny nie miał podobnych jak Polska instytucyj. Gdy w całej Europie ustalały się zasady monarchiczne, w Polsce stan rycerski zdobywał coraz szersze swobody — urastało w siłę gminowładztwo. Dwór królewski tego czasu osobliwszy w dziejach przedstawia widok: udzielni książęta, wojewodowie, znoszą mu hołdy lennictwa i służebności, gdy wielowładny szlachcic (poseł, senator) na wzór panującej osoby przybiera charakter nietykalny, i sięga po prawa majestatu *(Const. Vol. 1 p. 362)*; wierne obywatelstwo ze czcią i miłością otacza tron monarchy, a taż sama szlachta targnie się na obalenie jego władzy, która zaledwo utrzymuje tradycyjną powagę swoję i moc czerpaną z religijnych uczuć narodu.

Stan rycerski w Polsce miał już w XVI wieku wyrobione prawa obywatelstwa, oparte na wolności, równości i braterstwie. Znakomitsi godnością dostojnicy, prymas, biskupi, senatorowie świeccy, byli tylko starszą bracią pomiędzy szlachtą. Ta część narodu wybrana dzierżyła główne przywileje i tak zwane *cztery wolności*, na których (jak się wyraża Sarnicki) polska korona zasiadła. Król, jako głowa państwa i wyobraziciel narodu, wznosił się nad nim zwierzchnią powagą; ale poza sejmem i senatem i *niocz* nie mógł sam przez się nic działać i stanowić.

W czynném życiu Polacy pielęgnowali właściwą sobie ideę, kształcąc i rozwijając charakter narodowy, sięgający swym korzeniem odległej słowiańszczyzny. Od przyjęcia wiary chrześciańskiej, należeli do systematu zacho-

dnio-europejskiego; lecz jak z jednej strony działał u nich pierwiastek rzymski, kosmopolityczny, obejmując formą swoją wszystko, począwszy od kościoła i rządu, aż do wychowania i nauki, tak z drugiej pierwiastek swojski, rodzimy, rozwijał się w życiu społeczném, kształcąc jego moralną i polityczną budowę. Nawykły praw swoich bronić przeciw przywłaszczeniom możnych i panujących, utwierdził w sobie naród charakter silnej i niezawisłej woli, z którą łączyła się rzadka obyczajów prostota i przywiązanie do narodowości. Wyobrażenia zachodniego rycerstwa, wojny krzyżowe, romantyzm, pozostały dlań prawie obcemi. Tkwiło w umyśle narodu głębokie uczucie wiary, nieoddzielne od rodowych cnót: męztwa, zamiłowania swobód, szlachetności i miłości ojczyzny. Ten charakter był moralną podstawą, treścią i żywiołem społeczeństwa. Oświata umysłowa nie w szkołach i ustroniach klasztornych, ale wśród życia publicznego rozwijała się, praktycznym ożywiana duchem. Młodzież w rozmowie potocznej uczyła się od ojców, jaka jest władza izby prawodawczej, jaka moc i powaga urzędów, jakie swobody i przywileje stanów — kiedy na wojnie cofać się, a kiedy nacierać i czoło mężnie stawić przystoi. „Dworzanin (mówi Górnicki) powinien umieć stać równo z łukiem, dociągać go i w cel godzić — być dobrym jeźdźcem, znać konia i kształtnie nim toczyć — na ostre gonić, do kwintany i do pierścienia biegać — w pływaniu nietylko gładko po wodzie sunąć się, ale i w głębią ponurzyć.“ W skutek pomyślnego bytu rozwijało się czynne, szeroko rozbujałe życie narodu.

Wśród tego usilnego krzątania się, tego ruchu i gwaru, którym napełnione są dzieje ówczesne kościoła i narodu, nie brakowało żywiołu do podsycania czynnego w ustawicznych pracach ducha, który krzepił się w nich swoją samodzielnością, urastał własnym zasobem i wznosił w narodzie odpowiednie swemu wiekowi światło. Jakkolwiek Polska, odmiennością swych instytucyj i odosobnieniem swych celów od polityki postronnej Europy, stanęła niejako o podal innych sąsiednich narodów; wiązały ją przecież bliskie stosunki z Rzymem papieskim, a wspólna potrzeba zewnętrznego ubezpieczenia, i gorliwość o wiarę w społeczeństwie książąt chrześciańskich, utrzymywały pożądane z jej strony sojusze i przymierza. Szanowano jej monarchów, dziwiono się nauce wielu znakomitych mężów w narodzie polskim, i wysoko ceniono ich światło. Papieże i cesarze nawykli już byli uciekać się do niego po skuteczną w tej mierze pomoc, która czynną się okazała w rozmaitych zebraniach dyplomatycznych, zjazdach duchownych i poselstwach.

Atoli ten stan rzeczy nie mógł być długo-trwałym i kwitnącym. W ślad za swobodą i pomyślnością poszły rozmaite zdrożności i przywary. Nieokreślenie baczne swobód szlacheckich, w imię których po raz drugi podniosło głowę możnowładztwo, obszerność przywilejów dozwalająca bujać swawolnie ponad prawem i zwierzchnością, rozwięzywały stopniami ogniwa porządku społecznego, zmieniając swobodę w niekarność, wielowładzę w bezrząd, i podkopując zasady trwałego i spokojnego bytu. Już Orzechowski (w swoich *Turcykach)* narzeka na

upadek rycerskiego ducha. Bona królowa wprowadziła do Polski przedajność urzędów i samokupstwo. Możni stali się samowładcami — upowszechniło się w kraju pieniactwo, gwałty i bezprawia. Rwały zgodę domową rozterki osobiste, słabiły rząd i powagę prawa zawichrzenia na sejmach i trybunałach. Wreszcie elekcye królów, za *źrenicę wolności* uznane, wystawiły tron na zgubną frymarkę, a kraj na burze bezkrólewia i klęski. W relacyi o stanie Polski złożonej w r. 1568 papieżowi Piusowi IV wyraża nuncyusz apostolski opat Ruggiero: „Polskę ni monarchią ni rzecząpospolitą nazwać można. Gdzie bowiem są uprzywilejowane stany, tam niema powszechnej wolności; gdzie król w wykonaniu nawet uchwalonych przez naród ustaw znajduje przeszkody, tam nie ma monarchii. Możni i szlachta zagarniają wszystko, nastają na prawa króla i ludu; a gdy sami coraz bardziej pogrążają się w zbytkach i rozpuście, kto wié, co w przyszłości nastąpić może?“ *(Pam. Niemc. T. III).* Podobną czyni uwagę Modrzewski (w dziele *O popr. rzeczyp. ks. I. r. X):* „U Polaków, mimo króla i pany radne, bardzo wiele mogą posłowie ziemscy, którzy prawa przyjmują lub odrzucają, a rzeczy potrzebne podają pod rozwagę senatu.“ — „Widziałem to sam, jak wiele rzeczy zacnych a potrzebnych postanowiono u nas za uchwałą szlacheckiego stanu, wiele rzeczy szkodliwych odrzucono za nieprzyzwoleniem jego. Co Panie Boże daj, aby na wieki trwało. Ale też niekiedy posłowie ziemscy dali to poznać, iż nazbyt swój stan miłują, i nie tak dalece o rzeczpospolitą dbają, jako wolności swoich bronią. Niechaj

pilnie tego strzegą, aby przez nich wielkiej szkody nie wzięła.“ *(Tłum. Cypr. Bazylika).* — Zawczesne i nad oświatę narodu wybujałe swobody w Polsce, nie mogły wydać dojrzałego plonu, ani miały w sobie dość zachowawczej siły do utrzymania się własną żywotnością.

Jednym z pierwiastków, jakie Polacy wynieśli z cywilizacyi wieków średnich, był duch religijnej wiary i pobożności, mimo rozliczne zapasy i przygody nie przestający być ich żywiołem, i połączający się ściśle z ideą narodową. W powszechném zatrząśnieniu wiary przez obce wyznania, weszłe z Niemiec do Polski na początku wieku XVI, naród przejął się na nowo zapałem religijnym, i uczuł w sobie posłannictwo do stawienia się na straży kościoła. Wołano na reformę, jak niegdyś w Rzymie na Kartaginę — i jeżeli w czém dostrzegamy wiek XVI, to w polemice, to jest zbijaniu nowych zasad. Reforma nie przyniosła z sobą zarodów postępowych, ani była iskrą żywotną, zdolną rozniecić pochodnię wyższej oświaty: wpłynęła raczej ujemnie na obyczaje i los rzeczy publicznej, wytoczeniem namiętnej walki, która przy nieujętych prawami swobodach szlachty, wkrótce z pola religijnego przeniosła się na polityczne, zamieszała sejmy i sprawy krajowe, i z łona przeciwnych sobie wyznań zbrojne wywołała stronnictwa. Skutkiem jej było zwichnienie w narodzie moralnej równowagi, rozerwanie głównej spojni obywatelskiej, i zdrożne zamącenie wyobrażeń. W ogóle, działania i stosunki społeczne duchowieństwa, spory katolików z różnowiercami, i wzajemnie różnowierców między sobą, stanowią w wieku XVI główną treść dziejów krajowych.

II. OŚWIATA NAUKOWA. JĘZYK.

Wiek Zygmuntów dla Polski prawdziwie był postępowym. Czynność umysłowa, twórcza i samodzielna, rozwijała się potężnie w duchu swego czasu — nauki stanęły na wysokim stopniu wzniesienia — Polacy w oświeceniu, ludzkości i uprawie obyczajów prześcignęli inne narody. Owej życiowlewczej swobodzie, co jak rosa zbawienna krzepiła wzrost moralnych sił i usposobień, winna była literatura tego wieku swój stan kwitnący i szybkie zbliżenie się ku dojrzałości.

Oświata naukowa rozwijała się z ducha i potrzeb narodowi właściwych. Nie zdołała wprawdzie uniknąć obcego wpływu; połączyły się w niej żywioły rodzinne z nawyknieniem i smakiem powszechnego europejskiego wychowania: przecież co główną było potrzebą społeczności krajowej, to za właściwy przedmiot służyło piśmiennictwu, i pozostało wątkiem do dalszego umysłowego rozwoju. Nie był naród biernóm tylko naczyniem wspólnej europejskiej oświaty: garnąc myśli z rozmaitych gałęzi nauk, sztuk i umiejętności, samą treść ich odbierał i przywłaszczał. Przedewszystkiém wyrobiła się w nim, z samej potrzeby ustalenia samodzielnego bytu i odpowiednich form społecznych, owa idea praktyczna, która kierowała dążnością ogółu, występując zarówno w dziejach, jak w języku i piśmiennictwie. Polacy żyli wyłącznie dla kraju — sprawy publiczne były środkowém ogniskiem, w którém jednoczyły się wszystkie ich myśli i działania. Zatrudnieni przedmiotami cały naród obchodzącemi, wszystko do wspólnego odnosili celu. Co bezpośrednio nie łączyło się z tym celem, to jak czcze i

bezpożyteczne nie miało dla nich powabu. Kształcili się wprawdzie, wraz z innemi narodami, w szkole powszechnej europejskiej; przecież nauki same przez się nie były dla nich ponętą ani celem, i o tyle tylko zajmowały uwagę, o ile stosowały się do spraw krajowych, około których naród gorliwy kapłańską prawie wypełniał służbę. Z przybranego w dziełach ówczesnych obcego stroju, obcej formy i powłoki, przeglądała myśl swojska, narodowa. Biło w nich tętno rodzinne — myśl jakby prądem magnetycznym wybiegała ku własnej słowiańskiej rodowości. Pisma o wychowaniu publiczném, o rządzie Rzeczypospolitej, o prawodawstwie, wyprowadziły na pole uczonych rozpraw najważniejsze pomysły, które w końcu XVIII wieku obszerniejszą wymową poparte, stanowcze wywołały zmiany. Górnicki w *Rozmowie o elekcyi* wyłuszczał te same zdania i uwagi, na jakich we dwa wieki później Konarski budował swoję reformę. Kiedy Włoch objaśniał politykę Arystotelesa jako filolog, Petrycy zwracał jego pomysły na stanowisko krajowej polityki i potrzeb swego narodu. Wśród powszechnego u Włochów zapału do starożytności, uczeni polscy przenosili wymowę jej do sejmów, zostawiając innym rozpowijanie tej zwiędłej mumii, która dla nich żadnego nie mogła mieć uroku ani ceny. Ci za plac właściwy popisu obierali pole obywatelskich wysług; tamci byli uczonymi z powołania i w nauce tylko szukali sławy. Nie szukali pisarze nasi wrażeń romantycznych w religii, ani wzorów w rycerskiej poezyi średnich wieków: lecz jak podstawą moralności były u nich same towarzyskie uczucia, tak przedmiotem roz-

wagi wyłącznie sprawy krajowe. To praktyczne skierowanie ducha było powodem, że w Polsce nie mogło rozwijać się życie czysto-duchowe, umiejętne. Mniej skłonni do zapuszczania się w oderwaną krainę myślenia, nie smakowali Polacy w filozofii; poezya nawet nie rozwinęła się w tym wieku bujnie, chociaż krążyła z bliska około przedmiotów narodowych i na dziejowe wystąpiła pole — części tylko praktyczne umiejętności, nauki z życiem społeczném w bezpośrednim stojące związku, historya, wymowa, i połączona z nią umiejętność prawoznawstwa, starannie były uprawiane.

Dla związków religijnych z Rzymem i sławy wyższego oświecenia, Włochy w owym wieku najwięcej na Polskę wpływały: jak włoska przeto, tak i nasza literatura przyjęła w ogóle barwę rzymską. Nadzwyczajna podówczas wzorów starożytnych powaga, podróże rodaków za Alpy, i upowszechnione z dawna użycie języka łacińskiego, usposobiły u nas smak do literatury klassycznej. Wskazywała ona pewną i ubitą doskonalenia się drogę — siła wewnętrzna i piękność dokładnej, skończonej formy, otaczała ją pociągającym urokiem i nętą. Nie samo wszakże naśladownictwo powiodło do niej polskich pisarzy. Stosując nauki do potrzeb życia publicznego, usiłowali oni dawnych republikanów prawa, formę rządu i zdania do swego kraju przymierzać. Naród charakterem swoim wielce zbliżający się do poważnej starożytnych prostoty, lubił zaprawiać się na dziejach i umysłowych płodach wolnego ludu, które w owym wieku najwięcej dla niego miały wartości i powabu. Ztąd panujący w dziełach ówczesnych smak klassyczny—ztąd

naśladowcza szkoły dążność, forma powszechna, europejska. Uczoność uważana była za najcelniejszą przykrasę piśmiennictwa, rzymskie cnoty za wzór i ideał narodu.

Szlachta polska, przy swych pojęciach republikańskich, oddawała się gorliwie czynnościom obywatelskim, kształciła język wprawianiem go do służby spraw publicznych, i działała więcej w życiu społecznem, niźli ówczesne szkoły i naukowe zakłady. Akademia krakowska złożona z samych duchownych, i zamknięta wyłącznie w sferze naukowej, po większej części teologicznej, straciła była z przed oka przewodni tór postępu i przestała już być zorzą północnej oświaty. Nie pojmując bynajmniej swego powołania, ani czerpając żywiołów z nowego ducha czasu, stała się w kraju niejako ciałem odosobnionem, i zerwała całkowicie związek z narodem. (Modrzewski w jednej z mów swoich radził królowi (Zygm. Aug.), aby nie dopuszczał martwieć nieużytecznie ludziom uczonym). Wnet owładana wpływem możnych i monopoliczną przewagą Jezuitów, zwątlała na siłach i upadła. Akademia jezuicka w Wilnie była szkołą wyłącznie duchowną, i posługiwała widokom możnego zgromadzenia, które już od wstępu XVII wieku wiodło rej w wychowaniu publicznem. Obiedwie te akademie, w zobopólnych zatargach i walce z różnowiercami, zużyły swoje siły, i osuszyły źródło żywotne, zkąd na kraj cały zbawienna wylewać się miała oświata. Odstręczona od nich młodzież, po wyższe nauki przywykła wybiegać za granicę— w kraju na dworach możnych panów szukała poloru obyczajów, i sposobiła się praktycznie do życia czynne-

go, obywatelskiego. Akademia Zamojska, założona roku 1594 w widokach odpowiednich potrzebie kraju, jakkolwiek usiłowała zasilić naród zdrową i ożywiającą oświatą, i tym celem stanęła jako świecka o podal sporów religijnych; nie ogarnęła przecież całego obszaru umiejętności, pod mistrzami wezwanemi z akademii krakowskiej ugrzęzła w filologii i krasomowstwie, przy słabych wreszcie pomocach obok zakładów jezuickich ostać się długo nie mogła.

Mniej pomyślnie zatém popierana wychowaniem szkolném i pracami uczonych hierarchij, oświata krajowa rozwijała się w życiu praktyczném, dążnością samodzielną, z ducha i potrzeb społecznych. Literatura miała w ogóle za przedmiot narodowość — była wyrażeniem panującej myśli, zwierciadłem odbijającém stan wewnętrzny, charakter i usposobienia narodu. Składały ją przedewszystkiem zbiory dziejów krajowych, pisma polityczne, religijne i obyczajowe — wymowne i uczone, a wszędy praktyczną odznaczające się loiką — jużto w języku łacińskim, już w polskim wydawane. Z kościoła i władzy prawodawczej, jak z korzenia i pnia rodzimego, piśmiennictwo narodowe krzewiło się i bujało w rozleglejsze gałęzie i konary. Filozofia nie objawiała się wprawdzie w systematach, ale schodząc na pole zwyczajnego rozumowania, stwarzała we względzie obyczajowym użyteczne przepisy i wzory. Prawnicy, podobnie jak moraliści, nie pracując nad teoryami, dokonali porządnych zbiorów prawodawstwa i wykładów ustaw obowiązujących. Nie zaniedbano i innych umiejętności — i każda

niemal gałąź naukowa miała znakomitych w tym wieku wyobrazicieli. Język łaciński, średniowieczny i barbarzyński, odzyskał starożytną czystość i poprawność — polski, niepiśmienny i gruby, dojrzał i osięgnął wysoki stopień uprawy. Uczeni wreszcie z powołania i naśladowcy starożytnych, zwłaszcza poeci i krasomowcy, mając przed sobą wzory greckie i rzymskie, z chwałą dorównali największym mistrzom.

Objawienie się ducha samodzielnego w płodach umysłowych, i stanowisko polityczne narodu, który w tym okresie najświetniej potęgę swoję rozwijał, sprawiły, że czasy panowania Zygmuntów Jagiellonów, Stefana Batorego, i w znacznej części Zygmunta Wazy, uzyskały nazwę wieku złotego. Nie mały wpływ na stan ówczesny piśmiennictwa wywarła reforma religijna, uzbrojeniem przeciwnych sobie wyznań do walki, która przez wiek cały z największą toczona zaciętością, zrodziła szkodliwą dla nauk polemikę, i zużyła wiele znakomitych zdolności, chociaż z drugiej strony zbudziła powszechniejszy ruch umysłowy, i poparła stanowczo uprawę narodowego języka. Duchowni katoliccy, czynni w obronie wiary, nie ustępowali różnowiercom pod względem nauki, a w wymowie znacznie ich przewyższali. Walczyli bronią godną wieku Zygmuntów, nauką i dowcipem, i wątpliwe z razu zwycięztwo przechylili na swoję stronę.

II. Oświata narodowa wszędy zarówno z uprawą języka postępuje: mowa bowiem, którą nazwać można żywotnym organizmem myśli, objawia w sobie stan wewnętrzny i całą treść duchowej istoty narodu. Jakiekol-

wiek ogół społeczny żywi w swém łonie usposobienia, zasobność jego pojęć i wiedzy nie może wystąpić na jaśnią, ani należnego osięgnąć rozwinięcia, póki nie wyrobi sobie odpowiedniego organu, który jest jawieniem się zewnętrznêm życia i umysłowości. Długo język krajowy w Polsce zaniedbany, surowy i nieogładzony, wyręczał się w piśmiennictwie samą łaciną, obraną w wieku średnim za narzędzie i tłumacza obcej, wspólnej innym narodom, zachodnio-europejskiej cywilizacyi. Wiek dopiero XVI, z dojrzewającą stopniowo ideą narodową, i rozwijającém się z niej życiem umysłowém, zbliżył go stanowczo do dojrzałości. Już za synów Kazimierza Jagiellończyka stał się był językiem dworu, i w piśmienne wchodzić począł użycie. Od schyłku panowania Zygmunta starego, urastając stopniami w wziętość, wzmagał się i urabiał do spraw ważniejszych życia społecznego. Zygmunt August upowszechnił go w Polsce i Litwie — ośmielił do ukazania się w pismach urzędowych, a najdzielniej podźwignął wprowadzeniem go do obrad publicznych. Odtąd konstytucye krajowe, statuta, przywileje, na sejmach koronnych uchwalane, zaczęto spisywać po polsku. Wkraczająca wreszcie do Polski na początku wieku XVI reforma religijna, a z niej wytoczone żwawe spory, które w Polsce pod zasłoną tolerancyi zamieniły się w walkę piśmienną, wywarły wpływ stanowczy na ukształcenie ojczystej mowy. Nie dosyć było bowiem pisać dla uczonych, gdy zwycięztwo zależało od liczby stronników, trzeba było wyrażać się językiem dla ludu zrozumiałym. Odstępcy wiary, rozdzielając wyznanie Lu-

tra na liczne zwolennictwa, naciągali do swoich mniemań w rozmaity sposób Pismo św. i nadobnemi słowy umysły ludzkie nęcić usiłowali. Skarga pisząc do Tylickiego biskupa powiada: „Kacerze najwięcej zwodzą lud polszczyzną, zastawiać się tym językiem potrzeba.“ Odmiana myśli pociągała za sobą odmianę wyrażenia. W ścieraniu się wzajemném rozumowań, określaniu najzaściglejszych częstokroć pojęć, rozwięzywaniu trudności, zbijaniu wykrętnych sofizmatów, pomnażał język swoje bogactwo, naginał się stopniami do rozmaitych odcieni myśli, kształcił, urabiał, i stawał coraz dogodniejszém narzędziem piśmiennictwa. Im więcej zapędna w swej gorliwości polemika dotykała strony namiętnej, tém żywsze obudzała działanie władz umysłowych, zkąd rodziła się śmiałość myśli, żywość obrazów, siła i zwrotność wysłowienia. Z kancyonałami nowowierców wprowadzono język polski i do katolickiego kościoła; usiłowano nadto w wiernym przekładzie ukazać biblią i uczynić ją dla ludu dostępną.

Od środka wieku XVI wyrzucili Polacy prawie powszechnie z prawodawstwa język łaciński i poczęli więcej smakować w ojczystej mowie. W szkołach utrzymywał jeszcze pierwszy przewagę— zachowano go poniekąd i w ścisłych umiejętnościach, do czego powodem było jużto nawyknienie dawne, już łatwość większa tłumaczenia się językiem naukowym, który miał już sposobne ku temu wyrażenia, kiedy w polskim tworzyć je dopiero wypadało: atoli w przedmiotach dotyczących rzeczy publicznej, w pismach na szlachtę i naród obli-

czonych, używano więcej polszczyzny. Na elekcyach i w przyjmowaniu poselstw zagranicznych, przez wzgląd na osoby cudzoziemskiego języka i zwyczaju, mówiono po łacinie, albo na przemian po polsku i po łacinie według potrzeby. Podnosiły się zewsząd pióra w obronie ojczystej mowy. Wkrótce proza polska, zawarta wprzódy w samej literaturze kościelnej, uprawiła się w przekładach Pisma ś., w dziejopisarstwie, dziełach politycznych, prawnych i obyczajowych; usposobiona wreszcie do stylu uczonego, i użyta za narzędzie głębszych prac i tajemnic umysłowości, przyjęła cechę wysokiego udoskonalenia.

Język polski odpowiadał właściwie charakterowi narodu, mając w składzie swych przyrodzonych własności to praktyczne usposobienie, tę powagę i godność, która znamionuje sam naród; a w budowie swej ową loiczną prostotę, dosadność i zwięzłość, najwłaściwiej odpowiadającą potrzebie i zawodowi publicznego życia. „*Sic enim princeps ille philosophiae disserebat: qualis cujusque animi affectus esset, talem esse hominem; qualis autem ipse homo esset, talem ejus orationem; orationi autem facta similia, factis vitam.* Ztąd przysłowie u Rzymian: że jaki żywot i obyczaje człowieka, taka i jego mowa: *Ut vivat, quemque dicere.*

W krajach Rzeczypospolitej, obejmującej ludy mieszanej narodowości, języki miejscowe żyły w wzajemnej zgodzie i pod opieką prawa: przodek atoli i pierwszeństwo między niemi trzymał język polski, powszechniejszy w narodzie i piśmiennictwie. Ruskie narzecza, utrzy-

mane gdzieniegdzie przy władzach rządowych i sądownictwie, czerpały ustawnie zasiłek z polskiego, i szlachta stopniami je zarzucała. W Prusiech sejmy prowincyonalne zagajano po polsku, i każdemu z radców wolno było zabierać głos w języku polskim. Po miastach wreszcie całej Polski, obok magdeburgij, z właściwą tym urządzeniom niemczyzną, w kościele i na wietnicy, narodowość polska poczęła przemagać już nad niemiecką.

Aż do połowy XVI wieku dostrzegamy w mowie polskiej niepewność i nachylanie się do czeszczyzny: język bowiem czeski, z dawna używający w Polsce wziętości, i przez to z językiem krajowym zbratany, przeważny na niego wpływ wywierał. Niemniej w prozie ówczesnej przerabiano go na wzór łaciny; to piętno noszą szczególniej tłumaczenia rzymskich pisarzy. W tym atoli czasie umiejętni badacze mowy ojczystej usiłowali już nadać jej pewne prawidła, zasłaniając ją tym sposobem od dowolności, i stalszą uzbrajając formą.

Lubo więc w szkołach języka polskiego nie uczono, zdążył on w wieku XVI do stopnia wysokiej uprawy, i upowszechnił się po obszernych krajach Polski i Litwy. Od Karpat do Baltyku i Czarnego morza mówiono i pisano wszędy po polsku. Słowo ojczyste brzmiało w kościołach katolickich i zborach różnowierców, w izbie sejmowej i przybytkach sądowych, na dworach panów i szlachty, panując zarówno w potocznem użyciu jak w piśmiennictwie.

Mimo tej atoli pomyślności, miał jeszcze groźnego współzawodnika w łacińskim, od uczonych i księży sta-

rannie pielęgnowanym języku. Od wprowadzenia religii chrześciańskiej, język ten w Polsce, podobnie jak w całej Europie, był językiem rządowym, powszechnym i piśmiennym. Założenie akademii krakowskiej podniosło znacznie jego wziętość, gdy nauki *humaniora* zwano, dźwigając się stopniami i wypierając dawną scholastykę, wskrzesiły powagę wzorów starożytnych. W wieku XVI literatura łacińska znalazła gorliwych miłośników i mecenasów; a jak niegdyś prawnictwo i matematyka, tak wtedy nauki klassyczne rozgościły się w Polsce i zakwitły. Przeco *ani w pośrodku Lacyum* (jak mówi Kromer) *nie znalazłoby się tylu, co u nas, w dobrej łacinie ćwiczonych.* Jakoż w kolei czasów długo naukom przyjaznych, miała Polska swoich Cyceronów, Liwiuszów, Cezarów, Florów, Katonów, Warronów, swoich Horacych, Nazonów i Maronów: pod temi bowiem imionami wielu uczonych polskich w całym świecie wielbiono i znano. Przyczyną tak namiętnego u nas przywiązania się do łaciny był naprzód zwyczaj powszechny w Europie, stosunki z Rzymem i obcemi dworami, przez co gościnni Polacy w obec legatów i posłów zagranicznych w łacińskim obradowali języku — wreszcie żądza sławy europejskiej kazała pisać tym powszechnym wówczas językiem, przez co poeci wieńce od cesarzów i papieżów, a statyści związki dyplomatyczne zyskiwali.

Ale żaden naród w obcym piszący języku nie postąpił w naukach — i można powiedzieć, że Polacy, póki w piśmiennictwie ojczystej nie zaczęli używać mowy, mieli wielu uczonych, ale nauk własnych nie mieli. Na-

daremnie Europa posiadała Erazma, Sannazara, Frakastora, Widę, Melanchtona, Mureta, Lambina, Janickiego, Krzyckiego, Orzechowskiego, i wielu innych z wybornej łaciny znanych: wiadomo, że Włochy od Dantego i Petrarki, Francya od Malherba, Anglia od Shakspeara i Drydena, Polska zaś od Reja i Kochanowskiego wiodą początek nauk ojczystych.

Od połowy XVI wieku, z powodu sporów religijnych, które niemal powszechnie pióra uczonych zajęły, i dały popęd silniejszy użyciu krajowego języka, epoka łaciny przekwitać poczęła; a lubo nie upadło jeszcze zakorzenicne z dawna uprzedzenie o wyższości języka łacińskiego, polszczyzna wszelako odejmowała mu pierwszeństwo, i coraz więcej wchodziła w piśmiennictwo. W czasie ścierania się i równoważenia tych dwóch języków, nastał zdrożny zwyczaj mieszania z polskiemi wyrazów łacińskich, czyli tak zwanych makaronizmów, które skaziły zarówno oba języki, upośledziły mowę krajową i piśmiennictwo ówczesne (w w. XVII) naznaczyły ohydną cechą barbarzyństwa. —

W ogóle, język XVI wieku wychodził od ludu, ale pisarze ówczesni nadawali mu kierunek niejako przymusowy — panowali nad nim, urabiali go, kształcili i sposobili po swojemu do piśmiennictwa. Z mowy ludu powszechnej, zwyczajowej i potocznej, utworzyli język książkowy, prawidłowy i piśmienny. Od Reja do Górnickiego widzimy już jakby przedział wiekowy, tak uderzającą jest różnica w tym uczonym postępie. Zyskał język w tym wieku stalsze zasady i formy, zewnętrzną

ogładę, poprawność gramatyczną; zyskało wysłowienie piśmienne tok rządniejszy, bogatsze i foremniejsze kształty, większą wyrażeń pewność i właściwość, wybór, przyzwoitość i powagę. Ale z drugiej strony polszczyzna, zbita z przyrodzonej kolei, i naginana niewolniczo do obcej modły, zabyła wielu z swych rodowych własności i nasiąkła łaciną. Im uczeńsi pisarze władali ojczystą mową, tém więcej naginali ją do form łacińskich. Już Budny Szymon ostrzegał, że język polski prawidłom łacińskiego ulegać nie powinien. Uważano zwłaszcza w końcu wieku XVI szkodliwy wpływ łaciny na mowę krajową. Knapski na czele swego słownika powiada, że miał na celu ochronienie mowy ojczystej od przewagi łaciny, i przywrócenie jej do dawnej czystości i ozdoby. Wyosobnienie się wreszcie języka piśmiennego i odstrychnienie od mowy ludu, przecięło związek żywotny, na którym spoczywała jego źródłowość, siła samodzielna i właściwość. Wtedyto powstała owa hierarchia językowa, stanowiąca różnicę między wyrazami gminnemi a przyzwoitemi, wysłowieniem pospolitém a szlachetném, która mowie odjęła wiele swobody i śmiałości, wiele silnych i dobitnych wyrazów, przysłów i sposobów mówienia, wskazanych na odrzucenie i pogardę.

III. WYMOWA.

Wiek XVI. wydał literaturę odpowiednią ówczesnym usposobieniom i potrzebie narodu. Formą jej była proza, najprostsza i najwłaściwsza postać objawiającej się myśli — słowo społeczne, mówiące do drugich i dla

drugich zrozumiałe. Czynni w zawodzie życia praktycznego, nie odrywali się Polacy w wyłączną krainę myślenia, i żyli w świecie rzeczywistości, a nie we śnie wyobraźni. Mówili, bo działali. Ztąd właściwy kierunek piśmiennictwa, zwracającego się wyłącznie na drogę praktyczną — ztąd wczesne rozwinięcie się prozy i zapał ku wymowie, z zobojętnieniem dla kunsztu i poezyi. Wymowa była najpierwszą nauką, której skłonności Polaków, rząd i obyczaje najwłaściwiej odpowiadały: najwięcej też w Polsce wyczerpnęła zdolności, i nader świetny spełniła zawód. „Rzeczpospolita (mówi Orzechowski) dwa tylko swe czasy ma: pokój a walkę. W pokoju potrzebuje oratora, którýby mądrze o przyszłych rzeczach radził, i przedeszłe rzeczy sądził, i ważniejsze w cale rzeczypospolitej zachował; co bez wymowy być, abo dobrze być nie może.„ — „Na nic broń w polu, jeżeli brak rady w domu. Consilium domowe wszytko się językiem sprawuje, który język mądrzemowny jest dar od Boga nad wszytkie dary.“ *(Dyal. około Exek. kor.pol.)* Podobnie wyraża się Piotrowski *(Orat. de necessitate eloquentiae in libera rep.)*: „Ten jeden wśród klęsk i upadku Rzeczypospolitej był zawsze środek pomocny: światła i przezorna rada. Ta umysły przodków naszych, niekiedy pomyślnością bojów olśnione, do religii, cnoty i pobożności zwracała, gdy mężowie rady publicznej umieli ich wymową swoją przekonywać, nauczać, zniewalać i zwyciężać. Przeciwnie, żadna w Rzeczypospolitej kwitnąć nie może chwalebna cnota, miłość kraju, swobód, sprawiedliwości i chwały, gdzie obywatele są jakby nie-

mi i milczący; gdzie nauki wolne, a zwłaszcza wymowa, w wszelakim stanie Rzeczypospolitej tak przygodna, w pogardzie i zaniedbaniu zostaje." — Orzechowski (w *Dyalogu około exek. kor. pol.)* przyznaje narodowi naszemu chwałę, że go przyroda szczególniejszą do wymowy, jako zowią *mądrej*, uposażyła zdolnością, i daje mu w tej mierze pierwszeństwo przed innemi narodami. Szlachta polska, jedyna do szabli i rozprawiania, uczyniła ją nieodstępną wszystkich spraw tak domowego jak i publicznego życia zaprawą i towarzyszką. Ona na zjazdach i sejmikach czynniejszym radcom wpływ i korzyści ednała — ona otwierała wstęp do izby poselskiej, osa-j dzała na senatorskich krzesłach, a w duchowieństwie do najwyższych godności torowała drogę — wreszcie w prywatném życiu zapewniała wziętość i poważanie. Przezeń załatwiały się wszystkie sprawy publiczne — przezeń spajało i utwierdzało obywatelskie między szlachtą braterstwo. Nigdzie wymowa obszerniejszego nie miała pola, nigdzie zwyczajniejszą nie była, jak w Polsce. „Zdaje się (mówi jeden z uczonych) że Polacy połowę jednę życia na pisaniu, drugą na słuchaniu różnego rodzaju mów przepędzali."

W szkołach ćwiczenia krasomowskie i uczone dysputy sposobiły wcześnie młodzież krajową do szermowania wymową na polu wysług publicznych. W akademiach, przy tak zwnych anniwersarzach, przy udzielani stopni i innych uroczystościach, dojrzewały zdolnośni oratorskim pracom i naukom z zapałem poświęcane. Gdy zalecony obcemu dworowi młodzieniec pierw-

szy raz rzucał próg domowy, kiedy z rąk ojca przyjmował zbroję, i szedł na karkach Bisurmanów doświadczyć swego oręża, kiedy wstępując w obrane przez siebie powołanie, rozłączał się z swym domem i rodziną, nigdy czułość ojcowska i obywatelska gorliwość stosownych nie oszczędziła wyrazów. Weselnym godom i uroczystościom, dziewosłębom i zrękowinom, towarzyszyły zwykle przemowy. W nich młodzieniec, z błogosławieństwem rodziców, na roztoczonym ślubnym kobiercu, miał sobie wyliczone czyny przodków, i brał na siebie święty obowiązek utrzymania sławy swojego domu. Na obchodach pogrzebowych występował podobnie jeden z rodziny, i w czułej mowie składał cześć pamięci zmarłego, wskazując obecnej młodzi wzór cnót naśladowania godnych. Żadna ważniejsza okoliczność, żaden akt zbierający w jednym celu drużynę radców lub biesiadników nie obył się bez mowcy. Tak w szkołach i domowych obrzędach doskonalił się młody krasomowca, nim wiek dojrzalszy dozwolił mu zająć miejsce w kole poselskiém, i w radnych lub sądowych zebraniach z męzką popisać się wymową. Szeroki to i świetny dla sztuki mowczej był zawód, owe rozliczne sejmy i zjazdy, gdzie najważniejsze, całość i losy Rzeczypospolitej stanowiące toczyły się sprawy. Tu rozróżnione między sobą i często poburzone umysły wymowa jedynie mogła unosić i powściągać — trzeba było godzić sprzeczne widoki, wstrzymywać zapał, odpierać burze, ważąc na szali dobra publicznego występujące w rozmaitych celach zdania, chęci i ofiary. Pasek w Pamiętnikach swoich pod r. 1666.

mówi: „Kładę na tém miejscu młodym ludziom, którzy to po mnie czytać będą, taką admonicyą: żeby każdy ze szkół wyszedłszy starał się o to pilno, aby się rzeczom przysłuchał i przypatrzał na sejmach; gdzie jeżeli nie może być o swoim koszcie, przystać do posła albo do panięcia którego, byleby przecie być na jednym i na drugim sejmie. Powiadam to każdemu, że wszystkie na świecie publiki, cień to jest przeciwko sejmom. Nauczysz się polityki, nauczysz się prawa, nauczysz się tego, o czém w szkołach jako żyw nie słychałeś.“ Owi senatorowie, kanclerze i biskupi, na których świetle, dostatkach i wziętości los kraju polegał, wspaniałą wystawiali sporność obok prostej szlachty, z obozu albo od pługa na obrady przybyłej. Tam powaga i przebiegła ostrożność, tu szczerość i zapał, częstokroć nieuważny, występując zarówno do dzieła, zdobywały się na odpowiednie swoim celom i usposobieniom środki. Ztąd nie rzadkie przykłady tej wielkiej i sercami władnącej wymowy, która z wielkich spraw wynikać zwykła. Pierwszym w tej mierze placem popisu były zjazdy powiatowe czyli ziemskie (sejmiki). Kto tu wymową ujął współbraci, na tego wkładano pieczą o dobro swej ziemi, którą sprawować miał jako poseł na sejmie. W kole poselskiém miał potém sposobność rozwinąć w całej świetności charakter i godność obywatela, jako wyobraziciela i posłannika narodu, stróża praw i obrońcy swobód krajowych — mógł w obliczu ziomków i najpoważniejszego zebrania okazać swoje światło, cnoty obywatelskie, i odznaczające go dary wymowy.

Wodzowie polscy, acz bitny prowadzili lud do boju, zawołaną równie mieli pomoc w wymowie, działając zazwyczaj z pospolitem ruszeniem, z możnymi pany, dumną szlachtą, która o swoim koszcie, z drużyną przez siebie zebraną ściągała na wojnę. Chodkiewicz, Żółkiewski, Zamojski, nie tylko buławą hetmańską, lecz i wymową osobistą przywodzili tłumom orężnym.

Kaznodzieje w czasie obrad nie odstępowali monarchów i posłów; na wyprawach wojennych ciągnęli za obozami rycerstwa, krzepiąc wymową kapłańską zbawienne w sercach cnoty, odwagę w obronie swobód, karność, zgodę, poczciwość, miłość ojczyzny i publicznego dobra. Po każdej wyprawie szlachta zdążała do stolicy, składać przed ołtarzem Pana zastępów zwycięskie swoje sztandary. Ci sami mowcy religijni, którzy świadkami byli przewag na polu bitwy, ogłaszali chwałę poległych, dziękowali wodzom, nie przepuszczali nawet uchybień, karcąc popełnione w obozach i na wyprawach nadużycia.

Cóż mówić o zaszczytném powołaniu mężów, celujących w obywatelstwie wymową i roztropnością, którzy starodawnym patryarchalnym zwyczajem między sąsiadami godzili spory, uprzedzali prawnictwo, i zabiegali niezgodom? —

Na tak rozległém polu występowała wymowa w życiu publiczném i domowém, spełniając równie ważny i użyteczny zawód w kościele i sądownictwie. Pod tylu zatem osobnemi względami uważaną być winna, nie bez szczególnego baczenia na te główne, wewnętrzne i ze-

wnętrzne wpływy, które ją trwałym podsycały żywiołem, krzepiły w wzroście, i ku pełnemu wiodły rozwinięciu.

I. Wymowa odjęta od spraw życia publicznego, wyłączona ze sfery praktycznej, jest tylko płochą słów igraszką. Nie rozwinęła się też u nas w całej pełni, dopóki zbywało jej tego koniecznego żywiołu — pókąd zamknięta albo uszczuplona dla niej była scena działań publicznych, a z łona obrad, biernym tylko kierowanych wpływem, usunione przedmioty najważniejsze, wywołujące potrzebę wymownego umysłów przekonania i działania na serca. W pierwszych wiekach Polacy, żyjący pod patryarchalną powagą Piastów i apostolskiej stolicy nie mieli tak obszernego jak w wieku XVI. pola do religijnych i politycznych rozpraw. W czasach dopiero Zygmuntów, reformacya stworzyła mowców kościelnych, a rządy reprezentacyjne mowców politycznych. Już wcześnie, bo w końcu XIV. i na początku XV. wieku zebrało się było na większy ruch umysłowy — stosunki wewnętrzne i obce, kształcąc w uściech Polaków łacinę, wykształciły wraz i łacińską wymowę. Nie w murach jednakże akademickich, nie na przepisach martwych Arystotelesa wyrobili potęgę słowa narodowi nasi mowcy. W ich głosach znajdujemy więcej przyrodzonej siły i uczucia niżeli sztuki, więcej rzeczy niż ozdób krasomowskich: bo co płynie z prawdziwego przekonania, co woła z koniecznych potrzeb, co samo przez się występuje z głębokich nurtów uczucia i namiętności, to snadno wlewa swoję moc i potęgę w słowa, tworząc wymowę pełną zapału, siły i zwycięzkiego uroku.

W wymowie politycznej trzy są do uważania rzeczy: charakter i usposobienie narodu, stan jego społeczny i polityczny, język i jego własności.

Kiedy charakter narodu jest spokojny i zimny, wymowa idzie za tém przyrodzoném umysłu usposobieniem. Napróżno mowca szukałby pomocnych swojej sztuce środków w użyciu zwyczajnych sprężyn wzruszenia, swojego pathos. Surowy i uważny sąd rozumu zastępuje tam porywczą siłę uczuć; wyobraźnia powstrzymywana rozwagą, nie dozwalającą śmiałego bujania namiętnościom, powolnym postępuje ruchem. Ztąd uroczystość i powaga w sprawach publicznego powołania — ztąd wymowa, obok swojej wzniosłości spokojna i umiarkowana, snadno przyjmuje jarzmo przymusu, jak u Anglików, którzy mogą być przykładem podobnego usposobienia. Tej klimatycznej cechy umysłowości nie można bynajmniej stosować do narodu polskiego. Wrodzona Polakom szczerość i jawność charakteru, obok starodawnych nawyknień demokratycznych, i owej dumy rycerskiej, która była owocem swobody i niepodległości — jak z jednej strony rodziła w nich skłonność do wylewania się zewnątrz, bujnego, często gadatliwego rozprawiania, (*Polonorum nobilitas lingua praeceps, Crom.*) tak z drugiej udzielała ich mowie przymioty niepośledniej siły, dzielności i powagi. Z tém rodowém usposobieniem łączyły się niemniej inne przyswojone cechy, popędy i nałogi, które na ich wymowę równie przeważny wpływ wywierały. Męzki charakter Rzymian, wielkością cnót bohaterskich, przywiązaniem do kraju

i swobód napiętnowane ich dzieje, przemawiały do wrodzonych skłonności Polaków, i budziły w umysłach żądzę naśladowania. Ztąd to zwrócenie się namiętne ku wzorom społecznego i politycznego życia dawnych Rzymian — ztąd podobieństwo wyobrażeń, zwyczajów, praw i instytucyi, przejętych w znacznej części naśladowczo, a odbitych tak silnie w ówczesnej wymowie i piśmiennictwie. Usiłowano bowiem nietylko dziejową wielkość tego narodu, powierzchowne formy rządu, ale nadto prawa, obyczaje i smak właściwy Rzymianom w sprawach i pismach krajowych powtorzyć. Zbywało wszakże Polakom na podobnej stałości i stoiczności charakteru, jaka wznosiła potęgę Rzymian. Nie będąc tak jak oni narodem wojennym i zaborczym, mniej w polityce biegli i na przyszłość nieoględni, nieprzywykli do ścisłego porządku, karności i posłuszeństwa prawom, wewnętrzną siłą i dzielnością wzmódz się nie mogli. Owa idealna, którą tworzyli sobie, rzeczpospolita, owe nad czas i oświatę narodu wybujałe swobody, fanatyczne przylgnienie do wzorów wyczerpanych z ksiąg i tradycyj rzymskich, nie mogły w dziejowém i praktyczném życiu korzystnego znaleść przystosowania. — Obok rzadkiej nakoniec prostoty i otwartości charakteru, już wcześnie dworskość, przyjęta w życiu domowém szlachty, weszła zarówno do życia publicznego, i przybrała pewne obrzędowe formy, któremi się początkowo szczerość i wylana serc obywatelskich gorliwość, a potém próżność powierzchownie zdobiła. Te wymyślone formy grzeczności, towarzyszące zebraniom publicznym, nie wpływały

bynajmniej na ukształcenie wymowy; psuły owszem smak i kaziły prostotę wysłowienia sztuczną i często niedorzeczną przykrasą. —

Gdzie język jest z przyrodzenia twardy i nieużyty, ucho przywykłe do brzmień rażących i niesfornych, tam słuchacz mniej dbały o prawa harmonii przywięzuje więcej uwagę do rzeczy, niżeli do stylu i wysłowienia. Proste i zwyczajne mowy kształty, wyrażenia gminne, bez powierzchownej ogłady i połysku, mogą nieznaną uchu słodycz i śpiewność zastąpić skutecznie siłą i dosadnością. Inny obowiązek włada mowcą, podnoszącym głos wśród słuchacza, który w swoim języku posiada narzędzie sposobniejsze do pochlebienia uchu, i zmysł czuły na wdzięk harmonii. Język polski, połączający w sobie wszystkie zalety języków słowiańskich, swoją siłą męzką, jasnością i powagą, odpowiadał charakterowi i umysłowości narodu — albo raczej naród wyrobił w nim organ najstosowniejszy do tłumaczenia swoich uczuć i myśli. W uściech biegłego mowcy i rozprawiacza stać się mógł snadno narzędziem najwytworniejszej sztuki, gdyby wymowa, rozwijająca się u nas prostym i przyrodzonym kształtem, zapragnęła była (na wzór greckiej) wznieść się do godności i przeznaczenia kunsztu. Właściwych krasomowców mieliśmy tylko w języku łacińskim, który z ojczystym długo panowanie podzielał. Ci zwłaszcza z Polaków, którzy kształcili się za granicą a osobliwie we Włoszech, słynném w ów czas siedlisku literatury klassycznej, przejmowali z tej szkoły przywią-

zanie namiętne do łaciny, i skłonność do naśladowania starodawnej wymowy Rzymian. —

Lecz najgłówniejszym wymowy politycznej warunkiem jest swoboda myślenia i mówienia. *Felicissimum eloquentiae exercitium cum libertate.* Sprzyjają jej przedewszystkiem rządy gminowładne, reprezentacyjne, gdzie śmiałe i bezwzględne wyjawianie myśli nie znajduje żadnej przeszkody i niebezpieczeństwa, a ważność spraw i przedmiotów życia publicznego podnosi wymowę do odpowiedniego im znaczenia, użyczając słowom stosownej siły, powagi i wielkości. *Libertas nutrix sermonis.* (*Longin.*). „*Kędy wolności niemasz, tam wymowa nie popłaca.*“ (*Birk.*). Gdy jeden z panujących użalał się, że mimo liczne szkoły retorów wymowa w kraju nie zakwitała, rzekł mu przytomny w radzie dworzanin: Monarcho, każ zamknąć wszystkie szkoły, a pozwól mówić w senacie. U starożytnych dojrzała nie pod wpływem nauk krasomowskich, ale pod sprzyjającém jej słońcem swobód republikańskich, zwłaszcza Aten i Rzymu. Nie miały jej Teby, Korynt, Argos, a tém mniej Lacedemona. —

Wymowa polityczna (mówi to samo jej nazwisko) właściwą jest tylko narodom wolnym. Jej sceną jest zgromadzenie ludu — potęgą jedyną i największą słowo chwilową okolicznością natchnione — improwizacya obudzona zapałem toczącej się rozprawy. Gdzież, u których narodów te dwa warunki zbiegły się i połączyły z sobą szczęśliwie ku rozwinięciu i udoskonaleniu tej sztuki? Tu przedewszystkiém odpowiada nam starożyt-

tność. Przedstawia nam swoje przykłady, swoję wielkość, przywalając niejako uwagę swoim ogromem.

Nie będziemy przemierzać tu całkowitego a tak rozległego zawodu wymowy u starożytnych. Zwrócimy tylko uwagę na charakter i własności, jakie przybiera wymowa, kiedy jej żywiołem jest wolność, a zapał chwilową obudzony walką, natchnieniem rozwięzującém usta mowcy. Ta uwaga posłuży do porównania wymowy polskiej, zwłaszcza XVI wieku, z wymową Greków i Rzymian — bo gdzież innego szukać dla niej porównania? Mogłaż wymowa nasza z tego okresu podobną być do której z europejskich? Kiedy inne narody nie miały jeszcze żadnych praw przyznanych, w Polsce stan rycerski szerzył wszechstronnie swoje swobody. Stan rzeczy w Polsce niezrozumiałym był wcale dla cudzoziemców— Francuzi i Anglicy za czasów Franciszka I i Henryka VIII, nie pojmowali naszych rozpraw sejmowych — a nawet dzisiejsi historycy, zapatrujący się na wzory dziejów obcych, nie umieją go z należytej strony wyłożyć. Orzechowski w dziele *Quincunx* tak mówi do równoczesnego Litwina: „Ja Polak, jako orzeł bez pętki, na swojej przyrodzonej pod królem bujam swobodzie. Ilko ty widzisz Polaków, tyle widzisz ludzi swobodnych.“

Dziwny to zaprawdę i jedyny w dziejach nowożytnych widok, to społeczeństwo wolnych obywateli — dziwna mieszanina wolności i swawoli, siły i bezrządu. A właśnie były to żywioły podnoszące mowców do śmiałego i pełnego dzielności zawodu. Jakoż wymowa stérowała u nas nawie publicznej. Na obradach Rzeczypospolitej,

wśród obozów rycerstwa, w przybytkach sądowych i kościele, podnosiła głos obywatelskiej rady i przestrogi. Zważając obszerny zawód spraw krajowych, rozliczne rodzaje sejmów i zjazdów, obrzędy i uroczystości publiczne, którym z osobliwszego usposobienia Polaków wymowa zawsze towarzyszyła, można powiedzieć, że od czasów Rzymian nigdzie dla niej większe nie otwierało się pole. Tylko też w Rzymie dawnym można taką jak w Polsce znaleźć wymowę — w radzie ojców narodu, na zgromadzeniach senatu i ludu, w gronie poważném Kwirytów. Tam wielkie sprawy narodu wszystkich zarówno dotykały; każdy z obywateli był mężem stanu, sędzią i prawodawcą. Jak wielkie uczucia napełniały wtedy duszę mowcy! Otoczony tłumem słuchaczów, bacznych na jego słowa, postać i skinienia, ważył w swych ręku szalę dobra powszechnego, unoszącą losy i sławę narodu, jego byt, prawa i swobody. Czerpał swą siłę z otaczającej go potęgi, współczucia i współdziałania obecnych. Widział na ich twarzach malujące się te żądze, te silne poruszenia, które zajmowały serce jego płomieniem. Izaliż mogło na właściwych sprężynach zbywać wtedy wymowie, która jak ogień potrzebuje żywiołu i samą wzrasta załogą? *Crescit cum amplitudine rerum vis ingenii; nec quisquam illustrem orationem facere potest, nisi qui causam parem invenit,* mówi Cicero.

Mowca potrzebuje nie tylko duszy natchnieniem płonącej, ale nadto słuchacza i publiczności. Jeżeli widzisz, jak porywczym unosi się zapałem i żarem oczu błyskawice ciska — jeżeli słowa jego huczą na podobieństwo

orkanu, i zajmują wszystko około siebie płomieniem, nie z niego-to ale z zgromadzenia przytomnych wieją takie podmuchy namiętności. W jego łonie zbiera się to wszystko, co wchodzi do składu społecznych żywiołów, wyrabia się i wre, jak na dnie wulkanu, co miesza, burzy i roztapia lawy swoje, nim je płomiennemi usty w powietrze wyrzuci. Chcesz poznać (mówi Cormenin) znaczenie i zawód takiego mowcy? usiądź przed nim na ławie słuchaczów. Dla nichto, nie dla siebie podnosi on głos na mownicy — po ich myślach swoim umysłem krąży, ich uczuciami oddycha, ich wolą objawia. W słowach jego jest życie, bo ma na celu żyjącą rzeczywistość; jest siła, bo ją czerpie z potęgi która go otacza; jest trafność, bo chwila czasu ją tworzy, i ludzie tej chwili są przed jego obliczem. Nie może być zimnym, gdy zgromadzenie wre i płomienieje zapałem — nie urośnie nawzajem siłą natchnienia, ani roztoczy skrzydeł z wyniosłości swych uczuć, jeżeli słuchacz spokojny i poziomy przed jego okiem maleje. Słowem, wielkie i zajmujące przedmioty, współczucie i współdziałanie obecnych, natężone oczekiwanie mnogiej publiczności — oto są warunki niezbędne dla mowcy, jeżeli w nim rozbłysnąć ma poświęcający ogień zapału, i zadrgnąć nerw namiętności. Jeszcze dramatyczniejsze bywa położenie mowców, gdy w ważnych sprawach krajowych, jako tłumacze rozróżnionych mniemań występują do walki. „Oni są wielkiemi aktorami narodu, bo naród cały słyszy ich, a nawet inne narody przysłuchują się i przypatrują tej scenie.“ —

Taki w Polsce spełniali zawód mowcy publiczni, którym przekazany był najwznioślejszy w społeczeństwie krajowém obowiązek, aby (według wyrazów Skargi) to co się do upadku chyliło, podpierali; co się kaziło, naprawiali; co się raniło, léczyli; co się rozwięzywało, spajali — i jako głowy ludu, i stróżowie śpiących, i wodzowie nieumiejętnych, i świéce ciemnych, i ojcowie dzieci prostych, o ich dobrym i spokojnym obmyślali. „Nie bez ducha prorockiego (mówi Orzechowski) Pan Bóg upomina i przestrzega dziwnym obyczajem króla polskiego i królestwo jego, nie tylko przez kaznodzieję, którzy prorockie miejsce między ludźmi dzierżą, ale i przez pospolitego człowieka.“ Oni (użyję tu jeszcze słów Czackiego) dostrzegając, że w mieszkaniach królów i siedliskach władzy rządowej pająk poczyna wić pajęczynę, jak ów puszczyk na wieżach gmachów opuszczonych, wydawali głos ostrzeżenia.“

Gdzieindziej, wymowa pozbawiona ważnego i szlachetnego przedmiotu, albo zamknięta w ciasnym obrębie szkoły, była czczą tylko wyrazów szermierką, i wyradzała się przez samo usiłowanie i sztukę. Mowcy aż do śmieszności naśladowali starożytnych, popisując się z nauką i mownością mniej właściwą w przedmiotach małej wagi, i w szczupłém kole słuchaczy, co tém bardziej zniżało obraz wielkich scen *forum* i *agory*. Zważając taki los wymowy u Francuzów, trafnie wyraził się Cantu: *że jednej rzeczy zbywało mowcom ówczesnym, to jest ludu, bez którego niema wymowy.*

Włochy w owym wieku, wysilone wśród klęsk po-

wszechnych i politycznie bezwładne, nie umiały już wskrzesić dawnej wymowy rzymskiej. Słynne i tak starannie utrzymywane szkoły, mogły być placem popisu dla uczonych i pedantów, lecz nie otwierały zawodu prawdziwej wymowie, która potrzebuje przestrzeńszej sceny życia publicznego, spraw wielkich, powszechne zajęcie obudzić zdolnych, i ludu, k'óryby je z mowcą podzielał. Senat wenecki rozprawiał i wyrokował w tajemnicy. W Florencyi tak szybko wydawano wyroki proskrypcyi, że mowca częstokroć nie miał czasu kończyć swojej obrony. W pomyślniejszych nawet czasach, wśród których tyle na łonie Włoch kwitnęło rzeczypospolitych, mężowie stanu nie poczuwali w sobie ducha i politycznego zapału. Jawili się niekiedy zręczni publicyści, którzy w pismach swoich podawali rady zgromadzeniom politycznym i panującym, (na takiém polu odznaczył się między innemi Machiawel) ale mowców prawdziwych nie było. Wiek XVI, który tylu wydał poetów i znakomitych w wszelakim zawodzie pisarzy, wymową poszczycić się nie może. — Nie u tych przeto ludów, które najpierwej wypielęgnowały u siebie sztuki piękne, szukać należy wymowy, tej swobodnej i w natchnieniu gorejącego zapału mającej źródło swoje sztuki, którą rodzi wolność.

Dawne we Francyi zgromadzenia powszechne (états généraux), zbierające się chwilowo i w nadzwyczajnych tylko wydarzeniach, nader mało miały udziału w rzeczach politycznych. Działanie tej reprezentacyi, powagą władzy ścieśnione, w szczupłej izbie sejmujących zamknięte i krótko-

trwałe, było raczej formą obrzędową niżli obradą publiczną. Żadna też na jej łonie nie powstała wymowa, mimo uderzające niekiedy przykłady światła, charakteru i cnót obywatelskich. Owe żarliwe filippiki, w których cnotliwy Hopital zwracał głos upomnienia i przestrogi do współczesnych, karcąc nieprawość urzędów i szał namiętny stronnictw, można (słowy jednego z uczonych) nazwać raczej wymową ojca rodziny, niż mowcy publicznego. Śladów wymowy politycznej z tego okresu należałoby chyba szukać w poetycznych fikcyach Gargantui (Rabelego) albo w satyrze menippejskiej. W wieku XVII namiętne i zapału pełne stronnictwo pod nazwą *La Fronde* zdawało się w parlamencie otwierać przestronniejszy zawód wymowie: chwila ta wszakże prędko minęła, nie uświęcona żadnym głosem prawdziwego mowcy. Trudno wreszcie, aby wymowa zakwitnąć mogła w epoce, gdzie takie dawano jej definicye jak l'abbé Galiani, który powiada, że *wymowa jest sztuką mówienia o wszystkiém w ten sposób, aby się nie dostać do Bastylii.*

W Anglii, mimo rozwinięte tak wcześnie prawa społeczne i swobody, stan rzeczy zmieniał się z każdym niemal rządem i wiekiem. Były zdarzenia, że mowca, za podniesiony zbyt śmiały głos w parlamencie, więziony był i prześladowany. Nadto, starodawne i tradycyjne formy, których parlament angielski z taką troskliwością zawsze przestrzegał, tajemnica osłaniająca jego działania, granice zakreślone mowcom ku uniknieniu wszelkich sporów osobistych, same wreszcie przedmioty obrad rzadko podnoszących się nad poziom materyalnych korzyści,

nazbyt ścieśniały zawód wymowy, a przynajmniej zobojętniały jej sztukę w obec zimnych i żadnym szlachetniejszym bodźcem nie ożywionych słuchaczy. Chociaż więc naród miał czynnych w radzie mężów, chociaż ważne przez nich uskuteczniał sprawy, wznosił bogactwo kraju i potęgę; przecież ten duch użyteczności, to bałwochwalstwo bijące pokłon samej potrzebie i pożytkowi, przy oziębłości dla wszelkiej sztuki, nie umiejącej być niczem więcej jak genialnością i misterstwem, stały na przeszkodzie rozwinięciu się zdolności mowczych. Hume powiadał, że izba obrad publicznych u Anglików podobniejsza jest do bursy kupieckiej, niż do starodawnego senatu.

Ustalenie przeto i chwała politycznej trybuny, tak w Anglii jako i Francyi, zostawione były poźniejszym dopiero czasom, kiedy zasady społeczne u tych narodów przyszły do swojej dojrzałości, a najpospolitsze przedmioty, z sfery potrzeb codziennych i materyalnego bytu, przez nowoczesne teorye i systemata podniesione zostały do rzędu najwznioślejszych zadań społecznych.

Inny pod tym względem widok przedstawia dawna Rzeczpospolita polska. Tak wzniosłe było w niej powołanie ohywatela, tak czynne w swym ruchu życie polityczne, wolność tak swobodnego dozwalała bujania namiętnościom że wymowa nigdzie świetniejszego spełnić, nie mogła zawodu. Tu instytucya publiczna czyniła ją konieczną potrzebą i powszechną niejako powinnością, gdy wszyscy zarówno obywatele powołani byli do udziału w sprawach krajowych. Im gorliwiej obstawał naród

przy swoich swobodach, im więcej kraj potrzebował rady i obrony, im silniejsze zamachy stronnictw, groźniejsze burze zawieszone były nad głową Rzeczypospolitej, tém ważniejszém stawało się powołanie mowców, którzy musieli ustawicznie mieć w pogotowiu broń i ostrze swego talentu. Gwar życia publicznego, który brzmiał nietylko na obradach, ale i w domach zajętej sprawami krajowemi szlachty, świadczy o nader powszechném użyciu wymowy. Z łona przeciwności i walk namiętnych powstawał jak zwykle geniusz.

Te same powody, które nie dozwalały innym sztukom i umiejętnościom przyjąć się i rozwinąć w Polsce, sprzyjały sztuce mówienia. Wymowa była główną każdego obywatela potrzebą i koniecznością. Ona rej wiodła na zgromadzeniach i nadawała kierunek działaniom publicznym. Król sam przymuszony był wymową ujmować senatorów i posów — szlachta za jej pomocą przychodziła do urzędów i dostojeństw. W tym też oddziale literatury najwyraźniej odbiły się obyczaje i charakter narodu; w nim najwięcej rozwinęło się talentów, tak iż pod względem wymowy żaden ówczesny naród z polskim porównać się nie może. Słusznie Orzechowski w uczuciu narodowej dumy przodek tej sztuce dając w Polsce, cieszył się, że *onę hardą grecką i łacińską wymowę* w polskich senatorzech świat uczony podziwiał. Wejrzyjmy, mówi, w dzisiejsze zebrania nasze, izali wymowa nie brzmi jako dzwonek w radzie królewskiej? „Możeli być co dziwniejszego pod słońcem nad pisma tych, których poważne słowa, mądre sentencye przenikają nie tylko

serca ludzkie, ale i te obłoki niebieskie? Możeż być godność w Rzeczypospolitej nad tę godność? Izali takowy mowca u króla dobrego przodkować słusznie nie ma? A będzież kto tak śmiały, któryby z mądrym mowcą chciał się ubiegać u króla mądrego do biskupstwa, do województwa, i do kasztelaństwa, do starostwa, do innych zacności korony? *Oratori soli in republica palma danda est*, ma-li być dobrze. Odepchniemy-li takowego człowieka od rady koronnej i od urzędów innych? z niemotami pewnie nikczemnemi zostaniemy. Lecz o takowe Demosteny i Cycerony u nas w Polsce trudno? nigdzie łatwiej."

Zdanie współecznego Villemaina o wymowie w Polsce, nie tak sąd uprzedzony jako raczej wydaje nieświadomość zupełną dziejów politycznych i literatury naszej. Znał on tylko Polskę anarchiczną, wśród której, podobnie jak we Francyi w czasach Mirabeau, rzadko podnosić się mógł głos rozwagi i szlachetnego obywatelstwa. Burze nadzwyczajne, rewolucye państw, chwile wybuchów albo wezbrania namiętności, nie są przygodne dla wymowy, która potrzebuje spokojnej i jasno przyświecającej wolności, aby się mogła rozwinąć w całej pełni. Więcej ona sprawiać zwykła w pokoju niż w upale wojny — w ciszy ułagodzonych żywiołów politycznych, niż w walce burzliwych namiętności. I w tém-to rozumieniu Cicero nazwał wymowę towarzyszką pokoju i swobodą oddychającego społeczeństwa: *pacis comes, otiique socia*. —

Zważając dzieje polityczne naszych przodków, ten czynny zawód spraw republikańskich, który życie obywate-

la popychał w takie trudy, czyniąc je tak pełném ruchu i dramatyczném, snadno pojąć, w jakiej formie, przy tym zgiełku i rozmaitości działań, objawiać się mogła wymowa. Natrafiamy tu pod wielu względami na ideał mowcy, jaki nam przedstawia starożytność.

Mowca u starożytnych, był-to człowiek mieszczący w sobie siłę niezawisłą, twórczą i niepodzielną, którego głos, myśl i czucie najlepiej rozwijały się w chwilowém działaniu. Geniusz jego nie wlewał się w jednę wyłącznie mowę — nie tworzył dzieła, któreby od niego charakterem było różne — wszędzie był sobą całym, i miał ku swej potrzebie na zawołaniu głos, jak oręż przyrodzony, przeciw wszystkim wypadkom życia społecznego, nieprzyjaźniom, zamachom i niebezpieczeństwom. Takimi byli mowcy polityczni w Polsce. W chwili powołującej ich wymowę, więcej znajdowali w sobie talentu, niż go zostawiali w pismach. Ich dzieła nie były tém czém oni sami. Obca im była foremność, ogłada i wykończenie. Byli-to słowem mowcy przygodni, improwizatorowie, z których żaden nie służył wyłącznie sztuce: lecz w zapale podnoszącej się walki, kiedy potrzeba było wydobyć z siebie siłę, i rozwinąć potęgę bohatera wymowy, umiał być porywającym i wielkim.

Aby słuchających przekonać, trzeba myśleć wraz z nimi, w jednej chwili z nimi czuć i krążyć z ich pojęciami. Można w przygotowanych słowach rozwinąć wiele sztuki: ale nie będzie w nich nigdy prawdy, jeżeli wraz z uczuciem nie wypłyną z głębi du-

szy — mowca będzie tylko udawaczem, aktorem. Wypracowanie i przygotowanie mowy w całości może niekiedy zapewniać korzyść kaznodziei albo rzecznikowi, ale nigdy mowcy sejmowemu. Rozumowania jego iść muszą za biegiem toczących się rozpraw, których obrotu nikt przewidzieć nie zdoła. Kiedy rzecz stopniowo się rozwija, kiedy spór się szerzy, strony przeciwne zapalają, niema wtedy miejsca żaden głos przysposobiony, żadna mowa sztuczna, wypracowana. W dziełach starożytnych Greków znajdujemy improwizacye, wywołane nieprzewidzianym walki obrotem. Tak Demostenes w mowie przeciw Eschinesowi odpowiada na zarzuty świeżo z ust przeciwnika słyszane — sam wyciąga go na słowo — czeka jego odpowiedzi, oskarża długie milczenie, i tryumfuje z niegotowości mowcy. Zachował się nawet po nim zbiór wstępów, mających służyć do zagajania mów przygodnych. Taka przezorność mowcy stała się prawidłem dla Cycercna. Ten mistrz wymowy u starożytnych, który znał wszystkie tajemnice swojej sztuki, naucza, że mowca powinien szczególniej starannym być na wstępie, gdzie mu potrzeba przedewszystkiem zająć i przywiązać słuchacza. Piękne czyni tu przyrównanie do żeglarzy, którzy wypływając na głębią, z początku wiosłują z wielkiém natężeniem — poźniej zatrzymują nieco wiosła, gdy nadany raz popęd nawie utrzymuje ją sam przez się w ruchu. Podobnie mowa rozpędzona przygotowaną do niej siłą, płynie potém o swojej mocy.

Niema w wymowie nic trudniejszego, ale zarazem nic potężniejszego, nad improwizacyą. Zależy ona na tej

przytomnej uwadze, tej szybkości i gotowości talentu, co wraz myśli i właściwe wyrazy mowcy podaje. Ma w sobie siłę natchnienia, która żywiej słuchających porusza, niźli przygotowana i najkształtniej ułożona mowa. Zgoła mówi do słuchacza duchem wymowy, kiedy tamta przemawia tylko jej językiem. Zasilając się żywiołami obecnej chwili, samą urasta walką i wzmaga się pokonywaniem trudności. Jakże wznosi i ożywia umysł mowcy widok burzliwego zgromadzenia, które głosu jego słucha lub oczekuje w milczeniu! jak się zdobywa na oręż i środki, w miarę wzrastających przeszkód i niebezpieczeństw! Nie ma takich korzyści krasomowca, występujący z przygotowanym i częstokroć obcym rzeczy zasobem. Ztąd w parlamencie angielskim zastrzeżono, aby mowcy publiczni nigdy z pisma nie przemawiali. —

Jeżeli teraz przeniesiemy uwagę na forum rzymskie, ujrzymy też samą śmiałość i improwizacyą w sprawach większej jeszcze rozległości i wagi. Wymowa grecka zawarta była w obrębie samych prawie Aten, wpływała na lud swobodny i oświecony; ale nie miała tej obszernej wiadowni, potęgi tak czynnej jak w Rzymie. Rzym przedstawia nam dopiero wymowę polityczną, wzniesioną do szczytu swego powołania, gdy była zarazem potęgą działającą i sztuką. Im więcej życie codzienne Rzymian wystawione było na burze przeciwności, walki i niebezpieczeństwa, tém czynniejszém stawało się powołanie mowców, dla których forum publiczne było ustawiczną ćwiczenia szkołą — zwyczajnym orężem improwizacya, jaką słynęli Kato, obaj Grachowie, Galba, Krassus i inni,

raczej mężowie stanu niż krasomowcy, raczej z skutków wymowy niżeli z dzieł mowczych głośni.

Podobnie chcąc u nas znaleść przykłady tej przyrodzonej wymowy, płynącej z chwilowego natchnienia, nie do ksiąg i zbiorów krasomowskich udawać się po nie mamy, lecz do dziejowych pamiątek życia publicznego, historyi politycznej narodu, która jest prawdziwą jej księgą i pomnikiem. Orzechowski, przyznając celniejszy w wymowie zaszczyt narodowi polskiemu, wymienia sławnych wieku swego mowców: Tomickiego biskupa, Andrzeja Tęczyńskiego, Andrzeja z Górki, *ludzie Demostenesowi i Cyceronowi bardzo podobne*; Spytka Jordana, *męża Menelaowej wymowy*; Walentego Dembińskiego, *Nestora nowych czasów*, i nad wszystkich wyższego darami mowczemi Ocieskiego kanclerza. Obok nich występuje liczniejszy nierównie poczet mężów, których wymowa, znana po większej części tylko z podań i świadectw dziejowych jaśniała w radzie publicznej. Snadno wyobrazić sobie, jaki duch ożywiać musiał tych politycznych mowców. Przychodziliż oni na zgromadzenie jak retorowie długiém przygotowani ćwiczeniem? albo jak sofiści, obojętni dla sprawy, której bronili, i tém jedynie zajęci, aby się podobali słuchaczom? Bynajmniej — byli-to mowcy stworzeni w tej samej chwili, która powoływała ich głos ku przygodnej potrzebie, i zapalała w nich natchnienie. Nie możemy dziś, nawet w pozostałych śladach i zabytkach piśmiennych, dopatrzeć prawdziwego ich wzoru — wymowy, która była płodem chwilowego.

natchnienia — siły i ognia, jaki ją ówcześnie ożywiał — piękności, które stanowiły jej przygodną formę — innych wreszcie przymiotów, które podobnie jak same rysy oblicza, własnością były mówiącego, i wraz z głosem przeminęły bez śladu. Trafnie jeden z pisarzy przyrównywa w tym względzie wymowę do muzyki. „Połykamy (mówi) myśli i słowa mówiącego, wstrzymujemy oddech, aby nie stracić nic z głosu mowcy — napawamy się słuchem: a przecież tyle wyrazów uchodzi mimo uszu, jak powianie wiatru, które jawiąc jego byt chwilowy, świadczy razem o jego przejściu.“

Ale w jaki sposób trudne z tylu miar warunki mowcy pogodzić z chwilowém i nieprzewidzianém działaniem improwizacyi? Zaliż wśród nagłych i burzliwych rozpraw zmuszony występować do walki, mógł gotowym być na każde spotkanie się z przeciwnikiem? urządzać na prędce słowa, odmierzać ich liczbę, i pilnować praw harmonii?

Wiemy, że starożytni uważali pamięć za jeden z najcelniejszych przymiotów mowcy. Ale nie była-to sztuka pamiętania wyrazów: zależała ona na żywém uczuciu, które zatrzymywało w całej sile doznane wrażenia, i raczej było odnawianiem tych wrażeń, niżeli przypominaniem — nie władzą prostą, mechaniczno-umysłową, ale rozwagą trzeźwą i obszerną, która przebiegała z szybkością wszystkie części przedmiotu, i ogarniała całość samą siłą rozumowania i koniecznością niejako metody. Perykles (według podania Plutarcha) nie występował

nigdy na plac publiczny, bez poprzedniej modlitwy do bogów, aby mu użyczyli potrzebnego rozmysłu, iżby nie wymówił w obec ludu nic nieroztropnego, zbytecznego i nieprzyzwoitego. Modlitwa ta była prawdziwém przygotowaniem mowcy. Focyon, milczący chwilę na progu mownicy, namyślał się zawsze, w jaki sposób wyrazić się mógł najkrótszemi słowy. Podobne zebranie uwagi może nadać wymowie zwięzłość, rzucić na nię światło porządku i loiki; ale nie rozwinie jeszcze wszystkich środków wzruszenia, nie zaostrzy siły, ani zdoła przysposobić całości wykończonej, foremnej i dokładnej.

Wszystkiego mowcy dostarczyć może samo tylko natchnienie, i talent ćwiczony wprawą. Nie wszędzie wreszcie przymiot powierzchownej ozdoby w równym stopniu jest wymagany. Wymowa męzka odrzuca wszystko, co ma więcej blasku niż gruntowności. Gdy przedmiotem jej są wielkie sprawy, gdy panujący głos woli powszechnej oblega izbę radców, gdy się rzecz toczy o byt narodu, jego prawa i swobody, wtedy mowca, silny samą wyższością stanowiska, raczej działa niż mówi, porywa niźli namawia i przekonywa; ani potrzebuje uciekać się do tajemnych sprężyn swojej sztuki, krasić i przystrajać się wdziękami, aby na wzór gladiatora rzymskiego zachował w walce postawę mistrza, lub upadał przystojnie pod ciosami zwycięzcy.

Wielka wreszcie zachodziła w tej mierze różnica między starożytnym (rzymskim i ateńskim) a polskim dawnych wieków mowcą. Grecy, miłośnicy sztuki, przy swych demokratycznych pojęciach i dążeniach, mieli

zmysł nader czuły na wdzięk i harmonią wysłowienia. Największy i najpoważniejszy z mowców ateńskich, w sprawie publicznej, obchodzącej naród cały, przymuszony był usprawiedliwiać się przed ludem, jeśli mniej starannym okazał się w doborze wyrażeń, i tłumaczyć, że los Grecyi nie zawisł od ozdób powierzchownych wymowy. W mowach Demostenesa, które (jak powiadano) za nadto trąciły lampą, Longin nie znajdował ani jednego okresu, jednego wyrazu, któryby można, nie już, wyrzucić, ale nawet odmienić lub przełożyć, bez nadweręženia rzeczy, osłabienia siły i piękności wysłowienia. I Rzymianie, podobnie jak Grecy, uważali mowę jako dzieło wyobraźni i sztuki. Gdy Cajus Carbo, trybun ludu, mówiąc raz na zgromadzeniu publiczném, zakończył jeden okres szczęśliwym spadkiem miarowym (*dichoreus* zwanym), to zakończenie z wielkim okrzykiem i klaskaniem od słuchaczów było przyjęte. *Eorum religioni cum inservivet orator, nullum verbum insolens, nullum odiosum ponere audebat.* Wiadomo, jak na teatrach rzymskich i ateńskich przestrzegano uchybienia rytmu, do którego ucho starożytnych tak wielką przywięzywało ważność. *Superbissimum est aurium judicium*, mówi Cicero, zalecając wzgląd baczny na piękność powierzchowną i przyjemne brzmienie mowy.

Polacy nie mieli tego uczucia sztuki. Oświatą naukową kierowała u nas idea praktyczna, wszystko ku sprawom publicznym i powszechnemu zwracająca celowi. Jan Kochanowski w *Wykładzie cnoty* powiada: „Na rozumie zasię nauki się przyjmują, których jest wiele:

najpierwsze miejsce rycerskie i prawne, po nich nauki wyzwolone mają.“ Była-to zasada wypływająca z ducha i potrzeb swego czasu. Wymowa o tyle tylko popłacała, o ile służyła za środek do dopięcia celu. Nie ubiegano się wcale za krasomowstwem. Chwilowa okoliczność i potrzeba wystarczała za natchnienie mowcy, który mniej się troszczył o okrągłość mowy i harmonią. Goślicki (w księdze *De optimo senatore)* naznaczając wymowę za jeden z najważniejszych przymiotów męża publicznego, przepisuje wyraźnie, *aby mówił z pamięci. (Quaecunque igitur dicturus est, prudenter, composite, ornate et memoriter dicat, Lib. I. p. 94.).*

Dlatego mieliśmy wielu Demostenesów, ale ani jednego Isokrata. Ten sam duch praktyczny zasłonił u nas wymowę od wpływu obcych retorów i ich szkoły, odrzucając wszystko, co ściśle umiejętne mieściło się w sferze wyłącznej rozumowania. Z literatury starożytnej, z dzieł filozofów i prawników, wynosili mowcy nasi same pomysły towarzyskie, odnoszące się do spraw krajowych i publicznego życia. Nie było u nas, jak niegdyś w Atenach, żadnej szkoły sofistów — nawet krasomowstwo między uczonymi, na wzór Rzymian, później dopiero i na témże samém polu praktyczném kształciło się, kiedy z klassyczną obeznano się literaturą. —

Nie mały przecież mamy poczet mowców, którzy pod wpływem sposobniejszej pory mając czas kształcić i ogładzać swoje dzieła, już-to jako pisarze podnoszący głos obywatelski z domowego ustronia, już jako mężowie publiczni, przynoszący z sobą na łono spokojniejszych obrad dojrzały owoc rozmysłu, sztuką i pięknością mówienia z staro-

żytnemi mogli walczyć mistrzami. „Sztuczna wymowa i uczona (mówi Petrycy) potrzebna jest królowi i urzędowi, którzy lud rządzą nazbyt zuchwały, pieszczony, uporny, nie oddający powinnego posłuszeństwa: tych potrzeba słowy zmiękczać i wymową kierować ku posłuszeństwu: bo nie mogą być łacniej zatrzymani w powinności swojej oddawaniu, jako namowami i wymową wdzięczną. Czém może urząd bronić prawa, sądów, zapisów porządnych? wymową, która za uszy ludzi trzyma, myśli ludzkie na stronę swą garnie, ludzi na co chce przywodzi, mdłych posila, zuchwalstwo na wodzy trzyma, bunty psuje albo im zabiega. Ochędóstwo w wymowie wadzić nie może, chyba u tak przemierzłych, którzy nie radzi słów pięknych łapają, ale rzeczy samej, zwłaszcza gdy nazbyt będzie znamienita wymowa. Ochędóstwo przystojne nie wadzi: nieprzystojne podejrzane jest, bo niepotrzebne. Lecz też taki orator występuje z granic nauki, który małym rzeczom zbytniej i wielkiej ozdoby przydaje." Pod wpływem takich mniemań kształcili w sobie wymowę mężowie publiczni: Zamojski, Tomicki, Goślicki, Warszewicki, i wielu innych. Przez wiek niemal cały rozlegał się w narodzie wymowny głos Orzechowskiego, który w swych filippikach podnosił krucyatę przeciw powszechnemu wrogowi Polski i chrześciaństwa. Kiedy za czasów Zygmunta III. sposobiono się do nowej na Turka wyprawy, odświeżono tę dawną broń Demostenesa polskiego, i starano się upowszechnić ją w narodzie: było-to jakby rozrzucenie po kraju wici, ku powszechnemu umysłów zapaleniu. Drukowano poźniej te mowy w Rzymie, w Wenecyi, a w r. 1663. i w Wiedniu, jakby

w tych niebezpiecznych dla Europy czasach nie tylko się do dzielności oręża ale i wymowy polskiej uciekano. Nie miał-li z przyczyny wyznania swego równych praw z innemi obywatelami, miał je jako szlachcic polski, jako uczony, jako pisarz wreszcie, który pracami swemi zwracał na siebie powszechną uwagę i przed sąd publiczny występował, w obronie swoich zasad. —

Rozległa a tak dziwnie w swém działaniu urozmaicona scena spraw publicznych, na której uważaliśmy wymowę u Polaków, znacznie się jeszcze w oczach naszych rozszerzy, gdy zwrócimy uwagę na wymowę *sądową*, która po większej części wchodziła do zakresu polityczej. Każda niemal większej wagi sprawa wywoływała walkę publiczną, w której grały te same namiętności, jakiemi biło żywotne łono Rzeczypospolitej. Na czém więc polegała wielkość politycznej wymowy, to mieścił w sobie zawód wymowy sądowej, przedstawiając zarazem dramat pełen ruchu i życia: bo tu występował z jednej strony człowiek uderzony napaścią, z drugiej odgromca napaści — ważyła się szala unosząca życie, całość, bezpieczeństwo i sławę pojedynczej osoby, w imieniu ojczyzny, swobód i praw całego narodu. Wolność dozwalała tak swobodnego bujania namiętnościom, tak wielowładna była ich potęga, że w tej burzliwej Rzeczypospolitej sprawiedliwość niepewna zasad, i chwiejąca się ustawnie pod wpływem przewag osobistych, bywała hasłem najśmielszych zapędów i uroszczeń.

Z wymową świecką w Polsce łączyła się wreszcie religijna, i na polu obywatelskich wysług równie wzniosły

spełniała zawód. W kraju, gdzie rząd i prawa mocy potrzebnej nie miały, a z swobód wyradzająca się swawola snadno podnosiła głowę, tylko religia donośniejszym mogła ozwać się głosem, który nietykalnością prawd i wyroków bożych osłoniony, silniej serca uderzał, niż z zawichrzonego falami żądz i przewrotności poziomu świeckiej trybuny. W czasie obrad, mężowie publiczni szli do świątyni Pana zastępów, odbierać z ust swych kapłanów namaszczenie, i to krzepiące światło ducha, bez którego według wyrazów Psalmisty płonne są wszystkie narady. Nie zbywało wtedy na mowcach, którzy chwiejącej się opoce Piotra nowém utwierdzeniem, a zwichnionej nieładem Rzeczypospolitej stawali się światłem zbawienném i drogą. W sejmowych kazaniach Skarga, zwracając głos do obywateli-prawodawców, objawia pojęcia jakie miał o posłannictwie duchowém Polski — stawia rodakom przed oczy wspólną matkę ojczyznę, jéj potrzeby i niebezpieczeństwa, a ztąd środki jej leczenia i obowiązki publiczne. Jestto głos mowcy, polityka, kapłana i proroka. Bez uprzedzenia powiedzieć można, że jakkolwiek Francya w wieku XVII obchodziła złoty wiek wymowy kaznodziejskiej, jakkolwiek chlubi się wydaniem Bossuetów, Massylionów, Burdalów i Fleszierów, przecież ci wszyscy mowcy nie sprostają jednemu Skardze, który jako polityczny w kościele mowca nie miał sobie równego — nie mogą walczyć z Birkowskim, którego duch narodowy jeszcze czynniej rozwijał swoję potęgę moralną. Tamci byli krasomowcami, w obec wieku Ludwika XIV roniącemi wonne kadzidło dworskiego po-

chlebstwa; w tych naród miał czynnych obywateli, sprawujących kapłaństwo dwojakiego że tak powiem namaszczenia; którzy w swej wzniosłej, religijno-politycznej wymowie, stworzyli osobny, nieznany prawie nigdzie rodzaj, i sięgnęli ostatnich szczytów mowczego powołania. —

Z poglądu ogólnego na wymowę polityczną w Polsce, w porównaniu jej zwłaszcza z starożytną grecką i rzymską, dają się w końcu następujące wyprowadzić uwagi:

U starożytnych swobody polityczne wszyscy obywatele zarówno podzielali; wszystek lud zajęty w sferę życia publicznego uczestniczył obradom, rozkazywał i radził. W Polsce była wolność, ale rozciągała się jedynie do oświeceńszej części narodu, t. j. szlachty — lud żadnego nie miał udziału w sprawach publicznych. Ztąd zakresy jej działań nierównie u nas szczuplejsze, scena mniej dramatyczna i wielka.

Mowca u starożytnych sprawował osobne niejako powołanie. Było stan, któremu się obywatel wyłącznie poświęcał. Patrzmy na Cycerona i Demostenesa, jak ustawicznie są czynni, jak nie schodząc prawie z mównicy krzątają się gorliwie na widowni spraw publicznych. U Polaków każdy miał prawo i każdy był obowiązany mówić: ale gdzież mówca wyłącznie swemu oddany powołaniu? — Byli u starożytnych mowcy jakby z rzemiosła, którzy nie występując sami w sprawach publicznych, innym mniej zdolnym, a chciwym krasomówczej sławy, mowy układali — jak np. L. Aelius, który pisywał mowy dla Metella, Cepiona i Pomponiusa Rufa.

(Cic. Brut. I). Takich u nas tylko między kościelnemi a zwłaszcza polemicznemi mowcami natrafiamy.

Tam wymowa prowadziła do najwyższych zaszczytów. Mowca, jako mąż najwznioślejszego i najwyżej cenionego zawodu, miał powszechną wziętość i poważanie. „*Duae sunt artes, quae possunt locare homines in amplissimo gradu dignitatis: una imperatoris, altera oratoris boni*“ mówi Cicero. Garnęli się wszyscy do tej sztuki z zapałem, nęceni widokami, jakie rzeczpospolita dla wielkich otwierała mowców. „*Volo enim sciri, in tanta et tam vetere republica maximis praemiis eloquentiae propositis omnes cupisse dicere, non plurimos ausos esse, potuisse paucos (Cic.)*. U nas wymowa o tyle tylko popłacała, o ile służyła za środek do osiągnienia celu. Nie mowców ale obywateli w mowcach ceniono.

W Grecyi wymowa była narzędziem polityki, sztuką zręcznych i przebiegłych. Władała między równymi, stojąc u stéru i rządu spraw krajowych. U nas łączyła swój głos z wrzawą stronnictw, które kierowały rzeczą publiczną — każdy według własnych widoków rozkazywał i radził — pomyślność wymowy zależała najwięcej od osobistej przewagi.

Na zaszczyt narodu naszego przyznać należy, że nie było nigdy u nas tej wymowy zyskołownej, krwawej i tyrańskiej *(lucrosa et sanguinolenta eloquentia)*, o jakiej mówi Tacyt, kiedy na korzyść samowładztwa panowało u Rzymian prawo oskarżania drugich — zkąd owe nieprawe napaści i delacye, które tyle bezwinnych chłonęły ofiar. W Polsce, jak prawo oskarżenia, tak równie

służyło każdemu prawo publicznej obrony. Byłato korzyść ustalonych w narodzie swobód, a pod ich skrzydłem opieki praw osobistych.

II. Sądowa wymowa w Polsce osięgła właściwy sobie charakter i znaczenie dopiero z postępem prawodawstwa, kiedy stanowczo wyrozumowano stosunek władzy do narodu, a znajomość ustaw weszła w życie publiczne. Rodzaj ten wymowy z natury swojej obejmował wszystkie sprawy sporne, w obliczu sędziów toczące się i od ich przekonania zawisłe. Nie w przybytkach atoli sądowych, wrzawie palestrantów i trybunalskich pieni szukać należy prawdziwej tego rodzaju wymowy, lecz w kole radném, politycznćm, sejmowém, gdzie najważniejsze, Rzeczypospolitej całej dotyczące roztrząsano sprawy. Instytucye krajowe, i zasadzone na nich prawa obywatelskie, dozwalając każdemu oskarżać nadużycia dostrzeżone w rządzie i jakiejkolwiek sprawie publicznej, same przez się powoływały mowców wyższego, politycznego znaczenia, i otwierały szeroki a razem najtrudniejszy zawód wymowie. Wielkie i zajmujące swoją ważnością przedmioty, które roztrząsano publicznie i usiłowano stosować do prawa; przewagi osobiste, stronnictwa i wpływ ich na działanie i postępowanie sądów; udział obszerny i współczucie słuchaczów, przytomnych zazwyczaj w znacznej liczbie i ożywionych wolnością republikańską, zbliżały ją wielce do wymowy gminnych zgromadzeń, i wszystkie pod tym względem zapewniały jej korzyści.

Podobny widok, ale w większym rozmiarze, przedsta-

wia starożytne Greków i Rzymian sądownictwo. Retorowie dawni wyobrażali zawsze sąd jako władzę stronną, niesprawiedliwą, przedajną. Mowca winien był podnieść się nad niego swoją wyższością. Uroczysta forma w wymierzaniu sprawiedliwości, miejsca sądom właściwe, rodzaj skarg częstokroć politycznych, obecność stron przeciwnych, tłum przytomnego ludu, wszystko to podnosiło i zapalało mowcę. Dzisiejsze przybytki sądowe i trybunały ani podobne są do owego rozległego forum, na którém wydawano wyroki znoszące całe królestwa Azyi, udzielano najwyższe godności rzeczypospolitej, zaprowadzano lub odwoływano ustawy — a które było zarazem miejscem i widownią spraw sądowych. Nie ma dziś wymowa sądowa tego pola, na jakiém Eschines i Demostenes walczyli o koronę, albo Cycero piorunował Werresa. Sprawy te liczyć można do największych widowisk, jakie gdziekolwiek występowały. Nie lud, albo jak u dawnych liczni sędziowie z ludu wybrani, sądzą dziś drobne w obecności jego sprawy: zimna je sędziów rozstrząsa uwaga, w przystępnej dla nie wielu słuchaczów izbie sądowej. Może na tém zyskiwać sprawiedliwość, ale pewnie traci wymowa, której nawet środki zwyczajne, w dawném dozwolone sądownictwie, większemu dziś podlegają ograniczeniu; tak dalece, że co w sobie najskuteczniejszego miała ku zniewoleniu i podbiciu umysłu sędziego, to obecnie nieprzyzwoitém a nawet śmieszném by się wydało.

Jedna z najpiękniejszych improwizacyj, zachowana nam przez Cycerona pod imieniem Krassa, daje dokładny obraz

dawnej sceny sądowej, a razem wymowy, jaka jej była właściwą.

Wyobraźmy sobie ten plac obszerny, miejsce codziennego zbierania się ludu, który piastował w sobie majestat najwyższej władzy. Z jednego końca, na wysokiém wzniesieniu zasiedli sędziowie w znacznej zgromadzeni liczbie — poniżej stał obżałowany, znakomity obywatel Plancus. Przed nimi oskarżyciel, jeden z rodziny Brutusa, pogardzany wprawdzie dla swych obyczajów, ale którego lękano się napastniczych potwarzy i żelżywości. Tłumy ludu cisnęły się do koła. Największy z mówców Rzymu wprowadzał obronę Plankę. Tymczasem, na tém wielkiém forum, napełnioném świadkami toczącej się sprawy, ukazał się środkiem orszak towarzyszący wspaniałemu obrzędowi. Kobieta jedna z rodu Brutów, Junia, właśnie była umarła. Prowadzono jej zwłoki z wielką uroczystością na stos pogrzebowy. Mnóstwo ludu postępowało za tym orszakiem. Niesiono przed nim obrazy i wizerunki przodków Junii, od ojca zmarłej aż do pierwszego Brutusa. To widowisko wspaniałe, zajmujące, wstrzymało na chwilę wywód sprawy sądowej, sprawy odbywającej się pod otwartém niebem, w obec Rzymu i jego bogów. Ale Krassus pochwycił z niego sposobność przygodną do uderzenia na swego przeciwnika. Z niewysłowioną mocą i gwałtownością, zwróciwszy gniewny wzrok na Brutusa, głosem groźnym i piorunującym rzekł: „A cóż, Brutusie, spokojnym jesteś na ten widok? Cóż chcesz aby ta zmarła kobieta powiedziała o tobie twemu bratu, i cieniom tych wielkich lu-

dzi, których tu postaci widzisz przytomne? twoim przodkom, a zwłaszcza Luc. Brutusowi, który lud rzymski wyswobodził z jarzma samowładców? Cóż im powié o twoich czynach, twych cnotach, i twojej chwale? Może chwalić cię będzie, że powiększyłeś ich dziedzictwo? ale nie byłaby to zasługa godna tak wielkiego rodu. Niechajby wreszcie i była godną, czyliż możesz się do niej przyznawać? wszak nie pozostało ci nic z majętności przodków; twoje zbytki strawiły je już do szczętu. Może powié, że poświęcasz się prawoznawstwu? byłabyto dziedziczna po ojcu twoim zaleta: ale nie — ty sprzedałeś twój dom ojcowski, a z zdobiących go niegdyś sprzętów nie zostawiłeś nawet krzesła, w którém twój rodzic słuchiwał skarg klientów. Nazwież cię rycerzem? bohatérem? ależ nie widziałeś w życiu twojém obozu. Może mowcą? bynajmniej — żadna nie zaszczyca cię godna tego nazwiska wymowa. Ty poświęciłeś wszystkę twą siłę i zdolność, wszystek głos i zapał podłemu zawodowi oszczerstwa i zelżywości. I jakże śmiesz oglądać to światło dzienne? ukazywać się w obec tego ludu? występować na forum rzymskiém, w oczach tylu zacnych obywateli? Azaliż nie zadrżysz na widok tej zmarłej kobiety i czcigodnych wizerunków twoich przodków? Nie tylko, że te obrazy nie służą ci za codzienne wzory życia, ale nie masz nawet kącika do zebrania i pomieszczenia ich w twoim domu."

Taka u dawnych występowała w sądach wymowa. Im więcej życie codzienne Rzymian wystawione było na pociski i rozliczne zamachy przewrotności, tém czynniej-

szém stawało się powołanie mowców, którzy ustawicznie musieli mieć w pogotowiu broń i ostrze swego talentu. Nie można się przeto dziwić, że pisarze poźniejsi, z nieśmiałością mówiący o rzeczypospolitej, określali wymowę jako ogień trawiący i żywioł spustoszenia; że z pewnym rodzajem przestrachu wspominali owe ciągłe na forum rzymskiém zamieszki, nocy całe przepędzane na zebraniach sądowych; mowców, którzy życie kończyli na mównicy, jak to pięknie opisuje Cycero w księdze *de Oratore.*

Za czasów Demostenesa i Cycerona ustawy municypalne były w swém brzmieniu nader proste, ogólne, a wyroki zależały po większej części od rozsądku i wyrozumienia sędziów. Obrońcy sądowi, rzecznicy, daleko więcej polegali na wymowie, niżeli na znajomości prawa. Było nawet przyjętém mniemaniem, że można skutecznie rzecz czynić w sądzie, nie będąc biegłym prawoznawcą. Mowca mógł wywiedzieć się od pragmatyków o tém wszystkiém, co się ściągało do prawa; jego rzeczą było nadać tylko, tak pojedynczym częściom jak i ogółowi sprawy, kształt sposobny do zniewolenia i podbicia przekonania sędziów. Wymowa, obok rozumowania za najwłaściwszą sprężynę używała tkliwości, patetyczności. W jednym tylko Areopagu ateńskim sprawiedliwość zatykała przed nią oczy i uszy — nasze sądy takim są Areopagiem. Ztąd łatwo wnieść można, jakiej był wagi u starożytnych talent oskarżania i obrony — jak ważny a razem trudny zawód sądownictwo otwierało wymowie. Ztąd wymowę sądową starożytni uważali za

najcelniejszą mówienia formę; sam Cicero pierwszeństwo jej przyznawał nad polityczną.

I w Polsce wymowa przywłaszczała sobie szafunek sprawiedliwości. Najwyższém prawem i sądem była zręcznie obudzona i skierowana namiętność. Formy ścisłe sądowe, księga i litera prawa nie krępowały mowców, ożywionych wolnością bardziéj rycerską niż cywilną. Ważność spraw, podnoszących się częstokroć do znaczenia politycznego, i wytknięty w nich obszerny plac zawodu, same przez się obudzały zdolności mowcze, które były narzędziem czynu i potęgą moralną, podającą mowcy do walki potrzebny oręż i siłę, i wznoszącą go nad błahe stanowisko retorów.

Zwyczaj przemawiania w sądach publicznie, który za czasów rzeczypospolitéj rzymskiej tylu ożywiał i ukształcał mowców, w wiekach nowożytnych, ze zmianą form i urządzeń społecznych usunięty, przestał być pomocą wymowie. Z włoskich narodów sama tylko Wenecya poniekąd go utrzymała, i niekiedy podnosiły się tu głosy wymowne, które (jak Tiraboschi powiada) w senacie i i na forum rzymskiém słuchane były z poklaskiem.

We Francyi dwie okoliczności stanęły na przeszkodzie rozwijaniu się wymowy sądowej: zdrożne naśladowanie starożytnych, stanowiące charakter tego wieku, i zamiłowanie w dysputach. Z jednej strony, formy poważne starodawnej agory wprowadzono na szczupłą i poziomą scenę izby sądowej, co zrodziło przesadę zimną i pedancką, — z drugiej, mowę sądową przybrano potwornie w szatę szkolną uczoności, przymusowe ozdoby,

natłoczone bez miary, wyboru i smaku. Chryje sądowe najsławniejszych mowców tej epoki przedstawiają nam jedynie zbiór pościąganych zewsząd w najniedorzeczniejszy sposób cytacyj, mieszaninę wyobrażeń pogańskich z chrześciańskiemi, gdzie Jowisz, Minerwa, i wszyscy bogowie bajeczni występują obok Zbawiciela i świętych Pańskich — okaz błyszczący wiadomości wyniesionych z całej przestrzeni dziejów — upodobanie w alluzyach historycznych, które mieszają razem imiona najprzeciwniejsze sobie znaczeniem, Ammiana, Marcellina, Homera, Plutarcha, obok św. Jana Chryzostoma, Daryusza króla Persów i Alexandra W. Wyrazy hebrajskie, wiersze greckie, łacińskie, francuzkie, wszystko to zarówno było przydatne mowcy, wszystko stosowne do jego przedmiotu. Ów pocieszny *Petit-Jean* w komedyi Rasyna *(Les Plaideurs)* nie jest wcale satyrą ani parodyą: jestto wierny i najprawdziwszy wizerunek mowców francuskich XVI wieku.

Jeden z takich mowców *(Vereoris)* w ten sposób wychwala sprawiedliwość dworu, mającego rozstrzygać sprawę: „Ten dwór poglada na każdego okiem mającém okrągłość najdokładniejszego wymiaru, prostszém niż oko Polifema — które wszyscy uznali słusznie okiem Francyi; ale ja mogę je słuszniej jeszcze nazwać okiem sprawiedliwości, spoglądającém na tę Galateę czyli prawdę, w której rozmiłował się ów wielki Polifem“ — i t. d. Inny mowca *(Peleus)* odznaczył się szczególniej w sprawie, która toczyła się o to w sądach: czyli mieszkaniec może opuścić dom, w którym widywano du-

chy, i czy w takim razie można żądać rozwiązania umowy. „Jakiekolwiek (mówi) są te duchy — jeżeli prawda, że przychodziły do jego mieszkania — powinien był użyć przeciw nim wszelakich środków, jakich Bóg i przyroda nam dostarczają. Czemuż nie użył liścia bobkowego, albo soli topionej na węglu żarzącém? piórek dudka, rośliny zwanej *arcolus vetulus*, zmieszanej z rabarbarum i winem białém, żeby odpędzić duchy? albo owego ziela, którego Ulisses z pomocą Merkurego użył przeciw ponętom Cyrcy? A jeśli te środki nie były mu znane, czemu nie udał się do swego biskupa albo plebana, itd. Wszak Herkules po długich usiłowaniach zmocował Nereusa i Proteja. Wszystkie czynności mierzą się ostatecznym końcem. Gdyby nie pięta (jedyna słabość w Achillesie) syn Peleja byłby się stał nieśmiertelnym!" Ten sam mowca *Peleus*, dla wielbionych w nim powszechnie darów wymowy, obsypywany był względami Henryka III i IV, którym wzajemnie odpłacił się pochwałami wierszem i prozą pisanemi. *Panegiryk* poświęcony przezeń *ludowi francuzkiemu* jest prawdziwie pomnikiem złego smaku. Ten sam pedantyczny kształt mówienia panował i w radzie pubicznej. Jeden z mowców (*Achilles de Harley*) w ten sposób odzywa się do obrońców sądowych: „Homer was nauczy waszej powinności. Odyssea *in libro decimo*, i Eustathius w swoim kommentarzu powiedzą wam, jak macie postępować z powierzającemi się wam stronami." A jednak były to czasy, w których żyli tacy mężowie jak Hopital, Seguier, Montholon, Pithou, Molé,

de Thou, odznaczający się szlachetną obyczajów prostotą i stoiczną dzielnością charakteru.

Obok przywiedzionych dopiero przykładów jakże świetnie występuje wymowa sądowa naszych Czarnkowskich, Odachowskich, Rzeczyckich, którą śmiało obok akcyj Cycerona (przeciw Werresowi) położyć można! —

Nadużywano jednakże i u nas wymowy — raziło krasomowstwo w niższych osobliwie sądach, gdzie (jak Bielski w swoim *Sejmie niewieścim* powiada) lada łaczysko gdakało przed trybunałem, ciągnąc rzecz na swoją stronę. „Biegłość i umiejętność praw może być oraz w jednym z oratoryą. Pożyteczna jest urzędowi biegłość praw, ale z wymową pożyteczniejsza, jako Arystoteles uczy, iż hersztowie pospólstwa mają być dobrzy, biegli, ćwiczeni i wymowni.“ — „Rzeczypospolite zacne nie chroniły się oratoryi, ale ludzi złych, którzy podjąwszy się złych spraw, wymową swoją omamiali ludzi, że na ich wymowie musieli przestawać, zwiedzeni piękną mową. Tacy są szczekacze, źli prokuratorowie, którzy swego pożytecznego nie uczciwego upatrują, nie dbając o pożytek pospolity, byle jedno swe przewiedli. Słusznie tedy i my takich chronić się mamy“ — mówi Petrycy (w *Przydat. do Polit. Arystot.).* Podobnie Frycz Modrzewski (w dziele *O poprawie Rzeczypospolitej)* narzeka na nieodpowiednią wielu mowców sądowych oratoryą: „Imo osobę sędziego, muszą być dwie osobie u sądu: tego, kto skarży, i kto odpór czyni. Oba ci najprościej rzecz swą przełożyć mają. Wiele osób powodowych, abo też

pozwanych, czynią przedmowy do rzeczy, o którą idzie, nic nie należące. Wyliczają swoje i przodków swych przeciwko Rzeczypospolitej zasługi: a iżby to z mniejszym wstydem było, częstokroć to czynią przez swoje rzeczniki, którzy im one ozdoby i tryumfy herbowne czasem choć gwałtem przypisują. A ponieważ takowe przedmowy nie są k rzeczy, bo bywają czynione albo dla zjednania łaski u sędziego, a jego myśli od prawdy odwiedzenia, albo dla zatłumienia rzeczy strony przeciwnej, albo jednak dla przewłoki i rozerwania sądu; przeto mają być zniszczone i od sprawiedliwego sądu wyrzucone, a wołaniem woźnego (jako niekiedy za rozkazaniem Areopagitów w Atenach uczyniono) mają być zabronione: a stronom ma być roskazano, aby o samej rzeczy mówili jaśnie a po prostu, okrom wszelakiego farbowania i wszelakiego podejścia." *(Ks. II. Roz. XVIII.)* —

III. Zamożna umysłowém bogactwem, nadobna językiem, apostolska, poważna, pełna religijnego ducha i namaszczenia wymowa kaznodziejska XVI wieku w Polsce osięgła w tym okresie najwyższy stopień świetności i udoskonalenia. Ta gałęź literatury najwcześniej i najpiękniej się u nas rozwinęła — i czyli to zważymy liczbę znakomitą mowców, czy rozmaitość ich prac i talentów, gruntowność nauki, zalety połączonej z nią wymowy, i wpływ na obyczaje spółczesnych, przyznać należy, że w żadnym zawodzie wiek Zygmuntowski tyle co w tym nie zdobył zaszczytu. Do obfitego tu i (jak się wyraża Karnkowski) dostatnio przygotowanego przystępujemy stołu, zwracając uwagę na ten mnogi i okazały poczet

kaznodziejów, którzy w tej epoce zdobili kościelną mownicę.

Duch religijny narodu, którym od wieków tchnęły ludy słowiańskie, kształcąc moralny charakter Polaków, ożywiał całą ich umysłowość, a rozwijające się stopniami światło i popęd do umiejętnych badań wpływały wzajem na obyczaje społeczne. Ten duch wykarmił i wzniósł religijną wymowę, która w tym wieku spełniała ważne posłannictwo ożywiania zachowawczej siły w narodzie, i boskim płomieniem prawdy oczyszczania wiary społecznej. Ona w uściech kapłanów służyła za hamulec zbawienny do powstrzymywania nadużyć, ilekroć przy zdrożném wybujaniu swobód społecznemu zagrażały porządkowi. Ona pilnowała spojni wewnętrznej narodu, zgody bratniej, świętości umów; była niejako bierzmem utrwalającém związki króla z narodem, wodzą sumienia rządzących, posłów i wybrańców ojczyzny.

Wzrost kwitnący i rozwinięcie się pełne blasku wymowy kaznodziejskiej w tym okresie spowodowały te same przyjazne okoliczności, pod których wpływem dojrzewało dzieło ogólnego postępu. Zamiłowanie nauk powszechniejsze od końca XV wieku, obeznanie się z wzorami starożytnych mowców, a nadewszystko dziełami Ojców kościoła, przy staranniej uprawie i doskonaleniu ojczystej mowy, było krokiem stanowczym do poprawy wykładów religijnych, które rzucając dawną metodę scholastyczną, przyswajały sobie ducha więcej praktycznego, smak wytworniejszy, rządniejszą i ozdobniejszą formę. Już przed zjawieniem się religijnej reformy,

przez tłumaczenia Pisma św. i prace wielu uczonych w kościele katolickim mężów, kaznodziejstwo znaczny uczyniło było postęp. Poznano niedostateczność i przywary dawnej rozprawiania szkoły, powołanie prawdziwe mowcy kościelnego, zamiar wymowy kazalnej i jej różnicę od świeckiej. Ten postęp, od czasów zwłaszcza Erazma z Roterodamu wszędy prawie widoczny, ułatwiały u nas zasady krasomowskie, czerpane z dzieł starożytnych, mianowicie Cycerona i Demostenesa, do których wiodła nauka wykładana po szkołach i przykład bieglejszych mistrzów — nadewszystko zaś zwrócenie się do ożywczych źródeł Pisma św. i ksiąg Ojców kościoła, z pomiędzy greckich Bazylego, Chryzostoma, Grzegorza Nazyazeńskiego, z łacińskich Tertulliana, Hieronima, Augustyna i innych, z których wymowa kaznodziejska nowe wyniosła siły, i świeżém odetchnęła życiem.

Wymowa religijna w całej wzniosłości swojej zawarta jest w Piśmie świętém, a zwłaszcza księgach proroków. Wszyscy w powszechności prorocy odznaczają się wymową wielką i wspaniałą, chociaż każdy z osobna ma swoje właściwe charaktery i przymioty. Z tych źródeł Ojcowie święci czerpali żywioł i natchnienie. Umieli w nauczaniu i rozprawianiu wybierać z nich najmocniejsze dowody, najtrafniejsze pomysły i obrazy, najprzygodniejsze wysłowienia kształty, stosując mowę do pojęcia słuchaczów, i według potrzeby używając wielorakich środków wymowy, dowodnych rozumowań i patetyczności, siły zniewalającej i porywczego zapału, tkliwości i prze-

rażenia. Pod żadnym względem ówcześni mowcy pogańscy mierzyć się z nimi nie mogą. Z dala nie dorównywają Celsus, Porfirius, Symachus, dyalektyce Tertulliana, umiejętności Orygenesa, religijnemu namaszczeniu Augustyna, porywającej sile i wzniosłości Chryzostoma. Czegoż nie dostaje do prawdziwej wymowy Bazylemu wielkiemu i Grzegorzowi? jaka słodycz i czystość w pismach Ambrożego! jaka moc i dzielność Laktancyusza w jego walkach piśmiennych z filozofami pogańskiemi, Hieroklesem, Porfiryuszem i samym nawet Platonem!

Ci pierwiastkowi mowcy kościoła używali z największym dla słuchaczów pożytkiem prostego i popularnego wykładu Pisma ś., łącząc z nim naukę wiary i obyczajów, zastosowaną do życia praktycznego. Kazania tego rodzaju zwały się homiliami. Wykładali Ewangelie, albo dzieje i listy Apostolskie, i bądź-to całość, bądź wybrańsze z niej i potrzebniejsze przedmioty roztrząsali. Mamy tłumaczenia ciągłe w wielu homiliach ś. Jana Chryzostoma — mamy znowu wykłady szczególnych przedmiotów w dziełach S. Ambrożego i innych. Styl ich prosty, bez sztuki i wytwornej okrasy, bez podziałów, rozumowania subtelnego, uczonych i ciekawości samej służących dygressyj, zaleca się wielką przystępnością, słodyczą i przyrodzonym wdziękiem. Nie usiłowali owi święci biskupi popisywać się z wymową: ale stosując się do powszechnego pojęcia, przemawiali jako ojcowie do dzieci, jak nauczyciele do swych wychowanców prostych, nieumiejętnych i *maluczkich*. Na-

uczali lud, wykładając Pismo S. nie przez krytykę i ciekawe zagadki, lecz przez podania Ojców, dla utwierdzenia wiary i poprawy obyczajów. Umieli niekiedy i poruszyć słuchaczy, nie tak żywością obrazów i użyciem sztuki krasomowskiej, jako raczej wielkością prawd, które opowiadali; apostolską powagą urzędu, która ich cechowała; świątobliwością życia i obyczajów, którą drugim przyświecali. Kazania S. Augustyna ze wszystkich dzieł jego stylem są najprostsze: kazywał bowiem w małém miasteczku, do ludzi prostych, majtków, kupców i rzemieślników — pracował żarliwie nad ich poprawą, z namową częstokroć całodzienną łącząc modlitwy i błagania. Jakoż nie ta jest prawdziwa wymowa kaznodziei, która ściąga chlubne pochwały i oklaski, lecz ta, która wmawia pokorę, buduje ducha w milczeniu, i ciche łzy wyciska. Przeciwnie, ś. Cypryan, ś. Ambroży, ś. Leon, którzy w wielkich nauczali stolicach, używać musieli ponętniejszej w mówieniu formy i przykrasy.

W kazaniach uważa się zwykle przedmiot pod jednym głównym widokiem: w mowach homiletycznych i tak zwanych naukach, pod rozmaitemi względami. Kazania prawią się stylem poważnym, podnioślejszym — homilie powszednim, prostym, poufałym. Tam idzie o mocne przekonanie i wzruszenie: tu o wykład rzeczy jasny, łatwą i przystępną naukę. Kazania stosowane bywają do oświeceńszej i z zasadami religii dobrze już obeznanej powszechności — homilie do prostaczków, potrzebujących ojcowskiej przestrogi i nauki. —

„Badając przyczyn kwitnienia i upadania wymowy kazalnej (mówi kardynał Maury) trafiamy na zasadę uświęconą pierwszych mistrzów powagą, że samo tylko zgłębianie Pisma S. i starodawnych Ojców kościoła jest prawdziwą dla kaznodziei szkołą. Tam jedynie nauczyć się można przemawiać tym świętym językiem pobożności, zapału i namaszczenia, który na usta mowcy wylewa zniewalającą siłę wdzięku, tkliwości, powagi i przerażającej grozy, a bez którego nie zdołasz nigdy owładnąć wyobraźni i serca słuchacza.“ Na tej drodze ukształciło się kaznodziejstwo polskie w wieku XVI. Tej trzymając się zasady liczni i znakomici u nas mowcy kościelni, uchronili się przywar panujących spółcześnie w kaznodziejstwie innych narodów i utrzymali celniejszy zaszczyt i pierwszeństwo polskiej kazalni. Byli oni wymownemi przez zaczerpnienie siły z wymowy Ojców świętych, tak jak ci przez wykarmienie się i zbudowanie wymową Pisma i Proroków. Ztąd dzieła ich, co do wykładu chrześciańskiej moralności, mogą wybornie zastąpić niedostatek tłumaczeń Ojców świętych. Nie tylko bowiem usiłowali przejmować ich ducha, ale naśladowali nawet zewnętrzne formy, barwę im zwyczajną i wysłowienie. Nie samą treść i wybrane miejsca, ale całkowite niekiedy homilie do swoich kazań przenosili. Ułatwiały im w tej mierze pracę wybory homilij, przez dawnych doktorów kościoła, Hieronima, Ambrożego, Grzegorza, Orygenesa, Chryzostoma, Bedę, i innych poźniejszych dokonane, i w łacińskim upowszechnione języku. Odtąd zwrócona na drogę praktyczną, poważna, budująca, wznio-

sła przy swym przyrodzonym wdzięku i prostocie biblijnej, i rzewną oddychająca pobożnością, wymowa zawitała na kościelnej mownicy. Ukazali się na niej prawi następcy Augustynów, Hieronimów i Izydorów. Nauczanie ludu, obyczajność i pobożność skuteczniejszy wzięły popęd.

Posługiwał w tej mierze język, na przekładach Biblii i licznych przedmiotach teologicznych wyrobiony, donośny, giętki i obfity — i nawzajem pod piórem biegłych kaznodziei, nawykłych sięgać do źródeł *duchownej mądrości*, greckich, łacińskich i hebrajskich pierwowzorów, kształcił się i rozwijał, pomnażał swój słownik i wewnętrzne bogactwo, wdrażając się do określania głębszych i ogólniejszych myśli, śmiałych i pełnych znaczenia obrazów Pisma S. — Wujek stworzył język, Skarga styl biblijny — Karnkowski teologicznym, Białobrzeski i Wereszczyński homilijnym nauczyli mówić językiem. Cechą wymowy tego wieku jest duch szczerej i prawdziwie chrześciańskiej pobożności — czystość nauki, pełnej namaszczenia religijnego i apostolskiej powagi — loika w wykładzie rzeczy czerstwa i gruntowna — owo *ostrze* (jak się wyrażał Sokołowski) przez które rozumieć siłę i dosadność w mówieniu — styl prosty, jasny, poważny, nie bez wewnętrznej mocy i okrasy — polszczyzna karna, jędrna i wyrazista, naginająca się z powolnością do myśli i uczuć mówiącego, i na zawołanie talentu otwierająca cudowne prawie skarby obfitości, siły i uroku.

W ogóle dążność jej praktyczna, forma popularna, sposób mówienia homilijny na wzór Ojców kościoła — wada powszechniejsza rozwlekłość i zbyt gęste nagromadzanie cytat z Pisma św., Ojców i poważniejszych mędrców kościoła. Piękną stronę wymowy kaznodziejskiej tego wieku przedstawia panujący w jej moralnych zastosowaniach duch czystego i gorliwego obywatelstwa, miłość ojczyzny i rodowości, który we wszystkich prawie kazaniach ówczesnych przebija, i wydatniejszy charakter mowców stanowi. Karcili oni śmiało we wszystkich stanach zdrożności i występki, grożąc w duchu proroczym narodowi strasznym sądem Pańskim, upadkiem i niewolą. W tém apostolskiém rzemiośle (jak Skarga wyraża) odznaczali się szczególniej kaznodzieje katolickiego kościoła: religia bowiem katolicka, nie przestając nigdy być w Polsce główną i panującą, nastręczała mowcom duchownym na sejmach, sejmikach, zjazdach i zgromadzeniach rozlicznych, obszerne pole działania. Mniej sposobności mieli w tej mierze kaznodzieje dyssydenccy, ograniczeni szczupłą liczbą słuchaczy w swoich kościołach parafialnych: dlatego ich kazania, treści wyłącznie dogmatycznej a niekiedy i polemicznej, w ogóle nie dorównywały katolickim.

Co do układu kazań czyli zewnętrznej formy, kaznodzieje nasi naśladowali zwyczaj dawnych Ojców kościoła. Pospolicie kładli tekst na czele kazania — naukę poprzedzał wstęp, po którym szedł wykład dogmatyczny prawd wiary; dalej zaś wyciągnięte z nich prawidła obyczajów, do życia powszedniego zastosowane. Kończyło

się kazanie albo homilia zebraniem w treści tego, o czém mowca rozprawiał, albo silną i do serca mówiącą pareneзą. Mylnie twierdzą niektórzy, jakoby Skarga pierwszy textów do kazań używać począł. Używali ich z dawna kaznodzieje nasi, podobnie jak modlitw i inwokacyj; ani od francuzkich kaznodziei (jak inni chcą utrzymywać) przejęli właściwą formę kazań.

Były kazania jedne *świąteczne*, drugie *przygodne* — jedne na niedziele i święta uroczyste, drugie na rozmaite obchody i nabożeństwa kościelne, do których liczono także kazania pogrzebowe. Później nastały panegiryki, w których mówiono na cześć Bogarodzicy, Świętych Pańskich, kościoła Chrystusowego, a niekiedy pojedynczych jego społeczeństw i zakonów. Rozróżnić wreszcie należy kazania katolików i protestantów.

Kiedy reforma religijna pod zasłoną swobód powszechnych i tolerancyi szerzyć się zaczęła w Polsce, wymowa kaznodziejska stała już na tym stopniu rozwinięcia, z którego bujać mogła pomyślnie i pod względem moralnego wpływu w coraz źralszy owoc zakwitać. Ten atoli ważny w dziejach religijnych wypadek miał wpływ znaczący na jej dalszy kierunek i losy. Zachwiana w samym gruncie władza i powaga kościoła, nie mogąc użyć skuteczniejszego środka obrony, krom duchownej i umiejętnej walki, powierzyła ją wymowie teologów, których powinnością było zmierzyć się z różnowiercami całym zasobem zdolności i nauki, i zapewnić sobie tryumf w obec opinii publicznej — zwłaszcza, że sprawa reli-

gijna stała się wtedy sprawą powszechną, i wszystek ogół społeczny brał w niej nader żywy udział. Zawrzały wzajemną gorliwością umysły — podniosła oręż polemika.

Walka rozumowa, oppozycya, była zawsze skuteczną drogą badań — przezeń rzecz pod rozbiór wzięta najsnadniej się wyświeca, odkrywają jej słabe strony, prawda występuje na wierzch i jak złoto w ogniowej probie się oczyszcza. Nie dysputy, ale raczéj sposób dysputowania stanowi wartość metody. Rozprawiali niegdyś i zwodzili poważne spory Grecy i Rzymianie w przedmiotach najważniejszych ludzkiego poznania. Chrystus zbijał błędy Faryzeuszów, Paweł przesądy Żydów i fałszywych filozofów, Jan kacerstwa gnostyków, Judasz mądrość pogańską bluźnierców. Ojcowie śś. podejmowali apologetyczną obronę chrześciaństwa,i walczyli przeciw odszczepieńcom swego wieku: Tertulian, Cypryan, Justyn i Ireneusz, odznaczyli się wymową polemiczną. Metoda sporna nie tylko zdrowej nauce nie szkodzi, ale owszem najskuteczniejszym bywa środkiem do odkrycia prawdy. Gdzie więc rozsądną polemiką rządziło umiarkowanie, kaznodzieje zajmowali się skutecznie objaśnianiem przedmiotów dogmatycznych, a uchwały soboru Trydenckiego stanowiły treść i podstawę nauki. Rzecz widoczna, że w ich mowach i pismach, natchnionych samą gorącością wiary, nauka moralna nie wiele znajdować mogła miejsca. Wszystko zastosowanie, czyli część praktyczna kazań, zasadzała się na tłumaczeniu i objaśnianiu ludowi obrzędów i nabożeństw kościelnych. Nie przeto jednak wymowie zbywało na potrzebnym żywio-

le. Na polu *kontrowersyi* dogmat bywa niekiedy orężem potężniejszym niżli moralność. Rzeczy przechodzące pojęcie, najwięcej budzić zwykły uniesienia — w słowach-to tajemniczych spoczywa ten urok wewnętrzny i ta zwyciężająca siła, którą nie raz poruszano i do czynów przeważnych popychano całe ludy. Sam przedmiot moralny nie wystarcza dla geniuszu, gorejącego żądzą wstrząsania umysłami i podbijania ich mocą wiary. Z innej strony polemika wywierała wpływ szkodliwy na wymowę.

W Polsce, gdzie reforma, dotykająca z tak biska żywiołów politycznych, była kością niezgody rzuconą między obywatelstwo na rozerwanie moralnego węzła, spory religijne przybierały ten sam charakter i kierunek, jaki postrzegamy w ówczesném życiu społeczném. Podsycana swobodą powszechną wolność wyznań ośmialała i zapalała stronnictwa, walczące już-to szczerze w obronie zasad, już pod przybraném hasłem religii na korzyść własnych widoków i uroszczeń. Wnet do polemiki przymieszały się namiętności, i zdrożném jątrzeniem waśni kaziły równie obyczaje jak i wymowę. To jednakże zboczenie u naszych mowców kościelnych więcej dopiero objawia się ku schyłkowi wieku Zygmuntowskiego, a przybiera charakter znaczący w XVII stuleciu, epoce prześladowania różnowierców, dyalektyki i dysput scholastycznych. Polemika kazalna dojrzała w w. XVI na mownicy Wujków, Białobrzeskich i Karnkowskich. Największą kazań polemicznych wadą było omijanie strony praktycznej, gdy dogmatyka zabierała czas

i miejsce wykładom obyczajowym. Ztąd Karnkowski w *Kazaniu o dwojakim kościele* utyskuje na kaznodziei, że *mogąc pospolitemu człowiekowi zbawienne nauki podawać, tego jednak zaniedbywają, a inszemi dwornemi, subtelnemi, do zbudowania mało potrzebnemi kwestyami i dysputacyami na swych kazaniach często się bez pożytku, a drugdy z obrazą audytorów zabawiają.* Co do treści więc, nie odniosła wymowa kaznodziejska ważnych korzyści z reformy, chociaż nauki teologiczne znaczny przezeń uczyniły postęp, a język ojczysty do wyższej zdążył uprawy.

Zwracając uwagę na mowców, którzy byli po stronie reformy, nie możemy przyznać im tej dzielności i skuteczności wymowy, jaką się odznaczali kaznodzieje katolickiego kościoła. Przyczyna tego leży w samym charakterze reformacyi. Była-to rzeczywiście prawda filozoficzna, odziana szatą i formą chrześciańską, i pod tą szatą uderzająca na prawdę religijną. Wyzwolona z więzów powagi i tradycyi, obrała drogę więcej postępową; ale zasadzając się wyłącznie na rozumie, i usuwając z jego sfery najczynniejsze z pomiędzy władz umysłowych człowieka, obcięła skrzydła geniuszowi i wstrzymała go w polocie. W obec tej zimnej protestacyi zwiędła ponęta wszelkiej piękności, i oschło źródło ożywcze wrażeń, podnoszących wiarę do Boga całą siłą uczucia i wyobraźni. Ztąd charakter wymowy u protestantów. Kaznodzieje ich filozofując i mędrkując w wierze, miasto rozgrzewania się jej duchem, zimnym rozumem mierzyli słowa, rozprawiali uczenie i gardzili wszelką w mo-

wie ozdobą, *nie chcąc w celu podbijania serc czynić ofiary z prawdy i przekonania.* Rej w swojej Postylli potępia i odrzuca wszystkie nauki wyzwolone, grammatykę, retorykę, dyalektykę, jako szkodliwe i z drogi zbawienia błędnie uwodzące. Surowi nauczyciele, tęskni moraliści, nie zdołali nigdy kapłani zborów protestanckich przynęcić ani pozyskać słuchaczów, i w pustych kazywali kościołach. Nauka ich, martwa dla ludu, bo potęgą wymowy nie ożywiona, zamierała na ustach, nie sięgając do głębi ducha. Wreszcie wyznania różnowierców, mimo uzyskane przywileje i prawa w konstytucyach nie nabyły nigdy w Polsce prawa obywatelstwa: dla zjednania sobie stronnictw, i wytrzymania nader gwałtownej walki, musieli uciekać się do środków zewnętrznych, podżegać namiętności, nadstawiać swoje siły śmiałością, swarliwością, która ich polemikę często w zelżywe i gorszące zamieniała harce. Gdzie przyrodzone światło rozumu szał namiętny zaślepia, nie może mowca, zwłaszcza religijny, wystąpić z tą kapłańską godnością, która nakazuje poszanowanie, i w słowach kaznodziei daje poznać głos apostoła, przemawiającego w imieniu Boga i jego zakonu. — W kazaniach mowców protestanckich tego wieku znachodzimy przecież skarb szacowny pod względem języka. Zachowali oni starannie jego czystość, zwroty i formy prawdziwie polskie, a niektórzy umieli nawet wydobyć z niego nowe bogactwo i przyłożyli się znacznie do jego uprawy.

Na zaszczyt kaznodziei naszych tej epoki powiedzieć można, że pojmując najwłaściwiej swój zawód, i umie-

jąo jakoby przyrodzoném poczuciem na pewną zawsze trafić drogę, wybierali do swoich kazań to tylko, co było prawdziwie przyzwoitém i piękném. Nie postrzegamy w nich bynajmniej przywar, jakim podlegali spółcześni innych narodów mowcy, mieszający zazwyczaj do swoich kazań naukę obcą przedmiotowi, metafizykę ciemną i w rozliczne błędy uwikłaną, i w obec ludu rozbierający pytania szkolne, pojęciu jego nieprzystępne. Polemika kaznodziejska miała na celu jedynie tłumaczenie dogmatów przed jej trybunał sporny wytoczonych. Kommentowano na mownicy kościelnej pisarzy greckich i rzymskich, dla objaśnienia textów i wykazania prawdziwego ich znaczenia, naprzeciw fałszywym lub naciąganym wykładom różnowierców.

Jaka na początku w. XVI była u Włochów wymowa religijna, można brać miarę z słów kardynała Bembo, który zapytany w Padwie, dlaczego nie uczęszczał na kazania? odpowiedział: „I cóż na nich dobrego usłyszę? oto spory, które między sobą prowadzą *Doctor subtilis i Doctor angelicus* (t. j. *Duns Skot* i *S. Tomasz z Akwinu)* a na końcu zdanie przychodzącego je rozstrzygnąć Arystotelesa.“ Ten zdrożny zwyczaj nadziewania kazań scholastycznemi subtelnościami, i obciążania ich niezliczoném mnóstwem przytoczeń tak z świeckich pisarzy jako i Ojców kościoła, wprowadzony był jeszcze w wieku poprzednim, i utrzymywał się w pierwszej połowie XVI stulecia.

Nie inny był stan wymowy kaznodziejskiej we Francyi, gdzie fałszywa erudycya z wszystkiemi złego smaku

przywarami opanowały podobnież kościelną mownicę. Dopiero w drugiej połowie XVII wieku zdążyła do stanowczej epoki odrodzenia, kiedy właśnie wszystkie jej wady i zdrożności do nas zawitały.

Rzetelny wizerunek mowców kościelnych tego wieku mamy skreślony w dziełach Erazma z Roterodamu, który w ten sposób o nich się wyraża: „Zaczynają oni zwykle od wstępu, nie mającego ani związku ani styczności żadnej z przedmiotem. Każąc np. o miłości chrześciańskiej, o wierze i tajemnicy krzyża, dają nam opis Nilu, bałwana Belusa, dwunastu znaków zodyaku, albo kwadratury koła. Gdy kaznodzieja rzecz w taki sposób naciągnioną poważnie rozbiera, słuchacze znudzeni krząkają, poziewają, usypiają. Wtedy dla obudzenia ich uwagi wprowadza znowu jaką powiastkę lub legendę, mało się o to troszcząc, stosowna-li będzie do rzeczy albo nie — wnet wszyscy podnoszą oczy i nadstawiają ciekawie ucha. Prawdziwa komedya, na którą się do kościoła schodzą!“ Najcelniejsi nawet kaznodzieje ubiegali się za fraszkami i dowcipem, i niezbędną prawie każdej mowy przyprawą była tak zwana *pars ridicula*.

Więcej trzeźwości i praktycznego ducha objawiała wymowa kaznodziei angielskich tego wieku: była-to wymowa popularna, przystępna pojęciu pospolitego człowieka, ożywiona wewnętrzną siłą i czerstwością; nieodłdzielna jednak od niewczesnych wyskoków dowcipu, i mniéj oględnej, częstokroć płaskiej uszczypliwości. —

IV. Wymowa przygodna, obrzędowa, przywiązana do ważniejszych tak w domowém jak i publiczném życiu

wydarzeń, obrzędów i uroczystości, była wprawdzie zwyczajową tylko formą, niemniej jednak na przyrodzoném zasadzoną uczuciu. W niej najwłaściwiej malowały się obyczaje i charakter narodu, ów duch towarzyski, swobodny, i pochopny do wylewania się zewnątrz, duch szlachetnego i pełnego zapału obywatelstwa, braterskiej zażyłości, przywiązania do domu i rodziny. „Dowcipnej-to miłości zabawa (wyraża jeden z mowców) rozliczne wynajdować sposoby, któremiby się z tajemnych skrytości serca jak najlepiej wyjawiać mogła. Nigdy się ona w tém szczupłém mieszkaniu utrzymać nie może, ale przez radość na wierzch wynika, i jawną się wyświadcza powolnością.“ Było-to rzeczywiście szlachetne i pełne szczeroty uczuć wylanie, póki z odmianą obyczajów nie przeistoczyło się w zimne i wymuszone formy zwyczaju. Wygórowana zwłaszcza w wieku XVI idea szlacheckiej rodowości, owładnąwszy przedniejszą część narodu, skromne i szacowną tchnące prostotą wieków dawnych obywatelstwo napiętnowała cechą dworszczyzny, która gdy z życia domowego przeniosła się do sejmów i wpłynęła na formę publiki, wymowa nasiąkła odpowiednią jej przesadą, wpadła w retorykę i deklamacyą, i zamieniła się w nudne i bezużyteczne wielomowstwo. Można ją w ogóle nazwać dworską, właściwém bowiem jej znamieniem była dworskość, powierzchowną zdobiąca się sztuką i wystawnością.

Sceną najgłówniejszą tego rodzaju wymowy były zebrania publiczne, sejmy i trybunały, które miały swoje zwyczajowe obrzędy, z wielką zachowywane staranno-

ścią, a za ozdobę i najcelniejszą przykrasę stosowne głosy mowców. Treść takich mów, zazwyczaj sucha i jednostajna, nie przedstawiająca dla nas nic zajmującego, w swoim czasie nie była bez znaczenia i powabu dla słuchaczów. Przy koronacyach, wjazdach uroczystych, przyjmowaniu i składaniu znakomitych godności i t. p. prawiono je z wielkiém upodobaniem i uważano za niezbędną formę przyzwoitości. Hieronim Radziejowski, w imieniu koła poselskiego przystępując do pocałowania ręki królewskiej, w ten sposób się wyrażał: „Świątobliwy i pobożny, przy klejnotach staropolskiej nienaruszonej wolności od przodków nam podany, w poddanych wiarę i pana swego uprzejmie miłujących, po dzisiejszy dzień zachowuje się w ojczyznie zwyczaj, że publicznych konsultacyj *et rerum gerendarum auspicia*, wprzód *invocato Numine ad aras*, potém od powinszowania i gratulacyi Pomazańca bożego pospolicie bierzemy. Teć są pierwiastki Naj. Mił. Królu, ta cząstka, ta gloria nasza, wolnemu narodowi z Pany swemi ojcowskich zażywać pieszczot, i bezpiecznie w oczy idąc, synowskim obyczajem i dziecinnym, pociechy swe *in amplexum* łączyć, szczerą i poufałą *inter principem et libertatem* wzajemnie zaręczając konfidencyą.“ *(Mowca polski, w Kaliszu 1668 r. T. I. str. 93).* Naród wolnomyślny pysznił się tym właściwym sobie polorem i ludzkością obyczajów, która (jak w dalszym ciągu mowca wyraża) nieznaną była innym oświeconym ale mniej szlachetnym narodom. Z takiego stanowiska mowy te uważane, mają niepoślednią wartość historyczną, stanowią bowiem rys na-

der piękny w charakterystyce życia i obyczajów naszych przodków.

Wiadomo, z jaką uroczystością odbywały się u nas po domach dni świątecznych obchody, chrzty, imieniny, wesela i pogrzeby. Tu w całej szczerocie swojej i świętości występowała narodowa pobożność, chluba i gościnność, tu spajało się i utwierdzało obywatelskie między szlachtą braterstwo. Głównym zaś warunkiem i okrasą każdego podobnego obrzędu była wymowa. Najznakomitsi w kraju urodzeniem, godnością i nauką mężowie, senatorowie, biskupi i hetmani, nie wzbraniali się bynajmniej swej krasomowskiej posługi, gdy ich rodzinnej krwi związki lub uprzejmy gospodarz do niej powołał; owszem wezwanie takie uważane było za szczególny dla wybranego mowcy zaszczyt. Treścią tego rodzaju mów bywało wyjaśnienie znaczenia i celu uroczystości, wymienienie imion i chwalebnych dzieł przodków, a w niém okaz należnej czci domowi, i zachęta do naśladowania cnoty.

Mowy pochwalne, z natury swojej sprzyjają wielce krasomowstwu, otwierając szersze niżli gdzieindziej pole uczuciu i wyobraźni. Tu, jak Cycero naucza, mowca najmniej potrzebuje ukrywać się ze swoją sztuką — ma on na celu podobać się słuchaczom; może ku temu wystąpić z całém bogactwem i wspaniałością wymowy, krasić się powabami stylu, i pochlebiać uchu harmonią wysłowienia. Wszakże mimo takie przymioty pozostałby czczym i bezowocnym, gdyby nie zagrzewał i nie podnosił ducha moralnością. „Pochwały (mówi Pindar) są-to

nagrody dzieł pięknych — dają wzrost cnotom, jak rosa niebieska ziołom i drzewom.“ W rzeczypospolitej ateńskiej i lacedemońskiej, dla mężów dobrze ojczyznie zasłużonych wszystka zapłata była *sermo epitaphius*. Z pełnej ręki sypać tu można kwiaty: ale warunkiem jest każdej pochwały, aby się opierała na prawdzie i rzetelności. W tym rodzaju wymowy, który retorowie dawni nazywali *okazującym (genus demonstrativum)* bez wątpienia nowocześni wyżsi są od starożytnych. U nas mowcy chwalący najpiękniej odznaczyli się w mowach pogrzebowych. Prawili je równie świeccy jak duchowni — a ztąd zabytki ich w naszém piśmiennictwie do najliczniejszych należą. Mowy te, nieobojętnego wcale znaczenia, póki ich duch panegiryczności nie skaził, miały u nas podobny jak u starożytnych początek. Celem ich było nie tylko wymierzenie pochwały zmarłym, ale zarazem stawienie wzoru naśladowania godnego żyjącym i potomnym. Przy takim głównym widoku mniej już chodziło o wierne wyłuszczenie czynów i towarzyszących im zdarzeń, jako raczej o wysadzenie ich w mowie trafne i uderzające. Ztąd owe utyski częste w dziełach dawnych pisarzy, że przez tego rodzaju *enkomie* uszczerbek cierpiała prawda historyczna. Duch arystokratyczny stał się był u nas powodem, że pojedyncze tylko osoby a nie powszechność zmarłych, jak niegdyś w Grecyi chwalono. „*Ipsae enim familiae sua quasi ornamenta ac monumenta servabant, et ad usum, si quis ejusdem generis occidisset, et ad memoriam laudum domesticarum, et ad illustrandam nibilitatem suam, quamquam his laudationi-*

bus historia rerum nostrarum est facta mendosior." „Onych obyczaj (mówi Modrzewski) którzy przy pogrzebie rzecz o kim czyniąc, najwięcej się na wychwalanie cnót zmarłego wysadzają, a występków jego nie ganią ani wspominają, nie wiem jeśli nie ma być ganion. Ja tak mniemam, że w takich oracyach nie tylko to przekładać trzeba słuchaczom, czegoby trzeba naśladować, ale też i czego się wystrzegać. Bo to wszytko na cnotę należy, rzeczy złych się strzedz, a zacnych cudzych spraw naśladować. I serca ludzi tém bywają obrażone, gdy widzą, iż w wielu rzeczach przygany godnych wszytkie miejsca wychwalanie zastąpiło. *(O popr. Rpl. ks. I. roz. XXV tłum. Bazyl.)* Kształceni na wzorach klassycznych krasomowcy, zwłaszcza w epoce, kiedy wymowa przeradzać się poczęła w błyszczącą deklamacyą, na wzór panegirysty Trajana pochlebiali naprzód królom a potém możnym panom szumnemi pochwały. Co znowu naśladując duchowni, wnieśli na kazalnicę mowy pochwalne nie tylko na cześć Bogarodzicy i Świętych Pańskich, lecz i znakomitych kościoła dostojników, a nawet społeczeństw duchownych i zakonów; nie tylko wreszcie zmarłych, ale i żywych, nie tylko zacnych i zasłużonych, ale i mniej godnych ludzi chwalono.' Tego nadużycia ślady znajdujemy już w pierwszej połowie XVII wieku.

Mowy akademickie wszelakiego rodzaju układane były po łacinie, szło bowiem głównie o popisanie się z łaciną i biegłością w sztuce krasomowskiej. Piękność ich polegała na zbliżeniu się naśladowczém do wzorów starożytnych — ztąd blask fałszywy i wytworność, którą

usiłowano brak natchnienia i mowczego geniuszu zastąpić. Były-to owe panegiryki, które w tak znacznej liczbie, od połowy zwłaszcza XVI wieku, płodziły pióra uczonych krasomowców, a raczej pedantów szkolnych, napuszonych błahym retorycznym strojem, i z zimną perorujących deklamacyą. Stanowią one słabszą stronę i jakoby cień rażący w świetnym i uroku pełnym obrazie wymowy XVI wieku. —

Z pomiędzy mów przygodnych najpiękniejszym były rodzajem improwizacyi odezwy rycerskie, któremi wodzowie i wypraw wojennych naczelnicy odwagę walczących krzepili i zapalali. Mamy liczne zabytki tego rodzaju wymowy, zachowane w dziejach ówczesnych bohaterów, i pamiętne przewagami Zamojskich, Żółkiewskich i Chodkiewiczów. —

A tak, w obydwóch zawodach, świeckim i duchownym, wymowa tego czasu znakomite uczyniła postępy; w obydwóch liczny występuje poczet mowców, których dzieła stanowią część najważniejszą i chlubę literatury polskiej XVI wieku. Że jednak Polacy nie tyle się w tej sztuce u obcych wsławili, ileby po tak powszechném do niej uniesieniu spodziewać się należało; że wymowa, zwłaszcza polityczna, mimo przyjazną ze wszech miar porę, zupełnej w tym wieku nie osięgła dojrzałości, były ważne po temu przeszkody, tkwiące w ówczesnym stanie społeczeństwa i kierunku narodowej oświaty.

Wymowa, która u Rzymian wyciskała swoje piętno na wszystkich płodach umysłowości, przebija w całém ich polityczném i naukowém życiu. Mowca był u nich

mężem największego wpływu, już-to z tego względu, że piastował w swych ręku stér i kierownią spraw publicznych, już dla tego, że do osiągnienia politycznej przewagi dążył przez oświatę i umiejętność, którą tym celem wznosił i popierał. A tak wymowa u Rzymian stała się środkowém ogniskiem wyższej umiejętnej oświaty. Widzimy taki jej wzór i ideał w Cyceronie — za jego czasów wymowa domierzyła ostatecznych niemal zakresów udoskonalenia; wpływała stanowczo na obrady senatu, kierowała wolą ludu i wyrokami sądu. Ztąd Rzymianin oddawał się z największym zapałem tej sztuce, którą nie tylko za przedmiot wyższego ukształcenia, ale za środek do najważniejszych obywatelstwa prowadzący celów uważał. — W Polsce wymowa nie postępowała bynajmniej tą drogą, ani mogła rozwijać się tak umiejętnie dla braku powszechnej i wielostronnej oświaty.

Nierząd w życiu publiczném, a za niém idące obyczajów skażenie, odejmowały przedewszystkiém wymowie cel wzniosły, moralny, który w narodzie osadzonym na prawach powszechnej wolności miał być jedyną działań wszystkich kierowni i duszą. Gdzie stronnictwa i wrzawa upornych chwiały rzeczą publiczną, pomyślność wymowy zależała najwięcej od osobistej przewagi. Nie doszły u nas właściwej pory zawcześnie wybujałe swobody: to miało wpływ przeważny na ówczesną wymowę. W wielu mowcach tego wieku, zwłaszcza posłujących od szlachty na sejmach, postrzegamy brak należnego ukształcenia — wymowni przy gawędzie domowej, zapominali w ustach języka, gdy przyszło podnieść głos na obra-

dach publicznych. Ztąd wyższość wymowy łacińskiej nad polską, uznawana niekiedy przez uczonych (jak między innemi przez Jak. Górskiego), która miała za warunek konieczny poprzednią naukę i ćwiczenie.

Nie mniejszą zawadą w udoskonaleniu wymowy była ślepa cześć dla starożytnych, przejmowanie nauk od włoskich mistrzów, i ciągle utrzymująca się wziętość łacińskiego języka. Ówczesne szkoły włoskie nie były Polakom właściwe — ztamtąd młodzież wynosiła niewczesną żądzę sporów, szkolną napuszystość, i dumę erudytów, co dla narodu odmiennych wcale zasad i dążności, oddanego służbie spraw krajowych i obradującego publicznie, więcej niż Włochom było szkodliwém. Włoscy uczeni nie przejmowali się prostotą i praktycznym starożytnych rozsądkiem: mało też Polacy pod względem wymowy korzystać od nich mogli. Tamci naukę mieli za stan wyłączny, i byli uczonemi z powołania; ćwiczyli się w wymowie szkolnej i brzmiącej, bo ta służyła wyłącznie dla szkoły i nigdy poza jej obręb nie wychodziła: dla tych nauki były środkiem do służenia krajowi, a ztąd pożądaną wymowa prosta i męzka, bo jej do sejmów i spraw publicznych potrzebowali. Z nauki więc i przykładu Włochów wymowa nabierała u nas retorycznej barwy, i na obradach występowała często w todze szkolnej uczoności. Z temi wadami łączyła się owa dworskość, przejęta z życia domowego szlachty, której zimne i wymuszone formy szkodliwie udzielały się wymowie. Nie byli mowcy nasi uczonymi z rzemiosła: przeto i dzieła ich łacińskie, narodowym poświęcone przedmiotom, i

z treści i z wysłowienia mniej powabu mieć mogły dla filologów i humanistów, a z drugiej strony czyniły ujmę ojczystej mowie. Już Górnicki w swym *Dworzaninie* narzekał na *długie i wydwarzane mowy*, które i zatrudniały rzeczy wszystkie i nazbyt przewlekały sejmy, gdzie nie dla krasomowców i uczonych, ale dla radców i obywateli właściwe było pole. W dziele *Droga do zupełnej wolności* tak się pod tym względem wyraża: „Siła wielkich a ważnych przyczyn jest, przecz tam, gdzie wielkie koło tych jest co radzą, lepiej baliotować, niż oracye stroić. I Rzym wtenczas zginął, gdy najwięcej ludzi wymownych w nim się nalazło. A komuby się nie podobało baliotowanie, więc przedsię rozchodzić się lepiej, niż próżnemi mowami, i podczas takiemi, jakie rozumieć się nie dadzą, czas gubić, którego Rzeczpospolita do innych spraw wiele potrzebuje." — Podobnie Krzysztof Warszewicki w dziele: *De optimo statu libertatis* Lib. I p. 97, bezużyteczną gadatliwość mowców oskarża: „Quam multum temporis inaniter teritis, quam longis verborum circuitionibus et anfractu in dicendis sententiis utimini, et quam paulo momento, nunc in hanc, nunc in illam partem, patimini vos deferri; ut non nemo cogatur interdum suspicari, tempestatum illarum, quae in comitiis excitantur, non modo ipsos vos, sed et alios quoque, atque haud scio, an vobis majores exstare auctores." W témże dziele kreśląc obraz senatora, do najpierwszych przymiotów jego liczy chronienie się wielomówstwa: „Ne multo plura et otiosa verba quam res afferat." — *(Lib. I. p. 103).*

Co do zabytków wymowy XVI wieku, jakkolwiek liczba

ich jest nader znaczna, nie odpowiada przecież wyobrażeniu jakie sobie tworzymy o tém czynném i rozbujałém życiu ówczesnych republikanów, tym narodzie mowców rozprawiaczy, którym nie zbywało nigdy na żądzy ani na sposobności mówienia. Przyczynę tego nie trudno wszakże odgadnąć. Mowcy publiczni, byli-to po większej części improwizatorowie, których głosy chwilowa i nieprzewidziana wywoływała okoliczność: nie ubiegając się za sławą krasomowców, czynili zazwyczaj rzecz bez przygotowania i rzadko mowy swoje na piśmie układali. Znajdowało się między niemi wielu tak usposobionych, że snadniej im było za porywczym myśli i uczuć biegiem znaleźć słowa na prędce, niźli zdobywać je zimnym namysłem i rozwagą. Trafnie przystosować się tu dają słowa Cycerona, który o zatraceniu pomników dawnej wymowy rzymskiej w ten sposób zdaje sprawę: „Videmus alios oratores inertia nihil scripsisse, ne domesticus etiam labor accederet ad forensem (pleraeque enim scribuntur orationes habitae jam, non ut habeantur); alios non laborare ut meliores fiant, nulla enim res tantum proficit quantum scriptio; memoriam autem in posterum ingenii sui non desiderant, cum se putant satis magnam adeptos esse dicendi gloriam, eamque etiam majorem visum iri, si in existimationem arbitrium sua scripta non venerint; alios, quod melius putent dicere se posse quam scribere, quod peringeniosis hominibus neque satis doctis plerumque contingit.“ *(Brut. 24)*. Inni wychowani i wykształceni na łacinie, tym językiem przemawiać woleli — więcej po takich mowcach mamy zabytków. Nie

mała liczba mów zaległa w rękopismach dotąd ukrytych, albo stała się łupem czasu. Ileż ich wraz z innemi dzieły wytępiła zawiść namiętna w walkach z różnowiercami; ile pochłonęły klęski krajowe i spustoszenia, które od czasów Jana Kazimierza przez wiek cały przeszło wyniszczały Polskę! W ogóle najbogatsze są zabytki wymowy kazalnej tego wieku — bądź-to, że duchowni więcej pracowali piśmiennie i dzieła swoje z wielką starannością drukiem upowszechniali; bądź, że ich wymowa od burzliwej świata sceny oddaleńsza, większą pomnikom swoim zapewniała trwałość i poszanowanie.

ROZDZIAŁ I.

HISTORYA WYMOWY POLITYCZNEJ.

§. *I. Od r. 1507 do 1572.*

Dzieje sejmów polskich są właściwemi dziejami narodu. W nich czytamy rozmaite koleje i losy jego rządu, praw, obyczajów i oświaty — w nich najwierniejsze przedstawia się malowidło charakteru i życia społecznego. „Taki bowiem jest rząd, takie prawa, jaki sposób myślenia i obyczaje w narodzie. Sposób myślenia włada prawodawstwem, prawa składają istotę rządu: od dobrego lub złego rządu złe lub dobre obyczaje zawisły.“ *(Dyar. sejm. r. 1791. przedm. do króla).*

Sejmy w w. XVI nie były jeszcze wyrobionemi obradami; nie toczyły się w nich rozprawy według form ściśle parlamentarnych, ani dochodziły w powadze i doj-

rzałości obrad starożytnych. Szło tu najwięcej o połączenie zdań rozróżnionych, ukołysanie stronnictw i namiętności osób, które główny wpływ wywierały. Obrany mowca, marszałek sejmowy, wyrozumiawszy myśl i chęci przeważające w izbie, udawał się na czele posłów do senatu dla powitania króla, przyczém przekładał życzenia szlachty. Król, po naradzie z senatem, odsyłał przygotowane uchwały do izby poselskiej. Szlachta tłumnie je przyjmowała lub odrzucała. Co się nie dało przeprowadzić w izbie, to w posejmowych zebraniach, w kołach przyjacielskich i przy biesiadach załatwiano. W końcu, na posiedzeniu ogólném uchwalano *wspólne rozumienie w tej rzeczy* i odsyłano je na piśmie królowi.

Uchwały w ten sposób zapadłe spisywali kanclerze. Zwano je wprzódy statutami, a potém konstytucyami, i wciągano w księgę prawa. Co do formy wydają się one jakby ukazami samowładnych królów, dlatego, że przez kanclerzy i w imieniu króla piśmiennie były układane.

Prócz zwyczajnych czyli *ordynaryjnych* sejmów, zbierały się niekiedy *nadzwyczajne*. Do tych ostatnich należą zjazdy zwoływane zazwyczaj w bezkrólewiach, przy wyborach nowych królów i koronacyach, zwane ztąd *konwokacyjnemi*, *elekcyjnemi* i *koronacyjnemi*.

Przed sejmami zbierały się zjazdy pojedynczych ziem i powiatów królestwa, tak zwane *sejmiki* albo *jenerały*. Na tych zjazdach szlachta powiatowa wybierała swoich posłów, porozumiewała się co do żądań powszechnych, i już zdania różne wcześniej ucierano i godzono, aby potém na sejmie upornie przeciw sobie nie stały. Zała-

twiano nadto na sejmikach sprawy, które się nie już całej korony, ale szczególnych ziem i powiatów tyczyły.

Niekiedy zbierały się i po sejmach tego rodzaju zjazdy, gdzie posłowie ziemscy zdawali sprawę z czynności i uchwał na sejmie zapadłych. Prócz zwyczajnych nakoniec, przedsejmowych obrad, bywały jeszcze sejmiki *deputackie*, na których obierano tak zwanych deputatów, to jest sędziów, mających składać trybunał czyli sąd najwyższy krajowy.

Jak sejmy, których porządek nigdy się należycie nie wyrobił, tak i zjazdy mniejsze, sejmiki, nie miały u nas stałej i porządnej formy. Bywały nader tłumne i zgiełkliwe, ani powaga miejsca zdolną była powstrzymać burzliwe zapędy szlachty, która w żwawej rozterce rwała się nie raz do szabli i rąbała z zaciętością. Takowe jednak nadużycia do późniejszych dopiero czasów należą.

Zważając tak liczne zjazdy i zgromadzenia, których przedmiotem były sprawy krajowe, snadno pojąć, jak rozległe otwierało się na nich pole czynności i gorliwości obywatelskiej, a razem swobodzie głosu publicznego, radnej, politycznej wymowie.

Kardynał Gaetano w *Dyaryuszu swojej Legacyi r. 1595* temi słowy opisuje sejmowe zebrania, które się pod jego obecność w Polsce odbywały: „Senatorowie, po wysłuchaniu Mszy św. około jedenastej, zbierają się w zwyczajnych izbach obrad. Posiedzenia trwają do wieczora, czasem do północy, a przy końcu sejmu aż do rana. Król ciągle jest obradom przytomny, i nikomu z miejsca swego oddalać się nie wolno. Można więc wyobrazić

sobie, jakiej cierpliwości potrzeba królowi i sejmującym, którzy przez sześć niedziel w ten sposób obradują. Przygotowane uchwały idą od tronu, a na te panowie radni czyli senatorowie, wołani przez marszałka sejmu, koleją, zacząwszy od prymasa, głosy czyli *vota* swoje dają. Wszyscy mówią w ojczystym języku. Trwa takie głosowanie bez końca — długo bowiem mają zwyczaj rozprawiać, między innemi prymas Karnkowski zwykł przez trzy godziny gadać.“ *(Pam. Niemc. II).*

„Dziwny widok przedstawia to tak liczne sejmujących koło — dziwny zapał do mówienia, i cierpliwość, z jaką posiedzenia sejmowe w szczerém polu, w obozach, na smętarzach, w czasie deszczu i skwaru słońca, często przez cały dzień ciągnęły się nieprzerwanie.“ *(Brodz.).*

Jak w tworzeniu się pierwotném, tak w urządzeniu Rzeczypospolitej, formy i działania tego rodzaju wynikały z pojęcia starodawnej zasady gminnej, która na schadzkach i zgromadzeniach ziemiańskich, w obradach posłów, elekcyach, rokoszach i konfederacyach, była sprężyną powodującą wszystkie ruchy społeczne. Połączyła się z tą ideą żądza naśladowania Rzymian, których wzory stosować chciano do wszystkich spraw i zatrudnień życia publicznego. Sejm wyobrażał *comitia* rzymskie, i rozróżniano z tego względu zwykłe i spokojne obrady *(comitia togata)* od sejmów konnych, jakie niekiedy pod gołém niebem radziły *(comitia paludata).* W senacie, złożonym z starszyzny *(patres)* spoczywała zwierzchnia powaga, moc zatwierdzania i objaśniania ustaw — a przodkujący mu znaczeniem prymas (od r. 1572 w bezkróle-

wiach zwany *interrex)* sprawował główną straż Rzeczypospolitej. Posłowie ziemscy wyobrażali lud, a ich uchwały najwyższą wolą ludu *(jussus populi)*, ze względu tylko na senatorów zwane *plebiscita*, co bynajmniej uwłaczać nie miało godności izby poselskiej. Posłowie ci, jako wybrańcy narodu, i czuwający nad jego sprawą, posiadali nader obszerną władzę — od czasów Zamojskiego przywłaszczyli sobie prawo tamowania obrad, i unieważniania uchwał na sejmie zapadłych. Nie mając w owe czasy należytej biegłości w dziejach, i nie umiejąc pojąć dostatecznie zakresów swego powołania, zgodę i przyzwolenie obydwóch izb (senatorskiej i poselskiej) przepisane statutem z r. 1505 wykładali na nieszczęście przez jednomyślność *(nemine opponente)*, co na porządek i skuteczność obrad nader szkodliwy wpływ wywarło. Owa tryubńska instytucya, która u Rzymian stworzyła niegdyś lud i jego władzę, a zagrzana duchem odwagi i cnotliwego obywatelstwa stała się tak pożyteczną społecznemu ogółowi — owa *przecząca* władza, u nas z naśladowania Rzymian powstała i wprowadzona w życie publiczne, zrodziła prawo obalania ustaw, każenia jednomyślności, zrywania sejmów, wyrodziwszy się w zgubne *veto*, które było hasłem niezgody w uściech wichrzycieli.

Od schyłku panowania Zygmunta starego, aż do klęski pod Guzowem (r. 1607) przeciąg pół wieku z górą przedstawia dzieje wszechwładztwa szlachty i rozwinięcia się w zupełnej formie zasady gminnej. Ta powszechna i niczém nieprzeparta dążność stawiała liczne tru-

dności ludziom, którzy kierowani niekiedy inném rzeczy widzeniem, i występujący na stanowisku niezgodném z przyjętą przez naród zasadą, w obecnym stanie rzeczy szukali innej modły, radzi naginać do niej powszechną wolę. Niezdolni stawić czoła gminnemu porządkowi, pochlebiali tłumom szlachty, dogadzali ich uniesieniom, tym jedynie sposobem zyskując ich powolność i pobłażanie — albo w duchu gorliwości obywatelskiej zarzucali szlachcie nieład publiczny, oskarżali sejmy i posłów, dzielnie popierających sprawę narodu. Było-to więc pole namiętnej walki, gdzie zabiegi możnych obudzały niezgodę, rwały węzeł obywatelskiego przymierza, zawsze jednak rozbijając się o zasadę panującą, utrzymywaną przez ogół szlachty, burzliwy i zapędny w działaniu, ale doświadczeniem poduczony i baczny na zachowanie swoich swobód. —

Zygmunt I., monarcha pokój lubiący, utrzymywaniem stałych z sąsiadami sojuszów dawał wzór roztropności i umiarkowania, krzepił ducha jedności w narodzie, podnosił światło, zabiegał nadużyciom. Ucichły pod nim narodowe zajścia między Litwą i Polską — korzyli się z powolnością pod ojcowskie berło, tam możni książęta i panowie, tu bujna i skłonna do wzajemnych zatargów szlachta. Za czasów tego króla (jak Długosz i Kromer poświadczają) na sejmowych obradach wszystko większością głosów uchwalano, a rzeczy odbywały się w takim porządku, że od r. 1507 do 1536 dziewiętnaście szczęśliwie doszło sejmów. Schyłek dopiero panowania Zygmunta zawichrzył tę błogą ciszę swobody i pomyśl-

ności. Podnietą pierwszą i sprężyną złego była Bona, która podchwytując stopniami władzę i zwiększając wpływ swój nad umysłem podeszłego laty króla, waśniła szlachtę między sobą, a zwłaszcza braci starszych z młodszemi. Duch możnowładczy uczuł sposobną porę do wznowienia dawnych w obywatelstwie różnic i przywilejów. Rodziły się wzajemnie między możnemi niechęci, podżegane przewrotnością królowej, i do jej widoków chytrze nastrajane. Powstały wnet skargi i szemrania przeciw królowi, że mnożących się nadużyć nie powściągał — sarkano na upadek wolności, domagano się czynniejszego praw przestrzegania i naprawy rządu. Przyspieszył burzę pamiętny zjazd pode Lwowem r. 1537, którego skutkiem była wielka rewolucyjna odmiana w Polsce. Jak dawniej senat stanął był u steru spraw krajowych, tak wtedy szlachta mniejsza tłumem wcisnęła się do rządów.

Król Zygmunt wydał był wici na pospolite ruszenie, gotując wyprawę przeciw Wołoszy. Naznaczony był zjazd na Rusi Czerwonej pode Lwowem. Już miały zgromadzone hufce wyruszyć na nieprzyjaciela, gdy w tém nagle wszystkie zarody religijnych, politycznych i domowych sporów, od dawna wrzące między szlachtą, wybuchnęły groźnym wulkanem. Senatorowie dali pierwsi do tego hasło. Poważnieni z sobą w radzie, osobistemi zajęci widokami, wystąpili jako naczelnicy stronnictw, i szukając podpory w braci młodszej, wywołali ją na pole rozpraw. Szlachta podniecona głosem najpoważniejszych i najznakomitszych obywateli, poczęła roztrząsać sprawy

i zasadnicze ustawy Rzeczypospolitej. Wszystkie pytania tyczące się składu społecznego, stosunku stanów między sobą, prawodawstwa i rządu, wystąpiły tłumnie w skargach przełożonych królowi.

Zjazd ten odbył się naprzód na polu św. Jerzego, gdzie (jak wyraża dziejopis) wiele o Rzeczypospolitej mówiono, *ale to przeszło z wiatrem, nie zapisane i nie zasłyszane od nikogo.* Gdy na nim wiele żądań rycerstwa senat wyniósł do króla, szlachcie zaś niedostateczną zdała się jego odpowiedź, ustąpiono w pole pod wieś Boiska, dla wspólnej obydwóch stron narady. Tam w wielkiém stanów zebraniu podnosiły się jedne po drugich głosy mowców, którzy poczęli cierpko na senatorów zgrzytać, *że prze ich niedbalstwo Rzeczpospolita ciężkie ponosiła szkody.* Takiemi żalami obostrzona i zapalona szlachta, wszelką myśl prowadzenia wojny na bok odłożywszy, do tej przystąpiła sprawy, na której zdawało się spoczywać dobro i byt cały Rzeczypospolitej. Przeto i poza oczy, i w obec króla, to wyprowadzając senat za miasto, to w mieście z nim obradując, z taką zaciętością popierała swoje skargi, że nie pamiętano nigdy większego rzeczy zamieszania. Gdy więc najroztropniejsi mężowie, wznieciwszy niechęć w zgromadzeniu, przez *otworzyste mowy* (jak się wyraża kronikarz) rzecz aż do zbytku rozżarzyli, zdawało się, jakoby dawny sposób i porządek bronienia Rzeczypospolitej powracał, na wzór starożytnych Greków i Rzymian.

Zaszczepione wtedy owo zdrożne rozdwojenie między widokami króla i narodu, wydało zgubne owoce. Szlachta

ufna w liczbę, widząc, że nic jej przewadze oprzeć się nie zdoła, sięgła po wyłączne wszechwładztwo.

Pierwszy Jan Tarnowski kasztelan krak. tłumaczył szlachcie, że nie był czas po temu, iżby poniechawszy wojny, o prawach krajowych, sądach, i innych przedmiotach rzeczy publicznej w obozie zatargi wszczynać. Zaczém odkładał je do przyszłego sejmu, a rycerstwo do oręża wezwane wojennym duchem zapalał. Długa-to była i obszerna mowa, ale ją częstemi krzyki głuszono i tamowano.

Po Tarnowskim ledwo Piotr Kmita wojewoda krak. zabrał się do mówienia, gdy nagła burza przerwała te namiętne spory, i wszystkich spędziła z pola. Nazajutrz dopiero, na żądanie szlachty, dalsze toczyły się zaczętej sprawy wywody. Zagajał je powtórnie Piotr Zborowski, którego głosem senat zdawał się oburzony, że wnosił rzecz nie wedle czasu. Po nim przemawiał Taszycki, mąż sędziwy, który dla rzadkiej roztropności i szerokiego z sprawami publicznemi obeznania wielką miał w radzie powagę i wziętość. Prowadził on rzecz w ten sposób, że nikogo nie było, ktoby się z nim nie zgadzał; przeco łatwiejsze pole do mówienia Marcinowi Zborowskiemu zostawił.

Z strony senatu, po Tarnowskim podnosił z kolei głos Kmita. Słuchano go z wielką pilnością i baczeniem. Wszyscy uznali mowę jego za wyborną — i tać-to była najpierwsza (mówi Orzechowski), która wzburzone stanu rycerskiego umysły nieco ukołysała, i ten sprawiła sku-

tek, że na następujących zebraniach snadniejszą już do zgody i powolniejszą okazała się szlachta.

Trwały narady przez dni kilka. Mowcami byli, prócz wspomnionych: Dembiński, Księski, Sierakowski, Pardniczewski, Gomoliński, Spławski, których mowy dochowało nam w treści spółczesne dziejopismo.

W końcu król dał swoję odpowiedź, i udzielił pozwolenie rozjechania się szlachcie. A tak one niezliczone tłumy rycerstwa, owe zwycięzkie roty, których się wzdrygała zachodnia ziemia, strachała Azya, lękały Tatary, powróciły bez skutku, nie dokonawszy wyprawy. „Na której-to wyprawie (mówi dalej kronikarz) jedna szczególniej rzecz uderzała: że wszyscy zgodnego byli ducha. Wszyscy o wolności, o prawach i ustawach żarliwie rozprawiali. W pomówieniach osobnych na rynku, po drogach, domach i kościołach, jawnie i skrycie narzekali na utraconą Rzeczpospolitą. A gdy jak wojsko obozowe uzbrojeni w gotowości stali do walki, nie odgłos trąb do wojny, ale pianie kurów do czytania ustaw i roztrząsania przywilejów wszystkich budziło. Z rana widziałbyś był, jak między nimi nie oręże lecz księgi, nie tarcze ale ustawy do koła obnoszono.“

Ten ustęp dziejowy jest zupełnie w duchu obyczajów rzymskich — w całém zdarzeniu okazuje szczególne przejęcie się historyą starożytną. Nie odwoływano się do praw ojczystych, dawnych zwyczajów i instytucyj polskich: wszyscy stawiali przed oczyma Rzym pogański, jego porządki, formy i ustawy. Jako niegdyś lud rzymski, oburzony przeciw starszyznie, opuszczał stolicę;

podobnie stan rycerski, przybrawszy urzędownie nazwę pospolitego ludu *(plebs)* oddzielił się od senatu i zawiązał w osobne koło obradowe. Przywodziła szlachta znajome sobie *plebiscita*, które ówczesni prawoznawcy stosowali do swego kraju, i za obowiązujące nakazywali *patrycyuszom*. Na zasadach takiej tradycyi umyśliła sama przez się stanowić prawa, narzucać je senatowi i królowi, powtarzając: *plebiscita omnes Quirites tenent.*

Pierwszy raz wtedy w Polsce ukazał się wzór wymowy sejmowej (parlamentarnej). Po owe bowiem czasy, parlament angielski roztrząsał same przedmioty prawne i spisywał ustawy. Stany francuzkie *(états généraux)* poświęcały swoje krasomowstwo powierzchownym tylko obrzędom witania króla przy otwarciu izb, i żegnania kiedy zamykał obrady — mówiono tam jedynie o sprawach przedłożonych sejmującym do załatwienia. Polacy przeciwnie wystąpili z rozprawami w całém znaczeniu parlamentarnemi, i przy zachowaniu form właściwych dzisiejszym obradom politycznym.

Orzechowski powiada, że do opisu całej tej rzeczy potrzebaby wymowy Cycerona. „Bo ja (mówi) tego sobie nie przypisuję, abym wysokość myśli Piotra Zborowskiego, zręczność w mówieniu Marcina, umiarkowanie Taszyckiego, umysłem moim objąć lub podobieństwem wydać potrafił. Cóż rzekę o dwóch najpierwszych senatorach (Tarnowskim i Kmicie) nad których w tak zawichrzonym czasie Rzeczpospolita roztropniejszych nie miała mężów?“ W ogólności, głosy ówczesnych mowców, zwłaszcza senatorów, zbliżają się

kształtem do mów historycznych Liwiusza, co winny są bezwątpienia pióru sprawozdawcy kronikarza, który je wzorem uczonych przybrał po krasomowsku. Jeden z dziejopisów ówczesnych wyraża się o nich z pogardą, nazywając je czczemi deklamacyami. „Namiętni ci mowcy, występni obywatele, znieważyli (mówi) naród i swe własne swobody. W obszernych skargach powstawali na nadużycia rządu i samowładztwo. Król musiał na nie odpowiadać, tłumaczyć się szlachcie z zarzutów jak winowajca, ów król, który zasługuje na chlubne imię odnowiciela Rzeczypospolitej i ojca ojczyzny. Bo w samej rzeczy, nigdy królestwo nie było sprawowane sumienniej, sprawiedliwiej i łaskawiej; nigdy senat, rada królewska, nie składał się z zacniejszych i lepiej dobranych mężów.“ — Zbiór mów powyższych mamy zachowany w *Pamiętniku o rokoszu lwowskim*, przyłączonym do kroniki Orzechowskiego pod napisem: *Rady i mowy podczas walnego zjazdu korony polskiej pode Lwowem miane.* Orzechowski dorywczém (jak powiada) piórem schwyciwszy głosy na obradach słyszane, *ile mógł wystarczyć przez ośm dni*, ułożył je i ogładził. Można ich ducha a poniekąd osnowę wyrozumieć z mowy Mikołaja Taszyckiego, w której światły ten i wymowny prawoznawca za ustaleniem praw i swobód Rzeczypospolitej do rodaków przemawia:

„Gdyby Rzeczpospolita mówić mogła, tegoby do nas użyła głosu, z którymeśmy w poprzednich mowach słyszeć się dali: lecz gdy nie ma tej władzy, my jej myśl i zdanie wam przełożyliśmy. Zebrane wszystkich powia-

tów głosy toż samo o Rzeczypospolitej wyrzekły. Jest-to bez zaprzeczenia zdanie wszystkich obecnych. Stoją około nas zewsząd, jako widzicie; słuchają wszystkiego, co naszemu o nich zlecono sumieniu. Atoli w tém zamieszaniu powszechném ta nas przykrość spotyka, iż o jednym i tymże samym czasie nie daje królowi spoczynku nieprzyjaciel i Rzeczpospolita. Ten się poniekąd wojny, a ta praw po nim dopomina: którym czynnościom, tak między sobą różnym, w jednej zadosyć uczynić porze, rzecz nazbyt trudna. Jeżeli bowiem prawa w tej chwili warować będziemy, zbrojnego nieprzyjaciela lękać nam się potrzeba; jeżeli na nieprzyjaciela pójdziemy, Rzeczpospolitą zaniedbamy. W której-to mierze lubo trudno stanowić, co sobie obrać, przecież wybaczyć nam raczą, że miłość ojczyzny za przewodnika weźmiemy."—

Wyłożywszy stan i niebezpieczeństwa rzeczy publicznej, tak dalej mowca rzecz prowadzi:

„W jakiém uciśnieniu zostaje Rzeczpospolita, widzicie. Ztąd nieprzyjaciel, ztąd ojczyzna nas upomina. Tam bronią i żołnierzem poczynać trzeba; tu prawami, wolnością i sądami Rzeczpospolitą ubezpieczyć. Gdy obojgu razem podołać nie możemy, zaczniejmyż od tego, bez czego ani zewnątrz ani wewnątrz nic dobrego stać się nie może. Rzeczpospolitą podupadłą dźwigajmy, a podźwignąwszy jak najlepszemi ją prawy i ustawami przodków ugruntujmy. Dopiero za nią broni, majętności, życia na ostatek, jeżeli potrzeba będzie, nieprzyjacielowi nadstawmy. Bo jeżeli u siebie żadnego bezpieczeństwa mieć nie będziemy, wszystkie nasze targania się na obcych za płonne poczytywać należy." —

Pamiętny ten rokosz szlachty wstrząsnął w samych zasadach społeczny porządek i jego formę. Polska zdawała się wtedy pogrążoną w otchłań zamętu. Ale tym

razem wybrnęła jeszcze z chwilowego niebezpieczeństwa. Wkrótce staraniem króla wróciło wszystko w karby zwyczajne — senat zdołał jeszcze przez czas długi kierować sejmami i utrzymać w przyzwoitych granicach władzę poselską. Wypadek ten wszakże odkrywa już zgubne zarody w łonie Rzeczypospolitej. — Groźne tymczasem zdarzenia dojrzewając w sąsiednich Niemczech, poruszyły i w Polsce powszechną czynność. Gotowano się na wielką krucyatę przeciw powszechnemu wrogowi chrześciaństwa. Cesarz słał w tym przedmiocie posły do króla i rycerstwa polskiego. Zwołano sejm na rok 1542. Na sejmikach objawiał się zapał wielki i gotowość do wojny. Wtedy-to powstały owe *Turcyki*, które są chlubą ówczesnej wymowy (ob. niż. pod Orzechowskim). Z strony Ferdynanda przemawiał na sejmie piotrkowskim Jan Lange, ślązak, słynny z łatwej i nader pięknej wymowy w języku łacińskim, która wówczas wielkie sprawiła wrażenie, a którą się równie mówca zalecił, kiedy później odprowadzał do Polski zaślubioną Zygmuntowi Augustowi córkę cesarską Katarzynę.

Nieobojętne w radzie publicznej toczyły się również rozprawy, gdy Zygmunt stary, opatrując po sobie następstwo, usiłował syna swego Augusta samowolnie na tronie elekcyjnym osadzić. Wiele pod ów czas czynności rozwinął Jan Lubrański biskup poznański, przeważny na sejmach światłem i wymową. Mimo przywiązanie do krwi Jagiełłów, pomyślność rządów i ten urok powagi, który otaczał majestat największego z monarchów spółczesnych Zygmunta, nie miały znaczenia same

przez się prawa dynastyczne: August otrzymał zapewnienie tronu jedynie przez wolny wybór stanów, dokonany za życia starego króla. Mniej przyjazne umysłów usposobienia objawił sejm zebrany w Krakowie r. 1545, który przez rozejście się z obojej izby posłów nie doszedł. Na ostatnim wreszcie za życia Zygmunta I sejmie piotrkowskim (1547) dwaj posłowie, Boratyński i Podlodowski, niewczesną młodej krwi burzliwością uniesieni, tak ostro na króla nacierali, z taką ujmą najwyższej powagi i godności, że dostrzeżono łzy w oczach Zygmunta. Mowa Stanisława Podlodowskiego (ważny zabytek ówczesnej wymowy i języka, zachowany w aktach królewskich Stanisława Górskiego) może służyć za przykład szczególniejszej śmiałości, z jaką pod ów czas posłowie sejmowi w obec swoich królów przemawiali.

Rzecz Pana S. Podlodowskiego Liupy ku królowi JMci Zygmuntowi I i do Panów Rad koronnych, imieniem wszystkich Posłów ziemskich, na sejmie w Piotrkowie r. 1547.

„Nie jestem ja takiego bezpieczeństwa o swym dowcipie, N. M. Królu, abym mógł przełożyć dostatecznie żałość tę, którą panowie posłowie od powiatów, bracia nasi, z tak niełaskawej odpowiedzi W. K. Mci naszego Pana Miłościwego mają; ale iż za prośbami i za rozkazaniem chcieli to po mnie mieć, jako towarzysze bracia moi, abym W. K. Mci przełożył, winieniem jest to uczynić.“

„N. M. Królu! z wielką żałością a podziwieniem tę odpowiedź W. K. Mci naszego M. Pana jużeśmy wszyscy słyszeli z tych przyczyn, że nam W. K. M. przez JMść X. Biskupa krakowskiego naszego M. Pana brata

starszego raczył rozkaząć powiedzieć, abyśmy o jednych rzeczach milczeli, ani ich dalej wspominali *), a drugie tak jako są powiedziane do braci naszych donieśli. Co jako nam jest rzecz żałosna, tak i nowa, a nigdy od przodków W. K. Mci, ani od W. K. Mci samego N. M. Pana po wszystkie czasy panowania szczęśliwego W. K. Mci niezwykła, a nieprzygadzała. Albowiem rzeczy słusznych, prawem a przysięgą utwierdzonych od W. K. Mci N. M. Pana, prosimy o nie pokornie W. K. Mci, i JMć Panom przypominamy, którzy przy W. K. Mci równie przysięgli być stróżmi wolności i praw naszych. Mamy leges po sobie, które są anima et cor Reipublicae. Jeżeli W. K. M. ma nas tknąć w tę duszę, strzeż Panie Boże, by co takowego nie urosło, coby mogło uczynić takowy rozruch w Koronie, iżby gorzej być nie mogło. Bo gdzie się z leges wykroczy, a my wszyscy będziem tém obrażeni, nie baczę kczemuby dobremu to roztargnienie a domowa nieprzyjaźń mogła przyjść. Gdyż wszyscy zwątpiwszy w wolnościach, w prawach i sprawiedliwości, jeden drugiemu na gardło najedzie, każdy myśli swej dowiedzie na kim może; sąsiad mocniejszy gardło, majętność moję weźmie, a wszystko złe czynić każdy będzie mógł. Bo *concordia res parvae crescunt*, *discordia maximae dilabuntur*. Co innego być ma? jedno przodkiem W. K. Mci, potém nam wszystkim upadek a zginienie.“

„Jeżeliże nas ten pokój mały cieszy? Patrzmy na Turka, który nad nami wisi. Tak od Wołoch jako i z Węgier, z Niemiec, dochodzą nas słuchy, jako wiele wojska przyjmują — a pospolity głos, że do Polski. Także państwo J. K. Mci naszego Miłościwego Pana młodego, nie ma nic od Moskwy bezpiecznego, bo przymierze już wychodzi, a tam jest młoda i płocha rada. Bracia nasi, rycerstwo W. K. Mci, dla tych niebezpieczności, a dla obra-

*) O spuszczeniu rządów na król. młodego Zygm. Augusta.

żenia praw naszych, dla krzywd i ucisków wnętrznych od urzędów W. K. Mci, tu nas na sejmy posyłają, i W. K. M. tego nam pozwalać raczy, abyśmy wszystkie dolegliwości koronne od braci swej do W. K. Mci i do Panów Rad odnosili, a bezpiecznie, bez wszelakiego zagrożenia, bez wszej bojaźni o nich z W. K. Mcią rozmawiali, i prośby ku W. K. Mci czynili. Tu więc teraz nam od W. K. Mci zapowiedziano, abyśmy o tém milczeli.“

„Ale już do was, nasi Mciwi Panowie, bracia wasi młodsi panowie Posłowie od rycerstwa przypominając mi się rozkazali, przodkiem przysięgi, które W. Mć raczycie czynić J. K. Mci, być wiernemi stróżami wolności i praw koronnych a waszej Rplitej, a snadź może na pamięć WMćm przywieśdź, żeście WMć zasiedli dziś Panów owych miejsca, a przodków WMćw, którzy byli wiernemi radami tej Korony, a stróżami wolności i praw pospolitych. Z jaką czcią a bogomodlctwem i po dziś dzień tego od nas wszech używają! że snadź za swych lat będąc na urzędach i dostojnościach tych koronnych, świątobliwe ustawy czynili, strzegli i zachowali tę Rplitą w cale, a prawie onę na ramionach swych nosili. Tych przykłady macie WMć brać przed oczy, i w tych cnotach, które wiecznie pamiętne bywają, onych naśladować. Albowiem gdy na tych miejscach siedzieli, wiele królom i tej koronie godnych, pożytecznych i zacnych posług czynili, a przecież z pilnością strzegli praw i wolności koronnych, a tak je nam potomkom swym niezgwałcone, nienieobrażone zostawili. To właśnie WMciom przypomniano być ma, aby WMć naśladując tych sławnych a świętych przodków swych, równie także nad tą Rplitą bardzo opuszczoną a roztargnioną zlitować się raczyli i przestrzedz jej wiecznego upadku. Bo małoć na tém, że WMć dziś na tych miejscach siedzieć raczycie, jeżeli albo i sami długo na nich trwać nie macie, ale i potomkom

swym własnym przodkiem, potém i nam razem to utracicie. Aczci snadź nie tak o nas idzie, więcej Królowi JMci zginie, więcej WWćm niżeli nam. Bo my stracimy prawo, w którém królestwo zasiadło i przywykło, a gardła swe wydawszy będzie po wszystkiem. Albowiem rycerstwo stojąc przy poczciwościach i wolnościach swych, i wydawszy gardła na posługach JKMci, wszystko zapłaci. Ale J. K. Mci i WMm wszem, którzy o nas radzić, nas bronić jesteście powinni, więcej zginąć musi; bo zostaniecie winni Panu Bogu, sumieniu i powinowactwu swemu, niewinnej krwi i prawom naszym!“

„Pokornie prosimy W. K. Mci i WMci wszech Panów Rad, abyście WMć nie raczyli tego takiego przypomnienia naszego i prośby z niełaską przyjmować, a z jaką nieluboścą. Raczycie nam WMcie użyczyć tych wolności i swobód naszych, póki jeszcze nie są roztargnione a wypustoszone państwa J. K. Mci. Przypominamy to WMciom, coście nam przysięgli i powinni. Bo acz WMć nas tém już kilkakroć potkać raczyli, że jest niesposobne zdrowie J. K. Mci, abyśmy baczenie na to mieli a temu folgowali. Cierpieliśmy kilka lat zawzdy prosząc, upominając, aby się tak dalece nie zabiegała ta niesprawiedliwość, ta niesposobność w obronie; aby nas tak w niegotowości nieprzyjaciel nie zastał i łatwo nie pożył.“

„Toście nam WMć i privatim i publice powiedali a dawali znać, że to jest *baculus senectutis*, i mianowicie potém na J. K. M. naszego Miłościwego Pana młodego te odkładali. Tu teraz J. K. M. (młody) nam ku pociesze wielkiej przyjechać raczył. Wiemy dobrze, że w każdej Rplitej dobrze a świątobliwie postanowionej dwie rzeczy zwłaszcza mają być zachowane: jedna, aby zwierzchność Pańska była mocnie i statecznie zachowana, podle praw a wolności opisanych; druga, aby posłuszeństwo i miłość powinowata była od poddanych naprzeciw Panu swemu:

a gdzie to nie będzie trudno, państwo takie ma trwać i być odzierżone."

„W tych obydwu rzeczach należących jeżeli się co po błądziło a odmieniło, już każdy obaczyć może. A wszakoż to wszyscy dobrze baczymy, że JKM. Pan młody może dostatecznie te wszystkie niedostatki i potrzeby koronne, tak około sprawiedliwości, jako i około wydzierżenia obrony, wypełnić, żeby ninaczém schodziło da-li Bóg. Ani też baczę, czemuby to JKM. nasz Miłościwy Pan od nas z niełaską miał przyjmować, iż my, będąc osobnej chęci, wiary i miłości przeciw J. K. Mci naszemu Miłościwemu Panu, takież narodowi a Synowi J. K. Mci poddanności i wiarę naszą z chęcią okazywać bylibyśmy gotowi."

„Już nakoniec WMci naszych Miłościwych Panów prosimy, raczcie WMć na to z pilnością pomyślić, jakobyście z tak płaczliwą a żałosną odpowiedzią nas nie dopuścili do braci naszej; jakobyśmy przyjechawszy do domów naszych mogli bezpiecznie żyć. Ale wie-ż to Bóg, jaką im pociechę swém przyjechaniem przywieziemy albo uczynimy, kiedy i wolności ich, które są największy skarb a klejnot nasz, obrażone być obaczą, i domową nieprzyjaźń a wnętrzne rozerwanie przychodzić do naszej Rplitej wyrozumieją. Bo kiedy mocny nieprzyjaciel na nas przyszedł, nie będziem wiedzieć kogo się pierwej bać i strzedz, swego-li sąsiada który na dom najdzie, majętność wydrze, gardło weźmie? czyli nieprzyjaciela postronnego, który po żonę, dzieci i gardła nasze przyjedzie? Ażebyście się WMć do króla JMci przyczynić raczyli, aby JKM. jako chrześciański a sprawiedliwy Pan, który od nas za Pana jest wolnie wzięt i obran, a który nam prawa i wolności nasze przysiądz raczył, mając na baczeniu przysięgę i powinowactwo swe, przy tych prawach i wolnościach naszych cało nas zachować raczył, przy którycheśmy zawzdy i przodkowie nasi zachowani byli."

„Nie tylko nad nami, Miłościwi Panowie, ale więcej jeszcze nad tą osierociałą a snadź upadłą Rplitą zmiłować się chciejcie! Sami nad sobą! nad temi nakoniec, którzy jeszcze ze krwi naszej po nas będą!“

Jan Pudłowski, poseł sieradzkiej ziemi, wniósł imieniem całego stanu rycerskiego żądanie, aby król, z powodu sił osłabionych starością niezdolny do sprawowania sądów, zdał rządy synowi i następcy swemu Augustowi. Czego gdy Zygmunt uczynić nie chciał, stany zawiązały między sobą konfederacyą, i odjęły mu całą władzę sądowniczą. —

Zygmunt I zstąpił do grobu — żegnający go imieniem narodu w mowach pogrzebowych najznaczniejsi mowcy, wieszczym głosem zapowiedzieli, że z nim nachyliła się wielkość, potęga i długotrwała pomyślność narodu. Następca jego zasiadł na tronie kołysanym falami wewnętrznych zawichrzeń. Od czasu jak na wojnie kokoszej rozerwała się jedność w narodzie, szlachta burzliwa i nieunoszona otwierała coraz więcej pola zgubnym dla rzeczy publicznej zamieszkom i nadużyciom. Czasy Zygmunta Augusta są epoką rozwinięcia się w całej pełni zasad republikanizmu, przewagi stanu rycerskiego, wybujania swobód obywatelskich wraz z religijnemi, Wolność polityczna wre — naród zdąża do całkowitej reformy. Jakoż zażądali w tym czasie posłowie wyłącznych bez króla narad z senatem: tym sposobem powaga senatu w sejmach upadła — izba poselska, silniejsza liczebną głosów większością, stała się panią obrad. Uczą nas prócz tego dzieje, jak w tej epoce wolność wyznania

burzliwe zapalała umysły — jakie zazdrosna miłość swobód wywoływała zatargi stanu świeckiego z duchowieństwem, szlachty z biskupami o władzę. Ten ruch powszechny i samodzielny, do którego powołane były wszystkie żywioły narodowego ducha, wszystkie potęgi polityczne, sprężyny uczuć i namiętności, sprzyjał rozwijaniu się władz umysłowych, a zwłaszcza krzepił i ożywiał wymowę. Dowodem tego szereg znakomity mowców dyplomatycznych, sejmowych i sądowych. W rządzie reprezentacyjnym, jaki pod ów czas ustalił się by w Polsce, potęga słowa, pełna ogromnego znaczenia, nie miała na celu czczych i bezużytecznych deklamacyj, ale wpływała czynnie na ogół i popieranie spraw publicznych.

Burzliwe początki panowania Zygmunta Augusta odznaczył naprzód sejm piotrkowski r. 1549. Na wstępie tego sejmu (zaraz po pogrzebie zmarłego króla) według obyczaju witania królów, Jan Sierakowski, marszałek izby poselskiej, (później wojewoda łęczycki) *od posłów rzecz piękną uczynił*, przypominając królowi przodki jego Jagiellońskiej rodziny, i upominając, *aby w ich strzemiona stąpał, a Rzeczpospolitą miłował i jej wolności pomnażał.* Na to odpowiedział od króla Maciejowski biskup, *wedle potrzeby. (Biel. kron. ks. V).* Po nim Dzierzgowski arcybiskup w zabranym głosie dopominał się o uiszczenie zaciągnionych przez króla jeszcze za życia ojca zobowiązań. Mówili po kolei biskupi — lecz wszyscy omijali przedmiot, na który napięte było powszechne oczekiwanie, i którego dotknięcie miało być

jakby iskrą zapalną dojrzewającego na dnie wybuchu. Zwiastowały go już poprzednie sejmiki, kędy za wpływem Bony i jej stronników groźne objawiły się były niechęci. Wnet za danėm przez Kmitę hasłem wytoczył się w kole poselskiém spór o małżeństwo z Barbarą. Były-to po największej części knowania różnowierców — pierwszy krok, z którego rokować chcieli o dalszych przedsięwziętej reformy skutkach.

Obrani przez izbę mowcy, Piotr Boratyński, Lupa Podlodowski i Jan Sierakowski, przełożyli naprzód starszym braciom swoje zdania. Treścią wynoszonych do króla żądań było: wolne wyznanie wiary, potwierdzenie i wykonanie praw, ściśle zjednoczenie się z Prusami i Litwą (główny temat panowania Zygmunta Augusta) i zerwanie zawartego z Barbarą małżeństwa. Senatorowie ganili królowi te związki — posłowie natarczywie nalegali o ich unieważnienie. Na czele stronnictwa przeciwnego królowej stał Kmita, Andrzej Górka i prymas Dzierzgowski. W izbie poselskiej przewodził Boratyński, zwolennik Kmity. Sprawę królewską popierali Jan Tarnowski kasztelan krak. i Samuel Maciejowski biskup.

Kronikarze współczesni opisali nam szczegółowo to zdarzenie, które jak w politycznych dziejach tak i w historyi wymowy nieobojętnego jest znaczenia. Widzieć tu wszystkie role i charaktery działaczów tego zajmującego dramatu — ledwo nie każdy umysł, który podżegał nawałność, lub którym mimowolnie miotała burza.

Przebiegły Kmita układa się z powagą, mierzy słowa

dwornością i rozsądkiem, i skrycie tylko zamieszaniem kieruje. Górka, mniej względny, bo możny i niepodległy, występuje na harc z odwagą — rzuca się w niebezpieczne zapasy; ufny w siłę, siłą objawia niezłomną wolę. Leszczyńskiego wrzące uczucie, szał nieuważny, unosi za granicę pomiarkowania. Za przewodem tych trzech głównych czynników wszystkie poruszają się działania. Rozbujała i swawolnie pląsająca nawałność koło poselskie porywa — Tarnowski tylko i Maciejowski wstrzymują jej natarczywość. Te dwa charaktery nigdy się nie zmieniają — cnota szlachetna i powaga tych mężów sama przez się waży niepewnych losów szalę.

Takie usposobienia kierowały głosami mowców, którzy z obojej strony z wielką wystąpili siłą i zręcznością.

Mamy w kronice Górnickiego zachowane między innemi głosy Piotra Kmity i Boratyńskiego, posła. Nie można uważać ich za dosłownie prawdziwe; mógł jednakże dziejopis współczesny wiedzieć ich treść dokładnie, i właściwym sobie sposobem ułożone wciągnąć do swojej kroniki. Są ślady, że byli już w wieku XVI skoropisowie, którzy słowa mowców na sejmach a nawet po kościołach chwytali i piśmiennie powszechności udzielali. Dyaryusz sejmu warszaw. z r. 1548 po śmierci Zygmunta starego tak się w jedném miejscu wyraża: „Nazajutrz temi słowy w radzie panów (król Zygmunt August) bez posłów powiedział, *i są słowa królewskie, bom tego pilnie słuchał i pisał.*"

Kiedy za pierwszą prośbą król statecznie z swej strony się opierał, wysadzono z grona posłów Piotra Bo-

ratyńskiego, który wymownym głosem przekładał królowi nierówność związków, ubliżenie prawom przez tajemne dokonanie małżeństwa, a ztąd wzniecenie ku sobie niechęci i poróżnienie umysłów. Stawił tym celem przed oczy króla przykłady chwalebne ojca — przywodził mu na pamięć przysięgi, w których zobowiązał się August, że bez woli senatu małżeńskich nie będzie zawierał ślubów — i błagał, aby początków panowania swego nie odznaczał lekceważeniem praw narodu:

„Urodziłeś się W. Król. Mć w królewskim wysokiej dostojności domu, do którego za pilną strażą przodków W. K. Mci nic nigdy takiego nie weszło, czegoby ludzie chwalić nie mieli. Przypatrzże się W. K. M. jeśli nie masz jakiej różności w postępkach między przodki W. K. Mci, a W. K. Mcią naszym Miłościwym Panem. Racz W. K. M. sam na się okiem rozumu wejrzeć, jeśli stanowi W. K. Mci, wysokiemu urodzeniu, Królowi pomazanemu, w którym nasza jest ostatnia a największa nadzieja, takie ożenienie przystoi? Nie tego czekała Korona, nie ten owoc urość miał z dobrego przyrodzenia W. K. Mci, nie ten z dobrego wychowania. Abowiem on święty król Zygmunt, będąc po wszytek swój wiek możnym, godnym, wziętym i błogosławionym królem, Koronie tej, którą on nad wszytko na świecie miłował, nie podlejszego niż sam bez pochyby opiekuna zostawić chciał. Teraz coby rzekł, gdyby ujrzał W. K. Mć złączonego z poddaną swoją? Powiedziałby podobno to, co my mówimy z żałością wszyscy: iż małżeństwo takie będąc między nierównemi, t. j. między panem a poddaną, między pomazańcem bożym a wdową, nie poszło z Boga. A iście nie z Boga, ani z natchnienia Ducha jego. Abowiem ten, który wszytkim rozkazuje, nie swój ale wszytkich pożytek ma obmyślać. Nie chcemy szeroko

mówić, przecz złe jest takie W. K. Mci ożenienie: jedno to mówimy, iż jest nierówne małżeństwo to, iż jest bez Rad koronnych tajemnie uczynione, iż jest z niesławą, iż jest ze złem, a Boże by nie z upadkiem Korony tej. Przeto W. K. M. za małżeństwo mieć go nie masz, jako my go za małżeństwo nie mamy. Iż nie było z Boga, poczęło się bez wiadomości senatorów, budowało się nie na opoce ale na piasku, budowało się wątle: znieść to wiatr z gruntu tak słabego musi.“

Przyłączył do tych śmiałych przełożeń najczulsze prośby i zaklęcia, poruszył najsilniejsze sprężyny, któremi ujmować się zwykły serca, w czém widać niepospolitą sztukę i talent ksasomowcy:

„Niech to wszytek świat wié, niniejszy i który na potém będzie: iż Zygmunt August tak umiłował poddane swoje, tak silnie uważył sławę i zdrowie Korony tej, iż dla niej wszytkie swe roskoszy, wszytkie pociechy, lubości, płacz nakoniec sobie miłej osoby zarzucił. Większe to zwycięztwo będzie, niż kiedybyś W. K. M. wszytkę Moskiewską i Tatarską ziemię zwojował. Rozumiemyć to Mił. Królu, iż ta ona Pani jest uraczona od Boga wszytkiemi cnotami, uczciwością, świątobliwością. Rozumiemy, iż się w niej wszytko to najduje, czego potrzeba w królewskiej żonie: lecz iż ona stanem W. K. Mci równa nie jest, iż się to bez Rady koronnej, bez wiadomości tych, na których należy, stało, żoną W. K. Mci a królową polską być nie może. Nie chciej W. K. M. odtąd zaczynać królewskiej swojej władzy, iżbyś nam prawa, swobody nasze, rzeczą tą niszczył i nas hołdował. Póty jesteśmy szczęśliwi, póty sławą i poczciwością uraczeni, póki widzimy sławę, szczęście i poczciwość naszego króla. A z drugiej strony, jeśli my zelżeni zostaniem, jeśli się ujmie co tej wolności, którą my przed innemi narody przodkujemy, nie mniemaj W. K.

M. iżbyś nam mógł być tym królem, którym bywali przodkowie twoi. Z wielkim to żalem mówię, Naj. Mił. Królu, ale mię do takiej mowy ciągnie powinność moja, wiara i chęć ku W. K. Mci, od której odstąpić dobremu nie przystoi."

Nie brakło mowcy na silnych wywodach i przykładach zasiągnionych z dziejów, ku zniewoleniu Zygmunta i przekonaniu, że na miłości narodu a nie na osobistej chuci zakładać powinien swoje szczęście. Wielbił wspaniałość i panowanie nad sobą Alexandra W. po odniesioném zwycięztwie nad Daryuszem; niemniej Scypiona Afrykańskiego, który siła czynił gdy wojska porażał, miast dobywał, ziemie wojował, ludzi hołdował, ale więcej daleko, gdy siebie samego pokrócił i uskromił.

„A tak (mówił dalej, przyczém wszyscy posłowie przyklękli) prze tego Boga, który Koronę polską z onych maluczkich początków uczynił tak możną a wielką; który wolności, majętności, domy nasze, do dzisiejszej godziny zachował niezgwałcone; który nie rozumem naszym, nie dzielnością, nie sprawą, ale łaską i miłosierdziem swojém uchował nas tego ognia, którym się francuska, węgierska, włoska i inne ziemie palą, prosimy cię, Panie, zaniechaj tego coś wziął przed się. Nie nazywaj tego małżeństwem, co małżeństwem nie jest. Niechaj się zdobi czém inném ta zacna i cnotliwa Pani, którą W. K. M. chcesz mieć za żonę, niż niesławą, ohydą, szkodą, zelżeniem i skazą nakoniec W. K. Mci i wszytkiego domu Jagiełłowego. Poddaniśmy są wierni twoi, gotowi gardła swe za cię położyć: nie prosimy jedno o to, co jest dobre, zdrowe i pocieszne W. K. Mci. Nie szukamy w tém pożytków naszych, ale pragniemy sławy dobrej i pożytków W. K. Mci. W czém jeśli wysłuchani będziemy, a prośba pokorna nasza ważną

u W. K. Mci, a nie lekką się stanie, pewniśmy tego, iż W. K. M. nami poddanemi swemi groźny za pomocą Bożą nieprzyjaciołom swoim, a przyjaciołom potężny będziesz: i my z W. K. Mcią pobożnym królem szczęśliwemi nad insze narody zostaniemy." —

Odpowiedzi od tronu przez usta Jana Tarnowskiego i Samuela Maciejowskiego były zręczne i godności pełne. Przyszło do głosowania, w którém większa część senatorów do zdania poselskiego się nakłaniała. Inni jednak przy królu stali, a zwłaszcza biskup Maciejowski, który w zabranym głosie przedstawiał, że na tém ożenieniu nie tak wiele Rzeczypospolitej zależało — że dom Radziwiłłów książęcy jest i znakomity: a chociażby Barbara księżną i tak zacnie urodzoną panią nie była, tedy mając po sobie prawdziwie królewskie przymioty, godna jest korony królewskiej — że nadewszystko nie godzi się królowi łamać przysięgi żonie, ani narodowi wciągać do tej winy króla, *bowiem za przestępstwa panujących Pan Bóg zwykł ciężko karać poddane.* Poparli głos Maciejowskiego biskupi: Andrzej Zebrzydowski, Jan Drohojewski i Leonard Słonczewski, wszyscy trzej przeważni radą i wymową.

Król z stałością przetrwał tę pierwszą burzę. Odparta nawałność powstała z tém większém wysileniem. Zabrał głos Jędrzej Górka: mówił długo i mocno, rozwodząc się o prawach i wolnościach obywatelskich, które na ograniczeniu władzy królewskiej zasadzał — zaklinał króla, aby nie gardził tak bezwzględnie prośbami senatu i posłów. Wystąpił po nim Kmita, z jawniejszą

już przeciw królowi niechęcią — a kiedy w śmiałej mowie przyrównał błędy królów do zaćmienia słońca, które miesza przyrodzony rzeczy porządek, zniecierpliwiony Zygmunt przerwał mu głos i nakazał milczenie. Zdumieli się na to obecni posłowie. Wtedy Rafał Leszczyński, człowiek młody, porywczego umysłu i języka, w ostrych na podziw wyrazach powstał na ubliżenie prawom posła, a w niém uszczerbek praw i wolności całego narodu. „Miłościwy królu (rzekł) nie od upodobania twego nam radzić o Rzeczypospolitej i kierować jej sprawami. Za ojca twego mieliśmy wolne głosy, i abyśmy je także za twego panowania mieli, o to się Rzeczpospolita postara.“ *(Orzech. Annal)*. Groźne zbierały się chmury nad głowami — poczęto mówić o zawieszeniu króla w władzy. Jan Tarnowski podniósł głos w jego obronie:

„Obraliście raz króla, jakiémże prawem macie dziś władzę jego znosić? Chcecie Rzeczpospolitą sprawować powagą sejmu? Zły będzie pokój, zła wojna — senat będzie bez głowy, wojna bez wodza. Żądacie dopełnienia warunków? dajcie czas królowi — sądźcie go, jeśli ich nie dopełni przez złą wiarę. Ja, Miłościwy Królu, uznaję ciebie za głowę rady, za wodza na wojnie; w sądzie twoim przytomnym będę, i w żadnym razie od ciebie nie odstąpię. Toż samo i ci czynić powinni, którzy Rzeczpospolitą w całości zachować pragną.“ *(Orzech. l. c.)*.

Kmita w przeciwnym mówił duchu. Powstawał na niedotrzymanie zobowiązań, opór i samowolność króla. „Snadniej (mówił) znieść klęski i niedolę, niż odzyskać

raz utraconą swobodę." Mowa jego z powszechném słuchana była upodobaniem.

Król kazał obwołać sądy. Kmita złożył laskę marszałkowską i opuścił izbę — za jego przykładem poszło wielu senatorów i wszyscy posłowie. Sądy jednakże spokojnie się odbywały, i żadna nie zamieszała ich przygoda.

A tak stałość i cierpliwość Zygmunta zwalczyła tę ciężką przeciwności burzę — ale wrzały i wzmagały się niechęci, szukające nowej pory do wybuchnienia z napaścią. Na ubocznej naradzie, posłowie obciążali senat skargami, że królowi, nie dotrzymującemu warunków, pod któremi przyjął koronę, nazbyt wiele dopuszczono władzy. W tym duchu przemawiał Mikołaj Siennicki, poseł województwa chełmskiego; a mowa jego tak się powszechnie podobała w izbie, że ją wszyscy uważali jakby z serca swego wyjętą. Sejm piotrkowski w r. 1550 wyjaśnił tające się w tej całej sprawie zabiegi. Zwołał go król za radą Tarnowskiego. Kmita łagodniej już przemawiał. Senat przyznał królowi władzę sądowniczą — posłowie ustąpili po małym oporze; ale wzniecili rzecz nową o nieprawém posiadaniu urzędów i dóbr koronnych. Jedni żądali wykonania statutów Olbrachta i Alexandra, drudzy *exekucyi* praw w całej ścisłości. Jan Tęczyński, zaniesiony na zamek w lektyce, mówił: „Otom już jedną nogą w grobie — weźcie mnie i żywego pochowajcie, jeżeli dojdziecie ładu z tą *exekucyą*." Po długich sporach, odłożono rzecz do dalszego czasu — obrady spełzły na niczém. Król zasiadł-

szy na sądy sejmowe, jawniej przeświadczył się o prawdziwych celach i pobudkach wznieconej zatargi. Wytoczona sprawa Orzechowskiego miała za cel właściwy skrócenie władzy duchownej. Po stronie Dziaduskiego biskupa stanęło duchowieństwo i kilku senatorów świeckich — Orzechowskiego cały stan rycerski popierał. Nie szło tu bynajmniej o prawa pojedynczego obywatela i powagę biskupią, ale właściwie stan z stanem, dwie władze najwyższe poszły z sobą w zapasy. Z tej przyczyny sąd rzeczony zamienił się niejako w walkę polityczną. Wahający się na dwie strony król sprawę całą i żądania szlachty odesłał do synodu. —

Jedném z najważniejszych zjawisk w życiu wewnętrzném narodu tej epoki było rozszerzenie się wyobrażeń i nauk innowierczych. Zygmunt stary, mimo gorliwość swoję o zachowanie w całości panującej wiary i powagi kościoła (czego dowodem są wydane w tym przedmiocie edykta) zasłaniając Polskę od ognia wojen religijnych, chciał zarówno pod tarczą tolerancyi *być czułym pasterzem kozłów jak i owieczek.* Przy schyłku nawet panowania, jak powiada Węgierski (*Slav. reform. L. II. p. 208*) zmieniwszy znacznie swój sposób myślenia, rad słuchiwał kazań, w których wytykano błędy i przywary papieżów, i nie odmawiał swoich względów każącym nieco wolniej kapłanom. Zygmunt August, lękając się na pozór, *aby wyrywając kąkol, nie popsował pszenicy,* sprzyjał w duchu reformie. Śmiałe i nader szybkie jej postępy oburzały duchowieństwo katolickie; wielu jednak księży potajemnie lgnęło do obcych wyznań. Spór wy-

toczony z królem r. 1550 o Barbarę nastręczył porę przygodną do wytargowania edyktu przeciw różnowiercom, bez wiedzy senatu i stanu rycerskiego. Przyrzekł król, że żadnemu z niekatolików wstępu do senatu i wyższych godności nie dozwoli. Pokazywano potém i odczytywano ten edykt na sejmikach, ostrzegając się wzajemnie, aby na postępki króla pilniejsza zwracaną była baczność. Ale Zygmunt łagodnie obchodził się z dyssydentami, i zabiegi w tej mierze duchowieństwa nie skutkowały — szlachta śmiało i jawnie obstawała przy swych mniemaniach. Spory religijne i kaznodziejstwo wystąpiły na obradach publicznych. Sarnicki, kalwińskiego wyznania, miewał kazania na sejmie; Jak. Niemojewski z Franciszkiem Toletą rozprawiał w obliczu zgromadzenia. W stanie rycerskim katolicy mieli za sobą przewagę liczby — różnowiercy przewagę znaczenia i dostatków; zwykle też na zgromadzeniach pierwsze zajmowali miejsca, jak w izbie poselskiej pod te czasy marszałkowie Jan Sierakowski, Rafał Leszczyński i Mikołaj Siennicki, czynni przewódcy działań publicznych. „Byłto wypadek dziejowy i konieczny, od którego przy ówczesnych ustawach krajowych nie mogła odgrodzić żadna siła ludzka, bo reformacya płynęła jakby z atmosferą.“ (Sew. Gołęb. *Czasy Zygm. Aug. Cz. II).* Sprzysięgli się prawie biskupi przeciw szlachcie przeciwnych wyznań: jakoż z taką natarczywością na nię uderzyli, że kiedy król naznaczył w r. 1552 sejm w Piotrkowie, i obrady poprzednie po prowincyach, żadnego nie było zgromadzenia, gdzieby rycerstwo przedewszystkiem nie

domagało się zmniejszenia władzy i powagi biskupów. *(Węgier. Slav. reform. p. 212).*

Już na początku tego sejmu ozwały się owe niespokojne duchy, które obrady zakłócić miały. Nie chcieli dyssydenci przystąpić do żadnych działań tyczących się obrony Rzeczypospolitej, pókiby nie pozbyli się *domowego nieprzyjaciela*, jakim nazywali księży *(Biel.)*. Szlachta powstała burzliwie na przemoc hierarchii. Orzechowski, osobistą powodowany sprawą, wniósł najpierwszy w tej okoliczności głos do sejmujących stanów. Najwymowniejsi z izby: Piotr Boratyński, Mikołaj Krzycki, Jan Sierakowski, powszechném imieniem zaklinali króla, aby władzy nad życiem, czcią i majątkami obywateli, jemu samemu prawem zachowanej, nie dopuszczał dzielić z sobą biskupom. Pierwszy raz wtedy zerwano się wstępnym bojem na powagę duchowną. Rafał Leszczyński marszałek izby powstawał z oburzeniem przeciw prawu, które sądowi duchownemu przydzielało sprawy odszczepieństwa, i odsyłał takowe do sądu królewskiego. Znaleźli się tacy w izbie, którzy biskupów ówczesnych nazywali zelżywie hipokrytami i wilkami drapieżnemi, czego (powiada Bielski) nigdy przedtém nie bywało w Polsce: bo też zapomniano o tej przestrodze Zakonodawcy naszego, że i na katedrze Mojżesza zasiadali Skrybowie i Faruzowie, a jednak Chrystus kazał ich słuchać, i tylko postępków ich nie naśladować. (Ostrow. *Dzieje kośc. T. III. k. 126).* Odpierał te natarczywości Andrzej Zebrzydowski bisk. krak. *długiemi i wywodnemi słowy (Biel.)* i wielu nawet dyssydentów umysły

przejednać potrafił. „Już-to (mówił) one czasy przyszły, o których św. Paweł powiedział, że dla złości ludzkich miała wiara przyjść ku obelżeniu. Ale jeśli dla złej księży rzeczy boskie powagę swą tracić mają, jako się też rzeczy świeckie odzierżą dla złych królów? Wolności ludziom się chce: co to za wolność, nie słuchać biskupa, nie słuchać króla? Bo wziąć sąd około odszczepieństwa biskupowi, a oddać go królowi, co innego jest, jedno sam swój sąd zgubić, a księżego nie odzierżeć?" Była (powiada Bielski) Zebrzydowskiego rzecz *i bezpieczna i uczona, i taka że już nie było po niej co ociesywać*. Ważyła się sprawa na obie strony, postręczając mowcom dostatek do rozprawiania przedmiotu. Wrzały wzajemnym sporem podraźnione umysły — i gdyby wtedy rozżarzonej takim podmuchem nie przygaszono iskry, byłoby na okropną zebrało się wojnę domową. Sobor Trydencki, wywołany przez monarchów europejskich w celu pojednania stronnictw, jakkolwiek uprzątnął ku temu drogę przez wyjaśnienie wątpliwości dogmatycznych, i zniesienie niektórych nadużyć w zarządzie duchownym, nie zdołał jednak zbliżyć poróżnionych umysłów. Ażeby wyjść z odmętu, jedynym zdawało się środkiem złożenie *narodowego synodu*, o który nalegano na sejmie r. 1552 i 1555; ale większość narodu nie chciała zrywać z przeszłością.

Sejm lubelski r. 1554 pamiętny jest zatargą z królem o starostwo krakowskie, której odznaczającym się zabytkiem są mowy Tarnowskiego i Jana Ocieskiego. —

Kiedy zamierzony przez królową Bonę odjazd do Włoch

wszystek naród oburzył, i postanowiono nie dopuścić tego królowej, Jan Przerębski arcybiskup gniezn. najgorliwiej temu przedsięwzięciu się opierał. Był-to mąż wielkiej cnoty, śmiałego i nieugiętego charakteru, zkąd królowa Bona o nim mawiała, że on jeden prawdziwym był miłośnikiem króla i Rzeczypospolitej, *bo drudzy, gdyby u nich syna kupić chciała, wzięliby za niego pieniądze.* Mowa jego w tej okoliczności miana okazuje umysł pełen obywatelskiej żarliwości i odwagi, która jego wyrazom odpowiedniej użyczała siły. Podobnie jak inne Przerębskiego głosy, które nam w swej kronice przekazał Górnicki, polegała nie tak na doborze wyrazów i okrągłości mowy, jako raczej na powadze i przekonywającej mocy. Popierał zdanie jego Zebrzydowski biskup krakowski — mówił do serca królowej, przytaczając i Niobę i Ryxę, jednę z czułości macierzyńskiej, drugą, jako złą matkę, z przewrotności u ludzi głośną. Smielej jeszcze nacierał Andrzej Noskowski biskup płocki, który nietylko na odjazd królowej nie zezwalał, ale wnosił nawet, iżby ją mocą *zahamowano*, gdyby koniecznie zamiaru dokonać chciała. I w tej okoliczności przytoczył (na wzór rzymskiego mowcy) bajeczkę, która mieściła w sobie trafny wizerunek Bony, i w przenośném znaczeniu udzieloną jej przestrogę. *(Niesiec. w T. III).* „Gospodarz jeden miał kaczkę, która wylęgła i wodziła za sobą kurczęta. Znajdował się w pobliżu staw, ponętny żywioł dla wodnego ptaka — z roskoszą wypłynęła kaczka na środek obszernej wody, zostawiwszy obojętnie na brzegu kurczęta, które do koła z narzekającym

piskiem krążyły, próżno tęskniąc do matki. Gospodarz, chcąc ją nauczyć jej rodzicielskiej powinności, przywiązał kaczkę do rosnącej na brzegu wiciny, i polecił pilniejszą około swych dziatek pieczą.“ Zrozumiała Bona ten apolog, przypominający jej jako królowej naród, a jako matce trzy niedorosłe córki, które opuścić miała. Ale podobało się jej wzgardzić przełożeniami posłów — nie wstrzymała się nawet od obelg osobistych, w których dumna a popędliwa Włoszka szukała zemsty za stawiony sobie z strony poddanych opór. Gdy królowa Bona lepiej po łacinie niż po polsku rozumiała, i sama łacińskim zwykle mówiła językiem, należałoby wnosić, że wszystkie w tej okoliczności mowy miane były po łacinie. — Kiedy potém odjeżdżającą Bonę do Włoch żegnał na granicy imieniem króla i córek jej Boratyński, *mąż wielkiej sławy, roztropny i wywowny*, uczynił rzecz żałosną bardzo, którą i królową i wszystkich obecnych do płaczu przywiódł. *(Paproc. Herb. ryc. k. 541).*

A tak każdy ważniejszy w dziejowém i politycznćm życiu wypadek, otwierający nową scenę działań i poruszeń obywatelskich, budził umysły, zapalał żądze, sposobiąc i wywołując mowców publicznych.

Nie mniej ważne sprawy wzniecіły zapał i gorliwość radców na burzliwym sejmie piotrkowskim w r. 1562, w przedmiocie tak zwanej *exekucyi* i zjednoczenia krajów Rzeczypospolitej. Wielki-to był i groźny dla wielu sejm, *a prawie jak sądny dzień* (mówi w swej kronice Joach. Bielski). Było na nim dosyć popisywania się z dobremi chęciami dla kraju — jeden nad drugiego w *ora-*

cyach się wynosił. Ci, co byli na oczach i na językach ludzkich, nie czekając przymusu, darli przywileje i rzucali je pod nogi królewskie *(Biel.)*. Od r. 1563 do 1567 zajmowano się w dalszym ciągu *naprawą* Rzeczypospolitéj. Mowcami oppozycyi byli przed innymi Marcin Zborowski, Spytek Jordan i Filip Padniewski.

W r. 1566 przed sejmem lubelskim zgromadzili się byli na sejmiki ruskie najcelniejsi mężowie z senatu i obywatelskiego grona: Herburtowie, Sieniawscy, Tarłowie, Derśniakowie, Drohojewscy, i inni. Ponieważ Ruś, a mianowicie ziemia przemyska, miała wtedy podostatkiem ludzi, którzy się z młodu naukami tak w własnym kraju jako i za granicą kształcili; znajdowała się przeto na tém zebraniu nie mała liczba uczonych i krasomowców. Jan Herburt, poseł od króla, w pięknej i gruntownej mowie przekładał potrzebę ratowania Rzeczypospolitej, nie mniej od zewnętrznych nieprzyjaciół, jak od domowych rosterek. Po wysłuchaniu jej, rycerstwo według zwyczaju rozłączywszy się z senatem, sejmikowało na cmentarzu. Wynajdowano rozmaite źródła nieszczęść publicznych, wyliczano zagęszczone w kraju bezprawia — między innemi powstały skargi na niedbałość w pasterstwie duchownych — wzrastał stopniami zgiełk — aż w końcu straszliwa, pełna namiętnych przegróżek wybuchła wrzawa. Na Orzechowskiego przypadło odnosić głos rycerskiego koła senatowi: powiedział więc z tej okoliczności mowę, z wielkiém wszakże zwierzchności duchownej przed świecką wywyższeniem. Hierarchią mienił słońcem, przy którém wszystko w Rze-

czypospolitej pomyślnością jaśniało, z zajściem zaś tego słońca w grubej wszystko pogrążyć się miało ciemności. Ta mowa większej części obecnych nie przypadła do smaku, co szlachta dała poznać milczeniem.

Połączenie wewnętrzne Litwy z Polską, przygotowywane z wolna i nie bez trudności, było dziełem pamiętnego sejmu r. 1569., który skojarzył dwa narody w jednę nierozdzielną Rzeczpospolitą. Po długim oporze, posłowie pruscy stanu rycerskiego zasiedli podobnie w jedném kole z polskiemi. Powiększona w ten sposób scena zgromadzeń publicznych, w jednym obradujących języku, przestrzeńsze otwarła pole wymowie.

Starał się niemniej Zygmunt August o pojednanie stanu świeckiego z duchownym, ale nie wielu wspierało szlachetne i obywatelskie tego króla usiłowania. Pozostałe w dziejach pamiątki świadczą o jego przywiązaniu do kraju i czynnym w radach udziale, gdzie nieraz miał sposobność okazać niepospolite nawet zdolności mowcze. Jan Dymitr Solikowski w mowie pogrzebowej tak się o nim pod tym względem wyraża: *Erat comis et facundus, non eloquentia quidem illa elaborata, et quae magis oratorum quam regum solet esse; sed viva illa, gravi, matura, et vere regia, quae non verba auribus, sed res ipsas oculis proponere videbatur. Magnam autem gratiam conciliabat oratori vox illa clara et articulata, in qua propria vocum ac pronuntiationis expressio apparebat* (przy wyd. kol. Kromera 1589, k. 716). Dał dowody tego szczególniej w sporach o małżeństwo z Barbarą i na wielkim sejmie *unionis* r. 1562. Sam ganił wcho-

dzącą za jego czasów w użycie *teatralną wymowę* posłów ziemskich, którzy jakby na scenie, raczej dla chluby własnej, niżeli dla pożytku Rzeczypospolitej, przeciwili się zamiarom króla. *(Bużeński: Żyw. arcyb. gnieźn. T. II. k. 268).* Nie dożył Zygmunt August pożądanej pory uciszenia się tych burzliwych żywiołów, które w ciągu panowania jego z taką wichrzyły gwałtownością. Ze wstrętem patrzał na rosterki z powodu wiary wynikłe na sejmie w Warszawie r. 1570., aczkolwiek Hozyusz wysławiał głosy Herburta i Uchańskiego, że wtedy *murem stanęli za wiarą katolicką.* Uchwały powszechnego pokoju w Polsce, ze względu na innowierców, nie lepszy miewały skutek, jak powtarzane tylekroć w Niemczech *Landfriede*, we Francyi *Paix générale.*

§ *II. Od r. 1572 do 1587.*

Po wygaśnieniu rodu Jagiełłów, Polacy myśląc gorliwie o zabezpieczeniu swoich swobód, pospieszyli z urządzeniem Rzeczypospolitej, kiedy naród jeszcze był umysłowo do tego stanu nie dojrzał: ztąd, nie mając u siebie dostatecznych zasobów, przymuszeni byli szukać ich zewnątrz, u obcych. Uchwalone w bezkrólewiu prawo zasadnicze poczytano za główną straż wolności.

Pierwszym z wypadków przeważnie w życiu publiczném występujących była elekcya. Za wpływem Zamojskiego urządzono ją na sposób rzymski. Nie tylko już posłowie z województw, ziem i powiatów, ale wszystka szlachta tłumnie na sejm elekcyjny przybywała. Miejscem elekcyi była stolica kraju. Na obszernej równinie

zbierało się koło senatorskie — dalej stały chorągwie województw i powiatów. Stan rycerski obierał sejmowego marszałka. Posłowie cudzoziemscy przybywali zalecać swoich *kandydatów*, a z nimi według woli i wyboru łączyli swoje głosy pojedynczy obywatele, tworząc w ten sposób silniejsze lub słabsze liczbą stronnictwa.

Elekcya otwarła nowe pole wymowie politycznej, wprowadziwszy na scenę obrad przedmiot jeden z najważniejszych, najwięcej stawiający podniety gorliwości obywatelskiej, a z nią widokom osobistym, stronnictwom i namiętnościom. Tu rozróżnione zdania i zwaśnione między sobą umysły wymowa jedynie mogła unosić i jednoczyć. Trzeba było godzić sprzeczne widoki, wstrzymywać zapał, odpierać burze, ważąc na szali publicznej znaczenie, wartość, ofiary książąt i dworów europejskich, roztrząsając życie i zdatność sięgających do berła *kandydatów*. Opisana i uprzywilejowana prawem wolność wyborców dozwalała śmiało i bezwzględnie objawiać swoje zdania, popierać cele i uzbrajać stosowne do ich osiągnienia środki, gdy wpływ powagi dynastycznej ani żaden wzgląd wewnętrzny nie tamował swobody głosu publicznego. Ciekawe są z tej miary dyaryusze sejmów elekcyjnych, relacye poselstw, opisy pojedynczych zjazdów i konfederacyj, w których zawarta jest znakomita część dziejów wymowy.

Ponętne było berło królewskie, powabny zaszczyt panowania nad jednym z największych i najpotężniejszych narodów — zkąd mnogie i nader staranne o tron zabiegi nie tylko sejm wyborczy ale i naród wszystek po-

budzały do ruchu. Każde stronnictwo miało swych wyobrazicieli w mowcach publicznych — każdy z ubiegających się o koronę (zwyczajem u Greków, Rzymian, tudzież Wenetów zachowanym) przydanego sobie w senacie z wymownym głosem *patrona*. Poselstwa od narodu z zaproszeniem nowo-obranego króla, obrzędy powitania i uczczenia wstępującego na majestat, były-to akty towarzyszące elekcyi, w których przedewszystkiem występowała wymowa.

Pierwszy tego przykład przedstawia elekcya r. 1573. Andrzej Ciesielski, szlachcic z ziemi sieradzkiej, podniósł na wstępie głos do rycerstwa, posłów i całego w ogóle zebrania, w którym światłe i gruntowne otwierał zdania o potrzebach Rzeczypospolitej, o bezkrólewiu i zamierzonym wyborze nowego króla *(Oratio ad Equites legatos ad Conv. Varsav. 1572)*. Po przesłuchaniu wszystkich poselstw, przystąpiono porządkiem przepisanym do elekcyi. Mowcami czyli patronami uznanych współzawodników byli: Piotr Myszkowski bisk. płocki, Stanisław Karnkowski bisk. kujawski, i Mikołaj Mielecki wojew. podolski, z których każdy swojego *zalecał jako mógł najlepiej i pożytki z nimi podawał.* (Biel.) »Quum multum diuque deliberaret senatus, quae ratio esset ineunda examinis, nulla melior visa ea, qua Graeci et Romani olim, ac ut auditur, nunc Veneti in deliberationibus gravissimis tam actionum publicarum quam causarum forensium utuntur. Editi sunt advocati singulis Candidatis, senatores tres, qui eorum partes, servato cuique suo honore, tutati sunt. Res acta est eisdem judicibus, quibus et testibus. Non erat illud certamen

adulationis, sed veritatis; certabat ratio cum ratione, argumentum cum argumento, causa cum causa. Expendebantur rationes honestatis, commodorum, incommodorum, et periculorum. Nihil ibi intentatum relictum est.» *(St. Karnkowski: De modo et ordine electionis novi Regis a. 1578. ad Mart. Cromer.)*. Uwagi godną jest rzeczą, że Rosenberg poseł cesarski miał na sejmie mowę w języku czeskim, pomimo iż posłowie obcych dworów przemawiali po łacinie, i w tymże języku, jako powszechnym w ów czas i dyplomatycznym, odpowiedzi od stanów otrzymali. Popierał stronę Ernesta Myszkowski, mąż wysokiej nauki i rzadkich darów wymowy, którą nietylko w swoim kraju, lecz i u obcych rozgłośnie słynął. Głos jego nie trafił jednak do przekonania szlachty, której część większa nie życzyła sobie Ernesta — owszem, więcej jeszcze między poróżnionemi w zdaniach stronnictwami obudził niechęci. Mowa ta, ze względu na posłów cudzoziemskich, miana była po łacinie *(Janoc.)*.

Kiedy z powodu niezgody zaniosło się na wielką burzę, i zbrojne tłumy szlachty podzieliły się na przeciwne sobie obozy: Jan Firlej, wojew. krakowski, *senator skromny i baczny*, wszystkich stronników swoich, którzy z nim w osobną zawiązali się byli konfederacyą, namową swoją wiódł do zgody, i *uczynił do nich rzecz piękną* (mówi Bielski): *jakoż i z wymową taką i układnością trudno było o senatora jemu równego. (Kron. ks. VI)*.

W rychle umysły i serca szlachty zwróciły się ku Henrykowi, bratu króla francuskiego — tak pochlebnie Montluc wystawić umiał obraz tego książęcia i korzyści wyniknąć mające dla Polski z jego wyboru. Mowa Mont-

luka pełna powagi, radna, zręczna, ujmująca, daleką była nikczemnego płaszczenia się wyborcom: zkąd porównywając ją z wnoszonym jednocześnie głosem cesarskiego posła, powiedział Bizardière, *że to Ajax z Ulissesem spierali się o zbroję Achillesa.* Obok Jana Zamojskiego, już pod ówczas czynnego w stanie rycerskim działacza, wiele do utrzymania Henryka przyłożył się wymową swoją Jan Dymitr Solikowski (później arcybiskup lwowski), o którym współczesny mówi Choisnin, *że między mowcami polskimi nie miał sobie równego.* Pisma jego z rąk sobie wyrywano. *(Disc. sur l'élec. de Henri p. 42).* Jeszcze przed rozpoczęciem obrad elekcyjnych przełożył on na język polski mowę Montluka i rozrzucił pomiędzy szlachtą, przez co skutecznie wpłynął na skierowamie zdań i chęci wyborców.

Po obraniu Henryka, wyprawieni do Francyi posłowie, wspaniałością godną narodu, który wyobrażali, a nadewszystko nauką i wymową tak zadziwili dwór i stolicę, że współcześni nie mieli dosyć słów na uwielbienie owej (jak się wyrażali) zacnej, uczonej i przesławnej Polski. Głową poselstwa tego był Adam Konarski biskup, któremu z celniejszych towarzyszyli: Jan Zborowski kasztelan gnieźnieński, Jan z Fulsztyna Herburt kaszt. sanocki, i Jan Zamojski, którego piękną mowę zachował w swojej historyi Fredro. Sławny dziejopis francuski De Thou wielbi mężów składających to świetne poselstwo, z uszczerbkiem nawet sławy swoich ziomków. „Płonęli (mówi) od wstydu szlachta i dworzanie królewscy, gdy na wyborne mowy Polaków miane w języku łacińskim, na rozliczne ich przełożenia i zapytania, nie-

świadomi tej mowy, odmrugiwać tylko musieli. Zaledwo w całém tak licznėm panów zebraniu dwóch się znalazło, którzy umieli co nieco po łacinie, i tych też przecież naprzód wypchniono, dla utrzymania szwankującej w ów czas tak bardzo sławy narodowej.“ Prócz Konarskiego biskupa, miał Zamojski imieniem stanów Rzeczypospolitej mowę zapraszającą Henryka do tronu. Wyborna to mowa była i wielu znakomitych mężów pochwałami głośna. Wspomina o niej De Thou w swojej historyi; drukowano ją w wielu krajach i czytano z uwielbieniem. Wydaje się w niej, obok innych zalet, głęboka roztropność mowcy, który przymuszony w swym głosie wspomnieć wszystkich tronu polskiego kandydatów, tak ich umiał porównać z Henrykiem, że i tamtym bynajmniej nie ubliżył, i tego w należnej godności i pierwszeństwie postawił.

W ten sposób dokonała się pierwsza, wzorem następnych być mająca elekcya Henryka — który gdy po raz pierwszy do Krakowa zjechał, witał przybywającego monarchę mową łacińską Piotr Myszkowski bisk. krak. imieniem stanów koronnych; obrany zaś mówcą izby poselskiej Stanisław Sędziwój Czarnkowski, referendarz koronny, przemawiał w języku polskim, rozwodząc się (jak powiada Orzelski) z wielką powagą i mocą o powinnościach króla i potrzebach Rzeczypospolitej. Mowę Czarnkowskiego tłumaczył królowi po francuzku Jan Zamojski. Król odpowiedział z swojej strony także językiem francuskim, co znowu powtórzył od króla po łacinie Pibrac.

Pod złą atoli wieszczbą wstępował na tron Henryk Walezy. Burzyły się umysły duchem gminowładztwa i nabytkiem nowych swobód upojone. Nie brakło żywiołu do wewnętrznych rozterek. Od krwawej sceny Samuela Zborowskiego z Wapowskim, wytaczano spory jedne po drugich — sądy królewskie nie ustawały. Ztąd uskarżał się zniecierpliwiony monarcha, że nie królem ale raczej musiał być sędzią *(„Per meam fidem, Poloni isti faciunt, ut agam judicem, jurisperitum“)*.

Po odjeździe tajemnym Henryka, wysłany za nim w ślady Jan Tęczyński, kasztelan wojnicki, gdy go doścignął za Pszczynem, wymownie i z tkliwością przekładał stan i żałobę Rzeczypospolitej, osieroconej tak nagłym i niespodziewanym króla odjazdem. „Co tylko serce tkliwe, żalem przeniknione (mówi Albertrandy) podać do myśli i wyrazić najdzielniejszym rodzajem wymowy może, to wszystko Tęczyński królowi przełożył: los okropny Polski, rządcy swego pozbawionej, niesławę na cały naród padającą, gdy świat się dowié, iż od niego król uciekał“ i t. d. Ale prośby (jak wiadomo) skutku żądanego nie odniosły.

Żarliwi gminowładzcy marzyli wtedy Rzeczpospolitą bez króla. Twórcą takiego pomysłu był Jakób Ponętowski, szlachcic burzliwy i zawichrzeń licznych w kraju przewodzca, któremu nie zbywało na silnej i porywającej wymowie. Ale większość stała przy swej tradycyjnej zasadzie, i po długich a bezskutecznych rozprawach o bezkrólewiu, zajęto się nowym króla wyborem.

Dziewięć elekcyj następnych można uważać jedynie

za rozwinięcie się tego politycznego dramatu, którego sprężyny były już w ruch wprawione, i role główne rozdane. Co z jednej strony podsycało siłę moralną życia, z drugiej słabiło ją i porażało. Nie miał naród głębszego pojęcia siebie i swoich potrzeb: a jakkolwiek ożywiał go duch szlachetny obywatelstwa i zapału pełne przywiązanie do swobód, snadniej przecież było mu znosić wewnętrzny nieład, niżeli złemu zaradzić. Na sejmach, zgromadzeniach mniejszych i w kościele, ścierały się namiętnie przeciwne sobie obozy odmiennych zdań, chęci i widoków. Nieprzyjaciele kraju kazili moralność społeczną przekupstwem i podszczuwaniem jednych przeciwko drugim stronnictw. Możniejsi przeciągali do siebie szlachtę drobną, karmiąc ją łaskami i względy: a im większą miał który za sobą falangę zwolenników, tém drożej sprzedawał swój wpływ ubiegającym się o koronę książętom, albo tém swawolniej wichrzył, gdy rzeczy szły nie według jego myśli i woli. Było gwarno, huczno i ruchawo. Krasiński biskup, na sejmie konwokacyjnym przed obraniem króla Stefana w ten sposób upominał posłów: „Czas jest, byśmy skończyli. Nie pojmuję prawdziwie bezpieczeństwa waszego: niebaczni na wszystko, podajecie się zbytkom i biesiadom — i jak drugie łabędzie, im bliżsi jesteście zgonu, tém piękniej śpiewacie.“

Na tymże sejmie, Mikołaj Mielecki, wojew. podolski, *pięknemi słowy* ujmując szlachtę, radził oddalenie zbrojnych ludzi od miejsca obrad. A gdy do elekcyi przystąpiono, Siennicki marszałek poselskiej izby wymownie zalecał Piasta, przeciw Czarnkowskiemu, któ-

ry wśród wrzawy niechętnych popierał z innymi Rakuszana stronę. *(Pam. Niem. II.).* Krasiński, do tegoż stronnictwa należący, zaledwo gorliwości swojej życiem nie przypłacił; wszakoż *facto silentio et mitigatis hominum animis* przez Stanisława Szafrańca z Pieszkowej Skały i inne przyjacioły swoje, do koła rycerskiego *rzecz nadobną uczynił*, którą ich wiódł do zgody; jednakże w oném zamieszaniu nic nie sprawiwszy, zgromadzenie sejmowe i stolicę opuścił. *(Paproc. Herb. ryc. k. 315).* Takie w sejmie rozterki poprzedziły wybór króla Stefana.

Hamował król ten burzliwe i poróżnione z sobą żywioły, już-to tłumiąc niechęci i knowania swoich przeciwników, już zatwierdzając orzeczoną w bezkrólewiu r. 1573 zgodę dyssydentów, już poskramiając bunty przemożnego mieszczaństwa, które tenże sam duch niepodległości między odstępcami dawnej wiary wywołał. Targował się ze szlachtą o przywileje rządu, *nie chcąc* (jak mawiał) *glinianym i malowanym być królem;* zamierzał nawet powszechną kraju reformę, w ów czas, gdy naród pomyślnością dwóch wieków unoszony, wątlił coraz więcej podstawy swej Rzeczypospolitej, nachylając ją w przepaść nieładu i bezrządu. Stanęli ku pomocy znakomici mężowie stanu, pojmujący myśl tego wielkiego króla — na ich czele Zamojski, inną już kierowany polityką, i usiłujący wskrzesić możnowładczy żywioł: ale zanadto rozruszana szlachta, niezdolną już wtedy była powstrzymać się w bujającym zapędzie demokracyi.

W ciągu panowania Stefana Batorego nie było żadnej

prawie czynności publicznej, któraby z zakłóconemi sprawami religii bezpośrednio się nie łączyła. Duchowieństwo, czynne w obronie katolickiego kościoła, stanęło groźnie przeciw konfederacyi uknowanej r. 1575, którą gruntowny i przekonywający mowca Białobrzeski okazał szkodliwą nie tylko wierze ale i całej Rzeczypospolitej. Wojna z Gdańszczanami otworzyła oczy królowi, który z początku sprzyjał był dyssydentom. Pamiętne są dla historyi wymowy te rozruchy, w których do uspokojenia umysłów, mimo oręż zwycięzcy, przyłożyło się dzielnie poselstwo Goślickiego biskupa, Jana Zborowskiego, Jana Sierakowskiego i Leonarda Goreckiego, mowców.

Wiązały się tymczasem spiski i konfederacye pod pozorem obrony Rzeczypospolitej. Podnietą ich główną byli Zborowscy z licznym tłumem stronników. W roku 1582 na sejmie warszawskim podniesiono śmiałe głosy przeciw królowi, z powodu padających nań podejrzeń o skryte na całość kraju i wolną elekcyą zamachy. Zamojski kanclerz wymownym głosem zbijał błędne zarzuty, narzekając na sprawców tej burzliwej zamieszki. „Widzieć na oko (mówił) że już w tej Rzeczypospolitej nie trudno o Petiliuse, a obawiać się należy, żeby za czasem i Katyliny nie znalazł.“ Tę mowę Zamojskiego senatorowie i posłowie sejmowi długo potém roztrząsali, a niektórzy wielce obrażonemi się uczuli wzmianką o Katylinie. W końcu wszakże, pogodziwszy się z królem, przez usta Orzelskiego złożyli mu uroczystą po-

dziękę za czynne i ojcowskie starania około dobra Rzeczypospolitej.

Sejm r. 1585 pamiętny jest burzliwą protestacyą posłów (z powodu wymierzonej kary na Zborowskim) przeciw surowości sądów królewskich. (Ob. niż. *Hist. wym. sąd.*)

Poselstwa i sprawy dyplomatyczne tego czasu uświetniły wymowę Krzysztofa Warszewickiego, Marcina Białobrzeskiego, Joachima Ocieskiego, wspomnianego wyżej Wawrzyńca Goślickiego, Piotra Myszkowskiego, Jak. Ponętowskiego, i innych. Mowa Jak. Niemojewskiego miana na sejmie r. 1582, która zachowała się nam w ułamku, stanowi ważny pomnik ówczesnego prawoznawstwa.

§. *III. Od r. 1587 do 1632.*

Z zejściem króla Stefana przeistoczyła się stanowczo forma Rzeczypospolitej. Możnowładztwa, stanowiącego osobny stan w państwie, owej starszeństwem górującej powagi, jaka za Jagiellonów występowała pod postacią senatu, nie było już w Polsce. Rozerwana między stronnictwa polityczne, dostała się władza w udziale ich przewodzcom, którzy stanąwszy na czele Rzeczypospolitej, możni przywilejami rodu, dostojeństwa i osobistych zdolności, rządzili nią dowolnie, i posłusznej sobie większości wydawali hasło działań publicznych.

Bezkrólewie r. 1587 otwarło pole licznym w kraju stronnictwom religijnym i politycznym, skorsze umysły ośmieliło do ruchu, zbudziło i zapaliło namiętności. Wy-

buchła naprzód burza na zjeździe lwowskim przeciw Zamojskiemu z strony szlachty od Zborowskich podniecanej — występowali zaczepnie mowcy: ale silny wymową równie jak buławą hetman odpierał skutecznie ich ciosy. Na sejmie konwokacyjnym w Warszawie (t. r.) izba rycerska napełniła się stronnikami Zborowskich, na których czele stał czynny i wymowny referendarz Czarnkowski. Ten całej swej wymowy użył przeciw Zamojskiemu, którego nieobecność ośmielała głosy niechętnych. Po za sejmem toczyły się zaciętsze jeszcze spory, które wpływem swym poddmuchiwał Stanisław z Górki, szlachcic burzliwy i do zawichrzeń skory, umiejący zyskiwać sobie wziętość powszechną. Nie mniejszych sporów pod ów czas stała się powodem religia. Zażądali innowiercy zabezpieczenia praw i swobód swoim wyznawcom. Katolicy przeważali wprawdzie liczbą, lecz gdy wszystko staranie o kościół i wiarę świeccy składali opieszale na duchownych, dyssydenci z tym większym wystąpili zapałem. *(Piasec. Chron. sub a. 1587).* Karnkowski, Solikowski, Goślicki, żarliwi mowcy, najdzielniej wtedy rozwinęli swoję czynność: wzgląd jednak na potrzebę utrzymania zgody doradzał poniekąd ustępować okolicznościom. *Propter bonum pacis*, Goślicki podpisał konfederacyą dyssydencką.

W wymownym głosie Krzysztofa Warszewickiego zachował się wierny wizerunek owych czasów, wskazujący zarazem ducha, jaki ożywiał wielu światłych i dobrze myślących obywateli. Zwracał on uwagę sejmu na obecny stan Rzeczypospolitej, malując burze i zwichrze-

nia, jakiemi w ciągu lat piętnastu poprzedzone były wybory nowych królów, i na jakie w obecném zanosiło się bezkrólewiu. „Wszystkie bezkrólewia (mówił) bywają niebezpieczne, ale najzgubniejsze te, w których nie ma należnego ładu i rządu. Są one podobne do rzeki z góry spadającej, która w swoim wylewie drzewa i wszystko, na cokolwiek natrafi, porywa i unosi. Lecz jako w spokojnym czasie tamami i przekopami zaradzić można, aby rzeka bezkarnie z brzegów nie występowała i rządnym nurtem płynęła; tak i bezkrólewia wtedy tylko szkodliwe zrządzają skutki, gdy żaden stosowny nie jest obmyślony środek, żadne ustanowione prawo, do powściągania burzliwych zapędów namiętności.“ Przykłady liczne z dziejów krajowych i obcych stawiał mowca ku nauce potrzebnej narodowi, i wskazaniu drogi, jakąby zabezpieczyć i utrzymać mógł swoje prawa i swobody, to największe dobro, dziedzictwem od przodków sobie przekazane. Zewnątrz i wewnątrz opatrzyć radził Rzeczpospolitą przeciw grożącym zamachom i niebezpieczeństwom. Ukazywał słabe jej strony, jakoby piersi otwarte na wymierzone zewsząd ciosy. „Jakież (mówił) macie z obcymi przymierza i sojusze? jaką w domu bezpieczną radę? jaką pomoc z strony sąsiadów, gotowość i posłuszeństwo między obywatelami, zgodę i jednomyślność w działaniu, ku skutecznej obronie rzeczy publicznej?“ Za najgłówniejsze źródła złego, a ztąd kary bożej i klęsk wiszących nad Polską uważał: różność wiar uderzającą na prawy kościół rzymski, spustoszenie świątyń i ołtarzów, bezsilność praw, upowszechnienie w kraju krzy-

woprzysięstw i zabójstw, nie tylko między pospolitym gminem, ale więcej jeszcze pomiędzy szlachtą — ucisk i od babilońskiej cięższą niewolą chłopów — niemniej bezbronność granic, a ztąd ustawiczne napady barbarzyńców — w ogóle zaś zepsucie obyczajów, okazujące się w powszechnej stanów i obywateli między sobą niezgodzie, zabiegach o niezasłużone godności, i kwoli osobistym widokom zaniedbaniu rzeczy publicznej. „Panujecie od Karpat aż do finlandzkiego morza — od Odry aż do Dniestru, od Baltyku aż po krańce Euxynu — na wszystek świat rozlewa się obfitość waszej ziemi, i wszystkiego sami macie podostatkiem: na was tylko samych zdaje się zbywać ojczyznie." Zwracając zatém głos do narodu, kształtem prozopei wprowadzał mówiącego z za grobu króla Stefana; zakończył wreszcie rzecz wróżbą pomyślniejszej przyszłości. *(Christoph. Varsevicii: Post Stephani R. mortem in primo et generali totius Masoviae conventu Oratio. Crac. 1587).*

Sejm elekcyjny r. 1587 uświetnił wymowę Jana Zamojskiego i Stanisława Karnkowskiego, którzy głównymi w nim byli działaczami. Ostatniemu należy ta słuszna chwała, że acz przeciwnik Zamojskiego, dla utrzymania jedności nie wahał się przyłączyć do wspólnego dzieła, i czynnie poprzeć zamierzony wybór Zygmunta. Gdy bowiem rozróżnione zdania w gwałtowną wybuchnęły rozterkę, kiedy w powszechném zamieszaniu każdy dosiadał konia, i już zbrojne hufce Zamojskiego, Zborowskich i ich zwolenników zbliżały się do wzajemnego spotkania, stary prymas rzucił się na koniu w pośrodek, za-

wołał aby szyki stanęły, i sam wymownemi słowy powściągał ich zapalczywość — błagał i zaklinał, raz Zamojskiego, drugi raz stronę Zborowskich, aby pamiętni na braterstwo i wspólną matkę ojczyznę, własnego nie zakrwawiali łona, i nie wydawali się na hańbę i zgorszenie całego świata. Ta mowa poważnego starca, zwłoka w godzeniu stron, i schylone ku zachodowi słońce, uśmierzyły zapalone umysły, i zbrojne roty wróciły na swoje stanowiska. Niebawem dokonano elekcyi, a zwycięztwo odniesione pod Byczyną r. 1588, utwierdziło Zygmunta III na tronie. W pięknej mowie Goślicki witając wjeżdżającego po raz pierwszy do Krakowa nowego króla, wyrażał radość powszechną, że obecnym wyborem spełniono *wolą miłego Boga, który z narodu i języka swego każe ludowi obierać sobie pana.* Nie spełniła się jednak wyrzeczona z błogosławieństwem wieszczba proroka: *Prospere procede et regna!* Z wstąpieniem na tron Zygmunta ściemniało światło długiej pomyślności kraju.

Panowanie tego króla przedstawia nam pasmo ciągłe wewnętrznych zamieszek, wpływy obce, przewagę możnowładców, bunty wojsk i rokosze, których skutkiem było rozprzężenie i zachwianie się ostateczne Rzeczypospolitej. Zgubną wiedziony polityką, wspierany radami i współdziałaniem Jezuitów, założył Zygmunt cel główny w wytępianiu różnowierstwa, bez względu na przywileje szlachty, w których prawa dyssydentów najsilniejszą znajdowały podporę. Dążył zatém pośrednio do podźwignienia władzy królewskiej, podniecał cudzoziemskie knowania, wywoływał spory religijne i bezkorzystne woj-

ny, które oburzając umysły, słabiły ku niemu ufność w narodzie, a z kół politycznych tworząc stronnictwa oppozycyjne, popychały kraj w odmęt nieładu i bezrządu. Poczęły się odtąd sejmy burzliwe, których zwykłą treścią były groźby i szemrania niechętnych — a wszystka mądrość polityczna i baczenie zwróciły się ku środkom utrzymania zdobytych i przywłaszczonych przez stan rycerski przywilejów. Byli w Rzeczypospolitej cnotliwi obywatele, dzielni mowcy, biegli i szczęśliwi w bojach hetmani; ale mężów stanu, zręcznych polityków i kierowników narodu nie było.

Sejm koronacyjny był już zapowiedzią tych burzliwych żywiołów i usposobień, które panowanie Zygmunta zakłócić miały. Słuchano na nim z zgorszeniem, jak posłowie od wojska, przeż usta Jana Ostroroga, między innemi skargami, wytaczali sprawy państwa, i zarzucali królowi układy względem Inflant. Z większą jeszcze patrzano zgrozą, jak pod niebytność króla r. 1590 zwołany zjazd nieprawy w Kole znosił zuchwale prawa ustanowione na ostatnim sejmie. Gorliwość o zabezpieczenie swobód ojczystych była pozorem tylko do zakrycia osobistych, które wtedy występowały, niechęci. Znajdowało się na tym zjeździe, prócz szlachty, wielu senatorów — mówiono o naprawie Rzeczypospolitej, radzono nawet o sposobie obierania królów. Szlachta okazała osobliwszą zgodę i powolność: tyle umiał zdziałać swoim wpływem i wymową Karnkowski. Pamiętna tam była jego mowa, którą przeciw Zamojskiemu tak wielką wzbu-

dził nienawiść, że wraz uchwalono niektóre prawa ku ograniczeniu zbytniej jego potęgi.

Zaniosło się wkrótce na groźną burzę, już-to tajemnemi sprawami Zygmunta, już podejrzliwą o swobody powszechne gorliwością, wygórowaną nakoniec dumą możniejszych spowodowaną. Było-to rzadkim między wolnemi nawet ludy przykładem, widzieć z jednej strony króla z całą majestatu powagą, w postaci winowajcy, z drugiej, zebrany około niego naród, stawający w oskarżyciela urzędzie. Taki przedstawiał widok sejm inkwizycyjny r. 1592. Burzliwe były sejmu tego początki, cierpkie i dojmujące zarzuty, które z ust posłów wyniesiono przeciw królowi. Dwa stronnictwa złożyły się natarczywą bronią do walki: tak zwani *rojaliści* i *kanclerzyści*, przychylni dworowi i jego przeciwnicy. Głową ostatnich był Zamojski, przeważny wpływem możnowładca, któremu nie zbywało na sile zdolnej ostatecznie zachwiać tronem i wytrącić berło królowi — na czele pierwszych stał Zbigniew Ossoliński, mający po sobie dzielną pomoc Radziwiłłów i Rozrażewskiego biskupa. Przywitał naprzód króla marszałek sejmu Pac, cywun witebski — w długiej i zręcznej mowie wystawił sejmującym obecny stan państwa, a potém przystąpił do wyłuszczenia w treści skarg i podejrzeń na majestat rzucanych. Do poźna trwała ta mowa, dochowana nam w rękopiśmie *Dyaryuszu sejmu inkwizycyjnego* (ob. Niemc. *Dzieje panow. Zygm. III. T. I. ks. 165).* Odzywał się w następném zebraniu prymas Karnkowski, z śmiałością i bezwzględném gorliwości wylaniem, które nie pomału ubo-

dło króla i dalsze zaostrzyło spory. Głosowali z kolei senatorowie; wynoszono rozmaite zażalenia i powody niechęci — kilkakroć burza gwałtowniejszym groziła wybuchem: nie zebrało się przecież na cios ostatni. Sejm pozostał bez skutku — przez cel jedynie, dla którego był zwołany, w dziejach głośniejszy nad inne. Słabość, jaką król okazał w czasie tego sejmu, ozuchwaliła szlachtę, a zwłaszcza panów możniejszych. Korzystając z sposobnej chwili, arystokracya podniosła głowę nad króla i nad równość obywatelską — odtąd bezkarnie naigrawała się z ustaw, i przemocą wyciskała u rządu postanowienia najprzeciwniejsze prawom zasadniczym Rzeczypospolitej. —

Sejm r. 1605 zawichrzony skargami przeciw królowi, samolubną osobistością (z powodu rozdania dygnitarstw, które zawsze rodziło zawiści i niesnaski) i groźnym oporem biskupów przeciwiących się prawom różnowierców, spełzł równie jak poprzednie na niczém. Pozostały Dyaryusz tego sejmu ważnym jest zabytkiem historycznym wieku Zygmunta (ob. Niemc. *Dz. Zygm. III. w T. I. k. 340).* Przeszły z nim do nas wszystkie prawie sejmujących głosy, wierny obraz, jak ślachetnych przymiotów z jednej, tak niesforności i ślepego żądz wyuzdania z drugiej strony. W nich widzimy już wpływ nieszczęsnego *veto*, i tę bezkarną burzliwość, w której falach skołatana grób miała znaleźć Rzeczpospolita.

„Największe nieszczęście nasze (mówił między innymi Ostroróg) że nie mamy *modum consultationum*: choćbyśmy sobie i głowy połamali, napróżno wszystko,

kiedy jednemu albo ze złości, albo z uporu, albo z nieopatrzenia będzie wolno postanowione rady wywracać. Przebóg! jakaż ozdoba dla Rzeczypospolitej z takim rządem, gdzie jeden nierozsądny o upadek przywieśdź ją może."

Że mowa Jana Zamojskiego obejmuje wszystkie pod ów czas wynoszone przeciw królowi zarzuty, że daje nam dokładne wyobrażenie i rodzaju wymowy i śmiałości, z jaką w obec monarchów przemawiano, godzi się ją tu przytoczyć, w tym kształcie, jak nam ją starożytne pisma podały. Sędziwy senator i wódz, gdy kolej mówienia na niego przyszła, wstał z krzesła, i przystąpiwszy bliżej do tronu, w te słowa mówił:

„Najjaśniejszy Miłościwy Królu!"

„Niech to W. K. Mości nie obraża, że *insolito more* z stołka swego senatorskiego wstawszy napośród Izby, *votum* moje odprawiam. Nie czynię tego z lekkomyślności, ale żebym był lepiej od W. K. Mci i ojców zebranych słyszany. Straciłem bowiem zdrowie, słuch i zęby, nie w miękkich roskoszach, ale w twardych obozach, na usługach miłej ojczyzny. Co w dzisiejszej przygodzie dla dobra i sławy tej polskiej Korony czynić przystoi, powiem krótko."

„A naprzód co do wojny Inflantskiej, com W. K. Mci dawniej napróżno radził, to i teraz (bogdajby nie napróżno) powtarzam. Wstyd jest Miłościwy Panie dla tej Korony polskiej z tak małym nieprzyjacielem przez lat kilkanaście nieużyteczne, nieskończone nigdy prowadzić boje. Trzeba, żebyś W. K. M. aby raz wysłał w tamtę stronę wszystkie siły swoje, wysłał swoje hetmany, zdał na nich nieograniczoną władzę, opatrzył ich w dostateczne sposoby i zapasy. Niech nie wracają aż rzecz się zakończy. Skar-

żymy się wszyscy na niedostatek poborów, a lud niewinny płacze, o pomstę do Boga wołając, że już kilkanaście poborów za W. K. Mci wybrano, któremi jak szafowano i na co je brano, W. K. M. najlepiej wiesz, że wiele z tych pieniędzy nie na obronę kraju, lecz na potrzeby W. K. Mci i za jego rozkazem wzięto. To nie ma być.“

„Co się tyczy Moskwy, już car Iwan Wasilewicz przystąpił był do zamysłów króla Stefana i papieża Syxtusa piątego naprzeciw Turkom; i gdy Syxtus swe miliony na to przeznaczył, my Polacy wojsko z tej strony, Moskwa przez Persy niewiernych cisnąć miała. Gdy papież dowiedział się o śmierci Stefana, płakał i te słowa powiedział: *Nos autem sperabamus, quod ipse redempturus erat Israel.* Jakoż *laudabile* było *propositum*, nie tak jak teraźniejsze zamysły nasze, gdzie wszystko od dnia do dnia odwłóczymy, wszystko razem słabo zaczynając i nic nie kończąc. Zaraz po wstąpieniu na tron W. K. Mci chciałem ja myśl tę odnowić, ale się nie zdało. Uczynione z Iwanem Wasilewiczem przymierze odnowiło się z dzisiejszym Kniaziem moskiewskim; radziłem, by to przymierze święcie zachować, bo i skład rzeczy dzisiejszych, i co więcej samo sumienie tak każe. Dziś niektórzy Ichmość mimo woli Stanów wtargnęli do Moskwy, i jakiegoś Dymitra na tron prowadzą. Słyszeliśmy, że ten Dymitr był zadłabiony, dziś znowu żyje. Cóż-to? czy jaką komedyą Plauta lub Terencyusza grają przed nami? Wszystko to ciężkie kłopoty na Rzeczpospolitą sprowadzić może. Lecz jeżeli ów Dymitr jest prawdziwym , jeśli się tam tego księstwa koniecznie zachciało, niechże-by się to było za uchwałą sejmową i z większą potęgą zaczęło i odprawowało.“

„Kiedy Turcy tak blisko do granic naszych podsuwają się, gdy z Inflantami niema końca, nie potrzeba nam nowych szukać nieprzyjaciół, i owszem zawrzeć traktaty handlu i przyjaźni tak z angielskim jako też z duńskim królem. Do

Sułtana tureckiego i Hana tatarskiego co rychlej poselstwa wysłać należy, by i z tej strony mieć pokój."

„Na sejmie ostatnim krakowskim sprawa Elektora brandeburskiego, hołdownika tej Korony, dostatecznie roztrząśniętą była. Nie będzie-li mogło księstwo pruskie jak własność nasza być do Polski wcielonem, trzymamy, że W. K. M. i bracia nasi postanowią rzecz tę ku największemu pożytkowi Rzeczypospolitej. Ja tylko przypominam, że i ś. p. król Stefan 200000 od Auszpacha wzięte na wojnę moskiewską obrócił."

„Przystępując do spraw domowych, swawolą i niekarność wojskową najprzód wytknąć muszę. Nadto się rozbiegły zuchwałości jej koła, żadna władza hetmańska powściągnąć jej nie jest w stanie. Mamy wprawdzie prawo zakazujące rycerstwu wszelkich związków i konfederacyj; gdy się pod wództwem mojém w Inflanciech wojko buntować zaczęło, zgromadziłem je w wieniec i prawo to przeczytać kazałem; alić mi zaraz w tej konstytucyi pokazali dodatek: *chybaby wojsku zapłata zatrzymaną była*, że natenczas wolno mu się konfederować, a zatém buntować. Jest też i druga konstytucya, która hetmanom zabrania karać żołnierza bez rotmistrza; a kiedy rotmistrz i żołnierz z jednego koła i razem trzymają, cóż nie ujdzie bezkarnie? Trzeba więc koniecznie dawną władzę hetmańską powrócić, żołdu nie zatrzymywać; *otia dant vitia*, nie gnuśnie na leżach zimowych, lecz nad stepami Dniepru i Krymu stać żołnierz, powściągać najazdy tatarskie i swawole Niżowców powinien."

„Miłościwy Panie, wkradło się w ciało Rzpltej złe wielkie, złe toczące żywotność jej: jest-to zbytek niszczący kraj, nie zasilający nawet uboższych robotników, bo wszystko z zagranicy bierzemy. Należałoby cudzoziemskich rzemieślników do nas przyciągnąć: ci dotąd surowe materyały od nas biorąc, drogo nam potém wyrabiane sprzedają. Do

zbytku należy i ta nierówność, co się w stan szlachecki zewsząd wciska. Prosimy W. K. Mci, abyś jej nie dopuszczał, i jakieś swobody i wolności nasze zastał, takie zachować raczył. Nic nam po tych obcych tytułach, za któremi się u cudzych książąt niektóre rody uganiają; nie dopuszczaj W. K. M. jednym familiom wynosić się na drugie. Co do mnie, wolę z tą cną bracią moją równej wolności zażywać; jakoż dali Bóg i najmniejszego szlachcica równym sobie kładę we wszystkiém. Z tej-to nierówności pochodzi *luxus*, każdy bowiem pnie się i chce jak najhojniej pokazać.“

„Zamysł W. K. Mci żenienia się z siostrą nieboszczki ś. p. Królowej polskiej, wcale mi się nie zda. Jest obrzydliwe, zakazane od Boga, a wiesz W. K. M. że Pan Bóg za grzechy królów zwykł lud wszystek karać. Z miejsca więc mego i sumieniem senatorskiém nie pozwalam na to i przeczę.“

„Rozchodzą się także wieści, jakobyś W. K. M. za życia swego Królewica J. Mci chciał koronować. Nie ma to być — nie dlatego, żebyśmy mu korony życzyć nie mieli, ale dlatego, że koronacye za żywota mogłyby to berło dziedzicznéni uczynić i pozbawić nas prawa przy elekcyi wkładania na panujących potrzebnych warunków. Pragną wszyscy, żebyś nam W. K. M. najdłużej panował; pragną zapewnie i tego, by po nim nie kto inny jak Królewic J. M. nastąpił. Zawsze ten zacny naród polski pany swe i krew ich miłował, szukał ich po wszystkich krajach, po klasztorach, kościołach; sam W. K. M. jesteś świadkiem tego, żeśmy go *per liberam electionem* wybrali, dlatego żeś potomek Jagiełłów, dawnych panów naszych. Nie minie korona syna W. K. Mci: ale dwóch rzeczy potrzeba po temu. Daj mu W. K. M. przystojne wychowanie; wyjmiéj go z pod opieki kobiet, to najwięcej zaszkodziło ś. p. Zygmuntowi Augustowi. Druga rzecz potrzebna jest, aby cudzoziemcy byli od wychowania Królewica J. Mci oddaleni; niech ten za-

cny potomek W. K. Mci obcych narodów ludzi sobie nie smakuje. Lud polski miłować niech się uczy, *justitiam colere, sapientes consulere, assentatores fugere*, a on sam i my z nim będziemy szczęśliwi.“

„Mamy i insze urazy do W. K. Mci. Poprzysiągłeś nam kilka zamków na Ukrainie zbudować: nie zbudowano żadnego, zamek nawet w Kamieńcu Podolskim nie naprawiony. Nie miałeś W. K. Mść *custodiam corporis sui* mieć tylko *ex indigenis*, a my widzim u W. K. Mci alabartników, Szwedów, Niemców, Hiszpanów. I to nie miało być — powinieneś nam W. K. M. przysięgi dotrzymać.

„Dlaczegoż to wszystko źle? Oto, że W. K. M. mieć raczysz przy boku swoim radę młodą, której się dajesz powodować. Szkoda W. K. Mci, szkoda nas wszystkich, którzy ojczyznie naszej dobrze życzymy. Uraża nas także, że W. K. M. z pokojów swoich królewskich tajemne listy posyłać raczysz do innych krain; przez cudzoziemce targujesz albo pono przedajesz nas W. K. M., a Rzeczpospolita dlatego przysięgłe pieczętarze mieć chciała, aby żaden list królewski bez wiadomości ich nie był pisany ani posyłany. Więc też od W. K. Mci ludzie godni, ludzie zasłużeni, żadnego opatrzenia, żadnej nagrody za krwawe posługi swe nie odnoszą. Stracili poddani do W. K. Mci serce, samochcąc zgubiłeś ich miłość. Cała godność i potęga królów polskich wspiera się na miłości ludu. Łatwo W. K. Mci będzie o pieniądze, łatwo o pomnożenie, gdy pozyskasz serce poddanych; bez tego trudno co począć w naszej wolności, w której się kochamy i bez niej żyć nie możemy. Lecz nie przeszkadza ta wolność, byśmy królów naszych miłowali. Jakoż, lubo przodkowie nasi śmiało prawdę panom swoim mówili, nie czytamy jednak, by im kiedy stali na zdrowiu: każdy król polski na łożu swém spokojnie umarł.“

„Co do nas, siła mamy na W. K. M., w czémeś nam W. K. M. niepraw.“ —

„Dla Boga, proszę cię, obacz się: *Suecia te genuit, Polonia excepit et educavit;* ta Polska jest twoją matką, ta cię karmi, ta cię przyodziewa, ta cię ozdabia; miłuj ją jak matkę swoję, miłuj nas poddane twe, chcesz-li tu z nami się zestarzeć, chcesz-li abyśmy cię miłowali i szanowali jako Pana swego. A gdy tak uczynisz, i błogosławieństwo Boskie nad W. K. Mcią będzie zostawało, i potomstwo jego, będzie-li godne królowania za wolną elekcyą, długo Polakom panować będzie.“

Wzniosłszy potém ręce do nieba mowca rzekł:

„A wy cnotliwe dusze Tarnowskich, Tęczyńskich, Ostrorogów, jakich już dziś nie widzimy, którzyście niegdyś wiernie ojczyznie waszej służyli, a dziś w wiekuistej chwale na oblicze Boga patrzacie, uproście nam, ojczyznie naszej, wspólne pomnożenie szczęścia w domu, zwycięstw nad nieprzyjacioły.“—

Rokosz Zebrzydowskiego nie był bynajmniej dziełem osobistém, ale walką rozwiniętą pod hasłem swobód szlacheckich, między dwoma stronnictwami, dwóch przeciwnych sobie zasad i dążności. Co duch narodowy ze wstrętem odrzucał, to gorliwie popierał dwór z pomocną rzeszą swych zwolenników, i wpływ cudzoziemski, wikłający ustawnie porządek Rzeczypospolitej. Duch narodowy usiłował z różnowiercami polityczne zawiązać braterstwo — cudzoziemski jezuityzm jątrzył ku nim oporną zawiść. Republikanizm usuwał starannie pojęcia monarchiczne i system dziedzicznego następstwa — wbrew działająca królewskość, z myślą dynastyczną, niepokoiła ciągłemi zabiegi Rzeczpospolitą. Duch naro-

dowy postawił ideę równości obywatelskiej — skaził ją i potępił żywioł możnowładczy, obcemi przesiąkły zasadami, i występujący w zapasy z szlachecką demokracyą. W takim stanie rzeczy zawrzał w r. 1606 ów ruch gminny, narodowy, pod nazwiskiem rokoszu. Czynem objawiła się większość zdań przeciw sejmującej jednomyślności — a rozprawa zbrojna pod Guzowem otwarła nową dla Polski we względzie politycznym erę. — Dzieje szczegółowe tego pamiętnego wypadku zachowane są po większej części w rękopismach dotąd drukiem nie ogłoszonych, a stanowiących ważne źródło do historyi wymowy tej epoki. Odznaczyli się szczególniej jako mowcy: Szczesny Herburt, czynny zwajca w czasie rokoszu, którego mowa miana do króla po guzowskiej klęsce (*Przepraszanie Króla JMci na sejmie konfeder. r. 1613*) doszła nas tylko w ułamku — Szczesny Kryski, poseł z ramienia królewskiego do uspokojenia rokoszanów, którego chwali Niesiecki (*Kor. II. 721*), że gruntownemi wywody i piękną polszczyzną zamachy ich zbijał i wątlił — niemniej Zbigniew Ossoliński, którego dzielna wymowa zdołała zbrojne pod Janowem i godzące już na siebie zatrzymać szyki, i naczelników rokoszu przywieśdź stanowczo do zgody — Joachim Ocieski i Maciej Pstrokoński biskup.

Kilka sejmów burzliwych lub niedoszłych przy schyłku panowania Zygmunta III, otwierając pole działaniom stronnictw, i w długich a ostrych mowach szerząc zwykłe zażalenia przeciw królowi, nie zaradziły potrzebom Rzeczypospolitej.

Cóżkolwiek bądź, gwiazda Zygmuntów świeciła jeszcze nad Polską. Odzywały się w sercach szlachetne uczucia, i słyszano nie raz piękne głosy z ust tych dumnych republikanów, którzy nad siebie nie widzieli nic zacniejszego i większej godnego chluby. W dziełku pod napisem *Eques polonus* (Kunickiego) czytamy: „Wszystkie rzeczypospolite obejdźmy kołem, żadna Polakowi nie zrównała ani zrówna; abo na wtórym, abo na trzecim od niego usiędzie stopniu. Ma Polak (jak Rzymianin) szatę znakomitą, to jest równą z swym panem wolność; ma ozdobny pierścień złoty, to jest szlachectwo, któróm najwyższy najniższemu równy w Polsce jest“ *(tłum. Stan. Łochowskiego k. 73)*. „Ty koronny synu staraj się pilnie o to, abyś prawdziwym onych świętych Polaków potomkiem był. Staraj się, abyś szlachcicem był godnym, i tak śliczny klejnot na sobie słusznie nosił, i na tak wysokim tronie usieść zasłużył, z którego na wszystek świat patrzyć możesz, a żadnego równie przeciw sobie siedzącego nie obaczysz.» (tamże k. 72). «Perikles ateński, gdy do rady iść miał, biorąc na się senatorski swój płaszcz, temi słowy siebie samego napominał: Pomnij na miejsce swe, o! Peryklesie; pomnij, coś winien ojczyznie. Tak szlachcic polski, w domu będąc, to do siebie mówić powinien: Pamiętaj, że to ojczyzna twoja, że to bracia twoi — odpasz broń twoję, a włóż na się ozdobny płaszcz pokoju i zgody.» (k. 73).

Gdy za panowania Zygmunta, po niezwykłém wygórowaniu potęgi tureckiej, i najechaniu sąsiednich Węgier, Polska zdała się być bliskiém niebezpieczeństwem zagro-

żoną, ozwały się zewsząd głosy zachęcające naród do wojny przeciw Turkom. Pamiętne są w tym przedmiocie mowy *Krzysztofa Warszewickiego* i *Józefa Wereszczyńskiego*, mieszczące w sobie nie tylko wzór szlachetnego i zapału pełnego obywatelstwa, ale nadto głębokiej znajomości stanu i potrzeb Rzeczypospolitéj.

Liczne temi czasy poselstwa do papieża i dworów europejskich otwierały pole szerokie wymowie dyplomatycznej, którą zalecili się: Stanisław Jan Sapieha, Jędrzej Lipski, Jan Zamojski, Hieronim Rozrażewski, Jan Dymitr Solikowski, Szczesny Kryski, Paweł Działyński, Stanisław Miński, Mikołaj Dobrocieski, Eustachy Wołowicz, i inni.

Zwracając uwagę na te długie, pełne czynów, wypadków i odmian dzieje panowania Zygmuntów, domyślaćby się należało niepośledniej liczby pomników wymowy tej epoki. Nie możemy się przecież pochlubić odpowiedniém w tej mierze bogactwem — i w większej części przestawać musimy na samych wzmiankach dziejowych i świadectwach. Gdzież są te piękne głosy wspominanych tak licznie i z taką zaletą mowców? one *złote słowa* Sapiehy, *godne Tulliusza i Demostenesa* mowy Ocieskich, Skórkowskich, Oleśnickich, Żegockich, Ostrorogów, Ligęzów, Kryskich, Zawadzkich, Dobrocieskich, i wielu innych, które u współczesnych tyle jednały im wpływu i z takiém słuchane były upodobaniem? Jednych zabytki (jak Hier. Rozrażewskiego, Melchiora Michałowskiego) ukrywają się w archiwach ich rodzinnych domów — inne (jak Jana

Ostroroga, Herburta) po obcych butwieją składach i księgobiorach — inne, które doraźnemi były improwizacyami, przeminęły wraz z głosem mówiących — inne nakoniec stały się łupem klęsk krajowych, zawiści, prześladowań, i wszystko niszczącego czasu. Przy wyliczaniu takich imion historya literatury musi być tylko suchą powieścią albo bibliografią, ograniczającą się na samych wzmiankach, pochwałach cudzych lub opisach. Gdyby udało się z czasem odszukać te zabytki, przejrzeć przytém wszystkie akta koronne, dyaryusze sejmowe, opisy poselstw, i t. p. nie jeden zapewnie skarb dotąd ukryty zbogaciłby literaturę naszą, ozdobił i uzupełnił dzieje wymowy.

MOWCY.

Jan Magnus Tarnowski, kasztelan krakowski, (po ojcu Krakowczykiem zwany) hetm. w. kor. — Ur. r. 1488. — z ojca, dziada, pradziada, mężów wielkich, odziedziczył znakomite cnoty i zaszczyty, i tak głośnemi czyny wsławił imię swoje, że jego pochwałami zapełniły się dzieła wielu krajowych i zagranicznych pisarzy. Z młodu przebywał na dworze Fryderyka kardynała (królewica) i Drzewieckiego kanclerza koronnego — później na dworach królów Albrechta, Aleksandra i Zygmunta. Podróżował wiele, i pierwszą rycerstwa szkołę przeszedł w Afryce pod znakami Emmanuela króla Portugalii. Mistrz zawołany w sztuce wojennej, *ku każdéj potrzebie był gotów, tak czasu wojny jak i czasu pokoju. (Orzech.).* Po śmierci Mikołaja Firleja otrzymał buławę

wielką. Sprawy jego wojenne głośno opowiadają dzieje. *Tot ipsius extant victoriae, quod Regni hujus hostes,* mówi Orzechowski, pięknie opisujący przymioty hetmańskie Jana Tarnowskiego. Nie mniej znakomity obywatel w radzie, jak wódz i żołnierz w boju, roztropny, uczony i wymowny, nieobojętnie wpływał na rzecz publiczną. Orzechowski *(w Żyw. J. Tarn.)* zowie go *zębatym senatorem.* Po kilka kroć groźne na wojnę domową zamachy ugłaskał i przytłumił. Przedewszystkiem w r. 1537 na sławnym zjeździe pode Lwowem, z wielką wystąpił siłą i dzielnością charakteru. Skuteczniej jeszcze przyłożył się swoją wymową i powagą do uśmierzenia rozruchów gdańskich. W czasie sporów burzliwych o Barbarę stawał czynnie w obronie Zygmunta — potém obrażony na króla, że nie we wszystkiém chciał mu być powolnym, nie raz cierpkie przeciw niemu podnosił głosy: lecz gdy Rzeczpospolita potrzebowała jego usługi, rad porzucał osobiste urazy i niechęci. Pod względem wiary okazywał wiele umiarkowania, posądzano go nawet o sprzyjanie różnowiercom. W zatargach o władzę sądowniczą biskupów bronił gorliwie swobód szlacheckich, zkąd żwawe wynikły zajścia z Andrz. Zebrzydowskim biskupem krakowskim. W mądrych ludziach się kochał, sam niepoślednio uczony i ksiąg wielki miłośnik. Umarł w r. 1561. Porównywano go z Cezarem, że równie jak Cezar zwyciężał i zwycięstwa swoje godném Cezara piórém opisywał. »*Victoriis clarus et senator amplissimus, nec minus dicendi peritia, quam imperatoriis virtutibus apud posteros commendatus. Julium Caesarem fac-*

tis ac studio aemulatus.» (Starovol. de clar. orat. p. 81). Krzysztof Okuń z Grodziska (w wierszu pod napisem: *Chwały Zygmunta Aug. w Krak. 1609)* powiada, *że jego każde słowo warto było złotem pisać.* Obok powagi i roztropności miał rzadki dar wymowy, którą umysły na obradach publicznych prawie według woli kierował:

W najwyższych sprawach państwa gdy roztaczał słowa,
Niewiedzieć co zwalczało, rozum czy wymowa.

(J. Kochan. w Eleg. na zgon J. Tarn. tłum. Brodz.).

Mowy jego miane na zjeździe pode Lwowem w r. 1537. zachował nam Orzechowski (w ks. VI. swojej kroniki), ale w treści tylko i znacznie piórem jego przekształcone. Górnicki przywodzi między innemi mowę Tarnowskiego mianą na sejmie w Lublinie r. 1554 z użaleniem, że król minąwszy jego, oddał starostwo krakowskie Ocieskiemu kanclerzowi; po której w odpowiedzi mówił tenże Ocieski. *(Dzieje w Kor.).* Mamy prócz tego w *Dyaryuszu sejmu warsz. z r. 1548.* zachowaną jednę z mów jego *(ob. Pam. Niemc. T. I.).* — *Consilium rationis bellicae* (o sprawie rycerskiej) druk. w Tarnowie (na pergaminie) dzieło wielkiej rzadkości, zamieszczone jest z osobna w zbiorze praw wydanym bezimiennie pod napisem: *Ustawy prawa ziemskiego polskiego, z przydatkiem o obronie koronnej, y o sprawie y powinności urzędników wojennych, Jana Tarnowskiego, niekiedy kasztelana krakowskiego. W Krak. r. 1579.* Zajmuje się tu głównie Tarnowski skréśleniem hetmańskiej, rotmistrzowskiej i rycerskiej powinności — opisuje sposób ciągnienia wojska i wytykania obozu — kła-

dzie modłę i przepisy sądów wojskowych — nakoniec wskazuje, na czém obrona zamkowa i pospolita zależy. *Joan. Com. Tarnovii: De bello cum juratissimis Christ. fidei hostibus, Turcis gerendo, disputatio sapientissima,* znajduje się *in Collectione Orat. Turcicar. Nicolai Reusneri, Vol. IV.*

Mowa miana do Karola V. cesarza, tudzież Pamiętniki Jana Tarnowskiego, albo raczej kronika spraw wojennych, ojczystym językiem napisana *(Starovol. Hecat.* ed. Venet. 1627. p. 95) którą Stryjkowski jako źródło dziejowe przytacza, a Jabłonowski jeszcze w r. 1763 w bibl. akad. krak. oglądał, czasów naszych nie doszły.

Pietr Kmita z Wiśnicza, wojewoda krakowski, marszałek w. koronny. Ur. r. 1475, młodsze lata strawił na dworze Maxymiliana cesarza i w obozie niemieckim — używał potém względów Zygmunta I, do których wstęp otwarła mu (jak wyraża Niesiecki) dorodna postawa, wspaniałość umysłu i niepospolita obrotność. *(Kor. T. II. k. 540).* Temi przymiotami zalecony, sprawował poselstwa do Karola V cesarza i innych dworów niemieckich, zajmując kolejno coraz wyższe krzesła w radzie publicznej. Sprawy jego, opisane w Długoszu, Bielskim, Przyłuskim, nie najpochlebniejsze dają o nim wyobrażenie. Wystawny w życiu, dumny i zuchwały, nosił pozór gorliwego obywatela, w rzeczy służył osobistemu dobru. Gwoli okolicznościom' zmieniał sposób myślenia; i gdy kraj nierządem ginął, łowił ryby w odmęcie. Zygmunt stary trzymał zwykle z Tarnowskim — królowa Bona z Kmitą. W rokoszu pode Lwowem umiał zręcznie po-

głaskiwać umysły szlachty; za Zygmunta Augusta należał do głównych podżegaczy sejmowych zaburzeń; ważną zwłaszcza odegrał rolę w sporze o małżeństwo królewskie r. 1549. Głośna w całej Polsce zatarga Kmity z Tarnowskim gorszyła cały naród, zakłócając sejmy i obrady publiczne. Umarł r. 1553 — ostatni potomek rodu Kmitów. Mowca *powolny i uprzejmy*, umiał zręcznem podejściem zniewalać umysły słuchaczów, i już-to wszczęte uspokajać rozterki, już skrycie podrzuconą iskrą zapalać burze. Orzechowski (w *Kron. ks. VI.)* i Łuk. Górnicki (w *Dziejach kor. pol.)* zachowali nam niektóre jego głosy sejmowe. Znajduje się prócz tego w *Dyaryuszu sejmu warszaw. z r. 1548*, jedna z mów Kmity, podobnież w treści i skróceniu *(Pam. Niemc. T. I.)*. Starowolski, porównywając pod względem wymowy Kmitę z Tarnowskim, powiada, że pierwszy więcej miał jako mowca zdolności, drugi więcej powagi jako filozof. *(De clar. orat. p. 82).*

Andrzej Tęczyński, żył za panowania Zygmunta I. i II., *mąż nauki wielkiej i zawołany czasu swego mowca.* «Lubo wielu z tego domu wyszło znakomitych senatorów, wodzów i radców, nad wszystkich jednakże pięknemi przymiotami umysłu i dzielną wymową wyższy był Andrzej Tęczyński: *Vir magnae scientiae, maximae eloquentiae.*» *(Starowol. de clar. orat. p. 89).* Orzechowski *(w Dyal. około exek. kor. pol.)* w ten sposób o nim się wyraża: «Pomnę Tomickiego biskupa, słychałem też Andrzeja Tęczyńskiego w młodości, ile teraz pomnieć mogę, ludzie w radzie królewskiej De-

mostenesowi i Cyceronowi bardzo podobne.» Żaden jednak żabytek wymowy jego czasów naszych nie doszedł.

Krzysztof Szydłowiecki, kasztelan krakowski, kanclerz w. koronny, *Senator powagi w Polsce wielkiej, mądry i w uczonych ludziach kochający się*. Barbarę królową z Węgier, potém Bonę z Włoch sprowadzał. Na zjeździe wiedeńskim monarchów, sprawy krajowe i powagę króla Zygmunta godnie utrzymywał. Starowolski *(De clar. orat. p. 84)* przyznaje mu w senacie polskim pierwszeństwo jako mowcy *(In senatu eloquentiae laude primus)*, dodając że miał *wymowę prędką i nakazującą*. Mowy jego poselskie zachowane być mają w rękopismach dotąd drukiem nieogłoszonych. (*Karl. Hist. nauk. wyzw.*).

Andrzej Grabia z Górki, kasztelan kaliski, potém starosta poznański, hetman polny koronny. Razem z Janem Tarnowskim wojował w r. 1535 przeciw Moskwie, a w r. 1538 przeciw Wołoszy. Sprawował niemniej ważne poselstwa do Ferdynanda cesarza i Izabelli królowej węgierskiej, w imieniu króla i Rzeczypospolitej. Człowiek wesoły i dostatni, w obywatelstwie wielkiej używał wziętości, rad przytém otaczał się ludźmi uczonemi i wojskowemi. Jak obcych uprzejmością, tak swoich radą mądrą zniewalać umiał. *(Niesiec. Kor. II. k. 262)*. Umysł wszakże burzliwy wiódł go do częstych sporów i zamieszek. Kiedy Zygmunt August po śmierci ojca obejmował rządy, Górka w radzie publicznej najczynniejsze wywierał wpływy — nalegał w r. 1549 o rozwiązanie małżeństwa królewskiego z Barbarą, poddymał zawieruchę, radził nawet złożenie Augusta z tronu;

później jednak, ujęty względami króla, sprzyjał i potakiwał dworowi. Umarł r. 1551. — Orzechowski (*Annal. 4*) tak się o nim wyraża: «*Vir sapiens, patriae amans, eloquens, dives, ob quas res elucebat in illius vita privata et publica decus et honestas.*» Tenże w *Dyalogu około exek. kor. pol.* zowie go *politissimus orator, Ciceroniano ludo dignus.* Pozostała w dawnym rękopiśmie: *Rzecz P. Jędrzeja Grabie z Górki kasztelana i starosty poznańskiego ku królowi Zygmuntowi Augustowi, imieniem wszystkich panów Rad koronnych i Posłów od rycerstwa, o opuszczenie nieprzystojnego królowi IMci małżeństwa, na sejmie Piotrkowskim r. 1548.* (ob. *Pam. Sand. 1830. T. II.).*

Jan Tarło, z Szczekarzowic, (w ziemi lubelskiej) krajczy króla Zygmunta, którego sławią współcześni z wielkiej dzielności i wymowy, na zjeździe w Wiedniu r. 1514. niemniej *w innych potrzebach i sprawach królów znacznym się zawsze pokazywał. (Paproc. Herb. ryc. k. 43).*

Wawrzyniec Spytek Jordan, kasztelan sądecki, podskarbi w. koronny, potém wojewoda sandomierski, a od r. 1563 krakowski — w końcu postąpił na kasztelanią krakowską, na której umarł r. 1568. Za panowania Zygmunta Augusta, kiedy na sejmach popierano tak zwaną naprawę Rzeczypospolitej, wraz z Marcinem Zborowskim i Filipem Padniewskim należał do mowców oppozycyi. «Chwalą go wszyscy z gładkiej wymowy, biegłości w prawie koronném, miłości ku ojczyznie i stateczności w wierze.» *(Niesiec. Kor. II. k. 443).* «Wejrzyj w dzisiejszą radę koronną (mówi Orzechowski) coć się widzi nie ganiąc innych, pan Spytek Jordan,

wojewoda krakowski? izali on nie jest orator w radzie krótki a słodki? który obyczaj mowy Homerus nasz miły w Menelausie swym libro Iliados II. chwali.»

Walenty Dembiński, *żył* za Zygmuntów I. i II. Według podania Niesieckiego, był naprzód referendarzem koronnym, potém kasztelanem bieckim, dalej podskarbim w. i kanclerzem kor. W końcu otrzymał kasztelanią krakowską. *(Kor. II. k. 26).* Na urzędzie kanclerskim słynął wielce wymową dyplomatyczną; w senacie podziwiano głos jego wdzięczny i przekonywającej mocy pełny. »Jak poważna i gładka mowa P. Walentego Dembińskiego podskarbiego, a prawie Nestora polskiego! izali nie brzmi jako dzwonek w radzie królewskiej?« *(Orzech. Dyal. około exek. kor. pol.).*

Marcin Zborowski, z Rytwian, wojewoda kaliski, kasztelan krakowski, z bratem Piotrem r. 1537. *na ruszeniu pospolitém, zwaném od pospólstwa kokosza wojna, statecznie mówił, chcąc wszytkie wolności Rzeczypospolitej w cale zachować. (Paproc. Herby ryc. k. 93).* Odznaczył się równie w pamiętnych sporach o *exekucyą*, obstając gorliwie za nietykalnością praw i przywilejów osobistych. Orzechowski (w opisie zjazdu pomienionego na Rusi) wielbi wymowę obudwu Zborowskich, pierwszemu *wysokość myśli,* drugiemu szczególniejszą przyznając *zręczność w mówieniu.* Mowa Marcina Zborowskiego *wojew. kalisk. za zięciem swym do Zygmunta Augusta*, według zdania W. A. Maciejowskiego (ob. *Dzieje piśm. polsk. w T. II).* wskazywać ma miarę wartości ówczesnych mowców.

Piotr Zborowski, kasztelan małogoski, ob. wyż. Marcin Zborowski.

Mikołaj Taszycki, sędzia ziemski krakowski, światły prawoznawca; w gronie najznakomitszych prawników, zaszczyconych wyborem króla Zygmunta I., należał do porządnego układu czyli *redakcyi* praw krajowych, mających służyć za ustawę zasadniczą w całej Koronie (lubo z przyczyny stawionych temu dziełu przeszkód, zbiór rzeczony, *księgą Taszyckiego* zwany, pożądanego na sejmie zatwierdzenia nie otrzymał). Jako obywatel *praw i rzeczy krajowych aż do podziwu świadomy*, w sprawach publicznych czynny, słynął niepospolicie wymową, której Orzechowski przyznawał zaletę wielkiego umiarkowania, a inni roztropności i powagi, dziwnie umysły wszystkich ujmującej. Jestto jeden z mowców, którzy najczynniej występowali na zjeździe szlachty pode Lwowem r. 1537. Mowy jego, wraz z innemi do tej epoki należącemi, zachował w ks. VI. swojej kroniki Orzechowski.

Jan Lubrański, biskup poznański, za panowania Zygmunta I. słynął światłem, przywiązaniem do nauk i wymową, którćj Starowolski (*De clar. orator. p. 83*) chlubne oddaje świadectwo. Czynnym bywał radcą na sejmach; szczególniej zaś odznaczył się gorliwością obywatelską w owej ważnćj epoce, kiedy Zygmunt zamierzył był syna swego Augusta samowolnie na tronie elekcyjnym osadzić.

Piotr Tomicki, biskup krakowski, kanclerz w. kor. — Ur. r. 1464, kształcił się w akademii kra-

kowskiej, niemniej w podróżach zagranicznych; zkąd powróciwszy, dla znakomitej biegłości w językach, roztropności i wymowy, pociągniony naprzód do rady kardynała Fryderyka, a po jego śmierci na dwór Lubrańskiego biskupa, wkrótce zalecony królowi Zygmuntowi I., już jako referendarz koronny, już później jako biskup i kanclerz, czynną i nader użyteczną w sprawach publicznych stał się dla niego pomocą. W r. 1509 odbywał poselstwo do Rzymu i książąt rzeszy niemieckiej, następnie układał w Kamieńcu pokój z Wołoszą. Po dwa kroć posłował do Władysława króla węgierskiego — poźniej zaś towarzyszył Zygmuntowi jadącemu do Wiednia, gdzie znakomitém światłem i zdolnościami wszystkich monarchów zwrócił na siebie uwagę, i do wielu z nimi tajemnych narad należał. Był-to mąż powagi wielkiej, *do któréj mu* (jak Niesiecki powiada) *nie mało pomagała uroda piękna i insze natury przymioty, jako to: kandor umysłu samą szczerością tchnący, czterech języków biegłość, wspaniałość serca, gładka wymowa, dowcip prędki, przezorność w radzie, polor nauki, któremi kościelnéj i ojczystej nauki bronił. (Kor. IV. k. 359).* Niestrudzony w ustawicznej posłudze dla króla i Rzeczypospolitéj, podejmował liczne i ważne sprawy, jeździł z sejmów na sejmy, stawiał zbrojne poczty ku obronie kraju. Na urzędzie kanclerskim pióra z rąk prawie nie wypuszczał; starał się bowiem usilnie, aby z urzędu jego nic nie wychodziło, coby w treści i osnowie nie było należycie pomyślane, w stylu gładkie i kształtnie przepisa-

ne. Pierwszy on do piśmiennictwa lepszy smak wprowadzić usiłował, i sam jako kanclerz dał przykład pięknego pisania: *primus genus illud dicendi et scribendi, longa barbarie corruptum, nitore linguae latinae expolire coepit. (Stan. Łubień. in Paren. ad Zamosc. p. 218).* Nazywano go ojcem i wzorem wszystkich kanclerzów: *pater et norma cancellariorum.*

Prócz tej głośnej zalety, którą sobie Tomicki w kraju i za granicą zjednał jako kanclerz koronny, na wiekopomną równie zasłużył cześć jako prawdziwy nauk opiekun i dobroczyńca. W Akademii krakowskiej, którą z wspaniałą hojnością wspierał, pierwszy ustanowił katedrę języków starożytnych i nauczycielami zdatnemi osadził. Na zakupowanie ksiąg i ogłaszanie drukiem pism uczonych szczodre łożył wydatki. Młodzież pracowitą i zdolną w własnym domu naukami kształcił i do obcych akademij wysyłał. Jego wychowańcami byli: Andrzej Krzycki, Stanisław Hozyusz i Dantyszek, słynni nauką w całym świecie mężowie.

Dom jego wzorem był wspaniałości i ozdoby — dwór obyczajności i wytworu — mowa ukształcenia i wdzięku. Słysząc go mówiącego w radzie, lub dającego odpowiedzi od tronu, trudno było osądzić, co na większą zasługiwało zaletę, czyli gruntowność zdań, czy wymowa i układność, czy głos samego mowcy, bądź nakoniec powaga i uprzejmość. Kardynał Hozyusz w elegii na zgon Tomickiego tak się o nim wyraża: „Na wargach jego spoczywał szczególniejszy powab wymowy, którą snadno władał sercami, i z taką siłą podbijał prze-

konanie, że nikt nie zdołał ani się oprzeć, ani przy najzaciętszym wytrwać umyśle, gdy on potęgą swojego słowa zwycięsko nań uderzył. Ztąd sam częstokroć kierował sprawami publicznemi i rej wodził na obradach, godząc rozróżnione chęci króla i narodu. Już-to z groźną występował powagą, już uprzejmością i słodyczą serca słuchaczów pociągał" (*ob. Starowol. Vitae Antist. Crac. p. 208*). Podobnie Dantyszek, chwaląc w nim *troistej wymowy* dzielność (z równą bowiem biegłością trzema językami przemawiał) twierdzi, że w dojrzałości sądu, roztropności i sprawiedliwości, mąż ten nie miał sobie równego. (*Epitaph. Petri Tomic.*).

Najszacowniejszym pomnikiem prac i zasług Tomickiego są akta dyplomatyczne, które spisywał Stanisław Górski, zwane pospolicie *Tomiciana.* Zachowane aż dotąd w rękopismach, obecnie wychodzą na widok publiczny. Pierwszy poczet XVI. Tomów obejmuje całe podkanclerstwo Tomickiego. W Tomie I. k. 166 wyd. Racz.) znajduje się między innemi jego *sprawa poselska* z r. 1511 (*Legatio a Sigismundo Rege ad Duces Slesiae per Patrem Tomicki dicta*) po polsku. Jest-to zapewnie jedna z mów, o których zbiorze osobnym wspomina Starowolski (*De clar. Orat. p. 83*). Była wyborna *Mowa Tomickiego na powitanie od wnuczki cesarskiej królów polskiego i czeskiego.* Podobnież mowa, którą imieniem narodu całego w katedrze krakowskiej witał i przyjmował królowę Bonę, przy jej pierwszym wjeździe do Krakowa, o czém namienia Bielski (*w ks. V. Kron. k. 486*). *Mowa do Zygmunta Augusta*, i księga

poselstw *(Liber legationum)* które Tomicki od Rzeczypospolitęj sprawował *(Starow. l. c.)*. Te wraz z innemi już za czasów Starowolskiego zaginęły.

Życie Tomickiego pięknie opisał Hozyusz, a w skróceniu powtórzył Starowolski. Znajduje się podobny życiorys w T. XVI pism dyplom. *(Tomiciana)* skréślony przez Stanisława Górskiego. Z współczesnych najwymowniej wyrzekł Tomickiego pochwałę sławny Erazm z Roterodamu, który w liście do Andrzeja Krzyckiego tak się o nim wyraża: „Kiedyż kościoł podobnego jemu mieć będzie pasterza? król i królestwo tak znakomitego radcę? Ileż wybornych przymiotów Opatrzność zlała na tego męża! Rzekłbyś, że stworzony był dla dobra powszechnego." — i t. d. Ludzie tacy (mówi Łętowski) nie wykwitali pojedynczo, ale urastali z całym wiekiem. Każdy okres historyczny miał swoich osobliwych ludzi, po których mierzysz byt i sławę narodową. *(Katal. bisk. krak.)*.

Jan Chojeński, biskup krakowski, kanclerz w. koronny. Ur. r. 1487. siedział wprzódy na przemyskiej a potem płockiej stolicy. „Mąż znamienity, przedziwnego dowcipu, wysokiego umysłu, rady wielkiej. W nauce prawa biegłości niepospolitej, w działaniu dzielności rzadkiej. Stateczności i wolności w obstawianiu za prawdą nadzwyczajnej." *(Krom. w ks. V. k. 136)*. Łączyła go ścisła przyjaźń z Tomickim i Szydłowieckim, mężami nauką i wymową czasu swego wielce słynącemi. „U Zygmunta króla w takiém był poważaniu, dla mądrości, roztropności i cudnej prawie w rzeczach przezorności, że

własnego syna więcejby kochać nie mógł." *(X. Kassyan Korczyński: Katedra krak.* na czele T. I. *Kazań niedz.).* Pisali o nim z pochwałą: Padniewski biskup *(Elogia illustr. viror.)* i Starowolski *(De clar. orat. Sarm.).* Ostatni stawia go obok Tomickiego i Szydłowieckiego kanclerza, w rzędzie najcelniejszych mowców swego czasu. „Prędka była (mówi) i nakazująca wymowa Szydłowieckiego — roztropna i łagodna Tomickiego — pełna oględności i ujmująca *(circumspecta et suavis)* Chojeńskiego" (p. 84). Sam wymowny, do krasomowstwa innych przykładem swoim wiódł i zachęcał. Umarł r. 1538. Stanisław Górski w zbiorze pism urzędowych T. XVII. zachował nam mowę, którą Chojeński witał w katedrze krakowskiej powracającego po rokoszu Gliniańskim króla Zygmunta r. 1537.

Stanisław Ostroróg, wojewoda kaliski. W wyprawach do Węgier i przeciwko Krzyżakom odważnie stawał. Posłował na sejm korczyński i do Litwy — niemniej do króla Jerzego Podiebradzkiego i na sejmy czeskie. Z Janem Łaskim jeździł na sobor lateraneński zwołany od Juliusza II. papieża, a przez Leona X. dokonany. Z polecenia Zygmunta I. sprowadzał z Włoch zaręczoną temuż królowi Bonę Sforcyą księżniczkę medyolańską. Słynął wymową w języku łacińskim: *latina facundia clarus. (Janociana III).* W rękopismach biblioteki Załuskich znajdowała się mowa Stanisława Ostroroga miana do Izabelli Arragońskiej księżnej Baru, w której jako poseł, imieniem króla Zygmunta, dopraszał się o rękę Bony. *(Janociana l. c.)*

Erazm Ciołek (Vitellius), biskup płocki, sławny z nauki i wymowy za panowania Alexandra i Zygmunta I. Jagiellończyków — coby za jeden był, niewiadomo z pewnością. Urodzony snadź w domu ubogim i z młodu zaniedbany, utrzymywał się z muzyki, grając na cytrze, w której sztuce sam, bez mistrza, aż do doskonałości się wyćwiczył, i za jej pomocą do wielu domów przystęp sobie otworzył. Polubił go król Alexander, jeszcze litewskim będąc książęciem, dla wielu pięknych darów i przymiotów, i wyprawił na nauki do akademii krakowskiej — zkąd po osiągnieniu stopnia doktora udał się Erazm do Włoch, i w Bononii pod sławnym mistrzem Beroaldem ćwiczył się w filozofii i krasomowstwie. Za powrotem do kraju otrzymał kanonią krakowską, a w r. 1504. wstąpił na biskupstwo płockie. Wymowę i zręczność dyplomatyczną okazał w ważnych, które sprawował, poselstwach do Alexandra VI, Juliusza II. i Leona X. papieżów, a zwłaszcza na sejm rzeszy niemieckiej, dokąd jeździł wraz z Rafałem Leszczyńskim kasztelanem lędzkim, i Boguszem marszałkiem litewskim, w celu podniesienia kruycaty przeciw Turkom. Mówić wypadło w najświetniejszém jakie widziano kiedykolwiek zebraniu — zjechało się bowiem na ten sejm, prócz cesarza, wielu książąt i znakomitych panów; w samém zaś gronie słuchaczów znajdował się wybór wszelakiego stanu i powołania uczonych. Trzeba było walczyć z przeciwnemi chęciami, bo książęta niemieccy nie życzyli sobie tej wojny. Umiał przecież odpowiedzieć swemu powołaniu — podniósł głos godny takiego zgro-

madzenia, godny swojego króla i narodu. Wydawca tej mowy (Jak. Spiegel, sekretarz cesarski, który ją niebawem do druku podał: *Oratio per R. P. Dom. Erasmum Vitellium in Conventu Augustensi habita. Augustae Vindelic. 1818*) w przypisie do Erazma z Roterodamu powiada, że nie tylko podobała się wszystkim obecnym, ale wskróś serca ich przeniknęła, wielu nawet aż do łez poruszyła: *sic ornate, sic graviter oravit, ut ad ultima usque praecordia auditorum vehementia sententiarum penetraverit, pluresque ad fletum concitaverit; ei vero docto simul et facundo omnes docti et eloquentes palmam tribuunt.* Tęż samą zaletę przyznał mu Rich. Bartholinus w opisie zjazdu Augsburskiego: „*Episcopus Plocensis, vir literatus et gravis, orationem habuit latinam plane, et rei satis accomodatam, in qua sapienter et erudite de expeditione contra Turcas disputavit.*“ Czytana dziś ta mowa nie sprawia wielkiego skutku; snać sama ważność sprawy spółczesnych wiele dotykała — nie mało też zapewnie przydała jej uroku sama udatność postawy i głosu mówiącego. Uchyliwszy z niej wszakże przywarę łaciny, ani donośnej ani ozdobnej, nie możemy zaprzeczyć mowcy żywości, mocy i wspaniałości, tak w uczuciach jako i myślach. Są w niej nawet ustępy prawdziwie krasomowskie, jak między innemi to miejsce, w którém mowca zagrzewa cesarza i sejmujące stany, aby nie wahali się z poświęceniem osobistych widoków dobru ludzkości i chrześciaństwa. Piękną jest równie pochwała Zygmunta, odznaczająca się wzniosłością myśli i uroczystą powagą stylu, w skréśleniu obrazu wielkiego

króla. Zdaje się, że Orzechowski w mowie pogrzebowej na cześć tegoż Zygmunta naśladował pióro Erazma. Znajduje się mowa ta w zbiorze Pistoryusza: *Polonicae Historiae corpus T. III.*

Mowa Erazma Ciołka biskupa płockiego, posła Rzeczypospolitej, na sejmie Rzeszy niemieckiej w r. 1518.

„Stawamy od Króla naszego przed Tobą Miłościwy Cesarzu i tym prześwietnym Sejmem, który w twej znanej pieczołowitości około dobra chrześciaństwa troskliwie i pilnie na czas właściwy i w dogodne miejsce zwołałeś; a celem naszym jest, w imieniu tak J. K. Mci, jako i obszernych państw jemu podległych, wyłożyć wszystko, co się tyczy powszechnej i już po wiele kroć układanej wyprawy przeciw Turkom. Że ze wszystkiego, czego w życiu naszém zapragnąć możemy, jest ona dla Chrześcian rzeczą najpożądańszą, świadczy wzrastająca codziennie potęga wroga. Już lat siedmdziesiąt od smutnego i nieszczęsnego zajęcia Carogrodu, jak nieprzyjacielowi temu do nas drzwi otworem stoją, i jak o niczem więcej nie słyszymy, tylko o srogich zwycięztwach i rozbojach na chrześciaństwie przez Turków dokonywanych. A kiedy ociągamy się wszyscy pospołu do boju z nimi stanąć, nie uszło zagłady tylu monarchów z ich ludami i poddanymi, tyle państw najzamożniejszych, z ciężką zniewagą naszéj religii, i obelżeniem godności chrześciańskiego cesarstwa, czego wyliczać prawie niepodobna, dla smutku pełnego grozy i boleści. Ani ja wszystkiego opowiedzieć, ani wy bez rozrzewnienia wysłuchaćbyście mogli; zaczém ważniejszych tylko dotknę szczegółów. Czyż nie widzimy, jak cała z trzech trójgranów ziemi największa Azya, od Turków i innych pogan opanowana, jak cała Afryka, dzierżona w ich bezbożnych i zbrodniczych rękach, jak w większej części Euro-

pa tylu pożogami i najazdami jęczy spustoszona? I my do tej chwili zasypiamy? A wszakże na têm wszystkiém mściwy wróg nie przestając, dla wzmocnienia sił swoich naszedł rządcę Syryi i Egiptu, a przez swe zwycięstwa, w Jerozolimie matce naszej, z której na świat wyszło zbawienie, swój majestat i władzę osadził. Drugiem więc prawie cesarstwem już i tak od dawna straszliwą potęgę swoję w oczach naszych podniósł. My zaś gnuśni i nieobaczni, bez powodu i celu szarpiemy się wewnętrznemi wojny; własną ręką wyznawców Chrystusowych, to jest siebie samych, z godną kary i przekleństwa złośliwością wytępiamy, nie słuchając mądrych słów Proroka, które się ku nam nadaremnie, jakby ku poganom, zwracają i srogą za zbrodnie grożą kaźnią. „*Oni na siebie* (mówi Prorok) *i między sobą zasadzki czynią: przeto nie wysłucham ich, chociaż im nagła przygoda zajrzy w oczy.*“ Na lądzie i na morzu sposobi Turek zamachy przeciw Chrześcianom, do głowy i do gardła berdysz nam już przymierza; a my jeszcze się wahamy, ani między sobą pogodzić się chcemy, i w tak wielkiém niebezpieczeństwie, niebaczni na ciągłe nalegania ojca świętego Leona, złego w sobie nie powściągamy ducha. Sam wróg nas napomina i ze snu budzi; woła, że gnuśniejemy; w letargu bezczynnym pogrążonych trwogą przeraża: jakoż nie dawno temu do brzegów Tybru, w kilka miesięcy pod mury Rachanatu, a w tej chwili aż do portu Ostyi orężem w krwi zbroczonym sięgnął. Co nam bliską zagładą grozi, to my jakby igraszkę lekko ważymy, albo jako Piotr ś. rozbijający się na morzu, kiedy wzywał od Boga pomocy i takową otrzymał, wołamy: *Zbaw nas, bo oto giniemy.*“

„Zgromadził już był podobny sejm błogosławionej pamięci rodzic W. C. Mci, po spustoszeniu Karnioli. Wiele w tym przedmiocie mówili najuczeńsi mężowie, wiele klęsk

niejako duchem proroczym przepowiadali, jeśli naciskającemu wrogowi i bliskim zamachom tama położoną nie będzie. Wszystko niestety ziściło się, bo żadnej rady nie zgłębiono, żadnej uchwały nie wyrzeczono w sposób należyty i potrzebie odpowiedni; nikomu dokonania rzeczy nie zlecono, aż i cała dogodna pora w sromotnej gnuśności przeminęła. Dziś powtórnie, niezwyciężony Cesarzu, w sposób godny twego dostojeństwa i twojej powinności rozpoczęto sejm pod dobrą wróżbą; baczże pilnie, abyś upadkowi chrześciańskiej rzeczypospolitéj skutecznie mógł zapobiedz, jak przystoi na głowę zwierzchnią i cesarza Chrześcian, nie nazwiskiem tylko, ale rzeczywistą przodkującego im władzą; i aby ci, którzy pod twojém stoją berłem, doznali twej pomocy i obrony prawdziwie cesarskiej. Układałeś już ten zamysł kilkokrotnie w twej wysokiej mądrości; przyjmowałeś świetnie przed kilku laty trzech najpotężniejszych królów w twej stolicy, a zawarłszy z nimi sojusz niewzruszonej wiary i przyjaźni, naradzałeś się w sprawie powszechnej chrześciańskiej — czego ku twej chwale nie przestaje świat głosić z uwielbieniem, a dzieje utrwalą to dla potomnych rylcem dyamentowym. Ani bowiem Ojciec twój, ani inni cesarze, mimo najusilniejsze pragnienie, nie potrafili przywieźdź do skutku tak wielkiego dzieła, któreby tylko z tryumfami Oktawiusza porównać można. Opuszczam tłum zwycięstw, jakie ciągle odpowiadały życzeniom twoim, i zgodnie z niemi przyszły do skutku: każdy zaś zdrowego rozsądku człowiek musi przyznać, że wszystkie wypłynęły z twej woli, i twojém rządzone były umiarkowaniem — roztropnością i szczęściem dokazałeś więcej, niż władzą i potęgą cesarską. Ztąd też ojcem ojczyzny od całych Niemiec, jednego z najrozleglejszych na ziemi mocarstw, zostałeś nazwany; o czém rozwodzić się chociażbym chciał, czasuby mi

nie stało, i wreszcie światu to całemu dostatecznie wiadome. Ty z własnego przekonania i własnej woli, a nadto na wnioski innych królów, nie tylko uznałeś to przedsięwzięcie za najważniejsze i twojej potęgi godne, ale i wojny całej początek, sposób prowadzenia i następstwo jak najdokładniej kazałeś opisać. Z taką zaś biegłością w sztuce rycerskiej, z tak wysokim poglądem, i z tak ścisłą dokonano to sprawą, że widzieć najjaśniej, iż to ułożono według pomysłu samego Cesarza, najznakomitszego wodza, bowiem nie przepomniano żadnego nawet drobnego szczegółu. Rzecz tę do serca jako grot ostry wnikającą pochwyciła Stolica apostolska, głowa i mistrzyni naszej religii, która w ciągu lat tylu szczęśliwe składa sobory, a na każdém zebraniu przywykła wydawać napomnienia do tego jedynie celu zmierzające — włocznia bowiem turecka tkwi w jej piersiach boleśnie. Biskupi w przedstawieniu tej sprawy dowiedli, że nie samém tylko słowem, ale czynem i krwi własnej poświęceniem pragną ożywić gnusność naszą i wznieść upadłego ducha w chrześciaństwie. Sternik łodzi pokazał, że nie próżno imię Lwa nosi, gdy zbawienny swój głos i czujnej rady pomysły ku temu tylko kieruje, aby wspólną potęgą jak najrychlej położyć zaporę niebezpieczeństwu, które upadek ostateczny za sobą niesie. Sprawiedliwie niegdyś rządzili ludem Bożym Mojżesz i Aaron, Dawid i Natan, niemniej jak wielu rzymskich biskupów z cesarzami chrześciańskimi, łącząc łaskawość z dwoistą władzą. Podwójny nam miecz zostawił odchodząc do Ojca niebieskiego Zbawiciel nasz Chrystus; dwa żywioły czcili Persowie, ogień i wodę: od dwóch rzeczy i zbawienie nasze zawisło, od wiary i pracy. Będziesz zatém i ty Miłościwy Cesarzu starał się połączyć miecz twój z mieczem najświątobliwszego Leona, ku wydarciu z paszczy nieprzyjacielskiej i tylu nieszczęść owieć

Chrystusowych. Przedstawiasz bowiem twą osobą ów płaszcz niezeszywany, który za czasów twoich w porę został wynaleziony. Użyje siły ducha i ognia wymowy kapłaństwo; nie zabraknie pieniędzy na wydatki. Nie wodę zmarzłą ale war gorejący będziesz podawał na obronę z innemi panującemi. Naszą wiarę, naszą nadzieję przez twą pracę uzupełnisz — a zostaniemy bezpieczni od srogości tureckiej; bo w tém jedyna sława i poczciwość nasza, abyśmy ojczyznę, a nadewszystko religią, w którejeśmy się urodzili, obronić i zachować zdołali—religią, za którą wszyscy przodkowie twoi i cesarze, a nawet w szereg świętych zapisani, szczęśliwie i czystém sumieniem siła wojen w Europie i Azyi wiedli. Nędzni na świat przychodzimy — kolebkę naszą niedołężność i dolegliwość obarcza. Pędzimy życie w niekończących się nigdy troskach, w nieustającej bojaźni. Więdniemy, usychamy, opadamy, podobni do znikomego kwiatu. Ten tylko żył prawdziwie, kto domierzywszy kresu doczesnego, zostawił po sobie nieśmiertelną dzieł i nauki pamiątkę; kto zniknąwszy z oczu spółczesnych, trwa i kwitnie w sercu i w pamięci potomnych. Śmierć zacna uwieńcza nasz ziemski żywot. To było hasło starożytnych, którém przeniknieni, ciało, duszę, i zgoła całych siebie chętnie poświęcali na ofiarę ojczyźnie. Ale nacóż odległych i wiekami zatartych sięgać przykładów? Ty sam, Najjaśniejszy Monarcho! ozdobiony wysokim i nieporównanej wspaniałości umysłem, roztrząsając w poufałych rozmowach to obecną chrześciaństwa dolę, to okropniejsze jeszcze klęski nad niém wiszące, ileż kroć nie powtarzasz, że żaden rodzaj śmierci nie byłby ci milszym, jak w obozie, na zielonym rozłogu, naprzeciw obozu pogańskiego wroga. Wzniosły to duch, dzielność wrodzona i utwierdzona w osobie i krwi monarszej. Nie człowiecze to postanowienie, ale głos bó-

stwa, godzien cesarza, gdy nie łoże z kości słoniowej, nie jedwabne poduszki, ani miękkie złotogłowy, ale wiejska murawa i sienne na polu posłanie więcej ci smakują nad roskosze królewskie; gdy ślachetnie wypłacić pragniesz dług godności cesarskiej, któryś winien całemu chrześciaństwu. Za co ci wszyscy zdrowego ducha w zdrowém ciele i długich dni życzyć będą, z pokornemi modły wznosząc ręce ku niebu, abyś wytrwał niezłomnie w tak chwalebnym zamiarze.“

„Czas już zaprawdę, czas może ostatni po tylu rozmysłach, tylu sejmach i obradach, ziścić nakoniec tę bohaterską żądzę, czucie szlachetne mężném dziełem wyświecić, umysł wspaniały dzielnemi przewagami stwierdzić, roztropnie przewidywane ciosy i niebezpieczeństwa wzajemnym ciosem odwrócić, skruszyć i przełamać. Wszakci wyznał to przed naszym królem jeden zbieg medyolański, że hardy bisurman szydzi z naszych bezskutecznych zjazdów i układów. „Niech radzą (mówi) chrześcianie, a ja zrobię co rzecz nakazuje, przez zwycięstwa które świat podziwać będzie.“ Jeżeli prawemi chrześcianami jesteśmy, jakkolwiek sam Turek pokazuje naszą niegodność, winniśmy podnieść oręż, i w czystém uczuciu, z nieustraszoną odwagą, bronić świętej wiary Chrystusa, pokąd krwi bohaterskiej starczy w ciele naszém, i pokąd tylko imię chrześcianina będzie miało między ludźmi wroga. Komu Chrystus przykładem, powinien walczyć za Chrystusa — tak religia nakazuje. My przecież wbrew zakonowi, wbrew swoim braciom i owieczkom i samemu Chrystusowi, gnusnością, pychą, występkami naszemi, wymierzamy bezwstydnie, jak owe bajeczne olbrzymy, groty nasze ku niebu — o pierwszeństwo między sobą walczymy, a dobro pospolite zaniedbujemy. Nieprzyjaciel tymczasem i nas, i wszystko co mamy, wraz z zaszczytami i

godłami pierwszeństwa, połknąć zamierza. Na to się zgadzają wszyscy, że Turków nie nawrócimy żadną radą, jeżeli ich nie zwyciężymy orężem — co zostawiam do udowodnienia opowiadaczom słowa bożego, zwłaszcza, że wielkie teraż żniwo, a mało robotnika.“

„Ani to nas nie ustrasza jeszcze, że od tak długiego czasu dzicz sroga panuje nad krajami cesarstwa wschodniego, i przez naszą gnusność tyle ztąd sił nabrała, że dziś groźnie w obec nas stoi. Kto się ku zachodowi obejrzy, przyzna przecie, że przeciw potędze Saracenów było wszystko podobne i łatwe do wykonania. Grenadę i wielką część Hiszpanii przeszło siedmset lat posiadali prawem dziedziczném, a jednakże zwycięzkiego króla Ferdynanda stałością i pobożną królowej Elżbiety cnotą, a męztwem narodu, w ciągu lat kilku nie tylko wszystko dało się odzyskać, lecz cała potęga niewiernych nawet od granic państwa odepchniętą i wyrzuconą została, aż do ostatnich krańców Maurytanii, z wiekopomną sławą króla-bohatera. On własnemi tylko siłami i swego ludu ręką dzieła tego dokonał: ty, Miłościwy Monarcho, powszechną gotujesz wojnę i walną jak słychać wyprawę, a to radą twoją, staraniem, opieką, zgodném tudzież przyzwoleniem i mądrością wszystkich obecnych tu Książąt, którzy jako silne filary przy twym stoją boku. Któż tylu królom i książętom, tak liczny tłum składającym, zuchwale oprzeć się zdoła? Wszakże i pokój, od wielu lat z łona chrześciaństwa znikły, a od wszystkich pożądany, na wielką twoję i ojca naszego Leona pociechę przywrócony widzisz, i nowém pięcioletniém przymierzem przedłużony, tak, iż nie da się nic przewidywać. coby ci w zamiarze twoim przeszkodę stawiać mogło.“

„Nie omieszka przedsięwzięcia twego wspierać i nasz Król ze wszystkiemi państwami swemi i z całą ziemią

północną, jak tylko wojnom innym, które go obecnie niepokoją, upragniony koniec położyć zdoła. Jakich zaś nieprzyjaciół królestwo nasze liczy, jakie trudności stoją walecznemu królowi na zawadzie, wyłożę to pokrótce, abym ucha W. Ces. Mci, cierpliwie do słuchania nakłonionego, nie nadużył.“

„Razem sława rozniosła po świecie imię i zwycięztwa Zygmunta. Nie wchodzi to do zakresu mojej mowy, wyliczać wspaniały poczet jego przodków. Syn Kazimierza jaśnieje w świetném jego potomstwa gronie, które jak z dzieł wojennych, tak z umiejętności rządzenia i uszczęśliwiania narodów, słynie u ludzi w pamięci. Znasz go z osoby. Miłościwy Cesarzu, Oglądałeś tę postać prawdziwie męzką, tę dojrzałą i wspaniałością duszy tchnącą urodę. Dostrzegłeś zapewnie w jego twarzy i w tym wzroku żywym, słodycz i uprzejmość w koło siebie rozsiewającym, wewnętrznej umysłu siły, hartu, bystrości, przenikliwości, roztropności. Jak tylko objął po ojcu i braciach Jagiełłów berło, zwycięzki i niezwalczony w bojach, pełen dobroci w pokoju, sprawiedliwością, łaskawością, szczodrobliwością, tak sobie wszystkich poddanych serca ujął, tak mądremi sprawy umysły zniewolił i związał, że gdy nam w nieustannych potrzebach nieprzyjaciela po nieprzyjacielu gromić i odpierać trzeba, naród cały nie już rozkazów jego oczekuje, ale chęci uprzedza. Byle na granicy której pojawiły się napastnicze hordy, spieszą przeciw nim tysiące walecznego rycerstwa. Nikt nie pyta się, czy tak prawo albo zwyczaj dawny każe; każdy rzuca z ochotą domowe progi, tusząc pozyskać szacunek mądrego Króla, i nieochybną za dzielne sprawy nagrodę. Zaiste najwyższa to chwała królów, kiedy ich rząd i władza nie na bojaźni ale na miłości poddanych spoczywa, gdy im

hołduje powolne i ochocze rządzonych posłuszeństwo. Ztąd pochodzi, że jeżeli Scytowie koczujący, których my Tatarami zowiemy, nagle i niespodzianie wtargną do kraju, szlachta wybrana z samego serca Rzeczypospolitéj, biegnąc na skinienie swego Monarchy, zdrowie i życie z ochotą niesie w ofierze, i nie waha się uderzać w sam środek szeregów nieprzyjacielskich, pełna zaufania w wspaniałej hojności króla, u którego zwyczajem jest nagrodami szlachetne podniecać zasługi.“

„Królestwo nasze, wielce w sobie potężne, doznaje napaści od nieprzyjacioł, niekiedy od trzech z jednej strony. Siłakroć sto tysięcy Tatarów koczuje po polach, pod wodzą przemożnych władców, którzy się cesarzami mianują: jedni niedaleko od miejsca, gdzie była starożytna Teodozya, za Dnieprem, w bok morza Czarnego na Perekopie; drudzy około Donu, u morza Azowskiego, mający swego króla, któremu podlegają; a inni w dalszych stronach, Tatarzy azyatyccy, zamieszkujący obszerną puszczę i rozległe stepy. Wszyscy razem niespodzianemi najazdami nie przestają nękać i niepokoić królestwa, znosząc ku temu głód, pragnienie, zimno i upały, i walcząc bez względu na biedę i niewczasy. Często się także z Turkami łączą, którzy naddunajskie kraje opanowali i z nimi razem niesłychane królestwu naszemu zrządzają szkody. Od Turków zależą wszyscy Tatarzy, jako spólną wyznający wiarę i w jedne Mahometa uwikłani błędy. Ztąd nie dziw, że snadniej lwięta oderwać od piersi matki, niżli Tatarów od Turków, którym i teraz w wojnie przeciw Szachowi perskiemu dwadzieścia tysięcy jazdy dodali w posiłku. Nad tymi Król nasz odniósł wiele sławnych zwycięztw, jak o tém świadczą zamki i warownie, które Zygmunt w czasie pokoju na wieczną panowania swego sławę poodnawiał, i do których

naprawy jeńców wojennych używa. Jest i inny nieprzyjaciel u zimnej północy, w pobliżu morza lodowatego, groźnie panujący. Ten pogranicze państwa litewskiego ustawnemi najazdy niepokoi. Lecz i tego Król nasz, podnoszący zawdy oręż w imię słusznej sprawy, po wiele kroć pobił, a zasławszy na jedném polu trupa trzydzieści tysięcy, i mnóstwo jeńców pobrawszy w niewolę, wielu najznakomitszych wodzów w turmach litewskich powięził — siła także brańców wojennych różnym monarchom chrześciańskim w darze porozsyłał."

„Już krwawa ta wojna toczy się lat przeszło dziesięć; są wszakże tacy, którzy na ciągłą jej podnietę nie sromają się zasiewać niezgody. Bolesno wyrzec! za hańbę sobie nie poczytują nawet zakonni rycerze Krzyżacy, sprawcy tylu klęsk i podżegacze boju, którzy w ciągłych zabiegach uwijają się po lądzie i morzu, aby królów i książąt spokojnych do ustawnej walki pobudzać. Świętą oznakę zbawienia, białą szatę niewinności, niby wielbiciele pokoju na sobie noszą; a tymczasem na zagładę braci chrześcian pracują, żagiew niezgody zapalają i wszystko złe broją. Głoszą wrzkomo pokój bliźniemu, a zgubę mu w sercu knowają: aliści Bóg nie daje się łudzić pozorami. Odpłaci im karą za ich niegodziwe czyny. Twojej znanej rzetelności Cesarzu, Król nasz poleca swoje związki. Doświadczył już twej przychylności w przywiedzeniu do skutku pokoju — za co cię szanuje i czci jak ojca, i pragnie znaleźć sposobność, w którejby mógł wzajemnością i równie braterską usługą się odwdzięczyć."

„Aby wreszcie rzecz moję skończyć, powiem, że od wszystkich wyżej wspomnianych nieprzyjacioł państwo nasze od trzech set lat nękane, swoim skarbem, swoim żołnierzem i z największemi trudami, bez pomocy ksią-

żąt chrześciańskich cały ten ciężar dźwigało. Żywiono nas ciągle nadzieją, i tylko wstrzymywano próżną marą obietnic. Nakładem własnym i ramionami naszemi ubezpieczaliśmy spokojność błogą sąsiadom, tak iż znużeni w końcu i z sił wyczerpani, nie jesteśmy już w stanie, jako i nie czujemy się w obowiązku, dłużej odpierać ciosy. Ale niosąc szczególne pospolitemu dobru w ofierze, Król nasz Miłościwy wyprawę powszechną spólnie układa, i całemi siłami poleca. Chwali sposób zgromadzania pieniędzy na wojnę i urządzania wojska, jak Ojciec święty i W. Ces. Mość obmyślić raczycie, a inni królowie i panowie chrześciańscy doradzają. Atoli Król nasz z senatem i poddanemi swemi nie mogą nic wyrzec stanowczego, dopókąd są zatrudnieni w domu wojnami, i póki z jednej strony przynajmniej za przyczyną obecnego sejmu nie zbędą trudności. Gdy to nastąpi, J. Król. Mść Pan nasz Mił. zajmie się zbieraniem pieniędzy i wojska. Niczego nie przepomni, w czémby swemi i państwa swego siłami stać się mógł pomocnym ku uskutecznieniu wyprawy tak pożądanej i świętej, w której idzie o dobro całego chrześciaństwa. Slubuje tym celem (iż użyję słów samego Króla) wszystkie skarby swoje, krew i życie ponieść w ofierze.“

„Postępuj w chwalebném, któreś rozpoczął dziele, Pomazańcze boży Cesarzu! i do tylu znakomitych tryumfów przydaj i ten, który wszystkie inne przewyższy — abyś dwóch dawnych mocarstw rzymskich razem prowadził wodze; ażeby całe chrześciaństwo z radością stanęło pod twemi rozkazami. W przymierzu ze świątobliwym Leonem wyplenisz Turków bezbożnych i nikczemnych ich władców, jako niewiernych i Chrystusowi obcych, i wypędzisz ich do ostatnich krańców ziemi. Drogę ci przygotuje i wskaże Pan, którego sprawą zajmować się bę-

dziesz, jak świadczy Prorok jego w słowach: „Wyjaw Panu drogę twoją, pokładaj w nim ufność, a on twój zamiar ziści.“ *(tłum. Ossol.)*.

Z Augsburga udał się Erazm do Rzymu, i przylgnąwszy do dworu Leona X. stale już w tej stolicy zamieszkał. Poleconą sobie przez Zygmunta sprawę z Krzyżakami niedbale prowadził, przeco wypadł z łaski królewskiej i nie miał już po co wracać do Polski. Nie miał też przywiązania do rodaków, i chętnie otaczał się cudzoziemcami. W Rzymie żył okazale, utrzymując dwór liczny, na którym marszałkował Piotr Gamrat, ten który później był arcybiskupem gnieźnieńskim. Za Alexandra króla wiele miał się Vitellius przyczynić do rozmnożenia po kraju szkółek. Wapowski *(in Fragm. Sigism. Sen.)* chwali go z nauki i przymiotów licznych — a Janocki zowie go *wskrzesicielem nauk w Polsce, mężem, który w literaturze naszej godzienby na samém czele jaśnieć:* atoli te pochwały zdają się nieco przesadzone.

Mamy prócz powyższej zachowaną mowę piękną Erazma do Maxymiliana I. cesarza, mianą imieniem Zygmunta — nakoniec mowę, którą w r. 1518 wyrzekł do papieża Leona X., mniej wszakże przynoszącą mu zalety, bo pełną pochlebstw i niewczesnych igraszek dowcipu. Zajęty błyskotkami krasomowskiemi, bawi się mowca śmieszną alluzyą imienia Leona do podobnejże nazwy króla zwierząt, i w nikczemnych pochwałach czołga się aż po ziemi. Odbiegła go, rzec można, prawdziwa wymowa — odbiegła owa myśl górna, jaką indziej

podziwiał słuchaczów szlachetnym zajętych przedmiotem, skoro zniżył się do płaskiej i wymuszonéj roli dworaka i pochlebcy. — Mowa miana do Juliusza II. papieża *(Orat. in praestita obedientia solenni S. D. Julio papae, nomine Alexandri R. P. habita Romae a. 1505.)* znajdowała się w bibliotece Załuskich.

Jan z Oświecimia (Sacranus) ob. w T. II. *Szkoła wymowy, krasomowstwo.*

Jan Łaski, arcybiskup gnieźnieński, kanclerz w. koronny. Mąż uczony i miłośników nauk hojny mecenas, światłem, cnotami obywatelskiemi i wymową zalecił się w epoce panowania Zygmunta I., od którego do ważnych posług krajowych był używany. Damalewicz (w opisie życia Łaskiego) podaje, że poprzednik jego na urzędzie kanclerskim, Krzesław z Kurozwęk bisk. kujawski, już wcześnie pięknemi przymiotami młodzieńca ujęty, przywabił go był na swój dwór, a poznawszy w nim niepospolitą bystrość i dojrzałość rozsądku, niemniej dar obfitej i nader łatwej wymowy, zalecił go królowi Alexandrowi za następcę po sobie. *(Ser. Archiep. gnesn.).* On wjeżdżającą po raz pierwszy do Polski królową Barbarę Zapolską witał w Łobzowie mową po polsku ułożoną. *(Wiszn.).* W r. 1515 wysłany na sobor lateraneński (w skutek zamierzonej przez papieża wyprawy przeciw Turkom) sprawił się w tém poselstwie z chlubą własną i zaszczytem narodu. Pozostała po nim piękna mowa łacińska, którą miał na tym soborze do papieża i zgromadzonych ojców duchownych. W innych poselstwach, które do obcych sprawował dworów, okazał równe świa-

tło, gorliwość o dobro kraju, i znakomite zdolności mowcze. Opiekun i dobroczyńca uczonych, nie szczędził swej pomocy młodzieży za naukami do Włoch kwapiącej się zwyczajem owych czasów. W Krakowie własnym nakładem ubogich żywił uczniów — a zaszczyconych stopniami akademickiemi na duchowne dostojeństwa w swojej arcykatedrze wynosił. W jakiej czci i poważaniu był nawet u postronnych, można brać miarę z listów, które najsławniejszy z uczonych Erazm Roterodamczyk do Łaskiego pisywał.

W Dyaryuszu sejmu z r. 1548. znajdują się między innemi mowy Łaskiego (*ob. Pam. Niemc. w T. I.*). — Załuski (*Progr. litter. p. 36*) wspomina o wielu pismach jego do historyi krajowej, kościelnej i naukowej należących, które w rękop. posiadać miało archiwum kapituły gnieźnieńskiej.

Andrzej Krzycki, arcybiskup gnieźnieński, słynny rymopis łaciński, *dla niepospolitej nauki, wdzięcznej wymowy, gładkości stylu, między tamtego wieku ludźmi prawie najpierwszy. (Niesiec. Kor. II. k. 726).* Kształcił się początkowo w akademii krakowskiej, potém w Paryżu i we Włoszech, wspierany hojnością bikupa Tomickiego, z którego poręki wszedł na obszerniejsze pole zasług i sławy w ojczyznie. Naprzód kanclerz królowej Barbary, potém biskup przemyski, wnet na płocką, a w końcu na gnieźnieńską stolicę postąpił.

W r. 1515 na zjeździe wiedeńskim, w obec cesarza i zgromadzonych królów przymuszony mówić bez przygotowania, z taką wystąpił godnością, że się nie tylko

wymowie ale i światłu jego nadzwyczaj dziwiono: *non eloquentie tantum, sed et copiose loquentis sapientiae palmam tulit*, jak życiopis jego Stanisław Górski *(in Tomic. T. XVI.)* wyraża. Odbywał po dwa kroć poselstwo do Ludwika króla węgierskiego i czeskiego, synowca Zygmunta, celem odradzenia mu szukanej nieroztropnie z Turcyą wojny—niemniej do Ferdynanda arcyksiążęcia, pod ów czas królem czeskim obranego, w zamiarze uśmierzenia zawziętych między nim a Janem starostą spiskim o tron węgierski sporów. Umarł r. 1535. „Mąż w wieku swoim nieporównany; wiary chwiejącej się pod napływem nowości Lutra stały obrońca; Rzeczypospolitej wśród klęsk i zawichrzeń niepożyta podpora i opoka (*inconcussus Atlas*). Na obradach publicznych rozprawiacz poważny, obfity i poważny." (*Damalewicz: Series archiep. gnesn. p. 292*). Poeta od spółczesnych aż do podziwu wielbiony, dla rozmaitości wiersza z Owidym, Wirgiliuszem, niekiedy z Juwenalem i Katullem równany — w krasomowstwie (zdaniem Erazma z Roterodamu) jeszcze więcej szczęśliwy; *in dicendo facudiae rarioris (Rzepn. T. I.)*. Nie sadził się na wytworność i ozdobę krasomowską. Mowa jego taką była, jaka właściwie senatorowi przystała: zwięzła, prosta i poważna. Przyznaje mu tę zaletę Stan. Górski (*in vita Cricii*).

Wstępującego w r. 1524 na stolicę biskupią Piotra Tomickiego witał Krzycki piękną mową łacińską, która znajduje się w zbiorze aktów Tomickiego. Zachowała się prócz tego mowa, którą miał tenże Krzyc-

ki do Zygmunta Augusta, zapraszając go na tron imieniem narodu: *Oratio Andr. Cricii ep. Ploc. in postulando ad regnum Ser. Sigismundo ejus nominis secundo, rege Poloniae electo, die Trium regum habita a. 1530 s. l.*

Kiedy wiara luterska zaczęła się była wciskać do Polski, stawał gorliwie w obronie kościoła, i na sejmie r. 1525 podniósł głos żarliwości pełny do króla Zygmunta, w którym go upominał, aby nowej nauce szerzyć się w kraju nie dozwalał. Mowę tę drukowaną, wraz z zbiorem wierszy przeciw Lutrowi, przesłał potém Erazmowi z Roterodamu, który (jak powiada Węgierski: *Slav. reform. L. II. p. 207*), pochwalił poezyą i wymowę, o samej zaś rzeczy zdania swojego nie otworzył. Bzowski (*Annal. Bar. T. XIX ad a. 1525*) w tych słowach ją przytacza:

„Ci, którzy dzieje powszechnego kościoła potomnych wieków pamięci podali, Królu Miłościwy, wielu odstępców i kacerzów wspominają, którzy duchem pychy i zbłąkanym rozumem wstecznie uniesieni, zdrożną nauką kazili jedność wiary, i krnąbrnym uporem powszechną zakłócali spokojność. Tych wszystkich gdy kościół rzymski, jako niegdyś buławą swoją Herkules potwory, kluczami swemi gromił, tłumił i wykorzeniał, zjątrzone przeciw niemu mocy czartowskie miotały nań swoje pociski, i przeciw łódce Piotrowej najgwałtowniejsze poruszały burze. A z tylu i tak rozmaitych kacerzy nie znalazł się dotąd żaden, któryby swych twierdzeń na Piśmie S. nie zasadzał, i jadu swego nie słodził Ewangelii przynętą. Idzie tym torem i Marcin Luter, to błędne mniszego zakącia światło, który w mniemaniu swojém tak świątobliwie, tak czyście, tak łagodnie i skromnie

Chrystusa i jego Apostołów naukę wykłada, kiedy rzeczywiście nic bezbożniejszego, nic zuchwalszego, nie mówię widzieć, ale pomyśleć nawet nie można. On królów okrzykuje tyranami, on im zelżywe daje nazwiska arlekinów i oszustów. On biskupów zowie antychrystami, bałwochwalcami, wszetecznikami. Nie lepiej szanuje i Świętych; Bogarodzicę nawet, przeczystą i przedostojną Matkę naszą, lekce waży i bezcześci. Teraz, Niezwyciężony Królu, kiedyś potężną podniósł rękę ku oddaleniu od twego państwa wylęgłéj w sąsiedztwie zarazy, i już jej chwalebną wypowiedziałeś walkę, racz, zaklinam cię, jako świat chrześciański zwycięzkiém ramieniem twojém od Turków i Tatarów zachowałeś, jeszcze nas od wewnętrznych nieprzyjaciół, kacerzów i odszczepieńcow, tej trucizny i zguby królestwa, zachować."

Prócz wymienionych wyżej, Janocki przytacza jeszcze dwie mowy Krzyckiego łacińskie: *Oratio ad Joachimum Marchionem Brandeburg. imperii Rom. Camerarium et Principem electorem, quum Cracoviam ad celebrandas cum Hedvige filia Sigismundi I. R. P. sponsa sua nuptias ingrederetur, ante urbem in campo dicta, a. 1535* — tudzież: *Oratio genialis inter nuptiales caeremonias Hedvigis, filiae regiae, in thalamo habita.* (*Janociana III*). Ossoliński w życiorysie Krzyckiego (*Wiad. hist. kryt. T. IV.*) o tych mowach nie czyni wzmianki.

Mikołaj Firlej, kasztelan wiślicki, potem rawski, nakoniec wojewoda lubelski, zmarły r. 1588. Januszowski (*in dedicat. Stat.*) sławi jego dzielność i roztropność, jaką okazał już-to w sprawach pruskich i gdańskich, już w trudnych, jakie miał do załatwienia, układach Rzeczypospolitej z posłami zagranicznych panów.

W r. 1569 czynny na sejmie *unionis*, podpisywał uchwałę zjednoczenia Litwy z Koroną. (*Niesiec. Kor. II. k. 153*). W wymowie *alter Cicero*. (*Paproc. Herb. ryc. k. 390*).

Łukasz Górka, wojewoda poznański, potém biskup kujawski. Ur. r. 1482, sprawował różne urzędy i poselstwa. W r. 1510 układał pokój z Krzyżakami w Poznaniu (*Biel. fol. 515*). Z królem Zygmuntem był na zjeździe wiedeńskim, i z zlecenia tegóż króla sprowadzał pierwszą małżonkę jego Barbarę, a potém Bonę Sforcyą. Owdowiawszy poświęcił się stanowi duchownemu i został biskupem kujawskim. Umarł w r. 1542. „Wymowy był słodkiej, rozsądkiem stateczny, ludzkością miły, ojczyzny wielki miłośnik.“ (*Niesiec. Kor. T. I. k. 261*). —

Piotr Boratyński, na Złotkowicach, kasztelan bełzki, starosta samborski. Z podróży zagranicznych wróciwszy, był naprzód podwojewodzym i burgrabią krakowskim. (*Przyłuski w przedm. do Stat.*). Z zlecenia króla jeździł do Wołoch w sprawie wojewody Petryła (*Niesiec. Kor. T. I. k. 147*). Bonę królową do Włoch, a Izabellę do Węgier odprowadzał. Posłował niemniej na kilku sejmach — szczególniej zaś odznaczył się w. r. 1547 (za Zygmunta I.) i w sporze pamiętnym o Barbarę. Roztropnością, wymową i wspaniałością umysłu zjednał sobie zaszczytne względy u Zygmunta Augusta. Umarł r. 1558. — Mowy jego mamy zachowane w kronice Górnickiego (ob. wyż. *Hist. wym. polit.*).

Stanisław Łupa Podlodowski, ob. wyż. str. 309 i 316. —

Stanisław Tarło, z domu Toporczyków, *w których* (jak Stan. Górski powiada) *zwykli się rodzić rzadkiej wymowy ludzie;* mąż uczony, poselstwami od króla sprawowanemi sławny, w obywatelstwie wielce ceniony i wzięty, niepoślednią miał sławę z wymowy, jak wyraża wiersz spółczesnego poety: *Nulli, qua polles, prudens facundia cedit.* Umarł r. 1544. (*Rzepn. vitae Praesul. T. III. p. 9.*).

Samuel Maciejowski, biskup krakowski, kanlerz w. koronny, ur. r. 1478, wsławił się obszerną nauką i wymową za panowania Zygmunta Augusta. Schowany za młodu na dworze Piotra Tomickiego biskupa, a potém wyprawiony do Włoch na nauki, ćwiczył się w filozofii w akademii padewskiej, gdzie zarazem wykształcił wrodzoną sobie zdolność do krasomowstwa: przeco za powrotem do kraju łatwy znalazł przystęp do dworu Zygmunta I., którego został poradnikiem i sekretarzem. Ten urząd utorował mu drogę do wyższych godności, ile w stanie duchownym szerokie w ów czas do zasług i wziętości otwierającym pole. Z dziekanii krakowskiej postąpił wkrótce na biskupstwo chełmskie i stopień podkanclerzego — wnet płockim, a nakoniec (r. 1545.) krakowskim mianowany biskupem, objął razem dostojność kanclerza w. koronnego. Na tym szczególniej urzędzie odznaczył się Maciejowski wielkiemi rozumu i duszy przymiotami, tak dalece, że nie wielu miała Polska podobnych jemu mężów, czy-to prawość charakteru, czy roztropność, czy naukę i wymowę uważysz. W radzie publicznej tak się swemi głosy odzna-

czał, że w uniesieniu spółczesny o nim napisał Orzechowski: *iż gdyby w zgromadzeniu bogów chciał mówić od Jowisza Merkury, nie inszym kształtem i nie innym mówiłby językiem, tylko jak* Samuel Maciejowski *przemawia.* (*Annal. l. III*). Tenże Orzechowski w *Żywocie Jana Tarnowskiego* zowie go *cnotliwym i wymownym kapłanem.* Celował znacznie tym darem Chojeńskiego, który go z inąd przewyższał znajomością prawa. Dla tej-to wdzięcznej wymowy i połączonej z rzadką powagą słodyczy towarzyskiego pożycia, wielką u króla i całego narodu pozyskał sobie wziętość. Nie uniknął jednakże pocisków zawiści, którą był wzniecił szczególniej uzyskanym od króla przywilejem na posiadanie dwóch tak wielkiej wagi urzędów, biskupa i kanclerza. Nie chcąc przeto pozornym blaskiem ludzkiej drażnić niechęci, złożył dobrowolnie kanclerstwo, i wszystkę pracę i gorliwość poświęcił obowiązkom pasterza. Umarł r. 1550.

Górniki (w swoim *Dworzaninie*) oddając zasłużoną Maciejowskiemu zaletę, powiada, *że jak Sokrates drugi, miał zawzdy około siebie zacne i dzielne ludzie, którzy wszyscy na pana swego patrząc, i dziwując się w nim tak wielkim darom bożym, wzór ustawicznie z niego jednego brali.* Dom jego był jakby przybytkiem nauk i akademią uczonych, z którymi lubił obcować i zabawy użyteczne podzielać. Orzechowski kronikę swoję napełnił jego pochwałami; wspomina go ze czcią Starowolski (w dziele: *Vitae Antistitum Crac.*) niemniej Jan Porębski arcyb. gnieźnieński, który w mowie mianej po

śmierci Maciejowskiego, przy oddawaniu pieczęci królowi, cnoty i obywatelskie zasługi zmarłego godnemi tak wielkiego męża słowy uwielbił. Padniewski przeciwnie nie przebaczył mu niektórych wad i ułomności. Zdaniem Ossolińskiego, *żaden z kanclerzów w Polsce ani co do wymowy, ani co do rozsądku, pierwszeństwa mu nie odjął.* (*Wiad. hist. kryt. T. IV.*).

Zachowały się głosy sejmowe Samuela Maciejowskiego z r. 1538, (przy otwarciu sejmu za Zygmunta I. i z r. 1548.) w *Dyar. sejmu t. r.* ob. *Pam. Niemc. T. I.*). Ważne te z wielu miar pomniki dają nam poznać styl ówczesnych mowców dyplomatycznych.

Jako krasomowca odznaczył się Samuel Maciejowski w mowie mianej na pogrzebie Zygmunta I r. 1548, i przy wjeździe do Krakowa Zygm. Augusta po śmierci starego króla. (Ob. w T. II. *Mow. przyg.*).

O kaznodziejskich pracach Maciejowskiego ob. w T. II. *Hist. wym. relig.* —

Jan Przerębski, arcybiskup gnieźnieński, jeden z najsławniejszych prymasów w Polsce: „*Vir magno ingenio, prudentia, doctrina, vitae honestate sacrarumque litterarum peritia.*" (*Hosius Oper. T. II. fol. 168*). Podkanclerzym będąc, jeździł do dworu cesarskiego po Katarzynę małżonkę królowi Zygm. Augustowi; posłował niemniej w sprawach hiszpańskich, węgierskich i pruskich. „Wielki miłośnik Rzeczypospolitej, królów wierna rada, *ecclesiarum bonorumque ecclesiasticorum patronus et defensor summus.*" W senacie o sprawach najważniejszych z taką zawsze mówił roztropnością i

powagą, że nad wszystkiemi zdawał się swojém zdaniem górować. Ani słabość zdrowia, ani wiek długi nie osłabiły w nim tej dzielności wymowy. (*Starowol. p. 83*). On najśmielej opierał się wyjazdowi królowej Bony do Włoch. Górnicki (w *Dziejach kor. pol.*) przytaczając mowę jego w tej okoliczności mianą, wyraża: „Iż Przerębski podkanclerzy najbardziej odjazdu królowej bronił, *słowa jego zdało mi się tu wypisać.*" Jest to więc odpis dosłowny, albo przynajmniej tłumaczenie jego mowy łacińskiej, bo królowa Bona po łacinie lepiej rozumiała. (Ob. wyż. *Hist. wym. polit.*). Po śmierci biskupa Maciejowskiego, przy oddawaniu pieczęci królowi, miał mowę Przerębski (w ów czas proboszcz i administrator biskupstwa krak.) którą podobnież Górnicki *w Dziejach kor. pol.* przytacza. — Ile z tych przekazanych zabytków sądzić można, wymowa jego zasadzała się na zwięzłém i treściwém, raczej dosadném niżli obrotném, a tém mniej kunsztowném wysłowieniu. —

Walenty Herburt, biskup przemyski. R. 1562 wysłany na sobor trydencki, z dwunastu innemi biskupami naznaczony był *ad colligendos omnes abusus ecclesiasticos.* (*Orzech. Dyal. VI*). Na sejmie lubelskim r. 1569 *murem się stawił za domem Bożym przeciw napaściom różnowierców.* (*Hosius: Oper. T. II. fol. 245*). Pozostały po nim mowy, drukiem ogłoszone, które Starowolski z pochwałą wspomina (*De clar. Orat. p. 86*). Niesiecki jednę tylko przytacza mowę Herburta, którą miał do ojców soboru trydenckiego, drukowaną między in-

nemi mowami tamecznych posłów, *typ. Birkman. 1565,* et *in Concil. Trident.* (*Kor. T. II. k. 358*). —

Jędrzej Noskowski, biskup płocki. Ur. r. 1462. Czynny w sprawach krajowych obywatel, gorliwy obrońca wiary, pasterz w kościele pracowity i przykładny. Używał względów królowej Bony, pokąd z Przerębskim i innemi senatorami nie stawił jej oporu w zamierzonym do Włoch wyjeździe (ob wyż. *Hist. wym. polit).* Jeździł potém do Ołomuńca po Katarzynę córkę Ferdynanda, poślubioną Zygmuntowi Augustowi za małżonkę. „Lubo pomierną w nim była nauka, ale wytworny rozsądek, dowcipu obrot wielki, umiejętność praw koronnych, obyczajów i starożytności, przytém pamięć i wymowa niepospolicie w nim celowały: ztąd gdy mu mówić było w senacie, wszyscy z pilnością go słuchali.“ (*Niesiec. Kor. III. k. 374*). Umarł r. 1567 w późnej starości.

Jędrzej Zebrzydowski, biskup krakowski. Ur. r. 1492. W kraju i za granicą, osobliwie pod sławnym Erazmem z Roterodamu, w naukach wyćwiczony, pozyskał względy Zygmunta I., który go na stolicy kamienieckiej, potém chełmskiej, dalej kujawskiej osadził — zkąd następca jego Zygmunt August przeniósł go na krakowską. Mąż dzielnego umysłu i nader łatwej wymowy. (*Starowol. Vitae Antist. Crac. p. 236*). Trafił na czasy, kiedy luterskie i kalwińskie nauki do całej Polski wdzierać się były poczęły; ale gorliwy pasterz wymógł u króla Zygmunta, że sejm powszechny złożono w Piotrkowie, na którym z wielką stałością przeciwko nim wystąpił. „Za jego rządu wszczęte sekty jak pod młotem

były, do czego wszystkie prace swoje i przezorności otworzył dobry pasterz.“ (*Kass. Korczyński* w *Katedrze krak.* na czele Tomu I. *Kaz. niedz.*). Umarł r. 1560.

Starowolski (*De clar. orat. p. 82*) mylnie go zowiąc *Samuelem,* średnie mu naznacza miejsce, jako mowcy, między Mikołajem Wolskim i Filipem Padniewskim. „Gładką, mówi, celując wymową (*ore retundo*), rad naganiał taki sposób mówienia, który więcej zadziwiać niźli oświecać zdolny umysł słuchacza. Karcił i wyśmiewał niewczesne wielu mowców ubieganie się za nowością i niezwyczajném wysłowieniem, na tém zasadzając prawdziwą wymowy zaletę, aby jak najjaśniej myśl wyrażała.“—

Pozostała po nim mowa do Zygm. Augusta przeciwko różnowiercom r. 1550. miana, ale w przekładzie łacińskim. (*Nisiec. Kor. IV. k. 724*). Górnicki (w *Dziejach kor. pol.*) zachował nam nadto przemowy Zebrzydowskiego do królowej Bony, z okoliczności zamierzonego przez nię do Włoch wyjazdu.

Mowa Zebrzydowskiego bisk. krak. do królowej Bony zamierzającej wyjazd do Włoch.

„Mam za to, Miłościwa królowa, iżeś W. K. M. doznała w wielu rzeczach wiary mojej przeciwko sobie, i na radzie mej nigdyś się nie omyliła. Ja sobie rozumu wielkiego nie przywłaszczam, lecz widzę przecię rzeczy, jako z wierzchu tak i wewnątrz, i do czego się mają, z daleka zwykłem upatrować.“

„Każdy człowiek który co zamyśla i uczynić chce, ma pewny koniec przed sobą, do którego zmierza. Bez wątpienia i W. K. M. do pewnego końca rzeczy swe wiedziesz,

lecz tego postrzedz trzeba, żebyś W. K. M. doszedłszy tego czego pragniesz, nie zgubiła za tym czego lepszego, niż to tam jest, do czego się wola W. K. M. ciągnie.“ — „Bliziuchno dobrego złe posadzone jest, tak iż trzebaby wieszczkiem być, ktoby zbłądzić nie chciał. Dajesz to W. K. M. znać, iż dla lekarstwa, dla cieplic do Włoch jechać chcesz. Jesteś W. K. M. tak wielką panią, tak można królową, iż doktorowie, gdy W. K. M. zechcesz, tu przyjadą i cieplice, gdy rozkażesz, tu się najdą.“ — „Jeśli też W. K. M. dlatego jechać umyśliłaś, żeby W. K. M. oglądała to miejsce, na którémeś się urodziła, tedy nie widzi mi się, żeby to było dobrze, dla tak maluczkiej rzeczy tak wiele dobrego, co tu jest, opuścić. Nie mniemaj W. K. M. żeby włoska ziemia miała się teraz W. K. M. tak podobać, jako się w on czas podobała, gdyś jeszcze W. K. M. panienką była. Podobanie ono 'z lat młodych rosło, i teraz nie ziemiać to włoska W. K. M. smakuje, gdy o niej myślisz, ale smakują one lata młodziuczkie, jako wszyscy ludzie bardziej lubią wiosnę niż zimę.“ — „Rozumiem iż W. K. M. na moje życzliwe słowa to mi powiedzieć będziesz raczyła, że W. K. M. wrócić się masz wolą, i zawzdy to w mocy W. K. M. będzie do Polski się wrócić. Chciałbym, żebyś W. K. M. pilniej to rozważyła sobie, i obejrzała się na wszystkie strony, a najprzód na tego pana, pod którego zwierzchność W. K. M. wnidziesz, zdzierży-li po wszystkie czasy W. K. M. słowo — nie przyjdą-li jakie odmiany w królestwie Neapolitańskiém. — Tysiąc rzeczy jest Mił. Król. które W. K. M. we Włoszech zatrzymać mogą, a W. K. M. schnąć będziesz, nie widząc dziatek swoich.“ — „Kto do cudzego domu wnidzie, gospodarskiej woli dogadzać musi: W. K. M. do cudzego państwa wjedziesz jako do domu cudzego, przeto dogadzać W. K. M. nie sobie ale onemu musisz. Otóż z jaką to boleścią W. K. M. przyjdzie, rozważ to W. K. M. sobie.“ — „Nie

wiesz W. K. M. co to jest królową być, panią wolną, któréj nikt rozkazać nie może, a ona wszystkim rozkazuje; aż dopiero w tenczas dowiedziałabyś się W. K. M. gdybyś pod cudzy regiment przyszła, czego ja W. K. M. pani swej nigdy nie życzę.

Powtórzywszy zwyczajem mowców wszystkie swoje wywody w treści, tak rzecz zakończa:

„A tak więcej nie mając, prośbą zamykam rzecz swoję i jako najpokorniej proszę, żebyś W. K. M. myśl tę odmieniła, a z nami tu sługami i poddanemi swemi została. Nie tęsknij W. K. M. sobie z potomstwem tym, które P. Bóg dać W. K. M. raczył. Kupiłaby to królowa Hiszpańska, żeby takie dziatki mieć, i na nie ustawicznie patrzeć mogła; a W. K. M. od nich umyśliłaś odwrócić twarz swoję, i siebie zabawić chcesz wielkich na świecie pociech. Ten odjazd W. K. M. za śmierć królewnom Ich M. stanie, a jeszcze to cięższej niż śmierć onym będzie, że wiedząc W. K. M. żywą, na twarz W. K. M. patrzeć nie będą mogły. Słupem kamiennym Niobe stanęła, iż jej był Apollo dziatki pobił; a W. K. M. przyczyną chcesz być śmierci tych, któreś porodziła? Któż jako żyw słyszał o takiej niemiłości macierzyńskiéj ku dziatkom swoim? Zmiłuj się W. K. M. nad krwią swoją, a nie zabijaj ich W. K. M. tym odjazdem swoim. Jeśli czego W. K. Mci do uspokojenia myśli nie dostaje, masz W. K. M. syna Króla, Radę koronną życzliwą sobie, którycheś W. K. M. dobrodziejstwy swemi obowiązała. Wszyscy ci uczynią to wszystko, co W. K. M. każesz, a nie chciej W. K. M. odjazdem swym zasmęcać tej Korony.“

Mowa Zebrzydowskiego do królowej Bony, miana powtórnie w tejże okoliczności.

„Przedtym, Mił. Królowa, mowa moja ku W. K. M. była jako od sługi wiernego i życzliwego W. K. M. Teraz już nie sam od siebie, ale od Jego K. M. i od wszystkiej

Rady koronnej, pospołu z Ich M. Kollegami memi, W. K. M. poselstwo donoszę: poselstwo takie, które nikomu milsze być nie ma, jako W. K. M., gdybyś W. K. M. dobre swe znać chciała. Po rozbieraniu rozumném przedsięwzięcia W. K. M. gdzie na obie stronie każda rzecz jest uważana, gdzie się nie przypomniała ani powinność synowska przeciwko matce, ani powinność poddanych przeciwko panom swoim; tak najduje Jego K. M. ze wszystką Radą koronną, iż odjazd W. K. M. byłby z wielką niesławą Jego K. M., ze złą sławą Korony tej i szkodą, a z jasnym upadkiem W. K. M. A przeto nie może tego Król J. M., widząc zgodne zdanie senatorów swoich, na sobie przewieśdź, iżby W. K. M. odjechania pozwolić miał. Odjazd onej dawnej z Niemiec królowej Ryxy wiele złego Koronie przyniósł; nie mało lat Korona bez Króla w nędzy, w utrapieniu i ucisku wielkim była: a co widzieć, nie byłaliby w większém utrapieniu tych czasów, gdyby się wyjazd ztąd W. K. M. pozwolić miał. Raczże tedy W, K. M. do zdania Króla J. M. i wszystkiej Rady kor. przychylić wolą swoję, widząc iż to inaczej być nie może; a w czém się W. K. Mci nie dosyć dzieje, abo od Króla J. M., abo od osoby jakiej, abo od nas senatorów, racz to W. K. M. przez nas Jego K. M. oznajmić, tedy się uprzątnie wszystko; kto co wykroczył, karan będzie, tak iż W. K. M. we wszystkiém zostaniesz da P. Bóg kontenta, i Królową polską po dawnemu w Koronie i państwach swoich żyć do woli Bożéj będziesz.“

Filip Padniewski, następca na stolicy biskupiéj Maciejowskiego, młodość swoję kształcił na dworze Karola cesarza — Zygmuntowi królowi wielce ulubiony, z przyczyny heroicznego swego w obozie męztwa (*Korczyński na czele T. I. kaz. niedz.* w swej *Katedrze krak.*),

porzuciwszy żołnierkę a obrawszy sobie stan duchowny, w krótkim czasie przebiegł znaczniejsze w tej hierarchii stopnie, i od króla urząd podkanclerzego kor. otrzymał. Z zlecenia tegoż monarchy sprawował pod te czasy poselstwo do Rzymu, niemniej do Karola V. a później Ferdynanda I. cesarza — i wtedy to darem pięknego mówienia, czystością i gładkością stylu, wzbudził szczególniejsze podziwienie w Karolu, który mu największych z tej miary pochwał nie szczędził. Wyniesiony na biskupstwo przemyskie, a nakoniec krakowskie, mimo zatrudnień tak wysokiego urzędu, nie przestawał naukami się zajmować, w których osobliwsze miał upodobanie. Najznakomitsi w owym czasie światłem i talentami mężowie: Jan Kochanowski, Grzegórz z Samborza, Andrzej Nidecki, Jakób Górski, byli jego przyjaciołmi i niemal domownikami. Wzorem Krzyckiego i Tomickiego, swych poprzedników, wspomagał sposobiącą się do nauk ubogą młodzież, i nakładem swoim do padewskiej i bolońskiej akademii wysyłał. Byli wtedy biskupi, zwłaszcza krakowscy, senatorami i pierwszemi w kraju dostojnikami — wysokie ich znaczenie, hojnie opatrzone posady, nakazywały odpowiednią świecić dworów wspaniałością: Padniewski za nadto może ubiegał się za takim blaskiem, o co pomawia go surowy w swoich zdaniach dziejopis Piasecki (in *Chron.)*. Inni rzucali nań (nie bez zasady) podejrzenia, jakoby sprzyjał nowowiercom. Krzysztof Warszewicki (w dziele *De opt. statu libert.)* nazywa Padniewskiego *Senator et orator gravis*. Starowolski świadczy, ze dla nader wymownego ję-

zyka powszechnej używał wziętości. „Rada senatorska była dla niego szkołą wymowy: a jako w życiu domowém lubił niezwykły blask i polor, tak i mowę rad zdobił najwytworniejszych słów wyborem.“ (*De clar. orat p. 82*). Łuk. Górnicki (w *Dziej. kor. pol.*) wspomina *piękną* mowę *Padniewskiego*, mianą przy złożeniu pieczęci w r. 1563, która po nim dostała się Piotrowi Myszkowskiemu. — Umarł r. 1572.

Pisma publiczne z czasów podkanclerstwa Padniewskiego zaległy w archiwum królewskiém. Życia sławnych ludzi: *Elogia virorum toga sagoque illustrium* zaginęły; mamy tylko przytaczane z nich różne wyjątki. Józef Załuski, który posiadał pierwopis, świadczy, iż znajdowały się w nim żywoty Andrzeja Krzyckiego, Jana Łaskiego, Piotra Tomickiego, Jana Chojeńskiego, Piotra Gamrata i Samuela Maciejowskiego. Czytał je Bohomolec, który wymienia nadto żywot Jana Tarnowskiego.

Pozostała w rękopiśmie mowa Padniewskiego do Zygmunta Augusta wstępującego na tron w r. 1548, znajdować się miała podobnież w księgozbiorze Załuskich. Paprocki w *Herb. rycer. k. 372* zamieścił *Pochwałę Samuela Maciejowskiego*, ale z przymieszaniem nader cierpkiej prawdy (ob. niż. *Mow. przyg.*). Tenże podał z Padniewskiego wiadomość o Janie i Hieronimie Łaskich. —

Jan z Ocieszyna Ocieski, kanc. w. kor., *zaszczyt i ozdoba rady publicznej, nauk ojczystych światło i obrona*, jako wielu innemi przymiotami nieśmiertelną zjednał sobie sławę, tak szczególniej darem nieporównanej, i jako Jan

Herburt, wyborny owych czasów mowca, sądził, *niedosięgłej dla innych wymowy* — w kolejnych zawodach życia tyle sam przez się zdobył zaszczytów, że niczyją nie wsparty poręką, na najwyższą wzniósł się w Rzeczypospolitej dostojność. W rozlicznych, które odbywał do obcych dworów, poselstwach (niczyjemi bowiem usty częściej jak Ocieskiego nie przemawiała Polska) nie tylko kanclerza ale i Rzeczypospolitej godność umiał chwalebnie utrzymać. Jakoż równie dla wspaniałości umysłu, jak i osobliwszego dowcipu, i rzadkiej w naukach, szczególniej prawnych biegłości, pierwszeństwo mu wszyscy przyznawali — i jedni *przepaścią nauki, morzem umiejętności*, inni *słońcem uczonych, i dyktatorem w Rzeczypospolitej nauk* ze czcią go nazywali, na to przedewszystkiém bacząc, że mąż ten, pomnąc się zawsze szlachetnie i wolno urodzonym, ani mową ani milczeniem nie służył niewolniczo nikomu, i żadném pochlebstwem, żadną przedajności cechą głosu swego nie skaził. *(Starowol. de clar. Orat.).*

Potomek starodawnego domu Ocieskich (*Paproc. Her. ryc. k. 120*), przez naukę i nader piękne umysłu zdolności już wcześnie zjednał był sobie powszechną wziętość. Naprzód kasztelan biecki i sądecki starosta, na dworze Zygmunta I., którego był radcą i poufałym domownikiem, urząd sekretarza królewskiego, potém dostojność kanclerza, a w nagrodę rozlicznych prac i zasług starostwo krakowskie, inne niemniej na Rusi i w Małej Polsce starostwa otrzymał. Zasługami swemi zdobił panowanie dwóch królów, Zygmunta I. i II, od

których posłował kilka kroć do Rzymu, Niemiec, Węgier i Turcyi. (*Niesiec. Kor. III.*). W r. 1553 jeździł po Katarzynę Austryaczkę, trzecią żonę Zygmunta Augusta (*Orich. Panegyr. nupt.*). Umarł r. 1563.

Był-to mąż wielkiego światła i nauki, rzadkiej powagi, roztropności i wymowy. *Vir non solum ingenio prudentiaque singulari, et admirabili quadam dicendi facultate, sed etiam summa in catholica fide constantia praeditus. (Rescius).* W pożyciu wesoły i towarzyski: *Homo erat omnium facetissimus (Christoph. Warszewicki).* Uczonych czciciel, młodzieży do nauk garnącej się opiekun i dobroczyńca. Wiele mu pod tym względem byli winni: Jan i Walenty Herburtowie, Łukasz Górnicki, Marcin Kromer, Stanisław Karnkowski, Wawrzyniec Goślicki, Stanisław Reszka, i wielu innych. Ile czasu publicznym odejmował sprawom i spoczynkowi, poświęcał go czytaniu, nauce, rozważaniu. Orzechowski, ów wielki krasomowca, używał go za sędziego pism swoich, zwierzając mu się zamysłu skreślenia obrazów ludzi znakomitych i stawienia na widok cudzoziemcom obyczajów i oświaty narodu polskiego. Tym celem posyłał mu do przejrzenia pochwałę pogrzebową Zygmunta I., weselny panegiryk Zygmunta Augusta i Krzysztofa Tarnowskiego. Na początku listu przyłączonego do ostatniej z tych mów pochwalnych, spotyka zaraz Ocieskiego temi Katulla do Cycerona wierszami:

Disertissime *Lechi* nepotum,
Quot sunt, quotque fuere, Joannes Ociesci,
Quotque post aliis erunt in annis!

„Najpierwszy z krasomowców, któremi szczyci się albo szczyciła, lub kiedykolwiek szczycić będzie Polska!“ — rozwodzi się dalej nad jego zaletami, wprowadzając rzecz temi słowy:

„Piotra Tomickiego, czoło i zaszczyt naszych kanclerzów, przewyższał poniekąd znajomością prawa Jan Chojeński, nad tym zaś górował wymową Samuel Maciejowski. Rozumieli ludzie, że na ten urząd już nikt większy nad tych nie wstąpi. Gdy go objąłeś, Ocieski, siłą twojego dowcipu i wymowy, niby potężnym Herkulesa gallijskiego łańcuchem podziwiania odciągnąłeś nas od owych wielkich mężów, którzy zdawali się nieporównanymi, a skierowałeś ku sobie nowością powabu, zjawiając *w ojczystym języku* mowcę, godnego stanąć obok najwyborniejszych greckich i łacińskich mistrzów. Nikt z słuchających cię, czyli-to dającego odpowiedzi od tronu, czyli przekładającego zdanie w senacie, nie odchodził nigdy bez wewnętrznej pociechy i nauki, i głębokiego w sercu poruszenia. Było-to, chociaż się nie domyślano źródła, skutkiem i owocem twojej dzielnej wymowy, jaka się dotąd nigdy o ucho Polaka nie obiła — którą zwykłeś bogatym zdań i zasad filozoficznych wyborem, wiadomości rozlicznych, osobliwie prawnych i dziejowych, zasobem zdobić, ostrzyć, lub według potrzeby łagodzić; tak, że z dowcipu, sztuki, czucia i umiejętności, ciebie jednego z rodaków najpodobniejszym Cyceronowi większa część słusznie uznała. I ja, *zbiór twoich mów* posiadając, im pilniej w nie się wpatruję,

tém mocniej się przekonywam, że nikomu w całym kraju nad ciebie większa z wymowy nie należy chwała.“

W innėm zaś miejscu mówi tenże Orzechowski: „Izali on wzrostem, postawą i językiem, ku wielkiej owej wymowie, jaką w Ulissu swym Homerus wielbi, nie urodził się? Który gdy od króla mówić pocznie, naprzód jako wryty pień na ziemię patrzy — potém oczy podniesie, nie ruszając sobą ani na prawo ani na lewo — ręką ani nogą nie gra, ani brody podciąga. Gdy mówić pocznie, słowa z ust jemu płyną, potokom onym jarym podobne, które gdy na jarz wzbiorą, płoty łomią, bydła kłody, domy i łomy, co się nawinie, precz do morza z sobą niosą. I nie chcę ja wierzyć, żeby król we wszém chrześciaństwie który miał kanclerza mądrze wymowniejszego nad Kanclerza naszego. Owo Kanclerz nasz, co inni po części w mowach swych mają, to on wszystko razem u siebie ma. *Nam docet, et delectat et movet:* owo jest *Vir bonus dicendi peritus. (Dyal. około exek. Kor. pol.).*

Świadectwo to spółczesnego i tak biegłego w kunszcie krasomowskim znawcy, żałować każe, że z mów wspomnianych małoznaczne tylko doszły nas szczątki, albo raczej ślady dziejowe i wzmianki. Dwa szczegóły uderzają w tym ustępie z listu Orzechowskiego: wyczytujemy w nim, że zachowywał się niegdyś *zbiór mów Ocieskiego,* i że te mowy miewane były *w języku polskim,* kiedy znaczna część mowców publicznych prawiła jeszcze zwyczajem dawnych czasów po łacinie.

Dyaryusz Sejmu warsz. z r. 1548 po śmierci Zygmunta starego (umieszczony w *Pam: Niemc. T. I.)* zawiera między innemi mowy Jana Ocieskiego w treści i skróceniu, zkąd dokładnego o nich powziąć nie można wyobrażenia. Dostrzegamy w nich, podobnie jak w głosach Samuela Maciejowskiego, Jana Tarnowskiego, Piotra Kmity, Jana Tęczyńskiego, Andrzeja z Górki, Łaskiego, łacińskie makaronizny.

Łuk. Górnicki *(w Dziejach kor. pol.)* zachował nam jednę z mów Ocieskiego mianą w odpowiedzi na rzecz Jana z Tarnowa kasztelana krak., gdy ten na sejmie w Lublinie r. 1554 użalał się, że król starostwo krakowskie, minąwszy jego, nadał *Ocieskiemu.*

Mowa Jan Ocieskiego Kanclerza kor.
w odpowiedzi na rzecz Kaszt. krak. Pana z Tarnowa.
(Łuk. Górnickiego Dzieje w kor. pol.).

„Słyszałem tu, Miłościwy Królu, mowę ku W. K. M. i napomnienie, żebyś W. K. M. dostojeństw, urzędów, starostw celniejszych nie dawał, jedno starożytnych domów ludziom. Trzeba podobno było okrzcić, które to są starożytne domy. Ja tak rozumiem, Miłościwy Królu, iż ktokolwiek w ławicy senatorskiej przy boku W. K. M. siedzi, każdy jest starożytnego domu szlachcic; a jeśli kto nie dawno zasiadł w radę, nie już tém ma być zwany nowym. Gdy się obejrzym na czasy przeszłe, jak dawno świat jest, znać tych starożytnych ludzi przodek mógł być pasterzem, abo czém podlejszém; a tych zasię nowych ludzi przodek, mógł iść z królewskiego domu. Dla cnoty, dla godności pomazańcy boży do rady swej ludzi biorą; a ktokolwiek się w Polsce urodził szlachcicem, każdy ten starożytnym szlachcicem jest, równym

każdemu grofowi, a tém jeszcze coś naprzód ma, że nie jest powinien tym tam panom, którzy grofstwa dają, ale jednemu królowi polskiemu, panu swemu, chowa całą wiarę. *) Znam ja się do tego, Miłościwy Królu, iż dziad mój i ojciec w radzie królów polskich nie siedzieli: ale jako obfite źródło nie jest przeto mniejszej chwały, iż samo od siebie płynie, a wody z nikąd w się nie bierze; jak słońce nie jest przez to podlejsze, iż samo od siebie jasność daje, a jasności w siebie nie bierze z nikąd; tak senatorski mój tytuł nie jest przez to niższy, iż się ode mnie poczyna, gdyż starożytne szlachectwo moje, cnota moja, wiara moja i przodków moich, jest cała i w niczém nigdy nienaruszona ani podejrzana. A co Jegomość wspomina, iż ci godniejsi są poszanowania, którzy się dawniej Rpłitej zasłużyli, zgadzam się w tym z Jegomością; ale, azaż się tak Rzeczypospolitej nie mógł zasłużyć ten, kto nie siedząc w radzie, siła krwi swej dla Rplitej rozlał, jako ów, który do rady iść nie zamieszkał? Więc się i w tém z Jegomością zgadzam, iż rzeczpospolita każda stoi *praemio et poena;* ale żeby dla cnoty, dla dzielności nie miano dawać dostojeństw i urzędów, aż się starożytni odprawią, toćby dopiero ludziom do posług Rplitej chęć zginęła; nie chciałoby się nikomu mężnym być, gdyby aż dziesiąty potomek jego miał za krwawe posługi nagrodę odnosić; już cnota i dzielność nie tylkoby się nie rozkorzeniła, aleby zginęła wszystka, a nikomuby się dobrym być nie chciało. Po wszystkim świecie Mił. Królu to jest, iż cnotę a godność wielcy królowie, wielcy monarchowie ważą wielce sobie, i zwykli ją nagradzać przed tymi, którzy nie swemi ale cudzemi póry się zdobią.“

---

*) Przymówka Tarnowskiemu.

Stanisław Orzechowski, ur. w województwie ruskiém r. 1513. — zawołany mowca i dziejopis, głośny z nauki i nadzwyczajnych prawie umysłu darów — wsławił się równie osobliwością charakteru jak i przygodami życia, któremi napełnione są dzieje religijne i polityczne jego czasu. W wieku młodości bujnym, zapędnym, przesiąknął był nowemi zasadami, które wpłynęły stanowczo na stan i kierunek jego wyobrażeń, i obłąkały piękne z przyrodzenia przymioty, roznieciwszy i zapaliwszy w jego duszy zgubny żar namiętności. Wrzały one gorejącym ogniem w tym człowieku burzliwym, niespokojnym, rzucającym się porywczo w wszelkie ostateczności. Jest-to typ zarazem najwyższej siły rozumowej i obłąkania myśli — odwagi heroicznej i słabości chwiejącego się w swoich zasadach ducha — szlachetności charakteru i samolubstwa — wzniosłości i najgrubszego materyalizmu. Jest-to obraz zamętu, powołanych do życia ale bezładnie zmieszanych z sobą zasad religijnych, politycznych spółecznych i osobistych. Koniecznością było dla niego życie publiczne, objawianie się ruchu pełne w czynach i pismach: bo nie zdołały utrzymać się na dnie tego wulkanu ciągłym wybuchem podnoszące się lawy — co trwało przez całe życie Orzechowskiego.

Przeznaczony wcześnie do stanu duchownego, po odbyciu początkowych nauk w Przemyślu, wysłany był do akademii wiédeńskiej; zkąd w r. 1529, z powodu zagrażającego najazdu Turków, przeniesiono go do Wittembergu. Tam w ciągu trzechletniego z Marcinem Lutrem

i Melanchtonem obcowania, owiany duchem reformacyi, utwierdził w sobie charakter wrodzonej zuchwałości i uporu, tego swarliwego, porywczego do waśni ducha, którym się potém w pismach i całém życiu odznaczył. Podróżując we Włoszech, zatrzymał się najdłużej w Bononii, Padwie i Wenecyi, dla sławy tamecznych filozofii i krasomowstwa mistrzów, gdzie poznany wkrótce z niepospolitych zdolności, wciągany do sporów teologicznych, wćwiczył się tém więcej w owe stronne, przebiegłe, sofistyczne rozumowania, w których urósł na groźnego i niebezpiecznego w społeczeństwie świeckiém i kościelném zapaśnika. Wróciwszy do kraju w r. 1543., na usilne nalegania ojca, niechętnie i z oporem przyjął święcenia kapłańskie, i do razu wszedł na kanonią przemyską, mając ku temu wyjednanych sobie kilka probostw, mimo wiedzy i zezwolenia właściwego biskupa. Wnet odsądzony od ich posiadania, zawrzał po raz pierwszy żądzą spórki. Korzystając z poróżnień wznieconych między Tarłą biskupem a kapitułą przemyską, z zawiści ku pierwszemu przyjął na siebie obronę kapituły, — stoczył spór w sądach metropolii lwowskiej, a następnie wniósł osobiście skargę do króla i prymasa. Powiódł się ten śmiały krok Orzechowskiemu, i próżność jego pierwszém podrażnił zwycięztwem. Łagodny i umiarkowany umysł Dziaduskiego, następcy Tarły, dozwolił mu tém więcej folgować sobie jarzma. Wnet burzliwa niekarność chuci, i podżegająca je swym szałem wolność myślenia, objawiły się w powszechném wyuzdaniu obyczajów i języka. Gorszono się nowością zdań i wybredném życiem

nierządnego kapłana, któremu za ciasne zdały się więzy społecznych powinności, sumienia i powołania. Zmiennik, zwajca, wichrzyciel, gonił za umyślnemi przygodami — sąsiedztwa napaścią ustawną kłócił, duchowieństwo lekceważeniem i uszczypliwemi przegryzkami jątrzył — pychą, zarozumiałością i chęcią górowania nad wszystkiemi towarzyskie spółżycie mieszał — jawném nakoniec obstawaniem za obrządkiem greckim ustawy kościoła podrywał i słabił. Wydane potajemnie pismo *o bezżeństwie księży,* dopełniło miary nadużyć. Zaskarżono go przed władzą duchowną i pociągniono do sądu. Ułożył się z razu pokornie — odpowiedział z umiarkowaniem, przyrzekł i zaprzysiągł poprawę. Ale niezadługo zdarł tę maskę pozoru, i ukazał się czém był w istocie. Pokątnie wprzódy podsuwane zdania wyniósł z całą jawnością na sejmiku w Wiszni, a wkrótce i na sejmie piotrkowskim r. 1550., gdzie przytomnych senatorów tak przeciw sobie oburzył, że zaledwo pozwolono mu dokończyć mowy. Niepomny już wtedy na żadne względy, i ufny w porękę wielu możnych panów, złożył wszystkie godności duchowne, i w r. 1551 pojął żonę publicznie. Odtąd poczęło się pasmo długich cierpień Orzechowskiego, które mu życie zatruły. Dziaduski biskup użył przeciw niemu całej surowości swojej władzy: unieważnił jego małżeństwo, wskazał go na utratę czci majątku, i na wygnanie z dyecezyi, a w końcu rzucił nań klątew duchowną. Wyrok ten na soborze prowincyalnym prymas Dzierzgowski potwierdził. Wtedy to pisał Orzechowski do Juliusza papieża sławny ów

list, w którym się groźnym raczej harcerzem niż upokarzającym stawił winowajcą i pokutnikiem. W r. 1552 na sejmie piotrkowskim biskupi złożyli nadzwyczajne zgromadzenie u prymasa. Stanął przed niém Orzechowski — i uczynił wyznanie wiary. Słuchano go z łaskawością, odprawiono z dobrą otuchą. Uwolniony od klątwy, wchodził znowu w zgromadzenia duchowne; sprawa o małżeństwie odesłana do Rzymu, zkąd czterej następujący po sobie papieże zsyłali w tym przedmiocie legatów do Polski, zawieszając ciągle wyrok ostateczny. Mogąc już wolniej nieco oddychać, jął się z całą gorliwością obrony katolicyzmu, i stoczył wiele walk ustnych i piśmiennych z najgłówniejszemi pod ów czas w Polsce kacerzami. Ale namiętna żądza sporów, jadowitość języka, i upór zacięty, w którym trwał jako gwałciciel starodawnych ustaw kościoła, ściągnęły nań pogardę tak przyjaciół jak i przeciwników. Umysł niegdyś gardzący wszelkiemi ciosy i przygodami, nie miał potém tyle hartu, aby zniósł kaźnię lekceważenia i sromu. Owdowiały r. 1566., resztę dni spędził samotnie w ojczystej wiosce Żurowicach, trapiony melancholią, a jak Węgierski *(Slav. reform.)* pisze, prześladowany od złego ducha. (ob. *Ossol. Wiad. hist. kryt. T. III.)*.

Jak czynnym był Orzechowski działaczem w sprawach politycznych i religijnych swego czasu, okazują to jego pisma, któremi na spółczesnych przeważny wpływ wywierał — bo jako sam o sobie mówi, *nie inkaustem ale ogniem pisał swoje rozprawy, które pożarem dosięgły królów i cesarzów*. W ustawicznych zatargach z świec-

kiemi i duchownemi, biegał z sejmów na sejmy, rzucał między rady poselskie rozmaite pamflety, nie dzierżąc się żadnej stałej drogi, ani trzymając środka; ale według widoków osobistych i dążności stronnictw, do których należał, zmieniając zdania i chęci. Już w r. 1537. przypatrywał się, nie bez udziału, czynnościom szlachty, na burzliwym zjeździe lwowskim, o czém świadczy ułożony przezeń Pamiętnik tegoż rokoszu, czyli zbiór mów (zachow. u Stan. Górskiego w *T. XVII. akt. król.*). Kiedy w r. 1542 gotowano się do wojny z Turcyą, podżegał ku niej zapał w narodzie, i wystąpił żarliwie w dwóch mowach do króla i rycerstwa polskiego. W piśmie *de ordinanda Republica* przeznaczoném na sejm r. 1543, zwracał uwagę posłów na stan i potrzeby Rzeczypospolitéj, wytykając zdrożności i bezprawia, których nie tylko możniejsi ale i sama zwierzchność niekiedy się dopuszczała. Jak śmiele targnął się z razu przeciw małżeństwu Zygmunta I. z Barbarą Spiską, tak w r. 1549 naganiając związki Zygmunta Augusta z Radziwiłłówną, dziełkiem *de obscuro Regis matrimonio* rzucił w łono zebrania poselskiego pierwsze zarzewie buntu. Wręcz przeciwne zdania objawia potém w mowie na pogrzebie Zygmunta I. i w kronice. Ważną sam przez się odegrał rolę na sejmie r. 1550, kędy wytoczona sprawa Orzechowskiego zmieniła się była niejako w walkę polityczną. Na burzliwym sejmie piotrkowskim r. 1562 wystąpił przeważnie z pismem *Dyalog około exekucyi korony polskiej;* podobnie w dziele *Quincunx* skreślił sejmującym w Warszawie w r. 1564 uwagi polityczne,

mające służyć za wzór i modłę postępowania. A jako na każdy niemal sejm zwykł był z jakiémś występować pismem, zapewnie do r. 1565 odnieść należy *Anti-Babilon królestwa polskiego*, który palono z rozkazu Zygmunta Augusta. Nakoniec w r. 1566 zwiódł śmiałą walkę o prawa hierarchii, w obronie tej samej zwierzchności duchownej, którą wprzódy po wiele kroć gorszącą obrażał napaścią. Jego rycerska na polu piśmiennném śmiałość, jego świetna wymowa, jednały mu licznych wielbicieli, a jak zazwyczaj bywa i stronników. Prześladowania i nienawiści nie tłumiły w nim odwagi, ale podżegały raczej zapał i przydawały żaru namiętnościom. Rzeźwił się oklaskami przyjaznych, podnosił przerażeniem nieprzyjacioł. Ale niestałość charakteru, rzucająca go na śliskie i niepewne drogi, mieszała ustawnie jego myśli, i wiodła do rozumowań stronnych, opacznych, sofistycznych, z których żaden nie zdołał wywiązać się dojrzały owoc, żadna pożyteczna dla kraju zasługa, prócz chwały wielkiego pisarza i krasomowcy.

Bystrém obdarzony pojęciem, rzadką umysłu siłą i zwrotnością, polubiwszy z młodu czytanie, i ukształciwszy się w długich za granicą podróżach, zebrał był Orzechowski nie skąpy zapas wiadomości — posiał też niemi najsłabsze nawet pisma, w których dziwiono się jego nadzwyczajnej nauce, okraszonej wszędy przedziwnym wdziękiem wymowy. Gdzie za własném szedł uczuciem i szlachetną unosił się odwagą, wiedziony czystém obywatelstwem i śmiałą w udzielaniu przestróg bądź-to narodowi, bądź panującemu gorliwością, tam jaśniał

przymiotami niepożytéj wartości, które dziś jeszcze wymuszają słuszne poszanowanie. Atoli większa część pism jego politycznych i religijnych skażona jest namiętną i zelżywą polemiką, duchem stronności i uprzedzenia, szyderstwa i wolnomyślności, któremi obrażał równie katolików jak różnowierców, szlachtę jak i możniejszych panów. Czynem wyprzedzając swoje teorye i rozumowania, i w nich szukając usprawiedliwienia własnych postępków, też same popełniał błędy w zasadach co i w życiu. Lubo chełpił się znajomością filozofii, i w teologiczne rad zapuszczał się szermierki, więcej jednak przebiegłym był niż gruntownym rozprawiaczem, gdy szał zapędny, górując w nim zazwyczaj nad rozsądkiem, nie dopuszczał głębokiego rozumowania i spokojnego ważenia dowodów. Można o nim powiedzieć, co niegdy Cycero o P. Decyuszu pretorze: *Non infans ille quidem, sed ut vita sic oratione etiam turbulentus.*

Język grecki posiadał Orzechowski gruntownie, łacińskim z mistrzowską władał biegłością — w polskim mniej był ćwiczony, starał się przecież o jego uprawę, i radził w tej mierze zwrócenie się na dawny tór słowiański. W dziełach po łacinie pisanych dorównywał często starożytnym wzorom: w ojczystym stylu okazuje miejscami siłę i dosadność, naciąga jednak na tok łaciński, i nie dopatrzysz w nim tej właściwości wyrażeń, tej czystości i okrągłości wymowy, jaką się zaleca Górnickiego pióro.

W wymowie Orzechowski nie miał sobie równego. Niektórzy mieścili go obok Cycerona, inni równali z De-

mostenesem i Peryklesem. Starowolski *(De clar. orat. p. 90)* tak się o nim wyraża: „Kogoż nad Orzechowskiego wyżej jak mowcę postawisz, nawet z pomiędzy Włochów i Francuzów, u których nauki dawniej niż u nas i staranniej są pielęgnowane? Któryż z nowszych pisarzy bogatszy w zdania i nad niego cenniejszy? który wyborem słów i powagą więcej celuje, a głosem donośnym, żywością i układnością trafnie do mowy nastrojonych ruchów, lepiej mowcy prawdziwego wypełnia powołanie? Słusznie dla tych przymiotów *Demostenesem łacińskim* i *Cyceronem polskim* od mistrzów w tej sztuce najbieglejszych jest nazywany." Janicki, sam nie poślední pisarz i znawca dzieł uczonych, kładzie Orzechowskiego na równej szali z najbieglejszemi w starożytności mowcami; a Mikołaj Żórawski twierdził w uniesieniu, że jeżeli prawda, co Plato mniemał o przechodzeniu dusz z jednych ciał do drugich, pewnie duch Demostenesa albo Cycerona wstąpił w Orzechowskiego przez metempsychozę. Nie tylko wreszcie swoi ale i obcy przyznawali mu ten zaszczyt, wynosząc w licznych pochwałach jego *dzielną*, *nieporównaną*, *boską* prawie wymowę. Ztąd najcelniejszy z spółczesnych mistrz krasomowstwa, Jak. Górski, wzywał młódź ćwiczącą się w tej sztuce, *aby na jego wzorach wprawiała się w Tulliuszową obfitość i Demostenesową dzielność.* Rzeczywiście, mimo naśladowania w wielu miejscach greckiego mowcy, Orzechowski zbliżał się więcej wymową swoją do Cycerona. Silna zwięzłość i treściwość

pierwszego, owa myśl tak prosta a tak mocno uderzająca, ta fizyonomia prawdziwie grecka, która tyle wywierała wpływu na spółczesnych, mniej przypada do miary z duchem i usposobieniem nowszych czasów, niżeli pełna i obfita wymowa Cycerona. Ujmuje nas ostatni przez swe zwroty dowcipne i ustępy moralne, które u niego daleko częstsze niż w Demostenesie — to połączenie filozofii z wymową, tyle przydające mu ponęty i okrasy.

Wymowa Orzechowskiego bujna, zapędna, natarczywa, uderza wszędy z zapalczywością, walczy, gromi, napiera i gwałtownym ciosem poraża — podobna do rzeki nagłą rozigranej powodzią, która pędząc z przerażającym szumem i zgiełkiem, rwie oporne brzegi i tamy, i wszystko bystrym prądem wywraca. Taką wymowę okazał Orzechowski w większej części pism politycznych i religijnych. Odrzuciwszy z nich, co namiętność osobista zdrożną naznaczyła przesadą, można je w znacznej części przyrównać do mów Cycerona przeciw Werresowi, Katylinie i Antoniuszowi. Owe piękne i podniosłe myśli, uderzające śmiałością obrazy i zwroty, silne, dosadne, życia i barwy pełne wyrażenia, obok męzkiej godności i powagi, wydają talent prawdziwego mistrza. Rozprawiał dowodnie o każdej części przedmiotu, i nieznużony wywoływał do walki wszystkie zarzuty przeciwników. Pamięć zasobna i obszerna przewodniczyła mu swojém światłem, i w najdłuższych wywodach użyczała potrzebnych środków i pomocy. Kiedy rzecz zdawała się już wyczerpaną, walka skończoną, odsłaniał dla niej niespodzianie nowe pole, ożywiał w sobie siły, i z zapałem

po nowe spieszył zwycięztwa. W tej twórczej i podziwienia godnej obfitości częściej uczuwać się daje brak należnego wyboru, trzeźwéj i rozsądnej miary, niźli świetności i dowcipu. Jaskrawe, i z zbytecznego nacisku pęzla zazwyczaj przebrane farby w obrazach, rażą nadzwykłym blaskiem i wystawnością. Jest-to główna przywara Orzechowskiego, któremu zarzucić można z tej samej obfitości płynące wielomówstwo, powtarzanie się w myślach, acz w tysiączne przebieranych kształty i malowidła, przepych i rozrzutność ozdób krasomowskich. Osobistemu charakterowi mowcy, równie jak drażliwym które nań wpływały okolicznościom, przypisać należy porywczość namiętną, cierpkość i zelżywość, wady dające się poniekąd usprawiedliwić wejrzeniem w ducha czasu, i te psychologiczne pobudki, które czyniły je cechą pospolitą i wspólną ówczesnym szermierzom, tak religijnym jako i politycznym. Znajdujemy przykłady podobne w mowach Demostenesa przeciw Eschinesowi, Cycerona przeciw Pizonowi, Antoniusowi, Werresowi. Ostatniego przyrównywał mowca do miotły, czyniąc w sposób rubaszny alluzyą do jego nazwiska — Pizona mienił potworą z błota i podłości ulepioną, i t. p. Było zasadą u narodów wolnych: że jak prawy obywatel mógł bez zarumienienia słuchać miotanych przeciw sobie najzelżywszych potwarzy, tak nawzajem godziło mu się z całą swobodą wypowiedzieć zawsze, co czuł lub myślał.

Pisma Orzechowskiego podzielić można na *polityczne*, *religijno-sporne*, *dziejowe* i *krasomowskie*. We

wszystkich zarówno wymowa była orężem, którym walczył zwycięzko stosownie do obranego celu i stanowiska. Najświetniej okazał swój talent krasomowski w mowie pogrzebowej na śmierć Zygmunta I., której nie dorównały dwa panegiryki późniejsze na wesele Zygmunta Augusta i Krzysztofa Tarnowskiego (ob. niż. *Mow. przyg.*). Mowa ta głośną była i wychodziła nawet za granicą: *Oratio in funere Sigism. R. P. Venetiis 1548.* niemniej *in Orat. claror. hominum, Venet. 1559.* Taż sama była u nas klassyczną czyli elementarną książką: *Ed. in usum stud. juventutis almae Univ. Cracoviensis, Crac. 1668.*

Z mów politycznych Orzechowskiego najcelniejsze są tak zwane *Turcyki*, czyli mowy zachęcające do wojny przeciw Turcyi, na wzór głosów sejmowych ułożone, jakby do obecnego króla i stanów Rzeczypospolitej. *De bello adversus Turcas suscipiendo, Stan. Orzechowski ad Equites Pol. Oratio. Cracoviae 1543. — Stan. Orzechowski Rutheni ad Sigismundum Pol. Regem Turcica secunda, Crac. 1544.* Powodem do nich była trwoga powszechna, którą obudzały groźne następy Solimana sułtana tureckiego, po zniesieniu w r. 1541. wojsk Ferdynanda i opanowaniu stolicy Węgier. Zwołano sejm walny na rok 1542 — poprzedzające go sejmiki wyjawiły zapał w narodzie i gotowość do wojny, w celu odparcia grożących Polsce niebezpieczeństw i ciosów. Orzechowski tłumaczem był tej powszechnej żądzy, przeciwnej radom i usposobieniom Zygmunta, pragnącego utrzymania sojuszów z Turcyą i zasłonienia kraju od zamachów i zemsty potężnego wroga.

Pierwszy głos zwraca mowca do stanu rycerskiego — rozprawia o potrzebie wojny, wznieca nadzieję pomyślnego skutku, wskazuje środki i sposoby jej prowadzenia. Treścią i sposobem rozumowania mowa ta zbliża się do filippik Demostenesa — w wielu zwrotach wydaje naśladowanie drugiej mowy olintyackiej. Zaleca ją trafny porządek i stopniowanie w użyciu dowodów do przekonania i środków zmierzających do wzruszenia umysłów — rozsądek w myślach, powaga i wdzięk w wysłowieniu, żywość nadzwyczajna w obrazach i malowidłach. Przedstawia tu Orzechowski w wielu miejscach wzór mocy i zwięzłości dyalogu hypotetycznego.

Zwolna i spokojnie przystępując do rzeczy, zwraca mowca naprzód uwagę na niepewność związków i przymierza z Turcyą — zgłębia widoki polityczne i zamiary sułtana — maluje jego chciwość zaborczą, siły olbrzymie i potęgę, i ukazuje z dala przygotowaną przezeń królestwu polskiemu zgubę.

„Jeżeli kiedy, Rycerze, radzić wam przezornie należało o ocaleniu waszego zdrowia, waszych rodzin, domów i majątków, teraz przedewszystkiém wiąże was ta konieczność niezbędna, abyście odłożywszy na bok wszystkie podrzędne troski i starania, zwrócili ku temu celowi swoję baczność, jeżeli siebie, domy i rodziny wasze w całości zachować chcecie. Oto dumny Soliman, samowładca Turków, potłumiwszy orężem Węgry, upojony szałem niezwykłych zwycięstw, wam i ojczyznie waszej z bliska zagraża. Nie tuszy bowiem, aby tego, co przemocą zdobył, długo i bezpiecznie zdołał używać, póki was całemi i bezpiecznemi widzi. *(Porów. Demost. Filippikę VI.)*. Stracha go wieść dawna o Amuracie, któ-

rego przodkowie nasi po kilka kroć z Węgier wypłaszali. Pamięta i owe na Wołoszczyznie wojsk swoich pogromy za Władysława. Wié, że nie udało mu się nigdy osiągnąć tego, co mu orężem waszym stanowczo było zaprzeczone. Kiedy więc przy zbrojnym oporze Polski panowania swego na północ szerzyć nie może, przymierzem was pozorném i sojuszami uśpić zdradziecko usiłuje.“ Świadomy (mówi dalej) sił swoich, gotów, gdzieby nie wystarczały, chytrością je nadstawić, tu zdradą wcisnąwszy się do Wołoch, owdzie przemocą rozpostarłszy się w Węgrzech, prawie dwoma skrzydłami zwarł Polskę, i śmiało brnąc w Niemcy, tak twierdzami jak ludnemi miastami warowne, nie zostawi jej pewnie na odwodzie w tyle swoich obozów. Wszystko mu u nas przeciwne: wiara, obyczaje, związki społeczne. Mierzi go nasza swoboda — lęka się jej ponętą rozetlić w swoich niewolnikach żądzy podobnej wolności. Stoimy mu na przeprawie do Niemiec północnych, zasłaniamy ościenne Węgry, podpieramy plecami Wołoszą. Konieczny to zatem nieprzyjaciel Polski. Ponieważ zaś nie ten tylko wojnę wydaje, kto zbrojno w pole wychodzi, bitwy stacza, miasta i ziemie pustoszy: ale i ten, który się zdala podkopami zbliża, zgubne knuje zamachy, i sieci zdradne rozstawia; już nam przeto Soliman wojnę przynosi, chociaż jej nie wypowiedział. Pod pozorem wspaniałego rozjęcia sporów, ujarzmił niedawno Grecyą *(ob. Demost. Fil. VI.)*: chcecież i wy, Polacy, podobnego czekać losu? Ocknijcie się przebóg! i poznajcie położenie wasze. Samo niebezpieczeństwo was ostrzega — sam nieprzyjaciel do obrony wzywa. Jakież bóstwo, albo który z śmiertelnych ratować was będzie, jeżeli sami się opuścicie?

Dalej zwiększając stopniami światło, i ożywiając farby swego obrazu, stawia mowca Polakom przed oczy

całą ich zacność i narodową chlubę — maluje obok niej dzikość barbarzyńców, a ztąd sromotę tureckiego jarzma, i okropność doli zagrażającej smutnym ofiarom najohydniejszego samowładztwa. Sam się na jej widok zgrozą przeraża — wskazuje nań z przestrachem, jak na nieuniknioną prawie przyszłość, i myśl struchlałą zawiesza jakby u kresu ostatecznego zwątpienia. Uroczysta przestroga, głos zaklęcia wydobyty z grobowych cieni przodków, jest-to znana wprawdzie u mowców, ale trafnie wprowadzona prozopopeja, która nie mając w sobie nic sztucznego i wymuszonego, sprawia skutek wyborny.

„Cóż zatém (rzecze kto): wojnę koniecznie doradzasz? Zaprawdę, gdyby od woli i wyboru waszego zależał pokój lub wojna, nieroztropniebym czynił, gdybym z łona bezpiecznego pokoju do wątpliwej popychał was walki. Ale gdy przed wami te dwie widzę konieczności: albo w połączeniu sił z Niemcami wywalczyć własne ocalenie, albo bezczynnie oczekiwać w domu sromotnej i najopłakańszej niewoli — nie do wojny was namawiam, Rycerze, ale do odparcia grożącego wam z rąk barbarzyńskich jarzma; nad które gdy nic dla człowieka okropniejszego być nie może, tém więcej wam zrodzonym do wolności i panowania lękać się go przystoi. ***(Porówn. Demost. Filippikę VI.).*** **Samiście wśród tylu narodów wolni obywatele — tu dziedzina prawej wolności, gdzie wszyscy poddani są prawu, nie znając nad sobą pana: zkąd jak w swobodach, tak i w zacności osobistej społeczna kwitnie równość. Wygnane są z Rzeczypospolitej waszej dumne hrabiów i książąt nazwiska — wszyscyście jednym stanem rycerskim. Przodkowie wasi za tę Rzeczpospolitą, której każdy wspólną był cząstką, na największe niebezpieczeństwa nieśli ochotnie swą krew**

i zdrowie. Azaliż nie tą siłą za Jagiellona starli zuchwałą potęgę Krzyżaków? Co żywiło, co pobudzało ów rycerski zapęd, przed którym niegdyś drżała północ, pierzchał Tatarzyn i Wołoszyn, i tylu groźnych do koła najezdników? Jaka potęga zmuszała tych samych barbarzyńców, Turków, do żebrania u was tylokrotnie pokoju? Tlała bez wątpienia w ich sercach ożywcza jakaś siła i dzielność, która ich czyniła strasznymi wrogom i niezwalczonymi bohaterami. I jakaż-to siła, Rycerze? snadno odgadnąć: miłość swobody. Gdy jej nigdy z swych oczu nie spuszczali, żaden im naród postronny, żaden tyran domowy placu nie dostał. Te zacne dusze, jeżeli wyzutym z ciała jakie zostało czucie, błagają was i zaklinają, na cienie pomordowanych na Wołoszczyznie braci, na moskiewskie mogiły, na ruskie i podolskie niwy, trupami polskiemi zaległe, nie wydawajcie tej wolności i Rzeczypospolitej, którą oni krwią swoją zdobyli, na łup sromotny barbarzyńców. Wyobraźcie ich sobie tu obecnych i tak do was przemawiających: „Dokądże lecicie niebaczni? Czyj-że to przykład was do ufania Turkom pobudza? Jest-li naród jaki albo królestwo, rządca kraju lub obywatel, któryby wiary w nich położonej szkodą swą nie przypłacił? Mniemacież, że nam na rozumie zbywało, kiedyśmy strzegli się ich przymierza i unikali związków? Co was do tak srogiej i nienawistnej dziczy przynęca? Ludzkość obyczajów? wzajemność chęci, czy wiara? Podobno żadna z tych rzeczy. A więc cóż? pokój sobie upewnić chcecie? O! ślepoto. Łożyliśmy dla waszego dobra krew naszą, aby Turczyn wydzierał wam je w pokoju!“ Gdyby w ten sposób przemówili do was przodkowie, zapewnie poruszylibyście się szlachetnym wstydem, i chwyciwszy oręż rzucilibyście się na nieprzyjaciela, aby zemstą sprawiedliwą zatrzeć takich wyrzutów hańbę. Wszakże gdy obecnie nie

mogą, z grobów głos do was podnoszą, polecając pieczy waszej swoję ojczyznę, swych przeżyłych przyjaciół, niedorosłych wnuków i potomków. Nie dopuszczajcie, przebóg! tej popiołom ich sromoty, aby ta Rzeczpospolita, za którą oni żywot swój dali w ofierze, stała się zdobyczą najohydniejszego wroga. Stawcie sobie przed oczy los okropny, jakiby was spotkał pod przemocą tego tyrana — niedolę przyszłą waszych żon, dziatek — więzy i upodlenie całego rodu waszego. Jakichże to panów ciężyłaby nad wami groza! azali nie wrogów ludzkiego plemienia, których na sam widok człowieka wściekłość dzika ogarnia? Przypomnijcie sobie ich oblicza, ich ubiór: jakaż to postać surowa! jaką tchnie srogością i barbarzyństwem! Łby na wzór zwierząt wyłysione i uwinięte w turbany, czoła pochmurne, lica zapérzone, wzrok dziki i wzbłąkany, broda wygolona, wargi zwierzęco najeżone włosiem, paszcza nieludzka, ziejąca wściekłością, szaleństwem, lubieżnością. Zniewieściała i długa aż po kostki szata, całkowite osłaniająca ciało, aby snadź nie ukazało się z pod niej jakowe znamię człowieczeństwa. U takich panów nie twoja rola ani dobytek, nie twoja żona i dzieci. Dzierżąc w swej mocy życie i śmierć każdego, nie będą się o prawa twoje pytać; ale chłostą, dybami, więzieniem, nauczą cię ślepej uległości swoim skinieniom. Cóż mówić o tych świętych ołtarzach i przybytkach żywego Boga, przeznaczonych modlitwie i rozpamiętywaniu śmierci Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, które oni bluźnierską czcią Mahometa zsromocą i znieważą? Jeśliż sam zgon nie byłby pożądańszy nad taką niewolą? Sprosny Turek nakaże wam swego proroka kornie wyznawać — do jego meczetów was poprowadzi — oderwie dziatki wasze od piersi macierzyńskich, aby je

napoić trucizną swojej bezbożnej wiary. Was samych zmuszonych do nowej religii, pohańbionych, wzgardzonych, upodlonych, wodzić będzie po ulicach, i wskazywać na pośmiech i urągowisko Syryjczykom, Saracenom i samym nawet Żydom. O! lepiej stokroć umrzeć, Rycerze, rzucić na pastwę płomieni siebie, żony i dzieci, niżli wpaść w ręce tak strasznego wroga. Patrzcie na te bezbronne starców, niewiast, kapłanów i dziatek tłumy, które wam z płaczem u nóg się korzą, do was ręce żałośnie podnoszą, was błagają i zaklinają, abyście chroniąc ich od kaźni i sromoty jarzma pogańskiego, nie macie-li stanąć im ku obronie, raczej sami przyspieszyli ich śmierć i zagładę." — „Jeśli ulegniem pod władzą tak okropnego tyrana, czémże pocieszyć się zdołamy i osłodzić nasze więzy? Niczem podobno, Rycerze. Nie nowina-to służyć jednemu panu: ale takiej niewoli, gdzie człowiek gorzej bydlęcia zelżony i unikczemniony, ani znano, ani słychano kiedy w dziejach. Był świat pod mocą Rzymian, służył Assyryjczykom, hołdował Persom; wszakże tych karność, owych szlachetność, Rzymian oświecenie i ludzkość, słodziły ludziom jakożkolwiek utratę wolności. Gdyby mu uledz dziś przyszło pod przemocą takiego ciemiężcy, zkądże wyglądać jakiej zorzy nadziei i pomyślniejszego losu? Ludzkościby oczekiwać po największym jej nieprzyjacielu? albo pochlebiać sobie, że on, nie świadomy sam swego początku, ciemny i dzikich obyczajów barbarzyniec, poczci nas uznaniem jakiej zacności, ozdobi nauką lub udziałem własnego zaszczytu? Zbytek wszeteczny, pogardliwa pycha i wyniosłość, nieludzkie okrucieństwo, a obok nich niewola ohydna i trudna do zniesienia, są-to cechy właściwe obyczajów i panowania Mahometanów, nie dopuszczające innej pociechy, innego uczucia, jak boleść,

smutek i jęki. Nie chciejcie, Rycerze, szczupłością słów moich mierzyć najstraszniejszej, jaka być może, tureckiej niewoli. Nie starczyło mi ich na odmalowanie nawet cząstki tego obrazu: okropniejszém jest daleko, co mi myśl moja przedstawia, a czego mową wyraziébym nie zdołał. Ale rzućcie okiem na ościenne Węgry, a los ich dzielniej zapewnie pobudzi was i zapali przeciw Turkom, niżli ta słaba, której nieudolność czuję, lub czyjabądźkolwiek wymowa.“

Po tak przerażającym obrazie, mowca nieco wolnieje; przestrach i groza zdają się w nim stopniami przesilać. Mierzy z odwagą grożące niebezpieczeństwo, i zachwiane niém umysły wiedzie od nikczemnego zwątpienia do szlachetnéj rozpaczy. Aza (mówi) nie znajdziem środka, jeżeli teraz w sposobnej porze rąk nie opuścim? Nie z Bogiem-ci mamy się rozprawiać, ale z ludźmi. Co bywało, to i być może. Zwycięzca bywał nie raz zwyciężonym.

„Aczkolwiek rzeczy wiele jest, które jaśnie okazują, jako jest wątłe i słabe okrucieństwo tureckie; ja ich jednak, krótkości folgując, na ten czas mimo się puszczę. A iżby się też nikomu nie zdało, żebyśmy co zmyślali, niech ci, którzy przeciw temu mówią, wystąpią, a nas nauczą, czemu rozumieją, aby się ta moc turecka przełomić nie mogła? Jeśli dlatego, że go podczas widzą, a on nad drugiemi zwycięztwo miewa, tedy to czynią z niewiadomości rzeczy, gdy samo tylko zwycięztwo a nie przyczyny zwycięztwa upatrują. Bo jeśliż zwycięztwo serce zwyciężonemu odejmuje, tedy także serca nie miejmy na Tatarzyna, na Wołochy, na Moskwę, którym podczas i wojska nasze ustępowały. Ale jeśliż was sokalska, bukowińska i opocka ciężka klęska nie straszy-

ła, abyście się za hetmaństwa człowieka wielkiego i zacnego Jana Tarnowskiego, Starodub wziąwszy, nad Moskwą znacznie pomścić byli nie mieli; także pod Obertynem pamiętne z Wołochów zwycięztwo odnieść, i z Tatar niezliczone potém tryumfy uczynić; to mówię, jeśliż się wam już zwyciężonym na zwycięzce wasze godziło, czemuż także po zwycięztwie tureckiém nie ma się godzić szukać zasię zwycięztwa swego? Widzicie W. M. Panowie, jako mi się plac do rzeczy otwiera, w którym jakobym chciał, takbym się rozwieśdź mógł i wielą narodów przykłady to pokazać, że często zwycięzce u zwyciężonych w łykach bywali: ale ponieważ rzecz sama dosyć przez się jasna, przecię dlatego już ustawać nie mamy, że Turczyn częste zwycięztwa miewał. Ale niech puszczą zwycięztwa; radniej niech przyczyny zwycięztwa nam powiedzą — które jeśli są słuszne, jeśli z trzymaną wiarą, jeśli niezgwałconem przymierzem, jeśli sprawiedliwą wojną Turek zwycięztwa miewa; i ja radzić będę, aby się go lękano, i będę mu się dziwował, jako i drudzy, by bogu jakiemu niezwyciężonemu. Ale jeśli pokażę, że zdradą, że krzywoprzysięztwem, że rozbojem powstał; nie wierzcież tym, którzy inakszego są rozumienia, swemu też zwycięztwu nie czyńcie złej otuchy.“ (*Tłum. Jana Januszowskiego*).

Na podobieństwo Demostenesa, rozbierającego (w drugiej mowie olyntyackiej) potęgę Filipa, i wykazującego, jak słabe są podstawy panowania tyranów, zwraca uwagę na ów tłum pogan napierający chrześciaństwo do zguby — rozważa jego siły — widzi słabość ducha w przerażającym ogromie tego olbrzyma; a z tąd rzeźwieje i nabiera coraz więcej serca, wmawia w naród ufność krzepiącą, budzi męztwo, jątrzy, zapala.

„O! piękne państwo, o! bogaty zbiór, któregoby się lękać; o! zbroje niezwyciężone, od których żaden zbrojny nie szwankował; żaden, który jedno nie chciał, nie podał się im w potuł; żaden ostrożny nie był oszukany — ale odbieżałe tylko insuły, brzegi, porty, prowincye, chytrością, rozbojem, zdradą, krzywoprzysięztwem, nie mieczem, nie wojną ani bitwą dostały się pod moc jego. I będziesz-że ty mnie zarzucał to zwycięztwo, którem ja, chcąc sam, podał nieprzyjacielowi? tą szablą straszyć mnie będziesz, która mnie nie raniła, jedno kiedym i korda nie miał? I będziesz-że ty rozumiał, że to jest moc nieprzełomana, która nie mniej doma swych się boi, którzy są bojaźnią i niewolą turecką zjęci, jako i z domu wyjechawszy nieprzyjaciela do bronienia wolności swych ochotnego? Widzę ja, że ty nie upatrujesz wojennych przygód pospólnych; widzę, że nie uważasz, co za szkody przynoszą niezgody domowe, ani rozumiesz, jako to wielka pomoc nieprzyjacielowi, kiedy się poddany z panem, pan z poddanym nie zgadza; właśnie jakoby mocą własną zwycięztwa miewał, a odmiana rzeczy żadna więcej przypaśdźby nie mogła, tak nam broń naszę prawie z garści wydzierasz, abyśmy gardł swoich nie bronili.“ — (*tłum. Janusz.*).

Potęga Turków tego jest (mówi) rodzaju, że jeśli jej liczebnej wielkości lekceważyć nie można, niema co lękać się jej wewnętrznej siły. Jest-to zbieranina różnorodnych i niespojonych z sobą drużyn — horda Azyatów, żadną w dziejach nie słynących przewagą — zbiegów i brańców z całego chrześciańskiego świata, którzy bądź-to przemocą zapędzeni w niewolą, bądź dla uniknienia kary w obce siedliska schronieni, oczekują tylko hasła do wydobycia się z ohydnych więzów barbarzyństwa.

„Rzeczy okrutników takich czasem tylko stoją, nie ludzką wiarą ani chęcią. Gwałtem i mocą powstawają, giną zasię i upadają pogodnym czasem; nie inaczej, jako wszystkie przypadki ciała naszego tają się pod dobrém zdrowiem naszém, a skoro trochę niemoc przycięższa przypadnie, aliści się wszystkie namniejsze przypadki z wielkim bólem naszym w nas poruszają: tak właśnie krzywdy tyrańskie i obelżenia wszystkie tają się pod jakimsi cieniem powodu szczęścia ich; ale jako skoro go wojna jaka popadnie, albo moc większa, albo więc nieszczęścia jakie, aliści się wnetże wszystkie jego niecnoty razem na świat wydadzą, i tak wnetże złością ginie swoją.“ — „Nie cierpi tego przyrodzenie, nie cierpi Bóg sam, aby człowiek niesprawiedliwy, krzywoprzysięzca, matacz, miał kiedy państwo mocne postanowić; potrzebuje ta moc fundamentu mocnego, prawdziwego i wiernego, jeśli w budowaniu, a tém więcej w państwie, jakiego jednak niemasz w tém okrucieństwie tureckiém.“ — (*tłum. Janusz.*).

Wspomina mowca zwycięztwa po wiele kroć odniesione małemi nawet siłami nad Turkiem, i temi wspomnieniami usiłuje ożywić męstwo rodaków. Nie zamilcza i przygód w bojach przeciw Turkom doznanych, dokładając, że te przygody i klęski raczej w nich ducha zagrzewać niżeli trwogę obudzać powinny. Nie na to bowiem zważać należy, jak nieszczęśliwie inni upadli, ale z jakim umysłem walczyli; jak dzielnemi, jak wielkomyślnemi, jak wyższemi nad samych zwycięzców byli w boju. — Śmierć zawsze towarzyszy człowiekowi, chociażby w szyku wojennym nie stawał, i w nikczemnym gdzieś ukrywał się kącie: ale mężowi dzielnemu i uczciwemu przystojna rzecz jest, w sprawie dobrej orężem

szczęścia doświadczać, i z spokojnością przyjąć los, jaki mu nieba przeznaczą.

Jest to wtóra część mowy, uderzająca zręcznym nader rzeczy obrotem, w któréj poruszył mowca wszystkie środki patetyczne; dowody i rozumowania swoje zamknął po większéj części w obrazach; nie szczędził do wzniecenia uczuć zwykłych mowy podpałów, dosadzając wszędy silném, wyrazistém, pełném żywości wysłowiewieniem. Cel jego zdawał się osiągniętym — i dalsza mowy osnowa mogłaby sprawione przezeń wrażenie znacznie osłabić, gdyby nużąc uwagę słuchacza kłopotami przyszłéj wojny i zimném obliczaniem środków obrony, nie ugodził był trafnie w stronę moralną, zkąd nową pochwycił iskrę do utrzymania i podsycenia zapału. Kreśli zatém obraz budujący życia i charakteru przodków, ku nauce i przestrodze żyjącego pokolenia — utyskuje na bezrząd i niezgodę domową, która i bez obcego zamachu Rzeczpospolitą o upadek przyprawić może; powstaje na zepsucie obyczajów, nikczemną żądzę chciwości i zaniedbanie rycerskiego rzemiosła.

„Lecz kiedy nikt, jak mniemam, nie wątpi o potrzebie prowadzenia wojny, może zapyta się kto o środki i sposób jéj prowadzenia? Bogdajby nam, Rycerze, w innych czasach o tém naradzać się przyszło, a nie obecnie, gdy nie tyle obawy wznieca wewnętrzny nieprzyjaciel, ile domowe rozterki i niesnaski, które same przez się Rzeczpospolitą do zguby przyprowadzić mogą. Tych jeżeli powstrzymać i ukrócić nie chcecie, próżne będą nasze wszystkie narady. Czegóż bowiem bronić orężem mamy? azali pokoju, którego doma u nas niema? czy

wolności, którą utraciliśmy, odwróciwszy serca i umysły od dobra publicznego, a przylgnąwszy ślepo do widoków osobistych? kiedy na wszystkich zjazdach i sejmach za tém się tylko upędzamy, co nam pojedynczo dogadza; powszechna zaś rzecz nie tym kształtem i porządkiem stoi. Bo jako dobro osobiste rośnie z uszczerbku powszechnego dobra, tak nawzajem korzyść powszechna ma źródło w wyrzeczeniu się osobistéj. Dogodna to i pożądana rzecz każdemu, uderzyć mir z nieprzyjacielem, wojny się uchronić, swobodnie żyć w pokoju: ale taka swoboda rodzi owoce szkodliwe rzeczy publicznéj; z niéj wyrastają zbytki, niezgody i rozterki, za któremi idzie osłabienie kraju i utrata wolności. Chceszli ojczyznę twoję widziéć kwitnącą i potężną, żyć w zaszczycie i sławie u świata, i strasznym być dla nieprzyjaciół—nie szczędź ku temu osobistych trudów i ofiar; wyrwiéj się z łona gnuśnego spoczynku, pożegnaj z ukochaną żoną i dziatwą, i wydaj z ochotą na najtwardsze przygody, przycierpienie skwarów, zimna i słoty. Tak żyli niegdyś ci, których przewagom świat hołdował—taki przykład stawia nam i obecny sułtan turecki, zawsze czujny i krzątający się bez przerwy, a ztąd straszny dla tych, którzy smakują w gnusności i spoczynku. Tak żyli i przodkowie nasi, którzy w pokoju sposobili się do wojny; majątków nie trwonili na roskosze pieskliwego życia, ani na przepych pozornéj wielkości, ale opatrywali się przezornie w zbroje i rynsztunki. Jeśli podobną mierząc się roztropnością, pójdziem chwalebnie w ich ślady, snadno zdziałamy wszystko ku potrzebie: ucichną między nami niechęci, pożyjem szczęścia w wzajemnéj zgodzie i jedności. W ten sposób bowiem ojcowie nasi urządzili nam swoję Rzeczpospolitą, aby każdy w swym stanie własnemu służył powołaniu, a nie wdzierał się w cudze—

a tak swoją sprawą zajęty, i wspólnéj dogadzał sprawie, i bratnie między obywatelami utwierdzał węzły."— „Nie wydzierał oraczowi lemiesza żołnierz—nie rwał się kapłan do oręża z rycerzem: orał rolnik spokojnie, walczył rycerz, kapłan po swojemu nauczał. Pracowite jest rolnictwo, ale wolne od wojennego trudu — twarda żołnierka, lecz za to ozdobiona zaszczytem—nie wystawny żywot kapłański, ale spokojny i bezpieczny." Najsroższa na Rzeczpospolitą spada dziś klęska z pomącenia stanów, że nie tylko wszelka między niemi różnica znikła, ale wszystkie prawie w jeden się zlały. Wszyscyśmy zamienili się w rolników, których cel jeden pomnażać swoje dostatki. Przetrząsamy prawa, wartujemy odwieczne pisma, jakby włość cudzą sobie przygarnąć, kopce w niwę albo przynajmniéj miedzę sąsiada pomknąć. Tém zatrudniamy sejmy, za tém gonimy na sądy i roki. Wojna i rycerskie rzemiosło zupełnie nam wyszły z użycia. Zjawił się rój przedtém niewidziany sędziów i rzeczników — o towarzysza, rotmistrza i hetmana nie pytaj.—

„O! nędzna Rzeczpospolita, o! Królestwo bliskie upadku—jeśliże się bez mieszkania nie obaczycie, do powinności swych zaś nie nawrócicie, a praktyków nie poniechacie, którzy są przysługą do niezgód waszych, któremi opływają, a mimo wszystko kochają się w tych, którzy nas uciskają, którzy puszcze wasze pustoszą, i którzy wszystko prawo wasze i dobro szpocą. Nie to, Panowie, nie to są ozdoby wasze—nie to jest plac dzielności i sławy waszej, ale Wołoska ziemia, Moskiewska, Ruś i Węgrowie. Tych zwycięztwem, tych tryumfem uszlachciona jest cnota wasza; i na téj stolicy czci i zacności świadectwem królów naszych usiadła, i tak od

nich przyszlachciona, że się królmi nie obywatelmi, pany nie poddanymi tej Rzeczypospolitej być zdajecie. A więc ty, tak wielą przykładów oszlachciony, tak wielą królów świadectwem ozdobiony, ulężesz gdzie w kącie na próżnowanie? taić się będziesz między lasy? nieprzyjaciela zaniedbasz? siedliska swoje puścisz? hetmana odbieżysz? broń wszystkę, by zaś nie był znak jaki doma wojenny, skujesz na lemiesze? z sędzią mieszkać, prawnikowi służyć, za komisarzém biegać, i z tą rotą obmyślawać, jakobyś podszedł sąsiada swego o rolę, i ukrajnie majętności jego, bez kary w nie wjechawszy, pustoszyć będziesz? A więc ty przecię, praw pospolitych i pospolitego pokoju stróżu dobry! zwać się szlachcicem będziesz? chociaż twój koń nigdy w bitwie żadnej nie postał, nigdy namiotu, nigdy nieprzyjaciela żadnego nie widział? aleś się ustawnie naczynił despektów i narzekania braci twojej, ażeś naostatek i sam wolał groszem kmiotka swego odkupić powinność sławy żołnierstwa twego. Nie tak przodkowie nasi — nie tak! Nigdy oni pieniężnym żołnierzem ojczyzny nie bronili— nigdy poborowym groszem — i krótko mówiąc, gardła swego rychlej postradać, niż powinności odstąpić woleli.“ Wspomina mowca z uwielbieniem Kmitów, Tarnowskich, Tęczyńskich, Odrowążów, którzy *suknią*, *budowaniem*, *obcowaniem różni od podlejszych nie byli.* „Cóż wzdy to było? albo w czémże ta dzielność ludzi onych kochanie swoje miała, albo czém była i będzie zawzdy w podziwieniu? Tém: wolne głosy mieli, praw przestrzegali, granice koronne rozwodzili, a ojczyzny bronili. Tém się oni, jakoby na placu wiecznej sławy i chwały, między sobą uprzedzali; nie ktoby był bogatszym i roskoszniejszym, ale kto był senatorem lepszym. O prokuratorach nic nie wiedzieli, a sami Rzeczypospolitéj pilnowali.

Słusznie tedy na on czas kwitnęło imię polskie; słusznie byli okolicznym krajom straszni; słusznie inszym pokoju użyczali, nie oń prosili, gdy każdy z niepożytkiem swoim niósł brzemię swoje dla zdrowia pospolitego, przy którém rozumiał, że i swoje w cale zachować miał.“—„Teraz zasię wszystko się opak przewierzgnęło. Boimy się nieprzyjaciela, pokoju żebrzemy, królestwo gubimy, samę tylko wolność zaledwie trzymamy. Czemu? bo każdy pilnuje swego, a pospolitego żaden.“—„Otóż, jeśliż ty ani bronić będziesz swego, co trzymasz, ani dochodzić zaś tego, co utracasz, czegóż nie dostaje inszego, jedno byś i ty sam zginął?“ (*tłum. Janusz*).

Snadno domyślić się, że zadana w ten sposób rana wymagała wzajem użycia stosownego na jéj ukojenie balsamu. Zręczny mowca, obciążywszy ziomków zbyt bolesnemi wyrzutami, krzepi na nowo ich serca podnietami miłości własnej i uczuciem narodowej chwały. Radzi skwapliwie brać się do oręża — siły gotowe przedstawia w pospolitém ruszeniu, a za wodza prowadzić się mającej wojny zaleca Jana Tarnowskiego, mieniąc go życiem i zbawieniem Rzeczypospolitej (*salus atque vita imperii*).—

Dość miało na tej zachęcie rycerstwo, któremu i mniej wymowne usta snadno w ów czas byłyby trafiły do przekonania. Trudniejsza następowała sprawa z Zygmuntem, zaufanym w przymierzu i osobistej z Solimanem przyjaźni, i nieskorym do wystawienia Polski na los wątpliwy niebezpiecznej wojny. Podjął się Orzechowski i tej powtórnej walki — i w drugiej mowie

zabrał głos wyłączny do króla, usiłując w podobny sposób jak wprzódy zwalczyć zasadę roztropnej jego polityki, i przełamać stawiony powszechnej dążności opór. Nie wyrównał w niej jednak samemu sobie — i mowa ta pośledniejszą jest daleko od pierwszej. Po większej części powtarza mowca rozumowania i wywody zawarte w głosie poprzednim, chociaż zręcznie przyobleka je w nowe słowa i kształty. Szło tu o podbicie i zniewolenie umysłu samego króla: tym celem dotyka przeważnie strony osobistej — wprowadza wspaniałą i wymowną pochwałę Zygmunta, wysławiając jego mądrość i rządy, i ważąc z niemi na szali obecne niebezpieczeństwo i trwogę o los powszechny.

W wstępie ułożonym po krasomowsku na wzór jednej z mów Cycerona, usprawiedliwia mowca powody, które go skłoniły i ośmieliły do wystąpienia w sprawie publicznej:

„Bogdajbym, Miłościwy Królu, wierność moję i przywiązanie ku tobie i Rzeczypospolitej innemi zalecał słowy, a nie tym w duchu wojny przedsiębranym głosem, który acz słuszne i konieczne ma pobudki, mniej jednak korzyści nastręcza mowcy, w obec takiego zwłaszcza słuchacza! Przystałoż bowiem mnie człowiekowi słabych zdolności, schowanemu zdala od spraw publicznych, i miernej wprawy w mówieniu, przed tobą wielkim monarchą, i tylu zwycięztwami wsławionym wodzem, po rycersku o wojnie rozprawiać? Lecz gdy losów zrządzenie tę a nie inną wskazało mi porę, w której berło królestwa i panowania twego ku ostatecznemu prawie zdąża upadkowi, niechaj cię to nie zadziwia, że spowodowany trwogą powszechną, w obec ciebie zamierzam rzecz o wojnie, i o tych groźnych niebez-

pieczeństwach, które nam wszystkim zdają się wróżyć utratę życia i wolności."

Skreśliwszy obecne położenie rzeczy w Niemczech, klęski i niedolę Węgier, upadek Wołoszczyzny, wskazuje w nich gorejący blisko Ukalegon, i radzi przedsiębranie wczesnej obrony:

„Pocóż wzdy wahasz się Królu? czemuż pamiętny ojca i naddziadów sławy, nadewszystko własnych dzieł przewagi, nie powstaniesz i nie wymierzysz twej prawicy, tylu zwycięztwami w Azyi słynnej, przeciw twojemu i Królestwa twego wrogowi, aby odeprzeć tę plagę turecką i przeciąć jej twojém męztwem drogę, która do Polski zawsze była dla niej zapartą? Widzisz, jakie do koła otaczają cię niebezpieczeństwa, i jak bliska ciebie przepaść zguby? Ztąd dzika zagraża Scytya—tu ujarzmione Wołochy — owdzie w szerz i wzdłuż zwojowane Węgry: znikąd jak wprzódy wsparcia, ni żadnego środka obrony; wszystko wznieca obawę, wszystko tobie i twemu Królestwu ostateczną grozi zagładą. Ci, na których dawniej polegałeś wierze i braterstwie, dziś przeciw tobie występują w obronie Turków, płacząc i narzekając, że gnusność i niebaczność chrześcian wraziła im do rąk ten miecz bezbożny, który na braci swoich Polaków wymierzają, i spieszą z nim kruszyć ołtarze Zbawiciela, już na Węgrzech krwią ich obmyte—czego ani znękane tylu klęskami Niemcy nie powstrzymają, ani nadzieja przeniesienia do nich wojny tureckiéj nie opóźni. W tobie jednym, Królu, całą po Bogu nadzieję pokładamy. Cóż nas zewsząd niebezpieczeństwy otoczonych zratuje, gdy nam twojej zabraknie mądrości? Do tej doby utrzymywaliśmy się nie tak potęgą naszego oręża, jako przewagą twojego berła i twojej wielkiej duszy. Dzięki niech będą Wszechmocnemu Stwórcy!

który tak dzielną i tak mądrą umocnił cię radą, że przez cały panowania twego przeciąg ani nami zatrząsł wewnętrzny rozruch, ani nas znękał postronny nieprzyjaciel. Spokojni w domu pod zasłoną twojego puklerza, zwycięzcy na wojnach dzielnością twojej ręki, szczęśliwie dotrwaliśmy aż do téj latami i trudami zwątlonej wieku twego sędziwości. Racz, Miłościwy Panie, sam tę długą czasu osnowę pamięcią przebiedz. Na ileż-to grożących ciosów, na ile przygód niebezpiecznych bywaliśmy narażeni! Już siedmdziesiąt szósty od twojego przyjścia na świat rok mija: połowę tych lat na tronie przepędziłeś, a możnali w mnóstwie tylu zdarzeń by też jeden znaleźć wypadek, któryby oczywiście nie dowodził, że litościwa Opatrzność z niebios cię na tę ziemię dla naszego zesłała dobra, i po trzech braciach najmłodszemu prawie cudownie do tronu otworzyła przystęp? Szczęście i mądrość stanowią o losie tak państw jako i rządców. Owém nieba według woli swojej szafują— tej użycie każdego zostawują przewadze. Nie raz szczęście nad mądrością góruje—i kiedy się odwróci, chybiają najtrafniej wymierzone przedsięwzięcia: ale nawzajem często się i szczęście obłąka, jeżeli mu mądrość, najzacniejsza przyrodzenia ludzkiego ozdoba, nie towarzyszy. Oboje rzadko się schodzą—lecz kiedy sobie pospołu ręce podadzą, wszystko wtedy w ich mocy. Olbracht przy wysokim rozumie przeciwnego doznawał powodzenia. Bolesław Śmiały, któremu ciągle służyła pomyślność, za jej potuchą ślepo wyuzdanym oddawszy się namiętnościom, berła i życia postradał. Uiściłeś, Miłościwy Królu, świetniejsze od obu tych przodków i przewodników twoich przeznaczenie: albowiem w Polsce naszej ledwo kto, a podobno nikt tyle wielkich dzieł nie wykonał, ilu ty imię twoje wiekopomnie wsławiłeś. Los statecznie

ci życzliwy nigdy tobą nie władał: kierowała nim zawsze twoja wysoka mądrość. We wszystkiém zamierzałeś sobie cel pewny, gruntownie rozmyślony, i ten ciągle miałeś przed oczyma; nie puszczałeś się za ślepém szczęściem, pospolicie zdradliwym przewodnikiem; nie uwodziła cię, iż użyję zacnego rymotworcy wyrazów, chciwość rozszerzania granic twojego władztwa aż do ostatnich oceanu krańców, ani żądza chełpliwa bujania sławą ponad obłoki; nie po stosach trupów, nie przez strugi krwi ludzkiej torowałeś sobie do nieśmiertelności drogę: szukałeś we wszystkiém dobra twojego ludu. Jedyném było usiłowaniem twojém zachować jego niepodległość i wolność, oraz wiarę świętą, wśród uderzającej na nią burzy, nienaruszoną utrzymać. Z tych to powodów przychodziło ci niekiedy i oręża z pochew wydobyć. Toczyłeś wiele wojen — otrzymywałeś zwycięztwa: a któż cię kiedy widział z inszą do boju wychodzącego, a z inszą powracającego twarzą? Ani pomyślny, ani przeciwny obrot rzeczy, nigdy twojej stałości nie pokonał.“

„Królu nasz i kochany ojcze! oto srogi miecz barbarzyńców rozlewa krew nieszczęsnych chrześcian, burzy i wali ościenne gmachy. Oto okropne ich gruzy, rozsypując się na wszystkie strony, ledwo i naszych granic nie przenoszą. Przebóg! cóż się z nami stanie, jeśli się Wszechmocnej upodoba woli ciebie powrócić niebiosom? Któż naszą podporą, jeżeli nie ty? do kogo się po tobie ucieczem? na kim polężem? czyjej wezwiemy obrony, gdy z tobą wszystko utracim? Uchowawszy szczęśliwie tę ojczyznę przez cały bieg żywota twego, nie opuszczajże jej na końcu. Ozdobiłeś ją zbawiennemi prawami, opatrzyłeś chwalebnym porządkiem, rozszerzyłeś potęgą twoją jej granice: i komuż to sławne, tak ubogacone przez ciebie zostawisz dziedzictwo? Nie synowi

twemu—wszakci Soliman już z bliska na wydarcie jego czyha. Nie nam także, nie chrześciaństwu. Albož nie masz przed oczyma powszechnej klęski, i nie jesteś sam świadkiem pożaru, którym wszystkie królestwa płoną? A co do nas, nie czytasz-li już na twarzach znaków przyszłej rozpaczy? Nie przenikasz, że jeśli pochylonych, póki jeszcze czas, nie podźwigniesz, w sieroctwie ulężem pod jej brzemieniem? Przebóg! w cóż się obrócim? na co wyjdą twoje wieków godne dzieła? Wszystko ogarnie Soliman — cały gmach szczęścia naszego, wszystka twoich chęci i starań budowa runie na raz w rozsypkę. Słodkie twej mądrości owoce, nauki, prawa, ustawy, sama nawet droższa ci nad wszystko wiara Chrystusowa, staną się ofiarą łupiestwa nienasyconego sułtana. Na tronie, jeszcze świetnym twoją sławą, zasiędzie plugawy basza; a srogie bisurmany, jak niegdyś krwią chrześcian pod Strygoniem konie swoje ochwacali, tak je w naszej pławić będą—splugawią, zelżą, zburzą ołtarze, pohańbią grobowce naszych przodków; córki w oczach rodziców, poczciwe małżonki w oczach mężów kajdanami brzęczących zsromocą; dobytki, miana obywatelskie rozszarpią; w końcu spełni miarę téj nędzy straszna narodu i imienia polskiego zagłada!“

„Twojej to Zygmuncie mądrości, twojej przezornej rady dziełem, ojczyznę od tak wielkiego niebezpieczeństwa i tak ciężkiej obawy jak najrychlej uwolnić. Na ciebie ona samego się ogląda, tobie losy swoje powierza—bez ciebie bowiem ocaloną być nie może.—Niesie ci nakoniec w ofierze wszystko, cokolwiek potrzebném jest do prowadzenia wojny, do uzbrojenia i opatrzenia wojska. Na niczém ci więc z strony naszej nie zbywa. Pójdziem chętnie za tobą, dokądkolwiek nas poprowadzisz. — Otośmy wszyscy w gotowości i zbrojni—żaden

stan, żadna narodu cząstka, żaden obywatel czego innego od ciebie nie żąda, tylko wojny, oręża i wroga.“ —

Obie Turcyki wsławiły głośno wymowę Orzechowskiego, acz nie zdołały skłonić do wojny Zygmunta, którego przezorność chwalił póżniéj tenże sam mowca w Panegiryku ułożonym na uroczystość jego pogrzebu. Kiedy za czasów Zygmunta III zatliły się nowe niesnaski z Amuratem, odświeżono tę dawną broń Orzechowskiego, dla zapalenia umysłów przeciw Turkom, i Jan Januszowski spolszczył tym celem obie mowy pod napisem: *Oksza St. Orzech. na Turki, w Krak. 1590.* — przedruk. w Sanoku 1855 *(w Bibl. pol.).* Ustępy przywiedzione przez Ossolińskiego *(Wiad. hist. kryt.* w *życiu Orzech.)* nie mogą się bynajmniej nazwać tłumaczeniem, ale raczej zebraniem wtreść główniejszych myśli mowcy. Ciekawe byłoby porównanie tych mów Orzechowskiego z Turcyką *Ulryka v. Hutten*, którego Niemcy spółcześni zwali Cyceronem i Demostenesem, a Gervinus pod względem wymowy równa z Machiawellim. Prawił on przeciw Turkom na sejmie Augsburskim r. 1518, głośny już przez swe *Katylinarje*, któremi poruszył był wszystek naród (w r. 1515) przeciw Ulrychowi księciu Wirtemberskiemu.

W czasie odbywającego się sejmu r. 1543, ukazało się przeznaczone nań pismo polityczne Orzechowskiego *De ordinanda Republica,* w którém autor, kształtem krasomowskiej prozopopei, wprowadza Rzeczpospolitą uskarżającą się w gronie obywateli na ich zgubne dla kraju samolubstwo, słabość i bezczynność sejmów, i nai-

grawające się z ustaw nadużycia możniejszych i saméj nawet zwierzchności. Zachowało się pismo to w aktach królewskich (Stan. Górskiego) T. XII, godne wydania i przekładu na język polski.

Ważne równie w swej treści i silną ożywione wymową dzieło: *Fidelis subditus s. de Institutione regia, Craviae 1584*, jest odezwą wystosowaną do młodego i nowo wstępującego na tron Zygmunta Augusta, w której autor wykłada mu treść obowiązków królewskich, opisuje jego władzę, i zaleca cnoty panującym potrzebne. Dla śmiałości niezwykłej rad i przestróg, wydał je Orzechowski bezimiennie; jakoż nie pozyskało dobrego u króla przyjęcia, i sprawdziło co piszący sam o niém powiedział na wstępie.

Mowca tego szczególniej godnym berła sądzi, który miłuje prawdę i sprawiedliwość: potrzebna mu wszakże i nauka, aby umiał ocenić, co jest istotną prawdą i słusznością. Taka nauka (mówi) nie nabywa się wśród krotofil i uciech dworskich, ale w szkole tego rodzaju, w jakiej się u Długosza Zygmunt I na wielkiego króla sposobił. Przeto radzi Augustowi bacznym być w wyborze osób, z któremi ma się obcowaniem wiązać; skrzętnie unikać rozpustników i pochlebców; a nawet opuścić stolicę, jako stek ludzi obyczajów zepsutych, siedlisko zbytków, roskoszy i gnusności. Nie jest to ów Fenelon, ukrywający się pod allegoryczną postacią Mentora, i w zmyślonych powieściach wykładający młodemu Delfinowi prawidła moralności chrześciańskiéj: jest to śmiały radca, gorliwy obywatel, wskazujący polskiemu kró-

lewicowi, jak ma godnie i z pożytkiem swego narodu piastować berło przodków.

„Pozwól, Mił. Królu, abym z gorliwości o dobro powszechne nieco swobodniej z tobą w tej mierze pomówił. Trwonisz twoje młode lata w Krakowie, mieście zacném i świetném, ale bynajmniéj niekorzystném dla twojéj chwały. Oddajesz się namiętnie uciechom i rozrywkom. Tak żył niegdyś i Ludwik w Budzie. Nie zarobisz w ten sposób na miłość u Polaków, jak i ów nie zalecił się Węgrom. O! Boże, nic-ci sromotniejszego, jak król w szarlatańskiéj odzieży — wszak to nie jemu być arlekinem. Twoja rzecz Zygmuncie rycerstwo. Bądź dzielnym, bądź walecznym, tęgim i godnym tego imienia Sarmatą—zostaw Francuzom i zniewieściałym Włochom te gry nikczemne. Spiesz na Ruś, plac bohaterstwa; tam prawdziwa rzemiosła rycerskiego szkoła. Będziesz tam przebywał w towarzystwie najlepszych młodości mistrzów: niebezpieczeństwa i pracy. Wprawią cię one w walki i trudy, nauczą roztropności, obdarzą czerstwym umysłem i radą. Ujmiesz sobie serca poddanych, którzy widząc cię nie już gnuśniejącego w kobiecém gronie, nie w objęciu i pieszczotach macierzyńskiego łona, ale czuwającego u wrót ojczyzny, podejmującego wojenne znoje, popisującego się rycerskiemi dzieły, poznają w tobie potomka wielkich królów. Ożyje w ich oczach pradziad twój Jagiełło, zmartwychwstanie Kazimierz, i nieporównany ojciec twój Zygmunt. Tych to mężów wzór wystawując sobie w pamięci, na nich się oglądaj, ich czyny naśladuj; a tak zamkniesz usta potwarcom, i stłumisz hydzące twoję sławę wieści, wprawdzie fałszywe, jednak rozniesione i powtarzane między ludźmi. Zasłużysz sobie nie na oklaski pochlebców, pasożytów i

nikczemników, lecz na prawdziwą w całym świecie a nadewszystko w twoim narodzie chwałę.“

Podaje dalej rady królowi tyczące się stałej obrony państwa, popierając swój wniosek zwyczajem Rzymian i Greków, którzy z usilnością karmiąc w sobie rycerskiego ducha, żywym obywatelstwa murem zasłaniali kraj od nieprzyjaciół. Ostrzega króla, aby się względem swojej władzy nie mylił, i nie dał uwodzić jakim Ulpianom i Trebonianom, jakoby królestwo było dla króla, a nie król dla królestwa: albowiem rząd polski na innej wcale opiera się zasadzie. Królestwo jest ciałem Rzeczypospolitej, prawo duszą: a że prawo nieme i głuche, ślepe i martwe, przeto król jest jego okiem, językiem i uchem.

Pasmo to myśli pięknych, rad zbawiennych i prawdziwie obywatelskich, zawięzuje mowca uwagami o senacie polskim, który uważa za ustanowienie właściwe i najprzyzwoitsze rządom umiarkowanym, i na jego dobrym składzie i wyborze pomyślność kraju osadza. Uderzającym jest pomysł odjęcia senatowi sądownictwa, i ustanowienia trybunałów z obieranych ku temu obywateli po województwach — pomysł trafny i szczęśliwy, który później dopiero (za panowania króla Stefana) rozwinięto i wprowadzono w życie rzeczywiste.

W księdze II mówi o mądrości i sprawiedliwości, jako głównych panującego przymiotach: żąda więc, aby król na sobie samym dał przedewszystkiém dowód, że umié rządzić, t. j. iżby władał powściągliwie sobą, otaczał się towarzystwem ludzi rozumnych i cnotliwych, i sam że jest takim przekonywał. Cechowych mędrców

strzedz się mu każe, że ci często pod biretem doktorskim głupotę ukrywają. Przekłada potrzebę reformy akademii krakowskiéj i pomnożenia szkółek, któremiby zawiadywali nie scholastycy pyszni purpurą i bisiorem, ale ludzie prawdziwie uczeni i zacni. Mówiąc dalej o wymiarze sprawiedliwości, dotyka sądownictwa, opisuje zwyczaje postępowania prawnego, i z ciekawej strony przedstawia ducha pieniaczego owych czasów. Wyłożone tu myśli w bliskim są związku z uwagami, które autor rozwinął w *Dyalogu około exekucyi kor. pol.* (*VII*) mówiąc o sądach sejmowych. Tłumaczenie tego dzieła uskutecznione przez Jana Januszowskiego w rękopiśmie zaległo.

Odpowiedź rycerstwa ruskiego na sejmiku powiatowym wiszeńskim na poselstwo J. Król. Mci uczyniona r. 1566, nawet pod względem polszczyzny, w której Orzechowski mniej był ćwiczony niż w łacinie, nie wystarcza do ocenienia języka ówczesnych obrad; pod względem wymowy, ledwo słabe o zdolnościach mowcy daje nam wyobrażenie. Jest to jedna z najsłabszych mów Orzechowskiego, która na ówczesném zebraniu szlachty nie wielkie uczyniła wrażenie, zwłaszcza że jej treść rycerstwu nie mogła przypaśdź do smaku. Z tej przyczyny podobno nigdy drukowaną nie była—wydał ją po raz pierwszy w r. 1845 z rękopisma Ambr. Grabowski (w T. I. *Spom. ojcz.*).

W *Dyalogu około exekucyi korony polskiej* (bez m. dr. 1563 r.) rozprawia autor o zamierzoném na sejmie r. 1562. odnowieniu i wykonaniu praw dawnych,

mianowicie co do majątków i godności nieprawnie przez wielu posiadanych. Uważa takową exekucyą za trudne do uiszczenia dzieło, i wskazuje inną drogę do naprawy Rzeczypospolitej. „Co może być dziwniejszego na świecie, nad królestwo ludzkie na kształt królestwa bożego sprawione? Co też za się może być trudniejszego, nad sprawy królów dobrych, którzy w sprawach swych królewskich podobnemi Bogu być chcą? Patrzajcie W. M. (mówi w przedmowie do Spytka Jordana) jakich nam królów filozofów jest teraz potrzeba, którzyby żywot nasz z gruntu upadły dźwignęli, a nas do końca psować tym nie dopuszczali, którzy miłością Rzeczypospolitej obłudnie się chlubiąc, wszytkę Rzpltą naszą psują. Izali my tego miłośnikiem Rzeczypospolitej zwać będziemy, który jedną ręką statut polskiemu ukazuje, a drugą ręką rzeczy te, dla których statut jest uczynion, z Polski wymietuje? który stany koronne statutem opisane niszczy, urzędy hańbi, boskie i ludzkie rzeczy kazi, tłumi i gasi? który na exekucyą woła, a przeciwko exekucyi wszytko sam czyni, burząc, zjazdy swowolne czyniąc, nowe zakony, nowe wiary, nowe ustawy przeciwko statutowi koronnemu swowolnie stanowiąc.“ Orzechowski, zmienny w swoim sposobie myślenia, dowodzi tu wyższości stanu duchownego nad świeckim, i popiera ideę kapłańskiej wielowładzy, ukazując wzór Rzeczypospolitej w kształcie trójgranu, którego podstawę dzierżeć ma z lewej strony król, a z prawej kapłan — inaczej (mówi) *osiędzie Rzeczpospolita i rozwali się na gruzy*. Radzi więc prawdziwą *exe-*

kucyą począć od utwierdzenia ołtarza — prawi szeroko o prawach i przywilejach duchownych, narzekając z inąd na zepsucie obyczajów w Polsce, i przepowiadając jej zasłużoną od Boga karę.

Do piękniejszych miejsc należy ustęp, w którym autor przedstawia cnoty obywatelskie i zasługi najznakomitszych w kraju mężów, i wprowadza kolejno na scenę jakby mówiących w własnej sprawie Sieniawskich, Starzechowskich, Herburtów, wskazując, ileby na tém cierpiała sprawiedliwość, gdyby takich mężów obrano niewcześnie z zasłużonych nagród i zaszczytów.

Pismo to, dla ożywienia rzeczy i uczynienia jej dla ogółu przystępniejszą, ułożył autor w rozmowie, do której wchodzą Orzechowski, papieżnik i ewangelik. Natrafiamy tu myśli i uwagi w znacznej części wyłuszczone w dziele *Fidelis subditus*.

Podobnej treści są pisemka pomniejsze: *Quincunx, to jest wzór Korony polskiej na cynku wystawiony* (bez m. dr. 1564) i *Ziemianin albo Rozmowa ojca z synem o sprawie polskiej*, w Krak. 1556. Pierwsze przedstawia figurę symboliczną, którą układają osoby grające w kostki, rozprawiając o składzie Rzeczypospolitej. Drugie jest ułożoną w kształcie popularnym apologią za stanem duchownym: w żywych wyrazach maluje tu autor stan opłakany kraju, pozbawionego trwałej podstawy moralnej, spojności i równowagi — narzeka na niejedność wiary, i naucza, że nie może być dobrze w Polsce, chyba za zwrotem do dawnych zasad. Pamflet satyryczny *De obscuro Regis matrimonio*, wymierzony ku ohydze-

niu związków Zygmunta Augusta z Barbarą, pełen zelżywości i potwarzy, ledwo na wspomnienie zasługuje.—

Zawód polemicznych szermierstw Orzechowskiego otwiera głośna w swoim czasie mowa o bezżeństwie księży: *De lege coelibatus contra Siricium in concilio habita oratio, Basileae 1551*, — która wypłynąwszy nie z rozumnego przekonania autora, lecz z ślepego posłuchu namiętności, po raz pierwszy zapędziła go w zdrożny błędnik sofizmatów, i zrodziła w pismach poźniejszych zamęt kłócących się z sobą bezprzestannie wyobrażeń i zasad. Już w głównym pomyśle popełnił mowca błąd loiczny, łącząc w jednej osobie troisty charakter: winowajcy, oskarżyciela i obrońcy. Stosując się (jak mówi) do prawideł krasomowskich, usiłuje czytelnika swego nauczyć, zniewolić i poruszyć *(docere, delectare, movere)* i tym celem dzieli mowę swoję na trzy części. W pierwszej rozprawia *de legibus*, nacierając zebranemi uczenie dowodami; w drugiej ludzi, pociąga umysł rozumowaniem, śmiałością pomysłów i kunsztownemi obrotami mowy; w trzeciej wstrząsa, jątrzy, zapala. Niema tu wszakże należnego szyku w wyłuszczeniu rzeczy, pewności i zasadnej mocy w dowodzeniu, powagi i przyzwoitej miary w wysłowieniu. Mowa cała napełniona jest zgiełkiem hałaśliwym, i miasto przekonywania obciąża raczej wielomówstwem, szarpie i nuży czytelnika. Pojedyncze przecież miejsca zdobią się zwykłą mowcy temu żywością i okrasą, szczególniej w części ostatniej, gdzie (jak sam mówi) z całą wystąpił retoryką *(omni genere amplificationis exarsimus)*. Ustęp o Janie Laskim

należeć może do najpiękniejszych wzorów wymowy sądowej.

Orzechowski stoczył wiele walk po różnych miejscach z najgłośniejszemi w swoim czasie kacerzami, i ze wszystkich wyszedł zwycięzko. Zaufany w swojej nauce i wymowie, o tych przeciwnikach z pogardą się wyrażał: „Chłopstwo to głupie jest — gruntownej nauki żadnej oni nie mają. Grammatykami tylko a retorykami naostrzywszy sobie języki, bałamucą światem: którzy nie tylko aby mogli przemódz ludzie w papiestwie uczone, ale rozumieć im nie będą, gdy oni z niemi mówić będą.“ Nie wyłączał nawet z tej liczby Modrzewskiego, który skromniejszy przy swej głębokiej nauce, sam w wymowie przyznawał pierwszeństwo Orzechowskiemu. *Magna debet esse eloquentia, quae invitis placeat. Cum ingenia favor hominum ostendat, favor alat, quantam vim esse oportet, quae inter obstantia erumpat?* W r. 1560. odbywszy żwawą rozprawę z zwolennikiem zboru kalwińskiego Stankarem, napisał przeciw jego zdaniom księgę *Mediator, seu de Ecclesia Christiana,* później zaś *Chimerę: Stan. Orichovii Roxolani, Chimaera sive de Stancari funesta Regno Pol. secta, a. 1562,* dzieło wychwalone od współczesnych, i silną ożywione wymową, pełne wszakże zelżywości i żółci. Jakób Górski, jeden z największych tej opoki teologów i mowców, tak się o Chimerze Orzechowskiego do Stankara odzywa: „Patrz, jak potężnie ciągnie na cię Orzechowski, zbrojny wszelaką boskich i ludzkich rzeczy wiadomością. Ty pijesz męty z brudnego stoku — Orzechowski obfi-

tuje w czystsze od tego, którém Tagus płynie, złoto. Ty kaleczysz, zarażasz dusze ludzkie — Orzechowski goi i uzdrawia rany. O! jak wymowa jego nakształt drogiej perły, bogatą znakomitej oprawą, przy tej skromności okazała i świetna!“ W inném zaś miejscu dodaje: „Trudno określić, co tu bardziej góruje, czy gorliwość prawdziwie katolicka, czyli bystrość wymowy, siła i okrasa wysłowienia, głębokość myśli, obfitość i rozmaitość nauki. Nie za naszych się to czasów takie dowcipy rodzą — ciężko dziś o podobne męztwo, dzielność w obronie wiary i ojczyzny. Gasną przy Orzechowskim owi Krassowie i Antoniuszowie rzymscy, gotowi na wszelkie ofiary, za nic mający największe prześladowania i kaźni, gdy o prawdę chodziło.“ Trudno jednakże w tym porywczym wybuchu namiętności, zgiełku zagłuszającym złorzeczeństw i obelg, przeniknąć do gruntu prawdy i rozumu. Kilkakroć zapędza się tu autor w wywody i rozumowania obce przedmiotowi, zdradzając myśl owej urojonej reformy, którą zasadzał na wywyższeniu duchownej hierarchii. Bo nie do Stankara odstępcy zmierzały tego rodzaju amplifikacye, jak obraz historyczny powagi i władzy dawnych w Polsce biskupów, obok cierpkich dalej uwag o rządzie krajowym i powinnościach królewskich: „A wieszże ty, co to ten nasz Arcybiskup? Twórca, dozorca naszego króla; ojciec, opiekun i trybun ludu. Czytaj kroniki o Mieczysławie i Gedeonie biskupie krakowskim — spytaj się, kto z rąk tego Mieczysława przeniósł berło do Kazimierza? nadstaw ucha na klątwy łęczyckie przeciwko uciemiężycielom ludu: kto

je wydawał, ogłosił i potwierdził? Spojrzyj na tego wielebnego starca, arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakóba, co z krzesła swego w samymże namiocie Władysława rozkazuje mu dobyty przeciw braciom oręż w pochwy złożyć, a potém karci i wyklina nieposłusznego. Taki piorun rzuca i Janusz na Bolesława (Wstydl.) za wyrządzone gwałty Pawłowi biskupowi krakowskiemu; niemniej Bodzanta biskup na króla Kazimierza W. Między temi dwoma arcybiskup Jarosław pośredniczy swoją powagą; pisze ustawy o dziesięcinach, przykłada pieczęć do ich ugody. Nakoniec nie dawne-to czasy, jak Zbigniew biskup krak. zastąpił osobą swoją u drzwi skarbcu katedralnego Kazimierzowi IV, gdy dla dostarczenia zasobu na wydatki wojny pruskiej posiągnął był po własność kościelną.“ — i t. d.

Utyskując na niedbałość biskupów, jako pierwszą przyczynę różnowierstwa, tak się mowca do Stankara odzywa:

„Obyś ty był żył Stankarze w Polsce za Stanisława Szczepanowskiego czasu, albo gdyby cię było na te czasy zachowało zdarzenie, kiedy w Polsce Jakóba, Zdzisława, Janusza, Jarosława, Zbigniewa (opuszczam innych) arcybiskupia kwitnęła powaga; jednej godziny do życia oniby tobie nie byli pozwolili. Urzędom nawet i samemu królowi z mocy starszeństwa zleciliby byli, aby jak najprędzej przyłożyli starania, iżby szkody Rzeczpospolita z waszych wiar błędnych nie poniosła; a gdyby tego król i urząd nie uczynił, życia prędzej niż takowego męztwa byłoby im zabrakło. I dlaczegóż to? bo tkwił w onych mężach duch Boży; dobrodziejstwom

królów obowiązani nie byli; swoję władzę i powagę mieli: przetoż królowi nie ustępujący i wszystkim straszni, kościołem Chrystusowym chwalebnie rządzili. Lecz teraz, ponieważ tryb dawny karności, którąśmy od ojców wzięli, już cały prawie zaginął, tyle wam błędnowiercom wolności do odważania się w Polsce na cóżkolwiek dają, ile wy sami chcecie. Biskupi umilknęli wszyscy, i zapatrzeni na wasze szaleństwa usta nieme trzymają; słowem, wam naprzykrzeni nie są, ani opowiedzeniami króla, ani zakazami zwierzchności innych naprzeciw wam nie trudnią; nie bronią i pozwalają wam bezkarności we wszystkiém — a kościołowi Bożemu, oprócz owego rozpaczliwego głosu: „O! Panie, ratuj nas, bo giniemy," nic wcale nie zostawiają."

„Ale dajmy to, niechaj będą biskupi chociaż niemi, głusi i ślepi, naprzeciw waszym Stankarze kacerstwom, przecież onego najwyższego biskupa, Chrystusa Boga naszego, stoją otwarte nad nami oczy, który nie zasypia i nigdy nie zaśpi, który swojego strzeże Izraela. On czuły i wierny nasz strażnik, blagany usilnie i wzruszony Izraela swego prośbami, ześle do nas proroków i mędrców, nie z twojego sprosnego towarzystwa, z którém się przed królem naszym przechwalasz, ale ze swego wiekuistego kapłaństwa, które od niego wszczęte, nieustanną koleją jednych za drugimi następujących biskupów uwiecznia się." — *(tłum. Z. A. Włyńskiego w rękopismie).*

Roztrząsnąwszy (w Części I.) mowca główne *ustawy* Stankara, zwraca dalej uwagę do samego króla Zygmunta:

„Weźże w ręce wywód ten Stankara, Zygmuncie Auguście królu, nade wszystkich królów, którzy kiedy panowali w Polsce, najcierpliwszy i najpowolniejszy —

bo całą już do ciebie mowę w tak wielkiém ojczyzny niebezpieczeństwie obrócić mi potrzeba — weź mówię wywód ten w ręce, abyś widział, jakie zasadzki stroją i gotują kacerze przeciw powadze i godności twojej królewskiej, która aby w Polsce przy nas była, o to najbardziej tu się stara Stankar. Pierwej bowiem na duchowieństwo najwidoczniej nacierał, teraz na królewską twoję powagę skrytemi walczy środkami.“ — „Postrzegasz, mniemam Królu, podług twojej znakomitej mądrości, jako ustawami temi zaćmiewa się i niknie w Polsce władza twoja królewska, i jako w królestwie żadnego więcej wyobrażenia Rzeczypospolitej niema. Oto bowiem nakazują, wyrokują, stanowią, rozrządzają kacerze w Państwie twojém, bez żadnego udziału władzy i powagi twojej. Cóż innego jest, króla z władzy złożyć, majestatu mu umniejszyć, godność królewską poniżyć, naostatek koronę samą królewską w oczach króla podeptać, jak wbrew jemu samowładnie chcieć rozkazować, stanowić, rządzić, wyrokować?“ — „Zaprawdę, obawiać się potrzeba, aby przez tę rozpustę w toż nieszczęście Polska rychło nie wpadła, którém pokrewne nam Czeskie królestwo niegdyś zginęło, i które teraz nawet Niemieckiemu państwu ustawicznie dolega.“ *(tłum. Włyńsk.)*.

Skreśla dalej królowi wyobrażenie i wizerunek Stankarowego kacerstwa, a w tém jedném wszystkie inne odmalować i ohydzić usiłuje.

W drugiej części *Chimery* opisuje władzę królewską w Polsce, a następnie szerzy się z wymowną apologią za stanem duchownym, w której godność kapłańską stawia wyżej królewskiego urzędu; wskazuje wreszcie środki, jakiemi ma być przywrócona spokojność w kraju.

Zajmujący tu jest obraz starodawnej Polski w porównaniu z obecną, i kształtem krasomowskim wprowadzony głos przodków, podnoszących skargę przeciw spółczesnym wyrodnych obyczajów ziomkom.

Przełożył *Chimerę* Orzechowskiego na język polski X. Zygm. Alex. Włyński; praca ta atoli pozostała w rękopiśmie zachowującym się w bibliotece Akademii krakowskiej.

Ważniejszą jeszcze Orzechowski prowadził polemikę z Modrzewskim, przeciw któremu wystąpił z całą siłą i zasobnością nauki, jakiej wymagał oręż tak dzielnego zapaśnika. Ciekawe-to i nader zajmujące zjawisko, spór toczący się w tym (jak wyraża Starowolski) *najwymowniejszym narodzie*, między dwoma najcelniejszemi wieku swego mowcami, o rzeczy największego znaczenia, o wiarę i zasady kościoła. Dzieło pod tytułem *Fricius s. de majestate Sedis Apostolicae* (bez m. dr. i r.) było odpowiedzią na zdania odstępcze i wywody Modrzewskiego, ogłoszone w piśmie: *Narratio simplex rei gestae etc.* druk. w Pińczowie 1561. r. Mimo gorliwego obstawania za dostojeństwem i władzą Stolicy apostolskiej, rozpisuje się w niém autor o wyższości synodów, ugadzając niewcześnie w przedmiot własnej obrony, i raniąc niejako tym samym orężem, którego użył do odparcia ciosów przeciwnika. Nie umiał i tu zawściągnąć Orzechowski swego jadowitego żądła, gdy w wywody najpoważniejszej treści miesza namiętną osobistość i niegodne obydwóch stron potwarze.

W mowie *Pro dignitate sacerdotali*, wyrzeczonej na synodzie warszawskim, obstając żarliwie za stanem duchownym, i bijąc przeciw zuchwałości nowych wiary bluźnierców, ubolewa nad Polską, że dwie takie jaszczurki, jak Lismanina apostatę i zbiega z Mantuy Stankara, na swoje wnętrzności sprowadziła, ku ohydzie i osłabieniu królestwa, nad którém widzi już zawieszone dwa miecze, jeden w ręku króla, drugi w wyrównywającej mu władzy ludu — ta jest bowiem treść i taki cel (mówi) ustaw reformatorskich Stankara. „*O! tempora, o! mores.*" Wyszła ta mowa w Krakowie 1561 r.

Roczniki Orzechowskiego (*Annales*, Dobromili 1611. — Dantisci 1643) są ważnym pomnikiem historycznym swego czasu. Zasobniejszy nierównie w rzecz dziejową, i wyższy umiejętnym poglądem od Górnickiego, skreślił w nich autor wierne i nader trafne malowidło spraw i wydarzeń, których sam był świadkiem, a w większej części działaczem i uczestnikiem. Nie dworując pochlebnie, ani obwijając prawdy w bawełnę jak Górnicki, przedstawił w śmiałych i rzetelnych rysach postaci i charaktery osób spółczesnych, wysnuł porządnie i z dokładnością historyczne pasmo wypadków, i zbliżył przed oczy ukryte sprężyny działań; zkąd nie samą czytelnika zajmuje dziejów powierzchownością, ale dozwala duchem przenikać do ich głębi. Sprawy osobliwie Zygmunta Augusta i burze sejmowe z r. 1549 z wielką dokładnością wyłuszcza. Zda się że przytomne nam są te sceny, że słyszymy wszystko i własnemi na wszystko oczyma patrzymy. „*Cum ad eloquentiam verborum*

adjungit illa oratoria ornamenta dicendi, tum videtur tanquam tabulas bene pictas collocare in bono lumine." Zachował nam Orzechowski nie tylko wierne wizerunki, ale nadto głosy ówczesnych mowców. Styl jego jasny, płynny, poważny, odpowiada właściwie przedmiótowi, miejscami tylko razi zbyteczną farb świetnością i nadmiarem ozdób aż do przepychu. Żałować należy, że Orzechowski nie zamiłował więcej tej pracy; że z pośpiechem i prawie mimowolnie chwycił za rylec historyczny, i rzucił na papier jak od niechcenia kilka rysów dziejowych, raczej siebie mając na celu niżeli rzeczy krajowe. Jakoż znaczna część kroniki zawiera opisy spraw i wydarzeń, w których sam autor najgłówniejszą odgrywa rolę. Ztąd w rozmiarze całości pewien niestosunek jednych części do drugich. Cała niemal początkowa księga, zawierająca domysły i podania o pierwotnych dziejach narodu, jest wstępem niewłaściwie do rzeczy naciągnionym, a w treści bezzasadnym i dziwacznym: złożył pod tym względem Orzechowski poniekąd daninę panującemu zwyczajowi, wyprowadzania każdej historycznej osnowy odpotopu świata i samej rodu ludzkiego genezy. — Kronikę tę z łacińskiego przełożył na język polski X. Zygm. Alex. Włyński (w Krak. 1777).

Żywot Jana Tarnowskiego, (w Warszawie 1773. i w zbiorze Mostow. 1805. — przedruk. w Sanoku w *Bibl. polsk. 1855*). acz z pośpiechem kreślony, przedstawia trafny wizerunek wielkiego senatora i wojownika, w obrazie prawdziwie polskim i narodowym.

Po Reju nikt tak dobitnie nie wyraził się o zacności rodowej i znamionach szlacheckiego klejnotu. Wyborne są tu między innemi opisy domowego wychowania Tarnowskiego, i karnej surowości wodza.

Pamiętnik o rokoszu lwowskim z r. 1537 (zamieszczony przy Dobromil. wydaniu *Roczników*) jest zbiorem mów w czasie pamiętnego zebrania szlachty pode Lwowem r. 1537 mianych (ob. wyż. *Hist. wym. polit.*).

Janocki przytacza nadto *Żywot Zbigniewa Oleśnickiego*, który był Orzechowski już w starości napisał. (*Janoc. II. 219*).

Obszerniejsze szczegóły o życiu i pismach Orzechowskiego podał J. M. Ossoliński w dziele: *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów liter. pol. T. III.*

Miewał Orzechowski kazania do ludu, póki mu tej posługi duchownej z obawy jego podejrzanego charakteru nie wzbroniono: żaden jednak tego rodzaju zabytek nie doszedł naszych czasów.

Andrzej Frycz Modrzewski, ur. w Modrzewie r. 1520, potomek zacnego domu, w dojrzałym już wieku udawszy się do Niemiec, a zwłaszcza Wittembergu, przylgnął był do szkoły Melanchtona, poczém zwiedzał Włochy i wszystkie tameczne akademie, w których umysł swój z przyrodzenia bystry znacznie naukami wyćwiczył i ukształcił. Za powrotem do kraju, policzony w poczet sekretarzy królewskich, zyskał szczególniejsze względy Zygmunta Augusta, który go nie tylko do spraw publicznych ale i rad tajemniejszych używał. Posłował (jak sam mówi) do Alberta księcia pruskiego; po

dwakroć sekretarzem był poselstwa do cesarza Karola V, niemniej króla rzymskiego Ferdynanda, i Henryka książęcia brunświckiego. Jakkolwiek napojony zasadami obcemi wierze, nie oddalał się porywczo od kościoła rzymskiego, pragnął raczej obiedwie strony ku sobie zbliżyć i stanowczo je połączyć. Dla tego jednawczego umysłu, używany do wielu poselstw, przeznaczony nawet na sobor Trydencki, w r. 1556 znajdował się między posłami wyprawionemi od króla Zygmunta do Rzymu, w celu wyjednania kościołowi polskiemu niektórych odmian i zwolnień. Poselstwo to nie odniosło skutku, papież owszem wysłał legata swego do Polski, w celu przełożenia królowi, aby od żądań swoich odstąpił— wreszcie rzecz całą odłożono do soboru Trydenckiego, na który dopiero w r. 1562 posła nowego król wyprawił.

Gdy spokojny i umiarkowany w swoim charakterze Modrzewski, ani wysokiego w świecie znaczenia, ani chluby z piastowanych urzędów, ani obfitych dostatków nie szukał, przestawszy na wydzielonej sobie od biskupów kujawskich posiadłości, w zaciszy skromnej zagrody oddał się z upodobaniem naukom—i wtedy-to dojrzewało w spokojném rozmyślaniu dzieło, w którém autor podniósł głos tchnący ludzkością i godny filozofa: *De poena homicidii*, o jednakowej na mężobójców karze. Są w tym przedmiocie cztery mowy, do króla, senatu i rycerstwa, duchowieństwa polskiego i ludu, ułożone po łacinie.—Wszystkie drukowane w Krakowie, lecz z osobna, 1543—1546 r.

Odstępca w wierze, różny jednak od innych burzliwych nowości rozsiewaczów, miał przyjazne z Orzechowskim stosunki, póki zwaśniony jego zaczepką nie puścił się w piśmienne z nim zapasy, głośne w całej Polsce, i ważniejsze niżli z Stankarem — bo to byli dwaj szermierze godni siebie, dwie wojujące potęgi, z których jedna drugiej nie snadno ustępowała pola. Więcej jednak Orzechowski kunsztem krasomowskim, siłą i natarczywością wymowy, więcej Modrzewski rozumem, wagą i dzielnością ciosów zwyciężał. Wymowa jego nie miotała żarem, ani szumiała gwałtownym pędem jak Orzechowskiego—płynęła raczej wolnym ale głęboko nurtującym biegiem; tém też skuteczniej wdrażając się w umysły, trwałe w nich zostawiała ślady. Opisał Modrzewski całą tę wojnę polemiczną w dziele: *Narratio simplex rei novae etc.* druk. w Pinczowie r. 1561. Osobne dzieło *De mediatore libri tres, Pinczoviae 1562* z powodu sporu z Orzechowskim, wywołało z strony tegoż odpowiedź pod napisem: *Fricius, seu de majestate Sedis Apostolicae,* która znowu pobudziła Modrzewskiego do wydania obrony swojej: *Orichovius, seu depulsio calumniarum* etc. W niej wystawując autor niestałość sposobu myślenia i rozmaite przemiany Orzechowskiego, dotkliwie rani swego przeciwnika.

Następca Uchańskiego na biskupstwie kujawskiém, Stanisław Karakowski, wygnał go, jako nieprzyjaciela kościoła, z posiadłości w których przebywał. Nie przestał jednak Modrzewski do końca życia być czynnym, i w wielu pismach, zwłaszcza politycznéj treści, zostawił

chlubną pamiątkę jak głębokiego rozumu, tak szlachetnego uczucia dla kraju i ludzkości. Najpierwsze między niemi zajmuje miejsce dzieło *De republica emendanda libri quinque. Crac. 1551.* zawierające wiele światłych i głębokich myśli, rad zdrowych i szlachetném natchnionych obywatelstwem. W niém Modrzewski prawdziwym okazał się politykiem, i rozwinął całą potęgę wymowy. Uderza tu osobliwie czyste i nad wiek ów wyższe pojęcie równości i wolności, które, mimo ustawicznego tych słów brzmienia w ustawach i życiu społeczném, miały znaczenie zatarte przesądami szlachty. Na wstępie dzieła skréśla autor wyobrażenie Rzeczypospolitej, przebiega potém rozmaite formy rządu, usiłując okazać, która z tych form najpożądańsza jest dla społeczności krajowej, i skłania się w tej mierze do monarchizmu. Rozprawia dalej o zasadach całości i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej—tłumaczy, jak wiele zależy na zwyczajach, na dobrém wychowaniu dziatek, i jakie ma być u dwoou młodych ćwiczenie. Od rozdziału X przechodzi autor do rządu krajowego—wskazuje obowiązki panów i urzędników. Tu między innemi uderza na szkodliwe uprzywilejowanie szlachectwa. „Wielu mniema, że w rozdawaniu urzędów pierwej patrzeć potrzeba zacności domu, niż godności: przeto należy omyłkę poprawić. Jeśliże lekarze z lekarzów, rzemieślnicy z rzemieślników się nie rodzą, powinnaż to rzecz, aby się rodził szlachcic z szlachcica?" Piękny jest ustęp o ludzkości panów ku poddanym, pełne użyteczności uwagi o pysze, zbytkach i próżności.—W księdze II mówi o

zasadzie i celu ustaw; naucza, że wszystkie prawa powinny być sprawiedliwe i do powszechnego zastosowane dobra—podaje nakoniec myśl do nowego sądownictwa, którą wprowadzano już od czasów Zygmunta I na sejmach i w rozmaitych pismach politycznych. Księga III zawiera rzecz o wojnie, a w szczególności o sprawiedliwej potrzebie i pobudkach prowadzenia wojny, o opatrzeniu i uzbrojeniu straży krajowej, o wodzach i karności wojska, i t. d. W IV księdze mówi autor o szkole, tłumacząc jej pożytki i zalecając stan nauczycielski, jako ze wszystkich *najcudniejszy* i najzacniejszy. W V nakoniec rozprawia o kościele, obmyślając środki jego naprawy i uspokojenia. Skłonność Zygmunta Augusta do reformy zbiegała się z myślą Modrzewskiego; tém śmielej przeto wykazywał autor potrzebę wprowadzenia pewnych odmian, albo raczej *wrócenia do prostoty dawnej nauki apostolskiej.*—Księgi te o Rzeczyp. przełożone wyborną polszczyzną Cypryana Bazylika, wyszły w Łosku 1577. (W powtórném wydaniu w Wilnie 1770 r. opuszczona jest księga V dla zbyt śmiałych przeciw papieżowi wyrażeń).

Znajdują się tu w kształcie listów przemowy do Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta. W pierwszym wykłada autor powód, który go skłonił do walczenia przeciw głowszczyznie:

„Królu (mówi) przeciwi się uczciwości, przeciwi wyrokom prawdy przedwiecznej, i samej godności człowieka, szacowanie głów ludzkich na pieniądze. Wiele złego ustanie, niezliczone korzyści ztąd wynikną, gdy nakażesz, aby zabójca głową płacił za głowę. Nic bardziej

życia twoich poddanych nie zabezpieczy, jak taka ustawa: wszelkie przeszkody zniknąć muszą przed twoją wolą, gdy się zjednoczy z zdaniem, chęcią, żądzą uczonych i poczciwych, z przekonaniem wielu przedniejszych mężów z senatu i stanu rycerskiego, z głosem nakoniec całego ludu. Czemuż więc nie uiszczasz twego przedsięwzięcia? Próżno wielbimy, próżno czcimy i szanujemy twą władzę, jeśli ty ją za kruchą i wątłą poczytujesz do wykonania tego, co od wszystkich za dobre jest uznane. Pierwszy obowiązek panującego, praw Boga i natury przestrzegać. Nie nalegam o przypuszczenie do senatu osób, którym główne ustawy nasze wnijścia bronią; chociaż gdybym i to radził, osobliwie aby ludzi uczonych martwymi nie czynić, radziłbym zapewnie rzecz dla Rzeczypospolitej użyteczną: atoli nie targnę ja się tu na główne prawa rządowe, nowości nie wymyślam; powtarzam tylko, co teologowie, co kaznodzieje, co wszyscy zgoła ludzie sądzą za dobre i przypadające do prawa bożego, prawa przyrodzenia, prawa narodów. Nie mój to głos, ale głos całego świata, głos samych niebios. Jeszcze-li, Królu, wahać się będziesz, słysząc wyrok samego Stwórcy? Zwołaj, jeślić się zdaje, teologów, zwołaj prawników, zwołaj wszystkich świadomych boskiego i ludzkiego prawa—a kończ, coś mądrze zaczął. Pokonałeś nieprzyjaciół północnych, odparłeś Tatarzyna, zawarłeś Wołoszę w jéj stepach, zhołdowałeś Prusaków: atoli, wierzaj mi, jeżeli nie wstrzymasz domowej rzezi, jeśli morderstw poddanych nie powściągniesz, jeżeli za zbrodnie równych im kar nie opiszesz, podniet zajmujących się ztąd nienawiści nie ugasisz, wewnętrznych niezgód nie uśmierzysz, barbarzyństwa zapędów mieczem słowa bożego nie ukrócisz; wierzaj mi, nie wszystko wypełnisz; zostanie część dzieła, której nie dokonasz, o którą potomność wraz z nami oskarżać cię będzie — zo-

stanie skaza na twojéj sławie — wnuki wyrzucą twojéj pamięci, żeś dojrzawszy dobra, i zapaliwszy do żądania jego wszystkich, nie potrafił im go zjednać. Królu miłościwy! błagam cię jak najusilniej, zaklinam na samego Boga! pospiesz się z zadosyćuczynieniem twojej powinności. Każdy dzień do twego życia przybywający niechaj i ojczyźnie korzyści z twojej mądrości przysparza. Wzrusz się, zapal się szlachetném uczuciem pożytku: wszak na twoję cnotę, na twe sumienie zdała Opatrzność los całego narodu, zarówno wyższych i niższych w nim stanów. Zaprawdę, nauki czczą będą marą, jeśli im zabronimy wszelakiego wpływu do spraw Rzeczypospolitej, jeśli zatkamy uszy na głos rozumnych: bo jeżeli rzecz słuszna i użyteczna radami się ich wspierać, a w czémże więcej należy się ich dokładać, jak w prawodawstwie? Na cóż wyjdzie nakoniec ten spór praw boskich z ludzkiemi? Jeżeli roztropność nie uchyli przekonania powszechnego przeciw głowszczyznie, jakimże je środkiem zaspokoi?“

„Nagli na ciebie sam twój wiek podeszły: nie zwłóczże, nie ociągaj się, Królu. Pomnij, że przed Bogiem, sędzią monarchów, odpowiesz równie za głowę lichego kmiotka jak i szlachcica. Jasność wielu chwalebnych dzieł twego panowania napełniła świat podziwem: wszakże dzień ten, w którym nieludzką potworę zdepcesz, najświetniejsze przewyższy. On uwieńczy cię nieporównaną sławą i w potomności unieśmiertelni.“

W jaki sposób tuszył Modrzewski uspokoić wszczęte o wiarę rozterki, wyłuszczył to w mowie do króla i stanów Rzeczypospolitej: *Ad Regem, pontifices, praesbyteros, et populos Poloniae ac reliquae Sarmatiae, de Legatis ad concilium christianum mittendis, Oratio. Crac. 1546.*

Zaletą jego wymowy jest ta trudna do naśladowania i rzadka u innych pisarzy siła i tęgość, przez którą snadno najważniejszym dorównywa przedmiotom; mniej dbając o zwierzchni przybór i ponętę, zdaniami czerstwemi się zasila; wszędzie równy i podobny sobie, wszędy dowodném rozumowaniem i odpowiednią pełnością okresów wrażający się w umysł czytelnika. Nie stroi się zalotnie w wytworne pięknrzydła, nie goni za wymyślnemi ozdobami; ale ważąc raczej myśli niż słowa, i więcej starając się o jasność niż mamiące błyskotki, rzecz samą a nie pozór jej ukazuje. „*Diligenter loquendi arte caruit, neque tamen est admodum inquinate loquutus. In verbis et eligendis (neque id ipsum tam leporis causa quam ponderis) et collocandis et comprehensione devinciendis, nihil non ad rationem et tanquam ad artem dirigebat.*" Od zwykłej powagi sięga niekiedy do wzniosłości, lecz najtroskliwiej strzeże się przesady, którą mu niesłusznie Orzechowski zarzucał. Przymuszony podnieść oręż do walki, mierzy z roztropnością swoje stanowisko, oblicza siły przeciwnika, i zręcznie wymijając jego ciosy, bez unużenia i szwanku łatwe nad nim otrzymuje zwycięztwo. Trafnie spółczesny jakób Górski porównał go pod względem stylu i wymowy z Orzechowskim: „Modrzewskiego wymowa równém płynie korytem—Orzechowskiego szumnie z brzegów wylewa. Tamten chętne swym głosem prowadzi umysły—ten opierające się zwycięża i porywa. Ów siły swoje niby na równinie rozwija—ten śmiałym krokiem wdziera się na alpejskie góry. Nic nie jest tak niedostępném, czegoby nie zdołał do-

siądz Orzechowski; nic tak obronném, czegoby swą siłą nie owładnął. Modrzewski opowiada spokojnie i cichym nurtem podbiera — ów gwałtowną powodzią, której nic w biegu nie zatrzyma, wypiera nadrożne opoki i głazy, i wszystkie znosi zawady." Surowy w swych zdaniach krytyk Braun utrzymuje, że żaden z pisarzy nawet późniejszych nie przeszedł Modrzewskiego.—

Stanisław Hozyusz, kardynał, biskup warmiński. Ur. w Krakowie r. 1504. Odbywszy początkowe nauki w Wilnie, kończył je w akademii krakowskiej, zkąd za poradą biskupa Tomickiego udał się za granicę, i naprzód w Padwie, potém w Bolonii z wielką do nauk przykładał się gorliwością, i stopień doktora obojga prawa uzyskał. Za powrotem do kraju, polecony od bisk. Maciejowskiego królowi Zygmuntowi I. wszedł w poczet sekretarzy królewskich. Wkrótce dawszy poznać swoje światło i rzadkie duszy przymioty, znalazł wstęp do wyższych zaszczytów, i naprzód na biskupstwo chełmskie, a potém na warmińskie postąpił. W przeciągu tego czasu odbywał kilka poselstw do zagranicznych dworów, z wielką dla siebie i narodu sławą. Na synodzie prowincyonalnym w Piotrkowie wielu chwiejących się w wierze nauką i wymową swoją utwierdził, mniej gorliwych do obrony katolickiego kościoła zachęcił. Wydane dzieło: *Confessio fidei cathol. christianae* rozsławiło po świecie imię Hozyusza. Papież Paweł IV. wezwał go r. 1558 do Rzymu, dla pomocy przeciw wzmagającym się kacerstwom. Następca jego Pius IV. zlecił mu po-

selstwo do Ferdynanda cesarza i Maxymiliana króla czeskiego, w zamiarze zwołania na nowo soboru trydenckiego; a po szczęśliwém doprowadzeniu rzeczy do skutku, wyniósł go na godność kardynała. Na złożonym soborze w Trydencie, po kardynale mantuańskim przewodniczył z wielką chwałą Hozyusz. Współczesny Orzechowski (w *Dyal. około exek. kor. pol.)* tak się o nim wyraża:

„W Trydencie teraz jest Concilium wielkie i sławne. Jest w tamtém mieście teraz zjazd wszystkiej okolicy świata tego. Jest tam dziś rada o wszystkich państwach i królestwach chrześciańskich. Słyszycie Stanisława Hozyusza biskupa i kardynała prezydentem być Concilii. Ten się w Polsce rodził, nie w królewskim pałacu w Krakowie, ani na Tarnowie, ani na Tęczynie, a wzdy widzicie, jak usiadł wysoko prze dzielność rozumu oświeconego, któremu się dziś królowie i cesarze kłaniają. Na którego patrząc wszystek świat się zdumiał, słuchając go i czytając pisma wysokiego rozumu i nauki jego: zkąd wszystek naród polski przed wszem światem taką cześć i sławę ma, że tym jednym Hozyuszem polska Korona przed wszystkiemi chrześciańskiemi królestwy pewnie wygrała. Nie dadząć nam Niemcy, Włosi, Hiszpani, Francuzi, nie da Anglia, Szkocya, Dania, Boemia, Grecya, człowieka drugiego Hozyuszowi Polakowi naszemu uczonym rozumem a ktemu osobliwém piórem równego. Oto widzicie tu w tej mojej ubogiej libraryi rozlicznych ksiąg dosyć; są tu rozliczne przeciwko kacerzom pisma: a to też tu są i Hozyuszowe księgi. Stosuj-

cież je między sobą: najdziecie to pewnie, że dzisiejszych czasów Hozyusz kardynał w szkole chrześciańskiej mistrz, a żacy są drudzy."—Wróciwszy do Polski dwa kroć jeszcze posłował, do Prus książęcych i do Rzymu. Głównym jego celem i zadaniem była obrona religii katolickiej przeciw szerzącej się w ów czas reformie—placem boju z różnowiercami, prócz polemiki piśmiennej, sejmy krajowe i sejmiki, których on nigdy nie opuszczał, i gdzie żarliwe za wiarą i kościołem podnosił głosy, jak drugi Kato rzymski, kończąc je zwykle temi słowy: *Przedewszystkiém uwolnijmy Polskę od kacerstwa*. Tą powodowany gorliwością sprowadził pierwszy Jezuitów do Polski, i kolebkę ich zgromadzenia (przeniesioną z Brunsberga) w Pułtusku osadził „W senacie był-to czujny trybun z władzą papiezką, poddający zawsze dobro kraju pod względy duchowne, z czém się wcale nie taił." Czynem i słowem popierał sprawę kościoła, zagrzewając ustawnie tak polskich jak i niemieckich biskupów, aby śmielej w obronie wiary występowali, *nie naśladując owych dzieci, które wtenczas, gdy złodziej drzwi do domu wyłamuje, spokojnie się swemi cackami bawią, a dopiero płakać i krzyczeć poczynają, kiedy po ich piszczałkę albo grzegotkę posiągnie*. Niemniej żarliwie nastawał na zawiązaną w bezkrólewiu po śmierci Zygmunta Augusta konfederacyą, która zapewniała powszechną wolność sumienia. Kiedy przyszło do wojny z Moskwą, nie zaniedbał Hozyusz sposobnej pory do upomnienia zwykłej króla w wierze obojętności: „Obyś był (mówi) pod-

danych twoich przeciwko Bogu zbuntowanych uskromił, zapewnie i Bóg byłby od ciebie postrach tej wojny oddalił. Odbierasz słusznie wet za wet. Ty pobłażałeś olbrzymom do nieba szturmującym, niebo też srogich na ciebie dopuściło nieprzyjaciół. Nie łudź się, o! nie łudź nadzieją, iżby trwać mogło królestwo twoje, kiedy się w pośród niego Chrystusowe obala."—Z podobną surowością powstawał na dopuszczenie zboru kalwińskiego w Krakowie, przytaczając z dziejów kościelnych przykład Gainasa Aryana, który u cesarza Arkadyusza dopraszał się był kościoła dla swego wyznania, czemu Chryzostom S. skutecznie się oparł. Takiego Chryzostoma życzył obecnie Polsce, przez Gainasa rozumiejąc wojewodę krakowskiego, a w Arkadyuszu wyobrażając Zygmunta króla, nadawcę ustawy z r. 1524.—Ztąd jedni zwali go *podporą katolickiego kościoła*, *młotem kacerzy, kardynałów Fenixem;* inni *patryarchą polskim*, *pełnym lat Abrahamem*, *Augustynem*, *Bessaryonem*, *Melchizedechem*, *stróżem wiary*, *zastępem Stolicy rzymskiej*, *cudem świata* i murem katolicyzmu. Lutrzy poświadczali to wysokie o nim mniemanie, zowiąc go *bożkiem katolików*, a ich wyznanie *wiarą Hozyuszową*. Światło i rozsądne umiarkowanie tego męża taki u wszystkich zjednały mu szacunek, że sami nawet różnowiercy rozjemcą swoich sporów w wierze mieć go żądali.—Umarł r. 1579 w Rzymie, kędy od czasu ostatniego poselstwa (r. 1569) stale był zamieszkał, nie zrywając bynajmniej związków z ojczyzną, i żywą dla rodaków zachowując w sercu przychylność.

Dziwiono się jego obszernej nauce—pisma za najuczeńsze u współczesnych uważano, i na wszystkie tłumaczono języki: *(Scripta Hosii mundus veneratur, gesta stupescit).* Orzechowski wyższość mu nad sobą pod każdym względem przyznawał. „Co się tyczy pióra mego (mówi w *Dyal. około exek.)* mnie dosyć jest na tém, że czasem piszemy to, co ku dobru Rzeczypospolitej naszej drugdy być rozumiemy: ale toć prawdziwie o sobie powiem, żem ja nie jest godzien wtenczas świeczki ku czytaniu dzierżeć, kiedy Hosius czyta, albo Cromerus pisze. A jeśliże mię Hosiusowi albo Kromerusowi za towarzysza dać chcesz, tedy podobno na to się przygodzić mogę, abym za Hozyuszem księgi, a za Kromerem kałamarz nosił, a za nimi a nie przed nimi chodził. A tego mię mówić i czynić to nie wstyd, chociaż je wy za plebejusze macie, a ja jestem Okszyc i szlachcic polski. Na co, by mnie kto ganił, musiałbym wieśdź u prawa świadki, żem jest szlachcicem: czém ja jestem Hosiusowi i Kromerowi nie rówien; bo ja ludźmi innemi, a oni sami sobą szlachectwa swego dowodzą, i to nie herbem w Norymbergu rytym, ale rozumem oświeconym i też dzielnością swą sławną przed Bogiem i ludźmi okazują.“ Jako teolog, w swoim czasie Hozyusz nie miał sobie równego. Znajomość obszerna Pisma Ś., przejęcie się wzorami ojców kościoła, i zasobność wszechstronnéj nauki, użyczały pismom jego niezwykłej mocy i gruntowności—w dowodach i rozumowaniach czyniły go prawie niezwyciężonym. *Facundia orationis, et argumentorum vi, vir iste erat prodigio. (Rzepn.).* Wymowę

miał zwięzłą i poważną, nie bez wzniosłości i zapału, gdzie go zwłaszcza religijna unosiła gorliwość—wysłowienie jasne, proste i dosadne, nie bez żywości i przykrasy; chociaż niekiedy polemika zbyt ostra cierpkim je zaprawiała smakiem i mimowolnie wiodła do przesady. Poważny i budujący mowca na sejmach, synodach i w kościele, mniej powściągał swój zapęd w pismach wymierzonych ku wytępieniu lub odparciu kacerzów. Literatura polemiczna w wieku XVI. nosiła to powszechne znamię nieokrzesania i zdrożnej namiętności. Dary prawdziwie krasomowskie rozwinął Hozyusz szczególniej w mowach pogrzebowych po śmierci Zygmunta I. i Zygmunta Augusta królów polskich (ob. *Mow. przyg.)*. W mowie wyrzeczonej w Wiedniu do Ferdynanda cesarza, opisując stan opłakany kościoła, aż do łez pobudził monarchę, który wyznawał, że od śmierci małżonki pierwszy raz wtedy zapłakał. Pisał zwyczajem swego czasu i stosownie do okoliczności po łacinie, władając tym językiem z równą łatwością jak polskim i niemieckim, któremi posługiwał się w homiliach pasterskich, często i z wielką żarliwością do ludu miewanych. Starowolski zowie go *Eschinesem łacińskim (De clar. orat.)*, J. Innoc. Petrycy *Augustynem swojego wieku (Comit. sap.)*.

Pisma Hozyusza razem zebrane *(Opera Stan. Hosii)* wyszły w Kolonii r. 1584 fol. w dwóch tomach. Obok rozpraw teologicznych, wywołanych ówczesną reformacyą i niekarnością duchowieństwa, zawierają (zwłaszcza w tomie II.) wiele rzeczy ważnych do historyi kościoła pol-

skiego—jakiemi są: listy, *Epistolarum liber*, księga *De actis cum diversis haereticis* etc.

Mamy między jego dziełmi zachowane tłumaczenie łacińskie mowy Samuela Maciejowskiego, mianej na pogrzebie Zygmunta Starego. Znajdują się prócz tego cztery mowy Hozyusza w T. II. Hist. pol. Długosza, wyd. Lips. 1712.—

Marcin Kromer, biskup warmiński. Ur. w Bieczu około r. 1512 z rodziców ubogiego stanu, kształcił się początkowo w akademii krakowskiej. Bystry umysł, wymowa łatwa i donośna, zwróciły nań uwagę Jana Chojeńskiego biskupa, który go za granicę zwyczajem owych czasów wyprawił. Zwiedził Kromer uczeńsze Niemcy, a potém Włochy, gdzie dla nauk teologicznych w Rzymie i Bolonii najdłużej się zatrzymał. Powróciwszy do kraju, w miejscu zmarłego Chojeńskiego znalazł w Piotrze Gamracie niemniej względnego dla siebie mecenasa: a gdy nauka i rzadkie nader zdolności coraz głośniejszą jednały mu wziętość, król Zygmunt I. przywabił go do swego dworu, następnie zaś synowi swemu Zygm. Augustowi za sekretarza w Wilnie naznaczył. Polubił młody królewic obcowanie Kromera, ocenił jego przymioty, i objąwszy berło używał go do rady i ważniejszych spraw publicznych. Nadanym przywilejem szlachectwa otwarł mu wstęp do wyższych godności i wyjednał kanonią krakowską, z przydaniem sandomierskiej, wiślickiej i kieleckiej. Wtedy-to opatrzony dostatnio, a wyższém światłem i usposobieniem powołany do prac naukowych, Kromer puścił się śladem Długosza

w zawód dziejopistwa, i stał się *polskim Liwiuszem*. Stany Rzeczypospolitej na sejmie warszawskim wdzięczność narodu publicznie mu oświadczyły. W r. 1576 obrany biskupem warmińskim, na tém dostojeństwie, nie przestając służyć królowi i ojczyźnie, zakończył życie r. 1589.

Ten to jest Kromer, za którym Orzechowski, sam zawołany krasomowca, godnym się mienił chyba kałamarz nosić, i nie przed nim ale za nim chodzić. „Cała Polska (mówił) nie stawi nikogo, przynajmniej po kardynale Hozyuszu, uczeńszego ani ozdobném znakomitszego piórem. Napisał nam kronikę jako Xenophon albo Caesar drugi. Objawił nas światu—co za lud jesteśmy, ludziom obcym ukazał. Mniemali przedtém postronni ludzie, aby Polonia była miasto jakieś, tak jako jest Bolonia we Włoszech miasto jedno, czegośmy się po świecie jeżdżąc nasłuchawali dosyć. Oświecił nas Pan Bóg Kromerowem piórem, zalecił nas obcym krajom, tak że nas dziś ludzie nie mają za sprosne i niewyćwiczone, jako przedtém nas mieli, ale nas kładą między ludźmi wybornemi rozumy, obyczajmi i nauką w kościele Bożym."—Lecz nie tak z dziejów swoich Kromer na sławę znakomitego pisarza zasłużył (bowiem kronika jego: *De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX, Basiliae 1555, Crac. 1584* etc. jest tylko wyciągiem z rozmaitych historyków, a zwłaszcza Długosza i Miechowity), jako raczej z opisu Polski: *Polonia, sive de situ, populis, moribus et repub. Regni Pol. libri duo, Basil. 1568. Colon. 1577* etc. ukazującego stan Polski w wieku XVI.,

a razem naprowadzającego na szlaki dziejowe, do wybadania dawniejszego jej składu i ducha. To dzieło prawdziwego statysty i filozofa głośném uczyniło w świecie imię Kromera, i u samych cudzoziemców cześć mu znakomitą zjednało.

Dzielność wymowy dał poznać równie w senacie, jak i sprawowanych po kilka kroć do Rzymu i Wiednia poselstwach. Podziwiali ją i swoi i obcy (*Starowol. de clar. orat. p. 85*). Mowa miana na pogrzebie Zygmunta I. postawiła go w rzędzie największych krasomowców. (Ob. *Mow. przyg.*). Ukształcony na wzorach starożytnych, szlachetny i poważny w myślach, żywy i rozmaity w obrazach, stylem zwięzłym i nadobną prostotą ujmującym, niemniej jak wyborną łaciną, dcrównał celniejszym w sztuce pisania mistrzom.

Zostały po nim (prócz innych dzieł) mowy synodalne w języku łacińskim: *Sermones synodici tres, Colon. 1566.—De Sacramentis Catecheses.—Oratio de avaritia, Crac. 1545, Sermo de tuenda dignitate sacerdotali, Crac. 1542, Epistola ad regem, proceres, equitesque polonos, in comitiis Varsov. congregatos* (mowa w kształcie listu, który przełożył na język pol. X. Zygm. Alex. Włyński i wydał z textem łac. obok), i przełożone z greckiego języka na łaciński: *Joannis Chrysostomi orationes octo, Crac. 1530.* —

Łukasz Górnicki, starosta tykociński i wasilkowski. Ukończywszy nauki w Krakowie, i zwiedziwszy różne za granicą akademie, przebywał na dworach Maciejowskiego i Padniewskiego biskupów krakowskich,

które w owym czasie były gościną uczonych i szkołą towarzyskiego poloru. Żywość dowcipu, nauka obszerna, a zwłaszcza dar pięknego mówienia, czyniły go równie w kołach społeczeństw domowych, jak i sprawach ważniejszych pożądanym. Ile temi przymiotami spółżycie mecenasów swoich zdobił i uprzyjemniał, świadczą to owe trafne, dowcipu pełne rozmowy i powiastki, które z życia społecznego, z ćwiczeń i zabaw dworskich pozbierał — ile niemi posługiwał rzeczy publicznej, dowodem są wszystkie w ogóle dzieła, napełnione uwagami politycznemi i krasomowstwem, i wyświecające czynny udział jego w radach, sądach i poważniejszych sprawach obywatelskich. Zalecony od Padniewskiego Zygmuntowi Augustowi wszedł w poczet dworzan królewskich, i odtąd ukazał się na obszerniejszém polu zasług, które otwarły mu wstęp do wyższych zaszczytów, i wyjednały dwa posażne starostwa, uzyskane z daru i hojności Zygmunta III. Lata sędziwsze spędził w wiejskiém ustroniu, z wielkiém upodobaniem oddany pracom naukowym. Umarł r. 1603.

Dzieła Górnickiego w piśmiennictwie polskiém, tak pod względem języka, jako i treści w nich zawartej, nieobojętném są zjawiskiem. On pierwszy wykształcił prozę powieściową, stworzył język i styl piśmienny, uczony i książkowy, jakiego wprzódy u nas nie znano. Od czasów Bony, z którą do Polski weszła znajomość kunsztu, smak wytworniejszy, i włoska obyczajów ogłada, ukazał się na dworach pańskich nieznany dawniej polor, zwierzchnią przykrasą osłaniający starodawną jawność i

prostotę ducha. Łatwe mimo swą szorstkość i nieuczone formy życia przyjęły modłę tak zwanej przyzwoitości, i poddały się pod *dworski obyczaj*. W takim stanie rzeczy nie mógł już dogadzać język zwyczajny, powszechny, ludowy, który bujnym przerostem i nieokrzesaniem zdawał się razić ucho przywykłe do pewnej miary i harmonii. Uczeńsi pisarze, (szlachta, dworzanie) pokusili się naginać jego formy do potrzeb i wymagań swego czasu. Wnet owładali go piśmiennie, i ścierając z niego wszelką cechę gminności, usiłowali nadać mu pewną ogładę, rządniejszy kształt i szlachetność. Taką epokę przechodził niegdyś język łaciński, gdy przez oswojenie się Rzymian z wzorami Greków zdążył między uczeńszemi do wyższej uprawy, zkąd powstało owo wyróżnienie i przedział między mową ukształconą, właściwie rzymską, *lingua romana s. urbana*, a mową ludową, pospolitą, *lingua vulgaris s. rustica*. Wprawdzie różnica ta nie miała ścisłego oznaczenia — sam Cycero, mistrz i prawodawca swego języka, nie znajdował wyrazów do określenia w nim tych estetycznych przymiotów, które nazywano *urbanitas*. „*Quid est iste tandem urbanitatis color? nescio, tantum esse quendam scio.*“ *(Cic. Brut. 46. 171.)*. Kwintylian wszakże świadczy, że wydawała się nie tylko w wyrazach, ale i w głosie samym uczeńszych, i zgodném ich wymawianiu. „*Urbanitas, qua quidem significari video sermonem praeferentem in verbis et sono et usu proprium quendam gestum urbis et sumptam ex conversatione doctorum tacitam eruditionem, denique cui contraria sit rusticitas.*“ *(Quinct. VI. 3. 17)*.

Co dla łacińskiego języka zrobili w tym względzie Jul. Caesar, Cicero i M. Ter. Varro, to nasz język winien pisarzom, którzy do jego uprawy przystąpili z wyższą nauką i smakiem przejętym z życia i obyczajów dworskich. Między tego rodzaju pisarzami pierwsze trzyma miejsce Górnicki. Biegły w językach starożytnych, a osobliwie w łacinie, znający wszystkie jej bogactwa, piękności i tajemnice, do tego krasomowca, pełen estetycznego uczucia i znajomości swojej sztuki, urabiał styl i język na wzór łaciński, wyzuwając go z grubej i niekształtnej odzieży, a przebierając w nową, powabniejszą i szlachetniejszą postać. Ztąd ta różnica uderzająca, ten odskok nagły i niezwyczajny, jaki spostrzegamy między pisarzami jednej epoki i prawie równoczesnemi, między językiem Reja i Górnickiego. O ile na tém skorzystała mowa ojczysta, zwrócona na tę nową i niezwykłą drogę uprawy, wyraziło się już wyżej (ob. w Rozdz. wstęp. *Język.* str. 227.). Cóżkolwiek bądź, dzieła Górnickiego, co do czystej polszczyzny, trafnego użycia i doboru wyrazów, jędrności, mocy, pełności i okrągłości okresów, wzorem są najpiękniejszym języka czasów Zygmuntowskich. Styl jego pełen wdzięcznej i poważnej prostoty, jasny, giętki, wyrazisty, podobnym tokiem jak Bielskiego, większą jednakże zaleca się świeżością i ozdobniejszym uderza kształtem. Reja celuje Górnicki uczeńszą formą, poprawnością, ogładą, baczniejszym względem na znaczenie wyrazów, rządniejszym szykiem i harmonią. Rej w swoich pismach jest jeszcze wyobrazicielem starodawnej i bliskiej swego źródła polszczyzny, kiedy nie zna-

no różnicy i przedziału między mową potoczną, ludową i powszechną, a językiem polerowniejszych towarzystw, mową uczoną, dworną i piśmienną: Górnicki otwiéra nową epokę w uprawie i postępie języka, i prowadzi za sobą długi szereg pisarzy, którzy panując nad nim pracą, sztuką i rodowém poczuciem, nadali mu cechę wysokiego udoskonalenia, i rozwinęli w nim potęgę dorównywającą sile i misterstwu języków starożytnych.

Najcelniejszém z dzieł Górnickiego są *Dzieje w Koronie polskiej*, w Krak. 1657. (kilkakroć później przedruk.) czyli pamiętniki wypadków (od r. 1532 do 1572) których autor, jako spółczesny, był świadkiem a poniekąd i uczestnikiem. Pominąwszy zalety stylu i wybornej polszczyzny, kronika ta stanowi pomnik najcelniejszy wymowy XVI. wieku, i pod tym względem najwięcej jest ceniona. Opisał w niej obszernie Górnicki wiele ważnych szczegółów, między innemi spór pamiętny z Zygm. Augustem o Barbarę, wyjazd królowej Bony do Włoch, i sprawę księżniczki Halszki Ostrogskiej, kładąc na wzór dziejopisów starożytnych stosowne mowy w usta osób wprowadzonych na scenę historyczną. Czyli mowy te uważać będziemy za utwory wyłącznie Górnickiego, czyli za rzeczywiste głosy mowców ówczesnych, piórem jego ogładzone i przyozdobione (tyle bowiem przekazali nam spółcześni świadectw o wymowie Ocieskiego, Boratyńskiego, Przerębskiego, Kmity, Zebrzydowskiego i innych); w każdym razie wskazują one miarę ówczesnego rozwinięcia się i udoskonalenia sztuki mowczej, jako płód wieku którego są zabytkiem.

Należy wszakże w Górnickim rozróżnić krasomowcę od dziejopisa. Jako dziejopis, nie podniósł się do właściwego swemu powołaniu stanowiska, ani może się mierzyć z spółczesnym sobie Orzechowskim, który też same dzieje łacińskiém piórem z większą nierównie dokładnością opisał. Lecz jak Orzechowski, samolubną wiedziony żądzą, w swojej kronice pomnik sobie samemu budował, i tym celem znaczną część dzieła własnemi przygodami napełnił; tak Górnicki *Dzieje w Koronie* pisał najwięcej dla chwały krasomowstwa. W rzuconych słabo i od niechcenia zarysach, podmalował raczej tło, niżeli istotny obraz dziejów — pominąwszy bowiem ważniejsze wypadki, położywszy na głównym widoku wybrane jakby dla siebie szczegóły, stawił w uboczu zaledwo widzialną scenę działań publicznych. Acz obeznany z polityką i biegiem rzeczy krajowych, świadomy charakterów osób, które w nich najczynniej występowały, rad rzuca zasłonę na tajemne spraw i wypadków dziejowych sprężyny, ukrywa niemiłą prawdę, pobłaża błędom; słowem zdradza wszędy rolę dworaka i pochlebcy. Jakkolwiek jednak sam Górnicki Orzechowskiemu *złote*, sobie *ołowiane* pióro przyznaje, jakkolwiek ten ostatni przewyższa go śmiałością, prawdą i zasobniejszą nierównie treścią, przecież kronika Górnickiego służyć może często do objaśnienia jego opisów.

Ten sam charakter objawia Górnicki w dziele *Dworzanin polski*, (druk. po raz pierwszy w Krak. 1566) naśladowaném z włoskiego, a zastosowaném do miejscowych obyczajów, geniuszu i smaku narodowego. Jest

to szkoła dworzaństwa, przedstawiająca (w kształcie rozmowy) wzór człowieka dobrego wychowania, ukształconego rozumu, w rozmaitych stosunkach życia towarzyskiego, osobliwie zaś na dworach możnych panów, słowem *dworzanina (il cortegiano)*. Na podobieństwo Reja, przechodzi tu autor wszystkie kolejno stany (wyjąwszy duchowny) zdążając do porównania ich z szlacheckim, uważanym za część wybraną i sam szczyt społeczeństwa, i rozwijając swoje uwagi w sposób praktyczny, przez rozmaite powiastki, fraszki ucieszne i krotofile, w czém nie już satyryczny jak w Reju, ale wesoły i pogodny przewodniczy mu dowcip — umiarkowana, dworską przyzwoitością i okrasą połyskująca humorystyka. Są tu rozumowania wzięte i przerobione z starożytnych filozofów, zwłaszcza Platona, które autor usiłował zbliżyć do pojęcia rodaków, *folgując nie tylko uszom ale i językowi polskiemu. Dworzanin* Górnickiego zawiera w sobie część znaczną historyi literatury ówczesnej. Z dzieła tego poznać można, jakie w owym wieku panowały u nas pojęcia o nauce, filozofii, sztukach pięknych, języku i wymowie, o czém tu i owdzie nader ciekawe napotykamy rozprawy. Ważne są między innemi uwagi o języku i sposobie jego kształcenia, bo tej drogi trzymał się sam Górnicki w jego uprawie — zajmujące zdania o krasomowstwie, które można uważać za ułamki zatraconego dzieła o wymowie (ob. w T. II. *Szkoła wymowy, retoryka*). Nadewszystko uderzają w dwóch miejscach ustępy równie piękne jak głęboko pomyślne, w których autor rozwija filozoficznie teoryą piękności, dotykając przedmiotu estetyki, dwoma

dopiero wiekami po **Górnickim** stworzonej przez Baumgartena i wprowadzonej w dziedzinę umiejętności:

„A tak macie wiedzieć, iż z Boga piękność się rodzi. Cudność zwierzchnia prawdziwy znak jest a piątno wewnętrznej dobroci, jako piękny kwiat na drzewie znakiem jest dobrego owocu. A my przez to, co widzimy, dochodzimy do tego czego widzieć nie możem, to jest umysłu przez ciało. Przeto piękność jest znakiem zwycięztwa ducha, jako chorągiew wytknięta z wieży po zdobyciu miasta.“ —

„Piękność a ciało są różne rzeczy: a iż są różne, więc tę chęć, którą (Dworzanin) będzie miał ku upodobanemu ciału, niechaj za pomocą rozumu odejmie od ciała, a przyłoży ją ku samej szczerej piękności, formując onę w swej głowie tak bez ciała, jako z nieba od Boga pochodzi. I dopiero w takiej piękności niechaj się kocha — tej niechaj się serce jego rozmiłuje, i w pośrodku u siebie da jej gospodę, aby tam ustawicznie mieszkając, nie tylko na wieczność, ale ani na chwilę nigdy zginąć nie mogła.

A od obaczenia cudności w jedném ciele, niechaj postąpi do obaczenia cudności we wszystkich na świecie rzeczach, a ztąd dopiero przyjdzie do onej jedynej, istotnej a najwyższej, od której wszystkie piękności swą piękność biorą. A zatem już nie cudności upodobanej, ale cudności nieogarnionej, która wszystkiemu światu świeci, niechaj się rozmiłuje: do tej wszystkę myśl i serce niechaj przyłoży; na tę samę niechaj patrzy, nie oczyma cielesnemi, bo te na niebieską światłość patrzyć nie mogą, lecz oczyma dusznemi: gdzie potém dusza, zapaliwszy się miłością piękności Bożej, z anioły się zbraci, a nietylko już zmysłów odstąpi, ale i bystrości rozumu mało będzie potrzebowała, jako ta której wszystkie

rzeczy skryte widome a jasne będą, co przedtém (zakażone cielesnemi ciemnościami oczy mając) pod zasłoną a jako we śnie widziała. Jeśliż tedy ta piękność, którą oczyma śmiertelnemi widamy (a jest prosto cień jakiś piękności) zapala serca nasze — cóż tamta niebieska, na którą patrząc aniołowie są błogosławieni? Możeż być przyjemniejsza miłość, milszy płomień, nad ten który się z widzenia najwyższej piękności rodzi?“

„Wiem pewnie, iż, jako tej piękności żaden rozum ogarnąć, żaden język wysłowić nie może, tak też ani roskoszy, którą te szczęśliwe dusze mają, co ku widzeniu onej do nieba przyszły, nikt wypowiedzieć nie umie. Albowiem ta piękność początkiem jest i studnią, z któréj wszyscy czerpają, a jej przecię ani ubywa, ani przybywa, ale w samej mierze ustawicznie stojąc, wszystkim na świecie pięknym rzeczom swej piękności użycza: bo przez się piękności miećby nie mogły, jako ta niebieska piękność przez się sama i od siebie piękność ma nieprzyrównaną, wieczną, szczerą a nieodmienną. Taż to jest piękność od najwyższej dobroci nieoddzielona, która swą światłością wzywa i ciągnie ku sobie wszystkie rzeczy. Ta daje aniołom istność, ludziom rozum, zwierzętom zmysły, ziołom moc, kamieniom własność. Ta wzbudza umysł nasz, a budzeniem lubość czyni, i ztąd gwałtowną miłością zapala. Więc ta miłość tém wyższa i szczęśliwsza jest niż inna, im szlachetniejsza to rzecz jest, która onę w nas zaczyna. A przeto jako ogień widomy odgania od złota plugawość, i ono na wybór dobre czyni, tak ten ogień niewidomy a święty, sprosności duszne, i to co w nich jest śmiertelnego, wypala i gubi, a ożywia to wszystko, co byli zmysłowie umorzyli i podeptali. Tenżeć-to jest on stos drew, na którym Herkules (jako poetowie piszą) na górze Oeta

zgorzał: a przez takie zgorzenie policzony jest między nieśmiertelnymi. Tenże-to jest kierz on ognisty Mojżeszów — one rozdzielne języki jakoby ogień — i wóz pałający Eliaszów, który łaski i błogosławieństwa przysparza duszom tych ludzi, którzy są tego godni, aby go widzieli na ten czas, kiedy ciemności nazad zostawując do nieba leci? Obróćmyż tedy myśli wszystkie i siły duszne nasze ku tej najświętszej światłości, która nam drogę do nieba pokazuje — a za tą (zewlekłszy z siebie żądze i chciwości cielesne, w któreśmy się tu na ziemi oblekli), po tej drabinie, która na spodnim szczeblu ma cień jakiś piękności, idźmy aż do onego najwyższego gmachu, gdzie niebieska, pożądana, a istotna piękność mieszka, która w tajemném zamknieniu u Boga najwyższego jest, dlatego, iżby tylko święte oczy patrzeć na nię mogły. A tu dopiero ostatni i błogosławiony kres i koniec najdziem naszym żądościom. Tu odpoczynie każdy z prac ziemskich — tu wytchnie z nędz, w których opływa człowieczy żywot. Tu się uleczą cielesne choroby — tu będzie najpewniejszy port nam wszystkim, którzy na świecie jako na rozgniewaném a niebezpieczném morzu mieszkamy.“

„Ale któż może miłość niebieską, tę która z piękności, z dobroci, z mądrości boskiej się wznieca, doskonale chwalić? Ona wszystkie części świata spaja: ona przyczyną jest, iż niebieska zwierzchność ziemską sprawuje: ona odwraca umysły ludzkie od bezeceństwa, a przywraca je Bogu, jako tej studni, z której wyszły. Ona żywioły jednoczy, naturę spasabia ku temu, iż wypuszcza wszystko z siebie, i zachowuje każdy rodzaj w istocie swojej. Ona rzeczy rozproszone zgromadza, niedoskonałym doskonałość, ziemi owoc, morzu uspokojenie, niebu światłość ożywiającą daje — z nieprzyjaźliwych sobie rzeczy przy-

jaźliwe, a z niepodobnych sobie rzeczy podobne czyni. Ona jest matką roskoszy, pokoju, cichości, dobrotliwości, a wielkim nieprzyjacielem nieludzkości i obrzydłej gnusności. Owa jest początkiem i końcem wszystkiego dobrego.“

Droga do zupełnej wolności (*w Elblągu r. 1650.* przedruk. w Poznaniu 1856) i *Rozmowa Polaka z Włochem (w Krak. 1616)*, są wyłącznie treści politycznej. Podaje w nich autor uwagi o rządzie, prawach i obyczajach polskich — niekorzyści wolnego wyboru królów, wady ustawodawstwa i nadużycia swobód z gorliwością wytyka. „Przy cnocie wolność dobra; oprócz cnoty, swawola jest. Pod prawem wolność prawdziwa; bez sprawiedliwości niewola jest. Przeto nie trzeba się obrażać, gdy się to gani, co sobie ludzie za coś wielkiego mają, a prawdziwie zła rzecz jest.“ W tym duchu poprawuje zasady rządu, prawa i powinności urzędów, a raczej wykrywa ich wady, przez stawienie przykładów rozmaitych nadużyć i niedostatków w politycznym składzie Rzeczypospolitej. Konarski w swojém dziele *O skutecznym rad sposobie* śmielej tylko i obszerniej rozwinął myśli Górnickiego.

Prócz powyższych, pisał jeszcze Górnicki inne dzieła wierszem i prozą, ale te w większej części zaginęły.

Jan Herburt, starosta przemyski, kasztelan sanocki, o którego zdolnościach mowczych częste u pisarzy dawnych napotykamy wzmianki, dla słodkiej i jednającej serca wymowy od Orzechowskiego *pośrednikiem* zwany, odznaczył się między innemi na sejmiku powia-

towym ruskim r. 1566, gdzie jako poseł od króla *w pięknej i gruntownej mowie* przekładał potrzebę ratowania Rzeczypospolitej, tak od zewnętrznych nieprzyjaciół, jak i domowych rozterek. Podobnież, kiedy wyprawieni z Polski do Paryża posłowie, w celu sprowadzenia wybranego na tron Henryka, doznali w drodze z strony Augusta książęcia saskiego przeszkody, przytomny w tém poselstwie Herburt śmiałą i dzielną mową upomniał się pogwałconego prawa narodów. Przytacza tę mowę Fredro w *Dziejach narodu pol.* pod rokiem 1573.

Mowa Jana z Fulsztyna Herburta Kasztelana Sanockiego, do książęcia Augusta Elektora Saskiego, miana w Lipsku r. 1573.
(tłum. Wład. Syrokomli).

„Jeśli u ciebie, Książęcia mądrego i sprawiedliwego, sprawa nasza sama za sobą nie mówi, próżnobym się wysilał na wyszukanie mowy, jako czynią ci, którzy słuszności nie mają. Ale iż cel naszej wyprawy jest wielki, dla nas zbawienny, a dla całego chrześciaństwa wielce pożyteczny, nie wątpimy, że nie tylko nie będziesz stawiał przeszkody, lecz owszem serdecznie życzyć nam będziesz, abyśmy jak najprędzej stanęli u celu naszej podróży. Nie w samej osobistej sprawie, nie w chęci zwiedzania obcych krajów, ale dla przyjęcia króla przez Rzeczpospolitą wybranego, dążymy do Francyi. Z jakiego kraju? oto z tego, który zewsząd nieprzyjaciołmi chrześciańskiego imienia otoczony, stoi na trudnej a niebezpiecznej straży wszystkich krajów chrześciańskich, owszem twej własnej ziemi. Przyjaźń królestwa polskiego z rzymskiém cesarstwem i jego książęty, polega nie na słownych lub piśmiennych oświadczeniach, lecz na żywych związkach powinowactwa; a będąc stałą aż dotąd,

rokowała, iż taką będzie na długo. Przymierza święcie utwierdzone pomiędzy cesarzami a naszém państwem warują, iż ludziom z obojej strony wolne jest przejście; a cóż mówić o posłach, których imię nawet u ludów dzikich za święte uważać się zwykło. Co za występek, żeśmy jako przyjaciele weszli w twe granice? co za kroki nieprzyjacielskie, że szukamy króla? Wy zaś wielcy monarchowie i książęta świata, skojarzeni z nami wielkim przykładem przodków, chwałą czynów, potęgą sił, wygodami sąsiedztwa, że dobrze życzyć naszemu krajowi powinniście, nie wątpimy. Co zaś do tych, którym oddajemy nasze berło, nie była w tém nasza samowolność, ale najwyższa z niebios ręka, która panujących w purpurę przyobleka. Często świat widział króla, którego się ani spodziewał — często korona, dla kogo innego zgotowana, inne ozdobiła czoło. Doznaliśmy tego w samej rzeczy: sejm dla obioru króla starym obyczajem przodków złożono: stany się zebrały, byli posłowie od współbiegających się książąt; rzecz puszczono na głosy; a jedni radzili króla własnego narodu (którego Piastem nazwano), drudzy ku obcym skłonili swe serca. W tej niezgodzie mniemań, któżby uwierzył, że jakby myślą bożą natchnieni, na jednego dadzą swe wota, a każdy w szczególności i wszyscy razem mianować będą Henryka? Jeżeliśmy tego książęcia wybrali, to nie znaczy, że lekce sobie ważymy innych książąt, którzy się dobijali o naszą koronę; ale iż szanujemy starożytność, blask, chwałę czynów francuskiego narodu, który z Rzymiany, panami świata, chodził o większość panowania, i oręż ich zwycięzko łamał, gdy Rzym zjednawszy dla się panowanie świata, częstokroć rozdwojony, przed własnemi siły pokorzyć się musiał. Nie przywodzę świeżych przykładów, które jeszcze w oczach i uszach wielu są przytomne. Cóż dalej? obraliśmy króla, jakiego

według nas potrzeba było Rzeczypospolitej. Gdy zaś wyprawiono nas posłów, abyśmy go przywiedli do Polski, prosimy gwoli przyjaźni, domagamy się na mocy przymierza, abyś ty Książę, skojarzony z nami, nie czynił przeszkody w naszej drodze, gdyż ztąd największa klęska na nas jako i na cały chrześciański świat spłynąć może. Znasz, jako granice nasze otaczają zewsząd wrogowie chrześciaństwa: Tatarzy, Turcy, ta nigdy nie chowająca dla nas wiary, owszem dziedziczna nasza nieprzyjaciółka dzicz pogańska, jeżeli pod nieobecność króla zapuści, jako już grozi, swoje po Polsce zagony, stanie się niezawodnie wielka szkoda nie tylko nam, ale i całemu chrześciaństwu. Dla Niemiec i innych sąsiednich krajów królestwo nasze służy jakby ochronnym murem, jakby szańcem, za który wróg się nie przedrze, jedno gdy Polska osłabiona postawić mu oporu nie potrafi. Jeśli nie otrzymamy swobodnego przejścia, nie tylko Polska, mszcząc się zniewagi swojego imienia, ale i cały świat za krzywdę naszą stanie pod bronią: ku czemu aby nie przyszło, niechaj twa, Książę, mądrość baczy; bo łacno jest wywołać wojnę, ale położyć jej końca nie może nikt, jeno zwycięzca. Bóg, sędzia słuszniejszej sprawy, weźmie ją pod swą obronę."

Na zgon Walentego Herburta, przyrodniego brata swego, napisał tak piękną mowę, że sam Orzechowski wysoko ją cenił. *(Nakiel. Miech. cl. III. p. 692).*

Stanisław Warszewicki, ob. w T. II. Mow. relig.

Jan Sierakowski, wojewoda łęczycki. *„Senator niepospolity, wymowca wielki."* *(Biel. ks. V.).* Bywał na wielu sejmach, a w r. 1549 marszałkował w izbie poselskiej. Jako różnowierca, należał do głównych podżegaczy wznieconej pod ów czas burzy przeciw władzy są-

downiczej biskupów. Wysłany do załatwienia sprawy gdańskiej r. 1570, miał mowę *do Rady i sta mężów w Gdańsku na ratuszu*, którą oporne chęci ku powinności należnej skłonił. Bielski mowę tę w kronice *(ks. V.)* w treści przytacza.

Mowa Sierakowskiego miana na sejmie piotrkowskim r. 1552, znajduje się w *Pam. Sandom. z r. 1830*, wydana z dawnego rękopisma, jak się zdaje w kształcie pierwotnym.

Stanisław Sędziwój z Czarnkowa, referendarz koronny, starosta płocki i drahimski, komandor poznański. „*Mąż nauki wytwornej i wymowy gładkiej*, dla której marszałkiem na sejmie lubelskim (r. 1569) obrany. Podobnie na sejmie Coronationis Henryka króla, u którego w wielkiém był poważaniu.“ *(Biel. k. 707)*. Uchański mianował go koadjutorem na arcybiskupstwo gnieznieńskie; lecz gdy następnie Czarnkowski przylgnął do strony Maxymiliana, stracił względy u Stefana Batorego i spodziewane zaszczyty. *(Paproc. Herb. ryc. str. 153)*. Jednakże posłował jeszcze na różne sejmy, a zwłaszcza w r. 1581 i 1585, kędy sprawy Zborowskich nader wymownie bronił. (Ob. niż. *Wym. Sąd.)*. Niesiecki (w *Kor. T. I. str. 360)* zowie go *polskim Tulliuszem*. Nabył (mówi) poloru tego na dworze już-to Karola cesarza, już Zygmunta I. u którego był sekretarzem, już w poselstwach różnych do postronnych monarchów, między innemi do książąt pomorskich r. 1564. Żył jeszcze w pierwszych latach XVII. wieku.

Jan Ponętowski w opisie sejmu lubelskiego z r. 1569: *Krótki rzeczy polskich sejmowych pamięci godnych Commentarz* (wierszem) zamieścił mowę *Stanisława Sędziwoja Czarnkowskiego*, marszałka poselskiego, mianą przy zagajeniu obrad, ważny zabytek ówczesnej wymowy sejmowej. Obok powagi i żywości wysłowienia, razi w niej pewna przesada, i wchodząca już w zwyczaj mieszanina łaciny z polszczyzną.

Witanie Panów Posłów Króla J. M. na walnym sejmie lubelskim r. 1569, przez Ur. P. Stanisława Sędziwoja Czarnkowskiego, Marszałka Poselskiego, Referendarza Koronnego, Kommendora Poznańskiego, Starosty Drahimskiego etc.

„Naród polski, wierny zawsze Panom swoim, przez nie zawsze wolnie zwolonym, Najaśniejszy a niezwyciężony Królu, a nasz Miłościwy Panie, po łasce miłego i wszechmogącego Pana Boga, a zbawieniu duszném, nic milszego, ani nic pierwszego sobie nie poczytał nigdy być, ani poczyta, nad piękną a uczciwą swobodę swą, w której jest zrodzon, która za wszytko i wszelakie złoto żleby jeszcze przedana była. Tego tedy nazacniejszego i nakosztowniejszego ich klejnotu gdyż widzą Stróża, a prawie Gubernatora i Konserwatora być zdrowego dobrze, co takim ludziom milszego być może? co roskoszniejszego? co wdzięczniejszego? Bo jako miła uprzejma wiara a stateczność fundamentem wszego jest, a bez niej upadnie wszytko: tak się też godzi wiernym a statecznym ludziom temu ją tak zachować wcale, komu ją raz po sobie dali, i od niego ją wzajem wzięli. Gdyż tedy ty Nazacniejszy i Najaśniejszy Królu tym naszym Stróżem, Panem, Gubernatorem i Konserwatorem raczysz być, na cię wiernym twoim patrzać, zdrowie twe dobre wi-

dzieć, śliczność darów tych, którymi cię Pan Bóg jako Króla chrześciańskiego zdobić raczy, *intueri et admirari*, jaka jest pociecha, jakowa wdzięczność wiernych W. K. Miłości, jako ją język mój wysłowić, oznaczyć i wypowiedzieć może?“ —

„Niechże Pan Bóg, on niezwyciężony, on nieśmiertelny, on niewysławiony Pan, będzie na wieki pochwalon; niech ztąd ma chwałę, modłę i cześć, że nam W. K. M. dobrze zdrowego tu przyprowadzić, wszędy łaskawie a pilnie strzedz, wodzem wszędy pewnym być, skrzydeł swoich namiotem okrywać, a hojną i też możną prawicą swą szczycić i błogosławić raczył. Z czego my wierni poddani twoi, Królu Namożniejszy, a nasz Miłościwy Panie, wielką a niewysłowioną radość i pociechę mamy, sercem uprzejmém i chętliwą myślą, swoim i tych, od których tu posłani sąśmy, imieniem sprzyjamy, życzymy, winszujemy, i o to Pana Boga prosimy ustawicznie, prawdziwie, aby W. K. Mć, naszego Mił. Pana, jako nam długo dobrze zdrowego chować raczył, tak też aby daleko a szeroko pożegnanie i błogosławieństwo swoje Pańskie, ze wszemi pociechami, fortunami, tryumfami zdarzać, a nad W. K. Mcią jako jeden naśliczniejszy namiot albo majestat aby zawsze raczył trzymać i rozszerzać, ku wiecznej i nigdy nieśmiertelnej sławie imienia W. K. Mci, naszego Miłościwego Pana.“ —

„Ku której tej i takowej pociesze naszej, oto drugie wielkie i nam z dawna żądliwe przychodzą: gdyż już widzimy, jako W. K. M. Pan nasz Mił. i stan swój Pański, i stan Rzeczypospolitej, swej i naszej Matki, obmyślować, i ku pewnemu, skutecznemu, gruntownemu a poważnemu postanowieniu przywodzić raczysz. Za co jakośmy powinni W. K. Mci, naszemu Mił. Panu, z największą chęcią, powolnością i pilnością naszą służyć, i jako najuniżeniej swojém i wszech imieniem dziękować,

tak też o to Pana Boga prosić, aby te *coepta* W. K. M. pomnażać i błogosławić raczył. Czemu że się wszelkie ucho przysłuchuje, oko przypatruje, nie tylko swoich, ale i cudzoziemskie, chrześciańskie i pogańskie, nasłychuje i nagląda: pewniśmy przeto tej nadzieje o W. K. Mci, jako o naszym Mił. Panie a Królu chrześciańskim, że o nas tak radzić i obmyślawać będziesz raczył, jakobyśmy nic na tę tak sławną Koronę nie wnieśli, coby za tym tej i tak zacnej a wolnej Rzeczypospolitej *deteriorem conditionem* uczynić a przynieść miało."—

—„Jeszcze sprawiedliwość za nami biega, woła, narzeka i łaje, którą W. K. Mci z płaczem zalecamy: *Dimitte illam Domine, clamat post nos.* Oto morderców nie ubywa; innowatorów rzeczy przybywa. Oto z pięknej wolności, którą się przed innymi narody chwalimy, łoterstwo, swą wolą a rozpustę uczynili. Oto chudzi, sieroty, wdowy, swego nie mają, żebrzą, pod płotem leżą. A tak racz łaskawie W. K. M. a skutecznie w to weźreć, a temu powinną a porządną odprawą zabiegać. Przetoć Pan Bóg dał miecz, aby się go zły bał, i onego ucierpiał, a dobry każdy i spokojny, uczciwy, obronę i ratunek powinny swój miał."—

„Co wszytko tak sprawiwszy, o jakoż ci sporo, jakoć wolno będzie bujać pod same niebo, nasz miły prześliczny biały Orle: a nigdy cię ani słońce nie przepali, ani zimno nie dokurczy, ani żadna *tempestas* nie zaszkodzi."—„Przejdziesz sławę tą swą bujnością wielkich Przodków swoich, Dziadów, Pradziadów, i też sławnego Ojca *Divum* Sigismundum. Przejdziesz Kazimierze, Bolesławy, przejdziesz i Herkulesy, Alexandry, Juliusze, Augusty, *et alios eorum similes.*"

Pietr Kostka, biskup chełmiński, doktor ob. prawa. Był wprzódy kanonikiem krakowskim i sekretarzem

Zygmunta Augusta. Po odjeździe Henryka Walezyusza, sprzyjał stronnictwu Maxymiliana przeciw Stefanowi Batoremu. Ceniono w nim znakomite przymioty męża publicznego: bystrość pojęcia, trzeźwość i dojrzałość zdania, wymowę słodką i ujmującą, obfitą i doraźną. Spółczesny kardynał Ś. Karol Boromeusz wielkie mu oddawał pochwały. *(Niesiec. Kor. II. k. 660).*—

Rafał Leszczyński, starosta radziejowski i zołdawski. W epoce panowania Zygmunta Augusta czynny działacz na sejmach, wraz z Janem Sierakowskim i Mikołajem Siennickim stanowił przewagę różnowierców. Początkowy zawód obywatelski odznaczył burzliwością charakteru, wymową skorą i zapędną.

Pozostał po nim ważny zabytek: *Rzecz, którą uczynił do namocniejszego króla Zygmunta Augusta, i do wszytkiej Rady Koronnej, urodzony pan Rafał Leszczyński, imieniem wszytkiej szlachty, w Piotrkowie na walnym sejmie r. 1562.* „Mowa ta wyłuszcza wszystkie pretensye, jakie sobie do kraju rościli polscy protestanci, i jest odgłosem reformatorskich opinii, które krążąc dotąd po zamkach panów i dworach szlachty, dały się teraz słyszeć publicznie w izbie prawodawczej, ustalając zwycięztwo odniesione przez sekciarzów roku 1552 na sejmie piotrkowskim. Wtedy-to uchwalono juryzdykcyą biskupów nad świeckiemi w rzeczach wiary.“ *(Maciejowski w Dziejach Piśm. pol.).*

Mikołaj Bończa Siennicki, jeden z głównych koryfeów ustalającego w Polsce swoje prawa różnowierstwa. Używał wielkiej wziętości i marszałkował na sej-

mach, celując zręcznością w działaniu i rzadkim darem wymowy. Węgierski *(Slav. reform. l. IV. p. 532)* zowie go *Demostenesem polskim*. Czynnym nadewszystko okazał się w popieraniu unii litewskiej, niemniej konfederacyi mającej na celu zabezpieczenie wolności wyznań, i ustanowienia trybunałów. *(Erasm. Otwinow. Heroes Christ.)*.—

Jan Lubodziejski, biskup chełmiński, † 1562. „*Vir eloquio praestans, moribus antiquis, antiquitatis maximus admirator et custos.*" *(Rzepn. T. III. p. 88.— Niesiec. Kor. III. k. 165)*.—

Pietr Myszkowski, biskup krakowski, ur. r. 1505. Wyćwiczony w naukach w akademii padewskiej, i pięknemi zalecony przymiotami, po stopniach zasługi zdążał do téj wysokiej godności—z proboszcza gnieźnieńskiego i płockiego dziekan krakowski i sekretarz koronny, potém podkanclerzy i biskup płocki. Miłośnik nauk i wspaniały uczonych mecenas, odświeżył pamięć Tomickich i Padniewskich. Najznakomitsi piórem i nauką mężowie: Jan Kochanowski, Klemens Janicki, Jakób Górski, Andrzej Patrycy Nidecki, byli jego przyjaciołmi i domownikami. Sam niepoślednio uczony, w sprawach Rzeczypospolitej czynny i gorliwy radca, słynął zarówno światłem jak wymową. *Orator excellens. (Janoc.)*. W trzech bezkrólewiach senat rządził się jego radą. Odznaczył się szczególniej na sejmie elek. po śmierci Zygmunta Augusta r. 1573 jako zwolennik strony Ernesta, którego gorliwie i wymownie popierał: po obraniu jednak Henryka nie objawił żadnej w sobie niechęci, łącząc owszem

swój głos z jednomyślnością narodu, przybywającego króla imieniem stanów koronnych z uprzejmą czcią witał. Umarł r. 1591.

O Myszkowskim biskupie napisał Hosius *(Epist. 249. T. II. fol. 418)* takie świadectwo: „Sive generis claritatem spectes, sive prudentiam et magnum rerum usum, sive lenitatem et affabilitatem, sive in rebus tractandis dexteritatem, sive linguae donum, dicendique facultatem, virum fuisse in paucis testamur." Starowolski *(De clar. orat.)* przyznaje mu podobnież *singularem facundiam, qua a natura praeditus erat.* Wymowa jego nie polegała na samych słowach, gładkim i powabnym dla ucha dźwięku, ale zarazem na prawdzie i gruntowności, tak iż niemniej siłą rozumu, jak sztuką i okrasą wysłowienia słuchaczów ujmowała. Wyborną jego mowę łacińską do króla Henryka mianą *(w Krak. r. 1574)* między celniejsze płody krasomowskie policzyć można (ob. niż. *Mow. przyg.).* Nie mniejszej zalety jest mowa Myszkowskiego wyrzeczona do stanów Rzeczypospolitej r. 1573, która w tymże roku wyszła w Krakowie, przedrukowana później w dziele: *Orationes procerum Europae. T. I.*—

Franciszek Krasiński, biskup krakowski. Był wprzódy archidyakonem kaliskim i kanonikiem łuckim. „W czasie elekcyi po odjeździe Henryka *ad medium* ludzie przywodził (mówi Paprocki): a widząc bardzo rozerwane, do koła rycerskiego jechał, kędy niewdzięcznie był przyjęt, że wprzódy był *partium Caesarianarum,* i zaledwie chęci swej przeciwko Rzeczypospolitej *exorto*

tumultu gardłem nie zapieczętował. Wszakoż *facto silentio, et mitigatis hominum animis* przez Stanisława Szafrańca z Pieszkowej Skały, i przez inne przyjacioły swoje, *do koła rycerskiego rzecz nadobną uczynił*, którą ich do zgody wiódł." *(Herb. ryc. k. 315)*. Jeździł Krasiński do Pawła IV. papieża, w celu wyjednania synodu przeciw wzmagającej się wolności różnowierców. Posłował równie od Zygmunta Augusta do Maxymiliana cesarza w sprawach Rzeczypospolitej, za co kanclerską naprzód zaszczycony godnością, a potém na stolicę biskupią wyniesiony, ojczyznie i kościołowi pożytecznie służył. Zarzucano mu, jakoby podmówiony od niektórych panów podpisać miał konfederacyą dyssydencką; sam wszakże w *Apologii* swojej dość jasno się z tego wymawia. *(Korczyński: Katedra Krak.*, na czele *Kaz. Niedz.* w *T. I.)*. Zostawił: Dyaryusz poselstwa do Maxymiliana cesarza i Rzeszy w r. 1566 odbytego (w rękop.).—

Jan Zborowski, kasztelan gnieźnieński. Jeździł roku 1577 w gronie poselstwa po Henryka Andegaw. obranego królem. W czasie zaburzeń gdańskich przemawiał dzielnie do mieszczan i rycerstwa. Paprocki przywodzi jego mowy *(Herb. ryc. k. 95)*.—

Stanisław Zawadzki (zwany **Pikus**), nauk wyzwol. i lekar. doktor, rajca i burmistrz miasta Krakowa, akademii professor i po kilka kroć rektor, † 1580. Żył za czasów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, u których w wielkiém był poważaniu. Na sejmie warszaw. r. 1572 udzielono mu a raczej potwierdzono zaszczyt szlachectwa. „Mąż uczenia wielkiego, wymowy ozdobnej i

przespiecznej; zkąd nie tylko u swych między ludźmi uczonemi, ale też i między postronnemi narody za niepodłego był poczytan." *(Paproc. Herb. ryc. k. 518)*. Cypryan Sapecki w kazaniu mianém przy elekcyi burmistrzów, wspomina go z uwielbieniem jako mowcę: *„Drugi Tullius natenczas rezydował w Krakowie w osobie prezydenta, ob ingenii acumen et eloquii suavitatem."* Zaszczytniejszą jeszcze pochwałę Zawadzkiego czytamy w dziełku: *Equitis Poloni in Jesuitas actio prima, a. 1590:* „Quid ego nunc producam Doctorem Picum, civem Cracoviensem et virum senatorium, quem vere philosophum subtilissimum et medicum exercitatissimum possumus appellare, in cujus vita extat imago antiquae virtutis: *cujus oratio exemplum est copiosae loquentis sapientiae.*"—Starowolski *(De clar. orat. p. 92)* zowie go *Vir disertissimus.* Ceniono go niemniej jako wierszopisa: *artis Apollineae lumen et eloquii.*—

Jakób Ponętowski, mąż w obywatelstwie i sprawach krajowych swego czasu czynny, ale burzliwy i do niezgód pochopny. (Ob. wyż. *Hist. wym. polit.)*. Odbywał ważne poselstwa, jako w r. 1583 do Danii. Był człowiek uczony, ktemu w wymowie *alter Cicero. (Paproc. Herb. ryc. k. 223).*—

Jakób Niemojewski, herbu Szeliga, chorąży inowrocławski, teolog i mowca kalwiński. Czynny i gorliwy obywatel, *w wymowie a obronie Rzeczypospolitej drugi Cycero.* „Okazuje to jawnie (mówi Paprocki) wiele pisma oczom ludzkim, i sejmy koronne głośno o nim powiadają." *(Herb. ryc. k. 289).* „Niech Grecya po-

wstanie, a z Demostenesem zrównać się zdoła" — temi słowy wychwala go Wróblewski (w swojém piśmie *Phonaseus*). W sporach z duchownemi katol. rozprawiacz nieprzegadany—wyzywał i oskarżał Jezuitów, że unikali z nim uczonego spotkania się, (jako on chciał) *przy gminie pospolitym*, i *po polsku*, gdy Jezuici żądali rozprawy w *Collegium*, *po łacinie*, *sillogistice*, t. j. sposobem w takich dysputacyach zwyczajnym. Na synodzie piotrkowskim tak wymownie za swém wyznaniem obstawał, że niektórzy księża katoliccy do niego się przyłączyli. R. 1572 na sejmie warszawskim zwiódł spór teologiczny z Franciszkiem Toletą, i dzielnemi wywody zmusił go do milczenia. W sprawie Zborowskich przemawiał dzielnie za Krzysztofem (ob. niż. *Hist. wym. sąd.*):

Mowę Jak. Niemojewskiego mianą na sejmie r. 1582, ob. w *Dodat. do Pism. pol. W. A. Maciejowskiego*, *k. 251*. Ważny ten pomnik prawoznawstwa, zalecający się siłą i zręcznością wywodów, mniej ma powabu co do stylu zaniedbanego zewnętrznie i języka skażonego makaronizmami.—

Jan Niemojewski, † 1598, teolog aryański, poseł na kilku sejmach—mąż obszernej nauki i zawołany mowca — w sporach religijnych z Jezuitami strasznym był zapaśnikiem. Prócz kilku pism teologiczno-polemicznych, pozostała mowa Niemojewskiego miana do Zygmunta III. o zburzeniu kościoła w Krakowie r. 1591.

Wojciech Baranowski, arcybiskup gnieźnieński i prymas. Ur. r. 1549 † 1615. Ukształciwszy się nauką w własnym kraju, i wcześnie zaleciwszy na dworze Zyg-

munta III. Z kantora gnieźnieńskiego i scholastyka łęczyckiego posunięty na urząd sekretarza w. kor. a ztąd na biskupstwo przemyskie i podkanclerstwo, przeniósł się wkrótce na stolicę płocką i otrzymał wielką pieczęć koronną. Po latach wreszcie piętnastu postąpiwszy na biskupstwo kujawskie, w późnym już wieku osięgnął katedrę arcybiskupią. „To w nim zdała się rzecz osobliwsza (mówi Niesiecki), że lubo torem inszych, po akademiach włoskich, francuskich i niemieckich, przewoźnej mądrości w młodej porze nie szukał, przecież prywatną ale usilną applikacyą w takiego mowcę powstał, że czy w senacie wotował, czy od tronu odpowiadał, do podziwienia oczy na siebie i serca inszych kierował. Mądra i jakąś powagą temperowana każda jego była mowa, że natenczas w senacie polskim skutecznego do wyperswadowania oratora kształt w nim się samym zdał prym trzymać.“ *(Kor. pol. T. I. k. 40).* Zarzucano mu jednak zbytnią tonu surowość i uszczypliwość. Łubieński (w życiorysach biskupów płockich) w ten sposób porównywa go z spółczesnym Tylickim, biskupem krakowskim: „Tylicki zdolnościami umysłu przewyższał znacznie Baranowskiego, i własném usiłowaniem wykształcił w sobie tę w obu językach, polskim i łacińskim, zarówno płynną, a łagodnością i umiarkowaniem ujmującą wymowę, która nie obrażając nikogo, myśl i uczucia mowcy dokładnie wyłuszczała—kiedy przeciwnie Baranowski, chociaż tylko dla żartu użyć chciał lekkości w mówieniu, zawsze zdawał się ostremi ranić słowy, i nie wszyscy

w senacie głosu jego radzi słuchali." (*Vit. ep. Ploc. p. 384*).

Odznaczył się szczególniej jako mowca, gdy Zygmunta III. u portu gdańskiego witał; niemniej, gdy potém królowi wyjazdu do Szwecyi odradzał, i od Rzeczypospolitej do tejże Szwecyi posłował. (*Niesiec. l. c.*). — Opis przezeń wypracowany podróży Zygmunta III. do Rewla i zjazdu rewelskiego, Kobierzycki w hist. Wład. IV. zamieścił.

Mikołaj Dobrocieski, kanonik krakowski i sandomierski. Żył za czasów Stef. Batorego i Zygmunta III. i odbywał różne poselstwa, w których śmiałą i piękną zalecił się wymową: szczególniej w poselstwie do Rzymu pozyskał sławę wybornego mowcy. Pisał mowy do Stefana Batorego, Zygmunta III, Maxymiliana książęcia austr. i kardynała Bern. Maciejowskiego, jedynie dla chwały krasomowstwa.

Piotr Tylicki, biskup krakowski. Ur. r. 1543. Nauki pobierał w akademii krakowskiej. Zajmując potém kolejno różne urzędy i godności, z referendarza koronnego biskup chełmiński i podkanclerzy, wnet z zalecenia i wyboru Zygmunta III., którego tron w Szwecyi radą swoją podpierał, na katedrę warmińską, a z tej na kujawską przeniesiony, postąpił wreszcie na biskupstwo krakowskie. Żył do r. 1616. „Wiele nauką oświecił, mądrością uchwalił, przykładnością naprawił, życiem zbudował." (*Korcz. Katedr. krak.*). Chociaż cudzych krajów zwyczajem powszechnym nie zwiedzał, własną jednak pracą do tej w naukach przyszedł biegłości, że najuczeń-

szym wyrównywał. *(Niesiec. Kor. IV. k. 409)*. Zamiłowania swego w krasomowstwie i staranności o podniesienie tego kunsztu, tak niezbędnego w narodzie wolnym, zostawił piękną pamiątkę w ustanowieniu katedry wymowy w akademii krakowskiej (ob. w T. II. *Oratores Tyliciani)*: a tak przywiódł do skutku pomysł, którym się zajmowali Radziwiłł, Rozrażewski i Maciejowski. *(Halic.* w *mowie na pochwałę Tylic. r. 1618)*. Sam w sztuce mówienia mistrzem był niepoślednim *(orator egregius)* i tej zdolności, a nie zabiegom osobistym, winien był swoje zaszczyty. *(Star. de clar. orat.)*. Wymowę miał poważną i godności pełną, którą tak snadno wpływał na umysły słuchaczów, że jemu wyłącznie zdawała się znaną tajemnica przekonywania w sposób łagodny i umiarkowany, *molli et temperato sermone*. Zalecała pióro jego gładkość i przyjemność, obrot łatwy i szczęśliwy. Zarówno polskim jak łacińskim językiem tłumaczył się wybornie — a w senacie gorzką nawet prawdę powabem ujmującym zaprawić umiał. *(Łubień. Vit. Epp. Ploc. f. 384.)*. —

Mikołaj Wolski, biskup płocki. Wyborną w radzie odznaczał się wymową: o której gdybyśmy zkąd inąd nie mieli wiadomości, wystarczałoby świadectwo spółczesnego Tylickiego biskupa, który o nim twierdził, że wszystkich swego czasu mowców przewyższał; a jako sławny u Rzymian L. Crassus, tak i on, ilekroć mówił, zawsdy nad powszednieni górował głosy, w czém, jak Starowolski twierdzi, nie miał sobie równego. *(De clar. Orat. p. 82)*.—

Wawrzyniec Goślicki, biskup poznański. Ur. około r. 1530, kształcił się początkowo w akademi krakowskiej, a potém we Włoszech, mianowicie w Padwie, gdzie w językach starożytnych, filozofii, teologii i naukach wyzwolonych niepospolitej nabył biegłości. Wróciwszy do kraju, nauczał w akademii krakowskiej teologii, filozofii i prawa. Wydaném dziełem *De optimo senatore* ściągnął na siebie powszechną uwagę i drogę sobie do wyższych zaszczytów utorował; przedstawiony w niém wzór i ideał senatora sam potém w osobie swojej urzeczywistnił. Był naprzód przy królu Stefanie kanclerzem siedmiogrodzkim. Na tém polu miał sposobność okazać swoje zdolności i rzadkie do spraw publicznych usposobienia, dla których używany do poselstw zagranicznych, jako to: do Węgier, Niemiec, Szwecyi i Prus *(Okolski T. I. p. 269)*, z równą sprawnością pośredniczył w uspokojeniu zaburzeń gdańskich i zawarciu umowy będzyńskiej. W hierarchii duchownej zajmował już wtedy wyższe stopnie, jako proboszcz płocki i kanonik krakowski. W r. 1586 król Stefan wyniósł go na dostojność biskupa kamienieckiego, przydzielając mu zarazem opactwo mogilskie. Połączył w ten sposób Goślicki obowiązki pasterza z powinnościami senatora i obywatela—i odznaczył się zaszczytnie w czasie bezkrólewia po zejściu Stefana r. 1587, gdy obrady sejmu konwokacyjnego to rozterkami o wiarę, to walkami możniejszych zawichrzone, rwały się i miotały falami niezgód nawę publiczną. Biskupi, nie zezwalający na pokój z różnowiercami, opuścili byli miejsce rady publicznej. Za

ich przykładem poszedł z razu Goślicki; wszakże, gdy się przekonał, że takowe stanów duchownego i świeckiego między sobą rozerwanie mogłoby zniweczyć całe dzieło obecnego sejmu, przedłużyć bezkrólewie, i rozjątrzyć niechęci w narodzie, uległ okolicznościom ze względu na dobro kraju, i podpisał sam jeden uchwały sejmowe — za co, mimo skargi i zżymania się duchowieństwa, od senatu i stanu rycerskiego przyjęty był z uwielbieniem, jako ojciec i wybawca Rzeczypospolitej *(pater patriae)*. Z równą zręcznością na sejmie elekcyjnym uspokoił burzę, wzniecona burzliwém działaniem Górków, ułatwił zatargi z ziemią pruską, trafiwszy na środki dla obydwóch stron dogodne, bez naruszenia węzła politycznej kraju jedności. A gdy naród w zdaniach poróżniony rozdwoił się na osobne sejmy wyborcze, on, jak drugi Kato, nie przywięzując się ślepo do żadnego stronnictwa, ani osobistemi powodując względami, wziął za hasło jedynie dobro ojczyzny, i mimo nieporozumień z Zamojskim, głosował otwarcie za Zygmuntem. W r. 1589 mianowany biskupem chełmińskim, przewodniczył kommissyi wyznaczonej do korrektury praw i trybunałów. W rok potém zasiadł na stolicy przemyskiej, zkąd niezadługo przeniósł się na poznańską, i na tej dokonał życia w r. 1607.

Kościół miał w nim żarliwego o dobro religii pasterza—kraj wzorowego obywatela—ludzkość cnotliwego i niewyczerpanego w hojności dobroczyńcę. Akademia krakowska w zatargach z Jezuitami zawdzięczała mu

skuteczne wstawienie się za nią do papieża, i gorliwą praw jej obronę.

Piękne przymioty rozumu i serca zdobiła w nim rzadka obyczajów prostota, i górująca zawsze w gronie radców wymowa, która mu mu zjednała imię i zaszczyt mowcy publicznego. Starowolski *(De clar. orat. p. 84)* przyrównywa go do Korneliusza Scypiona Nazyki, że jako ten niegdyś całego senatu zdaniem za najlepszego obywatela był osądzony, tak Goślicki od wszystkich i najcnotliwszym obywatelem i najpierwszym mowcą uznany. Nie szczędzi mu pochwał w swojej kronice Piasecki, podziwiając i womowę jego i dzielność, z jaką na zgromadzeniach publicznych występował w obronie kościoła i duchowieństwa: „*Vir in religione catholica propugnanda, ut saepius doctrina et eloquentia potens, impugnatores ecclesiasticorum fortiter in conventibus publicis represserat, probatissimus. (Chron. sub. a. 1587).* Wielkie pozyskała oklaski mowa, którą Goślicki wyrzekł do duchowieństwa polskiego na sejmie warszawskim r. 1585 po łacinie: *Oratio pro statu sacerdotali (Posn. 1585)*, odznaczająca się dzielnością rozumowań i nader pięknem wysłowieniem, lubo sam mowca uważał ją za płód skwapliwy, do którego wykształcenia nie dostawało mu czasu. Świetniejszym jednak zabytkiem wymowy Goślickiego jest: *Witanie imieniem rad i stanów koronnych króla Zygmunta III.* wjeżdżającego po raz pierwszy do Krakowa r. 1587. Mowa ta miana w języku polskim (i wyd. w Krakowie r. 1587) pełna godności i powagi, ujmuje tą wdzięczną prostotą i rzewnością uczuć,

z jaką Polacy nawykli tłumaczyć przywiązanie swoje do krwi Jagiełłów, kiedy ich zwierzchnictwu powierzali skład najdroższy swobód Rzeczypospolitej, majestat wielkości i chwały narodowej. Szykowna mowy budowa, żywość i ozdobność kształtów, dobór myśli i wyrażeń, wydają krasomowcę obeznanego z swym kunsztem i powołaniem. Pod względem saméj polszczyzny, postrzega się miejscami wada mieszania wyrazów i zdań łacińskich.

Witanie imieniem Rad i Stanów koronnych króla Zygmunta III. wjeżdżającego do Krakowa roku 1587.

„Panu Bogu, wysokich i niskich królestw Panu, Królowi nad królmi, który z woli a przejrzenia swego świętego, przez usta i głosy wolne nas ludu swego powołał Waszą K. M. na Królestwo Polskie i W. Księstwo Litewskie, Ruskie i Pruskie, iż ku temu zdrowego do nas i Królestwa tego Waszą K. M. przyprowadzić raczył, powinne dzięki i chwałę za to dajemy; i aby ta radość i wesele nasze stanęły wdzięczną i przyjemną ofiarą przed Majestatem bożym, prosimy.“

„Nic nie wątpimy, chociaż w tém nawiedzeniu Pańskiém i zatrząśnieniu Rzeczypospolitej i Ojczyzny naszej, iż jednak Pan Bóg dał nam Waszą K. M. Królem i panem nie w gniewie swym Boskim, ani z dopuszczenia jakiego, ale z łaski i dobrotliwości swej świętej. Przyczyny niewątpienia i rozumienia naszego mamy pewne i prawdziwe, bośmy Pana Boga o to prosili, aby nam dał Króla *secundum cor suum;* wołaliśmy, krzyczeliśmy o to do niego. Przebijały pożegnańców bożych głosy i modlitwy wysokie niebiosa jego. Prośby nasze widzimy iż daremne nie były, bośmy uprosili Króla i pana wedle woli Bożej i wedle potrzeby Rplitej Ojczyzny naszej.“

„Co więcej, złotem i srebrem jakiém nie przyciągnąłeś nas do siebie W. K. Mość; prywata żadna nie zgwałciła, ani shołdowała, ani posromociła poczciwych animuszów i języków naszych. Czyste serca i ręce nasze są przed Bogiem i Rplitą naszą; jaśnie w oczy sobie jako ludzie poczciwi patrzeć możemy. Duch niebieski, nie duch świata tego, elekcyą tę w nas sprawował; serca i oczy ludzkie obwionąwszy, tam je obrócił, gdzie nie bywały, do tego téż którego nie widziały. *Magnum erat chaos inter nos et Te:* przekopy kamienne, wały morskie, skały nieprzebyte okryły nam były Waszę K. Mość, przecię jednak zakryć nie mogły. Słynie daleko cnota, prędki lot sławy dobrej. Otośmy przecie naleźli Króla i Pana ze krwi panów naszych, królów naszych, ojców ojczyzny naszej.“

„Dogodziliśmy ktemu w obieraniu Pana i Króla woli miłego Boga, który z narodu i języka swego każe ludowi swemu pana sobie obierać; dogodziliśmy ojczyznie naszej, która się raduje patrząc na syna swego, na krew panów swoich, królów swoich, dobrodziejów swoich.“

„Tu na tém miejscu żywot od Pana Boga matka Waszej K. M. wzięła; tu nam też owoc żywota jej Waszę K. M. Pan Bóg oto przywrócić raczył. Nie straciła nic Polska z Jagiełłowego plemienia, za morze je daleko wysławszy; owszem wygrała, iż za białą płeć męzkiej dostała. Niechajże ten owoc pomnaża nam Pan Bóg na wieczne czasy w osobie W. K. Mci, abyś napełnił błogosławieństwem bożém nie tylko Polskę ale świat chrześciański, tak jako też przodkowie W. K. Mci napełnili, iż nie masz w chrześciaństwie królestwa i państwa, któregobyś się W. K. M. powinnością, krewnością, powinowactwem jakiém nie dotknął, i dotknieniem nie pofarbował rąk swoich krwią plemienia i rodzaju swojego.“

„Powołał Pan Bóg Waszę K. M. na Królestwo polskie z matki Polaka; przyjechać raczyłeś swój między swe; gościem tu nie jesteś: tyle ile ludzi tu widzisz, w każdym z nich łaskę i dobrodziejstwo Przodków swoich upatrować będziesz, za które oni wdzięczność swą i powolność W. K. Mci, a onym też swą łaskę W. K. M. pokazować będziesz raczył. Niemasz na świecie, czémby sobie monarchowie miłość u poddanych prędzej zjednać mogli, jak sprawiedliwością a dobrodziejstwem. Na gotoweś tu żniwo przyjachał; zażywać prędko będziesz raczył tej miłości i szanowania w osobie swojej, które dawno przedtém Waszej K. Mci, jako potomkowi swemu, zgotowali i zostawili oni święci Jagiełłowie, przodkowie W. K. Mci.“

„A jeśli sam jeszcze przymnażać tego będziesz, w czém my nic nie wątpimy, a gdzież możesz na świecie szczęśliwiej żyć i sławniej panować, jako tu?“

„Na głowę swą koronę weźmiesz, którą Naddziadowie, Pradziadowie, Dziadowie, Wujowie W. K. Mci sławnie nosili. Ludowi też takiemu panować będziesz, który starożytnością i szerokością języka żadnemu najzacniejszemu narodowi miejsca nie ustąpi. Tu wiara przeciwko panom stateczna, tu miłość przeciwko ojczyznie gorąca, tu cnota i sława nad wszystkie klejnoty najdroższe w poważaniu bywają.“

„Dzielności i męztwa nie przypominam: każesz-li pytać? powieć Tatarzyn, Wołoszyn, Turczyn, Moskwicin, i wiele innych nieprzyjaciół koronnych. Sromać-li się będą prawdy powiedzieć, doznasz jej sam, gdy do tego przyjdzie.“

„Nie na takim placu i w takiém królestwie stolicę osiędziesz, gdzie owo tylko kramy liczą albo łątki przedają; ale w takiém królestwie, które jest murem i

szczytem chrześciańskim państwom od nieprzyjaciół krzyża świętego. Tu, nie będziesz-li próżnował, a nieprzyjaciel powabi, niebo sobie i swemu rycerstwu budować zawżdy będziesz, tyle ofiar krwawych Bogu swemu na każdą godzinę oddawając, ile głów i języków pogańskich wygładzisz, imie Boże i chwałę jego świętą bluźniących.“

„Wstąpże tedy szczęśliwie i fortunnie na stolicę od Pana Boga tobie przeźraną; weźmiej szczęśliwie sceptrum w rękę swoję, abyś rządził lud Boży, przez onego samego tobie poruczony. Czyń dosyć woli i testamentowi od Pradziadów, Dziadów i Przodków innych swoich, Królów polskich, tobie zostawionemu.“

„Masz W. K. M. Radę koronną mądrą i zacną, na których gdy przestawać i onych słuchać będziesz, sławnie panować państwem swém możesz.“

„Masz ludzi uczonych, mądrych, bogobojnych w Królestwie swojém mnóstwo wielkie.“

„Masz hetmanów i wodzów wojennych, także i rycerskich ćwiczonych ludzi poczet nieporachowany. Gdzie się obrócisz, najdziesz czém będziesz mógł obostrzać królewskie cnoty swoje. Umiej rządzić, umiej nagradzać i karać; pamiętaj Królu, iż gdzie się to zapleni, iż dobrzy, godni i zasłużeni ludzie w pomietlech leżą, ktemu *impunitas vitiorum* nastąpi, tam biada dobremu.“

„Masz W. K. M. wcale dochowaną stolicę Królestwa swego; masz całe i nienaruszone klejnoty koronne; masz państwo i królestwo w ciele swém nienaruszone i w członkach swych mało urażone. Któż to W. K. M. cało zachował? Zachował naprzód sam Pan Bóg z łaski a miłosierdzia swego. Zachowała cnota i stateczność poczciwych Polaków. Zachowała dzielność i pilność onych serdecznych hetmanów, którzy w nocy i dnie w rękach swych piasto-

wali to miasto. Zachowała rada i męstwo rycerstwa tak zbrojnego, jako i tych, którzy swém i braci swej imieniem posłami będąc, na Waszę K. M. też nie próżnując tu czekali. Zachowała wiara i cierpliwość wiernych i statecznych obywatelów miasta tego. Zachowała bogomyślność rycerstwa Chrystusowego. Zachowało szczęście W. K. Mci, o które nie było tu jednego, który był dobrym, aby zapasy z nieprzyjacielem W. K. Mci mężnie i fortunnie nie chodził. Nie wielkać ich gromada była: *exigui numero, sed bello invida virtus.*"

„Masz tedy W. K. M. Panu Bogu za co podziękować, a tą też trochą uniesionych, albo i tém zatrząśnieniem się Rpltej nie odrażać, ani obrażać."

„Niechajże tedy Pan Bóg sam wszystkie *benedictiones* Waszej K. Mci da. Niechaj jako źrenicę oka zdrowego strzeże Waszę K. Mość; niechaj skrzydłami Wszechmocności swojej okryje i ociszy majestat panowania twego. Niechaj na stolicę jego szczęśliwie prowadzi i postawi, abyś nią rządził rządem Panu Bogu miłym; rządem nie jednemu, nie dwiema, ale wszystkim poddanym swym pożytecznym; rządem takim, którymbyś u przyjacioł miłym i przyjemnym, u nieprzyjacioł straszliwym był."

„Tym Waszę K. M. Rady koronne i wszystko Rycerstwo swym i doma pozostałych braci imieniem witamy, i tego od Pana Boga Waszej K. Mci życzymy, i o to go prosimy i prosić zawzdy będziemy — to witanie nasze zamykając błogosławieństwem i wieszczbą Proroka świętego: *Prospere procede et regna.*"

Najcelniejszém z pozostałych dzieł Goślickiego jest księga łacińska *De optimo senatore (Venetiis 1568.* przedruk. w Bazylei 1593. r.) przedstawiająca wzór prawdziwego senatora, w całej zalecie i godności jego powołania. Skreśla w tym celu autor właściwą mu wychowa-

nia szkołę, przymioty potrzebne i usposobienia, nakoniec cele i powinności, które osadza na prawdziwém i rozumnie pojmowaném szlachectwie:

„Przywilej szlachectwa (mówi) z tego względu przygodny jest Rzeczypospolitej, że wkłada na szlachtę obowiązek, aby się od przodków swoich nie odradzała.“ — Szlachectwo mieści w sobie wielkie znaczenie i powagę, przesyła bowiem potomnym swoje prawa i zaszczyty herbowe, razem niejako z bliznami, krwawą pamiątką dzielności i cnoty, która najsilniejszym staje się bodźcem do naśladowania chwalebnych czynów. Jest-to rękojmia, i ślubne, pełne świętości przymierze, którém się zobowiązujemy do szlachetnego i cnotliwego na wzór przodków naszych życia.“

Zważa rozmaite kształty społeczeństw ludzkich, zasady i formy rządów, wewnętrzne sprawy i stosunki, nakoniec przyczyny kwitnienia i upadania rzeczypospolitych, zmierzając w swych uwagach do ocenienia społecznego stanu i rządu Polski.

„Senat złożony z przedniejszych mężów wyobraża Rzeczpospolitą. Ci mężowie wraz z królem radzą o sprawach publicznych, i są jak u Persów *homotimi*, albo u Lacedemonów dawnych *eforowie*. Lud wyobrażany jest w Polsce przez rycerstwo czyli szlachtę, mającą czynny udział w radzie publicznej. Ta część narodu wydaje z łona swego królów i starszyznę *(est regum et senatus seminarium)*.

Tu stawia autor do porównania formy rządowe spółczesnej Anglii i Wenecyi:

„Anglia podlega królowi, mając obok niego senat złożony z piętnastu mężów, z któremi lud *(ordo popularis)* składa radę publiczną, *parlamentem* zwaną. Wenecka rzeczpospolita na podobny także sposób jest urządzona: sama tylko szlachta i przedniejsi panowie mają udział w rządzie, i najsurowiej przestrzegają nadwerężenia tego przywileju. Wybrany z ich liczby zwierzchnik *(doża)* wyobraża władzę najwyższą na podobieństwo króla.“

„Francya ma monarchę panującego samowładnie, który żadnemi nieskrępowany prawami, rządzi się jedynie uczuciami ludzkości. Stan obywateli przedniejszych wyobrażają *parowie*, którzy wraz z królem o potrzebach kraju radzą. Lud podzielony jest na szlachtę, duchowieństwo i gmin, trzy podrzędne stany, które wybranych od siebie pełnomocników wysyłają na obrady ogólne, a tym król przewodniczy.“

„W Hiszpanii król jest także jedynowładcą, mającym obok siebie radę przezeń wybraną, i wyobrazicieli trzech stanów, razem z królem obradujących.“

Zalecając w końcu ten kształt rządu za najdoskonalszy, który szczęśliwie połączył w sobie korzyści trzech form pierwotnych (monarchii, gminowładztwa i arystokracyi) uwielbia Polskę, jako siedlisko prawdziwej wolności i wzór politycznego stanu społeczeństwa:

„Polska monarchia z trzech form republikańskich jest złożona, t. j. z króla, starszyzny i ludu — ludem zaś nazywa się wyłącznie rycerstwo czyli szlachta. Te trzy stany składają jedno zgodne z sobą ciało, tak iż król bez senatu, senat bez króla i szlachty nic samowolnie sta-

nowić i działać nie może. Ztąd prawa u Polaków najwięcej ważą, do których szanowania, bronienia i wykonania najuroczystszemi zobowiązują się przysięgami. A jako kaptur mniszy głowę od słoty i zimna osłania, tak u nich ów ślub uroczysty, osłaniający prawa, wolności i całość powszechną, nazwany jest *kapturem*. Prawdziwą w Polsce wolnością jest, żyć według prawa, i nic przeciwnego prawu nie działać ani myśleć."— Król, dla tego samego, że nic samowładnie nie czyni ani czynić może, przedmiotem jest prawdziwej czci u Polaków."

W całém dziele prześwieca niepospolity dar wymowy. Rządnie uszykowane rozumowania i dowody wyłuszcza autor z jasnością, rozsiewając wszędy powaby wdzięcznego wysłowienia. Zdaje się że Goślicki znał w rękopiśmie księgi Cycerona *de Republica*, z których zaczerpnął wiele uderzających podobieństwem myśli i przystosowań. Skréślając powinności senatora nie spuszczał podobnie z uwagi dzieła *de officiis*, i na wzór filozofa rzymskiego nauczał, że dobry obywatel powinien być razem dobrym człowiekiem i prawym synem ojczyzny.

Krzysztof Warszewicki, kanonik krakowski. W młodości schowany na dworze biskupa Myszkowskiego, po odbytych za granicą podróżach i przyjęciu szaty duchownej wszedł wcześnie w zawód usług publicznych, i niepospolicie odznaczył się obszerną nauką, łatwością wyrażania się w siedmiu obcych językach, wymową płynną i obfitą, rzadkim nadewszystko rozsądkiem, i zręczną w wszelakich sprawach obrotnością. Już w r. 1574, na sejmie konwok. i w czasie elekcyi Henryka

okazał był swoje mowcze zdolności, dla których powołany na dwór króla Stefana, objął przy nim urząd sekretarza. Z jego zlecenia sprawował kilkokrotne poselstwa, nie przestając z gorliwością działać na sejmach, w radzie królewskiej i obywatelstwie. Najczynniej rozwinął swoje prace i zdolności w obronie wiary i kościoła katolickiego, czego dowodem są mowy miane do stanów koronnych na sejmie r. 1583. *Pro Christi fide et Petri sede orationes tres ad regem, ad senatum et equites, (Crac. 1583).* Jako radca publiczny odznaczył się szczególniej w ważnych chwilach zawierania sojuszów z Moskwą, w bezkrólewiu po śmierci Stefana i elekcyi Zygmunta. On Batoremu podawał myśl wielką zaprowadzenia instytucyi rządowej, któraby zawiadowała oświatą — myśl urzeczywistnioną dopiero w końcu wieku XVIII. dziełem pamiętném Kommissyi edukacyjnej. *Multa disertissime facundissimeque in publico declamavit. (Star. de clar. orat. p. 91).* Stanisław Miński w mowie pogrzebowej ocenił godnie jego zasługi.

Władał z równą biegłością językiem polskim i łacińskim. Wymową łacińską zasłynął po raz pierwszy na sejmie Rzeszy niemieckiej r. 1576. *In mortem Maximiliani imp. Oratio (Ratisbonae 1576).* W polskim języku najcelniejszą jest jego *Mowa miana po zejściu króla Stefana na pierwszym i głównym zjeździe Mazowieckim r. 1587,* której przekład łaciński jak się zdaje sam potém uskutecznił: *Christophori Varsevicii post Stephani regis mortem in primo et generali totius Masoviae conventu oratio, Crac. 1587.* (przypisana Piotrowi Kostce bisk. chełm.).

W mowie tej rozwinął z całą świetnością swój talent krasomowczy, ukształcony na wzorach pisarzy starożytnych. Widać tu naśladowanie Cycerona. Dzieli ją mowca na trzy części: w pierwszej rozprawia o bezkrólewiach, wskazując towarzyszące im przygody i niebezpieczeństwa, a razem podając środki skutecznego im zapobieżenia — w drugiej o swobodach Rzpltej i potrzebie opatrzenia ich pewną a niezłomną strażą — w trzeciej nakoniec o skażeniu obyczajów swego czasu, z przydaniem światłych i zbawiennych przestróg ku uniknieniu złego. (Ob. wyż. str. *343*). — Mowę mianą po łacinie do króla Stefana, o zgodzie zawartej z Iwanem wielkim kniaziem mosk. w Zabłociu, przełożył narzeczem kaszubskiém Jerzy Lebbelski z Wresznie, kaznodzieja katol. ś. Wawrzyńca w Toruniu: *Christophora Warszewickiego, do Wielmożnego Oświeconego a niezwyciężonego Steffana Króla polskiego Oratia. Toruniae a. 1582.*

Orationes turcicae XIV. (Crac. 1595) są-to mowy, na wzór filippik Cycerona, pobudzające chrześcian do wojny przeciw Turkom. Przeniósł tu mowca znaczną część uwag i pomysłów wyłuszczonych poprzednio w *Paradoxach*, gdzie wygórowaną potęgę Ottomanów, a w niej klęski wiszące nad Polską i całym światem chrześciańskim wymownie przedstawił.

W trzech pierwszych Turcykach, wydanych z osobna, Warszewicki namawiał naród do wydania wojny Turcyi zajętej bojem prowadzonym z Persyą, uważając tę chwilę za najsposobniejszą do zachwiania potęgi Ottomanów i odwrócenia wiszącego nad Polską niebezpie-

czeństwa. Są (mówi) między rodakami niebaczni, którzy na klęski sąsiadów patrzą jak na grad cudze pustoszący pole, i radzi korzystać chcą z dobrodziejstwa, z jakiém niegdyś Polifem olbrzym oświadczył się był Ulissesowi, obiecując mu, że go dopiero zjé na ostatku. Takim Polifemem dla Polski jest Turek, oszczędzający ją tylko do czasu. Nic prędzej nie upływa nad porę sposobną, która gdy się nastręcza, zazwyczaj ją lekceważymy, a wtedy dopiero umiemy cenić, kiedy przeminie. Nic niema nierozsądniejszego, jak działać z niebezpieczeństwem to, co wprzódy można było wykonać spokojnie i bezpiecznie. Jeżeli czyja kiedy potęga groźną była dla Polski, to zaiste obecna chytrego Amurata — jeśli każda niewola straszną, stokroć okropniejsza pod władzą tureckiego sułtana. Skreślając zatém mowca obraz rządu i obyczajów tureckich, powtarza niemal to samo, co Orzechowski wyłuszczył w swojej pierwszej Turcyce. Używa nawet podobnej prozopopei, wprowadzając skargę i utyski rodaków, jęczących bez ratunku pod jarzmem okrutnego wroga. Czegoż więc (mówi) ociągamy się dłużej? potrzebaż nam czekać, aż zawarłszy zdradziecki pokój z Persyą uderzą Turcy na nas bezbronnych i do wojny nieprzygotowanych? *(Turc. I.)*. Sprzyja nam obecnie wszystko, i samo niebo zdaje się opatrzną rękę wyciągać ku naszej obronie. A my miasto łączenia się przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, nadstawiamy jego ciosom bezbronne łono. Żywimy wewnątrz waśnie, rozdzielamy się i osłabiamy niezgodą; czynimy zgoła to, czego on najwięcej pragnie. *(Turc. II.)*. Ta pareneza wymowna

jest podobnież naśladowana z Orzechowskiego. Przytoczenie proroctw czyli tak zwanych prognostyków na rok 1588. przedstawia jeden z charakterystycznych rysów tej epoki, którą pięknie z inąd maluje mowca pod względem nauk i oświaty. Dowodzi wreszcie, że nad wojnę stokroć większém niebezpieczeństwem jest pokój pozorny i zdradnie usypiający. *(Turc. III.).*

Gdy po zawarciu sojuszu z Persyą Turcy opanowali sąsiednie Węgry, podniósł Warszewicki na nowo swój głos do króla i rycerstwa polskiego, wskazując (*w Turc. IV.*). ziszczenie się swej przepowiedzi, i grożące narodowi zbliżającym się ciosem ostatnim. „Oto (mówił) mamy nieprzyjaciela, ledwie że nie powiem w domu. Codziennie on na siłach i duchu rośnie; a złamanie przezeń świeżo przymierza utrzymywanego z cesarzem, okazuje, ile i my liczyć możemy na dotrzymanie nam wiary.“ Radzi zatém spieszne przygotowanie obrony, i tym celem porównywa środki wojenne i zasoby Polski z siłą i potęgą Ottomanów. Opis wewnętrznego stanu Turcyi i charakteru jej mieszkańców wzięty jest w znacznej części z Orzechowskiego, jak o tém przekonać może następujący, miejscami dosłowny ustęp: „Umysł ich nie zna bynajmniej ślachetnego bodźca wolności; ciało wyniszczone rozpustą — ręce i nogi przywykłe do dźwigania więzów. Nic w nich nie dostrzeżesz prawdziwie ludzkiego — żadnego znamienia wewnętrznej godności. Głowa szpetnie wygolona, wierzch jej uwinięty w łachmany, postawa nachylona bydlęco od siepacza razów — usta odurzającym napojem wypełnione i obrzękłe. Szata spuszczona zniewieściale aż po kost-

ki — oręż krótki — długie i zawadzające jeźdźcowi ostrogi. Konie nie wprawiane do harców, ani tak ćwiczone jak nasze. Żołnierz niecierpliwy na głód i zimno. Przydaj do tego ciągłą we dnie i w nocy obawę pod przemocą okrutnego tyrana, który tyle każdemu zostawia w dziale własności, ile jej chciwe jego oko nie dostrzeże, albo zbytek strawić nie zdoła. Sumienie nieczyste i strwożone zaparciem się imienia i zakonu Chrystusa. Czyliż to wszystko nie obiecuje nam łatwego nad nimi zwycięztwa? Znamy z drugiej strony, jaka jest dzielność rycerska i świadomość sztuki wojennej chrześciańskich zastępów; jakie wychowanie domowe, dogodność ubrania i rynsztunku, siła i czerstwość ciała, zręczność i wytrwałość w boju. Nie jest-to drużyna zbierana na prędce i przymuszona, ale żołnierz ochotny, ćwiczony i wprawny do znoszenia trudów — cierpliwie ponoszący blizny, bo ożywiony szlachetnym duchem wolności i ponętą czekających go tak doczesnych jako i niebieskich nagród. Za pierwszém wyruszeniem, powstaną i połączą z nim swoje siły te liczne w Azyi i Europie pod grozą turecką jęczące ludy, które niegdyś pokrewny łączył związek z chrześciany. Illirowie i Epiroci nie zapomnieli jeszcze swego Skanderbeja, Węgrzy swoich Korwinów, Grecy Paleologów, inni tudzież swoich książąt i wodzów. Nie będzie tak trudny Polakom przystęp do Francyi, Włochom do Cypru i Macedonii, Niemcom do Illiryku i Dalmacyi. Czterdzieści dni pochodu jest z Węgier do Konstantynopola, a dziesięć po Dunaju żeglugi od krańców Wołoszczyzny. I cóż więc stoi nam na zawa-

dzie? co wstrzymuje i zawściąga nasz oręż? Czyliż braknie nam na potrzebnej liczbie rycerstwa? czy na odwadze, siłach i zasobach? Niczego podobno nam nie zbywa — ale gnusność jakaś krępuje dłoń bezczynną i ślepemi nas czyni równie na cudze klęski jak i na własne dobro.“ Maluje dalej mowca rycerską dzielność i ducha poświęcenia dawnych Krzyżaków, którzy w imię wiary i Chrystusa, porzucając swoje domy, rodziny i dostatki, biegli ochotnie na wytępienie barbarzyńców. Chwali gorliwość wieków poprzednich, która takiémże hasłem łączyła narody chrześciańskie przeciw powszechnemu wrogowi *(Turc. V.)*; a w przeciwieństwie stawia obraz nowych czasów, zwracając szczegółowo uwagę na Polskę, i wyrzucając rodakom oziębłość i ślepotę w obec zagrażającego niebezpieczeństwa. „My (mówi) wojnę sami między sobą prowadzim, wszczynamy rozruchy i rokosze, wycieńczamy się niezgodami domowemi wewnątrz, a zaniedbujemy kraj bezbronny od zewnętrznych wrogów. Ustąpiliśmy wśród naszych rozterek tyle krajów Turcyi, a nie wydobyliśmy z jej paszczy ani jednego. I cóż nas wreszcie samych zasłoni od zguby, gdy do niej widomo i jakby rczmyślnie lecimy?“

W ten sposób rozwodzi się mowca i w głosach następnych, przedstawiając z różnych stron swój przedmiot i okazując (aż do Turcyki IX) potrzebę prowadzenia wojny. Dalej rozprawia o sposobie i środkach jej prowadzenia, przekładając narodowi niezbędność ofiar ku zabieżeniu większym szkodom i utratom. *„Felix ille est denarius, qui cautor est centenarii.“ (Święta to wełna, co*

się nią baran ochroni). A zwracając uwagę na wewnętrzny stan i zasoby Rzeczypospolitej, nagania panujące w narodzie zbytki, i radzi ująć cząstkę na ocalenie dobra i całości kraju. Przytacza liczne z dziejów przykłady i pamiątki pogromu Turków *(Turc. XII.)*; przekłada korzyści i przyszłe owoce zwycięztwa *(Turc. XIII.)*; nakoniec przestrzega, że jeśli chwila stanowcza na płonnych radach i namysłach upłynie, lękać się narodowi bliskiej burzy, i kary niebios, za ukazaną wcześnie groźbę i zaniedbane środki obrony. „Wiele (mówi) wojen albo zgodne chęci usunęły, albo trudność prowadzenia skróciła, albo czas i konieczność sama utłumiła; obecna atoli wojna tego jest rodzaju, że jej ani bez niebezpieczeństwa powszechnego, bez narażenia praw boskich i ludzkich niedbale prowadzić, ani na inny czas odkładać, ani obojętnie na nię, jako na plagę cudze pustoszącą włości, patrzeć nie można.“ *(Turc. XIV.)*.

Trudno, aby w tak długiém rozprawianiu o jednymże pzzedmiocie, mimo obficie wyszukiwane dowody i natężane środki patetyczności, i mowca i czytelnik nie ostygł. Jakoż w wielu z tych mów daje się uczuć brak siły i wyczerpanie rzeczy — są zboczenia i ustępy za daleko odprowadzające uwagę od głównego celu; jest powtarzanie się częste i przestrajanie jednychże myśli, a ztąd jednotonność i wielomówstwo, którego skutkiem koniecznym unużenie i przesyt.

Inne mowy łacińskie Warszewickiego: *Ad Henricum Vales. Pol. regem* (a. 1573) — *In comitiis inaugurationis ad Sigismundunm III.* (a. 1587). — *In mor-*

tem Annae Austriacae Pol. et Suec. Reginae, (a. 1598). — *In mortem Philippi II. Hisp. regis, a. 1598. — Ad Jacobum Angliae regem, a. 1603.* — są w ogóle treści panegirycznej. Z tych *Mowę na śmierć Anny Rakuszanki* przełożył z łacińsk. na język polski Jan Bogusławski pleban z Michocina, i wydał w Krakowie r. 1599.

Maciejowski (w *Dziejach piśm. pol. T. I. str. 620)* zowie go *pierwszym mowcą świeckim tego imienia godnym*. Braun nieco surowiej o nim sądzi: *Varsevicii vaga et male disposita oratio. (De script. pol. virt. et vit. p. 28.* Spółcześni wielkie mu przyznawali zalety.

Wymowa Warszewickiego, płynąca z pełni prawdziwego natchnienia, dowodna w rozumowaniach, wytworna w ozdobach, nie wszędy jednakże równa, razi częstokroć przesadnym strojem i deklamacyą. Gdzie spokojna rozwaga hamuje w nim zapęd skorej wyobraźni, mowcą jest pełnym powagi, mocy zniewalającej i wzniosłości. Takim się okazał w mowach i pismach politycznej treści, między któremi pierwsze miejsce trzyma dzieło: *De optimo statu libertatis. Crac. 1598.* Zawarł w niém autor te same niemal uwagi, które wypowiedział w mowie mianej na śmierć króla Stefana r. 1587, rozumując w myśl Antystenesa filozofa, który zapytany niegdyś, jak należy przystępować do Rzeczypospolitej? „Jak do ognia (rzekł): jeżeli bowiem za nadto się przybliżysz, sparzysz się; jeżeli za mało, uziębniesz.“ W kształcie rozmowy (między Ocieskim, Padniewskim i Orzechowskim) odmalował czasy panowania ostatnich dwóch Jagiellonów, wieszczym duchem ostrzegając o niebezpie-

czeństwach, jakie z nadużycia wolności, przewagi możnowładców i skażenia powszechnego obyczajów wyniknąć mogą. Wiele z tych uwag, zwłaszcza o wolnym wyborze królów i niewoli poddanych, odświeżono i zastosowano z korzyścią w w. XVIII. na sejmie konst. r. 1791. — W dziele *Paradoxa de sectis in religione Christiana (Vilnae 1579)* zwraca uwagę na osłabienie chrześciaństwa z powodu różności wyznań, któremi podzielone na przeciwne sobie stronnictwa wystawia się na niechybny upadek i nachyla w jarzmo barbarzyńców. Dziełko *De concilio et consiliariis, (Basil. 1603)* z hiszpańskiego języka gładką i ozdobną przetłumaczone łaciną, i do narodu polskiego zastosowane — tudzież księga *De Legato*, (w Rostoku 1591) pełna myśli wybornych, rad światłych i użytecznych, które autor z własnego wyciągnął doświadczenia, sprawując ważne za granicą poselstwa, zamykają szereg pism politycznych Warszewickiego. Obydwa przedruk. w Gdańsku 1646. Razem wzięte, składają wyborną szkołę męża publicznego, i można z nich wyciągnąć prawidła dla mowców przeznaczonych do rady i rozmaitego rodzaju posług krajowych. W pierwszém zaleca autor radcom królewskim ćwiczenie się szczególniejsze w wymowie, którą przed innemi celować i znakomicie odznaczać się powinni. „Codzienna-to bowiem u dworów panujących sprawa, wysyłać swych zastępców bądź-to do obcych, bądź-to do własnych poddanych, gdzie potrzeba stosownie do okoliczności radzić co lub odradzać, oskarżać lub bronić sprawy, chwalić albo potępiać,

zalecać dobro, lub od złego skutecznemi słowy odwodzić *(cap. II. p. 170)*. — W drugiém opisuje urząd i charakter posła, nauczając, jak do tego powołania sposobić się ma poprzedniém ćwiczeniem, i kształcić w sobie wymowę, którąby właściwemu odpowiadała celowi, a nie samej służyła próżności krasomowskiej. „Przeznaczony do zabierania głosu w zgromadzeniu najpoważniejszych i najwybrańszych mężów, powinien (mówi) baczyć na to, aby mowa jego zalecała się nie tak powierzchowną wyrazów ozdobą, jako raczej ważnością zdań i pomysłów *(debet esse non tam loquens quam eloquens, nec tam dicax quam perspicax)*: godneż-to bowiem słowa mowcy, mającego pożytecznie radzić i ujmować słuchaczów, gdy jak ołowiane ostrze z złotej wydobyte pochwy śmiech tylko między niemi wzbudzają? Wymowa przygodną jest każdemu, ale nadewszystko zdobi posła, którego powołanie otwiera dla niej świetną i okazałą scenę. Jeśli zatém nie weźmie bacznie na uwagę, o czém, w jakiém miejscu, i w jaki sposób ma mówić, czyliż zdoła roztrząsnąć rzecz należycie, i potrzebnemi wesprzeć ją dowodami? potrafiż obmyślone środki przekonania w przyzwoitym ułożyć szyku? ułożone wreszcie ozdobnemi przyodziać kształty, i trafnie dobranemi słowy, z przyzwoitą mowcy powagą wygłosić? Wiele dziś bowiem wymagające ucho słuchacza odrzuca to wszystko, cokolwiek mniej wypracowane nie spełna mu dogadza.“ (*De legato et legatione p. 100*).

Dyalog łaciński: *De origine s. derivatione generis et nominis polonici* (*Vilnae 1580*), w którym autor po-

wstaje na bajeczne i bezzasadne dawnych dziejopisów podania, dowodem jest, że Warszewicki o kunszcie historycznym miał już czystsze i nierównie wyższe wyobrażenie.

Dzieło *Caesarum, regum et principum vitae paralellae, Crac. 1603.* (przedrukowane później pod napisem: *Speculum analogiae et metamorphosis aliquot magnatum, principum, regum etc.* (*a. 1608*) jakkolwiek pisane dla chwały Jagiellońskiego domu, zaostre jednak w sądach o Zygmuncie Auguście i jego dworze, a ztąd pod karą niegdyś zakazane, wskazuje w Warszewickim szczerego i bezwzględnego miłośnika prawdy, dla której zapewnie, mimo wielkie przymioty swoje i zasługi, do wyższej nie zdążył godności.

Żałować należy dzieła: *Elogia illustrium Poloniae scriptorum*, o którém między innemi Starowolski wspomina.

Jan Dymitr Solikowski, arcybiskup lwowski. Ur. r. 1539. Po ukończeniu nauk w akademii krak. i przyjęciu kapłaństwa w Rzymie, zwyczajem owego wieku przebywał dla wyższego ukształcenia na dworach możniejszych panów, Uchańskiego prymasa, Walentego Dembińskiego kanclerza i Jana Chodkiewicza. Wnet pozyskawszy względy Zygmunta Augusta, otrzymał urząd sekretarza królewskiego. Odtąd poświęcony służbie publicznej, trzech w kolei królów panowanie cnotami swemi, światłem i wymową wspierał. Dwadzieścia cztery poselstw z chwałą dla siebie i pożytkiem Rzeczypospolitej odprawił. W powszechnych z różnowierstwem ówczesném zatargach odznaczył się rozsądném umiarko-

waniem i przyłożył znacznie do uchylenia wiszących nad krajem z tej przyczyny nieszczęść. Mąż od uczonych wysoko ceniony, współziomkom swoim miły, u obcych nawet znany i poważany. W nagrodę licznych zasług otrzymał od króla Stefana opactwo wąchockie, potem sieciechowskie, a w końcu zasiadł na arcybiskupstwie lwowskiém.

Z gorliwością pasterza i męża publicznego łączył Solikowski pracowitość uczonego i pisarza, i każdą niemal ważniejszą sprawę uwiecznił odpowiednim jej pomnikiem piśmiennym. Dzieło *Prussia ducalis ejusque sub Sigism. Aug. tumultus*, pamiątką jest odbytego przezeń w r. 1566. poselstwa do Prus książęcych, w celu załatwienia sporów z różnowiercami. Podobnież: *Topographia Livoniae*, *Juris Livonici libri duo*, i *Ad Livones amica et paterna paraenesis* (przełożone na język polski i wyd. we Lwowie r. 1600 pod napisem: *Do obywatelów Inflantskich ojcowskie i życzliwe napomnienie*) przypominają sprawy jego poselskie w Inflantach, świadcząc zarazem, z jakiém zgłębieniem i pracowitością wpatrywał się w przedmioty swojej poruczone rozwadze. *Urania s. expeditio in Galliam nuntiorum ad Henricum Andegav. a. 1573.*, *Panegiris ad Gallos atque Sarmatas*, i przekład polski *Mowy Montluka do Stanów Rzpltej*, opowiadają udział jego w poselstwie do Francyi r. 1573. a następnie w elekcyi Henryka. W pamiętniku historycznym: *Commentarius brevis rerum polonicarum a morte Sigismundi Augusti* (*Gedani 1647.*) skreślił wypadki spółczesne, od śmierci Zygm. Aug. aż do r. 1590. któ-

rych sam był świadkiem, a w znacznej części uczestnikiem. Chociaż w tém ostatniém dziele nie odpowiedział autor warunkom istotnym dziejopisa, chociaż w krótkim i zwięzłym opisie zdarzeń nie uwydatnił należycie lica i znamion swego czasu, przecież ustawieniem ich w karnym i właściwym szyku, i zbliżeniem do oka jasną i nader ujmującą barwą, nie mało przysłużył się dziejom ojczystym. Są tu przytoczone w treści mowy, które miał Solikowski w poselstwie do ces. Maxymiliana, za Zborowskiemi do króla, na sejmie konwokacyjnym po śmierci Batorego, i pod elekcyą Zygmunta. Rozjemca wielu sporów, w dwóch szczególniej bezkrólewiach godził swoim wpływem rozterki, które kraj wewnątrz zawichrzały; ciosy grożące kościołowi i wierze z gorliwością odwracał. Akademia krak. miała w nim starannego opiekuna, młodzież ucząca się wspaniałego dobroczyńcę. Jak surowym karności kościelnej był przestrzegaczem, świadczą ustawy synodów prowinc. z r. 1583 i 1593. Umarł r. 1603.

Podziwiali jego naukę tak swoi jako i obcy. Sławny w Europie *triumwir naukowy* Just. Lipsius w listach swoich Solikowskiego *wielkim* nazywał. Piasecki, Szymonowicz, Manucy, Possewin, wielkie mu przyznawali zalety. Starowolski chwali jego gładką wymowę. Odznaczył się nią w poselstwach i rozmaitych sprawach publicznych, zwłaszcza na sejmach i składanych z wielką gorliwością soborach. Biegły w języku greckim i łacińskim, władał niemniej szczęśliwie mową ojczystą. Choisnin w *Pam. o elek. Henr. Walez.* twierdzi, że między

mowcami polskimi nie miał prawie równego. Nie możemy wszakże o jego wymowie dostatecznego dziś wyrzec sądu. Większa część mów Solikowskiego znana nam jest tylko z treści przytoczonej w jego *Pamiętniku rzeczy polskich*, o innych natrafiamy ledwo pobieżne w tém dziele wzmianki. W *mowie mianej do cesarza Maxymiliana* po elekcyi Stefana, opowiedział mowca początek, sposób rokowania i skutek wyborczych obrad, usprawiedliwiając powody, dla których ogłoszenie cesarza królem nie na polu elekcyjném ale w zamku, nie wedle swobody i stanu Rzeczypospolitej, ale wbrew powszechnemu zdaniu dopełnione, za prawne uznaném być nie mogło: żądał zatém, imieniem króla i Rplitej, aby cesarz stanowczo od swych zamiarów odstąpił, gdy nowy elekt objął już rządy królestwa, i pojął za małżonkę królewnę, co snadź stało się z rozrządzenia i woli samego Boga. Na zjeździe lubelskim r. 1584, kędy naradzano się w senacie o środkach zniweczenia spisków knowanych na osobę i godność króla przez Zborowskich, radząc przedewszystkiém umiarkowanie, przekładał: „Aby król pamiętał, iż panuje w Polsce; że nie z bronią w ręku posiadł to królestwo, ale wolą Bożą i swobodnym wyborem Polaków—że w tym narodzie królowie zawzdy byli kochani i bezpieczni pod strażą wierności; sami zaś rządzili krajem raczej na wzór łaskawych i pobłażających ojców, niżeli panów, raczej sprawiedliwością i dobrocią niżeli grozą ustaw; że za łaskawe i ojcowskie uczucia naród zwykle wywięzywał im się wiarą, przychylnością i ochoczemi służby, tak że w Polsce żaden król nie doznał nigdy

złośliwej zdrady, ani był ofiarą występnych knowań. Wspomniał dalej mowca łaskawość poprzednich królów, a mianowicie Zygmunta I., i przytoczył z dziejów przykłady wyrozumiałej w podobnych razach cierpliwości. Nie pominął Zygmunta Augusta, Juliusza Cezara i Karola V., którzy mając w ręku przejęte pisma swych zdrajców i nieprzyjaciół, nie czytając odsyłali je tym, do których były pisane, albo je po ich zgonie palili, a tym sposobem z niechętnych i uprzedzonych pozyskiwali przychylnych sobie stronników, z zdrajców wiernych poddanych, z wrogów przyjaciół i wielbicieli. „Wiele królowie winni znosić, wiele przebaczać, tym, którzy oddali się ich wierze i opiece monarszej. Dawid, król święty i Bogu upodobany, prosił o tę nadewszystko łaskę niebios, aby go od rozlewu krwi uchroniły. Czuł on, że dla zmazanej krwią ludzką ręki, niegodnym był dokonania budowy świętego kościoła. Dodał w końcu mowca, że jeżeli poprzednio jego zdania miały jaką powagę, jeśli w mniej ważnych okolicznościach dał poznać królowi swoję życzliwość, tedy i obecnie podaje wierną radę, nie dla ochronienia występnych, ale dla utrzymania godności króla, dla chwały i zbawienia Rzeczypospolitej: aby winowajców król naprzód łaskawie upomniał, lub rozkazał napomnieć senatorom, nim będzie zmuszony surowszych użyć środków.“—W jednej z mów mianych na sejmie konwokacyjnym po śmierci Batorego usprawiedliwiał się Solikowski z czynionych sobie zarzutów, jakoby w poselstwie sprawowaném do Rzymu wyjednywać miał rozwód króla z Anną Jagiellonką, i układać środki wytępie-

nia w Polsce różnowierców. Pierwszą skargę odparł dowodnie i z należną godnością — co do drugiej, okazał w swém wyznaniu sposób myślenia prawdziwie ludzki i chrześciański. Lecz gdy przyszło do uchwalenia tak zwanego *recessu* (zastrzegającego wolność wyznania) ożywił się w nim aż do zapału duch gorliwości kapłańskiej, i nie obojętne zapewnie wymawiał słowa, kiedy w uniesieniu (przykładem starożytnych mowców) obnażał pierś przed słuchaczem, ukazując gotowość swoję na najsroższe ciosy, i przysięgając w obec narodu, że woli raczej ustąpić z arcybiskupstwa i życie swoje poświęcić, niżeli przyjąć uchwałę przeciwną Bogu, prawom ojczystym i dobru Rzeczypospolitej.—*Odezwa do obywateli Inflant*, których urządzenie miał sobie w r. 1600 zlecone Solikowski, jest spokojną namową, zwracającą uwagę na obecny stan i położenie rzeczy tej prowincyi. *Mowa łac. do Francuzów i Polaków*, miana pod elekcyą Henryka, ku ujęciu i zbliżeniu do siebie stron przeciwnych, i napełniona pochwałami obu narodów, z treści i formy jest panegirykiem.

Lew Sapieha, wojewoda wileński, kanclerz w. i hetman w. ks. lit.—Ur. r. 1557. Z młodych lat przetarty naukami za granicą, a potém w izbie poselskiej i na dworze królewskim Stefana Batorego, zasłynął wkrótce walecznością w wojnach inflanckiej i moskiewskiej, za którą naprzód urząd sekretarza a następnie pisarza polnego w. ks. lit. otrzymawszy, pierwsze poselstwo do Moskwy z chwałą odprawił. W bezkrólewiu po zejściu Stefana popierał wybór Zygmunta, od którego równie

do najważniejszych spraw krajowych używany, złożył znakomite dowody przywiązania do wiary, króla i Rzeczypospolitej, nagrodzone naprzód krzesłem senatorskiém, a potém buławą hetmańską Litwy. Powtórne za panowania Zygmunta III. poselstwo do Moskwy, wyprawa Władysława królewica na objęcie carskiego tronu, szczęśliwe porażki Szweda—niemniej statut litewski, do geniuszu narodowego mądrze przystosowany, ułożenie formy sądów głównego trybunału w Litwie, na którym po kilka kroć marszałkował, i udział przeważny w uśmierzeniu buntu w Rydze—są-to dzieła wiekopomne Lwa Sapiehy, do których liczyć równie należy staranne zabiegi o potwierdzenie i utrzymanie unii Rusi z kościołem rzymskim, i liczne nadania kościołów i klasztorów w Litwie. Umarł r. 1633. Prawdziwy mąż stanu, polityk zawołany i statysta—podniosłością ducha i zrozumieniem swojej roli wyższy od Zamojskiego—stojąc na prądzie panujących wyobrażeń i dążności swego czasu, nie spuszczał z uwagi dobra kraju, ani wahał się w wyborze między popularnością a obowiązkiem. Pełen umiarkowania, obok odwagi cywilnej i stoickiego hartu duszy, równoważył swoim wpływem sprawy polityczne—hamował burze namiętności, trzymał na wodzy Litwę, godził waśniących się katolików z różnowiercami. Głosy jego tym celem do narodu zwracane tchnęły gorliwością najczystszego obywatelstwa. Godzące do serc na przemian życzliwą przestrogą, łajaniem i groźbą, należą w znacznej części do tego rodzaju filippik, jakiemi współcześnie we Francyi odznaczał się światły i wymowny kanclerz

Hopital. W przemowie do stanów w. x. lit. (ob. *Stat. wyd. r. 1588)* w ten sposób mowca tłumaczy potrzebę szanowania ustaw, zasadzając na nich prawdziwą wolność:

„Dlatego prawa są postanowione, aby możnemu i potężnemu nie wszystko było wolno czynić—jako Cycero powiedział: iż jesteśmy niewolnikami praw, dlatego, żebyśmy wolności używać mogli. A jeśliż człowiekowi uczciwemu niemasz nic milszego nad to, gdy w ojczyznie swej bezpiecznie mieszkając nie boi się, aby kto go na dobrej sławie jego zmazać, abo na ciele i zdrowiu obrazić, abo też na własnej majętności jego ukrzywdzić mógł; tedy to nie czemu inszemu, jedno prawu przyczytać ma, za którém od każdego w pokoju siedzi, a żadnej usilności, obelżenia i ukrzywdzenia na sobie nie przenosi. Bo ten cel i skutek wszystkich praw jest i ma być na świecie, aby każdy dobrą sławę swą, zdrowie i majętność w całości miał, a na tém wszystkiém żadnego uszczypku nie cierpiał. I to jest nasza wolność, którą się my między inszemi narody chrześciańskimi chwalimy, że pana, iżby według woli swej a nie według praw naszych panował, nad sobą nie mamy, a jako sławy uczciwej, tak żywota i majętności wolno używamy. Bo ktobykolwiek z tych trzech rzeczy w czém nas ukrzywdzić, i według upodobania swego, a nie według praw naszych, nad nami pastwić się miał; tenby już nie powiem naszym, ale skazicielem praw i wolności naszych był, a mybyśmy niewolnikami jego być musieli. I słusznie zaprawdę mamy za co Panu Bogu dziękować, że pod panowaniem Królów Ichmościów i Wielkich Książąt Panów naszych, tę władzą i wolność w ręku swoim mamy, a prawa sami sobie tworząc, jako najwięcej możemy, wolności swojej we wszystkiém postrzegamy. Bo ... tylko sąsiad, a spólny nasz obywatel Ojczyzny, ale

i sam Hospodar Pan Nasz żadnej zwierzchności nad nami zażywać nie może, jedno tylko wiele mu prawo dopuszcza. Przeto mając takowy skarb w rękach naszych, który żadną summą przepłacony być nie może, przystoi każdemu poczciwemu człowiekowi, aby o nim wiedział; a będąc dobrze świadomy, aby jako sam siebie i popędliwości swej hamował, i według prawa pisanego sprawował się, a nikogo nie krzywdził, tak jeśliby od kogo był ukrzywdzony, aby wiedział, gdzie obrony i lekarstwa w krzywdzie swej szukać ma. Bo jako jeden senator rzymski drugiego strofował, że prawa ojczyzny swej nie umiał, tak każdy obywatel godzien jest nagany, który wolnością się chwali, a praw swoich umieć i rozumieć nie chce, którém prawem wszystkę wolność swoję obwarowaną ma. A jeśli któremu narodowi wstyd praw swoich nie umieć, pogotowiu nam, którzy nie obcym jakim językiem, ale swoim własnym prawa spisane mamy, i każdego czasu, czego nam potrzeba ku odporu wszelakiej krzywdy, wiedzieć możemy. A iż ta trudność przedtém nie pomału do tego zawadzała, że nie każdy i statut mógł mieć, dla trudnego i długiego przepisowania; tedy i w tém tej potrzebie każdego obywatela folgując, i ku pożytku Rplitej czyniąc, ważyłem się tego, tę pracą na siebie podjąć, a kosztu i nakładu swego nie żałując, abych to w druk podał, a drogę łacniejszą i snadniejszą każdemu ku wiadomości prawa pokazał; gdyż to już w rękach swych każdy, kiedy zechce, mieć może. Proszę raczcie W. M. tę pracę odemnie wdzięcznie przyjąć; a mając wolności swoje prawem dobrze obwarowane, tego postrzegać, abyście do sądów i do trybunałów nie tylko ludzi dobrych, a tych praw naszych dobrze umiejących obierali, ale bojących się Pana Boga i cnotliwych; którzyby nie dla pożytku swego, a ku szkodzie

bliźniego, dla łakomstwa swego i dla podarków, prawa wykręcali, ale prostym trybem idąc, świętej prawdy i sprawiedliwości postrzegali—a tę wolność, którą się cieczymy, w całości nam zachowali. Z tém się łasce i miłości W. M. braterskiej poruczam."

Jan Zamojski, kanclerz i hetman w. koronny. Ur. r. 1543, † 1606; należy do liczby tych wielkich mężów, którzy stanowiskiem swojém, światłem i dzielnemi czyny najprzeważniej na losy kraju wpływali. „Nie wiem (pisze Łubieński) czy kiedy Polska podobnego męża widziała. Wszechmocny tyle darów zlał na Zamojskiego, że gdyby je był na wielu rozdzielił, każdy z nich jeszczeby był wielkim człowiekiem. Mądry senator w radzie, rycerz waleczny w boju, wódz szczęśliwy, a co dziwniejsza, z tylu i tak przeważnemi nieprzyjacioły we wszystkich wojnach zwycięzca. Acz swobód ojczystych żarliwy miłośnik, przecież powagi majestatu czujny przestrzegacz." Był on ideałem narodowego męża stanu, co wziąwszy na siebie posłannictwo urzeczywistnienia najwznioślejszych pojęć Rzeczypospolitej, umiał z całą potęgą zawładnąć duchem i żywiołami swego czasu: przez nierozmyślne wszakże obłąkanie się w polityce, dał popęd zgubnemu pierwiastkowi, którego rozbujaniu sam poźniej podołać nie mógł.

Wykształcony początkowo w własnym kraju, zwiedzał następnie Włochy i Francyą. Ćwicząc się z upodobaniem w krasomowstwie, za przewodników i mistrzów obrał sobie w Paryżu Adryana Turnebiusa i Dyonizego Lambina—w Strasburgu Jana Sturmiusa—w Padwie dwóch

sławnych nauczycieli, którzy w sztucę krasomowskiej największą zaszczycali się biegłością, Franciszka Robertella i Pawła Sygoniusza z Modeny. Wkrótce znakomitym w naukach postępem, pracą, talentami i towarzyską uprzejmością, nie tylko u współrówienników swoich, ale u najpoważniejszych nawet i najuczeńszych mężów zjednał sobie szacunek i wziętość—czego dowodem uzyskany w Padwie zaszczytny urząd rektora, i uwiecznione pamiątki jego zasług w rocznikach tamecznej akademii. (Ob. *Papadopoli: Hist. gymn. Patav.).* Z tej szkoły wyszedł Zamojski owym filologiem romanistą, który w wiadomościach starożytnych znalazłszy mnogie przystosowania do Rzeczypospolitej, w całém życiu poźniejszém gonił za wzorami rzymskiemi, zasady i urządzenia krajowe usiłując przebierać w starożytne formy, co zwolennicy jego z zapałem naśladowali. Wróciwszy do ojczyzny w r. 1565, wszedł w poczet sekretarzy królewskich. Pierwszą jego czynnością na tym urzędzie było zebranie i uporządkowanie pism rządowych, co z największą dla siebie zaletą uskutecznił. Zamechskie a potém bełzkie otrzymawszy starostwo, już w bezkrólewiu po zejściu Zygmunta Augusta ukazał się jako działacz przeważny na polu spraw publicznych. Za jego radą na sejmiku bełzkim szlachta uchwaliła sądy kapturowe (mające w czasie bezkrólewia wymierzać sprawiedliwość i strzedz spokojności publicznej), przepisała tudzież niektóre co do elekcyi ustawy. On, na wniosek Jakóba Ponętowskiego, poparł wtedy myśl nową, ale zgubną, aby do obioru króla każdy osobiście szlachcic należał.

Przeprowadzenie tej gminowładczej zasady podniosło wziętość Zamojskiego w stanie rycerskim, zkąd na elekcyą głosem swoim przemożnie wpłynął i Henryka Andegaweńskiego utrzymał. Był-to podwójny tryumf jego wymowy, którą pierwszym w dziejach ojczystych przykładem, i wbrew odwiecznej tradycyi, walczył przeciw wyborowi Piasta. On układał poselstwo do Francyi, i należąc do jego grona, sam się jako mowca niepospolicie odznaczył (ob. wyż. *Hist. wym. polit.* §. *II.*); wynikłe z strony różnowierców trudności do koronacyi swoim wpływem załatwił. Po odjeździe Henryka, w powszechném zdań i chęci rozróżnieniu, gdy senat Maxymiliana, stan rycerski Piasta życzył sobie osadzić na tronie, Zamojski na największe natrafił trudności, przymuszony popierać zdanie, które poprzednio zbijał był tak usilnie. Głosy stron obydwóch w tej okoliczności miane przytacza Heidenstein (albo raczej pod jego imieniem sam Zamojski): mocne są w dowodach i rozumowaniu, zręczne w ujmowaniu umysłów, dowcipne w odpieraniu zarzutów—mowa atoli Jana Zamojskiego większą wydaje w rzeczach politycznych biegłość; uzbrojona w gruntowne zdania i zasiągnione licznie z dziejów tak starożytnych jak i nowoczesnych przykłady, ułożona nadto w duchu popularnym i znęcająca powabem narodowych pochwał, celuje tą wyższością zalet, dla których z powszechnym przyjętą była oklaskiem. „Królowie (mówił) bogactwy tylko i potęgą, a nie przymiotów do panowania zdatnych zacnością, szlachtę przewyższają. Stan rycerski ma wszędy ten zaszczyt, że w jednych państwach

on pod imieniem królewskiém rządzi, w drugich sami królowie na jego łonie rodzą się.“ Jakoż chlubił się poźniej Zamojski, że dwie mowy najlepiej mu się powiodły: jedna, którą przeciw Piastowi, druga, którą miał za wyborem Piasta. Stefan Batory jemu był winien koronę; pełen przeto przychylności dla Zamojskiego, z nim trudy panowania, władzę, i widoki swoje podzielił; a odpowiednio wysokim jego zdolnościom, naprzód mu urząd podkanclerzego, potém kanclerstwo w., a w końcu i buławę hetmańską poruczył. Na tym stopniu Zamojski najważniejsze dla kraju spełniał posługi. Wtajemniczony w sprawy i pomysły wielkiego króla, był podporą jego tronu, postrachem burzycieli, i rozumnym spraw krajowych kierownikiem, usiłującym powagę rządu równoważyć z dobrem Rzeczypospolitej. Już bowiem w tej epoce objawia się zwrot polityki Zamojskiego, który doświadczeniem nauczony, jakie obrana przezeń poprzednio missya zrodziła skutki, i jak daleko zabrnął z rozruszaną przez siebie szlachtą, pojrzawszy nagle w przyszłość, zmuszonym był zmienić swą rolę, i trudną z tej miary abnegacyą własne obalać dzieło. Można do Zamojskiego przystosować, co Cormenin (w swych *Wizerunkach mowców parlamentarnych*) powiedział o sławnym ministrze francuskim *de Serre:* „Nagle zmieniając swoję polityczną wiarę, ów zapalczywy trybun ludu staje się stronnikiem władzy. Uzbraja się przeciw temu, za czém sam obstawał. Obala, co sam czcił i ubóstwiał.“ Na sejmie r. 1579 wiele przyłożył się Zamojski do uspokojenia wzburzonych umysłów. Skutek pomyślny

tego sejmu, na którym uchwalono wyprawę moskiewską, Zamojskiemu najwięcej przypisywano; on to gorliwemi mowami senatorów, szlachtę usilną zachętą do tej wojny nakłaniał. Tym, którzy poprawę Rzeczypospolitej za najpilniejszy przedmiot poczytywali, ukazywał, że każdy czas do tego był sposobnym, pora zaś pomyślności wojennej prędko upłynąć mogła. W końcu dodał: że gdy znajdują się w narodzie tacy, którzy mniemają, iż dotąd należycie ich nie oceniono, przeto otwiera się dla nich pole okazania swojej wartości. „Niechaj wyruszą na wojnę, niech przywiązanie do Rzeczypospolitej czynem udowodnią, a za cnotę nagród zaszczytnych od sprawiedliwego króla oczekują. Niechaj się zaś nikt nie spodziewa, ażeby przez potwarze, opaczne środki i knowania zaburzające Rzeczpospolitą, pozyskać miał korzyści, które się tylko cnocie i prawdziwej zasłudze należą.“ Ustanowienie trybunałów kor. on królowi doradził, a następnie sam je opisał i urządził.

Drugą połową chwały Zamojskiego były jego czyny wojenne, któremi jako rycerz i hetman wznosił potęgę kraju i pomyślność. Mógł na tém stanowisku, jakie w obec narodu samą wyższością zasług osięgnął, światło swoje i przewagę potrzebnym urządzeniom i poprawie Rzeczypospolitej poświęcić, dziedzictwo tronu ustalić, skrócić dumę możniejszych, i swawolę szlachty ująć w kluby winnej prawom podległości. Do takiego bowiem znaczenia podniósł się był w narodzie, że (jak mówi Nakielski) brakowało mu tylko imienia króla. W wyborze Zygmunta r. 1587 on już przeważnie stanowił. Zarzuty

jednak pod tym względem dziś mu czynione dają się poniekąd usprawiedliwić. Póki żył król Stefan, znawca jego cnotliwych chęci i zamiarów, Zamojski wespół z nim i w jednym działający duchu rozwijał skutecznie swoje wpływy: lecz gdy zimny i przewrotny w swej polityce Zygmunt III. pochlebstwa dworaków i zgubne podszepty Jezuitów nad jego rady roztropne przekładać począł, więcej może niż się z dobrem powszechném zgadzało uczuł obrażonej wyniosłości ranę. Już z dawna związki powinowactwa z domem Batorych, i wydany wyrok śmierci na Samuela Zborowskiego, podały go były w podejrzliwą nienawiść u szlachty, która zdawała się w nim postrzegać zamiar wyniesienia się nad powszechną równość. Świetne powodzenia i tryumfy wojenne podnosiły go rzeczywiście w dumę, a tém samém niechęć przeciw niemu jątrzyły. Zanosił do stanów żałobę Stefan Bielawski o dopełniony na nim gwałt przez zbrojny lud Zamojskiego i wyrzucenie go z knyszyńskiego starostwa. Dziełko pod napisem: *Exorbitantie, które się działy przez osobę kanclerską Jana Zamojskiego*, zawierało liczne przeciw niemu zarzuty — między innemi, że sprzyjał zasadom monarchicznym, i tajemnie przez nasadzonych na to ludzi (zwłaszcza Rzeczyckiego) wydawał passkwile przeciw rządowi Rzeczypospolitej, namawiając króla, aby wzmacniał swą władzę ścieśnianiem przywilejów i swobód obywatelskich. Wzniósł się nakoniec głos burzliwy przeciw przewadze jednego obywatela, który im potężniej występował, tém niebezpieczniejszym zdawał się powszechnej wolności. Zjazd rycerstwa pod na-

czelnictwém prymasa Karnkowskiego w Kole r. 1590, ukrócić wpływ Zamojskiego postanowił: jakoż ograniczono władzę hetmańską i obowiązek strzeżenia granic hetmanowi przepisano. „Był-to jakby wymyślony na skrępowanie jego działalności ostracyzm. Cnotą zgotował sobie Zamojski los Arystydesa.“ Przetrwał jednak mąż wielki i stałością pokonał burzę. Na sejmie r. 1601 obrady zgromadzonych stanów poczęły się od wynurzenia mu imieniem króla i narodu podzięki za oswobodzenie Multan i Wołoszczyzny. Wymierzyły mu tę cześć powtórnie stany Rzeczypospolitej w r. 1603, gdy pod jego wodzą Inflanty z częścią Estonii w jednym prawie roku odzyskane zostały. Podnosił wtedy od senatu głos wymowny Bernard Maciejowski biskup krakowski, a od stanu rycerskiego marszałek sejmu Szczesny Kryski.

Ostatni raz Zamojski występował na sejmie r. 1605, kędy w wymownym głosie wyznawał, że i najmniejszego szlachcica na równi z sobą mieścił, ale nad wszystko więcej miłował Rzeczpospolitą.

Do znakomitych dzieł i zasług Jana Zamojskiego należy założenie akademii w Zamościu. Chciał mąż ten zacny wznosić w narodzie światło, przekonany, że tym sposobem najskuteczniej zaradzić się mogło złemu, które przesąd i wybujałe o wolności szlacheckiej rodziły wyobrażenia. Miało być zadaniem akademii zamojskiej stawić reakcyjny opór dążności Jezuitów i wpływ ich moralny przeciwważyć. Lecz nie stało na to środków i usiłowań jednego obywatela. Wezwani do tej akademii ludzie uczeni, ale nie dość potrzeby kraju i cel założy-

ciela pojmujący, nadali jej kierunek wyłącznie filologiczny, i przybytek wychowania obywatelskiego zmienili w szkołę krasomowców, która acz oddalona od sporów polemicznych, niemniej jednak na współzawodnictwo i podstępy Jezuitów wystawiona, długo utrzymać się nie mogła.

Sam Zamojski niepospolicie uczony, wszystek czas zbywający mu od zatrudnień służby publicznej zabawom naukowym poświęcał. Biegły w polityce, odznaczał się szczególniej wymową i prawoznawstwem. „*Idem in pace, si jus consuleres, peritissimus; si causa oranda esset, eloquentissimus; nec is tantum, cujus lingua vivo eo viguerit, monumentum nullum extet.*“ Starowolski temi słowy skreśla jego pochwałę: „Był on czołem i zaszczytem senatu, twierdzą i murem panujących, strażnicą prawa, obrońcą swobód narodowych, chlubą i światłem ziomków, powszechną prawych ludzi ucieczką, gromem bojów, postrachem nieprzyjaciół, roskoszą nauk i uczonych.“ Lipsius mieni go *magnis parem regibus.* W wymowie nikomu nie ustępował pierwszeństwa: *Orator nulli secundus.* Sławny Muret powiada, że na głos jego zdawał się poznawać któregoś z starożytnych Grecyi albo Rzymu mowców.

Gdzie one słodkie wargi Nestorowe,
Z których płynęły rady zawdy zdrowe?
(*Miask.* w *Naenii żałob. na śmierć J. Zam.*).

Wymowa w uściech Zamojskiego nie była zabawą uczoną ani sztuką. Ten sam geniusz, który go uczynił bohatérem i wodzem, był geniuszem jego wymowy: tyle

bowiem mieściło się w niej siły i ruchu, tyle życia i ognia, ile ich rycerska powołuje sztuka. Gdy bez starannego mówił przygotowania, czy-to w radzie poselskiej, czy w senacie lub obozie, porywał słuchających i wprawiał niejako w zapomnienie o sobie. Sposobiły go ku temu wrodzone a właściwe wielkim mowcom przymioty: żywość uczucia, pojęcie bystre i przenikliwe, pamięć wierna i przytomna; z któremi połączyło się umiejętne w sztuce mowczej ćwiczenie, i obszerna, do wielorakich spraw życia zastosowana nauka. Ztąd ów zapał i poruszająca dzielność mówienia, gruntowność myśli, dowodów tęgość, przykładów rzecz objaśniających wybór i rozmaitość. Kędy szło o przekonanie (mówi Piasecki), nieprzepartemi prawie dowodami nacierał. Widziałeś w twarzy, oczach i każdém poruszeniu mowcy tę samą myśl i uczucie, które wyrażały jego słowa. Dodawała im uroku rzadka i pełna dostojności powaga, wydająca męża umysłu wielkiego, silnej i niczem niezachwianej duszy. Chcąc wymowę Zamojskiego ocenić według wzorów starożytnych, na których on z takiém ćwiczył się upodobaniem, możnaby ją przyrównać do wymowy Antoniusa (jak nam ją Cicero opisuje): był-to rodzaj mówienia silny, natarczywy, pełen żywości w działaniu, pełen rozwagi w myślach i zewsząd oględny; wyłuszczający rzecz do gruntu, i nad każdym bacznie zatrzymujący się przedmiotem; już-to nacierający odważnie, już z szlachetną godnością ustępujący; prośbą, błaganiem, w rozmaite przebierany kształty, a zawsze miły uchu niesytemu jego powabów. Taką wymową Zamojski

snadno umysły ludzkie na którą chciał stronę nakłaniał, zkąd rady i zdania jego na zgromadzeniach publicznych (jak podaje Starowolski) za wyrocznię prawie poczytywano. Spółcześni największemi wynosili go pochwałami; jedni *Demostenesa polskiego*, inni *Katona Cenzora* nazwisko mu przyznawali.

W wielu ważnych okolicznościach upamiętnił głos swój jako mowca publiczny. W r. 1573 pod elekcyą Henryka trudność o *votum* książęcia pruskiego sam przez się niemal uprzątnął. Z jaką zręcznością, po dopełnionym wyborze, do tegoż króla przemawiał, ob. wyż. *Hist. wym. polit.* §. *II.* Na zjeździe stężyckim pociągnął za sobą całą większość rycerstwa przeciw stronnikom Rakuskiego domu. Podobnie na elekcyi warszawskiej r. 1575 *szerokiemi słowy* (jak wyraża Paprocki) odpierał stronnictwa tego wpływy; a gdy się rozerwanie stało, sześć województw ruskich nakłonił do wyboru Anny królewny. Kiedy zarzucano Stef. Batoremu, że utrzymywał cudzoziemskich żołnierzy, i niektórych obowiązków paktami zaprzysiężonych nie dopełniał, stanął dzielnie w obronie króla, a w myśl jego poparł skutecznie wyprawę moskiewską. Przy oblężeniu Pskowa i w r. 1582 rozwięzującą się karność rycerstwa wymową swoją i statecznością umysłu utrzymał. W r. 1587, kiedy postrzegł w radzie upadającą gorliwość o Estonią, podniósł wymowny głos do króla, w którym dotykając świetnych dziejów i cnót walecznego Stefana, śmiało i z przyciskiem nacierał na oziębłość Zygmunta, grożąc mu nawet przystąpieniem do nowej elekcyi. Pamiętne są równie mowy

Zamojskiego miane na sejmie inkwizycyjnym i w r. 1605 z powodu uraz i niechęci objawiających się w narodzie przeciw rządom Zygmunta.

Mówił z równą łatwością językiem polskim i łacińskim. Właściwym i najdzielniejszym w uściech jego orężem była improwizacya. W pisaniu był krótki i niemal ucinkowy, chociaż zawsze żywy, barwny i dosadny.

Nie wiele mamy zabytków wymowy Zamojskiego. Do szczupłej ich liczby należy: Mowa miana w poselstwie do Francyi: *Oratio, qua Henricum Valesium Regem Poloniae renuntiavit, dicta Parisiis 1574* — niemniej głos wyrzeczony do króla Zygm. III. na sejmie r. 1605 (ob. wyż. *Hist. wym. polit.* str. 350). W dziele *Reinholda Heidensteina: De bello Moscovitico lib. II.* zachowane są w kształcie historycznym (oratione obliqua) mowy Zamojskiego za królem Stefanem i w celu poparcia wyprawy moskiewskiej. Do dzieł mowczych policzyć równie należy *Akcye sądowe przeciw Krzysztofowi Zborowskiemu*, znane pod imieniem *Rzeczyckiego* (ob. niż. *Wym. sąd.)*. Nakoniec w *Pam. Niemc. T. IV.* znajduje się Odezwa Zamojskiego do Polaków, miana przy założeniu akademii Zamojskiej (ob. niż. *Mow. akad.)*.

Z innych dzieł pozostały: księga *De Senatu Romano* (Venet. 1563, przedruk. w Strasb. 1608 i w T. I. skarbcu Grewiusza: *Thesaurus antiquit. Rom.)* tak dalece z rzeczy i wykładu chwalona, że cudzoziemcy, zazdroszczący takiego dzieła Polakom, przypisywali je Karolowi Sygoniuszowi, jednemu z najsławniejszych pisarzy u Włochów, który był w Padwie nauczycielem Zamojskiego. (Ob.

J. Winc. Bandtk. Obrona J. Zam. w pismie: *Otwarcie szkoły prawa i administr. w Warsz. 1811).* Wspomniane u Starowolskiego: *De perfecto senatore syntagma,* zdaje się być jedném i tém samém dziełem. Śmiało powiedzieć można, że co w tej księdze zawarł Zamojski, i co pod względem moralnym i politycznym mieści się w dziełach pisarzy jego epoki, Modrzewskiego, Orzechowskiego, Krzysztofa Warszewickiego, Górnickiego, zdolne jest całą starożytnych mądrość zrównoważyć. Zostawił nadto Zamojski kommentarze o wojnie, którą sam prowadził, znano pod imieniem Heidensteina. *(Thuanus lib. 73).* Pamiętniki te należą do najlepszych dzieł w historiografii polskiej. Wprawdzie trzyma się autor zanadto ściśle porządku chronologicznego, snuje atoli z dokładnością jasne i przejrzyste pasmo dziejów. Godne są wreszcie uwagi pisma politycznej treści: *De transitu Tartarorum per Pocutiam, Crac. 1593.—Pacificationis inter domum Austriacam ac Regem Pol. et Ordines Regni tractatae, scripta aliquot, a. 1590.* Wśród trudów wojennych wydał był Zamojski dziełko grammatyczne *Donata,* właśnie kiedy Tatarzy Polskę najechali: z tego powodu zawistny mu prymas Karnkowski powiedział: „*Grammatykę wydał, a Rzeczpospolitą zgubił.*" Wiszniewski w T. VIII. *Hist. liter.* przytacza niektóre listy Zamojskiego. Starowolski wspomina *Logikę* i *Opus legum et institutorum Academiae Patavinae,* pamiątkę sprawowanego niegdyś rektorstwa w Padwie.

Adam Burski, professor wymowy w akademii Zamojskiej, po śmierci wiekopomnego jej założyciela w r. 1606

miał wyborną mowę łacińską, w której życie jego, czyny i zasługi po krasomowsku wystawił. Opisali prócz tego żywot i sprawy Zamojskiego: Heidenstein, niegdy sekretarz jego nadworny i wydawca tak zwanych *Kommentarzy;* Bohomolec, którego życiopismo raczej panegirykiem niżeli biografią nazwać można, i Staszic, w zdaniach swych o Zamojskim i jego polityce nieco uprzedzony.

Stanisław Karnkowski, arcybiskup gnieźnieński, prymas królestwa. Jeden z najczynniejszych i najwymowniejszych senatorów swego czasu. Ur. r. 1520 † 1603. —

Taż sama scena publiczna, uświetniona radą i wymową Zamojskiego, miała potężnego równie działacza w Karnkowskim. Obadwaj ci mężowie stanu, wzajemnym wpływem, działaniem i przewagą dziejowo niejako spokrewnieni, występują jak dwie potęgi moralne, które zarówno dźwigają myśl społeczną, wlewając ruch i siłę w ogół geniuszem ich owładany. Więcej jednak cnoty obywatelskie i charakter wyniosły Zamojskiego, więcej wola osobista i republikańska umysłu tęgość właściwa Karnkowskiemu, w tém porównaniu występują. Tamten sięgając aż do szczytu potęgi, godzić chciał swobody powszechne z władzą i prawami tronu: ten stawając w obronie swobód, wyższym chciał być nad króla, a razem trząsać wolą narodu, którego trybuństwo sobie przywłaszczał.

Wychowany na dworze stryja Jana Karnkowskiego bisk. kujaw., po odbytej podróży za granicę obrawszy

sobie stan duchowny, szybko z jednej godności na drugą postępował. Naprzód kustosz gnieźnieński i scholastyk łęczycki, potém referendarz koronny, w r. 1567. został biskupem kujawskim. Już na tym stopniu zalecił się jako pasterz gorliwy i obrońca katolickiej wiary, obostrzeniem karności kościelnej przez zwołany ku temu synod dyecezalny, i wydaniem w języku polskim zbioru chrześciańskiej nauki, którym wielu pod ów czas chwiejących się w wierze utwierdził. Wszczęte za panowania Zygmunta Aug. rozruchy gdańskie swym wpływem i wymową uspokoił, i prawa *konstytucyami Karnkowskiego* zwane dla Gdańska ustanowił. Henrykowi Walezemu do osiągnienia tronu wiele dopomógł; obranego poźniej Stefana Batorego i Annę królową koronował. Wyniesiony na stolicę gnieźnieńską, powinności arcypasterza z wielką gorliwością wypełniał; na zwołanym r. 1590 synodzie prowincyalnym wiele pożytecznych ustaw obostrzył lub zaprowadził. W dwóch bezkrólewiach od śmierci Batorego najwyższą władzę Rzeczypospolitej w silnych ręku i po królewsku prawie piastował. Żarliwości kapłańskiej i zapału pełnego przywiązania do kraju odmówić mu zgoła nie można. Te piękne atoli przymioty skaził z inąd niepohamowaną dumy i próżności żądzą. Nie przestawał on na dostojeństwie; chciał władzy i nie cierpiał by ją kto inny obok niego posiadał. Zazdrosny swobód krajowych, więcej jeszcze urzędu swego powagi, ilekroć obłąkanej większości narodu narzucał swoją wolę, cieszył się samolubném złudzeniem że rządził. Rwał naprzemian i spajał polityczne swe

związki, jak mu skłonności jego doradzały. Był-to głos nieukróconej pychy, z którym się do Górki wojew. pozn. odezwał, że królów oni obadwaj tylko Polsce nadawać mieli. Acz nienawistny Zamojskiemu, dla obrażonej dumy w wyborze Zygmunta III. nie wahał się z nim porozumieć. Na czele kazań swoich *o dwojakim kościele* tak z wyniosłością mówi do króla: „I komużbym innemu był powinniejszy nad W. K. M. któregom na królestwo *inter undarum procellas* mianował, do stołecznego miasta wprowadził i olejem ś. pomazał, któremum insignia królewskie z ołtarza, z ręki swej oddał, i na tron królewski posadził?“ Widziano z zgorszeniem powszechném, jak pierwszy rzymskiego kościoła kapłan stawał na czele protestanckiego stronnictwa Górki i Zborowskich. Z większą jeszcze patrzano zgrozą, jak zjazd nieprawy zwoływał w Kole, w celu zniesienia praw ustanowionych na ostatnim sejmie. Odbył się ten zjazd z osobliwszą zgodą i powolnością szlachty: tyle umiał dokazać swoją powagą i wymową Karnkowski. Mimo odrażających wad osobistych, naród przyznał mu imię *ojca ojczyzny*.

Damalewicz (w *Żywotach arcybiskupów gnieźn.)* chwali go z bystrego i przenikliwego rozumu, rady dzielnej, wymowy łatwej i obfitej, siły w działaniu prędkiej i niepohamowanej. Dał tego liczne i uderzające w życiu publicznėm dowody. Gdy w r. 1586 Zborowscy podnieśli byli z swemi stronnikami rokosz, pod pozorem uciśnionej wolności szlacheckiej, Karnkowski wstrzymał ten wymierzony na zgubę Rzeczypospolitej zamach, i poróżnionych zwrócił skutecznie do jedności. Dzielną jego wy-

mowę i gorejącą w duszy cnotę obywatelstwa wyświecił równie sejm elekcyjny r. 1587. (ob. wyż. str. 345), a w r. 1593 sejm warszawski, na którym z wielką przezornością opierał się zamierzonemu odjazdowi Zygmunta III. do Szwecyi. A kiedy pod nieobecność króla napastniczy oręż Polsce zagroził, on pierwszy w kraju urzędnik, zwoławszy zjazd główny ziem wielkopolskich do Łęczycy, zagrzał przytomnych gorącą mową — wsparli go Opaliński marszałek w. kor. i Łaski wojew. sieradzki — wkrótce naród zbrojny na obronę kraju śladem Zamojskiego pospieszył. Z jaką na sejmie inkwizycyjnym r. 1592. przemawiał śmiałością i bezwzględnością, mówią o tém dzieje tego sejmu i narodowe kroniki.

Tą samą siłą i potęgą wymowy walczył skutecznie w obronie wiary i praw kościoła. Damalewicz nazywa go *młotem kacerzy. (Series Archiepp. gnesn. p. 327)*. W pozostałych po nim listach: *Epistolae illustrium virorum. Crac. 1578.* zawierają się piękne pochwały dane mu od papieżów Piusa V. i Grzegorza XIII. za pilną i stateczną wiary obronę. Jako religijny w kościele mowca Karnkowski znakomite zajmuje miejsce. Sam często do ludu kazał, i był gorliwym w winnicy Pańskiej robotnikiem. (ob. w *T. II. Hist. wym. relig.)*. Miłośnik nauk, możną dawał opiekę uczonym, i w własnych dziełach chlubną pamiątkę pracowitości i wielostronnej nauki zostawił.

Prócz kazań i innych pism religijnej treści, zachowały się po nim mowy sejmowe w języku łacińskim: *Oratio habita in comitiis Varsav. a. 1570.* tudzież *Ora-*

tio ad Henricum regem de tuenda fidei unitate, Crac. 1574. Ostatnia ułożona prawdziwie po krasomowsku *(ad omnem culturam composita)*. W polskim języku pozostała mowa pod napisem: *Sententia albo zdanie o odjeździe króla J. M. do Szwecyi, na sejmie Warszawskim r. 1593.*, w której mowca przekłada żal i bojaźń Rzeczypospolitej z powodu zamierzonego oddalenia się Zygmunta III. do Szwecyi, rozmaite w narodzie zdania o tym odjeździe, niemniej środki zabezpieczenia kraju na przypadek nieobecności króla. W mowach politycznych i przygodnych (świeckich) zazwyczaj bez przygotowania miewanych, Karnkowski więcej powierzał się uczuciu, a ztąd żywszym był i ognistszym, niźli w kazaniach, które rad napełniał rozumowaniem i nauką, dążąc przedewszystkiém do gruntownego umysłów przekonania. Improwizacye jego śmiałe i natarczywe, nawet w silniejszych poruszeniach namiętności, przybierały charakter tej powagi, która właściwą była samemu mowcy. Dlatego nie przemijały nigdy bez wrażenia, płynąc z ust sędziwego kapłana i senatora, jak n. p. na polu elekcyjném w r. 1587, gdy godzące na siebie i porywcze do boju rodaków szyki z konia swoim głosem rozbrajał.

Dla dania czytelnikowi wyobrażenia o stylu mowczym Karnkowskiego, i dla wielkiej rzadkości zabytku, przytaczamy tu głos jego sejmowy z r. 1593 (w skróceniu).

Sententia i zdanie J. M. księdza Arcybiskupa gnieźnieńskiego, o odjeździe Króla J. M. do Szwecyi, na sejmie r. 1593.

„Życzyłbych był Waszej Król. Mci tego błogosławieństwa od Pana Boga i szczęścia Rzeczypospolitej, aby

był dłużej w żywocie tym Króla J. M. Szwedzkiego, ojca W. K. Mci chować raczył, dla spólnych pociech, tak jego, jako i W. K. Mci, i aby nam było nie przychodziło tak rychło o odjeździe W. K. Mci do Szwecyi radzić i mówić. Lecz iż ta była wola Boga, której się żaden przeciwić nie może, nie lza jedno to z pokorą od Pana Boga przyjąwszy, prosić, aby on, który się W. K. Mcią i nami w wielkich trudnościach do tego czasu łaskawie opiekać raczył, i do końca w tym i każdym innym przypadku W. K. Mci i Rzeczypospolitej łaskawym obrońcą być raczył. O odjeździe W. K. Mci radzić i mówić nam wiernym poddanym z żalem i strachem przychodzi. Z żalem, bo każde rozstanie z miłym przyjacielem, i na krótki czas, bywa gorzkie i żałosne. A cóż więcej między matką i synaczkiem jedynym, między małżonką i małżonkiem miłym. Takci się ma odjazd W. K. Mci. Bo W. K. M. jesteś jedynym synaczkiem tej matki Rzeczypospolitej, która cię pomazańcem bożym i królem koronowanym urodziła i ozdobiła zwycięztwy. Jesteś małżonkiem jej, którejeś przysiągł, i ona także W. K. Mści. Jesteś głową jej, na ramionach swych rząd i sławę jej nosząc. Odjazd W. K. Mci jest nam straszny, i bojaźń w nas czyni: bo rozczytawając, co się za każdym odjazdem przodków W. K. Mci, przodkom naszym, i czasów naszych nam samym działo, najdujemy, iż żaden odjazd z korony królów polskich nie był bez znacznej szkody Rzeczypospolitej.“

Przytacza mowca przykłady Bolesławów, Kazimierza W., Ludwika, Władysława i obu Zygmuntów Jagiellonów, dowodząc, że polska Rzeczpospolita, z natury swego *postanowienia* i rządu, ustawicznej obecności króla potrzebuje; dalej zdania w tej mierze województw na sejmikach objawione, i zastrzeżenia *in pactis conventis*

objęte. Radzi ku dochodzeniu i poparciu dziedzicznego królestwa Szwecyi wyprawić posły, którzyby się z stanami tego państwa znieśli — a następnie wskazuje środki ubezpieczenia swobód i całości Rzeczypospolitej pod niebytność króla, i mówi tym celem: o rozdawaniu urzędów i dostojeństw, o pieczęci koronnej, o rządzie i wymiarze sprawiedliwości, o obronie królestwa i upewnieniu klejnotów koronnych. Dołącza wreszcie prośbę, tak swém jako i braci swoich imieniem, aby król ze względu na stan i położenie kraju opuszczać go nie raczył.

„Wielkie i ważne przyczyny tego są przez mię W. K. Mci przełożone, przy których statecznie stoję. Przełożyły się też przed oczy W. K. Mci *interna et externa pericula*, tak tego jako i onego królestwa: *aemuli regni*, tak temu jak i onemu królestwu *inhiantes*. Wojska tureckie w Węgrzech, które wszystkiemu chrześciaństwu *exitium minantur*: które niebezpieczeństwa zachodzące drogę W. K. Mci zagradzają. Jeśli na sam osłuch odjazdu W. K. M. wielki rozruch między ludem pospolitym stał się: a cóż W. K. M. rozumiesz, jakie zatrwożenie będzie, kiedy usłyszą, że W. K. Mść odjeżdżasz? Uważ W. K. M. u siebie, jaką osobę w Rzeczypospolitej na sobie nosisz, żeś jest królem, t. j. pasterzem, stróżem, opiekunem i obrońcą ludu Bożego, który Pan Zbawiciel nasz wylaniem krwi swej odkupił, i pod twe posłuszeństwo i obronę poddał. Związek ten, który jest między W. K. Mcią a Rzecząpospolitą, jest nierozdzielny, na kształt małżeństwa *mariti cum uxore*, *sponsi cum sponsa*. Stawiłeś się W. K. M. na koronacyi w kościele przed kapłanem namiestnikiem Bożym: który nie pierwej olejem św. W. K. M. pomazał, ani *insignia regni* mocą Bożą, przez ręce swe, z ołtarza oddał, aż przy-

sięgę od W. K. Mci i od poddanych *de fide et obedientia* odebrawszy.“ — „Przypomniej sobie W. K. M., kiedym W. K. M. w kościele w tronie na majestacie posadził, żem te słowa mówił: *Authoritate Dei Omnipotentis*, *sta et retine locum tuum*. Com na on czas mówił, to i teraz powtarzam: Stój, a trzymaj miejsce twe. W Piśmie ś. *stać* rozumie się czułym zawzdy i gotowym być *ad auxilium ferendum* poddanym swym, nie odbiegając ich w ten czas, kiedy wojska nieprzyjacielskie następują, albo potrzeba jaka ciśnie. „*Sta in vocatione tua*, *confortare*, *et esto vir perfectus*.“ Już się W. K. M. nie chwiej ani wahaj, ani w wątpliwość wezwania swego przywodź. To prawda, że rzecz trudna jest, różnych narodów, obyczajów i praw ludzie rządzić: ale Pan Bóg, który W. K. M. cudownie na to królestwo wezwać raczył, tenże łaską swą podpomoże, że temu dosyć uczynić będziesz mógł.“

„Uważaj W. K. M. z jakimi ludźmi sprawę mieć raczysz; najdziesz i w tém wielką łaskę Bożą, żeć pod rozkazowanie i posłuszeństwo twe poddał naród statecznej wiary ku panom swym, waleczny, sławny, i po wszystkim świecie rozkrzewiony.“ — „Nie najdzie się to w kronikach naszych, aby Polacy wiarę swą kiedy królom panom swym odmienić albo w czém naruszyć mieli: i owszem onę cale i nienaruszenie oddawali, której dotrzymując przodkowie naszy za Bolesławów, po siedmi lat na wojnach pod namioty, z domów swych od żon i dziatek odjechawszy, mieszkiwali. W bitwie żadnej króla nie stracili, okrom Władysława w nieszczęśliwej potrzebie u Warny, a Ludwika u Muchacza. Jednak cnota Polaków taka była, iż się przy paniech mężnie bijąc gardła swe pokładali, tak iż z wojska nie nalazł się żaden, któryby był po bitwie nowinę o śmierci kró-

la Władysława oznajmić chciał. Naszych czasów waleczny król Stefan i wszelkiej chwały godny, przez trzy lata ustawiczną wojnę wiodąc, doznał i doświadczył męztwa, stateczności, wiary narodu naszego. Wycierpieli bowiem z nim i wytrwali do końca zimna, głód i niepogody.“ — „A jakoż się W. K. M. nie masz w tym narodzie takiej stateczności i wiary kochać? *Merita* narodu naszego jawne też i znaczne są przeciw W. K. Mci. Obrali W. K. M. nie z musu, ale dobrowolnie: ze krwi Jagiełłowej, nie względem jakiej sukcessyi, ale oddawając wdzięczność domowi, który nam długo łaskawie panował: obrali w młodych leciech, mimo insze kandydaty, wielkiej i zacnej familii w chrześciaństwie. Przyprowadzili *manu forti et armata* do stołecznego miasta, koronować i na stolicy posadzić rozkazali, krew swą dla dostojeństwa twego rozlewali. W niebytności W. K. Mci, kiedyś był do Rewla odjechać raczył, na pomiar, dla większego pocztu ludzi i pewniejszej obrony (niesłychana rzecz w Polsce rycerstwu na pomiar zezwolić) nie tylko przyzwolili, ale i gardła swe nieść gotowi byli.“ „To wszystko uczyniła ich chęć gorąca, miłość przeciwko W. K. Mci panu swemu. A gdyżeś W. K. M. takiej chęci i miłości ich gorącej skutkiem ku sobie doznał, słusznie taż miłość gorąca, jako łańcuch mocny W. K. M. u nas zatrzymać ma. Bo jeśli te dwie rzeczy, przysięga W. K. Mci, a chęć wierna i miłość poddanych, nie zatrzyma, nie widzę już nic inszego, coby W. K. M. zatrzymać mogło. Podobno W. K. M. affekt ojczyzny swej, w którejeś się urodził i uchował, uwodzi, wedle onego co mówią: *Dulce solum patriae.* Lecz tam cię w Szwecyi *natura* uczyniła królem, tu poświęcenie i pomazanie olejem ś. a sława cnoty twej. Przeto jako w więtszej cenie są dary wlane od Ducha ś. niźliże przyrodzone, tém też więcej się kochać masz w tém

królestwie, które tobie łaska Boża *et virtus tua peperit*, a niżliże *natura*. Raczże się tedy W. K. M. tak sprawować, jako on Abraham patryarcha zacny; a ucz się W. K. M. jako wielce powołanie i wezwanie Pańskie u siebie uważać masz. Mówił do niego Pan Bóg: „*Egredere de domo tua, et de cognatione tua, et veni in terram, quam monstravero tibi.*“ Ciężko to było człowiekowi staremu w drogę się puścić, z żoną, z dziećmi, z ojczyzny do cudzej ziemi; opuścić krewne i powinowate, chwalce prawdziwego Boga, do ludzi obcych i chwalców bałwanów: jednak nad wolą swą przełożył wolą Bożą; affekt swój poddał pod wolą jego świętą. Także W. K. M. racz uczynić.“

„Uważaj o co W. K. Mci idzie, o co i nam przy W. K. M. Boimy się i o W. K. M. abyś królestwa nie stracił, gdzie się na czas naznaczony stawić nie raczysz: czego uchodząc, i nie wdawając się *in hoc periculum*, lepiej abyś W. K. M. nie jeździł, a przez posły potrzeby odprawił. Boimy się i o się, abyśmy z przyczyny W. K. Mci do jakiego szwanku szkodliwego, a strzeż Boże i do upadku nie przyszli. Wiesz W. K. M. że każde obieranie króla u nas bywa trudne i niebezpieczne: bo niepodobna rzecz, abyśmy się w tak wielkiej liczbie ludzi nie rozróżnili, albo nie rozdwoili. Zaczém boimy się, aby na nas nie przyszło, co Pan Zbawiciel mówi: „*Omne regnum in se divisum desolabitur.*“ Miejże to W. K. M. na pilném baczeniu, i strzeż się, abyś przyczyny z siebie z jakiejkolwiek miary do zginienia tak zacnego królestwa, które jest *propugnaculum et antemurale totius christianitatis*, nie dał.“ — „Już się W. K. Mci Polska stała ojczyzną, matką, siostrą. Uważaj W. K. M. u siebie przysięgę, chęć i miłość poddanych swych. Odniesiesz za pracą i posłuszeństwo odpłatę wieczną od Pana Boga, a od ludzi sławę nieśmiertelną.“

Przydana jest na końcu: *Informacya w tejże sprawie na sejmik od J. M.* (arcybiskupa prymasa) *podana.*

Mimo wtrącane do mowy zdania i wyrażenia łacińskie, w których widać już początek makaranizmów, a któremi mowca w świeckim tylko nasadzał stylu, polszczyzna jego płynna, jędrna i wyrazista, ma jeszcze wszystkie zalety języka XVI. wieku.

Dzieło: *Constitutiones Synodorum metropolitanae Ecclesiae Gnesnensis provincialium, Crac. 1579.* zawiera ustawy kościelne, za zgodą duchowieństwa polskiego, począwszy od Mikołaja Trąby aż do Jana Przerębskiego arcybiskupów gnieźnieńskich, wydane; niemniej dzieje i uchwały synodu prowinc. piotrkowskiego z r. 1577, — ważne źródła do historyi kościoła i piśmiennictwa. Osobny zbiór przepisów stanowią: *Constitutiones et decreta condita in provinc. synodo Gnesnensi, quam Stan. Karnkowski archiep. gnesn. Petricoviae habuit. Pragae 1590.* Piękne są tu między innemi przestrogi o powinnościach kapłanów, a zwłaszcza przełożonych i starszych, o nauczaniu ludu *(de concionatoribus)*, o szkołach, bibliotekach i księgach do służby bożej należących; niemniej przemowy Karnkowskiego do duchowieństwa: *Conhortatio ad Synodum* i *Admonitio Archiepiscopi in ipso initio Archiepiscopatus facta (p. 117)* piękną łaciną pisane. W pierwszej z nich *(Cohortatio)* widać naśladowanie Cycerona, którego słów mowca pożycza na wstępie *(Etsi conspectus vester etc.)*.

Opisał Karnkowski historyą elekcyi Henryka w dziełku: *Modus et ordo electionis novi Regis apud Varsoviam*

habitae a. 1573. — Dzieje bezkrólewia po Henryku Walezym, niemniej *Compendium rerum gestar. Sigismundi I. ex actionum regiar. commentariis Gorscianis collectum* (ob. *Janoc. fragm. II. 194. Musar. Sarm. specimina p. 98.)* w rękopismach zalegly.

Marcin Białobrzeski, cysters, opat mogilski, potem sufragan krakowski, naostatek biskup kamieniecki, † 1586. (od którego rozróżnić należy brata jego Andrzeja, także cystersa i opata w klasztorze Jędrzejowskim). Dla gruntownej nauki (mówi Rzepnicki) postrachem był różnowiercom; przeco języki i pióra ich przeciw sobie zaostrzył. Nie tylko piśmiennie z niemi walczył, ale i ustną nauką błędy ich gromił; do czego ani ważne powinności senatora, ani prace i obowiązki pasterza nie były mu na przeszkodzie. Dzielność swojej wymowy okazał nie tylko na samej kazalnicy, ale równie na sejmach i innych mniejszych zebraniach. Dla tego znakomitego przymiotu powierzano mu różne poselstwa, które nader pomyślnie wypełniał." *(Vit. praesul. T. III. p. 173).* Wiele on swym wpływem działał w czasie elekcyi Henryka, gdy stawał od województwa krak. w imieniu obu stanów, świeckiego i duchownego. Był w Stężycy na konwokacyi, i na sejmiku proszowskim, gdzie skutecznie oparł się konfederacyi z r. 1575. *de pace inter dissidentes in religione tuenda*, okazawszy ją szkodliwą nie tylko wierze katolickiej, ale i sprawie Rzeczypospolitej. Posłował od Stefana Batorego do Maxymiliana cesarza, w celu odradzenia mu niepożytecznych o tron polski zabiegów. Cenił go król ten dla pięknej wy-

mowy łacińskiej, i naznaczył mówcą na pogrzebie brata swego książęcia Siedmiogrodzkiego.

Cechą jego wymowy była zwięzłość i gruntowność: na niej przedewszystkiém polegał ten rzadki dar przekonywania, który sprawiał, iż za jego zdaniem (jak Niesiecki wyraża) *szli hurmem wszyscy pospolicie (Kor. T. I. k. 80)*. Nie zbywało jednakże mowcy na poruszającej sile, czego dał dowód w mowie mianej na pogrzebie Zygmunta Augusta: na wymowne acz proste i niedworne słowa kapłana płakał dwór przytomny, rycerstwo i naród wszystek. — Tym przymiotom winien równie Białobrzeski, jako kaznodzieja, poczesne miejsce w rzędzie najpierwszych homiletyków. (Ob. w *T. II. Mow. relig.*).

Józef Wereszczyński, Benedyktyn, opat sieciechowski, potém biskup kijowski. Ur. w Zbarażu, wychowywał się z młodu w Krasnymstawie, gdzie później był bakałarzem, a przyjąwszy szatę duchowną sprawował przy katedrze urząd kaznodziei. Ztąd (około r. 1576) na kanonią chełmską przeniesiony, otrzymał wkrótce opactwo benedyktyńskie w Sieciechowie, a w r. 1594 biskupstwo kijowskie. Umarł w Krakowie r. 1599. Mąż świątobliwych obyczajów, gorliwy i przykładny pasterz, światły senator w radzie, budujący mowca na kazalnicy, złożył dowody niepospolitej w sprawach publicznych biegłości, przywiązania do kraju i nader dzielnej wymowy. Dał ją przedewszystkiém poznać w bezkrólewiu po śmierci króla Stefana, zachęcając do zgody i jedności obywateli Korony polskiej przed przystąpieniem do elekcyi, i na sejmie elekcyjnym obstając za wyborem Zyg-

munta. Obiedwie mowy miane pod ów czas do rycerstwa polskiego i w. k. lit. po polsku, przełożył na język łaciński Seb. Klonowicz, i wydał pierwszą pod napisem: *Adhortatio ad Regni Pol. proceres et ordines*, *Crac. 1587*, drugą: *Suffragium R. in Christo Patris D. Josephi Wereszczyński, de eligendo novo rege*, *Crac. 1587*. Czynny w epoce panow. Zygmunta III. popierał na sejmach szczególniej dwa pomysły: osadzenie ruskiej krainy rycerstwem królestwa polskiego, i uchwalenie wojny przeciw Turcyi. Ztąd powstały dziełka politycznej i statystycznej treści: *Excytarz do podniesienia wojny świętej przeciwko Turkom i Tatarom, w Krak. r. 1592.* — *Pobudka na J. Ces. Miłość wszystkiego Chrześciaństwa* (Rudolfa II.) *jako też na Króla Pol.* (Zygm. III.) *tudzież N. Kniazia W. Mosk., do podniesienia wojny świętej wspólną ręką przeciw Turkom i Tatarom. R. 1594.* (z kilku drzeworytami). *Votum z strony podniesienia wojny przeciw cesarzowi Tureckiemu,* druk. w Nowym Wereszczynie r. 1597. — *Publika na sejmiki przez list objaśniona, r. 1595.* — *Droga pewna do prędkiego i snadnego osadzenia w Ruskich krainach pustyń rycerstwem królestwa polskiego, r. 1590.* — *Sposób osady nowego Kijowa, r. 1595.* — *Pobudka z strony fundacyi szkoły rycerskiej na Ukrainie, jako też Krzyżaków na Zadnieprzu, w Krak. 1594.* —

Wszystkie te pisma Wereszczyńskiego są dziś wielką rzadkością, i w bibliografii prawie nieznane.

W dziełku *Votum*, t. j. projekcie podanym na sejm stanom koronnym, przedstawia autor nie tylko potrzebę

nieuchronną podniesienia wojny tureckiej, ale zarazem środki przedsięwziąć się mającej wyprawy. Autor w ten sposób zamierza uzbroić naród do wojny, aby przez zwykłe *pospolite ruszenie* nie cierpiało wewnętrzne kraju gospodarstwo. Radzi więc, stosownie do ludności i zasobów miejscowych każdej ziemi, powołać po dziesięciu, piętnastu i dwudziestu ludzi na stu, z przyzwoitém ich przez każdy powiat właściwy opatrzeniem. Dotyka tym celem skarbowości, oblicza ludność stosunkową powiatów, wskazuje potrzeby wojenne — i zachęca naród do ofiar, według swego wyrachowania mniej uciążliwych dla obywateli pojedynczych, a zbawiennych dla ogółu, wybawczych dla Rzeczypospolitej. Nie wyłącza od niej dóbr duchownych, które zarówno z innemi do ponoszenia ciężarów wojny przeznacza. Dziełko to rzuca wielkie światło na stan ówczesny i wewnętrzną statystykę kraju, a razem dowodzi głębokiej ich znajomości w Wereszczyńskim. Jest-to głos gorliwego obywatela, światłego polityka i statysty. W wielu miejscach (zwłaszcza przy końcu) mówi autor z wielką żywością — i tkliwą namową, w imieniu ojczyzny do narodu zwróconą, prawie rozrzewnia. Wspomina, że nie pierwszy raz w tym przedmiocie głos podnosi, ale od dawna popierając swój pomysł, wyraził go już w pismach: *Publika, Excytarz* i *Pobudka*. Są-to dziełka osobne tej samej niemal treści.

Uderzające podobieństwo myśli i uwag znajdujemy w dziełku spółczesném bezimiennego autora: *Votum szlachcica polskiego ojczyznę wiernie miłującego, o założeniu skarbu Rzeczypospolitej i o obronie krajów Ru-*

skich. W Krak. r. 1596. W dedykacyi do pp. senatorów i urzędników korony pol. podpisał się: J. S. S. K., który ułożył to pismo jeszcze w r. 1589. Dwie rady podaje tu autor: urządzenie piechoty swojskiej, którąby zastąpiła najemnego żołnierza z Prus i Węgier — i założenie skarbu publicznego z dochodów na pobory wojskowe przeznaczonych, aby na czas potrzeby były pieniądze w pogotowiu, bez wyczekiwania na uchwałę sejmu. Piechotne wojsko zbierać radzi ze wszystkich dóbr królewskich i Rzeczypospolitej, przez pobór zarządzony nie z łanów i według poborowych kwitów (jak było za króla Stefana) ale z osiadłości, biorąc z dwudziestu osiadłych kmieci jednego. — Domyślaćby się można, że autorem tego dziełka był Seb. Klonowicz, a to nie tylko z ostatnich głosek podpisu, ale i z podzielanych przezeń myśli z Wereszczyńskim, które wyraził w przedmowie do swego *Pożaru* czyli *Wróżki o upadku mocy Tureckiej,* i w samém tém dziełku. Był Klonowicz w osobistych stosunkach z Opatem sieciechowskim, i prócz przytoczonych wyżej mów sejmowych, tłumaczył na język łaciński jedno z pism jego: *Regula, id est, Institutio seu cursus vitae cujusque Regis Christiani, Crac. 1588.*

Wymowa Wereszczyńskiego męzka i poważna, ma za urok właściwy szczerotę i naturalność. Gruntowna w wywodach, jasna i dobitna w wysłowieniu, nie wiele polegając na zewnętrznych ozdobach, zaleca się mimo tego wielką żywością i wdziękiem. Tok i krój mowy wydaje znamiona prawdziwie rodowe — polszczyzna wszędy czysta i wyborna.

sarza, wsławiła jego roztropność i wymowę. Poświęcił się odtąd **Rozrażewski** obowiązkom pasterskiego urzędu. Wiele zdrożnych zwyczajów w swej dyecezyi wykorzenił i karniejszy zaprowadził porządek, otoczywszy się tym celem zdolnemi pomocnikami, z których najczynniejszym był *Łukasz z Uniejowa*, kaznodzieja. *(Damalewicz: Vit. epp. Vlad.)*. W sporach i zatargach z różnowiercami obrał drogę roztropnej łagodności, którą snadniej trafiał do celu. Pourządzał zakony, przebrakował po parafiach plebanów; nadewszystko starał się o dobrych kaznodziei, którzyby lud czystą nauką i przykładném życiem budowali. Sam objeżdżając dyecezyą, garnął do siebie gmin wieśniaczy, a zwłaszcza dzieci i młódź niedorosłą, i naukę chrześciańską im opowiadał. Pasterstwo jego stanowi niemal epokę w dziejach polskiego kościoła, wpłynęło bowiem wiele na polepszenie obyczajów, gdy wzór ten inni naśladowali biskupi. (Ob. *Ossol. Wiad. hist. kryt. T. IV.)*.

Umysł szlachetny i w przedsięwzięciach niezłomny, którym nad Zamojskiego nawet górował, cnoty obywatelskie, pobożność, świątobliwość, jednały mu cześć powszechną w narodzie. Nie mało tym przymiotom dodawała uroku wymowa, którą się przed innemi odznaczał. Ona pomocą mu była w rozlicznych sprawach i poselstwach, chwalona z *wzniosłych myśli i okrasy stylu. (Janoc.)*. Zbiór mów jego senatorskich i listów (w języku łacińskim) posiadało niegdyś Collegium jezuickie gdańskie. Mowa miana w poselstwie do Niemiec, zalecona z zdań światłych i gruntownych, zaginęła.

Jan Ostroróg, wojewoda poznański, † 1622. Mąż wybornych duszy przymiotów, nauki wielkiej, gorliwości w usługach publicznych i ofiarach dla kraju nieporównanej. Acz wychowany w kalwinizmie, przeszedł na łono kościoła katolickiego, i żarliwie dobro jego popierał. Wyprawiony w gronie poselstwa z zaproszeniem na tron Stefana Batorego, miał do niego w mieście Megges wyborną mowę łacińską, w której przełożywszy mu przychylność stanów, skłonił go zarazem do zaprzysiężenia żądanych od Rzeczypospolitej warunków. Bacznem okiem zapatrując się na skutki szkodliwe nieładu i bezrządu, przemyślał o środkach zapobieżenia złemu, czego dowodem pozostałe w rękopiśmie dzieło: *O poprawie Rzeczypospolitej* (ob. *Pam. Warsz. XII. XIII.)*. Na sejmie r. 1605 przekładał zbawienne rady, zmierzające do uchylenia owej zgubnej zasady jednomyślności głosów, która między obradującemi wieczne podsycała spory. (Ob. wyż. *Hist. wym. polit.* §. *III.)*. Światły i przekonywający głos jego wielkie w narodzie miał poważanie, a ztąd i wpływ skuteczny w radzie. Kiedy na sejmie roku 1613 cierpkie przeciw królowi wynoszono skargi i wyrzuty, a Szyszkowski biskup płocki, światlejszém kierowany zdaniem, źródło prawdziwe złego wskazywał w bezrządzie i zobojętnieniu obywateli na sprawę publicznego dobra, zkąd zapalczywe powstały krzyki i zamieszanie w izbie — zaledwo sam Ostroróg, powagą i wymową nad innych górujący, łagodnym i przekonywającym głosem zdołał poburzone uśmierzyć umysły.

Słodki i płynny mowca, umysł swój znużony ważnemi sprawami, zasępiony w niepomyślnych domu i kraju wydarzeniach, rad pogodniejszą myślą rozrywał, i dowcipnemi powieściami i żarty często mowy swoje okraszał. Ten właściwy sobie humor do ostatniej zachował staro-ści (*Starowol. De clar. orat. p. 98*). Zabytki jego wymowy wyszczególnia pismo czasowe *Biblioteka Warsz.* z r. 1844 w T. I.

Szczesny Kryski, kanclerz w. koronny. Ur. r. 1562 † 1617. Mąż pięknej urody, wesołego umysłu, uczony i w językach starożytnych biegły, celował szczególniejszym darem wymowy, przestrzegając z wielkiém staraniem czystości języka polskiego. W czytaniu wzorowych pisarzy tak dalece się kochał, że Tacyta, dziejopisa rzymskiego, nawet do senatu z sobą nosił. (*De clar. orat. p. 51*). Posłował po kilka kroć na sejmach i podejmował trudną sprawę ukojenia rokoszan wichrzących pod hasłem Zebrzydowskiego. Niesiecki wspomina, że czytał *in Ms. Cracov.* jego *respons*, w którym rokoszanów *gruntownemi racyami i polszczyzny wyborem zamachy zbijał i słabił.* (*Kor. II. k. 721*). W r. 1603 marszałkował w izbie poselskiej, usiłując jak dobry obywatel godzić swobody narodu z prawami i powagą tronu. Jeździł niemniej w poselstwie od Zygmunta, celem sprowadzenia do Polski Konstancyi królowej. Za liczne zasługi wziął naprzód pieczęć mniejszą, a potém i wielką. Ciehocki (*Allóc. l. II. c. 19*) chwali jego żarliwość w obronie katolickiej wiary. Wszyscy spółcześni oddają mu zaletę z gładkiej i nader szczęśliwej wymowy, którą

słuchających serca ku sobie pociągał, zkąd zwano go niekiedy *polskim Demostenesem. (Niesiec. l. c.)*. Kobierzycki w *historyi Władysława IV.* niektóre z mów jego po łacinie przytacza.

Paweł Działyński, wojewoda pomorski. Ukształcił się za młodu do spraw publicznych na dworze Zygmunta III. W r. 1597 posłował od króla do Hollandyi i Anglii — i szczególniej w Londynie, w obec Elżbiety królowej, okazał w mowie łacińskiej śmiałość godną obywatela i posłannika wolnego narodu, nie zmieszany bynajmniej wyrzutami obrażonej królowej, która głosu jego z podziwieniem słuchała. Starowolski, kładąc go w rzędzie pierwszych swego wieku mowców, wspomina *zbiór mów* przez niego wydanych, któremi zapewnił sobie sławę u potomnych. *(De clar. orat. p. 96)*.

Joachim Ocieski, kasztelan sandecki, Jana kanclerza w. kor. syn, zmarły r. 1613. Tyle ceniony i poważany w narodzie, że lubo nie wielki posiadał majątek, po śmierci Stefana niektórzy o wyborze Ocieskiego myśleli. Mowca poważny i wdzięczny, na zjazdach publicznych zdaniem swojém nad wszystkiemi górował. W czasie zawichrzeń krajowych za panowania Zygmunta rokoszanów umysły rozhukane łagodził. Birkowski tak się o nim w pochwale pogrzebowej wyraża: „Kędyż były zjazdy koronne, na którychby nie był słyszany głos krasomowcy polskiego Ocieskiego? Cycero polski, albo Demostenes jaki zdał się mówić, gdy Ocieski mówić począł. Prędkie w największych burzach i wrzawach na-

stępowało uciszenie." Taka-to w wolnych narodach moc wymowy i powaga cnoty obywatelskiej.

Wawrzyniec Gembicki, arcybiskup gnieźnieński. Ur. r. 1559, nauki początkowe pobierał w Poznaniu, gdzie w językach starożytnych tak dalece się wyćwiczył, że uczniem jeszcze będąc, Henryka wstępującego na tron polski mową łacińską witał. Zwiedziwszy następnie zagraniczne kraje i akademie, przebywał na dworze prymasa Wojc. Baranowskiego, a potém króla Stefana, który go między sekretarzy swoich policzył. Z tego stopnia posunięty na urząd sekretarza w. koronnego, posłował od Zygmunta III. z wielkiém odznaczeniem do Rzymu, za co chełmińską infułą a wkrótce i kanclerską pieczęcią zaszczycony, sprawował (mimo zakazującą ustawę) tę wysoką w Rzeczypospolitej godność, nawet po przeniesieniu się na katedrę kujawską, pokąd w r. 1616 nie usiadł na najwyższém w hierarchii duchownej dostojeństwie arcybiskupa gnieźn. i prymasa. Jak w senacie tak i w kościele Gembicki odznaczał się czynną i nader roztropną gorliwością. Na synodzie piotrkowskim karność duchowną nowemi ustawami obostrzył. Opierał się statecznie zamachom dyssydentów wymierzonym przeciw Jezuitom w Toruniu i Gdańsku. Zgubny dla kraju pożar wojny szwedzkiej swoim wpływem hamował — niemniej, jako wicerej, w czasie wyprawy chocimskiej sprawy krajowe mądrze utrzymywał. Umarł r. 1624.

Uczeń sławnego u Włochów krasomowcy Mureta, władający z równą biegłością polskim i łacińskim językiem, na zgromadzeniach publicznych jak dostojeństwem

tak i wymową przodkował. Dźwiękiem głosu przyjemny, w użyciu ozdób krasomówskich skromny, od popisywania się z niewczesnemi zdaniami, i wprowadzania do mowy niezwykłych wyrażenia kształtów daleki *(Starow. de clar. orat. p. 88)* wdzięczną wysłowienia prostotą i powagą dziwnie serca ujmował. Mowy jego oddychały zawzdy duchem pobożności, zkąd rozlewała się na nie woń uroczysta religijnego bierzma i namaszczenia. Widzieć te zalety w pięknej *Przemowie do królewica Władysława*, mianej przy wyjeździe jego do Moskwy (druk. w Krak. 1617), którą wszystkich obecnych do łez poruszył.

Wawrzyńca Gembickiego arcyb. gnieźn. Przemowa do Królewica Władysława IV. przy wyjeździe jego do Moskwy r. 1617 w obecności Króla Zygmunta III. miana.

„Najaśniejszy M. Królu, Panie nasz M.“

„Błogosławiony Pan Bóg zastępów, który nam i ojczyznie naszej zrządził z miłosierdzia swego to szczęście, że na Syna W. K. M. w leciech już sposobnych do odprawowania rzeczy wielkich patrzamy! Oddawszy Jemu cześć i chwałę, wielkiej ztąd ozdoby, wielkiego ratunku Ojczyznie czekamy. A W. K. Mci też Panu naszemu M. winszujem długiego panowania, jako temu, któryś jest jasnością i utwierdzeniem tego Królestwa zacnego; dziękując przytém W. K. Mci, tak my którzy tu na ten czas zgromadzeni, jako i ci którzy tu nie są, że W. K. M. dłużej trzymać nie chcesz Najaśniejszego potomka, ale go puszczasz na ćwiczenie cnót i wszelkich spraw rycerskich, aby rozświecił nie tylko w królewskim ojczystym domu, i w ojczyznie naszej, także w chrześcian-

stwie wszystkiém, ale żeby posiadł naród wielki, który Pan Bóg pod jego władzę i panowanie podawać raczy.“

„Idźże szczęśliwie M. Królewicze; Pan jest moc twoja, ucieczka i obrona twoja; jemu samemu służ ze wszystkiej myśli i sercem doskonałém; jego bojaźń i cześć miej zawzdy przed oczyma swemi: bo od niego wszelakie szczęście pochodzi, a tym je tylko daje, którzy chodzą drogami jego, którzy strzegą przykazania jego, którzy wiarę św. katolicką pomnażają, którzy kapłanom sługom jego cześć wyrządzają, ich napominania i nauki wdzięcznie przyjmują. Do tegoś W. K. M. z dzieciń每stwa wówiczony: ta pobożność z urodzenia, i z wychowania, i z przykładów świątobliwych rodziców, pewniśmy że wpojona w serce W. K. Mci. Nie zapominajże jej też między odszczepieńcami: miej ją za najmocniejszy zamek, za zdrowie, za wszelaką szczęśliwość na świecie. Mocen Pan Bóg przez W. K. M. podać tym, którzy w ciemnościach chodzą, za cień, światło prawdy, a obłądzone przyprowadzić na drogę zbawiennego pokoju: tak jako i narody nasze przez (nieśmiertelnej pamięci) pany i króle nasze, Mieczysława i Chrobrego, Jagiełła przyprowadził. Jednak i w tym pierwszym wstępie co ma być, W. K. M. tej moderacyi zażyjesz: nie z przykra, nie z musu, ale przykładem raczej pobożności swej a kapłanów, którzy przy W. K. M. będą, do jedności wiary ś. lud tamten uporny pociągać. Iwan Wasilowicz, kiedy mu król ś. p. Stefan na kark nastąpił, nalazł do Ojca ś. najwyższego Pasterza kościoła powszechnego drogę; wysłał poselstwo swoje, obiecując posłuszeństwo. Posła papieskiego, ojca Possewina Jezuitę wielce szanował, i jego rozsądkowi i woli zgodę z królem Stefanem i z Rzecząpospolitą naszą poruczył. Nie była jednak wola Boża, aby za jego czasów niezbożnych,

i potém za takichże przełożonych, ludzie tamci przyjęli Ducha ś. Mamy nadzieję, że W. K. Mci zacnej krwi tak wielu królów, także i cesarzów, przez które pomnożona i broniona święta wiara katolicka, Pan Bóg da też tę nieśmiertelną sławę, i sam dopomoże, i drogę z miłosierdzia swego uściele, że go przyjmą: o co my, a osobliwie duchowieństwo, prosić go nie przestaniemy. Od Pana Boga wziąwszy pochop, pobożność z rozkazania i przyrodzonego prawa płynie na rodzice, płynie na Ojczyznę. Rodzicom swoim, jako wszyscy, tak i synowie królewscy powinni uczciwość wszelką, powinni posłuszeństwo, powinni o ich zdrowie pracą i staranie podejmować. Za co P. Bóg w zakonie swym świętym żywot długi i wszelakie błogosławieństwo obiecuje. Pamiętaj na to W. K. M. dobrodzieja swego, po Panu Bogu pierwszego, i między obcemi, i w najwiętszém szczęściu, gdyć je P. Bóg da, czcić, woli jego i upominaniu ojcowskiemu wszystkie swoje sprawy akkomodować; miłość ojcowską uprzejmą oddawać będziesz powinien. Taż pobożność jak K. Jego M., tak też i Królowej Jej M., która pewnie też macierzyńską miłością W. K. M. stara się o to szczęście, które w ręku Bożych jest, abyś je otrzymał. Tać opatrzność dotąd W. K. M. wyprawę w rannym wieku ladajako wypchnąć, tak zacny klejnot w niepewnych przypadkach, w niebezpieczeństwach, animusz ojcowski i mądrość królewska nie chciała. Ale teraz, kiedy już i siły i rozsądek W. K. M., i lata dożralsze doszły, ustępuje prywatna miłość dla miłości Rzeczypospolitej; puszcza cię pod opiekę Bożą, do zbroje, na obronę Ojczyzny, na uspokojenie jej wieczne, na zdobycie szerokich krajów północnych, które, jako mamy nadzieję, P. Bóg dla rozmnożenia chwały imienia swego św. da w rządzenie W. K. M. My też od W. K. M.

żądamy, abyś też tę miłą Ojczyznę naszę miłował, całość jej i wszytkie pożytki na dobrém baczeniu miał: bo ta W. K. M. przyrodzona, tuś się objaśnił, i-ztąd wychodzisz. Jeśli Ulissi była miła ojczyzna jego, choć z jego złem, a jakoż nie ma być miłe W. K. M. to zacne gniazdo młodości twojej? Doznaliśmy po ten czas wielkiej dobrotliwości, wielkiej chęci W. K. Mci ku narodowi naszemu; pewniśmy, że i potém doznawać będziemy; w wspaniałém królewskiém sercu rozkrzewi się ta wdzięczna słodkość, z natury swej zrodzona: będziesz chciał zdobić, ratować w każdym przypadku; a to co od jej granic oderwano niesłusznie, zaś do niej przyłączyć, a o to się starać, aby za pomocą Bożą regiment tamten wziąwszy, złączył te narody w nierozdzielny związek wiecznym pokojem, na wielką pomoc i obronę rzeczypospolitej chrześciańskiej. My nie tylko P. Boga prosić będziemy, aby w tém błogosławił W. K. Mci, ale też, jeśli dalszych nakładów potrzeba, starać się będziemy, aby Rzeczpospolita nie odmawiała. Tylko W. K. M. ku myśli tej racz rzeczy prowadzić. Założywszy fundament szczęścia swego na pobożności, którąm wspomniał trojaką, drugi filar potężny zasadzisz panowania na sprawiedliwości, która świątobliwie prawa stanowi; oddaje każdemu co czyje jest; cnoty, zasługi nagradza i zdobi; złość, niecnoty surowie karze, broni od ukrzywdzenia słabszych; żołnierza w rządzie zatrzymawa, którego w łupiestwie W. K. M. pilnie hamuj; karność żołnierską stanowi; niech dobrzy znają łaskę W. K. M. a źli karanie. Broń spustoszenia tej ziemie, na której possessyą w imie Pańskie wjeżdżasz. Tak czynił Alexander Wielki: wszedłszy w Azyą, opowiedział wojsku swemu, że na possessyą przyjechał; zakazał pod gardłem psować onej ziemie, co trwała. Osiadł wszystkę Azyą szczęśliwie, i po-

dał to, aby wielkie prowincye do poddaństwa nowego pana w zupełności swej, jako jaki skarb, trwały. Wiem, że tych czasów zepsowany jest nasz żołnierz, nie tylko na łupiestwo skłonny, ale i na inszą brzydką rospustę: weszło to w zwyczaj, że bez potrzeby niszczy i z gruntu wywraca; zaczém tylko skarb psują, a pożytku żadnego nie przynoszą. Jednak przecie w narodzie naszym są cnotliwi, którzy o dobrą sławę dbają. Nie tracimy nadzieje, że W. K. M. nie tak surowością, jako łaskawością ich złe nałogi zniesiesz, i odrodzisz chwalebną cnotę żołnierską. Wszakże ważności i lekkości ma być sposób: przetoż i tej W. K. M. roztropnie i bacznie używać będziesz.“

„Na tém należy, aby pieniędzy na rozchód dostawało, do czego służy porządny szafunek. A iż Rzeczpospolita na Ich M. PP. Kommissarze to włożyła, W. K. M. z ich radą, jako rzeczy pójdą, wczas J. K. Mci oznajmiać będziesz. Wielkie ma zalecenie do rządzenia sława sprawiedliwości, wojsko skromne, wstrzemięźliwe, i łaskawość hetmańska. Nic nie wątpię, że i tamtego grubego narodu skłoni to serca ku W. K. M., gdy spustoszenia ziemie, kościołów, gwałtów zakażesz. Umié to mądrość miarkować, której jest mistrz zwyczaj i biegłość w rzeczach; której iż jeszcze W. K. Mci lata nie dały, więc bez rady tych, których J. K. M. przydała W. K. Mci, nic czynić nie będziesz skwapliwie. Zaczém nie trwoż się w tych przypadkach, co się przydawa tym, którzy nieopatrznie w nie wpadają: będziesz miał wojsko za sobą ochotniejsze, kiedy tę opatrzność uzna, że nie upornie nieprzyjacielowi następujesz. Niebezpieczeństwa, których pełna każda wojna, wiem że nie będą straszne spaniałemu umysłowi. Zalecam przytém W. K. Mci drugie konsyliarze umarłe, którzy się nie boją zazdrości, o łaskę

też nie stoją: a ci są prawdziwi historycy i politycy; czytająże je, i upatruj, kogo się strzedz, komu dufać."

„Niechżeć sam Pan Bóg dodawa ducha mądrości, wyrozumienia, prawdy, umiejętności i pobożności, a napełni cię duchem bojaźni swojej, abyś chodził w drogach jego; za tém się wszystko W. K. Mci fortunnie powiedzie. Wynidziesz z ziemi twojej, z domu ojca twego, od rodziny twojej odjedziesz. Dokąd cię szczęście poprowadzi? Bóg, na którego rozkazanie wyszedł Abraham z ziemie swojej, i od krewnych swoich, jako jego, tak i W. K. M. poprowadzi, abyś w dziedzictwo osięgnął ziemię, do której cię sam jawnie wzywa i pociąga. Który Dawida umiłowanego wziąwszy na opiekę swoję, wielkiém męztwem, wielką dzielnością, wielkiemi zwycięztwy obdarzył, z ręku nieprzyjacielskich cudownie go po wiele kroć wybawił, i na stolicy tego, który stał na zdrowie jego, i potomstwo jego posadził. Także W. K. M. umocni, włoży na ramiona twoje łuk, nieprzyjaciel twój grzbietać nadstawi; strawi je jako ogień w obliczu swojém, Pan w gniewie swoim zatrwoży je, i uczyni je głupiemi przed oblicznością swoją. Drudzy padłszy na swe oblicze na ziemię, będą cię prosić: Chrystus Pan Zbawiciel nasz, którego szczerze chwalisz, jest utwierdzenie twoje, obrońcą mocy wszelakiej, zasłoną gorąca południowego, rozgrzaniem w największe mrozy; w przedziwnej mocy jego ukochasz się, i w Panu Bogu twoim podejdziesz nieprzyjaciela, i posiędziesz mocne bramy nieprzyjaciół twoich. My w tej żałości, którą wielką z W. K. Mci rozstania czujemy w sercach, cieszymy się tą nadzieją. W tychże leciech Król J. M. Pan nasz osiadł to królestwo, w których W. K. M. na to tam północne wysyła: jedno szedł tu J. K. M. gdzie świeże były studia przeciw krwi świątobliwych Panów naszych, zacnego domu Jagiełłowskiego. Była druga matka świętej pamięci Królewa Anna

w trudnościach i rozerwanych ludzkich umysłach i w niebezpieczeństwie, zkąd pociecha W. K. M. Jedziesz do cudzego narodu, do innej wiary, do dziwnych obyczajów; w samym tylko Panu Bogu pociechy wszystkie i nadzieje, u którego i ta wielka zasługa, że nie jedziesz z taką chciwością, gdzieby była nadzieja własnych swych zysków, ale pierwej tam, zkąd nam złém grożą, abyś za ten lud, któryć Pan Bóg dał pod sprawę i obronę Króla J. M. Pana naszego M. i za jego sławę nadstawił czoła nieprzyjacielowi. Krzyża św. pofortunni Pan Bóg przez wykonanie, i da zdrowie Ojczyznie naszej w ręce twoje. A W. K. M. tą przewagą zniewolisz krwi swojej królewskiej ten cny naród, i zostawisz sławę imieniu twemu nieśmiertelną u tego narodu, którego państwo od nichże samych podawane: a po zejściu panów ich własnych W. K. Mci powinném prawem wielka za tém uczciwość urośnie. Tak się wsławił Alexander Wielki, i tak imienia swego strach puścił w Azyą, że pierwej one Tribalos Sarmatas okiełznał, Macedonią w pokoju zostawił, a w tym wszystkę Azyą podbił. Tak Scypio Afrykański przeciwko Annibalowi opowiedział się. Oba wzruszeni szczęściem. Daj Boże takie szczęście naszego Króla Synowi: aby go pobudziły nie tylko te obce, których Pismo święte pełne, ale też i domowe przykłady nasze. Władysław syn Jagiełłów w tymże wieku osiadł królestwo Węgierskie, i szczęśliwie pierwsze bitwy z pogaństwem wodził; nieszczęsna ostatnia pod Warną, ale sławna w nieśmiertelnej pamięci. Władysław Kazimierz w takimże roku osiadł Czeskie królestwo i potem Węgierskie. Tym i ty umysłem wielkim do tych rzeczy zaczętych postępuj: na cześć i chwałę Pana Boga naszego, żebyś podał po wszystkim świecie sławę imienia swego i narodu naszego, i przez niezamierzone wieki panował, i twoje potomstwo, któreć

da Pan Bóg, aby wielkim narodom z pożytkiem naszym i szczęśliwie a fortunnie panowało. Amen.

Eustachy Wołowicz, biskup wileński, ur. r. 1572. Z młodu w akademiach włoskich i niemieckich dowcip swój naukami ostrzył, a za powrotem do kraju w domu kardynała Jerzego Radziwiłła kształcił się do spraw społecznych i obywatelskich. Powołany na dwór królewski, wszedł na obszerniejsze pole zasług, które go prowadziły stopniowo do najwyższych zaszczytów: w stanie duchownym, od kantoryi i kustodyi wileńskiej do probostwa trockiego, opactwa lubieńskiego, a nakoniec stolicy wileńskiej — w stanie cywilnym, z sekretarstwa na urząd referendarza, pisarza, podkanclerza, a wreszcie senatora. Przez lat dwadzieścia kilka ważne i rozliczne sprawy, między innemi poselstwa od króla do książęcia Florencyi i do Pawła V. papieża z wielką dla narodu korzyścią i sławą podejmował — spory w obywatelstwie wszczęte uśmierzał, umysły zajątrzone do zgody nakłaniał. Wysłany zwłaszcza do rokoszan zebranych pod Jędrzejowem, dzielnie przykładał się do uspokojenia rozruchów. Umarł r. 1630.

„Naturalną wymowę dał mu był Pan Bóg przedziwną, którą zdał się ludzkie umysły krępować i zniewalać.“ *(Niesiec. Kor. IV. k. 581).* „Sami to obcej wiary ludzie wyznawali (dodaje X. Jak. Olszewski), samem w uszy swe kilku nieraz słyszał: Prze Bóg, co za philtrum ma ten biskup? już dwa razy ze mną o wierze gada; bych się go nie strzegł, do szóstego a siódmego razu już by

mię porobił. Ja to słysząc, takem sobie myślił, że on to ku herezyi jako Joas ku Syryi strzelał." „Est sua orationi venustas, sunt flores, sunt colores, ut in herbis, sic in verbis." *Ma też mowa swoję ozdobę, ma kwiecie, ma farby, jako w ziołach tak i w słowach. (Damian.)*. Wam to lepiej wiadomo, którzyście go na pogrzebach, na weselach, na zjazdach słuchali." — Ile razy, by najczęściej rzecz odprawował, zawsze mu to przyznawano, że *miała głowę odpowiedź jego." (Kaz. na pogrzebie Eust. Wołowicza, miane w Wilnie r. 1630)*. —

Krzysztof Wesołowski, słynny dowcipem i wymową. Tej ostatniej przedewszystkiém winien był wyniesienie się na znakomite w Rzeczypospolitej stopnie. Mąż wspaniałego umysłu, poważny i roztropny, tak szczęśliwego przytém daru mówienia *(oris ita rotundi)*, że między pierwszymi swego czasu mowcami od wszystkich był liczony. *(Star. de clar. orat.)*. —

Matusz Pelka, był z rodu Pełków mających gniazdo swoje w Gołczwi, województwie lubelskiém; zabity od załogi mieszczan krakowskich. Mówi o nim Paprocki (w *Herb. ryc. k. 247)* że *fuit alter Demosthenes*. —

Mikołaj Oleśnicki, wojewoda lubelski. Czynny i gorliwy obywatel, szczęśliwy wielu sporów rozjemca, sprawował dwakroć poselstwo do dworu moskiewskiego. Sejmy, trybunały, świadkami były jego rozsądku i zdrowej rady, polem zaszczytném jego wymowy.

Rafał Leszczyński, wojewoda bełzki, pradziad króla Stanisława — † 1636. Różnowierca, w końcu jednak życia pojednał się z kościołem katolickim. Dla zna-

komitych zdolności, a zwłaszcza wymowy łatwej i obfitej, używany był do różnych spraw publicznych. Konstytucye koronne częste o nim czynią wzmianki. Odznaczył się szczególniej jako posłannik do uspokojenia związkowych w r. 1613, i do traktatów z Szwedami. *(Niesiec. Kor. III. k. 93).* Jan Amos Komenius w kazaniu mianém na jego pogrzebie w języku niemieckim (druk. w Lesznie 1636) wielkie mu oddaje pochwały.

Szczesny Herburt z Dobromila, słynny z nauki, równie jak znakomitych spraw obywatelskich, o których jednak pisarze spółcześni nie wiele podali nam szczegółów. Wyborny mowca *(„perfectus orator")* i wydawca wielu dzieł, przez zawiść jego nieprzyjaciół wygubionych prawie do szczętu. *(Starovol. de clar. orat. p. 86).* W roku 1590. posłował od króla i stanów Rzeczypospolitej do Turcyi. W czasie rokoszu szlachty r. 1613. należał do liczby tych, którzy uwiedzeni przykładem pozornej, a poniekąd źle zrozumianej o całość swobód gorliwości, wpływali najwięcej do nieszczęsnych dla kraju zamieszek — czego sam potém żałował, jak się pokazuje z mowy mianej na sejmie konfederacyi r. 1613, w której króla uroczyście przepraszał. Poimany wraz w Prokopem Pękosławskim, i przyprowadzony do Krakowa, uległ surowemu sądowi królewskiemu, który go skazał na karę śmierci, staraniem jedynie Zygmunta Myszkowskiego, a raczej zwłoce w wykonaniu wyroku, winien był swoje ocalenie. *(Piasec. Chron.* sub a. 1607). Odtąd większą część życia spędził na zatrudnieniach ziemiańskich w ojczystej włości Dobromilu, gdzie nie po-

rzucał jednak ulubionych sobie prac naukowych, i założywszy drukarnią wydawał dzieła historyczne Kadłubka i Długosza.

W wielu rękopismach XVI. wieku zachowała się wspomniana wyżej mowa Herburta czyli *Przepraszanie po rokoszu J. K. Mci r. 1613*, w której tłumaczy się mowca rzewliwie i z pokorą z swoich uczuć, i błędy swoje szczerze wyznaje. Umieszczona jest w zbiorze rękopism obejmującym różne dyaryusze, opisy zjazdów stężyckiego, lubelskiego, pokrzywnickiego, wiślickiego, mowy na tych zjazdach miewane, listy, uniwersały, zgoła pomniki rozmaitego rodzaju do historyi rokoszu Zebrzydowskiego.

„Przepraszanie po rokoszu J. M. Mci uczynione od Pana Szczesnego Herburta z Dobromila r. 1613 na Confederackim sejmie, co go ino trzy niedziele były.“ *(z rękop.)*

„Miłościwy Najjaśniejszy Królu!“

„Gdybym był miał przystęp przed Majestat W. K. M. zaraz po nieszczęsnych onych czasiech, które wspomnieć aż strach, wymówić przykro, usiłowałbym był przywieśdź wywody niepochybne stateczności mojej, żeć ali przestawając na sądzie i wyroku Bożym ku spokojnemu panowaniu W. K. M. w sercu mém nie jedno rany ale i blizny nie zostawało. Ali iż tak Bóg chce mieć, abym z kłopotów, któremi hojnie nawiedzić mię raczył, nie słowy ale szczerością wywodził się, atom aż teraz dopiero stanął przed W. K. M. kiedy rozumiem, że rzeczą samą wiarę swą ku W. K. M. mogę wyświadczyć. Bom pod niebytność W. K. M. zdrowie swe przeciw każdemu nieprzyjacielowi W. K. M. gotów był stawić, czego nam

świadkiem naprzód Boga, i nie wątpię iżby zacny a wielki senat W. K. M. nie miał tego być wiadomym. Któreż zwierzę jest tak jadowite, żeby dobrodzieja swego znać i miłować nie miało? Widzimy, że nosorożce tych co im dobrze czynią nie obrażają. A w piśmie jest, że Androkla w kilku lat za małą uczynność poznał i jèmu zawsze jako nie lew służył. Cóż o człowieku rozumnym rozumiano być ma? Cóż o tym, który praw i spraw ludzkich świadom? nakoniec, co o cnym Polaku, u którego sława zdrowiem, sława bogactwem? A jeśliby kto (strzeż Boże) tych złych czasów nalazł się inakszy, już Polak nie Polak, już to w polskich piersiach m... serce. W domu poczciwym mym, cnotą zawsze słynącym, takiej złości i podobieństwa szukać nie trzeba. Jeśli W. K. M. raczysz być pewien chęci tych, którym szczodrobliwie bogactw swych udzielasz, sowicie racz rozumieć o najniższych posługach moich, któremu raczyłeś dać zdrowie, z którém wszytkiego świata bogactwa w zamianę nie idą; i jeśli inszy za vacantiae ochotnie, ja najochotniej służyć będę. Że z miłosierdzia W. K. M. po mnie vacantiae nie zostały, ten Pan, który nie jedno głowy ludzkie ale i włosy policzone ma, będzie hojnie W. K. M. naśladowcy swemu w dobroci nagradzał. A za głowę ochronioną szlachcica poddanego, zawieruchą pospolitą uniesionego, wiele głów nieprzyjacielskich da pod nogi W. K. M. Co głów, państwa wielkie, królestwa całe, jako począł, poda W. K. M. panowaniu. Mają to w sobie nieszczęsne domowe kłótnie, że ludzie co najwięcej ochoczy w nich giną. By nie dobrotliwość W. K. M. nie jedno nikt przy zdrowiu mojém nie stanął, ale i piasku nasypać na oczy nie było komu. Prosi tedy W. K. M. ta niebieska cnota bardziej niż ja — bo cóż są prośby przeciwko urazom W. K. M. odemnie uczynionym? abyś

czasu złości a mego uniesienia zapomniawszy, mnie do łaski swej pańskiej miłościwie, a do ręki swej dobrotliwie przypuścić raczył. Moje najniższe posługi i wierne poddaństwo, będą-li się kiedy mogły zejść W. K. M. Panu memu Miłościwemu, równo z zdrowiem od W. K. M. zachowaném nieść na służbę W. K. M. zawsze będę."

Herburt zaleca się czystością nieskażonej jeszcze polszczyzny, ale daje już dostrzedz w swoim stylu skłonność do przesady i niewcześnie od erudycyi pożyczanej okrasy.

Maciej Pstrokoński, biskup przemyski, potém no minat kujawski, kanclerz w. kor. † 1609.

W obrazie tego męża, jaki nam skreślił Łubieński, podziwiamy życie pełne cnót, męztwa i poświęcenia dla kraju. Czynny w bezkrólewiu po śmierci Stefana Batorego, był potém wierną radą Zygmunta. W czasie rokoszu Zebrzydowskiego bronił dzielnie powagi tronu; niemniej gorliwie obstawał przy królu zagrożonym ciosami inkwizycyjnego sejmu. Światłą i poważną namową godził Karnkowskiego z Rozrażewskim biskupem, i rozejmował spory Dominikanów ziem ruskich. W senacie słuchano go z pilnością i szanowano jego zdania: w wielu ważnych wypadkach głos jego stanowczo prawie rozstrzygał. Obecny w bitwie pod Guzowem, sam z konia dodawał odwagi rycerstwu, i potłumienie ówczesnego rokoszu jemu w znacznej części przypisać należy. Z równą śmiałością i skutkiem rozzbrajał poburzone umysły Górki i Zborowskich.

Wymowę miał nieco trudną — w słowach wydawało się więcej rozumu niżeli przykrasy i sztuki. Kiedy w se-

nacie przekładał swoje zdania, nie tak dobranemi wyrazy, jako raczej prawdą i gruntownością zwyciężał. Nie obcym mu wszakże był kunszt krasomowski, w którym za młodu ćwiczył się był we Włoszech pod sławnym nauczycielem Muretem, a w kraju pod Stanisławem Sokołowskim. Przybywającego ze Szwecyi Zygmunta Wazę witał u wód baltyckich piękną przemową. Nie pozostały wszakże żadne wymowy jego zabytki, chociaż mógł nam je przekazać Łubieński, świadek bliższy spraw i zatrudnień Pstrokońskiego, którego żywot i zasługi z takiém uwielbieniem opisał. (Ob. niż).

Stanisław Łubieński, biskup płocki, podkanclerzy kor. Ur. r. 1577 † 1640.

Początkowe nauki pobierał u Jezuitów w Kaliszu, dalsze zaś w akademii krakowskiej, gdzie stopień doktora prawa uzyskawszy, i przećwiczywszy się lat kilka w palestrze, przebywał na dworze wuja swego, Pstrokońskiego biskupa, któremu towarzyszył w podróży króla Zygmunta III. do Szwecyi, a następnie w celu naukowym odwiedzał Włochy, i w Rzymie r. 1603 przyjął święcenia kapłańskie. Usposobiony do sprawowania wyższych w hierarchii kościelnej posług i godności, otrzymał wnet kanonią płocką, z której przeniesiony na probostwo gnieźnieńskie, postąpił dalej na stopień archidyakona katedry krakowskiej. Król Zygmunt, nagradzając prace i zasługi w tym przeciągu czasu dla kraju podjęte, nadał mu w roku 1606 opactwo tynieckie, gdzie jako miłośnik nauk miał sposobność Łubieński korzystać z licznej biblioteki klasztoru Benedyktynów, i przygoto-

wać zasoby do ważnych prac piśmiennych, które mu głośne u swoich i postronnych zjednały imię. Po złożeniu pieczęci mniejszej przez biskupa Tylickiego, mianowany podkanclerzym koronnym, zajął się z wielką gorliwością przejrzeniem i uporządkowaniem archiwum zamku krakowskiego, i uskutecznił spis dokładny wszystkich zabytków, jakie się w tym szacownym zbiorze mieściły. W r. 1624. posunięty na biskupstwo łuckie (z zatrzymaniem urzędu podkanclerskiego) po latach trzech przesiadł się na płocką stolicę, i na tej życia dokonał. Dzieje kościoła polskiego wysławiają Łubieńskiego cnoty i gorliwość pasterską w obronie katolickiej wiary i urządzeniu duchowieństwa.

Pisma jego wydają głęboką naukę, biegłość w władaniu językiem łacińskim, wymowę łatwą i szczęśliwą. W zbiorze ich pod napisem: *Opera posthuma, historico-politica, variique discursus, epistolae et aliquot orationes, Antverp.* *1643.* na celniejszą uwagę zasługują: *De motu civili in Polonia libri IV.* i *Brevis narratio profectionis in Sueciam Sigismundi III.* Czartoryski (w dziele *O pismach pol.)* takie o Łubieńskim daje zdanie: „Między pisarzami, którzy w szczególnych epokach zdarzone opisywali dzieje, żaden Łubieńskiemu nie wyrównał. Godzien pisarz ten osobliwszego względu. Opis rokoszu Zebrzydowskiego i podróży Zygmunta III. do Szwecyi, dowodzą jasne pojmowanie rzeczy, przenikliwość bystrą, trafny rozsądek i mężną duszę. Styl jego czysty, pełen delikatności i wdzięku, piękności myśli i przyjemności toku. Łacina zbliża się swą czystością do pisarzy wieku

Augusta.“ Mimo tej pochwały wyznać należy, że autor ostrożny w zdaniach i zbyt łagodny, stronie dworskiej wszędy pobłaża, i ochrania tych, których znał sprawcami nieszczęść krajowych.

Mowcą był winszującym i pogrzebowym. Pozostały po nim mowy łacińskie miane w różnych okolicznościach; między innemi dwie wyrzeczone na pogrzebie Zygmunta III. W ogóle przemaga w nich duch panegiryczny, który już w początkach XVII. wieku wstępował do piśmiennictwa i kaził smak krasomowców. Dziełko: *Monimita de recte gerendo episcopatu*, napełnione pochwałami spółczesnych biskupów, i życiorys biskupa Pstrokońskiego (*Vita Mathiae Pstroconii*) nazwać także można panegirykami. (Ob. *Mow. przyg.* w T. II.)

Mikołaj Spytek Ligęza, kasztelan sandomierski; po wiele kroć urzędy poselskie i sądowe sprawował. Czynny radca na sejmach, rozprawiał wymownie o zewnętrznym stanie Polski. Jabłonowski wspomina jego *Mowy sejmowe* z czasów panowania Zygmunta III, w dwóch tomach wyszłe. Do tych należą: *Votum, które miał ore tenus w senacie in publico na sejmie pierwszym koronacyjnym Władysława IV, w Krak. 1633,* tudzież *Votum na sejm walny warszawski 1635. r.* W tej ostatniej mowie tak silnie i gorliwie obstawał za niższemi stanami (miejskim i wiejskim) że nic lepszego Mirabeau w tym przedmiocie powiedzieć nie mógł. „Chcemy-li (mówił) do obrony rękę mieć całą, trzeba jak palców u ręki tak wszystkie stany szanować w Rzeczypospolitej. Bo zniosłszy ostatnie dwa palce z końca, nie byłoby całej ręki

do zatrzymania broni; tak zniosłszy też i stan miejski, dla ciężkich podatków z rzemiosł, pewnieby szlachta do pospolitego ruszenia, żołnierz do wojny rynsztunków potrzebnych nie miał. Stan zaś wiejski, który na chleb wszystkim stanom robi, gdyby zniszczał, jużby ani żywić ani poborować do obrony nie mógł."

Jan Fox, ob. w Tom. II. *Mow. przyg.*

Krzysztof Zbaraski, znakomity rodem książęcym, przeważny znaczeniem i zdolnościami, ale dumny i zuchwały możnowładca — słynął śmiałą wymową na sejmach, gdzie osobiste zabiegi swoje osłaniając pozorem żarliwości obywatelskiej „owych (jak Twardowski wyraża) *naśladników chleba i fortuny* nie słowy ale piorunami porażał." Do ważniejszych spraw jego należy poselstwo do Stambułu, opisane wierszem w dziele wspomnionego dopiero Samuela Twardowskiego: *Legacya Krzyszt. Zbarask. do Turek, w Kaliszu 1621.*—Starowolski *(de clar. orat. p. 89)* wielkie oddając mu pochwały, twierdzi, że w wymowie nie ustępował bratu swemu Jerzemu Zbaraskiemu.

Stanisław Miński, wojewoda łęczycki, podkanclerzy koronny. Jak wielu wybornymi przymiotami, tak i wymową znakomicie się odznaczał. Tej ostatniej winien był wyniesienie swoje na urząd podkanclerski, który najzacniejszym tylko i najwymowniejszym mężom poruczano. Na sejmach władał przeważnie — godził różnemi czasy wszczęte niechęci i poróżnienia—nad utłumieniem zwłaszcza rokoszu Zebrzydowskiego gorliwie i skutecznie pracował. W poselstwie od Zygmunta III.

do Rzymu, stosując się do zwyczaju Włochów, Leliusa Peregryna nauczyciela wymowy zobowiązał, aby w jego imieniu przemawiał. Umarł w Padwie, gdzie znajduje się nagrobek jego w kościele świętego Antoniego w kaplicy polskiej.

Jędrzej Lipski, biskup krakowski, kanclerz kor. † 1631. Dziejopis i prawoznawca. Gdy z urzędu i powołania swej godności do spraw Rzeczypospolitej przystąpił, jął się usilnie i z takim skutkiem ćwiczyć w wymowie świeckiej, że nią w senacie nad innemi górował. Zdaniem Piaseckiego, mowca śmiały, ale cierpki i raniący. Toż samo potwierdza Starowolski (*Vitae Antist. Crac. p. 285*): *Dicendi facultate audacius promptus, ac nimium vehemens.* W języku polskim pozostała jedna tylko Lipskiego mowa: *Do stanów koronnych imieniem wszystkiego duchowieństwa, na kompozycyą w Warsz. r. 1607.* Wymową łacińską zalecił się szczególniej jako poseł na sejmie Rzeszy niemieckiej w Ratyzbonie.—Z dzieł Andr. Lipskiego celniejsze jest *Decas quaestionum publicarum Regni (Crac. 1616)* w którém opisuje prawa i przywileje duchowieństwa. W piśmie: *Practicae observationes (Crac. 1620)* zasady wydobyte *ex jure civili et saxonico* stosuje *ad stylum usumque judiciorum curiae regalis.* W osobnych dziełkach opisał Lipski synody dyecezalne: łucki (z r. 1621) i kujawski (z r. 1628) Rzadkością wielką stała się książka: *De rebus gestis Sigismundi III. Romae 1605.*

Krzysztof Radziwiłł, wojewoda wileński, hetman pol. w. ks. Lit. słynny wieku swego wojownik, nie

tylko w odezwach do rycerstwa wszystkich wodzów dawniejszych przewyższył, ale i w radnej wymowie najznakomitszym wyrównał mowcom. Na sejmie r. 1624. w ten sposób rozwodził się o wadach i dolegliwościach krajowych:

„Słyszane głosy przede mną wystawiły nam smutną postać Rzeczypospolitej, niebezpieczeństwa od postronnych, zniewagę majestatu, bezkarne w domu rozpusty. Mniemałem, że niemi poruszeni ci, którzy tron otaczają, uśmierzą trwogi, ukoją niechęci, ku zaradzeniu złemu podawanych chwycą się środków. Lecz odpowiedź ich nad mniemania nasze wypadła: zamiast pociechy, zadosyćuczynienia, żalem i strachem serca nasze przejęła.“

„O! Boże wielki, to tedy mamy drogie ogniska ojców naszych, żony, córki nieszczęsnych włościan wystawiać na miecz, na ogień, na gorsze od barbarzyńców, własnych łotrów sprosności, żeby biedz z orężem, dokąd? do tych Inflant, które Zygmunt August, waleczny król Stefan, chwalebnie dla Polski nabyli, a które po tych ciężkich i krwawych wojnach tracone, odzyskane, i znów postradane, i dziś łatwo mogłyby do Korony powrócić, gdybyśmy zgody jeno użyć zechcieli.“

„Jestem żołnierzem, szanuję rycerstwo jako tarczę swobód i własności naszych: lecz nie uważam za polskie rycerstwo tych kup zbrojnych, co wodze na wszystko niecne puściwszy, deptają prawa świata, nie rumienią się własnych ziomków obdzierać, kraj łupić, płaczem i narzekaniem napełniać. Więcej powiem: lękam się, aby ta bezkarność, ta swawola, ta nienasycona chciwość żołnierska, nie przywiodły nas do tego, do czego Rzym pretoryańscy niegdyś przywiedli, że przedając Cezarom rządy państwa, skończyli na wybieraniu z pomiędzy siebie Maxymów, Traków, i innych barbarzyńców,

aż nakoniec to potężne władztwo do upadku przywiedli.“

W tym ustępie, jakkolwiek co do zewnętrznej ogłady poznajemy pióro Niemcewicza *(ob. Dzieje panow. Zygm. III. T. III.)*. myśli jednak i zwroty ukazują właściwego mowcę.

Mowa Krzysztofa Radziwiłła *na pogrzebie Krzysztofa Sapiehy miana w Rożanie r. 1631*, zawiera wiele piękności krasomowczych *(Maciejow. Dzieje piśm. pol. III. k. 744.)* —

Jan Radziwiłł, brat Krzysztofa hetmana, tak biegłym i obfitym był w mówieniu, że (według podania Starowolskiego) między spółczesnemi za największego uchodził mowcę. *(De clar. orat. p. 89).*

Jakób Skórkowski, którego rodzinę Paprocki z Sieradzkiego wywodzi, był (jak mówi) za czasów jego *alter Demosthenes. (Herb. ryc. k. 205.).*

Stanisław Krzysztanowicz, był syndykiem na dworze królewskim i obrońcą prawnym. Wielbiono w nim przedziwny dar krasomowstwa. (Ob. niż. *Mow. sąd.).*

Stanisław Mądrowicz, Lwowianin, radca miejski, mąż uczony i słynny mowca; w porównaniu z Krzysztanowiczem, więcej miał powagi i obfitości, więcej mocy i rozsądku, gdy pierwszy wdziękiem i ozdobą celował. „Mądrovicium existimo, si genus forense dicendi tractare voluisset, ornate splendideque et copiosissime potuisse dicere. Kristanovicium, si illa, quae a Mądrovicio didicerat, tenuisset et pronuntiare voluisset,

ornate splendideque facere potuisse." *(Starovol. de clar. orat. p. 92).*

Dobiesław Cieklinski, pisarz nadworny Zygmunta III, biegły stylista łaciński. *Orator excellens (Janociana Vol. II.).* Zostawił dzieło o elekcyi, pisane w czasie bezkrólewia po śmierci Zygm. III. *De eligendo rege Poloniae novo, divinatio, a. 1632.*

Szymon Rudnicki, biskup warmiński. Śmiałą i ujmującą wymową odznaczał się w senacie. *De clar. orat. p. 88).*

Melchior Michałowski, pisarz grodzki krakowski — biegły prawoznawca, po kilkakroć poseł na sejmach i deputat na trybunał — zostawił *Mowy* różne, które w rękopiśmie skład rodzinny posiadał.

Hieronim Ręczajski, archidyakon krakowski, kanclerz kardynała Maciejowskiego, *illustri prudentia facundiaque, jurisperitia singulari.* Był sekretarzem poselstwa od Zygmunta III. do Pawła V. papieża. *(Niesiec. Kor. III. k. 853).*

Marcin Żegocki, kasztelan przemyski, sędzia ziemski wschowski, † 1634, dla rzadkiej wymowy i roztropności poseł prawie ustawiczny na sejmach, i deputat sądowy, marszałkował po dwa kroć w izbie poselskiej, i różne urzędy w Rzeczypospolitej piastował. *(Niesiec. Kor. IV. k. 728).*

Stanisław Stadnicki, kasztelan przemyski. Mąż znakomitych dla ojczyzny zasług — wymowny na sejmach, mężny w bojach.

Mikołaj Żółkiewski, podkomorzy lwowski, zmarły r. 1615, światłym głosem odznaczał się w izbie poselskiej i trybunałach. W r. 1589 podpisywał tranzakcyą będzińską. Z sejmu r. 1611 posłannikiem był do zawarcia sojuszów z Moskwą. *(Niesiec. Kor. IV. k. 754).*

Ten świetny szereg mężów publicznych, wsławionych radą i wymową, zamykamy w końcu wspomnieniem o mowcach osobnego niejako rodzaju, którzy z powagą umiejąc wdzięczną łączyć humorystykę, zstępowali niekiedy do tonu lżejszego i poufalszego, i w miejsce surowości używali dworstwa i krotofili, ku rozweseleniu albo ożywieniu umysłów swoich słuchaczy. Znani byli z podobnego sposobu mówienia u Greków Alcybiades, Cymon, Temistokles; u Rzymian August, Wespazyan, Antonius; u nowożytnych Alfons król Arragonii, Robert król Sycylii, Franciszek I. król francuski, i wielu innych. Do tego rodzaju mowców w Polsce między celniejszymi liczyć się mogą:

Jan Woroniecki, słynny równie z dowcipu jak i dzielnej wymowy, którą rad zaprawiał ucieszncmi żarty, i w sprawach najważniejszych tą bronią skutecznie działał. Wesołe jego powiastki, dowcipne w mowach wyrażenia, krążyły niegdyś po całej Polsce, z wielkiém powtarzane upodobaniem.

Myszkowski, kasztelan lubelski, wśród uciesznych żarcików i igraszek w mówieniu, tak poważne niekiedy i wysokie objawiał zdania, że te zdawały się płynąć ze źródła najgłębszego rozumu i filozofii. Starowolski *(de*

clar. orat. p. 98) chwaląc szczególniejszą żartkość jego dowcipu, siłę wyrażenia, i ujmujący głos mowcy, dodaje, że nic piękniejszego w tej mierze nie mogliby pokazać Grecy i Rzymianie — ma bowiem język polski większą nad inne sposobność i łatwość do tego rodzaju dworstwa, wyrażeń żartobliwych i uciesznych.

Jan Ostroróg, ob. wyż. str. 561.

Marek i Sebastyan Sobiescy, ożywiali w podobny sposób obrady. Nie zbywało pierwszemu na ozdobach krasomowskich, drugi w nie aż do zbytku obfitował. Obadwaj mowcy niepośledni, często mieszali do swoich mów fraszki dowcipne, jak je Macrobius zowie *ucinki figuryczne*, nadobną ujmujące barwą, *które ludzie radzi słuchali.*

Paweł Piaskowski, towarzysz nieodstępny Jana Zamojskiego, *gratissimae dicacitatis homo*, silny zarówno orężem jak i wymową. Żartowniś trefny i przyjemny, *cavillator egregius*, jak go nazywa Starowolski (*De clar. orat. p. 98*).

Humorystyka weszła poźniej, w wieku XVII., w większą nierównie wziętość u mowców; ale niewłaściwe obrawszy sobie pole, kaznodziejską wymowę, przebujała i zdrożna, stała się jedną z wad cechujących ówczesne zepsucie smaku. —

ROZDZIAŁ II.

HISTORYA WYMOWY SĄDOWEJ.

Wiek XVI, epoka powszechnego ustalenia form społecznych, urządził ostatecznie polskie sądownictwo. Władza sądowa, pierwiastkowo samym królom służąca, przeszła wraz z królewską do stanu rycerskiego czyli szlachty. Przyspieszyła poniekąd tę zmianę sama niedostateczność sądów przez królów sprawowanych. Gdy bowiem z zacierającą się coraz więcej prostotą dawnych obyczajów pomnożyła się znacznie liczba spraw sądowych, a król, rozstrzygający je zwykle w ostatniém odwołaniu, nie mógł im już osobiście wystarczyć,poczęto myśleć o ustanowieniu jednego w Polsce najwyższego sądu, któryby wszystkie sprawy sporne sam przez się załatwiał. Przy schyłku osobliwie panowania Zygmunta Augusta narosło spraw bez liczby; król słabego zdrowia zaniedbywał i odwłaczał sądy; pokrzywdzeni nie mogli doczekać się sprawiedliwości. Zażądała przeto szlachta, aby jej wolno było z pośród siebie sędziów wybierać. Lecz jakkolwiek sądy królewskie stały się panującemu nader uciążliwemi, nie rad był Zygmunt wypuszczać z swoich ręku tych praw majestatu, i raz tylko w r. 1562. na takowe żądanie zezwolił. Ponowiono je wszakże za panowania Henryka, a w czasie bezkrólewia wskrzeszono dawną uchwałę. Z czego gdy król Stefan postrzegł wynikające zamieszanie, postanowił, aby nie już w każdém województwie osobne sądy się odbywały, ale iżby z większych województw po dwóch, a z mniejszych po

jednym z szlachty wybierano sędziów. Tym sposóbem powstał (zatwierdzony na sejmie roku 1578) trybunał koronny, czyli sąd wyższy obieralny. Do sądzenia spraw małopolskich Lublin, do wielkopolskich Piotrków naznaczono. Ten trybunał główny sądowy, (*Tribunal Regni generale*) Piasecki przyrównywał do parlamentu paryzkiego, z tą różnicą, że tam sędziów ustanawiano dożywotnich, kilkuletnich lub rocznych, a nawet sprzedawano takowe urzędy.

Przed ustanowieniem trybunału, sądami w drodze odwołania dla szlachty były *roki walne* i powszechne *wieca*, z których pierwsze już na początku XVI wieku ustawać poczęły, wieca pod Henrykiem Walez. zarzucono, a na ich miejsce nastały sądy sejmowe, sądy *relationum*, zadworne, a w końcu (pod Stefanem Batorym) trybunały. Utrzymały się obok nich, lubo nie bez znacznej odmiany, sądy ziemskie, podkomorskie, grodzkie czyli starościńskie, i wojewódzkie, opisane z osobna prawem ustanowioném w r. 1611. za Zygmunta III.

Do trybunałów szły tak zwane *ruszenia* czyli *nagany (appellacye)* od ziemstw, grodów, sądów podkomorskich, kommissarskich i wszelkich innych, kędy toczyły się sprawy szlacheckie. A tak szlachta sądziła we wszystkich sporach osobistych — sprawy zaś tyczące się powszechności, króla i Rzeczypospolitej, niemniej ziem właśném rządzących się prawem, do sądu sejmowego przydzielono.

Sąd sejmowy sprawowany był przez króla w senacie i po za jego obrębem, jakkolwiek pod wpływem ze-

wnętrznym szlachty. Utrudnił go nieco ten wpływ, gdy od sprawowania sądów usunąć chciano senatorów, urzędników królewskich, starostów i miasta; lecz król zagodził ostatecznie te spory. Większa zachodziła trudność ze stanem duchownym, który gorliwy o swoje prawa, nie chciał z razu takowym sądom podlegać. Dopiero za radą Jana Zamojskiego uchwalono, aby do sądzenia spraw duchownych, ile kroć takoweby się wydarzyły, równa liczba wchodziła sędziów duchownych i świeckich. Za Zygmunta III. obostrzono sądy sejmowe: już nie król w gronie senatorów, jako świadków i słuchaczy, miał być rzeczywistym sądem, ale senatorowie sami i posłannicy narodu, pod przewodnictwem i zwierzchnią powagą króla.

Przed sądem ziemskim wolno było stawać osobiście lub przez obrońcę *(prokuratora)*; ubogim i nieumiejętnym sędzia obowiązany był przydać rzecznika. Inne sądy niższe zwyczaj ten naśladowały. W sprawach miejskich z urzędu stawał syndyk, zwykle doktor prawa, po łacinie dobrze mówić i pisać umiejący, a ztąd do poselstw i przemawiania w imieniu miasta używany. Strony przed sądem miejskim stawać mogły z prokuratorami czyli prawobrońcami; według ustawy z r. 1544, tak powódcy jak obżałowanemu wolno było jednego tylko mieć obrońcę, aby nie zakupowano jednostronnie wszystkich rzeczników.

Sądy te, nie wyjmując trybunałów koronnych, pod względem wymowy nie przedstawiają nic ważnego — i nic tu szukać owych wielkich mowców, dla których sce-

na tylko publiczna jest właściwym placem zawodu. Dwie są przyczyny, dla których nowocześni w wymowie sądowej nigdy starożytnych dosięgnąć nie zdołali: trudny prawoznawstwa zawód, długiej potrzebujący pracy i czasu, aby się należycie przejrzeć w prawach ojczystych i dekretach, według których sprawy w różnych okolicznościach sądzone być zwykły — niemniej powszedniość i małoważność przedmiotów, o które częstokroć (jak u nas) rozpierała się w sądach szlachta poważniona i mieszczaństwo. Jakież bowiem rzecznik miał pole popisania się z wymową, gdzie więcej na prawność dowodów, zewnętrzne znaki, świadectwa i przysięgi, niżli na moc i dokładność mówienia uwaga sędziów była zwrócona; gdzie wreszcie przedmiot sprawy nie mieścił w sobie nic ożywiającego dla mowcy, nic szlachetnego i wzniosłego dla słuchacza? Ku temu powolność i niemoc rządu, dla której prawa w Polsce należytego nie miały poszanowania, wytrącały snadno z rąk słabszego oręż obrony, otwierając do sądów drogę pieniactwu, i dozwalając wichrzyć bezkarnie prawem i sprawiedliwością. Dosyć czytać o têm sprawozdania naszych prawników, zwłaszcza Herburta i Przyłuskiego, aby się przekonać, jak ich umysły oburzały się na sprawców i podszczuwaczów tych ustawicznych pieni. Znali starożytni w mowcach potrzebę cnoty i dobrych obyczajów; rozmaitemi też sposobami starali się obwarowywać przeciw szkodliwym skutkom ich przewrotności. Ktokolwiek u Greków obierał zawód mowcy, ulegał wprzódy wybadaniu sądu, azali był człowiekiem nienagannego życia — inaczej na mo-

wnicy nie ważył się wystąpić. Nie było u nas tej chwalebnej ostrożności. Starowolski *(De clar. orat. p. 97)* utyskuje na wielkie w czasach swoich mnóstwo owych fałszywych prawników, wykrętaczy sądowych *(rabuli forenses)* którzy powołania swego niegodni, raczej przeciw prawu i sprawiedliwości niżeli w ich obronie występowali. Ztąd owo lekceważenie i pogarda, jaką przywiązano do powołania rzecznika. Orzechowski (w swojém dziele *Politia)* mówi z urąganiem, że cztery są rodzaje rzemiosł, a w ostatnim stoi *kat* i *prokurator*. Rozmaitemi przezwiskami łżono tych *szczekaczów* sądowych, których wymowę Piasecki nazywa *canina eloquentia (Chron. gestor. in Europa p. 43)*. Do pożądanej przeto naprawy Rzeczypospolitej, o której myślano już od czasów Zygmunta Augusta, zalecał Warszewicki wzgląd pilniejszy na postępowanie sędziów i rzeczników. „Si ulla alia res, jurisdicundi et orandarum causarum ratio emendatione maxime eguerit. Nihil enim tam sanctum et incorruptum esse debet, quam judicium, quod, ut plerumque fit, lingua quam pecunia magis adulteratur. Itaque ad causas orandas neminem nisi *virum bonum et dicendi peritum* censuerim admittendum; qui nihil captiose loqueretur, mentiretur, fraudaretur. Est enim causidicorum turba valde gravis Reipublicae, et impunitas eorum malitiae quasi quaedam illecebra fraudationis.“ (*De opt. statu libert. l. I. p. 124.*) Wielu (jak mówi) powodców i pozwanych, już-to osobiście, już przez swoich rzeczników, prawili przedmowy do rzeczy bynajmniej nie należące. Wyliczali swoje i przodków swych zasługi, dla zjednania sobie większej

przed urzędem sądowym powagi, i ujęcia sędziów albo ich omamienia, bądź *zatłumienia rzeczy strony przeciwnej*, bądź wreszcie *przewłoki i rozerwania sądu*.

Inaczej w sądach królewskich i sejmowych, gdzie ważniejsze i częstokroć całej dotyczące Rzeczypospolitej toczyły się sprawy. Tu, podobnie jak u Greków, służyło każdemu prawo wytykania zdrożności dostrzeżonych w pojedynczym obywatelu, rządzie i prawodawstwie. Nawzajem każdy osobiście występować mógł w swojej obronie. Jan Tarnowski edykta srogie na drzwiach sądowych przybijał, rozkazując królewskiém imieniem, aby żaden nad potrzebę przed sądem królewskim prokurator nie mawiał, aby prawdą i wiarą ku sądowi przystępował, aby sprawiedliwości jawnej potwarzą nie zagłuszał. (*Orzechowski w Żyw. J. Tarn.*). Ztąd wymowa rzadko najemnicza w uściech rzeczników i zastępców; ztąd owe śmiałe, wzniosłe i powagi pełne głosy, które często przypominają nam mowców dawnego forum i agory. Rodzaj wymowy sądowej ogarnia całą moc i potęgę sztuki. Jeśli mowca kierować chce umysłami słuchaczy ze względu na ich powinność, wtedy czerpie swoje siły w zasadach prawa i sprawiedliwości; jeżeli zwraca uwagę na słabość i ułomność natury ludzkiej, w ów czas namiętności są sprężynami które porusza. We wszystkich innych przedmiotach sztukę mówienia mienił Cycero fraszką dla człowieka, który z rozsądkiem przyrodzonym łączy nawyknienie i naukę; za najwyższy jej szczyt poczytywał wymowę sądową. „Tam najczęściej (mówi) lud nieoświecony sądzi podług wy-

padku o talencie mowcy—tam naprzeciw niemu zbrojny występuje nieprzyjaciel, na którego nieustannie nacierać, lub odbijać potrzeba jego zamachy — tam często ten, który ma wyrokować, jest przyjacielem twego przeciwnika, albo tobie osobiście niechętnym; tam go nauczać, wyprowadzać z błędu, popychać lub wstrzymywać należy; przedsiębrać nakoniec wszelakie środki, aby go nagiąć i zniewolić, jak tego sprawa twoja i okoliczności wymagają. Trzeba go niekiedy miotać między przychylnością i nienawiścią, i mieć na zawołaniu te dzielne sprężyny, któremi się umysł nakłaniać może ku surowości lub łagodności, i wedle potrzeby napełnić smutkiem lub rozpogodzić — tam wreszcie użyć całej mocy rozumu i nauki, całej potęgi i uroku wysłowienia; a wszystko ożywić stosownym ruchem, wymownością głosu i postawy pełnej ognia, życia, prawdy i czucia.“ Taka wszakże wymowa obszerniejszego wymaga pola, i nie ma nic wspólnego z rzecznictwem owych sądowych najemników i żaków, którzy szermując prawem w przedmiotach małej wagi, silili się na wrzekomą dowodność rzeczy, albo napuszali krasomowskim strojem, najmniej właściwym ich powołaniu i sprawie. „Wielcy mowcy na podobieństwo orłów śmiałym lotem bujają po przestrzeniach światła, kiedy świegotliwy tłum rzeczników, krążąc ustawnie ponad poziomem, jak jaskółki przed burzą, kołowemi zawroty nuży oko i głuszy szelestem swoich skrzydeł.“ *(Cormenin.)*.

Sądy sejmowe w Polsce nie otwierały wprawdzie tak obszernej i dramatycznej dla mowców sceny jak u starożytnych; zdarzały się jednak sprawy, w których wymo-

wa, przy właściwej prawobrońcom naszym biegłości i swobodzie mówienia, niepoślednie do popisu znajdowała pole, i nieraz dosięgała wzorów Cycerona, Krassa i Antoniusza. Jakoż dochowane do czasów naszych zabytki wymowy sądowej XVI. wieku, acz nie liczne, do najcelniejszych ozdób literatury naszej należą.

Na czele ich położyć można mowy wyrzeczone w sprawie księcia Dymitra Sanguszki, którą Łuk. Górnicki w swojej kronice szczegółowo opisał. Ułożył je dziejopis z znanych mu zapewnie wywodów tej sprawy, której podobno sam był obecny; jakoż na wstępie mowy Czarnkowskiego powiada, że mowca czynił rzecz *w te niemal słowa.* W obydwóch panuje równa moc i zapał; w obydwóch sztuka wpływania na umysły, dowodzenia i zbijania, zręczność w odkrywaniu słabszej strony przeciwnika, wprawa i biegłość w rozmaitych obrotach krasomowskich, wydają niepośledni zdolności i przejęcie się wzorami starożytnych wymowy mistrzów.

I. Działo się w Knyszynie, na zamku królewskim, w obecności króla Zygmunta Augusta i przytomnych jemu mężów rady publicznej — przed którymi stawiła się księżna Ostrogska Bieta, z żałobą przeciw Dymitrowi i dziewierzowi swemu księciu Wasiłowi, o najechanie zamku Ostrogskiego i uwiezienie gwałtem jej córki, nie bez ciężkich uraz i zelżywości domu, a nawet krwi rozlewu, które wywołała ta zbrojna napaść Sanguszki. Mówił od księżnej Stanisław Czarnkowski, w obronie zaś Dymitra Odachowski szlachcic litewski.

Nie był Czarnkowski z powołania rzecznikiem, ani

nawet biegłym w prawie, jak sam na wstępie swojej skargi oświadcza: co wszakże nie zbija świadectwa Górnickiego, że mowa ta była własnym jego utworem (snadź ogładzona tylko i przykraszona uczoném krasomowcy piórem), bo i Cycero w jednej z swych mów sądowych podobnie się tłumaczy.

Ważność wyłożyć się mającej skargi opiera przedewszystkiém mowca na tej zasadzie: że gwałt wyrządzony jednej osobie, jest ubliżeniem prawu, zwierzchności króla, spokojności i bezpieczeństwu wszystkich. Nie mniema zatém, aby się znalazł kto z ludzi prawych, któryby śmiał bronić przestępstwa Dymitra: a jeśliby się znalazł, tedy jako człowiek zły, i wespół z Dymitrem nieprzyjaciel cnoty, prawa, uczciwości, sądzony ma być winowajcą. Taką uprzedzającą przestrogą usiłuje osłabić ducha i przygotowany do obrony wytrącić oręż z rąk przeciwnika.

„Nie tuszę, Najaśniejszy a Miłościwy Królu, iżbyś W. K. M., Pan sprawiedliwości przychylny, dziwować się temu miał, iż ja nie będąc biegłym w prawie, a nie tylko nie fołdrując nigdy na nikogo, ale ani u sądu słowa należnego ku prawu mówiąc, w tym żalu, który potkał księżnę J. M. Ostrogską, przy niej stoję, i na księdza Dymitra Sienguszka skargę kładę. Wszakże jeśliby tu kto był, komuby to w podziw było, ten, gdy obaczy co się księżnie J. Mci od księdza Dymitra, abo nie księżnie J. M. tylko, ale wszystkiej w obec Koronie, prawu pospolitemu, zwierzchności W. K. Mci stało; nie tylko dziwować się przestanie, ale ze mną pospołu stanie ku obżałowaniu tak szkaradnego Sienguszkowego uczynku, a zwłaszcza, iż krzywda księżny J. Mci nie

potrzebuje mądrych wywodów, wymownych ludzi, subtelnych ku okazaniu prawdy słów: rzeczy są jasne, rozgłoszone, niewątpliwe; ale potrzebuje, iżby ludzie w cudzém nieszczęściu pomnieli, a radniej się poczuli w bliźniego swego przygodzie, niżby się swojej doczekać mieli. Ja wolałbym zaprawdę, Najaśniejszy a Mił. Królu, pierwszy początek mowy mojej u prawa od obrony człowieka jakiego niewinnego począć; bo to nie jest przyrodzenie moje, pragnąć czyjego obelżenia, szkody albo kłopotu: ale iż mię ciśnie do tego powinność człowieka poczciwego, sumienie, Bóg, abych przy sprawiedliwości stał, a onej i nanędzniejszemu człowiekowi pomagał; wziąćem na się musiał ten ciężar, przeciwko księdzu Dymitrowi mówić, i księżnie J. Mci, wszem ludziom zacnością domu i uczciwém życiem zaleconej Pani, sprawiedliwości dopomagać. A w tém przedsięwzięciu mojém to mi dobrą myśl czyni, iż ta, która się zda być skarga, rychlej obroną niż skargą zwana być może: abowiem mówiąc ja za księżną J. Mcią, bronię prawa pospolitego, bronię pokoju, bronię cnoty, bronię poczciwości i wstydu białych głów poczciwych. A kto mi kolwiek tego pomagać zechce, ten pospołu ze mną na jednego skargę kłaśdź a wszystkich bronić będzie; co bez wielkiej odpłaty od Boga, chwały od ludzi poczciwych być nie może. I nie jest dziw żaden, Miłościwy Królu, iż ksiądz Dymitr tu przed W. K. Mcią do prawa nie stanął: abowiem a jakoby on mógł podnieść bezpiecznie oczy swe na majestat W. K. Mci, który tak lekko poważył? jakoby mógł tu u tego prawa stanąć, przeciwko któremu tak zuchwale i szkaradnie wystąpił? To u mnie dziw będzie, jeśli się kto w tym orszaku uczciwych ludzi najdzie, któryby go bronić chciał. Co jeśli za złością ludzką przyjdzie, tedy takowy człowiek nie to pokaże ludziom po sobie, iż

Dymitra miłuje, ale to pokaże, iż jest nieprzyjacielem cnocie, uczciwości, wolności, prawu, swobodzie, Bogu i ludziom. Wtenczas, gdy się kto taki obierze, kto za Dymitrem mówić, i jego nieprzystojnego uczynku bronić będzie, ja doznam, iż to prawda jest, co z dawna o Polszcze powiadają, jako niemasz tak szkaradnego na świecie grzéchu, na któryby w niej obrońce nie dostał. Ale ja nie tuszę, Najaśniejszy a Miłościwy Królu, iżbyś W. K. M. obostrzony nie gniewem, ale nieprawością księdza Dymitra, miał dać miejsce wywodom jakim wykrętnym, któreby Dymitra czyniły prawym a niewinnym. Więcej u W. K. Mci będzie ważyła prawda, niż chytre słowa; więcej prawo, sprawiedliwość, niż miłosierdzie, które by też W. K. M. nabardziej ruszyło, a jako go W. K. M. nad tym użyć masz, który okrucieństwa użył nad temi, którzy miłosierdzia byli godni? Jako W. K. M. baczenie masz mieć na tego, który baczenia nie miał na sprawiedliwość, na wstyd, na prawo pospolite, na zwierzchność W. K. Mci, na uczciwość powinną żeńskiej płci, na Boga i srogi sąd jego? Pewni są tego ludzie, iż W. K. M. Dymitra skarzesz; lecz tego nie wiedzą, najdzieli się kaźń taka nań, jaką uczynek jego niezwykły, szkaradny a nieprzystojny zadziałał."

Przypomina dalej mowca świeże zasługi księcia Ilii Ostrogskiego, ojca uwiezionej księżniczki; opowiada zacny ród i wychowanie Halszki, której opieka, po zejściu jej rodzica, odkazaną była królowi Zygmuntowi Augustowi, — i tym nowym zwrotem dotyka powinności królewskiej.

„Książę Ilia mając jedyną córkę, ozdobioną temi przymioty, które chwalą ludzie, miłując onę snadź bardziej niż zdrowie swoje, dał jej takie wychowanie, jakie

książęcego wysokiego stanu pannie dać przystało było, nie litując w tém ani kosztu, ani starania największego swego, iżby ona podobną matce swojej, która się przy W. K. Mci wychowała, zostawszy, tę pociechę ojcu przyniosła, któraby największa z jednej córki a ostatniej nadziei urość mogła. Dla której samej przyczyny, chociaj wiele zacnych książąt, siła wysokiego stanu ludzi możnych, wziętych, bogatych, starała się o księżnę J. M. w małżeństwo sobie, jeszcze przedtém niż zupełnych lat dorosła; przecię książę J. M. leniwie w tém a nie skorze postąpić chciał, przypatrując się wszystkiemu, aby między wielą rzeczy dobrych to samo dobre obrał, nad któreby już nic nie było lepszego, jako on rozumiał za najlepszy i za najkosztowniejszy skarb, jedyne dziecię swoje. Hej niestetyż książę Ilia! nie dobrześ umiał uznać, co tobie i co twojej córce było lepszego. Ale przeszłych rzeczy żałować możem, poprawić nie możem. Miłość wielka ojcowska, ta nie dopuściła, iżby był za żywota książę J. M. obrał towarzysza córce swojej. W czém iż (jako teraz padło) nie dobrze się baczył, naprawić to chciał opiekunem takim, który się wszystkiemi sierotami opiekować powinien, to jest W. K. Mcją, Panem, któremu w moc i władzą córkę swoję ze wszystką majętnością poruczył.“ — „Po śmierci książęcia Ilii miała księżna J. M. od wielu zacnych książąt, nie jedno z państw W. K. Mci, ale też postronnych narodów listy, poselstwa, obietnice. Pokazywały się księżnie Jejmości takie kondycye, najdowały się takie stanowienia, iż księżna J. M. i sobie i córce swej lepiej już żądać i pragnąć nie mogła: ale pomniąc na to, iżeś W. K. M. pierwszym, abo rzekę lepiej, samym jedynym opiekunem jest córki jej, o której rozumiała, iż nikt lepiej nad W. K. M. radzić nie mógł, puszczała wszystko księżna

J. M. mimo się, a na W. K. M. ze wszystkiém się odzywała. Co gdy przez czas niemały trwało, gdy ci, którzy w tej rzeczy do księżny J. M. słali, ludzie wielcy, możni, zacni, bogaci, przyjąwszy za wdzięczne prawdziwą i przystojną umowę księżny J. M., przedsięwzięcia swego zaniechali: nalazł się poddany W. K. Mci, daleko tamtym którzy prosili nierówny, który zwyczaju pospolitego nie zachowawszy, prawo pospolite podeptawszy, Boga zapomniawszy, zwierzchność W. K. Mci z siebie zrzuciwszy, córkę księżny J. M., poddaną W. K. Mci, sierotę w opiekę W. K. Mci podaną, wziął gwałtem, i takie nad nią uczynił okrucieństwo, jakiego nie uczyniłby poganin, gdyby ją wziął w niewolą. Co jako się stało, proszę iżbyś W. K. M. słuchać raczył.“

Następuje zatém opowiadanie sprawy, część najważniejsza w wymowie sądowej, bowiem z dobrego przedstawienia rzeczy wynikają same przez się dowody. Przyznać należy, że mowca okazał w tej mierze niezwykłą biegłość. Stawił wydatny i nader dramatyczny obraz wypadku — z jednej strony zuchwalstwo i bezprawie Dymitra, z drugiej krzywdę i sromotę niewinnej ofiary. Poruszył najdzielniejsze sprężyny patetyczności, ku obudzeniu silnych wrażeń na umyśle słuchacza, którego przeprowadza kolejno od gniewu do oburzenia, od gwałtowniejszych wstrząśnień do żalu i litości.

„Przed rokiem pisał ksiądz Dymitr do księżny Jejmości szerokiemi słowy, prosząc o córkę, dom swój wywyższając, pokazując się jej dobrze godnym, powoleństwo swoje obiecując, a jedwabnemi słowy chęć księżny Jejmości, jako w tej mierze bywa, do siebie garnąc. Księżna Jejmość krótkiemi słowy podziękowawszy, i tę

chwałę, którą on sam sobie przywłaszczał, jemu przyznawszy (jako na ten czas inaczej się nie godziło) tę odpowiedź naostatku dała, którą innym dawać była zwykła: to jest, iż, ona córką swoją nie władnie, ale W. K. M. pan jej, opiekun i ojciec. Jako potém księżnie Jejmości dano sprawę, niewdzięcznie przyjął odpowiedź tę ksiądz Dymitr. Rychło potém do księżny Jejmości wskazał, jako u niej chciał być gościem, i dzień pewny naznaczył. Księżna Jejmość mając za to, iż to co inni cnotliwi ludzie uczynili, ksiądz Dymitr też uczynić miał, puściwszy mimo się za taką odpowiedzią ono o pannie staranie, wskazała, iż księdzu Dymitrowi w domu swym chciała być rada. Kiedy z ochotą wielką księżna Jejmość w dzień naznaczony czekała gościa, obaczono w zamku ano wielki orszak ludzi na kształt wojska pędem idzie — i wnet tak blisko podbieżał, iż osobę Księżęcia Jegomości Wasila Ostrogskiego poznano. Księżna Jejmość po postępkach takich i po gościu tym wtórym, nad nadzieję swoję obaczywszy co innego niż przyjaźń, kazała wnet zamykać zamek: ale niż się temu rozkazaniu dosyć stało (jako pospolicie u wdów słudzy ani posłuszni, ani pospieszni) wpadli ludzie księdza Dymitra w zamek z ludźmi księdza Wasila, i z trzaskiem kilka osób w bramie ubiwszy, wszystkiemu wojsku wolne i przestronne miejsce sprawili. Które-to wojsko weszło w zamek, nie jako w ten, który jest pod zwierzchnością W. K. Mci; nie jako w ten, który jest uprzywilejowany, mimo inne sposoby i wolności szlacheckie; nie jako w ten, który z tegoż się prawa weseli, które nas bezpieczne czyni w domach naszych; ale jako w największego nieprzyjaciela Korony tej— a morderze krwi polskiej wjechali hurmem, z krzykiem, z strzelbą, nie żywiąc nikogo tego, kogo potkali abo zgonić mogli—

prosto jako gdy szturmem trzecim albo czwartym zamek kto weźmie, gdzie się więc każdy brata, towarzysza, przyjaciela swego krwi sierdzistém sercem pomścić, a zmarłej duszy tę posługę ostatnią uczynić chce: takie tam było wejście w zamek, taki początek księdza Dymitra do przyjaźni księżny Jejmości. A gdy już na krwi niewinnych ludzi stępili kozacy szable swoje; gdy nie nasyceni okrucieństwem, ale zmordowani pracą, dalej rąbać ani strzelać nie mogli; rozkazał ksiądz Wasil z księdzem Dymitrem, aby im klucze oddane od bram i od innych wszystkich gmachów były. Co kiedy się stało, tenże obyczaj kozacy zachowali w płondrowaniu który i w morderstwie. A nie dziw: abowiem jaka wstrzymałość, jaka miara w tych ludziach być mogła, którzy dla rozchełznanej woli swojej, dla chciwości, dla rozpusty w kozactwo się udali, a u których łup lepszy niźli cnota, a rozpusta smaczniejsza niż wstyd i przystojność jest zawzdy? Wypowiedzieć ja nie umiem, Najaśniejszy a Miłościwy Królu, jakie tam pastwienie nad ludźmi, jakie łupiestwo, jaka rozpusta a wszeteczność była. On godny wiecznej pamięci człowiek, ksiądz Konstantyn, gdy nieprzyjacielskich zamków dostawał, nigdy takiego okrucieństwa, jakie to było na zamku jego Ostrogu, żołnierzom swoim nie dozwalał. Przyszli potém ci oba panowie do księżny Jejmości żalem tak ciężkim zdjętej, iż kilkakroć odlewać ją musiano. Tam naprzód ksiądz Wasil rzeczą długą przypominając opiekę przyrodzoną swoję, chęć w obmyślaniu wszego dobra domowi Ostrogskiemu; opowiedział wolą swą, a jakoby ta z woli Bożej iść miała, iż Księżnę Jejmość młodszą obiecał i słowo dał księdzu Dymitrowi za małżonkę własną: dla wykonania czego przyjechał z nim pospołu, aby to już inaczej być nie mogło. Po nim ksiądz Dymitr począł

rzecz od domu swego starożytnego; wnet zatém wspomniał posługi swoje, które czynił Rzeczypospolitej. Nie zaniechał bogactwa, możności, przyjaciół, urody, męztwa, lat, czém wszystkiém u Księżny Jejmości miałby być drogim. A naostatek zamknął tę prośbę swoję tak: przyzwolisz W. Mość, abo nie przyzwolisz, to inaczej być nie może. Księżna Jejmość wyrzekłszy to: aza tak do przyjaciół abo po przyjaźń jeżdżą? — omdlała. Gdy się jej nierychło dotarto, dolano, przyszedłszy k sobie, powiedziała to co przystało, iż bez W. K. M. opiekuna jedynego, uczynić żadnej rzeczy nie może. Powiedzieli panowie zatém: A my ciebie, prawi, prosić o to więcej nie będziemy. I przystąpiwszy bliżej do księżny, ksiądz Wasil porwał księżnę młodszą za rękę, a księżna Jejmość matka uboga za drugą: tamże księżnę pchniono, iż o ziemię padła i omdlała. A ksiądz Wasil targnąwszy za rękę księżnę młodszą, dał ją księdzu Dymitrowi mówiąc: Ato ja onę tobie daję, bo to jest w mojej mocy jako stryja."

„Co ja tu pierwej obżałować Miłościwy Królu mam? abo co za słowa na to naleźć? Gwałt-li ten, moc, razy, ból księżny Jejmości starszej; czy gwałt, który się dział księżnie młodszej? czyli zuchwalstwo, przepych, okrucieństwo tych obu panów? Księżna młodsza stoi płacząc sama na się, że jej kiedy Bóg abo majętność, abo urodę dał — księżna zasię starsza, już nie tak siebie, lekkości swej i targania, bicia, płaczu; jako tego, iż córkę w niewolę biorą, a jeszcze ci, którzy od gwałtu onej bronićby, a z niewoli wyrwać wylaniem siła krwi swojej mieli. To jest zysk, a ostatnia zapłata poczciwych posług książęcia Iliego, iż małżonka jego poczciwa, i jedyna córka, białegłowy, którym i okrutny tyran dobywszy miasta zwykł przepuszczać, wysiedzieć się w po-

koju, w zawarciu swém, przy poczciwej zabawie, nie na tańcach, nie na biesiadach, pod obroną praw i swobód pospolitych, pod zwierzchnością W. K. M. nie mogły. Nie chcę wspominać, jaki tam płacz sług, którzy nie pobici zostali, jaki krzyk białychgłów, jaki lament wszystkiego domu księżny był, gdy widzieli co się z pany ich działo. Naostatek służebnicy ich samych baczniejsi niektórzy, poruszeni żalem, wspomniawszy iż toż kiedy na nie, abo na potomstwo ich przyjśćby mogło, napominali pany swe, hamowali, miękczyli, i od okrucieństwa onego wspominaniem praw i zwierzchności W. K. Mci odwodzili. Nic to nie pomogło. Kazano przyjść kapłanowi i wiązać stułą. Co iż bez wyznania jasnego jednej i drugiej strony nie bywa, gdy kapłan pytał podług zwyczaju, a panna nie być to wolą swą iść za księdza Dymitra odpowiedziała; kapłan strwożony, widząc iż ten sakrament, ta świętość poniewolna być nie może, prosił aby ta rzecz do rana dnia wtórego odłożona była, a tymczasem (prawi) snadź serce księżny starszej uspokoić się od żalu, a księżny młodszej skłonniejsze ku małżeństwu naleźć się może, gdy czas siła twardych rzeczy zmiękczyć umie. Odpowiedziano kapłanowi: Nie do rady cię tu, prawi, księże wezwano, ale iżbyś czynił coć każą; a nie będziesz, tedy (prawi) oto ta buława przypędzić wolą. Kapłan nieborak widząc, nie jedno na księżnę, ale i na się gwałt; jął mówić znowu słowa do małżeństwa należne, a miasto panny, stryj ksiądz Wasil, prosto jako przy chrzcie bywa, odpowiadał. Po skończeczeniu słów, gwałtem pannie rękę wzięto i stułą związano: przez który wszystek czas księżna młodsza Bogu i ludziom się oświadczając, wołała, że się jej bezprawie a wielki gwałt dzieje. Nic to nie pomogło. Matka, którą odepchnąwszy od córki zawarto, ratować nie mogła;

służy, których trochę zostało, z zapłakanemi oczyma chodząc, i słowa przemówić nie śmieli. Ale kogo Bóg, poczciwość, wstyd nie hamuje, a czuje się mieć władzą, mieć moc, mieć siłę, trudno tam hamować.“ —

— „O człowiecze zły a zapamiętały! o bezeczności szkaradna! o! jadzie w pogańską ziemię zaniesienia godny! o wolności polska! I tąż się więc przed obcemi narody chlubimy? tą powiadamy, żebyśmy nie frymarczyli z żadném królestwem? Nędzna nasza wolność w Polszcze, w której jest tak wiele swejwoli! Ehej książę Wasilu! gdzieśkolwiek jest, ku tobie mówię: I mógłżeś ty przewieśdź na sobie, abyś to czynił nad synowicą twoją, czegoby żaden cnotliwy nad niewolnicą swą uczynić nie chciał? I mógłżeś zdrowém okiem patrzeć, gdy synowica twoja tak wiele łez wylewała? czyś tego nie wiedział, że jako stryj synowicy jest drugim ojcem, tak stryjowi synowica jest drugą córką? I także u ciebie wielki był Dymitr, także u ciebie był miły, iż dla wypełnienia pochuci jego, dla wywyższenia domu, dla wzbogacenia jego osoby, miałeś shańbić dom twój, synowicę ku pośmiechu, siebie w niebezpieczeństwo czci i żywota wprawić? Nie bardzoć tego ganię, iżeś tu na sąd nie stanął, wiedząc iż przy boku Pańskim ci siedzieć mieli, którzy są przyjaciołmi cnocie, uczciwości, wstydowi, a okrutni nieprzyjaciele morderzom, gwałtownikom, bezbożnikom. Każdy z WMościów wiem pewnie córki swej, synowice, siestrzenice, i najdalszej powinowatej nie radby po śmierci swej w takiém niebezpieczeństwie zostawił, żeby jej majętność łupem, jej łzy pociechą, jej poczciwość pośmiewiskiem, marnotrawcom wszetecznym być miała. Ani my to, da Pan Bóg, od sądu W. K. Mci odniesiemy, żeby miało być wolno pod płaszczem powinowactwa, ku końcu rzekomej małżeńskiej świętości, zuchwalcom nie-

wstydliwym najeżdżać szlacheckie domy, szturmem jako w nieprzyjacielskiej ziemi brać zamki, plądrować gmachy, mordować ludzie i wszystkie prawa i swobody nasze podeptać, a w niwecz obrócić: jako się stało na Ostrogskim zamku, który to zamek ksiądz Wasil synowicę w niewolą wziąwszy, księżnę starszą wygnawszy, wziął w moc swoję, wziął go za zapłatę szkaradnego a nieprzystojnego uczynku swego — o którą wszystkę krzywdę inny czas będzie księżnie Jejmości mówienia z księdzem Wasiłem u prawa.“

„Ubogi książę Ilia! jeśli w niebieskiej roskoszy pamięć ziemskich rzeczy mieć, a na małżonkę i dziecię twe okiem umysłu wejrzeć możesz, prawda, iż tak sobie mówisz: Lepiej mnie było nigdy tej córki nie mieć, abo zrodziwszy ją, lepiej było wnet po urodzeniu pogrzeb jej sprawić; niż wychowawszy ją z ciężką pracą, z wielkiém staraniem, pilnością, niespaniem, stracić ją tak marnie, z zamkiem i ze wszystką majętnością, ktemu z obelżeniem i z wiekuistą hańbą Ostrogskiego domu. Abowiem której białejgłowie to się stanie, co się stało księżnie młodszej, za straconą, umarłą i zginioną poczytana być może.“

Po takiej skardze nie brakowało zapewnie niczego do obarczenia Dymitra najcięższą w oczach sądu winą. Ale oglądał się mowca na znaczną jego u świata wziętość, rycerską w bojach sławę, i liczne zasługi obywatelskie, dla których snadź zapominano o wadach nazbyt lekkiego charakteru, dumy, zarozumiałości, i zdrożnego żądzom cielesnym folgowania. Usilując zatém pozbawić go i tej ostatecznej obrony, maluje niepochlebny obraz życia i obyczajów Dymitra, wykrywa niecne jego spraw-

ki, przeczy nabytej u ludzi sławie, a ztąd niegodnym go czyni wszelkiego u sądu pobłażania.

„Ale by też i godność rycerska osobliwa w księdzu Dymitrze była, więcby to już powinna rzecz miała być, poddanym W. K. Mci poczciwym ludziom cierpieć od rycerskich ludzi hańbę, lekkość, szkodę, zniszczenie, iż kiedy który R. P. dobrze posłużył? Prze Pana Boga, Mił. królu, ma-li tak być, niechaj żaden mężnym nigdy nie będzie. Dlategoć żołnierz jest, dlatego podatki uchwalamy, abyśmy siedzieli w pokoju. Ale jeśli ten, który mię siłą i krwią swoją bronić powinien, ku mnie strzałkę obróci, ku mnie moc swą nachyli, powinowatą weźmie mi, dom mi wyplądruje, z imienia mię, od żony, od dzieci wyżenie; niechaj taki dla pokoju mego pieniędzy nie bierze — niechaj i żołnierskie imię zginie; sam się niechaj nieprzyjacielowi bronię, od którego gdy mię co takiego potka, mniejszy żal mieć będę, niż gdy co potka od swego.“

Ostatek mowy zwraca rzecznik do króla, śmielej nieco stawiąc mu przed oczy powinność najwyższego zwierzchnika i sędziego.

„Aby tedy takowy jad nie zarażał poddanych W. K. Mci; aby do takiego bezeceństwa nie otwierała się ludziom droga; aby ten ogień, który Dymrtr wzniecił, zatłumić się co narychlej mógł, — prosi W. K. Mci księżna Jejmość z nami przyjacioły swemi, prze tego Boga, który W. K. M. na tak wysokiej stolicy dlatego posadził i olejem swym pomazać kazał, iżbyś dobre miłował, a złe karał. Prosi tak dla siebie, ukrzywdzoną niezmiernie będąc, jako też dla wszystkiej Korony: gdyż uczynek księdza Dymitrów haniebny a niesłychany, pełny jest zuchwalstwa, zdrady, wszeteczeństwa, łakom-

stwa, okrucieństwa — gdyż niezwykła to jest zbrodnia w Polszcze, aby też on niezwykłą, srogą, haniebną, a godną za taki grzech zapłatą skarany był. Niechaj to znają ludzie, iż się W. K. M. złością ludzką brzydzisz; niechaj widzą poddani, iż krzywda ich z boleścią dotknęła serce W. K. Mci. Wszystkich to Mił. Królu dolega, co ksiądz Dymitr zbroił; księżna Jejmość już cierpi, a drudzy są w bojaźni, żeby kiedy tymże sposobem nie cierpieli. W sprawiedliwości tedy W. K. Mci nasza nadzieja wszystka. Abowiem a kto bronić ma, jeśli nie W. K. M., krwi naszej? Czy ja córkę swą poruczę w opiekę stryjowi?—pięknie bronił stryj księżny Jejmości córki, która podobnoby była nie zginęła, by była stryja nie miała. Czy ja sąsiadowi siostry mej zlecę w opiekę? A ten nieborak i własnej córki swej iżby mógł obronić, wątpi. Teraz ludzie Mił. Królu tak źli jako i dobrzy pilnie patrząc, czekają, na co Dymitrowi ta jego zbrodnia wynidzie. Wynidzie-li mu na dobre (czemu ja wierzyć nie mogę), tysiąc tysięcy Dymitrów nastanie, a ludzie cnotliwi serce stracą, powieszą głowę, rozumiejąc już gotowy upadek, bliską skazę i śmierć tej Korony: albowiem coby nam już było po prawiech, co po sądzie, co po sędziach, co po zwierzchności W. K. Mci Pana naszego? Jużby lepiej w puszczy między zwierzętami mieszkać." — „Nie będziesz tedy W. K. M. czekał, iżby ksiądz Ilia zmartwychwstawszy, upominał się u W. K. Mci szafunku tej opieki, którą umierając W. K. Mci zlecił, nagrody za poczciwy służby swoje, obrony królewskiej, która nie tarczą ale murem nam wszystkim poddanym W. K. Mci być ma. Sam W. K. M. jako pan sprawiedliwy poczuć się, i w swej i w księżnej Jejmości krzywdzie będziesz raczył, aby ludzie znali W. K. M. prawym od Boga da-

nym pasterzem, a który chcesz dać dostateczną liczbę Panu Bogu z tych owiec, które wierze W. K. Mci są zwierzone.“ — „Sprawiedliwością Mił. Królu, sprawiedliwością stolica się królewska utwierdza, a przez niesprawiedliwość królestwa giną. Dosyć już ksiądz Dymitr nacieszył się zuchwalstwem, a księżny obiedwie łez wylały. Czasby już Mił. Królu, iżby ksiądz Dymitr przestał wesela, a księżna Jejmość płaczu. Niechaj też wzdy kiedy zna ksiądz Dymitr, iż na świecie nie wszystko jednym strychem idzie, ani fortuna na jedném miejscu przebywa. Co w ten czas ksiądz Dymitr uczuje, gdy W. K. M. dekretem sprawiedliwym swym a przystojnym jego złym uczynkom kaźń należć będziesz raczył. Jakoż nie wątpi księżna Jejmość, iż W. K. M. Pana Boga przed oczyma mając, który dobre uczynki i dziesiątemu pokoleniu dobrze zwykł nagradzać, tak to osądzisz, iż teraźniejszy i przyszły wiek o sądzie W. K. Mci źle sądzić nie będzie umiał.“

II. Wystąpił z kolei rzecznik przeciwnej strony, Odachowski Litwin, *szlachcic nie źle uczony*, jak o nim Górnicki się wyraża.

Ostre były i przenikające słowa pana Czarnkowskiego — przewidział mowca, że skarga jego pójdzie wszystkim do serca. Z natury rzeczy snadniejszą bywa zawzdy skarga niźli obrona — trudniej bowiem ranę uleczyć, niż ranę zadać. Musiał zatem obrońca silnie rozeprzeć się ku odwróceniu wymierzonych na oskarżonego ciosów. Dlatego zaraz na wstępie przygania owym (jak je zowie) *siatkom prokuratorskim*, t. j. zręcznym a ozdobnym słowom, któremi umysły ludzkie snadno poruszyć i na tę lub ową stronę nakłonić się dają. Usiłuje roz-

zbroić wzbudzoną przeciw obżałowanemu zawiść i uprzedzenie w sądzie; wysłuchać radzi spokojnie obie strony, twierdząc, że nie dostaje czegoś do poparcia zarzutów, gdy oskarżyciel na takich środkach rzecz zasadza; że nie w Dymitra sercu, ale w swojém raczej złość i przewrotność okazuje. Ponieważ wreszcie do wyjaśnienia sprawy potrzebna jest obecność samego księcia, przeto prosi o odroczenie sądu, a tymczasem ubezpieczenie osoby Dymitra, zewsząd zagrożonego zemstą. Radby był (mówi) stanąć w sądzie i niewinność swoję zaraz udowodnić; ale obawiał się postradać pierwej żywot i sławę, nimby się oczyścić zdołał z winy.

„Nie darmo, Najaśniejszy a Miłościwy Królu, w porządnych rzeczachpospolitych za starego wieku było zakazanie, aby prokurator u prawa z rzeczą swą żaden szerzyć się, a żałobliwemi słowy przerażać umysłów ludzkich, i one na tę abo na owę stronę przykłaniać nie mógł. Widzieli to oni mądrzy ludzie, iż siła ten naprzód ma ku odzierżeniu rzeczy swojej, kto dobrze mówi, kto wnet z przodku ujmie sędziego, a gniew abo miłosierdzie w nim poruszy; zwłaszcza jeśli jeszcze sędzia nie ma takiego rozumu, nie ma takiej ostrożności, któraby siatkom prokuratorskim ułowić się nie dała. I tak ja rozumiem, Najaśniejszy a Mił. Królu, iż rzecz którą J. M. pan Czarnkowski uczynił, u innych a niemądrych sędziów jużby mnie poraziła na głowę. Ale u W. K. Mci, Pana bacznego, mądrego, sprawiedliwego, jeszcze wstępku do wygrania żadnego nie odzierżała. Wiesz to W. K. M. dobrze, iż Pan Bóg dla tego sędziemu dał dwie uszy, a nie jedno, iżby nie z jednej ale z obu stron słowa dobrze słyszeć i one mądrze uważać mógł, uży-

czając jednego ucha jednej stronie, a drugiej drugiego, a nie wpuszczając wewnątrz do siebie tej nienawiści, którą czyni ten, kto chytrze skarżyć umie. Abowiem taka nienawiść jest jako tajemny ogień, który pierwej spali, niż się człowiek obaczyć może. Co ja nie dla tego teraz przypominam, Najaśniejszy a Mił. Królu, iżbych wątpił w sprawiedliwości księdza Dymitrowej, abo w mądrości W. K. Mci, ale dlatego to mówię, aby ten, kto skargę na księdza Dymitra słyszał, nie był skwapliwy z wyrokiem tajemnym swoim, ale żeby czekał tego, co powie obżałowana strona; po której odpowiedzi niechaj dopiero sądzi, kto prawy a kto krzywy. Strona przeciwna widzę iż nie chce tego, żebyś W. K. M. obu stron słuchać miał, i wydała już w tej mierze wyrok swój, jako za dobrego nie chce mieć tego, ktoby od księdza Dymitra ku obronie jego słowo które z ust wypuścił. A w tém jako wątle rozumie o sprawiedliwości księżny Jejmości pan Czarnkowski, każdy baczny obaczyć to może. Abowiem gdzieby Jegomość pan Czarnkowski ufał sprawiedliwości swojej, nie tylkoby nie odgrażał przyjaciół od księdza Dymitra, ale jeszczeby się sam jemu o prokuratorą starał: ponieważ prawda ma tak wielką siłę, tak gwałtowną moc, iż jej żadna najchytrzejsza wymowa porazić ani potłumić nie może. Nie dostawa snadź czegoś księżnie Jejmości; dlatego pan Czarnkowski na nienawiści, w którą księdza Dymitra wprawić chce, wszystkę swoję rzecz zasadził — nie osądzonego, już on osądził; nie przekonanego, na gardło i na cześć skazał; we wszystkim żywocie księdza Dymitrowym najduje przygane; to co jest ku czci księdza Dymitrowej, i czém się on ozdobić chce, w hańbę obraca; rycerskie postępki, które tajemne pogranicznym ludziom nie są, strofuje; grzechy niesłychane nieznacznie nań kładzie. Owa, nie to pokazuje, w czémby kto, jeśliby doszedł praw-

dy, księdza Dymitra winnym naleźć mógł; ale to pokazuje strona przeciwna, jako ma złośliwe serce przeciwko księdzu Dymitrowi, i jakoby rada nie tylko to mu odjęła, co od Pana Boga ma w sobie chwalebnego, ale i cześć, i wiarę i cnotę i żywot. Dla której niewymownej złości księżny Ostrogskiej, ksiądz Dymitr, Najaśniejszy a Mił. Królu, stanąć tu oblicznie przed W. K. Mcią nie mógł. Tu skarży księżna Jejmość, a tam na stronie ku gwałtu, ku okrucieństwu ma zgotowane ludzie po drogach; rozsadzeni są szpiegowie, tak iż, by jedno ludzie ci nagotowani na gardło kniazia Dymitra dowiedzieć się mogli, gdzie dziś abo jutro kniaż Dymitr koń swój rozsiodłać, a głowę ubraną w przyłbicę położyć ma, bez wątpienia tam ostatni jego nocleg, ostatnie położenie i głowy i żywota byćby musiało." — „Ale gdy W. K. M. obaczysz niewinność jego, gdy się oczyści w czém jest obwinion, gdy W. K. M. dekretem swym sprawiedliwym przysądzić jemu żonę od Boga daną będziesz raczył, gdy to najdziesz W. K. M., iż kniaż Dymitr w niczém nie naruszył czci swojej, ani ustąpił z tej drogi, którą zawzdy chodzili przodkowie jego; choć w godzinie potém śmierć przyjdzie, namniej mu straszna nie będzie, człowiekowi temu, który wielekroć już czyniąc z nieprzyjacielem W. K. Mci, widział ją przed sobą. Ku pokazaniu tedy prawdy w tej mierze, iż bytności tu kniazia Dymitra wielce potrzeba, prosi uniżenie W. K. Mci, przez mię sługę i przyjaciela swego, o maluczkie pomknienie roku, a o ubezpieczenie jego żywota." —

Po takim wstępie, dzieli mowca rzecz swoję na dwie części: „Pokażę (mówi) że gwałtu kniaź Dymitr uczynić nie mógł; pokażę, iż go nie uczynił — pokażę, iż ani boju ani łupieztwa na Ostrogu nie było. Co gdy pokażę

słowy, odwołam się na ludzie uczciwe i świadki, a naostatek na własne świadectwo księżny Jejmości młodszej, małżonki kniazia Dymitra.“ Możnaby temu założeniu zarzucić pewną nieloiczność: dowiodłszy bowiem, że czyn popełnionym być nie mógł, nie potrzeba już dowodzić, że go nie popełniono. W samym wszakże wywodzie rzeczy łączy mowca to oboje w jeden dowód, nie popełniając żadnej niestosowności. „Gwałt kto uczynić chce, trzeba iżby silniejszym był od tego, komu gwałt stać się ma: co gdy świadectwa i zeznania prawne inaczej okazują, nie może Dymitr winnym być gwałtu.“ Stosownie do powyższego założenia wprowadza mowca na nowo opowiadanie rzeczy, jak się rzeczy wiście stać miała, uważając ją z innego zupełnie stanowiska, niżli to czynił przeciwnej strony rzecznik.

„Raczże to W. K. M. wziąć przed się: kniaż Dymitr we trzydziestu koni jechał do księżny Jejmości z swemi własnemi sługami, nie z żołnierzmi W. K. Mci, nie zbrojnie, ale tak jako chodzi zawzdy: bez dział, bez hakownic, bez rusznic, bez pieszych — jechał jako gość, jako sąsiad, jako przyjaciel; nie jechał tą myślą, iżby co na księżnie Jejmości wycisnąć chciał, bo musiałby się na to lepiej, niż tak jako jechał, nagotować: ale tak jechał, iżby sobie łaskę u księżny Jejmości zjednał, i u tej, którą mu z dawna był Pan Bóg obiecał. Jechał z kniaziem Dymitrem książę Jegomość Wasil; i ten pewnie nie na wojnę, bo nad pięćdziesiąt koni więcej i jednym koniem nie miał — toć wszystko już wojsko kniazia Dymitra. Na Ostrogu zasię, mimo te ludzie, którzy ustawicznie na Ostrogu mieszkają, mimo urzędniki, dworniki, piesze, dworu samego księżny Jejmości wycho-

dzi liczba nad tysiąc koni. Tu pytam, podobna-li to rzecz, iżby kniaź Dymitr we trzydziestu, a Jegomość książę Wasil w pięćdziesiąt koni, gwałt Ostrogowi, na którym tak wielu ludzi było, uczynić mogli? Nogaby tam była nie uszła żadnego z nich, by byli w czém sobie gwałtownie poczynać mieli. Nie mógł tedy gwałt tam być żaden: a iż nie mógł, przeto kniaź Dymitr gwałtownikiem zwan być nie może. Nie zabił kniaź Dymitr nikogo, nie wziął nic nikomu: żona mu od kapłana naprzód, a potem i stryja jest oddana — tę on ma za onej dobrą wolą, i dziękuje za nię Panu Bogu; której iżby księżna Jejmość wydrzeć jemu nie mogła, prosi W. K. Mci Pana swego.“ —

Opowiada dalej bliższe szczegóły Dymitrowej wyprawy: Pojechał (mówi) kniaź Dymitr nie bez wieści, jako to pan Czarnkowski wspomniał, pospołu z książęciem Jegomością Wasilem do Ostroga, dla namów, dla błagania księżnej Jejmości, aby zdawna uczyniona obietnica małżeństwa zapisami utwierdzoną a uiszczoną została. „Przed któremi gośćmi, abo lepiej rzekę przyjacioły, gdy wzwód podnieść, a zamek zawrzeć chciano, zkąd się niełaska księżny Jejmości okazywała, aby im było nie przyszło z hańbą i z zelżywością odjechać, użyczył im Pan Bóg tyle czasu, iż przed niemi zamek zawarty być nie mógł. Wjechali weń, a wjechali nie tylko bez strzelania, bez mordów, ale bez żadnego zgiełku. Prawda iż księżna strzelać i bić kazała; ale słudzy baczni, widząc ludzi trochę, bacząc iż ci nie na bitwę przyjechali, k temu nie obcy, ale swoi, nie byli księżnie Jejmości w tém posłuszni. Co ona ciężce przyjąwszy od sług swoich, jęła narzekać, płakać, ręce łamać, panom łajać, a sługi zapamiętałemi wiary swej nazywać, i nikomu łaskawie (jako obyczaj jej gniewu jest) nie odpowiadać. Kniaź Dymitr gdy obaczył taką niechęć

księżny Jejmości ku sobie, chocia miał obietnicę listowną pewną, chocia rzecz ta już się była między ludźmi rozgłosiła, chocia widział lekkość i sromotę wielką swoję, spaśdź z tej nadziei, którą już miał prawie za pewną: wszakże miałliby tej matki mieć córkę, któraby życzliwą być nie miała ani jemu, ani córce, krwi swojej, chciał radniej wszystkiego odbieżeć, niż z niedobrą wolą księżny Jejmości matki przyjść do tego małżeństwa. Ale Jegomość książę Wasil, pomniąc na poczciwe słowo swoje, bacząc w pochybieniu rzeczy tej nie jedno swoje ale i domu swego Ostrogskiego obelżenie; widząc iż od Boga księżnie Jejmości młodszej nic lepszego, nic zdrowszego, nic pożyteczniejszego przyjść nie mogło — zastawił się wnet, i nadzieję kniazia Dymitra już zemdlałą orzeźwił. I zatém Jegomość książę Wasil uczynił rzecz do księżny Jejmość matki, prosząc pokornie, prosząc uniżonemi słowy, iżby nie była przeciwko temu, a wolą swoję poddała, obietnicy swojej czyniąc dosyć, pod wolą Bożą. Nie poszły te słowa Mił. Królu u księżny Jejmości w posłuch: jako wąż, gdy go zaklinają boskiemi słowy, w ziemię się skryć chce; tak księżna, na tak uczciwe słowa, na tak zdrową radę zatykała sobie uszy; a nie tylko nie umniejszyła gniewu, ale puściwszy mu obie wodzy, a jad swój szkaradnemi słowy wynurzywszy, omdlała. Jegomość książę Wasil widząc taki upór, i obaczywszy w księżnie Jejmości starszej większą chciwość ku majętności córki swej, niż miłość ku jej osobie; wziął tę radę przed się, oddać zaraz księżnę Jejmość mężowi — i wnet kazał kapłana przyzwać, który za wolą wspólną, za spólną zgodą ślub dał; oddał dopiero Jegomość małżonkowi żonę, stryj oddał synowicę, jako ojciec córkę poślubionemu towarzyszowi i opiekunowi. Gwałtu stryj synowicy uczynić nie mógł;

jakoż nie był tam gwałt żaden, nie było przymuszanie, nie było targanie: księżna tylko starsza łajała, przeklinała. A nie dziw; bo komu co z ręki pożytku odchodzi, miło to więc nie bywa. Gdyby miało iść podług woli księżny Jejmości starszej, nigdyby była księżna młodsza za mąż nie szła: smaczna-to rzecz rządzić, rozkazować, dzierżeć miasta, wsie, włości. I tośto boli księżnę Jejmość, nie to iż uczciwy człowiek, godny sługa W. K. Mci i wszystkiej Rzeczypospolitej, pojął jej córkę. Ale gdy o tę majętność biedną idzie, łatwie ścierpi Jegomość kniaż Dymitr, być bez niej; niechaj księżna Jejmość dzierży miasta, wsie, włości, folwarki: żonę tylko kniaziowi Dymitrowi urzędnie, podług Boskiego i przyrodzonego prawa z nim złączoną, niechaj ostawi.“ — „Cóż dalej chce? czego jej nie dostaje? czy żywa być nie może, aż kniazia Dymitra ujrzy na marach? Aleby to bez nader wielkiego żalu córki jej być nie mogło, gdyż ona prawie jako przystoi męża swego miłuje. Co na to księżna Jejmość starsza? Niechaj, prawi, oboje zginą, bym się tylko pomściła swego. A miłościwa księżno! nie macierzyńskie to słowa, nie jest-to słychane na świecie okrucieństwo.“ — „A więc to shańbił książę Wasil Jegomość dom swój, iż dał tak cnotliwemu człowiekowi synowicę swoję? Kto zacnością ma przed kniaziem Dymitrem? kto urodą? kto sprawą? kto dzielnością?“

Wylicza mowca w dalszym ciągu świetne czyny i zasługi Dymitra, odpierając pod tym względem zarzuty i obmowy oskarżyciela. Nie mógł być na nie dostatecznie przygotowanym — snadź improwizował tę część obrony. Przytaczając twierdzenia Czarnkowskiego, podawał je w wątpliwość, żądał sprawdzenia rzeczy, błagał o wyro-

zumiałość sędziów. „Krzywdać (mówił) jest krzywda: ale o to spór tu idzie, wystąpił-li kniaź Dymitr przeciw prawu, czy nie wystąpił?“

Zręczność w prowadzeniu rzeczy i kierowaniu ważniejszych okoliczności na stronę Dymitra, wykazanie słabszych stron w skardze przeciwnika, zrzucenie winy na fałszywy i obrażający charakter matki, i wmieszanie czynnego współudziału księcia Wasila, są zaletami tej wymownej obrony.

W końcu przekłada mowca królowi, iż nie godzi się nikogo potępiać bez należytych dowodów — bierze go za pośrednika do pojednania Dymitra z księżną Beatą, przyrzekając w imieniu oskarżonego wierną cześć i służbę królowi i ojczyznie — nie szczędzi wreszcie próśb i błagania:

„Proszę, Najaśniejszy a Miłościwy Królu, aby u W. K. Mci w pamięci były posługi kniazia Dymitra, które on, majętności, krwi, zdrowia nie litując uczynił, abo na granicy, abo w nieprzyjacielskiej ziemi. Czego mi kniaź Dymitr, ufając sprawiedliwości swojej, nie poruczył, tego się tu czynić ważę, iż za nim proszę. Ale muszę to czynić, widząc okrutną matkę, rzecznika od niej rozumnego, tak iż chocia mam za sobą sprawiedliwość, przecię się obawiam, iżby tak żałobliwa skarga umysłu tych co słuchają nie ujęła. W samej tylko dobroci, mądrości, sprawiedliwości W. K. Mci moja jest wszystka nadzieja. Nie dopuszczaj W. K. M., iżby ten, komu niedawno ze zwycięztwa nad pogany za szczęściem W. K. Mci winszowano, uporem a złością księżny starszej matki swej wywrócon, zniszczon, złupion ze sławy i ze zdrowia być miał. Siła świadków stawi kniaź Dy-

mitr, iż tam nie był gwałt żaden, co i sama księżna Jejmość młodsza, małżonka jego, zezna, gdy o to nie przy matce pytana będzie. Proszę, Najaśniejszy a Mił. Królu, niechaj nie będą ważniejsze u W. K. Mci łzy księżny starszej ku złemu syna jej wylane, ktemu ostre a przenikające słowa pana Czarnkowskiego, ku zjednaniu nienawiści księciu Dymitrowi wymyślone, niż zasługi, męstwo, dzielność, szczęście, wiara księdza Dymitra, któremi rzeczami on był, jest i będzie zawdy pożytecznym sługą W. K. Mci i wszystkiej Rzeczypospolitej."

Nie zdołał jednak mowca, mimo zmniejszenia na pozór winy, ocalić przed sądem winowajcy. Król wydał wyrok, mocą którego Dymitr, odsądzony od czci i sławy, uchodzić musiał z kraju, i tułać się za granicą, gdzie niezadługo padł ścigającej go zemsty ofiarą. —

W r. 1550 wytoczyła się podobnież przed sąd królewski sprawa Mikołaja Oleśnickiego, dziedzica Pińczowa, o dawanie przytułku i schronienia różnowiercom, a między innemi Stankarowi, znieważenie tamecznego kościoła, i zaprowadzenie w nim aryańskiej nauki. Pozwany przez Jana Przerębskiego administratora bisk. krak. stawił się Oleśnicki zuchwale z gromadą przyjaciół i krewnych. Andrzej Zebrzydowski bisk. kujaw. imieniem całego duchowieństwa dawał odpór Mikołajowi Rejowi, sławnemu w owym wieku mowcy i wierszopisowi, który Oleśnickiego bronił. Ważność sprawy dostarczyła Zebrzydowskiemu środków obrony i wymowy, kiedy Rej na samych kończył obelgach. Popierał stronę duchowieństwa Tarnowski kasztelan krakowski. „Rządzić, Miłościwy Królu (mówił) jest-to złe tłumić." Tegoż

zdania był Kmita wojew. krak. i większa część rady — a zapał powszechny w izbie usiłował miarkować *Dembiński* kasztelan biecki, wstawiając się za Oleśnickim wymownie i skutecznie. *(Biel. kron.)*. Król, z przyrodzenia łaskawy, wydał wyrok łagodny — w jego imieniu Tarnowski napominał Oleśnickiego, aby chwalił Boga ojców obyczajem, i kazał mu Stankara oddalić.

Sprawy podobne należały do sądów biskupich; duchowieństwo atoli nie miało dość siły do walczenia z dumnemi i przemożnemi pany, ztąd często uciekało się do sądów królewskich, albo zostawiało spory bez stanowczego załatwienia. Czytamy w kronice Górnickiego pod r. 1549: „Iż się był ożenił niejaki ksiądz Walenty, proboszcz Krzczonowski, dano mu rok (pozew) przed biskupa Maciejowskiego. Stanął ksiądz z niemałym orszakiem ludzi zacnych, jako Mikołaj Oleśnicki z Pińczowa, Mikołaj Rej, Remian Chełmski i inszych wiele. Stanisław Orzechowski spisaną rzecz, dosyć uczoną a nastrzępioną łacińskiemi słowy, podał ku obronie X. Walentego. Było przy sądzie słów z obu stron wiele. A iż ci, którzy byli z X. Walentym, *pięknie mówili*, odłożył tę rzecz biskup na czas inny.“

W r. 1550 biskupi położyli w podobnej okoliczności pozew Orzechowskiemu, który go odesłał, a sprawę na sejm wytoczył. Stanął mowca przed zgromadzeniem senatu, i podniósł głos w obronie swego nadużycia. Dopóki wyliczał zalety stanu małżeńskiego, i przedstawiał jakie byłoby życie żonatych księży, biskupi spokojnie go słuchali: lecz kiedy począł szeroko i bezwstydnie malo-

wać skutki bezżeństwa, podnieśli się z krzeseł i przerwali mu mowę — między posłami powstała wrzawa. Acz marszałek koronny z urzędu przywrócił spokojność, mowca zbity z tropu milczał przez chwilę, poczém na prędce dokończył mowy. Król wziął rzecz na rozwagę, a wyrok odłożył. —

Za piękny wzór wymowy sądowej uważać można w *mowie Orzechowskiego przeciw Syrycyuszowi (o bezżeństwie kapłanów)* ustęp o Janie Laskim, słynnym wiary odstępcy, który pojęciem publicznie żony ściągnął był na siebie prześladowanie i ciężkie wytrzymał proby. Mowca wskazując go sędziom jakoby obecnego, temi słowy przemawia:

„Wystąp Janie Laski! ponieś jeszcze i tę smutną ale konieczną kaźń wystawienia się na widok publiczny. Sędziowie! człowiek ten, którego oglądacie żałobą i nędzą okrytego, nikomu u nas bądź w cnocie, bądź w zacności pierwszeństwa nie ustępował. Urodził się w świetnym i starożytnym domu; szczyci się bracią znakomitemi, Hieronimem, wszelakim rodzajem chwały i zasług jaśniejącym — i Stanisławem, godnym i powszechnie wziętym senatorem. Ani więc powaga tych mężów, ani wysokość ich rodu, ani pamięć tylu wspaniałych przodków, nawet i świeża dopiero ze świata zeszłego arcybiskupa, nie obroniła go, nie wstrzymała wyroku, którym nielitościwie z ojczyzny, dóbr, urzędów i najświetniejszych zaszczytów wyzutym został. Niestety! tyżeś-to ów Laski, synowiec naszego arcypasterza, szanownej głowy hierarchii? wspaniały, szczodrobliwy i wielu łaskami słynący dobroczyńca, w którego życiu niczyje oko kazy najdrobniejszej nie dostrzegło, nie poszlakowało najmniejszego występku i najlżejszego wykroczenia. Prze-

bóg! i w czémżeś zgrzeszył? co cię o tak opłakany stan przyprawiło? O! okropna niedoli — wszystkich tu obecnych postać twoja rozrzewnia, wskróś przejmuje i przeraża. Któż to śmiał taką cię zelżywością znieważyć? Sędziowie! słyszycie-li głos słaby, i ledwo z uciśnionych piersi wydobywający się z westchnieniem: Biada mnie! wszedłem w śluby małżeńskie! — Jak-to? i nie popełniłżeś nic więcej? Nie. Takiegożto więc męża, a z nim wielu zacnych obywateli, dzisiaj żebrackiemi łachmany okrytych, i łzami niewinnie zalewających się, w przepaści nędzy sroga Syrycyuszowa ustawa pogrążyła!..“ —

Ozdobny to, krasomowski, i do poruszenia umysłów wielce sposobny zwrot mowcy — szkoda, że zbyteczném dalej rościągnieniem, wprowadzeniem jakby nowego sporu, i rozdwojeniem w ten sposób celów i widoków, traci stopniami na mocy, a w końcu nudzi i ostudza słuchacza. —

Do ważniejszych spraw sądowych z czasów Zygmunta Augusta należy spór niejakiego Wiktorzyna, pozwanego o porozumienie tajemne z w. kniaziem moskiewskim. Instygował przeciw niemu wójt wileński Augustyn Rotundus. Wiktorzyn przekonany o zdradę, został śmiercią ukarany. —

Nie mniejszej wagi była sprawa Stanisława Stadnickiego, którego król pozywał o zniewagę majestatu. Przemawiał za nim Marcin Zborowski wojew. kaliski, do króla przebywającego w Niepołomicach r. 1549, temi słowy:

„Za poddaństwém swém, Najaśniejszy a Miłościwy Królu, winienem to uczynić, jako wierny poddany a uboga rada W. K. M., gdziebych się bliżu dowiedział o W.

K. M. swym M. Panie, abych przyjechał zdrowie W. K. M. oglądać, a poddane i wierne służby swe ofiarować. To acz zawżdy rad czynię z chuci swej, wszakoż N. a Mił. K. iż tego teraz potrzebowała rzecz poddanego W. K. M. a powinowatego mego pana Stadnickiego, jakom to powinowatemu swemu winien był, radem to uczynił, iżem z nim przed oblicznośś W. K. M. naszego Mił. Pana stanął pokornie i ze wszemi przyjacioły jego, którzy tu z nim przyjechali, W. K. M. jako Pana naszego prosząc: byś W. K. M. z hojnej łaski swej pańskiej, jemu tę winę, którą przez nieprzyjaciela swego oskarżon jest, odpuścić raczył, a przełożywszy ten pozew, którym pozwan jest, abyś go W. K. M. w łaskę pańską swą, jako wiernego poddanego przyjął. Albowiem N. M. K. wspomniawszy na początki a dzieje sławnych przodków W. K. M. którzy panowaniem swém koronę polską sprawowali, że oni żadnemu poddanemu swemu łaski a miłosierdzia swego nie zamykali; ale owszem, jako chrześciańscy panowie, każdego łaską a dobrotliwością swą nie tylko bronili ale i obficie spomagali; nie tylko na sądzie sprawiedliwości używali, ale gdy rzecz łaski potrzebowała, kto się do niej garnął, każdemu ją szczodrobliwie okazowali. Mamy o W. K. M. jako o Panie naszym M. tę nadzieję, to zupełne ufanie, iż W. K. M. nasz M. Pan, naśladując przodków swych, nie będziesz też raczył poddanych swych od łaski pańskiej swej odrzucić, ale je W. K. M. będziesz raczył tak rządzić a miłować, jako się panu chrześciańskiemu miłować godzi. A zwłaszcza te, N. a Mił. Królu, którzy wiarę a cnotę i poddaństwo swe z przodków swych W. K. M. i takoż przodkom W. K. M. wcale a nienaruszenie zawżdy zachowywali, między którymi się tu być jawnie oświadcza poddany W. K. Mci, a syn mój (t. j. zięć) pan Stadnicki, który acz prze oskarżenie nieprzyjaciela swego teraz przyszedł w niełaskę W.

K. M., wszakoż się têm na sumieniu swém szczyci a cieszy, iż się w têm nie czuje, aby kiedy miał za wiadomością swą, nie tylko słowem, ale i na myśli swej, przeciw zwierzchności majestatu W. K. M. Pana naszego M. wystąpić. I owszem W. K. M. zawzdy wyznawał i wyznawa, i do gardła swego wyznawać będzie, panem swym a królem koronowanym, i pomazanym Bożym; co i sam tu przed W. K. M. wedle młodości swej, jako pan Bóg nauczy, ustnie każdemu otworzy. Jedno W. K. M. i ze wszymi tymi pokornie proszę, abyś go W. K. M. miłościwie wysłuchawszy do pierwszej łaski swej przyjąć raczył, a ten pozew, w którym się niełaska W. K. M. okazuje, z niego złożył. Co jeśli W. K. M. uczynisz, nie tylko on ze wszystkim narodem swym, ale i insi w obec poddani W. K. M. snać chutliwiej do gardł swych tę łaskę miłościwą W. K. M. zasługiwać wiecznie będą.“

Mówił potém z osobna Stadnicki, a w końcu biskup krakowski dał odpowiedź od tronu: iż król niełaskę mu odpuszcza i od pozwu go wyzwala. Zaczém Zborowski wojewoda raz jeszcze głos zabrawszy, w krótkich wyrazach królowi złożył podziękowanie. —

Po krwawej scenie Samuela Zborowskiego z Wapowskim, posłowie ziemscy wysłali byli w imieniu swojém do senatu Czarnkowskiego, który skargę na winowajcę temi zagajał słowy:

„Nie radzibyśmy, dostojni Ojcowie, serc i umysłów waszych smutkiem napełniać, gdyby o to srogie nie wołało zdarzenie. Nie możemy zamilczeć występku, co majestat królewski tak zuchwale pokrzywdził. Kilku mężów znieważyło mieszkanie króla, powagę senatu i posłów; weszło nie jak przystało na zapowiedziane gonitwy, lecz uzbrojeni w rozmaite oręża rodzaje; tam na pojedynki wyzy-

wać się i walczyć śmieli, co więcej, zabójstwem senatora dłoń występną zakrwawić. Jeżeli król z takiém uszanowaniem przyjęty, posadzony na majestacie, na tak ciężkie wystawiony jest urazy, możeż prywatny obywatel bezpieczeństwa swego być pewnym na chwilę? Prosimy więc, abyście stróże praw, nieodstępni boku królewskiego towarzysze, wdali się powagą waszą, i zuchwałości występnych nie puszczali bez kary.“ —

W r. 1578. wytoczyła się przed króla Stefana sprawa z akademią krakowską, o zburzenie domu modlitwy Lutrów i Kalwinów, *brogiem* zwanego, na którym znaczna liczba młodzieży szkolnej, połączona z gminem, dopuściła się zelżywego gwałtu i bezprawia. Stawał Jakób Górski w obronie akademii, i zaledwie ją wymową swoją przed surowością sądu zasłonił.

Było podobneż zaburzenie z powodu popełnionego zabójstwa na jednym z studentów krakowskich. Odznaczył się i wtedy Górski krasomowca rozsądkiem i ujmującym sposobem mówienia.

Na sejmie warsz. r. 1582. sądzono sprawę Czarnkowskiego, którego instygator królewski pozwał (mówi Bielski) *o nieoddanie pewnych muniment* w sprawie księżny brunświckiej, w której sprawie go król August do Niemiec posyłał i pewnych listów mu się zwierzył. *(Kron. VI.)* .

Lecz jedną z najpamiętniejszych spraw tej epoki była wytoczona na sejmie w Warszawie r. 1585. w obec licznego tłumu panów i szlachty sprawa Zborowskich. Rozwodzono się w niej nad czynami straconego Samuela Zborowskiego, łącząc społem zarzuty przeciw Krzy-

sztofowi, obwinionemu o spiski na życie króla i zmowy z obcemi na zgubę Rzeczypospolitej. „Była-to postać sądu wcale nowa i niesłychana w Polsce“ powiada Solikowski. Wszystek sejm prawie zabrała i wycieńczyła ta sprawa (opisana obszernie w Heidensteinie), a znakomici z obu stron prawobrońcy mieli sposobność wystąpienia z całą siłą i dzielnością wymowy.

„Propozycyą odprawiwszy, udał się król do sądów (pisze Bielski). Nagotował się Instygator, byli świadkowie, listy i wszystko co do prawa potrzebne. Zamek wszędzie pełen z zapalonemi knotami hajduków; w radzie też niemal każdego pana obstąpili przyjaciele, słudzy rusznic krótkich mając pod sukniami pełno: zwłaszcza wojewodę poznańskiego, kanclerza koronnego, ba i księdza arcybiskupa gnieźnieńskiego; więc i król niemniej się miał na pieczy, stało za nim moc wielka dworzan. Dowiedziawszy się tego posłowie, przyszli prosząc, aby bez nich król tej sprawy nie sądził, powiadając, że ta sprawa zachodzi wolność ich. Powiedziano, że acz posłom nic do sądów królewskich, a wszakże aby tego o królu nie rozumieli, żeby komu miał wolą chcieć ubliżyć, rad je do tego przypuści: dali tedy deputaty swe. Niż przyszło do prawa, wstali arcybiskupi i inni, zwłaszcza duchowne osoby, prosząc króla, aby się miłościwie i łaskawie w tej sprawie obszedł. Wtém przyjdzie do rady ich brat (Jan Zborowski) kasztelan gnieźnieński, i uczyni rzecz do króla, prosząc, aby miał baczenie na dom jego, królom pierwszym polskim i jemu dobrze

zasłużony." (*Kron. ks. VI.*). Wyrażał się zaś mowca temi słowy:

„Nigdy, Miłościwy Panie, w rodzie Zborowskich podejrzaną nie była wiara naprzeciw ojczyznie swojej; nigdy czesny i otwarty naród polski nie knował spisków naprzeciw królom swoim: Jeżeli brat poufale piszący do brata zbyt żywo urazy swoje wynurzał, niech słowa żalu nie będą brane za słowa sprzysiężenia — niech się nie nazywają bracia moi zdrajcami i występnemi. Oto są obecni, Mił. Królu, błagający twojej litości i dostojnych tu ojców wstawienia — nie chcą oni sądownie spierać się z Panem swoim. Dosyć już opłakali swą winę, kiedy brat jeden życie pod mieczem katowskim położył, a i ten jeżeli wykroczył, stanowić o tém nie do któregokolwiek urzędnika, lecz do ciebie Królu i senatu należało. Niechże dosyć już będzie na rozlaniu krwi jednego — nie przydawajcie ran więcej do sączącej się jeszcze rany naszej. Zniesiemy resztę cierpliwie, jako przeciwnych losów zrządzenie, lub karę niebios za grzechy nasze. Ulituj się więc Miłościwy Panie nad niedolą tego domu, dobrze swym królom, dobrze zasłużonego ojczyznie...."

Tu łzy przerwały J a n a Z b o r o w s k i e g o mowę. Płakali obecni w izbie słuchacze: ale król trwał w swej surowości nieporuszony; zdawało się nawet, że owe umyślnie wzniecone żałoby więcej ją jeszcze rozżarzały — przeto rozkazał, aby sprawę zaczęto.

Stanęli za nieobecnym Krzysztofem, prócz Jana Zborowskiego, S t a n i s ł a w S ę d z i w ó j C z a r n k o w s k i i J a k ó b N i e m o j e w s k i, *ludzie obadwaj uczeni, wymo-*

wni, a w sprawach Rzeczypospolitej biegli. Instygator Rzeczycki występował jako oskarżyciel Zborowskiego.

Czytano pozew, którym winowajca do sądu był przywołany, a zawierający czynione mu zarzuty. Instygator zaczął od przeglądu życia i spraw osobistych Krzysztofa. Stawiał potem dowody i świadectwa tak knowanych jak i dopełnionych przezeń zbrodni politycznych.

Niemojewski, broniąc oskarżonego, z razu występek jego wycieńczał przeczącemi dowodami, i skargę usiłował podać w ohydę. Utrzymywał, że jakkolwiek ukazywać się mogły poszlaki jakieś występnych zamiarów, nie było jednakże dowodnego czynu. Prawa zaś polskie tém właśnie (mówił) nad obcemi górują, że nie myśl i zamiar, ale sam tylko czyn potępiają i karcą, dozwalając nawet tworzyć związki przeciw rządowi. Większą część zarzutów mienił pozorami bez winy. Przydał jednakże w ostatku prośbę, aby król utrzymać chciał i zachować to najzaszczytniejsze prawo, jakie zostawione jest panującym: łaskawość i wspaniałość.

Instygator zbijał obronę, dowodząc, że prawa polskie nie tylko uczynek ale i zamiar przestępcy karzą. Wolno (mówił) w Polsce tworzyć związki i konfederacye, ale jedynie w imię wolności i dobra ogólnego. Rozbierał potém kolejno wszystkie okoliczności obciążające sprawę — w końcu zastrzegał, aby sąd nie dopuszczał Zborowskiemu oczyszczania się z winy przez przysięgę, gdy ten rodzaj dowodu, w pewnych tylko razach dopuszczalny, snadno wiedzie do krzywoprzysięstwa z ujmą sprawiedliwości.

Jan Zborowski, brat obwinionego Krzysztofa, przypuszczając w części winę, starał się ją zmniejszyć zwróceniem uwagi na burzliwość młodzieńczego wieku. Udał się zatém do prośb i błagania, przyczém aż do łez był poruszonym. Możeby skuteczniejszemi stały się były jego prośby, gdyby pamiętny na owo zdanie retorów: *lacrima nil citius arescit (że nad łzy nic prędzej nie osycha)* na nich był mowę zakończył: ale po tak patetycznym zwrocie zapędziwszy się znowu do innego rodzaju obrony, oziębił ją niewcześnie i osłabił.

Nietylko wspomnieni wyżej mowcy, ale wielu nadto rzeczników i przyjaciół przemawiało w sprawie Krzysztofa Zborowskiego, aż do wyczerpania prawie wszystkich środków obrony, a razem cierpliwości sędziów i słuchaczy. Między innemi odznaczył się swą wymową Czarnkowski, niegdyś referendarz Zygmunta Augusta i Henryka. Zaczepiony ich wywodami Zamojski, usprawiedliwiał się z dokonanej na Samuelu Zborowskim surowości prawa, twierdząc, że winowajca sam zeznał swoje przestępstwa, i że odwłaczanie kary aż do sejmu byłoby ujmą władzy królewskiej i nadwerężeniem powszechnej w obliczu prawa równości. Miała ta sprawa nader dramatyczne i rozrzewniające sceny. Gdy wymowny Jan Zborowski podnosił głos w obronie brata, płakali obecni posłowie i senatorowie. Karnkowski i Solikowski, arcybiskupi, wstawiali się tkliwemi prośbami do króla. W ciągu wywodów sprawy rozbierano rozmaite ustawy i wypadki dziejowe; czytano nawet z Sallustiusa opisanie spisku Katyliny, i porównywano z nim knowania

Zborowskiego. Po długiej *przy*, orzeczono przeciw niemu wyrok, który go skazał na utratę czci i sławy.

Mamy zachowane akcye sądowe Rzeczyckiego, Instygatora koronnego, jeden z najpiękniejszych zabytków wymowy sądowej tego czasu. Zanosząc z urzędu skargę przeciw możnemu i nader przeważnemu domowi Zborowskich, okazał mowca niezwykłą moc duszy i stałość, nieprzystępną żadnym osobistym względom. W wystawionym obrazie zbrodni umiał stosowną zachować powagę, umiarkowanie i bezstronność, godną obywatela i urzędnika publicznego. W samym wywodzie sprawy okazał się niepospolitym mowcą i prawoznawcą.

I. Na wstępie mowy pierwszej *(de fide publica)* oświadcza mowca, że wyniosłszy poprzednio żałobę przeciw Zborowskiemu, obwinionemu o występne na majestat królewski i Rzeczpospolitą zamachy, miał zamiar wykazać tylko i udowodnić jego zbrodnie; obecny wszakże wybieg winowajcy przymusza go zwrócić się z tej prostej drogi, jakiej się trzymają sądy w postępowaniu z każdym innym przestępcą. Nie zastawia się już bowiem własną niewinnością, nie przeczy zbrodni, ani pokłada otuchy, jeśli nie w słusznej to przynajmniej w dowodliwej na pozór obronie: ale, czego najniegodziwszy nawet nie ważyłby się przestępca, ku temu zmierza, aby uniknąć sądu, lub gdyby to się nie udało, od zasłużonej uchylić się kary. Wiadomo wszystkim, jakie już w tym celu przedsiębrał kroki, jakich używał głosów ku obostrzeniu przeciw sądowi temu umysłów, jakich środków do obudzenia dla siebie litości, jakich skarg i żaleń na znie-

ważenie swobód ojczystych i narzucenie wolnym jarzma niewoli. Dla czegożby innego to czynił, jeśli nie dla tego, aby nie mogąc już ufać swej niewinności, i bezpiecznie powierzyć się sądowi, wichrzeniem i wybiegami zdołał ujść przed jego surowością? Więc kiedy mniejsze daleko i osobiste przestępstwa ściągają u nas zasłużoną karę, główne i na całość Rzeczypospolitej wymierzone zbrodnie bezkarnie uchodzić będą mogły? Jak to? gdy o najniegodziwszy czyn oskarżony jesteś, ty nie oczyszczenia się z winy, ale sądu uchylenia żądasz? Nie usiłujesz zmazać na sobie ohydne piętno zbrodni, ale podniecić zawiść, i zatrzymać szalę sprawiedliwości?

Próżno w prawie szukać wybiegu do stawiania tu pośredniego sporu. Jest-li, pytam, zbrodnią lub nie, czyn o który sprawa wytoczona w sądzie? Nikt pewnie o tém nie wątpi. Powinnaż być taka zbrodnia ukaraną? I tego nikt zaprzeczyć nie może. O cóż więc idzie? Pozwano obwinionego do sądu, aby się w obec stanów i całej Rzeczypospolitej usprawiedliwił. Nie z więzienia odpowiadać mu kazano — nie poruczono jego sprawy żadnej osobistej władzy i przemocy. Gdy się więc przed sprawiedliwością wybiegać stara, czyliż jawnie nie dowodzi, że przed sądem własnego sumienia widzi się potępionym? — co gdyby inaczej było, ażaliż nie pragnąłby okazać przed światem swoję niewinność, i nie tylko się z zbrodni, ale z pozoru jej nawet oczyścić?

Żąda odroczenia sądu, i to do kilku miesięcy, właśnie kiedy obrady nasze są na schyłku. Twierdzi, że takowe należy mu się według prawa, i że inaczej nie

może stanąć do sprawy. Tu rzecz wymaga roztrząśnienia mniemanej ustawy, która, że nader jasno brzmi, nie potrzeba długich wywodów.

Przytacza więc w dalszym ciągu i wyjaśnia mowca, co prawo pod tym względem stanowi. Przebiega różne od czasów Jagiellońskich ustawy, poniekąd tłumacząc ich niedostateczność, gdy swobody publiczne znacznie już od owej pory postąpiły. Co tu szczegółowo mówi *de fide publica*, jest pięknym ustępem teoryi prawa, i okazuje znakomitą mowcy w przedmiocie tym biegłość.

W ogóle udowodnił w tej części mowca, że oskarżony, pod pozorem służącego mu prawa, nie zabezpieczenia osobistego ale bezkarności żądał.

II. W drugiej skardze *(de praescriptionibus ante judicium oppositis)* przypomniawszy sędziom, co poprzednio mówił o niewłaściwém wyłamywaniu się od sądów Zborowskiego, który mimo zapewnione bezpieczeństwo swojej osoby, nie stanął przecież do sprawy, lecz obrońców tylko w Janie Zborowskim i Jakóbie Niemojewskim naznaczył; twierdził mowca, że nigdzie w całym chrześciańskim świecie taki zwyczaj ani prawo nie istnieje, aby w sądzie publicznym, winowajcy oskarżonemu o zbrodnię główną, nie osobiście ale przez zastępców odpowiadać było wolno. Snadny byłby-to środek uchylenia się od kary, gdyby go prawo znalazło winnym. Wnosił nadto, że obecność Zborowskiego była niezbędnie potrzebną do sprawdzenia niektórych pism w jego sprawie pokładanych, i do osobistych zeznań, które przez cudze i najęte usta czynione być nie mogą.

Przystąpił dalej do innych zarzutów, jakie obecnemu sądowi czynili Zborowskiego rzecznicy, a mianowicie: że król nie mógł być właściwym w tej sprawie sędzią — że pozew wydany obżałowanemu był napisany nieprawnie — że wreszcie bez tak zwanego *delatora* nie mógł powódca czyli *instygator* nikogo oskarżać w sądzie. Takowe zarzuty zbijał mowca stosownie do prawa, okazując, w czém dawne ustawy do obecnych czasów i okoliczności naciągane być nie mogły. Niegdyś naznaczało prawo sąd właściwy do orzekania w sprawach osób prywatnych z panującymi: ale odkąd spraw wszelkich rozpoznanie przeniesiono do sejmów, stanęła pewniejsza nierównie rękojmia sprawiedliwości, w obec której któżby się do dawnych zwyczajów i ustaw chciał odwoływać? Kiedy w tak liczném i poważném mężów zebraniu toczy się sprawa stanowiąca o życiu, sławie i majątku jakiej osoby, kto z obecnych nie pomyśli, że to sprawa o własne jego życie, sławę i majątek? Czołem takowego zebrania jest król, pospołu z senatem sprawujący sądy. Jeżeli ten, o którego krzywdę czyni się w sądzie, nie może w nim mieć głosu, a któż będzie sędzią skrzywdzonej Rzeczypospolitej? Wszak w sądzie sejmowym król, oprócz mocy orzeczenia wyroku, większego nie ma udziału.

Podobnie udowadniał prawność pozwu, przytoczeniem między innemi ustawy, która zastrzegała, że jeśliby kto w pozwie zarzucił komu zbrodnią, albo go zelżywemi znieważył słowy, winien był stawić się w sądzie, i usprawiedliwić słuszność tak zarzutu jak i zelżywości; w prze-

ciwnym razie ulegał karze. Takież samo pozwanemu mowca przyrzekał z swej strony zadosyć uczynienie.

Co do zarzutu o nieobecność *delatora*, mienił go mowca niewczesnym, bowiem powinien był w właściwym czasie być wniesionym. Jest-li to (mówił) wybieg albo samołówka prawna? bynajmniej. Formy sądowe mają swoję moc i ważność, równie jak prawa. Gdyby je opuszczać było wolno, powstałby nieład i zamącenie w sprawach. Przytaczał ku temu mowca różne przykłady i objaśnienia prawa, dodając, że nie godzi się w tej mierze folgować winowajcy, usiłującemu podejść sądy i sprawiedliwość.

Naostatek w sprawach, które się czynią o zbrodnie przeciw Rzeczypospolitej, gdzie nie pojedyncze osoby, ale ogół wszystek cierpi krzywdę i obelżenie, któż będzie powódcą i oskarżycielem w sądzie? Gdyby Rzeczpospolita sama przez się mówić mogła, rzekłaby bez wątpienia: „Czego tylko złego występny obywatel przeciw ojczyznie swojej dopuścić się może, to wszystko ty Krzysztofie Zborowski przeciwko mnie knowałeś, przedsiębrałeś i starałeś się dokonać. Z głównym nieprzyjacielem moim Moskwą, czasu wojny, tajemne zawierałeś związki — króla mojego życia i dostojeństwa, mnie całości i pokoju pozbawić usiłowałeś. Za takie czyny domagam się na tobie zasłużonej kary.“ Gdyby mówię Rzeczpospolita własnemi usty przemawiać mogła, takiemi do ciebie ozwałaby się słowy. Czego gdy sama uczynić nie może, a nikt z pojedynczych obywateli nie ma prawa pozywać drugiego do sądu, jedno w swej osobi-

stej sprawie, nie będzie-li za sobą żadnego miała głosu? Krzywda ojczyzny, zelżenie majestatu, pozostanąż bez obrony? zbrodnie publiczne bez odpowiedzi i kary? Nad co gdy nic nierozsądniejszego, nic zgubniejszego byćby nie mogło, przyznać należy, że potrzebny, owszem niezbędny jest powódca, któryby z urzędu, w imieniu Rzeczypospolitej wnosił, przedstawiał i popierał skargi, w rzeczach dotykającéych dobra i całości powszechnej. I takim jest Instygator publiczny, którego obowiązkiem pozywać winnych, stawać przeciwko nim i działać w sądzie. Ten urząd na wzór innych rzeczypospolitych mądrze ustanowili przodkowie — tego ustanowienia zwyczaj i prawo trzymać się każe — tego bezpieczeństwo powszechne, sprawiedliwość i dobro Rzeczypospolitej wymaga. Nie lęka się go poczciwy obywatel, nie unika bezwinny, tylko szkodnik, przestępca, usiłujący broić bezkarnie, i wybiegać się przed zasłużoną kaźnią.

III. Trzecia akcya *(de criminibus)* zawierająca właściwą skargę przeciw pozwanemu, jest obszernym wywodem zarzutów czynionych Zborowskiemu, o zdradzieckie na króla i Rzeczpospolitą knowania. Udowadnia je mowca, pokładając ku temu rozmaite pisma, zeznania i świadectwa, i odnosząc takowe do prawa, celem oznaczenia stopnia winy i spowodowania sprawiedliwego w sądzie wyroku.

Dopuściły (mówi) nieba, że przed sąd wasz występuje sprawa, nad którą nie było podobno większej, bo odsłaniająca groźne i najzgubniejsze na Rzeczpospolitą zamachy. Zbrodnie są tak jawne, że zaprzeczyć się nie

dadzą — tak straszne, że ni litości ni lekkiego ważenia dopuścić nie mogą. Nie o krzywdę bowiem osobistą, lecz o powszechną rzecz się toczy — nie o całość jednej osoby, lecz o los całej Rzeczypospolitej, naszych rodzin, domów, i nas samych. Gdy więc, sędziowie, w sprawie tej wyrokować będziecie, zważcie, czego po was wszyscy oczekujemy: czyli godzi się sprawiedliwą groząą porazić występnych obywateli; czy życie i dostojeństwo monarchy, całość i zdrowie Rzeczypospolitej powszechnej poddać obawie. Ale nim przystąpię do rzeczy, sądzę, iż należy mi wprzódy zbić uprzedzone w tej sprawie mniemania wielu, którzy bądź-to pokrewieństwem z winowajcą złączeni, lękają się wspólnictwa sromoty; bądź wciągnieni do tajemnicy zbrodni, czują się współwinnemi; bądź wreszcie, w prostocie i niewinności duszy, sami dalecy występku, nie radzi przypuszczają go w drugich, i dlatego wierzyć nie chcą w takie zgrozy.

Usiłuje zatém mowca przekonać pierwszych, że zbrodnia pociągająca za sobą karę winowajcy, jakkolwiek zakałą jest rodu, nie krzywdzi przecież ani hańbi potomków; bo jako z pnia szlachetnego niekiedy dzikie i szkodne wyrastają wilki, tak najzacniejsze rodziny, przez ułomność natury ludzkiej, wydają czasem odrodków, których jako cząstki szkodliwe odcinać raczej i wytępiać, niżli z obawy sromu zasłaniać i chronić od kaźni powinny. Przywodzi tym celem liczne i budujące z dziejów przykłady: Brutusa, Kassyusza, Fulwiusza, rodu starożytnych Manliusów, naszych Tęczyńskich, Ościków, i innych.

Ci, którzy mimowolnie wciągnieni do uczestnictwa

albo przynajmniej świadomości występku radzi stają w jego obronie, dla uniknienia własnej odpowiedzialności, niechaj się (mówi) nie trwożą — nie będzie ich sąd nagabał i niepokoił, jeśli sami do sprawy nie wystąpią. Wielka jest łaskawość i miłosierdzie króla, który z ofiarą nawet własnej i Rzeczypospolitej obrazy gotów przebaczyć mniej winnym.

Tym zaś, którzy nie wierzą w tak wielkie zbrodnie, i z tej przyczyny usprawiedliwiać chcą winowajcę, przedstawić muszę obraz życia i obyczajów obwinionego, aby z poprzednich jego czynów wnosić mogli, do czego człowiek ten dojść po stopniach występków i na co odważyć się był zdolny. Nikt bowiem nagle nie przechodzi od cnoty do zbrodni, tak jako twarz, mowa i postać powierzchowna do razu się nie zmieniają.

Skreśla zatém szczegółowy życiorys Zborowskiego, poczynając od pierwszej jego młodości, i w wydatném świetle stawia go jako ideał największego zepsucia — maluje niecne jego sprawy domowe, rozwiązłość, pychę, marnotrawstwo, a za niemi idące upodlenie umysłu, źródło występków, które przeniósł potém w życie publiczne i wszystkie niemi nacechował czyny. Przystępuje wreszcie do wyjaśnienia zbrodni stanowiącej przedmiot sprawy, i ku temu składa dowodne pisma, świadectwa i zeznania, na nich główną opierając skargę: że Zborowski przeciw królowi w tajemne z Moskwą wchodził związki, niemniej w kraju na jego zgubę występne kleił stronnictwa, mienił go zelżywie tyranem i Baalem, niegodnym tronu, miłości i posłuszeństwa poddanych. — „Jak-

to? (mówi) konfederacyą wiąże? z kim? przeciw komu? i z jakiej przyczyny? — Mamy konfederacye powszechne, które są jedyną podstawą wolności i praw Rzeczypospolitej. Ale zważcie, jaka różnica zachodzi między prawą i obywatelską naszych przodków stałością, a jego zuchwalstwem i zbrodnią — między roztropnością pierwszych, a szałem występnym drugiego. Ojcowie nasi, celem silniejszego ubezpieczenia swobód publicznych, świętém zwięzywali się między sobą przymierzem: on z niecną rzeszą spólników tworzy zgubną potęgę na ich obalenie. Tamci ku obronie praw i należytości powszechnych, ci łączą się ku ich wydarciu i zagładzie — owi dobro i całość Rzeczypospolitej, ci jej rozerwanie i zgubę mają na celu. W obec konfederacyj publicznych żadne prywatne cierpiane być nie mogą; a którzy je bezkarnie tworzą, za nieprzyjaciół ojczyzny uważanemi być powinni. Jeżeli więc tych poczytujemy za występnych, którzy sprawy swoje od spraw powszechnych oddzielają, o ileż winniejszemi są zdrajcy, wiążący się w nieprawe spiski przeciw królowi i ojczyznie!

Dalej stawia w zbliżoném podobieństwie obraz Katyliny i porównywa mowę jego do sprzysiężonych mianą z słowy Zborowskiego, którego drugim Katyliną mieni. Jakoż cały ten opis przewrotności i złego życia, wywód zdradziectw, nadużyć i występnych knowań winowajcy, zdaje się układanym na wzór Sallustiusa, chociaż pod względem mocy i dzielności wymowy może stanąć obok mów Cycerona, zwłaszcza sławnych jego akcyj przeciw Werresowi i trzeciej mowy przeciw Katylinie *(ad Quiri-*

tes). W końcu dowodzi mowca, że jakkolwiek czyn zamierzony nie osięgnął skutku, przecież stosownie do prawa sam zamiar występny ulegać powinien karze, ku czemu wzywa w imieniu Rzeczypospolitej całej surowości sądu.

Zręczność niezwykła w dowodzeniu, użyte tym celem wiadomości wszechstronne, biegłość w prawie, wyborność łaciny, mistrzowskie władanie mową, a nadewszystko wpływ przeważny Jana Zamojskiego do tej sprawy, zrodziły domniemanie, poniekąd sprawdzone historycznemi świadectwy, że akcye te wyszły z pod pióra wielkiego kanclerza i hetmana.

MOWCY.

Łukasz Górnicki (ob. wyż. *Mow. polit.* str. 473), słynny czasu swego krasomowca; stawał osobiście w sądach lub pisywał drugim obrony. Niesiecki przyznając mu niezwykłą *biegłość w jurisprudencyi*, zowie go *wymownym oratorem (Kor. II. k. 226).* Jeżeli Górnickiemu przypiszemy owe wyborne mowy, znane pod imieniem Czarnkowskiego i Odachowskiego (ob. wyż. opisanie sprawy Dimitra Sanguszki, str. 595), należy mu bez wątpienia pierwsze miejsce w tym rodzaju wymowy. Z obcych mowców sądowych można obok niego stawić chyba jednego Pellissona, którego Wolter kładzie na równi z Cyceronem. Ostatni wszakże co do czasu jest znacznie poźniejszy; a jakkolwiek siłą i żywością rozumowania nieпoślednio celuje, głowniejszym jego onęłem jest pochlebstwo i panegiryzm: dość przeczytać w *obronie Fou-*

quet'a ową dworną peroracyą do króla, gdzie mowca roztrząsa z pochwałą jego rządy, i w ten sposób podchodzi miłość własną sędziego. Villemain nazywa jego mowę sądową: *l'amitié éloquente de Pellisson.*

Stanisław Sędziwój Czarnkowski, referendarz królów Zygmunta Augusta i Henryka (ob. wyż. str. 487). W sprawie Zborowskich, za czasów Stefana Batorego, przemawiał dzielnie za Krzysztofem. Jeden z najwymowniejszych rzeczników swego czasu.

Odachowski (ob. Górnicki).

Stanisław Orzechowski, (ob. wyż. *Mow. polit. str. 410, i Hist. wymow. sąd. str. 619 i 620).*

Andrzej Rzeczycki, z Wielkiej Rzeczycy, chorąży grabowiecki, półkownik królewski, Instygator koronny; wymową, znajomością prawa i tęgością charakteru znamienity. Okazał te przymioty szczególniej zanosząc z urzędu skargę przeciw Krzysztofowi Zborowskiemu — czego pamiątką pozostały trzy wyborne mowy sądowe: *Accusationis in Christophorum Sborovium Actiones tres, Crac. 1585* (ob. wyż. *Hist. wym. sąd. str. 629)* jak się zdaje wspólnie z Zamojskim układane. Mowy te (do rzadkości bibliograficznych dziś należące, bowiem przez stronników Zborowskich starannie były wytępiane) godne są przekładu na język ojczysty.

Marcin Zborowski, wojew. kaliski, (ob. wyż. *Mow. polit.* str. 366*).* Stawałza zięciem swym Stan. Stadnickim pozwanym o zelżenie majestatu królewskiego. Mowa jego do króla Zygmunta Aug. w tej okoliczności miana znajduje się w *Zbiorze pism histor. Balińskiego.*

Jakób Niemojewski, (ob. wyż. *Mow. polit. str. 495)* za czasów Stefana Batorego z Janem Zborowskim, Stanisławem Czarnkowskim i innemi rzecznikami, bronił sprawy Krzysztofa Zborowskiego.

Jan Zborowski, kasztelan gnieźnieński (ob. wyż. *Mow. polit. str. 494* i *Hist. wymow. sąd.)*.

Stanisław Krzysztanowicz, Lwowianin, ur. r. 1577, na dworze królewskim Zygmunta III. obrońca prawny — celował wdziękiem i ozdobą mowy *(Star. de clar. orat. p. 92)*. Dla gruntownego światła i niezwykłej w językach greckim i łac. biegłości powołany na dwór Zygmunta, do wielu spraw ważnych posługiwał królowi. W podróżach przedsiębranych poźniej za granicę, z głębokiej nauki i bystrości dowcipu (zalet przyznanych mu przez sławnego Justa Lipsiusza) wielką pozyskał sławę. Zawodem jego głównym było prawnictwo. Rozprawy w tym przedmiocie Krzysztanowicza, mocno i wymownie pisane, nie tylko w kraju ale i w obcych akademiach słynęły. Umarł w Krakowie r. 1617.

Nie mamy żadnych po nim zabytków wymowy prawnej. Pozostały tylko dzieła: *Status Poloniae compendiosa descriptio, Moguntiae 1606 a.* umieszczone w zbiorze Elzewirowskim dziejopisów polskich, a ztąd przetłumaczone na język niemiecki) tudzież *Liber contra decretum Parlamenti Anglici latum adversus Catholicos, a. 1606.* (s. l.) dowodzące równie obszernej znajomości rzeczy krajowych, jak światłej w obronie praw i zasad kościoła gorliwości, która odległym nawet nie przebaczała rządom.

Adam Sędziwój z Czarnkowa, wojewoda łęczycki, generał wielkopolski, † 1627. Pigłowski w swoich *elogiach* wychwala go, że Wielkopolskę w areopag zamienił. (Ob. *Niesiec. Kor. T. I. k. 362.).*

Starowolski do celniejszych mowców sądowych swego czasu liczy nadto: Gnatowskiego, Kręciewskiego, Przylepskiego, Brzezińskiego, Suchoradzkiego, Lisowskiego, Zydowskiego, Niszczyckiego, umiejących i zapasem potrzebnych wiadomości i gładką wymową zająć słuchaczy. „Głosy ich (mówi) znane są w radzie i na sejmach koronnych, gdzie ważnych spraw podejmowali obrony.“ *(De clar. orat. p. 97).*



OMYŁKI DRUKU.

Na str. 189 w wierszu 17 *szczodrotą* popraw *szczerotą*.
— 257 — 2 opuszczono: *Jeżeli gdzie, to zaiste w Polsce, każdy piszący był niejako mężem publicznym.*
— 263 w wierszu 12 *Plankę* popraw *Planki.*
— 459 — 26 *Karakowski* popr. *Karnkowski.*
— 460 — 19 *dwoou* popraw *dworu.*
— 502 — 12 *womowę* popraw *wymowę.*



